



NIE  
UCIEKAJ

MAJA  
DROŻDŹ

NOVAE RES

# Nie uciekaj

MAJA DROŹDŹ



**NOVAE RES**

## SPIS TREŚCI

[Podziękowania](#)

[Nie uciekaj](#)

## PODZIĘKOWANIA

*Dziękuję tym wszystkim, którzy we mnie wierzyli. Kiedy dowiedzieliście się, że napisałam powieść, którą latami chowałam w szufladzie, dopytywaliście się, gdzie można ją nabyć. To mnie zmotywowało do działania. Szczególne podziękowania kieruję do członków mojej grupy z Facebooka o nazwie „Czytam dalej...”, ponieważ dzięki Wam odważyłam się wydać tę książkę.*

- Co do cholery?

Młody mężczyzna, który właśnie wypoczywał przed telewizorem, zerwał się na równe nogi. Jego twarz nabrała dziwnego wyrazu, który bardzo mnie zaniepokoił, ale stwarzałam pozory nieustraszonej. Wysoki przystojniaczek podszedł bliżej i przyglądając się mojej osobie, chciał za wszelką cenę zrozumieć, kim jestem i co tutaj robię. Czułam się jak intruz. Ściskając pomiętą kartkę z tutejszym adresem, stałam wyprostowana i gotowa na pytania, które malowały się na jego twarzy. Nie miałam nawet czasu rozejrzeć się po wnętrzu ogromnego salonu, bo ciągle zastanawiałam się, jak wytłumaczyć moje wtargnięcie.

Znałam go tylko z opowiadań i szczerze mówiąc, wyobrażałam go sobie całkiem inaczej. Jadąc w taksówce, szkicowałam w myślach jego obraz i sama już nie wiem, czy rozczarowała mnie jego rzeczywista postać. Miał na sobie niebieskie dżinsy i biały podkoszulek. Dopiero teraz, gdy stanął naprzeciw mnie, zaczęłam się denerwować.

- Kim ty, do cholery, jesteś?!

- Nicole.

Wyciągnęłam dłoń na przywitanie, ale on nie odwzajemnił tego przyjacielskiego gestu. Oparł ręce na biodrach i patrzył na mnie z politowaniem. Chyba czekał na

jakieś logiczne wyjaśnienia, których ja nawet nie zdążyłam ułożyć w myślach.

- Nie masz mi nic do powiedzenia? Weszłaś, ot tak, do mojego domu bez pukania i nawet nie umiesz mi powiedzieć, dlaczego?

- Pukałam.

- Jakoś nie słyszałam.

- Ale pukałam.

- Ale co to ma do rzeczy?! To nie zmienia faktu, że weszłaś sobie ot tak!

- Przepraszam.

- I co mi z twoich przeprosin, jak już stoisz na środku...

- Przysłała mnie Amy - przerwałam mu.

- Jaka znów Amy?

- Amy Bailey.

- Moja siostra? A co ona, u diabła, ma z tym wspólnego?! Jeżeli szukasz pracy, to niestety muszę cię rozczarować.

- Nie, nie. Amy miała zadzwonić.

- Ale nie zadzwoniła. Może ty mi powiesz, o co chodzi?

- Wolałabym, żebyś najpierw z nią porozmawiał.

Odszedł ode mnie na kilka kroków i zdenerwowany pochwycił słuchawkę telefoniczną. Nie wiedziałam, co mam robić, więc uśmiechałam się, aby rozładować napięcie. Szybko jednak zorientowałam się, że na niego nie działają naturalne gesty ludzkie. Zastanawiałam się, czy mogę gdzieś spocząć, ale widząc jego wzrok, wolałam już stać jak ta ostatnia ofiara losu. Nie sądziłam, że kiedykolwiek

wtargnę do czyjegoś domu i będę tak tkwić, zastanawiając się, co się stanie dalej. Zsunęłam z ramion czarny plecak i postawiłam małą walizkę na podłodze. Przeniosłam ciężar ciała na prawą nogę i tym razem mi się udało, bo chyba zrozumiał tę delikatną aluzję. Skinął głową, a raczej wydał polecenie energicznym ruchem, żebym się rozgościła, ale nie czuła jak u siebie w domu. W locie załapałam, o co mu chodzi. Usiadłam wygodnie w wielkim, popielatym fotelu i zamknęłam oczy. Moje zmęczenie prawie mnie usypiało, ale dokładnie słyszałam, co mówił do słuchawki pan „miluśki”.

- Nie rozumiem tylko, dlaczego przysłałaś ją do mnie.

- ...

- Masz jeszcze drugiego brata, zapomniałaś? Ma na imię Stewart.

- ...

- A dlaczego nie może zamieszkać z tobą? Mój dom to nie hotel! Nie możesz przysyłać do mnie obcych ludzi!

- ...

- Dla mnie jest obca. Postawiłaś mnie w bardzo niezręcznej sytuacji.

Przypatrywałam się jego twarzy, która jakby pochłaniała wszystkie usłyszane dźwięki i próbowała je zrozumieć. Jego oczy dopadły mój wzrok, więc starałam się stwarzać wrażenie niewinnej, bezbronnej istoty. Słuchał uważnie, milczał i obserwował każdy mój ruch, nawet gdy odgarniałam włosy z czoła, on nadzorował każdy kosmyk upinany palcami.

- A jak długo nie będzie cię w Seattle?

- ...

- I co ja mam robić z tą dziewczyną przez cały tydzień?!

Ty chyba zgłupiałaś!!!

- ...

- Nie mam zamiaru poznawać jej bliżej.

- ...

- Dobrze.

- ...

- Dobrze, przyrzekam, ale jak wrócisz... Będziesz się tłumaczyć. Słyszysz? Masz zjawić się zaraz po przyjeździe! Pierwszy i ostatni raz robię coś takiego.

Odłożył słuchawkę i przeniósł wzrok na drzwi wejściowe. Nie wiem dlaczego, ale pewnie miał jeszcze nadzieję, że wyjdę i nie wrócę więcej. Odczekał kilkanaście sekund, a gdy zorientował się, że nadal siedzę w tym samym miejscu, zrozumiał, że chyba nic nie będzie z tej mojej ucieczki. Podszedł do mnie bliżej i zapytał:

- To jak masz na imię?

- Nicole.

- No tak, mówiłaś.

Nie wyciągnął do mnie ręki na przywitanie, ale wziął moją walizkę i ruszył w stronę ciemnego korytarza. Byłam mu wdzięczna za to, że nie musiałam dźwigać tego ciężkiego bagażu. Opadałam już z sił i mogłam jedynie ciągnąć za sobą plecak. Ta cała podróż wydawała się ciągnąć w nieskończoność.



Szłam posłusznie za moim tymczasowym opiekunem, którego wyznaczyła mi Amy. Chociaż nie byłam zachwycona myślą mieszkania z jakimś obcym facetem, musiałam się zgodzić. Ona nigdy by mnie nie skrzywdziła, więc na pewno oddała mnie w dobre ręce. W końcu to jej brat i zna go lepiej ode mnie. Skoro stwierdziła, że u niego nic mi nie grozi – uwierzyłam. Nie lubię być od kogoś zależną, ale w tej sytuacji sama nie mogłam sobie pomóc. Miałam tylko nadzieję, że Amy szybko wróci i że razem coś wymyślimy.

Minęłam ogromny krzyż na ścianie, który mógł mieć ponad dwa metry. Obolała twarz Chrystusa przykuła mój wzrok. Przez chwilę jakbym odczuwała jego ból, tęsknotę za czymś dobrym, delikatnym i ludzkim. Dogoniłam swego przewodnika, który już czekał zniecierpliwiony przed otwartymi drzwiami „mojego” pokoju. Wsunęłam się bezszelestnie do pomieszczenia, które mi wskazał. Otworzyłam oczy szerzej i prawie nieprzytomna z zachwytu wodziłam wzrokiem po przepięknych meblach i olbrzymim łóżku. Sekretarzyk, o jakim zawsze marzyłam, stał przy ścianie. Nikt już takich nie robił. Zastąpiły je biurka, które nie miały duszy. Nie mogłam wprost uwierzyć, że to właśnie tutaj mam odpocząć i zebrać wszystkie myśli.

- Ok. Jesteśmy skazani na siebie przez cały tydzień. Tutaj będziesz spała... Rób to, na co masz ochotę. Ja nie będę miał czasu, żeby dotrzymywać ci towarzystwa. Prowadzę firmę, więc w zasadzie całymi dniami nie ma mnie w domu. Starajmy się nie wpadać na siebie, a tym samym... nie utrudniajmy sobie życia. Czy wszystko jasne?

- I to jak.

- Świetnie. Ja nie będę się wtrącał do twojego życia, a ty do mojego. Chyba nie będzie z tym żadnych problemów? O niczym nie zapomniałem?

- Wyraziłeś się dostatecznie jasno. Nie bój się, nie zakłóczę ci spokoju.

- Na takie stwierdzenie jest już chyba za późno. Nie sądzisz?

- A więc to jest ta cena, którą muszę zapłacić za pobyt tutaj.

Przypomniałam sobie słowa Amy, że jej brat jest dosyć specyficzny i że nie mogę mu dać odczuć, że się go boję, bo to wykorzysta.

- Co?

- Mogę tutaj zostać, ale będę wysłuchiwać twoich narzekań, jak to bardzo zatruwam ci życie. Nie dasz mi spokoju, prawda? - powiedziałam, udając twardą.

- Słuchaj, skarbie. Ja dopiero mogę zacząć narzekać. Nie wiem, po jaką cholere zgodziłem się na to całe gówno! Ale jeśli ci się coś nie podoba... Wiesz już, gdzie są drzwi. Poza tym nie wyglądasz na osobę wdzięczną, a podobno jestem dla ciebie ostatnim ratunkiem.

Podeszłam do okna. Czułam, że ten cały tydzień wcale nie będzie taki przyjemny, jakby się mogło wydawać. Przez szybę zobaczyłam wspaniały ogród pełen kwiatów. Wzrokiem prawie wchłaniałam każdy płatek krwistych róż, które rosły najbliżej okien. Ich widok sprawił, że poczułam smutek, ale i radość, bo przynajmniej przez kilka dni będę

bezpieczna. Próbowałam więc oddychać głęboko i uspokoić się, żeby znów nie powiedzieć czegoś, co mogłoby zdenerwować brata Amy.

- Przepraszam. Ja wcale nie chcę ci się narzucać. Faktycznie jestem w takiej sytuacji, że nie mam zbyt wielkiego wyboru. Ale skoro już tutaj jestem, to może spróbowałbyś być uprzejmy - zmieniłam ton.

- A niby dlaczego? Ja nie jestem tą całą sytuacją zachwycony, więc nie mam zamiaru tego ukrywać.

Patrzył na mnie złowrogo. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego jest taki nieprzyjemny, a przede wszystkim nie mogłam znieść jego łaski. Kim jest ten facet? Zaczynałam wątpić, czy to aby na pewno brat Amy. Ona ze swoją opiekuńczością wcale nie pasowała do jego agresji i arogancji. Jakby pochodzili z jednej rodziny, ale łączyła ich tylko zewnętrzna powłoka, podobieństwo nie dusz i charakterów, ale ciał. Te same usta, nos, a wyraz oczu już tak różny.

- Przecież wiesz, że nie mam innego wyjścia!

- Ja nic nie wiem! Zjawiałś się u mnie, a parę minut później dowiedziałem się od siostry, że zostajesz na cały tydzień! Nie wiem dlaczego! Nic nie wiem!

- Nic ci nie powiedziała?

- Nic. A tak między nami, to nie chcę wiedzieć. Nie wciągajcie mnie w te wasze sprawy. Już i tak zostałem narażony na twoje towarzystwo. Jesteś tutaj wyłącznie ze względu na moją siostrę. Robię to dla niej, nie dla ciebie!

- Dziękuję za miłe słowa. Właśnie tego mi było trzeba.

- Rozplączesz się? Serio?

- Pewnie, że nie. Nie rozumiem tylko, dlaczego jesteś tak wrogo nastawiony.

- Nie znam cię. Obca osoba ma ze mną mieszkać. Miałem plany na jutrzejszy wieczór w tym oto domu. Twoja obecność trochę mi je krzyżuje.

- Mogę wyjść na ten czas. Albo nie będę wychodzić z pokoju. Schowam się gdzieś, żebyś nie musiał się o mnie potykać!

- Tak, będziesz jak zbieg siedzieć obok w pokoju, kiedy ja będę miał tutaj imprezę z przyjaciółmi.

- Skoro mówię, że nie wyjdę z pokoju, to nie wyjdę. Zapomnisz, że tu w ogóle jestem.

- Chciałbym.

- Wiesz co, faktycznie nie mam innego wyjścia i muszę tutaj zostać. Jestem ci bardzo wdzięczna, ale proszę cię, nie traktuj mnie jak jakąś przybłędę, która nie wie, jak się zachować. Wierz mi, gdybym nie musiała tutaj być, nie zostałabym z tobą w jednym pomieszczeniu ani sekundy dłużej.

- Co to ma niby znaczyć?

- To, co powiedziałam.

- Zaczynasz mnie irytować.

- Hmm... Więc wiesz, jak ja się czuję.

- Mógłbym cię teraz wyrzucić.

Wciągnęłam głęboko powietrze. Przegięłam. Dlaczego tak na mnie działał? Dlaczego go prowokowałam? Czyżbym chciała sprawdzić, czy faktycznie umie się zachować

w najgorszej sytuacji? Czy ja go specjalnie denerwuję, żeby go przetestować? Nie bałam się go, co dziwiło mnie jeszcze bardziej niż moje własne zachowanie. Intuicyjnie obdarzałam go zaufaniem, ale nie bardzo wiedziałam, dlaczego.

- Przepraszam. Naprawdę jestem w ciężkiej sytuacji.

- Jeżeli chcesz się użalać nad własnym życiem, bardzo proszę, ale nie w moim towarzystwie. Jeżeli spotkasz mnie w kuchni lub na tarasie, nie mów mi o tych swoich problemach. Mnie to nie obchodzi! Mam wystarczająco dużo własnych.

- Tak jest najlepiej.

- Żebyś wiedziała! Nie interesuje mnie, co tutaj robisz i dlaczego tu jesteś. Przyjedzie Amy, to wyjedziesz. Tyle cię będę widział i niech tak zostanie. Jest mi z tą myślą lepiej. Dlatego nie przyzwyczajaj się do mojego towarzystwa.

- O to akurat nie musisz się martwić.

- Super. Wreszcie się w czymś zgadzamy.

Wszedł, trzaskając drzwiami. Chyba nie chciał dalej ciągnąć tej rozmowy, która i tak była pozbawiona sensu. Szkoda, że nie przedstawił mi regulaminu pobytu, w którym byłoby wszystko, co mi wolno, a czego nie. Przynajmniej nie musiałabym z nim rozmawiać. A poza tym, jego zachowanie pozostawia wiele do życzenia. Ciekawa jestem, czy wszystkich gości wita w ten szczególny sposób. Czy on w ogóle ma znajomych? Dziwny człowiek.

Usiadłam na dużym, wygodnym łóżku. Poczułam ogromną ulgę. Dopiero teraz kręgosłup zaczął mnie boleć,

a głowa ciążyła, jakby była z ołowiu. Położyłam się na plecach i zamknęłam oczy. Pragnęłam, aby Amy już wróciła, żebym nie musiała się męczyć z tym milutkim facetem. Potrzebowałam rozmowy, ciepłych słów, że wszystko się jakoś ułoży. Miałam ochotę wypłakać się i zapomnieć o przeszłości, ale tylko to pierwsze było możliwe.

Nawet się ucieszyłam, gdy wyszedł z pokoju. Nie miałam zamiaru oglądać jego zarożumiałego wyrazu twarzy. Wołałam teraz pobyć sama i uspokoić się choćby na parę minut.

Zaczęłam wodzić wzrokiem po pokoju w poszukiwaniu starego plecaka. Leżał pod łóżkiem, więc musiałam się ruszyć. Usiadłam przy sekretarzyku i wyciągnęłam z koperty kilka kartek. Wciągnęłam głęboko powietrze i przeczytałam zapiski. Moja tajemnica nadal widniała na białym papierze. Czułam wstyd i poniżenie. Powróciły złe wspomnienia. Amy poradziła mi, by zapisać te rzeczy, ale ja wcale nie czułam się z tym dobrze. Miałam uwiecznić te wydarzenia na wypadek, gdyby mnie dorwali? Czy to w ogóle miało jakiś sens? Nie chciałam o tym pamiętać, ale nie umiałam od tego uciec myślami.

Poszłam do łazienki i stanęłam przed ogromnym lustrem. W tym domu wszystko było olbrzymie, tak jakby jego właściciel miał jakieś kompleksy. W tej chwili nie mogłam zdobyć się na bardziej złośliwą uwagę. Kiwałam się bezradnie na nogach i próbowałam pocieszyć się myślą, że brat Amy nie jest szczęśliwszy ode mnie.

Odkręciłam kurki i pozwoliłam, aby ciepła woda pomału napełniała wannę, w której już po chwili się wyłożyłam. Pocieszające było to, że cały dom wyglądał przepięknie, a pokój, w którym miałam nocować, był bardzo przytulny. Osobna łazienka była wybawieniem. Przynajmniej nie musiałam obchodzić całego domu, żeby dostać się pod prysznic. Przez chwilę pomyślałam o tym, jakby to było wspaniale na stałe tutaj mieszkać. Oczywiście nie z Gregiem. On zdecydowanie mógłby mieszkać daleko stąd.

Uśpił mnie odgłos strumienia przyjemnej cieczy, a gdy się ocknęłam, wanna była pełna po brzegi. Szybko zakręciłam błyszczące kurki i przetałam oczy. Mimo że woda była ciepła, zrobiło mi się chłodno. Nawet gorąca kąpiel nie dawała mi ukojenia. Po dłuższej chwili wyszłam z wanny i wtuliłam się w biały, frotowy ręcznik, który całą mnie okrywał. W takim właśnie stroju weszłam do pokoju, gdzie czekał na mnie brat Amy.

- Masz zamiar paradować tak po całym domu? - zapytał.

- A czy wyszłam z obszaru mojej celi? - Miałam dosyć tych zaczepk.

- Już nie koloryzuj.

Popatrzył na mnie z góry na dół i uśmiechnął się do siebie. Nie wiedziałam, co go tak rozbawiło. Jeżeli to moja sylwetka wywołała jego uśmiech, wolałam tego nie wiedzieć. Czułam się jednak urażona. Nigdy nie byłam zadowolona ze swojego ciała, ale przecież spora część kobiet dostrzega w sobie więcej wad niż zalet. Poprawiłam

na sobie ręcznik. Nie mogłam mu okazać swojego słabego punktu, bo wiem, że wykorzystałby go przy byle okazji.

- Co się stało, że zechciałeś mnie znowu zobaczyć? - powiedziałam z ironią.

Sama się sobie dziwiłam, że nie czułam się przy nim taka bezbronna. Mimo tego, że byłam na jego łasce, wcale nie obchodziłam się z nim jak z jajkiem. Zaskoczyła mnie ta moja odwaga. Wprawdzie Amy pouczyła mnie, jak mam z nim rozmawiać, ale chyba nie musiała tego robić. Nasza wymiana zdań była naturalnie przepełniona sarkazmem. Z nim chyba nie można było rozmawiać inaczej. Sam mnie do tego prowokował.

Podszedł do okna i poprawił żaluzje, jakby to miało bardzo ważne znaczenie. Ta cała minuta czekania doprowadzała mnie do szału. Stałam w tym ręczniku i chciałam, żeby wyszedł. Rozglądnął się po pokoju, a ja nadal milczałam. Podejrzewam, że gdybym to skomentowała, potwierdziłabym tylko jego przewagę. Oczywiście nie mogłam sobie na to pozwolić.

- Wychodzę z domu i nie wiem, kiedy wrócę.

- Będą dwie wiadomości? Jedna dobra, druga zła?

- Co?

- To jest ta dobra?

- Z tobą jest coś nie tak. Serio.

- Żartuję przecież. Nie masz poczucia humoru?

Nie wyglądał na rozbawionego, więc postanowiłam już nie ryzykować takimi zaczepkami. Chciałam po prostu



rozluźnić atmosferę, ale najwidoczniej źle oceniłam towarzystwo.

Poprawiłam na sobie ręcznik i uśmiechnęłam się. Próbowałam rozładować tę wrogość. Przecież mogliśmy zachowywać się jak cywilizowani ludzie. Ja na pewno.

Nagle przypomniałam sobie o kopercie i szybko popatrzyłam w stronę sekretarzyka, w którym ją schowałam. Przez moment zastanawiałam się, czy czasami *braciszek* nie szperał w moich rzeczach. Trudno było to ocenić, patrząc na zamkniętą szufladę, ale wystarczyło, żebym choć na chwilę się uspokoiła. Uśmiechnęłam się lekko do mojego przeciwnika, jakbym właśnie obdarzyła go zasłużonym zaufaniem. Popatrzył na mnie zdziwiony i mówił dalej.

- Jak już mówiłem, wychodzę.

- Aha.

- Żeby nie było żadnych niespodzianek. Przyjdzie tutaj Kate.

- Kate?

- Tak, Kate. Moja asystentka.

- Asystentka.

- Będiesz tak za mną powtarzać? Nie rozumiesz, co mówię?

- Rozumiem. Przyjdzie asystentka Kate. Mam jej powiedzieć, że cię nie ma? Mam nie wychodzić z pokoju? Mam jej coś przekazać? Czego ode mnie oczekujesz?

- Jezu... To będzie długi tydzień - powiedział do siebie, po czym zwrócił się do mnie. - Ona ma klucze do domu.

Wejdzie, weźmie potrzebne dokumenty i tyle. Już jej powiedziałem, że może się na ciebie natknąć.

- Ok. Ja chyba też będę musiała wyjść, żeby coś zjeść. Skoro ciebie nie będzie, to jak się dostanę do środka?

- W kuchni jest jedzenie. Nie musisz wychodzić. Częstuj się.

- Nie chciałabym cię objadać.

- No chyba nie wierzysz w to, że dam ci klucze do mojego domu? Jak ty to sobie wyobrażasz? Kate jutro uzupełni zapasy.

- Wow. Kate robi wszystko - stwierdziłam z uśmiechem.

- Żadnych komentarzy.

- Dobrze. Nie będę nic mówić. Nie będę się w ogóle odzywać. Tak chyba będzie najlepiej, żeby przeżyć ten tydzień. Dam radę.

- Wątpię.

- Przestanę się odzywać.

- Cały czas kłapiesz. Można cię jakoś wyłączyć?

Nic na to nie odpowiedziałam. Spojrzał na łóżko, jakby nie mógł uwierzyć w to, że będę tam spała. Wszedł z pokoju bez słowa. Nagle poczułam się swobodnie. Nie wiem dlaczego, ale napięcie jakby ze mnie schodziło. Nie był taki zły, tylko postawiony w głupiej sytuacji. Chyba powinnam mu była podziękować. Przecież wtargnęłam do jego domu, a on zgodził się mnie schronić. Nie wiem, co powiedziała mu Amy, ale biorąc pod uwagę całą tę sytuację, to faktycznie byłam intruzem. Moja sytuacja nie usprawiedliwiała wejścia do czyjegoś życia w ten sposób.

Pobiegłam za nim, ale już w salonie pożałowałam swojej decyzji i stanęłam jak wryta. Zabrakło mi powietrza ze wstydu. W popielatym fotelu siedział niesamowicie przystojny brunet. Miał na sobie granatowy garnitur i białą koszulę rozpiętą w kołnierzyku. Ja w ręczniku, z bosymi nogami i z pewnością z czerwoną twarzą. Chciałam zapaść się pod ziemię. Gość mierzył mnie wzrokiem i prawdopodobnie myślał sobie niestworzone rzeczy. Co za wstyd!!

- Mówiłem, żebyś nie biegała tak po całym domu - skwitował Greg.

- Nie wiedziałam, że... - zaschło mi w gardle.

- To już wiesz.

Popatrzyłam w stronę obcego mężczyzny, którego najwidoczniej rozbawiła cała ta sytuacja. Mnie nie było do śmiechu. Czułam się okropnie i miałam chyba dwa centymetry wzrostu. Natomiast on spokojnie wstał i z uśmiechem na ustach podał mi dłoń.

- Josh.

- Nicole. Przepraszam, nie wiedziałam, że pan...

- Josh - powtórzył.

- Nie wiedziałam, że ktoś oprócz nas jest w domu.

- Greg też mi nie wspominał, że ma gościa.

- Nic nie rozumiesz - wtrącił się *braciszek*. - Ona znalazła się tutaj przypadkiem.

Zabrzmiało to dziwnie. Mężczyzna pokiwał głową z uznaniem dla Grega, co wywołało we mnie obrzydzenie. Pewnie myślał, że jestem jakąś kochanką albo panienką na

jedną noc, więc trzeba było to od razu wyjaśnić. Nie wiedziałam jednak, co mam powiedzieć, a po minie Grega widać było zdenerwowanie.

- Człowieku, to nie tak, jak myślisz.

- Spoko. - Josh poklepał Grega po ramieniu w ramach dziwnego zrozumienia.

- Jestem przyjaciółką Amy - powiedziałam wreszcie.

- Amy? - zapytał.

- Tak.

- Przyjaciółka twojej siostry? - zwrócił się do Grega, jakby nie wierzył.

- Stary, Amy mnie poprosiła, żebym ją przenocował. Nalegała. Co miałem zrobić?

- Przeważnie jej odmawiasz.

- Ale tym razem nie mogłem. Pamiętasz, co było ostatnim razem? Zresztą chodźmy już.

- Miło było cię poznać, Nicole. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy.

- Tak, następnym razem postaram się być ubrana - uśmiechnęłam się.

Usłyszałam odgłos zamykanych drzwi frontowych, przez które wtargnęłam. Przez chwilę zastanawiałam się, czy mam wyjść na przywitanie Kate. Nie wiedziałam, co miałabym jej powiedzieć. Wytłumaczyć całe zajście? Powiedzieć, dlaczego tutaj jestem? W sumie mogłam siedzieć cicho w pokoju i poczekać, aż sobie pójdzie. Czy tak wypadało?

Przyłożyłam ucho do drzwi, żeby nasłuchiwać kroki. Nagle usłyszałam głośne pukanie i aż odskoczyłam na środek pokoju jak poparzona. Podeszłam i szybko otworzyłam. Stała przede mną uśmiechnięta kobieta w dżinsach i niebiesko-szarej bluzce. Była mojego wzrostu, miała zielone oczy i długie, proste włosy. Wyglądała zupełnie jak ja. Obydwie byłyśmy szatynkami o podobnej budowie ciała.

- Cześć, jestem Kate.
- Cześć, Nicole.
- Greg mówił, że tu będziesz. Dawno wyszli?
- Godzinę temu.

Była taka naturalna, jakby w ogóle nie dziwiła jej moja obecność. Po prostu została powiadomiona przez swojego pracodawcę, że w jego domu znajduje się jakaś kobieta i to jej wystarczyło. Może stosował już takie praktyki i nie była tym zaskoczona. Zachowywała się, jakbyśmy były starymi znajomymi. Bez żadnej sztuczności, bez podejrzliwości. Po prostu mówiła.

- Greg był taki tajemniczy przez telefon, że aż byłam ciekawa całej tej sytuacji.

- Tak. Trochę to dziwne. Wiem. Po prostu to taka wyjątkowa sytuacja. Ciężko to wyjaśnić.

- Nic się nie martw. Nie musisz się przecież tłumaczyć.

- Po prostu wiem, jak to może z boku wyglądać.

- Potrzebujesz się gdzieś zatrzymać i tyle. Jesteś znajomą Amy?

- Tak.

Tak do końca nie wiedziałam, kim Kate była dla Grega. Asystentka, która przychodzi w piątek wieczorem do domu, robi zakupy. Absolutnie nikogo nie chciałam oceniać, ale wyglądało to dosyć dziwnie. Na dodatek była taka pogodna. To zupełnie nie pasowało mi do Grega.

- Zwaliałam się wam na głowę - powiedziałam, wzruszając ramionami. Chciałam ją wyczuć.

- Co ty mówisz? Ja się cieszę. Wreszcie będę mogła sobie pogadać z jakąś kobietą w tym domu.

- No tak, z Gregiem raczej nie da się dogadać.

- Dlaczego tak mówisz? - popatrzyła zaskoczona.

- Bo nie potrafię znaleźć z nim wspólnego języka.

- Greg jest fajnym facetem.

- Prawdę mówiąc, nie mogliśmy dojść do porozumienia od samego początku i chyba już tak zostanie. Nic go nie obchodzi. Jest nieprzyjemny. Jak z nim wytrzymujesz?

- On jest naprawdę w porządku.

Przypomniałam sobie twarz Grega i jego ironiczny uśmiezek, który doprowadzał mnie do szału. Zauważyłam jednak, że podświadomie czułam do niego sympatię. A może to wdzięczność za to, że pozwolił mi tutaj zostać. W każdym razie, odczuwałam chęć poznania go bliżej na przekór jego żądaniom, a przede wszystkim na przekór zdrowemu rozsądkowi. Kate wydawała się go bronić.

- Przyzwyczaisz się, nic się nie martw.

- Na szczęście nie będę musiała. Za tydzień już mnie tu nie będzie. Zniknę z jego życia, tak jak sobie życzył.

Kate zaprowadziła mnie do kuchni i podała mi szklanke zimnego soku. Postawiła na blacie miseczkę z owocami, namawiając mnie do poczęstunku. Nie powiem, byłam głodna i to nawet bardzo, ale jakoś nie miałam odwagi przyznać się do tego. Podziękowałam więc i posłusznie zjadając soczyste truskawki, zapełniałam swój żołądek. Słuchałam uważnie wszystkiego, o czym mówiła. Byłam jej ciekawa i odkryłam, że bardzo miło spędzam czas w jej towarzystwie. Szybko mijały również minuty, gdy przypatrywałam się jej zręcznym dłoniom, które przyrządzały kolację.

- Jutro będzie rozluźniony, to sama się przekonasz.

- Jutro?

- Tak, przychodzi *rodzinka*.

- Rodzina Grega?

- Ja tak na nich mówię. Znają się już bardzo długo i trzymają się razem.

- To ile osób będzie?

- Derek z Susan. Oni są małżeństwem od dwóch lat. Derek jest młodszy od Grega o dwa lata. Znają się ze szkoły średniej - zaśmiała się. - Będzie Mark z Megan. Oni są zaręczeni i za dwa miesiące biorą ślub. Mark jest starszy od Grega. W sumie poznał go przez Dereka. Jeszcze Josh.

- Tak, jego to chyba już dzisiaj poznałam.

- No właśnie. - Przez chwilę się zastanawiała, po czym dodała - I pewnie *Stephanie*.

Jej imię wypowiedziała w dziwny sposób. Nie z zazdrością, nie z żalem, ale jakoś tak z akcentem, jakby

chciała podkreślić, że to specjalna osoba. Może to dziewczyna Josha? Ale przecież nie wymieniła ich razem. Derek z Susan, Mark z Megan. Josh. I *Stephanie*. Musiało być coś na rzeczy, bo zorientowała się, jak to mogło zabrzmieć i uśmiechnęła się szybciotko.

- Nie lubimy Stephanie? - zapytałam.

- Ja ją toleruję, bo jest jakby kobietą mojego szefa.

- Jakby?

- Nie jest narzeczoną, nie jest żoną, nie jest jego stałą dziewczyną, bo zdarzają się tutaj inne co jakiś czas.

- Aha.

- O matko. Przepraszam. Straszna ze mnie papla. Jakoś tak na mnie dziwnie działasz. Zbyt swobodnie się przy tobie czuję - powiedziała, śmiejąc się.

- To chyba dobrze, prawda? A ja na pewno nie powtórzę Gregowi.

- Dzięki. Ona po prostu jest tu najczęściej. Fotomodelka. Greg lubi się nią chwalić, ale innym też łatwo nie przepuszcza.

- A ona nie jest zazdrosna?

- Nie jest mu dłużna.

- Aha. Fajny układ - powiedziałam ironicznie.

- Tak. On i Josh są identyczni pod tym względem.

Pomyślałam, że Josh to chyba nie musi się zbytnio starać, żeby poderwać kobietę. Jego spojrzenie sprawiało, że czułam ciepło na całym ciele. Poza tym facet zawsze wygląda super w garniturze, a on szczególnie mi się podobał. Elegancki, cholernie przystojny i pociągający.



Staralam skupić się na tym, co mówi do mnie Kate, ale chwilami odpływałam, powracając myślami do Josha. Mimo tego, że się tak wygłupiłam, nie dał mi tego odczuć. Zachował się bardzo przyzwoicie.

Kate wyjaśniała mi, jak losy przyjaciół z dzieciństwa połączyły się w dorosłym życiu. Josh z Gregiem założyli wspólnie firmę związaną z nieruchomościami. Każdy miał swój osobny dział, żeby nie wchodzić sobie w drogę. Postanowili, że ich firma nie będzie zwykłą, nudną pracą. Chcieli stworzyć coś, co pozwoli im dobrze się bawić i zarabiać pieniądze. Udało im się. Co miesiąc odbywają się zawody, podczas których mogą ze sobą rywalizować. Punkty można zdobyć w dwóch kategoriach: największa liczba zamkniętych transakcji i największa wartość wszystkich transakcji z danego miesiąca. Przegrany musi zapewnić drugiemu jakąś atrakcję.

Derek prowadzi oddzielną firmę remontową, która ściśle współpracuje z firmą Josha i Grega. Nawzajem podsyłają sobie klientów. Mark ma firmę budowlaną i oczywiście też jest mocno zaangażowany w tej branży, co daje im wiele możliwości. W czterech bardzo szybko zbudowali mocne firmy, a tym samym zapewnili sobie stabilność finansową.

Pomyślałam, że ten dom pewnie też udało mu się zdobyć w okazyjnej cenie. Kate zdradziła, że kupił go całkiem niedawno od pewnej kobiety. Ta posiadłość miała być sprzedana przez firmę Grega, ale bardzo przypadła mu do gustu i zgarnął ją dla siebie. Faktycznie dom Grega był

dopieszczony w każdym calu i jakoś to mi nie pasowało do faceta. Bez kobiecej ręki ciężko by było tak pięknie urządzić to wnętrze. To tłumaczyłoby ten świetnie zagospodarowany ogród z basenem.

Przy tych wszystkich opowieściach Kate czas płynął bardzo miło. Otworzyła wino, zabrała mnie na taras i uraczyła prawdziwą ucztą. Nie wiedziałam, co jadłam, ale bardzo mi smakowało. Alkohol również. Byłam całkowicie rozluźniona. Przez chwilę nawet chciałam powiedzieć jej o sobie, ale powstrzymałam się od zwierzeń. Musiałam się opamiętać. Po co psuć taką miłą atmosferę. Chciałam, żeby wspominała mnie dobrze po moim wyjeździe. Słuchałam więc tego, co ma mi do powiedzenia. Było tego dużo. Chłonięłam każde słowo. Właśnie tego potrzebowałam. Normalności.

Na drugi dzień obudziłam się z potwornym bólem głowy. Słyszałam jakieś męskie głosy. Przez chwilę nie mogłam przypomnieć sobie, gdzie jestem. Usiadłam na łóżku i pozwoliłam pomału powracać świadomości.

Na zewnątrz padał deszcz. Prawdopodobnie to było przyczyną mojego złego samopoczucia. Nie chciało mi się wstawać, ale jak zobaczyłam na zegarku, że było już popołudnie, zerwałam się na równe nogi. Próbowałam sobie coś przypomnieć z ostatniego wieczoru. Rozmawiałam z Kate. Piłyśmy wino. Nie pamiętałam, jak znalazłam się w łóżku.

Pociągnęłam za szufladę sekretarzyka. Koperta była nienaruszona. To nie było mądre z mojej strony, żeby tam ją

zostawiać. Schowałam ją na półce między ciuchami. Tam na pewno nikt nie będzie zaglądał, bo i po co.

Wzięłam szybko prysznic, ubrałam się i przez chwilę zastanawiałam się, czy wychodzić z pokoju, czy lepiej zostać tutaj. Głowa bolała mnie tak bardzo, że musiałam wyjść i poprosić o jakąkolwiek tabletkę. Miałam nadzieję, że zastanę Kate, ale niestety po wejściu do salonu zobaczyłam Grega. Jakiś mężczyzna opuszczał dom. Na stole w kuchni stało dużo pudeł z nadrukami jakiejś restauracji. *Braciszek* popatrzył w moją stronę.

- Zawsze tyle śpisz? - zapytał.

- Nie.

- A zawsze tyle pijesz? - powiedział głośniej.

- Słucham? - udałam zaskoczenie, ale mówił tak głośno, że aż mnie skręcało.

- Wypiłyście trzy butelki wina.

- Odkupię - odburknęłam.

- A czy ja powiedziałem, żebyś odkupiła?

- To czego ode mnie chcesz?

- Niczego nie chcę.

- Greg, ja tylko chciałam coś przeciwbólowego.

- Na kaca?

- Na głowę.

- Na kaca.

- Na kaca - powtórzyłam, żeby dał mi wreszcie spokój.

Zniknął na chwilę, po czym wrócił i wręczył mi plastikową buteleczkę z tabletkami. Nie znałam ich, ale zaufałam i połknęłam jedną, popijając całą szklanką wody.

Nie miałam ochoty na jedzenie, ale cieszyłam się, że nie jest mi niedobrze.

W kuchni nie było jak się ruszyć. Wszędzie pudełka z jedzeniem. Taka ilość pożywienia musiała być na znacznie większą liczbę osób niż podawała Kate. Wszystko pachniało niesamowicie.

- Jesteś głodna? - zapytał jak człowiek.

- Nie.

- Jadłaś coś dzisiaj?

- Nie.

- To jakiś protest?

- Nie.

- A umiesz odpowiedzieć jakimś złożonym zdaniem?

- Boli mnie głowa i w związku z wczorajszym wieczorem, podczas którego wypiałam znaczną ilość wina, nie mam zbytnio apetytu. Może być?

- Tylko nie mów później, że cię głodziłem.

- Tak, pójdę z tym do gazet.

Reagowałam na jego zaczepki jak mała dziewczynka. Nie potrafiłam przejść obojętnie i on również nie umiał powstrzymać się od uwag na mój temat. W sumie nie było to nic groźnego, a ja czułam, że mam nad tym jakąś kontrolę, więc nie bałam się brnąć w to dalej.

Kate nie było w pobliżu, więc chciałam wymknąć się z kuchni i wrócić do pokoju, ale pomyślałam, że może powinnam zaoferować swoją pomoc przy tych wszystkich pudłach. W końcu za darmo tu śpię, za darmo mogę jeść

i pić, to przynajmniej powinnam się na coś przydać. Greg zaczął zaglądać do pudeł.

- Pomóc ci? - zapytałam niby od niechcenia.

- Chcesz się wkręcić na imprezę?

- Wiesz co... - zdenerwowałam się. - Wypchaj się. Nie chciałam się wkręcić na żadną imprezę. Już ci powiedziałam, że nie wyjdę z pokoju. Nie musisz się martwić. Nawet nikt nie będzie wiedział, że tutaj jestem.

- Będiesz wiecznie takie sceny robić?

- Wiecznie?! - pożałowałam od razu swojego wybuchu. Zmrużyłam oczy.

- Głowa boli i nie ma jak się awanturować? - prowokował mnie.

- Odnoszę wrażenie, że jesteś nienormalny.

- A ja odnoszę wrażenie, że pieprzysz głupoty! Mięso zapakuj do lodówki, reszta może iść do spiżarki.

- A teraz wydajesz mi polecenia. - Rozłożyłam ręce, stwierdzając fakt.

- Chciałaś pomóc? Nie wiem, o co ci chodzi. Nie nadążam za tobą.

- To akurat widać.

- Uważaj! - Wycelował gwałtownie w moją stronę wskazujący palec.

W tym momencie odsunęłam się od niego szybko, zasłaniając ręką twarz, jakbym chciała obronić się przed uderzeniem. Kiedy zorientowałam się, że nie będzie żadnego ciosu, podniosłam się powoli. Dopiero wtedy zauważyłam, że Kate stoi przy drzwiach. Widać było, że nie

mogła uwierzyć własnym oczom. Wyraz twarzy Grega był również bardzo wymowny. Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Kate przesunęła pudełka i postawiła dwie torby z zakupami. Patrzyła na mnie, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Ja również milczałam, bo nie umiałam wytłumaczyć swojej reakcji. Bez słowa zaczęłam pakować jedzenie do lodówki. Oddzieliłam owoce, warzywa i pieczywo. Posłusznie przenosiłam napoje do spizarki. Co chwilę powtarzałam sobie, że pozostało sześć dni do przetrwania. To było tylko i aż sześć dni.

Kiedy już zrobiłam względny porządek z zakupami, ruszyłam w stronę *mojego* pokoju. Greg akurat miał zamiar wyjść z domu. Popatrzył w moją stronę. Nie umiałam spojrzeć mu w oczy. Podeszłam jednak do niego na bezpieczną odległość i powiedziałam bardzo spokojnym głosem:

- Wyjdę z domu na ten wieczór, żebyś nie musiał się mną przejmować. Wrócę naprawdę bardzo późno, jak już nikogo nie będzie.

Nie czekając na jego odpowiedź, poszłam do sypialni. Minęło kilka minut i usłyszałam pukanie do drzwi, po czym Greg bez zaproszenia wszedł do środka. Przez krótką chwilę patrzył na mnie jakby obrażony albo rozczarowany. Zrobiło mi się głupio. Moja reakcja była przesadna. Teraz to wiedziałam, ale wtedy był to zwyczajny odruch.

- Nie musisz dzisiaj nigdzie wychodzić. Zostaniesz z nami - powiedział. - I jeszcze jedno. Nigdy nie uderzyłem

kobiety i nie zamierzam tego robić, bez względu na to, co zrobisz lub powiesz.

Kiedy wyszedł, poczułam zalewającą falę wstydu. Nie uchylałam się specjalnie. Amy nigdy nie wysłałaby mnie do kogoś, kto mógłby być wobec mnie agresywny. Wiedziałam o tym, a jednak doświadczenie kazało zastosować unik. Stało się. Nie mogłam już cofnąć czasu ani się tym zadreć. Minie kilka dni i zapomnimy o całej sprawie. Zapomnimy o sobie. Ja będę sobie żyła w innym miejscu, a Greg pozostanie w swoim cudownym domu.

Niepotrzebnie się denerwowałam spotkaniem z przyjaciółmi Grega. Susan okazała się bardzo otwartą i ciepłą kobietą. Blondynka z dużym biustem i cudownym uśmiechem rozmawiała ze mną, jakbyśmy się znały już wcześniej. Miała na sobie krótką dzinsową spódnicę i biały podkoszulek.

Megan również była miła, ale bardziej zdystansowana. Miała czarne włosy i delikatny makijaż. Ubrana w obcisłe spodnie i zwiewną, długą tunikę wyglądała zjawiskowo.

Żona Dereka była po prostu duszą towarzystwa. Jej śmiech było słychać w całym domu. Nie taki irytujący, zagłuszający wszystko, ale zaraźliwy. Była bardzo radosna i to mi się w niej podobało. Panowie przywitali mnie bez większych wrażeń. Czułam się zupełnie jak ktoś, kogo już znają i nie dziwią się, że jestem razem z nimi. To było przyjemne uczucie.

Deszcz przestał padać, więc Greg zaproponował przeniesienie imprezy na zewnątrz. Grill był już dawno

odpalony, ale trzeba było cały czas wszystkiego doglądać i spotkanie podzieliło się na dwa obozy. Kobiety siedziały w salonie, a mężczyźni na tarasie. Wreszcie ponaglone przez Grega wszystkie zebrałyśmy się, aby do nich dołączyć. Kate opowiadała coś Megan, więc szły razem, natomiast Susan jakby w sekundzie znalazła się przy mężu. Znowu rozbrzmiewał jej śmiech. Obserwowałam ich wszystkich z salonu i uśmiechnęłam się sama do siebie. Fajnie prowadzić takie życie, mieć tylu przyjaciół i spędzać z nimi przyjemne wieczory.

- Cześć.

Podskoczyłam ze strachu, bo nie usłyszałam, kiedy do domu wszedł Josh. Stał koło mnie, jakby specjalnie się skradał. Moja reakcja go rozbawiła. Dreszcz przeszył moje ciało i serce od razu zaczęło bić szybciej.

- Cześć - odpowiedziałam, próbując się uspokoić.

- Na początku cię nie poznałem, bo jesteś w ubraniu - dalej ciągnął swój żart.

- Mówiłam, że następnym razem będę ubrana - podjęłam grę.

- Nie zawsze trzeba spełniać swoje obietnice - powiedział i mrugnął do mnie.

Co on miał takiego w sobie, że gdyby poprosił, to pewnie przebrałabym się dla niego w ręcznik. Na dodatek przybliżył się do mnie, objął mnie lewym ramieniem w pasie i szepnął mi do ucha:

- Ale tak też wyglądasz super.



Prawie nogi się pode mną ugięły. Nie wiem, co zrobiło na mnie większe wrażenie. To, że mnie niespodziewanie objął, to że szepnął do ucha, zahaczając o nie swoim nosem, czy to, co powiedział. Czułam to dokładnie i zapamiętywałam wszystko po kolei. Objęcie, nos dotykający mojego ucha, szept. Zanim zorientowałam się, co się stało, on już był na tarasie. Musiałam dojsć do siebie. Dlaczego on tak na mnie działał? Do tej pory nie ciągnęło mnie w ten sposób do żadnego mężczyzny. On mną jakby zawładnął. Kiedy był blisko, nie mogłam zapanować nad swoimi emocjami. Przecież widziałam go dopiero drugi raz. Co się ze mną działo?

Wzięłam głęboki oddech i poszłam do wszystkich na taras. Kiedy wchodziłam, Susan oświadczyła, że jest w ciąży. Wszyscy zaczęli gratulować przyszłej mamie, w kierunku przyszłego tatusia też poleciało parę niecenzuralnych gratulacji ze strony mężczyzn. Również podniosłam kieliszek z winem na znak toastu i miałam ochotę się uszczypnąć. Czy to działo się naprawdę? Jeszcze tak niedawno moje życie wyglądało zupełnie inaczej.

**O**d dwóch godzin siedzieliśmy wspólnie przy dużym stole na tarasie. Było tak przyjemnie ciepło. Powietrze pachniało deszczem. Nie było widać zbyt wielu gwiazd na niebie, ale noc była dla mnie bardzo pogodna. Towarzystwo się pomieszało. Kate tłumaczyła coś Markowi, do ich rozmowy włączyła się Susan. Greg rozmawiał z Derekiem i Joshem. Ja słuchałam o przygotowaniach do ślubu Megan. Była taka

szczęśliwa. Trochę się denerwowała i opowiadała mi o tym. Kim ja dla niej byłam, że mówiła mi o swoich obawach. Alkohol ją rozluźnił i nie przejmowała się tym, że jestem zupełnie obcą osobą. Chyba nawet traktowała mnie jak swoją dobrą koleżankę. Miło mi się z nią rozmawiało, ale kiedy nie patrzyła, spoglądałam w stronę Josha, który również co jakiś czas łapał mnie wzrokiem. Za każdym razem przechodził mnie dziwny dreszcz. Jego wzrok był taki dwuznaczny. Nie wiedziałam, czy mam podejmować te spotkania naszych spojrzeń, bo one coraz bardziej osłabiały moją czujność.

Megan zaproponowała, żebyśmy poszły do ogrodu. Chciała pokazać mi, jakie bukiety będą miały drużyny i czym planuje przyozdobić sale i stoły na weselu. Chętnie z nią poszłam. Ogród był bardzo dobrze oświetlony, więc łatwo nam było spacerować i podziwiać cudowne kwiaty.

Nie wiem, w którym momencie podszedł do nas Josh. Próbował doradzać, trochę się naśmiewał, ale tak naprawdę nie był zainteresowany rozmową o bukietach, wstążkach ani o niczym, co wiązało się ze ślubem. Kilka razy przechodząc koło mnie, uśmiechał się i delikatnie, niby przypadkiem, trącał moje ramię. Wydawało mi się, że robi to specjalnie, jakby wyczuł krew i chciał się teraz nade mną pastwić.

Po chwili Susan zawołała Megan i ta od nas odeszła. Kate popatrzyła w naszą stronę. Nie wiem dlaczego, ale Greg również podążył za wzrokiem Kate i przez chwilę nas obserwował. Josh nic sobie z tego nie robił.

- Jak długo zostaniesz u Grega? - zapytał.
- Za tydzień o tej porze już mnie tu nie powinno być.
- A jak ci się mieszka z Gregiem?
- Jest... - zastanawiałam się, co mam powiedzieć.
- Ciężko? - zaśmiał się, widząc moją konsternację.
- Ciekawie - skłamałam.
- Słyszałem, że średnio się dogadujecie.
- Żalił się?

Na to już nie zdążył mi odpowiedzieć, bo gdy o wilku była mowa, wilk się zjawił bardzo szybko. Pamiętałam jeszcze nasze nieporozumienie w kuchni, więc przestałam się uśmiechać. Greg cały wieczór był dla mnie poprawnie kulturalny, ale wiem, że znowu wróciło między nami napięcie. Wydawał się urażony moją wcześniejszą reakcją. Nie wiedziałam, czy powinnam go była przeprosić, czy zupełnie się tym nie przejmować.

- Nicole, pomożesz Kate? - zwrócił się do mnie, podchodząc bliżej.

- Tak - odpowiedziałam posłusznie.

Kate spoglądała w moją stronę i gdy tylko zorientowała się, że patrzę na nią, pomachała do mnie, jakby chciała mnie do siebie przywołać. Kiwnęłam głową, że już idę, ale oddalając się, usłyszałam rozmowę Josha z Gregiem.

- Zapomnij - powiedział Greg do Josha ostrzegawczym tonem.

- O co ci chodzi?

- Dobrze wiesz - jego ton się nie zmieniał. - Nie tkniesz jej.

- Greg... - zaczął Josh.
- Ustaliliśmy coś. Zgadza się? - przerwał Greg.
- Stary...
- Nie - znowu nie pozwolił mu dokończyć.

Reszty rozmowy nie słyszałam, bo musiałabym się zatrzymać i słuchać, a Kate cały czas na mnie patrzyła. Wystarczyło mi jednak to, co usłyszałam. Greg zauważył, że Josh chce się do mnie zbliżyć i uciął to w zarodku. Kto mu dał prawo decydować o moim życiu? Za kogo on się uważał?

Kate odciągnęła mnie na bok, aby nikt nas nie słyszał. Josh z Gregiem wrócili do pozostałych, ale Josh już nie popatrzył w moim kierunku. Czyżby tak łatwo dawał sobą kierować? Trudno mi było w to uwierzyć. Ta cała sytuacja była abstrakcyjna. To tak, jakby Greg próbował odizolować mnie od wszystkich, a jednocześnie zaprosił mnie na to spotkanie, żeby stworzyć jakieś pozory. Może wszyscy usłyszeli takie wytyczne, żeby za bardzo się do mnie nie przyzwyczajają, bo i tak zaraz zniknę z ich życia?

- Widzę, jak na niego patrzysz - odezwała się Kate.
- Słucham? - zaskoczyła mnie.
- Posłuchaj dobrej rady. To nie jest facet dla ciebie.
- Dlaczego mi to mówisz? - Czułam się bardzo nieswojo.
- Bo jeżeli się w nim zakochasz, a o to bardzo łatwo... - przerwała na chwilę. - Wierz mi, nie raz to widziałam. Nie rób sobie tego. On jest pierwszy do zabawy, a ostatni do czegoś poważnego.

- Jest dla mnie miły i dobrze się czuję w jego towarzystwie. To wszystko.

- Nicole. Nietrudno zauważyć, że spoglądasz na niego co chwilę. Jestem kobietą i każdy ma potrzeby. Ja to rozumiem. Tylko nie chciałam, żebyś się rozczarowała.

- Ta rozmowa jest co najmniej dziwna.

- Wydaje mi się, że nie potrzebujesz kogoś takiego - powiedziała to takim tonem, że trudno było nie zrozumieć. Chodziło o sytuację w kuchni.

- Dlatego Greg zabronił mu się ze mną kontaktować?

- Greg ma swoje powody i na pewno nie jest w stanie niczego zabronić Joshowi. Mają jakiś dziwny kodeks, którego się trzymają. Ja już wiele widziałam i dlatego ci to mówię. Nie rób sobie tego.

- Odnoszę wrażenie, że nie mam ostatnio kontroli nad własnym życiem. Każdy za mnie decyduje. I może masz rację. Moje wcześniejsze decyzje nie były najlepsze i dlatego jestem tu, gdzie jestem - zmieniłam ton na obronny. - Nie zakocham się. Za tydzień mnie już tutaj nie będzie. Nie zobaczę go nigdy więcej, więc dlaczego chociaż przez chwilę nie mogę poczuć się dobrze? Nie mam na myśli seksu. Chodzi mi o bliskość drugiego człowieka bez strachu i myślenia, co będzie dalej. Nie chcę być niegrzeczna i jestem bardzo wdzięczna za wszystko, co dla mnie robicie, ale to naprawdę nie jest skomplikowane. Jest miły, a ja ostatnio właśnie tego potrzebuję. Normalnych ludzkich odruchów.

- Rozumiem. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że on może myśleć w innych kategoriach niż ty.

- Co w tym złego? Czy to znaczy, że od razu pójdę z nim do łóżka?

Kate nic nie odpowiedziała, a ja zdenerwowana ominęłam ją i poszłam do łazienki. Stałam chwilę przed lustrem i starałam się uspokoić. Co tu się działo, do cholery? To był pierwszy wieczór od bardzo dawna, kiedy czułam się tak dobrze w swojej własnej skórze. Wokół mnie byli ludzie, którzy mnie akceptowali i mężczyzna, na którego zwróciłam uwagę, a tu takie zakończenie. Jakby świat dawał mi do zrozumienia, że o takim wewnętrznym spokoju i szczęściu mogę zapomnieć.

Chciałam, żeby Amy już wróciła. Nie byłam zła na Kate, ale na tę chorą sytuację. Czy tak mnie odbierała? Czy moje zachowanie wskazywało, że jestem chętna? Czy wysyłałam jakieś sygnały, które były widoczne dla każdego? Czy to możliwe, że wcześniejsze wydarzenia były spowodowane moim zachowaniem? Nie. Na pewno nie. Nigdy wcześniej nie czułam się tak przy żadnym innym mężczyźnie. Czułam się bezpiecznie, kobieco, cudownie. Przecież to nie było zakochanie. Może zauroczenie. Zderzyłam się z facetem, który tak na mnie działa i nie bardzo wiem, jak mam to w sobie kontrolować. Pewnie z czasem się tego nauczę, ale na razie radzę sobie, jak mogę.

Od razu napadła mnie myśl, że Greg będzie chciał ze mną na ten temat porozmawiać i zrobiło mi się niedobrze. Nie pozwolę mu decydować o moim życiu. Mieszkałam pod

jego dachem, ale nie jest moim panem, za którego widocznie się uważa. Może sama powinnam z nim tę sytuację wyjaśnić?

Nie. Nie miałam zamiaru podejmować tego tematu. Dla mnie sprawa zakończona. Za tydzień będę w zupełnie innym miejscu i zapomnę o wszystkim.

**W** weekend atmosfera w domu była całkiem znośna. Wprawdzie Kate nie zawitała do nas, ale Greg był normalny i nie poruszył tematu Josha. Całą sobotę był zajęty pracą, a po południu przyjechała Stephanie. Po opowieściach Kate byłam już odpowiednio nastawiona. Chciałam dać jej szansę na zdobycie mojej sympatii, ale spotkałam się z dziwnie sztuczną osobą, która zdecydowanie uważała się za panią całego świata. Grega traktowała jak sponsora, który zabiera ją na zakupy, rozpieszcza prezentami i poświęca jej dużo swojego czasu. Niestety, nie spodobała mi się. Byłam dla niej uprzejma, ale miałam ochotę powiedzieć, co o tym wszystkim myślę. Opanowałam się, bo przecież to nie była moja sprawa. Wtrącanie się w życie Grega nie skończyłoby się dla mnie dobrze.

W niedzielę Greg był w domu, ale nikt nas nie odwiedził. Było dziwnie pusto i cicho. Jedząc śniadanie na tarasie, obserwowałam go, jak pływał. Widać było, że trenuje, bo jego ciało było ładnie wyrzeźbione. Nie pociągał mnie jednak jako mężczyzna. Był przystojny, dobrze zbudowany, wyższy ode mnie, ale nie ciągnęło mnie do

niego zupełnie. Jego ciemnoblond włosy były krótko przystrzyżone, a rysy twarzy ostre.

W południe, kiedy przygotowywałam posiłek, wszedł do kuchni i wyjął z lodówki wodę. Popatrzył mi przez ramię, sprawdzając, co gotuję. Właśnie kończyłam spaghetti, więc zapytałam, czy ma ochotę. O dziwo, miał. Myślałam, że weźmie jedzenie i pójdzie gdzieś w cichy kąt, ale kiedy zobaczył, że biorę swój talerz na taras, poszedł za mną. Przez chwilę jedliśmy w milczeniu. Ja nie miałam o czym z nim rozmawiać, a on też jakoś nie zamierzał nawiązywać ze mną bliższej relacji. Nie komentował również moich kulinarnych zdolności, więc uznałam, że mu smakuje i pochwały się nie doczekam.

- Jutro z samego rana jedziemy z Kate do Richland. Wracamy dopiero we wtorek wieczorem albo w środę rano. To się okaże na miejscu. Otwieramy tam swój oddział i musimy spotkać się z inwestorem.

- Firma się rozwija - powiedziałam z uznaniem.

- Tak.

- To kto się tam przenosi, żeby prowadzić ten oddział? - starałam się podtrzymać normalną rozmowę.

- Nikt. Mamy tam człowieka na miejscu. Oczywiście będziemy trzymać rękę na pulsie, ale to będą sporadyczne wizyty. Musimy tam jeszcze parę osób zatrudnić, oglądnąć budynek, dograć dokumenty. Później maszyna ruszy i mam nadzieję, wszystko będzie dobrze.

- Super.



- Skąd znasz Amy? - zapytał nagle, zupełnie zmieniając temat.

- Poznałyśmy się przez internet - nadal zachowywałam spokój.

- Przez internet? - zdziwił się.

- Tak.

Chciałam zakończyć na tym, bo nie mogłam za bardzo zagłębiać się w całą historię. Zresztą on sam kiedyś powiedział, że nie chce słyszeć o moim życiu, więc z pewnością będę trzymać się tej wersji. Nie wiem, dlaczego teraz zmienił zdanie. Musiałam to dobrze rozegrać.

- Na jakiejś konkretnej stronie? - nie dawał za wygraną.

- Tak.

- Nic więcej nie powiesz?

- Myślę, że to z Amy powinieneś o tym porozmawiać, jeżeli chcesz się czegoś więcej dowiedzieć.

- Boże, jesteście w jakiejś sekcie?!

- Co? - zaśmiałam się.

- Chcę tylko wiedzieć, co się u niej dzieje.

- To ją zapytaj.

- Nie możemy po prostu o tym porozmawiać? To chyba nie jest tajemnicą, skąd się znacie?

- Przecież ci powiedziałam.

Wstając, sięgnął do kieszeni i położył na stole klucze. Patrzył na mnie przez kilka sekund, jakby chciał jeszcze o coś zapytać, ale chyba zrezygnował. Zabrał talerz i wchodząc do środka, powiedział:

- To są klucze od domu, w razie gdybyś musiała wyjść.

Zaskoczył mnie tym. Czyżby mi ufał? Wyjeżdża na dwa dni i zostawia mi klucze. Na dodatek zostawia mnie samą bez awantur, bez zakazów i nakazów. Po prostu zwykłe przekazanie kluczy do jego twierdzy i tyle. Bez żadnego komentarza? Nie zadawałam żadnych pytań, tylko schowałam klucze do kieszeni bluzy. Uśmiechnęłam się do siebie. Umieliśmy ze sobą normalnie rozmawiać. To był już jakiś mały postęp.

Mimo że był tego dnia cały czas w domu, już go nie widziałam. Wieczorem długo siedziałam na tarasie otulona kocem i wpatrywałam się w deszcz. Czułam się tutaj tak bezpiecznie. Przez chwilę w moim życiu było mi komfortowo. Mogłam siedzieć na ławeczce i delektować się ciszą. Nie umiałam sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek czułam się tak dobrze.

Całą noc padało, przez co spało mi się znakomicie. Nie miałam koszmarów i nie zrywałam się ze snu, dlatego też rano wstałam wypoczęta i w bardzo dobrym nastroju. Na dodatek miałam cały dom dla siebie. Przede mną dwa dni spokoju. Nie musiałam nigdzie wychodzić, bo wszystko miałam na miejscu.

Pozwoliłam sobie zwiedzić cały dom. Obawiałam się, że Greg zamontował kamery i na pewno sprawdzi później, co robiłam, ale na razie wcale mnie to nie powstrzymywało. Na parterze oprócz *mojego pokoju*, kuchni, salonu i łazienki dla gości, był również gabinet. Greg i Kate właśnie tam się zaszywali. Na górze były sypialnia Grega, garderoba, dwie

sypialnie i pokój treningowy, który wyglądał jak mała sala gimnastyczna z workiem bokserskim, bieżnią, różnymi hantlami i urządzeniami, które nawet nie wiedziałam do czego służą. Uderzyłam w worek bokserski, ale za wiele się nie poruszył. Obeszłam go i stanęłam na bieżni. Szybko rozpracowałam jak się ją włącza i zaczęłam spacerować. Po kilku minutach znudziło mi się chodzenie.

Na końcu korytarza znajdował się jeszcze jeden pokój. Kiedy weszłam, zaskoczył mnie widok. Wszędzie pudła, niektóre otwarte, niektóre zaklejone taśmą, jakby dopiero ktoś się miał wprowadzić. Nie mogłam zajrzeć do środka, chociaż ciekawość mnie zżerała. Stwierdziłam jednak, że to byłoby pogwałcenie prywatności Grega lub osoby, której własnością były te kartony. Na regale leżało kilka książek. Sięgnęłam po pierwszą z brzegu i stwierdziłam, że w zasadzie to dobry pomysł. Uwielbiałam czytać, więc zapowiadał się fajny dzień. Nie buszowałam już dłużej po domu, tylko zrobiłam sobie kawę i rozłożyłam się na kanapie z lekturą w salonie.

Po trzech godzinach musiałam rozruszać kości. Książka pochłonęła mnie do reszty. Mroczne strony ludzi zostały dosyć dokładnie opisane przez konsultanta policji. Byłam pewna, że skończę ją czytać jeszcze tego samego dnia. Odłożyłam ją na stolik kawowy stronicami do dołu, żebym nie zapomniała, gdzie skończyłam. Na zewnątrz było ciepło i przyjemnie. Spojrzałam na basen i stwierdziłam, że skoro jestem sama w domu, mogę się rozebrać i trochę popływać. To z pewnością dobrze by mi zrobiło. Niewiele się

zastanawiając, pomknęłam szybko do pokoju po ręcznik. Nie miałam oczywiście stroju kąpielowego, ale przecież mogłam pływać w czarnej bieliznie, którą miałam na sobie.

Kiedy wskoczyłam do basenu, przez chwilę myślałam, że umrę z zimna, więc szybko zaczęłam pływać, żeby rozgrzać mięśnie. Po chwili woda była już cudowna dla mojego ciała. Zanurzałam się i wynurzałam miarowo. Czułam pełną kontrolę nad sobą. Każdy przepłynięty metr dawał mi poczucie siły i spokoju. Kiedy już się zmęczyłam i mięśnie zaczęły odmawiać posłuszeństwa, wyszłam z basenu.

Zrobiło się chłodno i chciałam jak najszybciej dostać się do domu. Rozglądnęłam się po leżakach, ale nie widziałam nigdzie ręcznika. Musiałam zostawić go w salonie, kiedy w ostatniej chwili skręciłam do kuchni po wodę. Szybkim krokiem ruszyłam do domu. Odprężona weszłam do salonu, ale od razu zatrzymałam się przerażona. W środku był Josh.

- Jest coraz lepiej - uśmiechnął się.

- Jezu - szybko zasłoniłam rękami piersi. - Myślałam, że jestem sama.

Stał i mierzył mnie wzrokiem. Bolesnie zdałam sobie sprawę, że mam na sobie nie strój kąpielowy, tylko czarną, koronkową bieliznę. Chciałam zapaść się pod ziemię. Ręcznik był poza zasięgiem mojego wzroku. Wreszcie dotarło do mnie, że zostawiłam go w kuchni na blacie. Odwróciłam się, żeby ruszyć w jego stronę, ale od razu tego pożałowałam. Zawahałam się przez chwilę, po czym szybko odwróciłam się w stronę Josha. Jednak było za późno. Już

się nie uśmiechał. Sięgnęłam po narzutę, która była przewieszona przez oparcie fotela.

- Poczekaj chwilę - powiedział zaniepokojony. - Co się stało? Skąd te siniaki?

Nakryłam się solidnie i zaczęłam się zastanawiać, jak to wytłumaczyć. Wiem, jak wyglądały moje plecy. Nie wiedziałam tylko, że z tej odległości też dało się to zauważyć. Po jego minie wiedziałam, że chyba nie pozwoli się tak szybko zbyć, ale musiałam jakoś próbować. Było mi coraz zimniej. Zrobił krok w moją stronę, ale ja automatycznie się cofnęłam. Zatrzymał się.

- To nic takiego. Po prostu potknęłam się i spadłam ze schodów.

- Nicole - powiedział to w sposób, który dał mi do zrozumienia, że nie uwierzył w tę bajeczkę.

Był dla mnie całkowicie obcym facetem, a mimo to właśnie teraz chciałam do niego podejść, przytulić się i opowiedzieć o wszystkim. Z trudem powstrzymywałam łzy. Dławiłam się nimi. Nie mogłam mu powiedzieć. Nie mogłam się teraz rozkleić. Co się ze mną działo? Tak długo powstrzymywałam emocje i wiem, że mogłam jeszcze dłużej udawać, że daję sobie z tym wszystkim radę. Dlaczego on sprawiał, że traciłam grunt pod nogami?

- Proszę, nie mów nikomu - prawie wyszeptałam.

Nie wiem, o czym teraz myślał i jakie historie sobie dopowiadał. Wyglądał na zaniepokojonego i złego jednocześnie. Czy tak miało się wszystko wydać? Czy mogłam mu zaufać? Dlaczego akurat dzisiaj musiałam iść

pływać? Wydawało mi się, że jestem sama w tym wielkim domu i nikt nie może mnie zobaczyć. Na szczęście krwiaki pod biustem prawie się wchłonęły i nie było ich tak widać.

- Mogę to oglądnać? - zapytał, stojąc na swoim miejscu.

- A jesteś lekarzem? - chciałam zbagatelizować sytuację żartem.

- Nie jestem, ale chce sprawdzić, czy nic ci nie jest.

- Nic mi nie jest.

- Nicole - znowu mnie upomniał.

- Po prostu nie chcę o tym rozmawiać.

- Greg o tym wie?

- Nie i bardzo cię proszę, żebyś mu nie mówił.

- Nie podoba mi się to.

- Mi też się nie podobało. - Nie wiem, dlaczego to powiedziałam.

- Czy ty...? - zaczął.

- Nie chcę o tym rozmawiać. Wszystko jest w porządku.

- Jak możesz mówić, że wszystko jest w porządku?

- Ok, nie jest w porządku, ale nie rozmawiajmy już o tym. Nie powiesz Gregowi? Obiecujesz?

- Obiecuję.

Podszedł do mnie, a ja zaczęłam się trząść. Gęsia skórka pokryła moje ciało, które teraz w środku krzychało, że to obcy facet, ale jednak pozwoliłam do siebie podejść. Ściągnął mi narzutkę i stanął za mną. Byłam prawie naga. Instynktownie chciałam uciekać, ale stałam jak zamurowana. Poczulałam jego zapach. Nie poznawałam tych perfum, ale wydawały mi się takie ostre. Prawdopodobnie

adrenalina wyostrzyła moje zmysły. Chciałam się w sobie skulić, ale wyprostowałam się. Kiedy delikatnie dotknął moich pleców, drgnęłam. Cofnął rękę.

- Bardzo cię to boli? - zapytał, przesuwając ciepłe dłonie po moich plecach.

- Nie - odpowiedziałam.

Teraz nic mnie nie bolało. Było mi zimno. Za mną stał mężczyzna, przy którym czułam się dziwnie spięta i spokojna jednocześnie. Mimo tej niekomfortowej sytuacji, wydawało mi się, że on jest jedyną osobą, przy której mogę czuć się bezpiecznie. Może dlatego, że mi się podobał. Może dlatego, że ujął mnie tym swoim uśmiechem i przyjaźnie przywitał w tym nowym miejscu. Pozwoliłam się dotknąć i sama nie mogłam w to uwierzyć.

- Mogę się już ubrać? - zapytałam nieśmiało.

- Tak - powiedział, jakby oprzytomniał. - Kto ci to zrobił?

Zakryłam się szybko i poszłam do kuchni po ręcznik. Josh obserwował mnie i czekał na odpowiedź. Trzeba było jakoś wybrnąć z tej sytuacji, ale jeszcze nie wiedziałam jak. Nie mogłam być pewna, że nie powtórzy wszystkiego Gregowi. Musiałam grać na czas. W myślach powtarzałam sobie, że zostało tak mało dni i że dam radę wytrwać. Nikt nie musi nic wiedzieć. To był wyłącznie mój problem.

- Byłam pewna, że nikogo nie ma w domu. Greg pojechał z Kate do... - próbowałam sobie przypomnieć.

- Richland - on pamiętał.

- Tak, do Richland i miałam do jutra zostać sama...  
Gdybym wiedziała, że przyjdiesz, to nie poszłabym pływać.  
Masz klucze?

- Skąd te siniaki? - nie dawał się zbyć.
- Nie mogę ci powiedzieć.
- Dlaczego? Masz jakieś kłopoty?
- Nie - skłamałam.

Znowu musiałam powstrzymać te cholerne łzy. Cisnęły się same do oczu, nikomu niepotrzebne. Niepotrzebne w tej chwili. Od razu przypomniał mi się cały koszmar. Starłam się zapomnieć, ale nie mogłam. Nigdy chyba tego nie zapomnę. Muszę z tym żyć, więc muszę się wystrzegać takich sytuacji do przyjazdu Amy. Później już wyjadę. Później już nie będę musiała się tłumaczyć. Później sińce zejdą i znowu będę jak nowa. Fizycznie będę jak nowa.

- Przyjechałem po dokumenty, które są mi na jutro potrzebne do biura.

- Rozumiem.

- Nigdzie mi się nie spieszy, więc mógłbym dotrzymać ci towarzystwa.

- Dobrze. Ale możemy nie rozmawiać o tym, co widziałeś? Ja nie chcę o tym rozmawiać.

- Jasne.

- Pójdę się ubrać i zaraz wracam. Napijesz się czegoś?

- Sam sobie naleję. A ty coś chcesz?

- Może wody?

- Myślałem bardziej o whisky.



- Whisky? Nie piję whisky. Zresztą nie wiem, czy mogę zabierać Gregowi alkohol.

- Możesz. W każdym razie ja mogę. Nie pijesz, bo nie lubisz?

- Nigdy nie próbowałam.

- To dzisiaj spróbujesz. Należę ci.

Nie protestowałam. Wróciłam po chwili w spodniach i luźnej, męskiej koszuli, którą sobie kiedyś kupiłam. Spodobała mi się. Zawsze na filmach kobieta po wspólnie spędzonej nocy z mężczyzną zakłada jego za dużą koszulę. Moja nie była taka duża, ale zawsze czułam się w niej lepiej, jak po nocy z mężczyzną, którego sama sobie wybrałam. Jakbym miała swojego prywatnego faceta, który potrafi mnie ochronić. Teraz ta koszula dawała mi to złudne poczucie ochrony.

Josh próbował się rozluźnić, ale widziałam, że był w lekkim szoku. Ściągnął marynarkę i krawat, odpiął parę guzików koszuli i czekał na mnie z drinkami na stole w salonie. Wyglądał tak dobrze, że aż ciężko mi się było skupić, a teraz musiałam być podwójnie skoncentrowana. Wprawdzie zgodziłam się na whisky, ale podejrzewałam, że Josh zrobił to celowo, aby mnie delikatnie upić i dowiedzieć się wszystkiego. Nie mogłam do tego dopuścić.

- Pewnie sama się nudzisz - zaczął.

- Nie.

- Czytasz to? - zapytał, wskazując na książkę leżącą na stoliku.

- Tak.

- Niezła lektura.
- Wciągnęła mnie. Lubię te klimaty.
- Profil mordercy - przeczytał tytuł książki na głos. - To moja książka.
- Jest napisane, że Paula Brittona - uśmiechnęłam się na ten żart.
- Moja w sensie, że kiedyś ją tutaj zostawiłem. Podoba ci się?
- Tak, ale musiałam ominąć jeden rozdział. Wiesz, ten w którym chłopcy porwali dziecko z centrum handlowego.
- Było o tym głośno w telewizji.
- Wiem. Przerażające. Nie pogniewasz się, jak ją jeszcze przetrzymam i dokończę?
- Pewnie, że nie. Ja też lubię czytać - powiedział dumnie.
- Serio?
- Dlaczego cię to dziwi? Tylko kobiety mają monopol na czytanie?
- Nie. Na pewno nie.
- Czyli ciężko uwierzyć, że to akurat ja czytam? Aha. Dobrze wiedzieć.
- Nic takiego nie powiedziałam.

Uniósł swoją szklanicę na znak toastu i łyknął sporo bursztynowego trunku. Ja nie zamierzałam zaczynać tak ostro. Upiłam delikatnie, ale od razu mnie skrzywiło. Josh zaczął się śmiać. Wiedziałam, że to nie dla mnie. Smak ostry i mocno wirujący w żołądku. Mój towarzysz wyszedł na chwilę i wrócił z colą. Dolał mi ją, prawie wypełniając

szklanicę do pełna i skinął głową, zachęcając mnie, żebym spróbowała ponownie. Posłuchałam. Tym razem posmakowało. Posmakowało bardzo. Wypiłam trzy duże łyki.

- Pomału - zaśmiał się. - Wiem, że dobre, ale bardzo szybko idzie do głowy.

- Dobre. Wcześniej mi nie smakowało.

- Zauważyłem. Ja lubię czystą whisky.

Uśmiechnął się. Miał cudowny uśmiech. I oczy. Chciałam się skupić, ale on działał na mnie tak rozbijająco. Patrzyłam na jego usta i robiło mi się gorąco. Dlaczego rodzą się tacy faceci, którzy powalają na kolana bez żadnego wysiłku? To takie niesprawiedliwe i niebezpieczne.

Cieszyłam się, że rozmowa zeszła na zupełnie inne tory i nie musiałam się już tak bardzo stresować. Przypominałam sobie jednak jego dotyk na mojej skórze. Ta sytuacja była tak intymna. Teraz on też wiedział, że coś się stało. Nie wiedział, co takiego, ale jestem pewna, że się zastanawiał. Może to była tylko zwykła ciekawość, a może naprawdę interesował się mną? Kate powiedziała, że on jest prawdziwym łamaczem serc i nie ma się co do niego przywiązywać. To brzmiało jak ostrzeżenie, ale u mnie spowodowało jeszcze większą chęć poznania go bliżej. Wprawdzie nie pozostawało mi zbyt wiele czasu, ale i tak cieszyłam się z tych naszych spotkań.

- I jak? Dogadujesz się już z Gregiem?

- Trzeba przyznać, że jest specyficzny - oświadczyłam. - Rozumiem, że ta cała sytuacja jest dla niego niezręczna, ale ja też nie jestem szczęśliwa, że komuś obcemu siedzę na głowie.

- A skąd znasz Amy?

I znowu niebezpieczne pytania, prowadzące do tej samej ścieżki, której tak bardzo chciałam uniknąć. Mogłam zmyślić jakąś historyjkę, ale musiałam pamiętać, że skoro Josh jest przyjacielem Grega, to pewnie dobrze zna też jego rodzinę i moje zmyślane wydarzenia mogą nie pokryć się z rzeczywistością. Nie mogłam powiedzieć całej prawdy, ale postanowiłam wybrać parę faktów, które nikomu nie zaszkodzą.

- Poznałam się z Amy przez internet. Potrafiłyśmy ze sobą rozmawiać godzinami i tak stałyśmy się sobie bliskie. A ty skąd znasz Grega?

- Ze szkoły średniej. Stare czasy. W zasadzie pobiliśmy się w pierwszym dniu naszej znajomości, ale później już było lepiej.

- Pobiliście się? - zainteresował mnie.

- Tak. O dziewczynę. Hormony buzowały. To była głupota. Ale właśnie od tamtej pory jesteśmy przyjaciółmi.

- Ja na szczęście za trzy dni będę miała to wszystko z głowy.

- Chyba nie jest aż tak źle?

- Dom jest piękny, Kate jest super. W zasadzie niczego mi tutaj nie brakuje, ale Greg... Nie jest zadowolony, że tutaj jestem. To czuć na każdym kroku.

- To nie chodzi o ciebie. Chyba przypominasz mu trochę Amy, z którą ostatnio niezbyt się dogaduje. Dawniej wszystko było ok, ale od jakiegoś czasu Amy popadła chyba w jakieś dziwne towarzystwo, przestała się odzywać. Greg chciał ją ściągnąć do naszej firmy, żeby została współnikiem, ale odmówiła. Kupił jej mieszkanie, opłaca wszystko, ale sam mówił, że zachowuje się jak obłąkana.

- I dlatego mu ją przypominam? To chcesz powiedzieć?

- Nie - zaczął się śmiać. - Po prostu bardzo się zmieniła. W sumie zdziwiłem się, że zgodził się jej pomóc. Bardzo dawno ze sobą nie rozmawiali.

- Ona mi o nim nie wspominała. Dopiero w dniu, w którym tutaj przyjechałam. Opisała mi go jako superbrata. Musiała nagle wyjechać i trochę nam to pokrzyżowało plany. Wymyśliła w ostatniej chwili, że powinnam zostać tutaj i jakoś tak wyszło.

Nagle przestałam mówić. Język mi się rozplątywał. O mały włos powiedziałabym mu, jak do tego wszystkiego doszło. Czy on mnie zagonił w ten ślepy róg, czy ja sama poczułam się zbyt swobodnie? Popatrzyłam na drinka. Popatrzyłam do niego. Nie mógł mi niczego wsypać. Nie widziałam, co tam nalewał. Przyszłam z pokoju, a drinki były gotowe. Nie czułam się pijana. Nie czułam się rozkojarzona, ale byłam taka spokojna. Było mi tak dobrze w jego towarzystwie, jakbym znała go całe wieki. To było dla mnie podejrzane.

- Nie zaproponowałam ci niczego do jedzenia. Przyjechałeś prosto z pracy i na pewno jesteś głodny.

- Daj spokój.  
- Może szybko coś zrobię?  
- A może gdzieś wyjdziemy?  
- Nie chcę wychodzić - powiedziałam, jakby przestraszona.

- Ok. To może coś zamówimy? Na co masz ochotę? Ja stawiam.

- Na pewno?  
- Jasne. Chińszczyzna, włoskie, indyjskie? Na co masz ochotę?

- A ty?

- Ja lubię wszystko. Strzelaj.

- Chińskie.

- Ok, zaraz zamówię. Wyjdę na papierosa.

- Dobrze.

Siedziałam na kanapie i patrzyłam chwilę, jak stał oparty o balustradę tarasu z telefonem komórkowym przy uchu i Marlboro w drugiej ręce. Wstałam i poszłam do niego. Kiedy się zaciągnął i wypuścił dym z ust, zmrużył oczy w tak seksowny sposób, że musiałam odwrócić wzrok. Skończył rozmawiać. Wsadził papierosa do ust i zaczął podwijać rękawy koszuli po łokcie. Zastanawiałam się, czy robi to specjalnie, czy jest zupełnie nieświadomy swojego oddziaływania na mnie.

- Powiedz mi coś o sobie.

- Mam opowiedzieć o sobie? - zaśmiałam się. - Co niby miałabym mówić? Nie ma we mnie nic interesującego.

- To chyba ja mogę ocenić, nie ty - uśmiechnął się. -  
Powiedz, co lubisz czytać, oprócz opowieści  
o patologicznych jednostkach.

- Dreszczowce, kryminały medyczne, dramaty. Różnie.

- To tak jak ja. No, może dramaty nie bardzo mnie  
wciągają.

Bardzo dobrze nam się rozmawiało. Wróciliśmy do  
salonu. Josh zrobił mi kolejnego drinka i kolejnego. Wieczór  
mijał bardzo sympatycznie. Chińszczyzna była przepyszna,  
a śmieszne historie Josha związane z Gregiem po prostu  
mnie rozbierały. Czułam się jak normalna kobieta, która jest  
w towarzystwie genialnego faceta. Miał bardzo inteligentne  
poczucie humoru i ten dziwny wzrok. Z pewnością mógł  
nim mnie zahipnotyzować, gdyby chciał.

- Dzisiaj puszczają jakiś dreszczowiec. Nie pamiętam  
tytułu, ale widziałem zwiastun i muszę przyznać, że  
zapowiada się bardzo dobrze. Obejrzymy? - zaproponował.

- Dreszczowiec?

- Tak. Za pół godziny chyba się zaczyna - spojrzał na  
zegarek.

- Ja lubię oglądać takie filmy, ale później się boję.  
Oglądam, bo nie potrafię przestać, ale potem nie mogę spać  
w nocy. Ty pójdziesz do domu, a ja zostanę tutaj całkiem  
sama. Mowy nie ma.

- Mogę zostać - powiedział bardzo poważnie.

- Na całą noc?

- Tak. Będę spał na kanapie w salonie.

Ta propozycja nie była normalna. Greg kazał mu trzymać się ode mnie z daleka i wydawało mi się, że właśnie tak robił, a tu nagle taka zmiana. Spędził ze mną cały wieczór. Wprawdzie niczego nie próbował i jakby nie był zupełnie zainteresowany mną jako kobietą, ale przecież przyszedł tylko po dokumenty. A może to był tylko pretekst? Czy Greg wiedział, że on tutaj jest? Może to było zaplanowane? Niemożliwe.

- Ile masz lat? - zapytał nagle.

- Słucham? - to pytanie mnie zszokowało. - Kobiety nie pyta się o wiek.

- Wiem, ale chyba możesz mi powiedzieć?

- Pytasz, czy jestem pełnoletnia?

- Na pewno jesteś pełnoletnia, ale jestem ciekawy.

- Jestem młoda.

- No więc, ile masz lat?

- A ty?

- Ja trzydzieści dziewięć. A ty?

- Dwadzieścia osiem.

- O cholera.

- Co to miało niby znaczyć?

- Jesteś dużo młodsza ode mnie.

- A w czym to przeszkadza? - zapytałam i nagle usłyszałam to, co powiedziałam. - To znaczy, co z tego, że jestem dużo młodsza?

- Hmm - zadumał się.

- Wcale nie tak dużo - próbowałam się bronić.

- Dużo - skwitował.



Postanowiliśmy oglądnąć razem ten film. „Sinister” nie był dreszczowcem tylko horrorem. Żałowałam, że zaczęłam to oglądać, ale było już za późno. Wyobraźnia rozbrykała się na całego. Wiedziałam, że o spaniu mogę zapomnieć. Nie siedziałam blisko niego na kanapie, ale z czasem trwania filmu jakoś się dziwnie do niego przysuwałam. Chowałam głowę w poduszkę, żeby zaoszczędzić sobie strachu w pewnych momentach, a on się śmiał i odbierał mi ją. Na niego ten film nie działał tak jak na mnie.

Było mi wszystko jedno, czy Greg kazał mu tutaj przyjść, czy też nie. Piłam kolejnego drinka. Josh wprawdzie sprawnie mi je rozcieńczał colą, ale mimo to już zaczęłam je mocno czuć. Moje ciało zrobiło się ciężkie, mój oddech zamieniał się w westchnienia od czasu do czasu. Czułam, że jestem lekko wstawiona. Kontrolowałam jeszcze sytuację, ale wiedziałam, że nie na długo. Byłam zadowolona, że temat siniaków na moim ciele nie wrócił i zakończyło się wypytywanie o moje życie. Byłam bezpieczna. Mężczyzna, który szalenie mi się podobał, siedział teraz obok i oglądał ze mną film. Zaoferował się, że zostanie, żebym nie musiała się bać. To było takie miłe.

Podniosłam głowę z poduszki i popatrzyłam na niego. Teraz siedział całkiem blisko. Odwrócił głowę w moją stronę i popatrzył na moje usta. Zrobiło mi się gorąco. Nie uśmiechał się i mi również nie było do śmiechu. Whisky totalnie mnie rozbroiła, okradła z wszelkich zahamowań. Z jednej strony słyszałam w głowie głos Kate, a z drugiej strony tak bardzo chciałam się w niego wtulić i pocałować.

On mógł chcieć czegoś więcej, a ja nie byłam na to gotowa. Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, chciałam się cofnąć, ale zamiast to zrobić, zmieniłam kierunek i nachyliłam się do niego, całując go w usta. Odwzajemnił pocałunek, ale później delikatnie pocałował mnie w czubek nosa.

- Whisky cię rozluźniła i cieszę się z tego, bo byłaś bardzo zdenerwowana.

To stwierdzenie mnie rozbroiło. Od razu powinna mi się zapalić czerwona lampka i powinnam uciekać, ale tego nie zrobiłam. Zrobiło mi się mnie samej żal. Żałosna Nicole, która szukała delikatności, pocieszenia, ciepła, uczucia, została odrzucona przez faceta, który podobno żadnej nie przepuszczał. Po tym wszystkim, co mnie spotkało, pierwszy raz się otworzyłam na tyle, by zbliżyć się do mężczyzny. Jakim cudem uwierzyłam w to, że mogę być atrakcyjna i pociągająca? Dlaczego poniżyłam się na tyle, żeby zainicjować pocałunek? Było mi tak wstyd, że mogłam tylko pójść do swojego pokoju, zamknąć drzwi i nie wychodzić z niego do przyjazdu Amy. Nie zrobiłam na nim żadnego wrażenia. Pocałował mnie w nos jak dziecko na dobranoc.

Wstałam z kanapy i ukrywając zażenowanie, chciałam odejść. Josh przytrzymał mnie za rękę. Przystanęłam, a on podniósł się i stanął bardzo blisko mnie.

- Wprawdzie noszę na co dzień garnitury, ale żaden ze mnie dżentelmen - oświadczył i zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

- Pójdę już spać - chciałam uniknąć rozgryzania tej sytuacji.

- Wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście. Whisky zakręciła mi w głowie i stąd...  
Przepraszam.

- Nie przepraszaaj za coś, co sprawiło mi przyjemność.  
Ale nie jestem tym, za kogo mnie uważasz.

- Josh, to naprawdę nie jest tak, jak teraz myślisz.  
Jestem wstawiona. Ja się tak nie zachowuję. To był tylko impuls.

Miło spędziłam ten wieczór, ale niczego sobie nie wyobrażam. Pamiętaj, co mi obiecałeś. Zero rozmowy na mój temat. To zostaje między nami.

- Nic mi przecież nie powiedziałaś.

- I nie powiem. To, co widziałeś... nic nie widziałeś.

- A może jednak chcesz o tym porozmawiać?

- Nie.

- Nie powtórzę nikomu.

- Może kiedyś ci powiem - chciałam skończyć tę rozmowę.

- Jasne. Mówisz tak, bo wiesz, że za kilka dni już cię tutaj nie będzie.

- Jeżeli mam ci powiedzieć, to pewnie się jeszcze kiedyś spotkamy. A jak nie, to znaczy, że widocznie nie powinieneś o tym wiedzieć.

- Ty wierzysz w takie bzdury?

- W jakie bzdury? - oburzyłam się.

- W przeznaczenie.

- Wierzę, że wszystko jest już z góry zaplanowane. Że wszystko dzieje się po coś. Ty w to nie wierzysz?

- Oczywiście, że nie. Sam odpowiadam za swoje życie i ono jest takie, na jakie zapracowałem. To, co robię, ma swoje konsekwencje. Tyle.

- Tak po prostu?

- Tak. Wolisz wierzyć w coś, co niby tobą kieruje? Że ty nie masz na to żadnego wpływu? To chyba przerażające.

- Wierzę, że będzie dobrze.

- Wiara nie wystarczy. Do czego ciebie doprowadziła ta wiara?

Zamurowało mnie. Trafił tak celnie, że nie musiałby mnie dobijać. Na jego twarzy pojawiła się skrucha. Widziałam, że

chciał cofnąć te słowa, ale już się nie dało. Nie sądziłam, że mógłby to wykorzystać przeciwko mnie. Ta szybka wymiana zdań uzmysłowiła nam, że jednak podejście do życia mamy zupełnie różne. Odsunęłam się od niego, uwalniając swoją rękę z jego dłoni. Jakbym nagle oprzytomniała. Alkohol uderzył mi do głowy, ale teraz czułam się bardziej trzeźwa niż pijana. Staliśmy tak naprzeciw siebie i sprzeczałyśmy się o sens życia? Jak do tego doszło? Mój pocałunek sprowokował lawinę słów, które wyskakiwały z nas z prędkością światła. Wyprostował się, jakby czekał na mój atak, ale ja nie miałam ochoty go atakować. Dotarło do mnie, co właśnie powiedział.

Zrobił krok w moją stronę, ale ja w tym samym momencie zrobiłam krok w tył.

- Więc, idąc twoim tokiem myślenia, chcesz mi powiedzieć, że to ja swoim zachowaniem sprowokowałam to wszystko? Prosiłam się o sińce, o ból, o strach, o nieprzespane noce?! Ja jestem odpowiedzialna za to, co mnie spotkało?!

- A co cię spotkało? - wyczuł moment, żeby się czegoś dowiedzieć. - Powiedz mi, to przedyskutujemy sprawę.

- Nie mam najmniejszego zamiaru analizować swojego życia z tobą!

- Każdy ma jakiś wybór. Zawsze jest jakieś wyjście z sytuacji.

- Nie zawsze!

- Podejmujesz decyzję i twoje życie układa się w pewien sposób, który jest następstwem twoich wyborów. Zgadza się?

Ominięłam go i ruszyłam w stronę *swojego pokoju*, ale dogonił mnie i zastąpił mi drogę. Nie chciał mnie puścić. Bałam się przy nim całkowicie rozkleić, więc musiałam jak najszybciej dotrzeć do pokoju, żeby bez świadków wykrzyczeć się w poduszkę i wreszcie dać upust swoim emocjom, które dusiłam od ostatnich wydarzeń. Czy moje decyzje doprowadziły mnie do tego wszystkiego? Narastała we mnie wściekłość. Szybka analiza mojego życia zaczęła mi ciążyć. W mojej głowie nagle otworzyła się droga szybkiego ruchu dla oskarżających myśli, wyrzutów sumienia i pogardy dla samej siebie. Josh stał tak blisko, ale jakby bał się mnie spłoszyć, więc pomału wyciągał ręce w moją stronę.

- Przepraszam - powiedział chyba najdelikatniej, jak tylko można. - Nie chciałem cię zdenerwować. Ja ciebie w żaden sposób nie oceniam.

Widział, że walczę sama ze sobą. Chciało mi się jednocześnie płakać i wrzeszczeć na całe gardło. Pozwoliłam mu do siebie podejść. Przyciągnął mnie lekko i objął tak, żebym nie mogła uwolnić się z jego uścisku. Przyłgnęłam do jego ciała bez oporu. Wtuliłam twarz w jego ramię i objęłam go mocno. Chciałam się uspokoić. Nie pamiętam, kiedy ktoś mnie ostatnio przytulił. Chciałam tak stać do rana. Pogładził moje włosy. Odsuwając się od niego, poprosiłam, żeby już sobie poszedł, a sama zniknęłam za drzwiami łazienki dla gości. Byłam mu wdzięczna za ten gest, ale nie chciałam przyznać mu racji. Nie mogłam. Wolałam zostać sama.

Na drugi dzień, niespodziewanie wcześniej, wrócili Greg z Kate. Oboje weszli do domu z grobowymi minami i od razu wiedziałam, że coś nie poszło po ich myśli. Kate unikała mojego wzroku, a Greg zostawił małą walizkę przy drzwiach wejściowych i od razu poszedł do swojego gabinetu. Trzasnął drzwiami. Nie wiedziałam, czy mogę zadawać jakiegokolwiek pytania. Moja ostatnia rozmowa z asystentką *braciszka* nie była zbyt miła i teraz nie byłam pewna, jakie będzie miała do mnie podejście. Zachowałam się niegrzecznie i nawet tego trochę żałowałam. Mogłam ugryźć się w język i jakoś wytrzymać te kilka dni z tymi dobrymi radami.

Poszłam za nią do kuchni, ale jak zobaczyłam, że nalewa dużą porcję whisky dla Grega, zaniepokoiłam się. Nie było jeszcze południa, a tu połowa szklanicy wędrowała do gabinetu. Stałam jak wryta i już miałam zadać pytanie, ale Kate minęła mnie bez słowa. Nie wydawało mi się już, że to miało coś wspólnego ze mną. Coś musiało całkowicie zamieszać im w interesach, bo ta cisza była nie do zniesienia. Postanowiłam zainteresować się tą sprawą, sama nie wiem, dlaczego. Miałam się nie wtrącać, ale teraz wydawało mi się, że skoro Greg wtajemniczył mnie w otwarcie drugiego oddziału, mogę przecież zapytać, jak im poszło i wszystko się wyjaśni. Zapukałam i nie czekając na zaproszenie, weszłam do pokoju, po którym ostatnio buszowałam bez nadzoru. Greg nawet nie popatrzył w moją stronę.

- Cześć. Chciałam zapytać, czy wszystko w porządku, bo w ogóle nic nie mówicie. Jak wam poszło? Wróciliście wcześniej - zaczęłam rozmowę jak gdyby nigdy nic.

- Nie teraz, Nicole - powiedziała spokojnie Kate.

- Czy coś się stało? - nie odpuszczałam.

- Nie słyszałaś?! - uniósł głos. - Nie teraz!

Minął mnie i wyszedł z domu. Kate popatrzyła na mnie i głośno westchnęła. Może mi się wydawało, ale przez chwilę zobaczyłam, że ma łzy w oczach. To nie wyglądało na zwykłą sprawę. Greg był w dziwnym stanie. Jego wyraz twarzy mnie przeraził. Kate podeszła do mnie, pogładziła mnie po ramieniu i poszła do kuchni. Podążyłam za nią.

- O co chodzi, Kate?

- Daj mu chwilę.
- Wyszedł z domu. Ty mi nie możesz powiedzieć?
- Nie. Poczekaj. Na pewno zaraz wróci. Ja muszę jechać do domu.
- Szlag trafił jego plany w Richland?
- Nie, to nie o to chodzi.
- A o co?
- Muszę iść. Przepraszam.

Wyszła, a ja zaczęłam wydzwaniać do Grega. Nie odbierał. Nie wiedziałam, co mam zrobić. Nie potrafiłam beczynn timer czekać, aż wróci. Wyszłam przed dom. Nie było jego samochodu. Wróciłam do salonu i chodziłam nerwowo. Co chwilę sprawdzałam telefon, ale nie było żadnego połączenia.

Minęło kilka godzin, a jego dalej nie było. Miałam ochotę zadzwonić do Josha, ale po wczorajszym nie wiedziałam, jak zareaguje. Martwiłam się. Czułam, że to było coś wielkiego. Może dowiedział się o mnie i dlatego nie chciał ze mną rozmawiać. Kate też wolała się nie wtrącać. Musiałam ochłonać. Zaczęłam myśleć nad spakowaniem rzeczy i ucieczką, ale coś mnie powstrzymywało. Postanowiłam jednak zadzwonić do Josha. On też nie odbierał.

Wyszłam przed dom. Nawet nie zauważyłam, że już zaczęło się ściemniać. Cały dzień nic nie jadłam, tylko czekałam na Grega. Żołądek podchodził mi do gardła. Odruchowo zaciskałam pięści. Już nie mogłam wytrzymać tego napięcia. Znowu wykreciłam numer Grega, ale nie



odbierał. Kiedy miałam już wchodzić do domu, zobaczyłam nadjeżdżający samochód. Wreszcie. Chciałam podejść bliżej, ale się powstrzymałam. Greg zaparkował i wysiadł. Popatrzył w moją stronę i stał w miejscu. To mogło oznaczać tylko jedno. Zaraz wylecę stąd szybciej niż się tutaj znalazłam. Przełknęłam ślinę i czekałam.

Ruszył w moją stronę, przystanął przy mnie, popatrzył zrezygnowany w moje oczy i wszedł do domu. Zaczęły puszczać mi nerwy. Nie mogłam znieść tej niepewności. Weszłam za nim. Wyciągnął papierosa i zapalił w salonie. Nie widziałam wcześniej, żeby palił w domu.

- Greg, możesz powiedzieć, co się stało?

Patrzył w podłogę, a ja traciłam cierpliwość.

- Przystaniesz mnie ignorować?! Możesz wreszcie przemówić?!

- Uspokój się - powiedział opanowany.

- Jak mam się uspokoić?! Wracacie wkurzeni, nic mi nie chcecie powiedzieć, po czym ty wychodzisz na tyle godzin i nie raczysz ode mnie odebrać telefonu!!

Coraz mocniej odczuwałam strach, choć sama nie wiedziałam, przed czym. Nie sposób opisać dziwnego uczucia, które mnie dławiło. Cała ta sytuacja była przedziwna. Domagałam się jakichś wyjaśnień, do których z pewnością nie miałam prawa. Dziwiłam się, że jeszcze do mnie nie wyskoczył. Był jakby bez sił. To nie był Greg, którego poznałam.

- Co się stało? - zapytałam znowu.

- Ona nie żyje.

- Kto nie żyje? - naprawdę byłam ciekawa.

- Amy.

- Co? - myślałam, że się przesłyszałam.

- Amy nie żyje. Zginęła w wypadku samochodowym.

Po raz pierwszy zobaczyłam jego łzy, ale już po chwili sama go nie widziałam, bo moje własne zamazały mi jego sylwetkę. Zamarłam. Kiwałam głową, jakbym oskarżała go o kłamstwo i przełykałam szybko powietrze ze strachu, że zaraz się uduszę. Prawie błagałam, żeby zaprzeczył, ale on tylko stał. Nie, nie chciałam w to wierzyć. To nie mogła być prawda, przecież obiecała, że po mnie przyjedzie, że razem będziemy szukać pracy i mieszkania. Oprócz niej nie miałam nikogo. Mój prywatny koniec świata przyciskał mnie do podłogi.

- Nie. To na pewno nie była Amy. Kto ci to powiedział?

- Nicole, zidentyfikowałam zwłoki.

- Nie!!!

Wybiegłam do ogrodu. Miałam ochotę zwymiotować, więc łapałam powietrze i próbowałam uspokoić oddech. Już nie biegłam, szłam szybkim krokiem, minęłam basen i nadal gnałam przed siebie. Nerwowo odgarniałam włosy z mokrej twarzy.

O Boże, Greg musiał przechodzić piekło. On stracił siostrę, a ja przyjaciółkę. Mój świat się zawalił, moje plany legły w gruzach. W ciągu jednej sekundy straciłam wszystko. Nadzieje spłynęły z pierwszą łzą. Przez chaotyczne myśli przedarła się troska o Grega. Jego ukochana siostra odeszła na zawsze, a on zapamięta jej

ostatni widok do końca życia. Musiał zidentyfikować zwłoki. Nawet nie umiałam sobie wyobrazić, przez co musiał przejść.

Noc była cięższa niż się spodziewałam. Nie mogłam usnąć. Nie chciałam sobie wyobrazić, jak wyglądała po wypadku samochodowym, pragnęłam zapamiętać ją z rozpuszczonymi włosami i z tym wiecznym optymizmem, który przelewała mi przez Skype. Skąd miała go tyle w sobie?

Przez kilka godzin rozmyślałam nad swoją przyszłością, która wcale nie zapowiadała się kolorowo. Straciłam nadzieję na znalezienie pracy i przede wszystkim mieszkania. A było już tak dobrze.

Z samego rana zaczęłam pakować swoje rzeczy. Nie było ich zbyt wiele, ale robiłam to tak wolno, że pod koniec byłam już zmęczona. Nie mogłam się skupić. Nie było sensu plątać się po domu Grega i nadużywać jego gościnności. Umowa była umową, a skoro Amy już po mnie nie wróci, to musiałam dać sobie radę sama. Nie miałam innego wyjścia.

Do mojego pokoju weszła Kate. Przypatrywała mi się z wielkim zdziwieniem, ale nic nie mówiła. Stała w milczeniu, które mnie przerażało. Nie usłyszałam żadnych pocieszeń, a przecież skrycie na nie czekałam. Może wszystko było tak oczywiste, że jakichkolwiek słowa były zbędne?

Z ogromnym bólem w sercu maszerowałam z walizką i plecakiem przez salon. Przyzwyczytałam się do tego

miejsca i ludzi. Kate z minuty na minutę stała się moją bliską koleżanką, a i Greg ostatnio mówił ludzkim głosem. Wszystko zaczęło się układać, więc dlaczego to się tak skończyło?

- Co ty robisz?

Odwrociłam się na pięcie i spojrzałam na Grega. Widziałam, że nic nie rozumiał, jakby pogodził się z tym, że już jestem częścią tego domu. Może w innej sytuacji cieszyłabym się z tego, ale niestety nie mogłam tego wykorzystać. To wszystko mnie przerastało. Byłam tak skołowana, że brakowało mi słów na wyjaśnienia. On wcale nie wyglądał lepiej ode mnie. Funkcjonował, ale widziałam, że był załamany.

- Gdzie ty idziesz z tą walizką?

- Pojadę do jakiegoś motelu.

- Nicole... - zaczął, ale przerwałam mu.

- Greg, nie utrudniaj mi tego. Po prostu wyjdę i zapomnimy o sobie. Mam tylko prośbę. Będę chciała wiedzieć, gdzie i kiedy odbędzie się pogrzeb. Zadzwońisz do mnie?

- Proszę cię, usiądź na chwilę.

- Taksówka już na mnie czeka.

- To poczeka.

Stał i przypatrywał mi się w ten jego zaczepny, arogancki sposób. Nagle potrząsnął głową i podszedł do mnie bliżej. Odebrał mi walizkę, pozostawiając mi jedynie plecak. Wskazał mi fotel, ale go nie posłuchałam. Nie chciałam tego przeciągać. Myślałam tylko o tym, żeby stąd

wyjsć i zaszyć się gdzieś, gdzie będę mogła zaplanować resztą swojego marnego życia.

Greg usiadł w fotelu i zakrył dłonią twarz. Miał już chyba wszystkiego dosyć, ale myślałam, że przynajmniej wiadomość o mojej wyprowadzce poprawi mu humor. Przecież nie mógł znieść mojego towarzystwa. Moja obecność w tym domu drażniła go, a ja również przy nim nie czułam się zbyt swobodnie. Nie miałam zamiaru się narzucać, a skoro wiedziałam, że Amy już nic nie załatwi, musiałam radzić sobie sama.

- Greg, nie przejmuj się. Daj mi pięć minut i zniknę z twojego życia raz na zawsze.

- Nie o to chodzi. Musimy porozmawiać.

- Dziękuję ci za wszystko. Naprawdę zachowałeś się wspaniałomyślnie, że mnie tutaj przygarnąłeś i mimo twoich złośliwości naprawdę miło mi było cię poznać.

Spojrzałam na zegarek, chociaż nigdzie mi się nie spieszyło. Nie miałam pojęcia, czego ode mnie chce. Przez chwilę nic nie mówił, prawdopodobnie zbierał myśli. Widziałam, jak bardzo cierpi po stracie Amy, chociaż starał się tego nie okazywać. Nie potrafiłam ulżyć jego cierpieniu i dlatego też nie chciałam tu dłużej zostać. Widząc go, myślałabym cały czas o Amy. Podeszłam do drzwi i usłyszałam za sobą głos Grega.

- Nie wiem, jak dobrze znałaś moją siostrę i jaki ona miała stosunek do ciebie, ale sądząc po tym, co dla ciebie zrobiła, na pewno byłaś dla niej ważna. Może źle cię potraktowałam na początku.

- Daj spokój. Nie mam żadnych pretensji. Nie dziwię się twojej reakcji. Jestem zupełnie obcą osobą, więc to zrozumiałe, że nie chciałeś mnie tutaj.

- Ostatnią wolą mojej siostry było, żebym się tobą opiekował.

- I zrobiłeś to. Dziękuję. Proszę, zadzwoń do mnie w sprawie pogrzebu. Zostawiłam swój numer telefonu na blacie w kuchni.

Wyszłam, bo nie chciałam tego przeciągać. Wsiadłam do taksówki i spojrzałam ten ostatni raz na posiadłość Grega. Spędziłam tu zaledwie parę dni, a czułam się, jakbym mieszkała tutaj miesiącami. To miejsce, gdzie czułam się bezpiecznie. W tym domu poznałam faceta, który wzbudził we mnie uczucie, choć myślałam, że nie jestem do tego zdolna.

Znalezienie motelu nie było trudne. Taksówkarz zawiózł mnie do najbliższego i najtańszego. Pomieszczenie, w którym miałam zamieszkać, nie było zbyt piękne, ale za tę cenę cieszyłam się, że przynajmniej prysznic wyglądał w miarę czysto. Usiadłam na łóżku i patrzyłam na puste ściany, na których stara tapeta marszczyła się, jakby prosząc o litość. Wzdrygnęłam się na samą myśl o robakach, które mogły tutaj mieszkać. Tak miało wyglądać teraz moje życie. Obiecałam sobie, że jutro zacznę przeglądać oferty pracy i moim pierwszym zadaniem po zarobieniu jakiejś gotówki, będzie przeniesienie się do lepszego miejsca. Ktoś awanturował się w pokoju obok, więc zakryłam uszy dłońmi i modliłam się,

żeby to się skończyło. Bałam się. Znowu to samo uczucie, które towarzyszyło mi przez ostatnie miesiące mojego życia. Podeszłam do drzwi i sprawdziłam, czy na pewno są zamknięte. Zasłoniłam okna i zapaliłam tylko małą lampkę przy łóżku. Siedziałam cicho, żeby nikt nie wiedział, że tutaj jestem.

Nazajutrz obudziłam się z silnym bólem głowy. Byłam pewna, że to z głodu. Od wiadomości o śmierci Amy niczego nie mogłam przełknąć i nawet nie odczuwałam pragnienia, a teraz to wszystko się na mnie zemściło. Miałam jeszcze jakieś pieniądze, ale wiedziałam, że muszę oszczędzać, zanim nie znajdę pracy. Ubrałam się, umyłam i postanowiłam poszukać w pobliżu jakiegoś sklepu spożywczego, żeby kupić chociaż odrobinę do jedzenia. Nie znałam tego miasta, a co dopiero dzielnicy. Nie zamierzałam pytać o drogę człowieka z portierni, bo od razu wiedziałaby, że nie jestem tutejsza, a tego nie chciałam. Nie mogłam zwracać na siebie żadnej uwagi.

Niestety, po drodze nie minęłam żadnego sklepu, ale wreszcie znalazłam stację benzynową, więc kupiłam ciepłego hot-doga, parę zapakowanych kanapek, kilka butelek wody, tabletki na ból głowy, parę paczek ciastek i ruszyłam w drogę powrotną. Zbierało się na deszcz. W ogóle było bardzo ponuro. Matka natura zamartwiała się wraz ze mną. Byłam zmęczona, chociaż nic takiego nie robiłam. W nocy źle spałam, więc po powrocie miałam plan, żeby się zdrzemnąć. Kiedy jednak podchodziłam pod

wynajmowany pokój, zobaczyłam Grega pukającego do moich drzwi.

- Greg? - Byłam zaskoczona jego widokiem.

Odwrócił się w moją stronę i kiwnął do mnie na przywitanie. Podeszłam do drzwi i szukałam kluczy, które gdzieś wsadziłam. Nie mogłam sobie poradzić z dwoma papierowymi torbami i przeszukiwaniem kieszeni. Greg wziął ode mnie pakunki, więc szybko uporałam się z zamkiem. Wszedł za mną do środka, nogą zamykając drzwi. Widziałam, że sprawdza, w co się zaopatrzyłam. Postawił zakupy na stoliku przy wejściu i rozglądął się po pomieszczeniu.

- Pięknie tu - powiedział sarkastycznie.

- Dziękuję. Cieszę się, że ci się podoba. Jak mnie znalazłeś?

- Mam swoje sposoby.

- Super - powiedziałam bez entuzjazmu. - Piękne pogwałcenie mojej prywatności.

- I kto to mówi? - powiedział, kręcąc głową z niedowierzaniem.

- Dlaczego przyjechałeś?

- Posłuchaj - zaczął, odchrząkując. - Co ja mam z tym niby zrobić?

Wyciągnął do mnie rękę, w której trzymał jakąś kopertę. Na początku nie wiedziałam, co to takiego, ale po kilku sekundach mnie oświeciło. Próbowałam sobie przypomnieć, czy zostawiłam ją w sekretarzyku, czy schowałam ją między ciuchy w szafce? Czy na pewno ją



spakowałam? Nie pamiętam za bardzo tego, jak zabierałam swoje rzeczy z półek. Byłam tak rozkojarzona, że musiała mi wypaść i tego nie zauważyłam.

- Chyba tego nie czytałeś? - zapytałam przerażona.

- Oczywiście, że przeczytałem. Myślałem, że zostawiłaś to dla mnie.

- Po co miałabym ci to zostawiać? Jak mogłeś?!

- Jak mogłem?! - podniósł głos. - Po twojej wyprowadzce została koperta w pokoju, więc pomyślałem, że to jakiś list pożegnalny albo sam nie wiem, co.

Usiadłam na łóżku. Ogarnęły mnie panika i bezsilność zarazem. Już po wszystkim. Dowiedział się. Widocznie tak miało być. Teraz zna całą prawdę na mój temat i nie wiedziałam, co z tym robi. Stał i nic nie mówił. Ja również nie zamierzałam się odzywać. Wszystko już zostało wystawione na światło dzienne. Moje zapiski, do których namówiła mnie Amy, teraz albo mnie pogrążą, albo nic się nie stanie. Liczyłam na to drugie.

Greg usiadł w fotelu naprzeciwko łóżka. Obserwował mnie. Czekał na jakieś wyjaśnienia, ale ja nie wiedziałam, co mam takiego powiedzieć. Chyba już nic nie mogłam dodać, bo wszystko widniało na białych kartkach, które miały być moim zabezpieczeniem.

- Skąd znałaś Amy? - zapytał po raz kolejny.

- Już ci mówiłam. Poznałyśmy się przez internet.

- Ok. Na jakiej stronie się poznałyście?

- To było forum dla kobiet... - zawahałam się.

- Nicole, możesz konkretniej?

- Dla kobiet, które doświadczyły przemocy.
- Czy Amy była jedną z nich? - zapytał spokojnie.
- Tak - byłam mu to winna.
- Od jak dawna się ze sobą kontaktowałyście?
- Od ponad roku.
- Czy człowiek z twojego listu nie żyje?
- Nie wiem.

Zapadła cisza. Drżałam na całym ciele, jakbym się bała jego reakcji. Wiedziałam, że jego spokój był tylko pozorny. Twarz zdradzała emocje. Był wściekły, aż się w nim gotowało. Wyciągnął papierosa i zapalił. Nie wiedziałam, czy mogę się ruszyć i napić wody, bo zaschło mi w gardle. On siedział i palił papierosa. Patrzył raz na mnie, raz na ścianę. Powietrze się zagęściło, ale przez chwilę sama miałam ochotę poprosić o papierosa, mimo iż nie paliłam.

- Wiedziałem, że coś było z nią nie tak, ale nie sądziłem, że chodzi właśnie o to.

- Skąd mogłeś wiedzieć?
- Wydawało mi się, że coś jej odbiło.

- Nie, była bardzo świadoma tego, co się dzieje. Na dodatek chciała mi jeszcze pomóc. To był jej pomysł, żebym tutaj przyjechała. Nie wiem, dlaczego nagle musiała wyjechać. Powiedziała tylko, że po jej powrocie będzie lepiej, że wszystko się ułoży.

- To, co dzisiaj przeczytałem... - westchnął - przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Nie próbowałem zastanawiać się, dlaczego nagle się zjawiłaś, ale teraz,

kiedy już wiem, to powiem szczerze, że to jest jak film.  
Dlaczego to zapisałaś?

- Amy mi tak doradziła. Powiedziała, że w razie, gdyby mi się coś stało, to będzie ostatecznie wyznanie, moja obrona. Teraz nie wiem, czy to był dobry pomysł.

- Z pewnością nie jest to żaden dowód.

- Nie wierzysz mi? - oburzyłam się.

- Wierzę. Mówię tylko, że w sądzie to nie byłby żaden dowód.

- Zniszczę to. To faktycznie nie ma żadnego sensu.

- Wcale tego nie powiedziałem. Przynajmniej dowiedziałem się prawdy. Nie mogę uwierzyć, że była z tym sama. Moja mała siostrzyczka nie ufała mi na tyle, żeby mi powiedzieć.

- Ufała ci.

- No raczej nie.

- Zostawiła mnie pod twoją opieką, więc musiała ci ufać.

- Myślę, że byłem ostatnim kołem ratunkowym. Powinienem być przy niej, żeby ustrzec ją przed tym całym syfem.

- Obwinianie się nic ci nie da.

- Ok, zbieraj się.

- Słucham?

Wstał, sięgnął po moją walizkę, która wystawała spod łóżka. Wskazał na nią, jakby gestem kazał mi się spakować. Nie bardzo rozumiałam, o co mu chodzi. Wyglądał na zmęczonego. Chciał chyba jak najszybciej się stąd wynieść,

ale nie bardzo wiedziałam, dlaczego miałam z nim gdziekolwiek iść. Wrócić do niego? Nie mogłam tego zrobić. Potrzebowałam pomocy, ale nie litości.

- Pakuj się.

- Greg, ja muszę sobie jakoś ułożyć życie.

- Wiem. Nie zabieram cię do domu. Jutro jest pogrzeb. Zamieszkasz u Amy. Ja i tak jestem właścicielem tego mieszkania i cały czas wszystko opłacam, więc dla mnie to bez różnicy. Jak znajdziesz pracę, będziesz sama płaciła rachunki.

- Nie ma mowy - zaprotestowałam.

- Chyba nie myślisz, że będę za ciebie płacił?!

- Nie o to chodzi. Nie mogę się wprowadzić do mieszkania Amy.

- Dlaczego?

- Bo to było mieszkanie Amy!

- To jest moje mieszkanie. Będę ci je wynajmował. Ja nie mam siły na porządkowanie tamtego miejsca, a z pewnością są tam jej prywatne rzeczy, więc w zamian za mieszkanie uporządkujesz tam wszystko. Wyrzucisz, co ci nie będzie potrzebne, a resztę zostawisz. Ja wolałbym się tym nie zajmować. Nie chcę też żadnej obcej osoby, która tam będzie grzebać.

- Ja przecież jestem dla ciebie obcą osobą.

- Ale nie byłaś obcą dla Amy i to mi wystarcza. Chciała ci pomóc, więc powiedzmy, że właśnie ci pomaga.

- Greg... - zaczęłam.

- Nie mam czasu na twoje protesty. Zbieraj się. Odwiozę cię na miejsce, a jutro ktoś po ciebie przyjedzie na pogrzeb. Dzisiaj już nie mam ochoty o tym rozmawiać. Kiedyś się spotkamy i może dowiem się czegoś więcej o mojej siostrze.

Mieszkanie Amy było przestronne, ale wszystko mnie w nim przytłaczało. Kiedy weszłam tam po raz pierwszy, od razu zobaczyłam, że moja przyjaciółka opuszczała je w pośpiechu. Przewrócona nocna lampka, otwarte szafki i szuflady, z których zabrała pewnie najpotrzebniejsze rzeczy. Rolety w oknach zasłonięte we wszystkich pomieszczeniach. Panowała tu dziwnie złowroga atmosfera, jakby największe zło skupiło się w jednym miejscu. Nie czułam się tutaj jak u siebie. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek tak się poczuję. Kiedy odsunęłam rolety i pootwierałam wszystkie okna, wpuściłam trochę powietrza i starałam wziąć się w garść. Zostałam sama. Musiałam jak najszybciej znaleźć pracę, żeby odciążyć Grega, który i tak bardzo mi pomógł.

Przebrałam się w dres i zaczęłam sprzątanie od kuchni. Lodówka świeciła pustkami, więc wiedziałam, że znowu muszę wybrać się do jakiegoś sklepu. Na stole stała butelka wina. Otworzyłam ją i nalałam trochę czerwonego płynu do szklanki. Półwytrawne wino niezbyt mi posmakowało, ale stwierdziłam, że po trzech szklankach na pewno się do niego przekonam. Sprzątanie na początku szło mi opornie, ale później poczułam przyływ energii i było znacznie

lepiej. Pozostawione w szafkach ciuchy, których pewnie nie żałowała, poskładałam w jednym miejscu. Chciałam je przeglądać i może zostawić parę rzeczy dla siebie, bo sama za dużo ze sobą nie zabrałam, ale na tę chwilę nie miałam na to siły.

Nastał wieczór, więc usiadłam na kanapie i włączyłam telewizor. Chciałam zagłuszyć swoje myśli, chociaż cały czas dręczyły mnie dziwne przeczucia. Sama nie potrafiłam określić stanu, w jakim się znajdowałam. Byłam smutna, przerażona, osamotniona, zła. Targały mną różne uczucia, ale chyba najbardziej bałam się jutrzejszego pogrzebu. Cały czas negowałam to, co się stało, a pogrzeb przecież całkowicie potwierdzi fakt, że Amy nie żyje. Zobaczę trumnę, która zjeżdża do ziemi i to będzie koniec. Na samą myśl robiło mi się niedobrze. Z jednej strony chciałam mieć to już za sobą, a z drugiej strony, nie chciałam, żeby to w ogóle miało miejsce.

Wzięłam gorący prysznic i weszłam do sypialni. Po zebraniu pościeli i prześcieradła, na łóżku pozostał tylko goły materac. Pomyślałam, że muszę kupić swoje rzeczy. Wróciłam do salonu i zabrałam się za liczenie pieniędzy. Teraz już wiedziałam, że zakupy muszą na razie poczekać. Znajdę pracę, to będę buszowała po sklepach. Teraz musiały mi wystarczyć koc i kanapa w saloniku.

Rano stwierdziłam, że nie mam nic, co mogłoby nadawać się do ubrania na pogrzeb i niestety zmuszona byłam przeglądać garderobę Amy. Znalazłam czarną sukienkę przed kolano, mocno dopasowaną. Nic innego nie

nadawało się na tę uroczystość. Z ulgą stwierdziłam, że pozostałe ciuchy również na mnie pasowały, więc wyglądało na to, że miałyśmy podobną budowę ciała. Wzrost również, bo spodnie też pasowały idealnie. Przez chwilę zastanawiałam się, czy to wypada, żebym chodziła w jej ciuchach. Co na to powie Greg? Może w jej rzeczach przypomnę mu jego tragicznie zmarłą siostrę i zrobi mu się przykro? Zawahałam się, czy powinnam włożyć tę czarną sukienkę. Może ją pamiętał? Nie miałam jednak innego wyjścia.

Zadzwoiłam do Grega i dowiedziałam się, gdzie dokładnie jest pogrzeb. Nie chciałam, żeby ktoś musiał po mnie przyjeżdżać. Chciałam pojechać taksówką. Oczywiście *braciszek* nalegał, że mnie odbierze, ale stanowczo odmówiłam, więc dał za wygraną. On teraz musiał myśleć o czymś innym, a nie zajmować się mną.

Byłam gotowa do wyjścia, ale tylko fizycznie. Zbliżała się godzina zero. To było takie ostateczne. Czułam, że wszystko mnie przygniata. Wreszcie zebrałam się w sobie i zadzwoniłam. Samochód miał być za pięć minut, więc zamknęłam za sobą drzwi i ruszyłam w stronę schodów. Minęła mnie młoda kobieta. Mogła mieć trochę ponad trzydzieści lat. Uśmiechnęła się do mnie i skinęła głową na przywitanie. Byłam jej wdzięczna za ten ludzki gest. Dodała mi otuchy, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Przez chwilę stałam na chodniku i czekałam na mój transport. Popatrzyłam na zegarek i przez moment pomyślałam, że się spóźnię. Ogarnęła mnie fala mdłości.

Całe moje ciało krzyczało, że nie chcę tam iść. Wzięłam głęboki wdech i wtedy podjechał samochód. Wsiadłam do taksówki, określiłam cel podróży i zamykając oczy, wtopiłam się w tylne siedzenie. Zaczęłam odczuwać spokój. To tak, jak w samolocie, kiedy leciałam w chmurach i zdałam sobie sprawę z tego, że gdyby teraz była awaria, to na pewno zginęłabym na miejscu tak szybko i tak gwałtownie, że nawet nie poczułabym bólu. Takie pogodzenie się z faktem, że i tak siedzę już w samolocie i jestem na tyle wysoko, że nic mi już nie pomoże. I przychodzi to uczucie spokoju, bezsilności. To był koniec mojego życia zaplanowanego wraz z Amy. To już się stało. Nie miałam na to wpływu.

Kiedy zatrzymaliśmy się przy cmentarzu, nie widziałam zbyt wielu osób. Wprawdzie nie wiedziałam, czy Greg zawiadomił jej znajomych, ale w sumie, jak miał to zrobić, skoro nie utrzymywał z nią większego kontaktu i nawet nie znał jej towarzystwa. Koło niego zebrali się jego przyjaciele. Byli Kate, Mark, Susan, Derek, Megan. Reszty nie znałam. Stałam kilkanaście grobów dalej. Ceremonia się rozpoczęła, a ja nie mogłam się ruszyć z miejsca i podejść bliżej. Podszedł do mnie Josh, który właśnie przyjechał.

- Nie idziesz tam? - zapytał.
- Nie. Nie mogę - dławił mnie płacz.
- Chcesz, żebym został z tobą?
- Tak.

Moja odpowiedź nawet mnie zaskoczyła, ale teraz nie chciałam być sama. Bałam się, że zaraz się przewrócę



i potrzebowałam, żeby ktoś był przy mnie. Staął bardzo blisko. Przyłgnął do mnie ramieniem, żebym czuła jego obecność. To bardzo dużo dla mnie znaczyło. Więcej niż słowa, niż pocieszenie, niż współczucie. Był tam obok mnie i dawał mi do zrozumienia, że nigdzie się nie wybiera, że mogę się na nim wesprzeć.

Z chwilą, gdy trumna zjeżdżała do zimnej, ciemnej ziemi, czułam się, jakbym to ja była w środku. Ogarnęła mnie panika, więc ściślej przyłgnęłam do Josha. Popatrzył na mnie i nie odsunął się nawet na milimetr. Objął mnie lewą ręką, a ja odruchowo położyłam swoją głowę na jego ramieniu.

Ceremonia dobiegła końca. Ludzie składali kondolencje Gregowi i jakiemuś mężczyźnie, który stał obok niego. Domyśliłam, że jest to jego brat Steward. Z daleka dało się zauważyć, że nie są zbyt związani ze sobą. Dzielili ich niewidzialna ściana, której żaden z nich nie chciał dotknąć. A może tylko mi się tak zdawało?

Nie wiedziałam, czy powinnam do nich podejść. Nie należałam do ich bliskiego grona i nie byłam nikim ważnym, więc stwierdziłam, że lepiej będzie, jak się ulotnię. Uwolniłam się z uścisku Josha.

- Gdzie idziesz? - zapytał.
- Wracam do mieszkania.
- Nie jedziesz do Grega?
- Nie, ja już tam nie mieszkam.
- Wiem, ale urządzamy stypę u niego. Wszyscy tam teraz jedziemy. Jedziesz ze mną?

- Z tobą?
- Tak, mogę cię zabrać.
- To jest czas dla bliskich. Ja nie powinnam tam być.
- Daj spokój. Pojedziesz ze mną.
- Nie, naprawdę. Nie mogę.
- Poczekaj tutaj na mnie. Nigdzie się stąd nie ruszaj.

Poszedł w kierunku Grega. Uścisnęli się. Chwilę ze sobą rozmawiali i później podeszli do mnie. Wszyscy kierowali się w stronę samochodów. Greg stanął przede mną i oświadczył mi, że wszyscy się spotykają u niego i ja też mam przyjechać, chyba że nie chcę w odpowiedni sposób pożegnać jego siostry. Oczywiście, że chciałam, ale nie uważałam, że zaliczam się do jego najbliższego grona. Zgodziłam się jednak, ale poprosiłam o chwilę sam na sam z Amy. Obiecałam, że dojadę sama na miejsce za jakiś czas. Zostawili mnie i pojechali. Podeszłam do grobu i całkowicie się rozkleiłam. Czułam to bardzo mocno. Dookoła nie było nikogo. Nikogo. Tak teraz wyglądało moje życie. Amy była ostatnią osobą, która żyła moim życiem, która je znała tak dobrze.

- Amy, co ja mam teraz zrobić? - powiedziałam na głos, zwracając się do usypanej z ziemi kopuły. - Posprzątałam w twoim mieszkaniu. Greg pozwolił mi tam zamieszkać, ale to nie jest mój dom. Ty sama chciałaś z niego uciekać, więc chyba też nie czułaś się w nim jak u siebie... Jestem teraz w twojej sukience. Czy zajmuję teraz twoje miejsce...? Zebrałam twoje rzeczy do pudeł, ale nie mogę niczego wyrzucić. Nie potrafię. Przecież to twoje. Ja wiem, że już

ich nie potrzebujesz, ale czy ja mam z nich korzystać...? Nikt mnie chyba nie goni. Nie szukają mnie. Mogę już normalnie żyć i nie oglądać się za siebie. Greg już wie dlaczego tutaj jestem. Wie też o tobie. To ja mu powiedziałam. Przepraszam.

Minęła godzina, a ja nadal siedziałam na cmentarzu. Nie umiałam odejść. Nie wiem, czy chciałam jechać do Grega. Obiecałam, ale bardzo się ociągałam. Zbierało się na deszcz i dopiero pogoda zmusiła mnie, by ruszyć w stronę drogi. Szłam bezmyślnie do przodu. Nie dzwoniłam po taksówkę, stwierdziłam, że złapię jakąś po drodze.

Nagle zadzwonił telefon, ale nie znałam numeru, który się wyświetlił. Zresztą nikt poza Amy, Gregiem i Kate nie znał mojego numeru, więc wahałam się, czy w ogóle odebrać. To był na szybko kupiony telefon komórkowy na kartę, żeby w razie potrzeby wyrzucić ją i kupić nową. Zaryzykowałam i odebrałam.

- Słucham?
- Gdzie ty jesteś? Coś się stało? - usłyszałam głos Josha.
- Wszystko w porządku. Właśnie mam zamiar do was jechać.
- To gdzie ty jesteś?
- Wyszłam z cmentarza.
- Dopiero teraz?
- Potrzebowałam trochę czasu. Teraz szukam taksówki.
- Zostań tam, gdzie jesteś. Zaraz po ciebie przyjadę.
- Nie, daj spokój. Dojadę sama.

- Nicole, zaraz tam będę, więc mi nie utrudniaj i zostań tam, gdzie jesteś.

- Ok.

Przestałam protestować. Nawet ucieszyłam się, że do mnie zadzwonił. Od razu zapisałam jego numer w telefonie. To na wszelki wypadek. Nawet zapomniałam, jak bardzo byłam na niego zła. Teraz byłam mu wdzięczna, że się o mnie troszczy. Stałam przy drodze i zastanawiałam się, co powiedzieć Gregowi, żeby go trochę pocieszyć. Po chwili zaczęły zjeżdżać się samochody i karawan. Kolejny pogrzeb. Na to ostatnie pożegnanie przyjechało znacznie więcej ludzi. Czy Amy nie miała zbyt wielu znajomych? A może odcięła się od wszystkich? Czy Greg w ogóle starał się kogoś zawiadomić? Na jej pogrzebie była zaledwie garstka osób i to większość znajomych Grega. Pomyślałam, że na moim pogrzebie nie będzie nikogo. Kto mnie pochowa?

Patrzyłam na tych wszystkich smutnych ludzi, ubranych na czarno, którzy wysiadali z samochodów. Przez chwilę na ulicy był taki ruch, jakby szła jakaś demonstracja. Bałam się, że w tym całym tłumie Josh mnie nie znajdzie. Ludzie zdążyli zgromadzić się koło świeżo wykopanego grobu. Ja nadal czekałam.

Wreszcie zza kolumny zaparkowanych samochodów zauważyłam auto Josha. Wyszłam na ulicę i dopiero wtedy mnie zauważył. Uśmiechnął się do mnie, ale ja nie odpowiedziałam tym samym. Wsiadłam do samochodu i zapięłam pas. Nie ruszał z miejsca. Patrzył na mnie.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Nie. Nic nie jest w porządku. Ja też powinnam leżeć w trumnie.

- Co ty mówisz?

- Chciałam z nią jechać. Nalegałam. Nie zgodziła się. Powinnam była z nią pojechać. Teraz miałabym już wszystko z głowy.

- Nicole, przestań tak mówić. Myślisz, że ona chciała umrzeć?

- Nie, ale ja chcę.

Patrzył na mnie i chyba nie wierzył w to, co mówię. Czy ja wierzyłam w to, co mówię? Część mnie już umarła, a reszta nie żyła, tylko wegetowała. Musiałam być ze sobą szczerą. Nie miałam środków do życia, a te grosze, które mi zostały, na długo nie wystarczą. Nie mam pracy. Mieszkam w miejscu, w którym nie powinnam być, a przynajmniej tak czuję. Żyję w strachu. Nie mam nikogo bliskiego, komu mogłabym powiedzieć o swoim bólu, rozczarowaniu i trwodze.

- Josh, jak czuje się Greg?

- Zaraz sama go zapytasz.

- Nie wiem, czy chcę tam jechać.

- Musisz.

- Dlaczego?

- Bo po tym, co powiedziałaś, nie pozwolę ci pojechać nigdzie samej.

- Przepraszam. To tylko takie gadanie. Jest mi ogromnie przykro. Jestem załamana. Ona... - przerwałam, żeby powstrzymać łzy. - Kiedy tutaj jechałam, do niej, to byłam

pełna nadziei. Wydawało mi się, że wreszcie będzie ok, ale teraz... Nie wiem, dlaczego ci to mówię.

- Możemy porozmawiać. Powiedz, co jest grane? Co się stało?

Oparł plecy częściowo o drzwi, a częściowo o oparcie siedzenia i zwrócił się w moją stronę, jakby czekał na wyznanie. Odgarnął mi włosy z twarzy i podtrzymując dłonią moją brodę, podniósł mi delikatnie głowę, aby mógł zobaczyć moją twarz. Przy nim czułam się bezpiecznie. Popatrzyłam w jego oczy i przez moment naprawdę byłam gotowa wyznać mu całą prawdę, ale po chwili zrezygnowałam, bo obawiałam się, co on może o mnie pomyśleć po tym, co usłyszy. Odwróciłam wzrok.

- Nie umiem o tym rozmawiać. Chyba jeszcze to wszystko jest za świeże.

- W porządku.

- Dziękuję.

- Za co?

- Za to, że tutaj jesteś. Za to, że po mnie przyjechałeś.

- To żaden problem. Jedziemy?

- Tak.

\*\*\*

**K**olejne dni utwierdzały mnie w przekonaniu, że tutaj po prostu zginę. Nie mogłam znaleźć pracy. Ofert było bardzo mało, a te, które się pojawiały w gazecie, były już nieaktualne, mimo że od razu dzwoniłam. Wybrałam się do centrum i bez sensu chodziłam od restauracji do

restauracji, od sklepu do sklepu, i pytałam o przyjęcie jako pomoc. Niestety, nikt nikogo nie potrzebował. Plątałam się bezmyślnie po ulicach i coraz bardziej zmęczona miałam ochotę usiąść na chodniku i się rozplakać. Zrobiłam się głodna, ale wiedziałam, że muszę oszczędzać na jedzeniu, więc kupiłam sobie tylko wodę i gotowy zestaw kanapek pakowanych hermetycznie. Miałam dosyć tego dnia. Zapuściłam się daleko od mieszkania i to była najwyższa pora, żeby wracać, bo wiedziałam, że trochę mi to zajmie.

W myślach próbowałam się jakoś motywować. Przecież i tak mogłam śmiało mówić o szczęściu. Miałam gdzie mieszkać i na razie nie musiałam się martwić, że zostanę bez dachu nad głową. Wprawdzie nie kontaktowałam się z Gregiem, bo nie miałam takiej potrzeby, ale jednak gdzieś głęboko w duszy czułam, że zawsze mogę się do niego zwrócić. Nie chciałam tego robić. Teraz musiałam wziąć się w garść i wrócić do normalnego życia.

Weszłam do mieszkania i postawiłam w kuchni drobne zakupy spożywcze. Jakaś kartka spadła na podłogę. Otworzyłam wino i nalałam sobie do kieliszka. Upiłam pół czarki. Dzisiaj chciałam spać jak dziecko. Schyliłam się po skrawek papieru. Odwróciłam na drugą stronę i przeczytałam na głos:

- Miłego dnia.

Zamarłam. Przeszły mnie ciarki. Odstawiłam szybko kieliszek i odwróciłam się za siebie. Nasłuchiwałam. Cisza. Ktoś musiał wcześniej być w mieszkaniu. Greg? Nie, on na pewno nie zostawiłby takiej notatki. Ktoś miał jeszcze

klucze? Czy to wiadomość dla mnie czy dla Amy? Usiadłam na stołku i zaczęłam nerwowo uruchamiać połączenie sieciowe w telefonie. Musiałam jak najszybciej znaleźć jakiegoś ślusarza. Wreszcie mi się udało. Czekałam kilka sygnałów i wreszcie miałam swoją szansę, żeby dosłownie błagać mężczyznę o pilne przybycie. Jeszcze dzisiaj musiałam zmienić zamki. Ponaglałam, mówiąc, że to sprawa życia i śmierci. Obiecałam, że zapłacę podwójnie. Potrzebowałam najlepszych zamków, jakie tylko mógł mi zaproponować. Wreszcie zgodził się. Czekałam na niego jak na szpilkach. To było potworne. Siedziałam cichutko w kuchni i powstrzymywałam się, żeby nie zadzwonić do Grega, Kate lub Josha. Przekonywałam się, że mam to pod kontrolą. Nie mogłam być od nikogo zależna. Nie mogłam pozwolić, żeby strach mnie sparaliżował.

Mężczyzna, który zmienił zamki, zapewniał mnie, że są bardzo dobrym zabezpieczeniem i nie muszę się niczym martwić. Zażartował nawet, że zawsze mogę zadzwonić na policję, gdyby jednak komuś udało się je otworzyć bez klucza. Nie rozbawiło mnie to. Nie wiedział, o czym mówi. Z policją nie mogłam mieć nic do czynienia. Wreszcie poszedł, a ja zamknęłam się na wszystkie spusty. Założyłam również łańcuszek na drzwi. Popadałam w paranoję? Pewnie tak, ale czy można było mi się dziwić?

Może nie było to rozsądne, ale wypiliśmy całą butelkę wina i otworzyłam następną. Nie należałam do ludzi, którzy się upijają. Nawet nie byłam osobą, która pije. Teraz jednak uciekałam w procenty, żeby zagłuszyć swoje myśli i żeby



szybko usnąć. Taki miałam cel na dzisiejszy wieczór i noc. Jutro rano będę się martwić. Albo nie.

**R**ano bardzo szybko zebrałam się z domu. Musiałam znaleźć pracę i wierzyłam, że to był mój dzień. W gazecie nie było żadnych nowych ogłoszeń, ale ruszyłam w miasto. Gdzieś tam musiał ktoś na mnie czekać. Ktoś potrzebował pracownika. Po kilku godzinach udało mi się natrafić na wielki dyskont odzieżowy. Weszłam i od razu odszukałam kierownika sklepu. Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. Właśnie poszukiwali kogoś do pomocy. Nie była to wymarzona praca, ale przecież odnoszenie ciuchów na swoje miejsce z przymierzalni nie należało do skomplikowanych. Zapewniłam, że jestem dyspozycyjna i odpowiada mi zaproponowana stawka godzinowa. Zadeklarowałam, że mogę zostać od razu i pracować do wieczora. Niestety, najpierw musiałam wypełnić mnóstwo dokumentów na zapleczu i miałam zacząć dopiero następnego dnia.

Wyszłam na ulicę z takim uśmiechem, jakbym co najmniej wygrała na loterii. To było to. Praca, mieszkanie, życie. Wreszcie odetchnęłam spokojna o swoją przyszłość.

Postanowiłam uczcić to whisky. Nie chciałam pić wina, bo na drugi dzień bolała mnie głowa, a po whisky czułam się świetnie. Nie mogłam pozwolić sobie na codzienne picie, bo bałam się, że pojawi się kolejny problem, ale dzisiaj musiałam się rozluźnić. Należało mi się. Poczuję się

dobrze, pójdę spać, a rano wstanę do pracy. Aż miło było o tym myśleć.

Następne dni były już tylko lepsze. Rano budziłam się pełna energii. Chciało mi się żyć. Z uśmiechem na ustach wypełniałam swoje obowiązki w sklepie. Każdy postrzegał mnie jako szczęśliwą kobietą. Taka chciałam być. Tak się czułam. Zaczynałam się tak czuć. To już była duża motywacja, żeby zostawić swoje dawne życie daleko za sobą.

Kate odwiedziła mnie parę razy wieczorem. Znowu było miło. Mogłyśmy rozmawiać o wszystkim i o niczym. Ogromny ciężar spadł mi z ramion i czułam się taka lekka. Wszystko się układało po mojej myśli. Kate była teraz moją Amy, chociaż nie powiedziałam jej całej prawdy o sobie. Nie wiedziałam, czy Greg nie zrobił tego za mnie, ale to nie było teraz ważne.

W ciągu trzech tygodni odżyłam. Wpadłam w rutynę. Rano w drodze do pracy kupowałam kawę na wynos, po pracy robiłam zakupy. Czasami zatrzymywałam się na kolację w jakimś barze. Tak było właśnie dzisiaj. Był piątek. Miałam mieć wolny weekend. Postanowiłam zaszaleć. Delektowałam się skrzydełkami w miodzie i chili. Na wieczór planowałam wylądować w łóżku z książką, którą wybrałam z kolekcji Amy.

Kiedy wyszłam z baru, padał deszcz. Nie miałam przy sobie parasolki, ale na szczęście zabrałam ze sobą pelerynę. Szybko zarzuciłam ją na siebie i z zaciągniętym

kapturem szybko skierowałam się do domu. Na szczęście zostały mi tylko dwie przecznice.

Kiedy byłam już blisko kamienicy, w której mieściło się mieszkanie Amy, wydawało mi się, że ktoś mnie obserwuje. W zasadzie od kilku dni miałam takie wrażenie, ale odpędzałam od siebie te myśli. Nic się przecież nie działo. Podeszłam do dużej bramy i popatrzyłam za siebie. Zrobiło się już prawie ciemno. Nikogo podejrzanego nie widziałam, więc pchnęłam ciężkie drzwi i weszłam do środka długiego korytarza. Popatrzyłam do skrzynki na listy. Otworzyłam podłużne drzwiczki i wyciągnęłam parę kopert. Wchodząc po schodach, przeglądałam ulotki, dwie koperty zaadresowane na nazwisko Grega, więc uznałam, że pewnie są to rachunki. Jakaś gazetka promocyjna ze sprzętem RTV i AGD, ulotka z pizzerii. Wsadziłam klucz do zamka i go przekręciłam. W momencie, gdy przekroczyłam próg mieszkania, ktoś z całej siły wepchnął mnie do środka. Nie byłam na to przygotowania, więc przewróciłam się trzy metry od drzwi, które ktoś teraz zamknął z wielkim hukiem. Zabolał mnie nadgarstek lewej ręki. Upadłam na niego, bo wciąż trzymałam koperty i ulotki. Odwróciłam się szybko i chciałam wstać, ale znowu zostałam popchnięta. Z całej siły, jaką miałam w płucach, zawołałam RATUNKU, ale już nic więcej nie zdążyłam krzyknąć, bo dostałam kopniaka w przeponę. Nie mogłam złapać powietrza. Myślałam, że się uduszę. Raz za razem otrzymywałam kopniaki w brzuch. Leżąc na podłodze i zwijając się z bólu, przyjmowałam kolejne ciosy. Chwyciłam za nogę małego okrągłego stolika

i zasłaniając się nim, spowodowałam, że mój napastnik z całej siły uderzył gołenią w blat. Zaklął siarczyście i chwytając stolik w obie ręce, rzucił nim o ścianę. Drewniany mebel prawie rozpadł się na milion części. Nie miałam w pobliżu nic, czym mogłabym się osłonić. Ból brzucha był potworny. Nie mogłam się podnieść, ale zaczęłam przemieszczać się po pokoju, pełzając. Chwytał mnie za włosy i uderzył moją głową o posadzkę. Miałam już dosyć, nie potrafiłam się obronić. Szumiało mi w uszach. Na oślepie ruszałam rękami, żeby hamować kolejne uderzenia. Zrzuciłam lampę, która spadła obok mnie, strącając po drodze szklany wazon. Odłamek szkła odskoczył i przeciął mi prawą dłoń.

Ktoś zaczął walić do drzwi. Po chwili usłyszałam głos kobiety, która oznajmiła, że policja już jedzie, po czym zatrzęsnęły się drzwi mieszkania z korytarza. Prawdopodobnie moja sąsiadka słyszała moje wołanie o pomoc. Mój napastnik zastygł, a ja sięgnęłam po odłamek szkła i chwyciłam go tak mocno, że przecięłam wewnętrzną część dłoni. W głowie nadal mi huczało, ale zaczęłam się podnosić i wreszcie miałam dość odwagi, żeby się bronić. Na lewe oko nie bardzo widziałam, bo coś je zalewało. Obawiałam się, że moja twarz nie wygląda za dobrze. Nie mogłam rozpoznać sylwetki.

Na zewnątrz usłyszałam syrenę radiowozu policyjnego. Jeszcze nie odetchnęłam z ulgą, bo mężczyzna nadal stał w salonie. Nasłuchiwał. W pewnym momencie ruszył w moją stronę, cofnęłam się o krok, ale za mną była już

tylko ściana, nie było gdzie uciekać. Wyciągnęłam rękę ze szkłem w jego stronę. Zatrzymał się. Było ciemno, nic nie widziałam. Światło ulicznej latarni ledwo przebijało się przez żaluzje.

- Jeszcze cię dorwę, suko. Myślałaś, że nie wrócę?

Usłyszałam jego niski głos, ale w ogóle go nie rozpoznałam. Zobaczyłam, że wychodzi, zostawiając drzwi otwarte na oścież. Dopiero teraz zaczęłam cała drżeć. Nie mogłam zapanować nad nogami, rękami ani szczęką, która cała dygotała. Upuściłam odłamek szkła, który ranił moją dłoń. Sama nie wiem, jak dostałam się do łazienki. Zaczęłam gwałtownie wymiotować.

Usłyszałam, że ktoś wszedł do mieszkania. Szybko zamknęłam drzwi łazienki i zaczęłam płakać. Byłam przerażona. Ktoś zapukał. Usłyszałam głosy. W moim mieszkaniu byli policjanci. Bałam się otworzyć. Nie wiem, co teraz było gorsze. Żałowałam, że żyję. Przesunęłam się pod ścianę i pozwoliłam, żeby weszli do środka. Jeden z funkcjonariuszy szybko podszedł do mnie i upewniał się, czy ze mną wszystko w porządku. Wydawało mi się to śmieszne, zważając na okoliczności. Drugi sprawdzał mieszkanie. Nagle w drzwiach zjawiała się kobieta, którą kiedyś mijałam w korytarzu. To ona mnie uratowała. To ona zadzwoniła po policję. Sąsiadka Amy. Teraz to była moja sąsiadka.

Po kilku minutach przyjechało pogotowie. Miły ratownik medyczny opatrywał mi rozcięty łuk brwiowy i dłoń. Poinformował mnie, że konieczne będzie szycie ręki.

Na korytarzu policjant przepytывał młodą kobietę, która przedstawiła się jako Sara Nagan. Czułam do niej ogromną sympatię i wdzięczność. Po przesłuchaniu, podeszła do mnie. Mężczyzna, który właśnie skończył obwiązywać mnie bandażem, wstał i podszedł do policjanta.

- Zadzwońłam na policję od razu, jak zobaczyłam, że zostałam wepchnięta do mieszkania. Widziałam wszystko przez wizjer. Przepraszam, że nie weszłam i ci nie pomogłam, ale się bałam.

- Pomogłaś mi bardzo. Dziękuję ci. Gdyby nie ty... - urwałam.

- On od kilku dni obserwował to mieszkanie. Myślał, że Amy wróciła. Ona gdzieś wyjechała jakiś czas temu i domyśliłam się, że pewnie nie wróci, skoro wprowadził się ktoś inny na jej miejsce.

- Amy nie żyje - oświadczyłam.

- Nie żyje? - zamarła.

- Zginęła w wypadku samochodowym. Przyjechałam do niej, ale ona nagle musiała wyjechać. Czekałam na nią, ale już nie wróciła. Kilka dni temu był pogrzeb.

- To ty jesteś Nicole?

- Tak. Skąd wiesz?

- Amy mówiła, że do niej przyjeżdżasz.

- Mówiła o mnie?

- Tak. Amy była moją przyjaciółką. Nie wiedziałam, że nie żyje... Wprawdzie nie odbierała ode mnie telefonu, ale myślałam, że na razie nie może się ze mną kontaktować i że jesteście już daleko stąd.

Naszą rozmowę przerwał policjant. Oświadczył, że zabierają mnie do szpitala i że po zszyciu moich ran będą chcieli mnie jeszcze raz przesłuchać. Bałam się, bo wydawało mi się, że już coś o mnie wiedzą i będę miała nieprzyjemności. Salon był zdemolowany. Nie chciałam z nimi jechać, ale wiedziałam, że ręka sama się nie zagoi. Nie wiedziałam, jak wygląda moja twarz. Poprosiłam o możliwość skorzystania z łazienki przed wyjazdem jak jakiś skazaniec. Zdziwili się moją prośbą. Szybko podniosłam się z kanapy, ale od razu tego pożałowałam. Zrobiło mi się czarno przed oczami i usiadłam szybciej niż wstałam. Sara zaprowadziła mnie do łazienki. Zamknęłam za sobą drzwi i zaczęłam szukać w spodniach telefonu. Szybka ekranu była uszkodzona, ale komórka działała. Wykręcając numer do Grega, zastanawiałam się, co mam mu powiedzieć. Podeszłam do lustra i przeraziłam się. Miałam spuchnięte lewe oko. Zaklejony łuk brwiowy nadal krwawił.

Po czterech sygnałach odezwał się Greg.

- Słucham.
- Greg? - głos mi się załamał.
- Co się stało? - od razu wyczuł napięcie.
- Możesz tutaj przyjechać?
- Tutaj, to znaczy gdzie? Co się stało?! - był już zdenerwowany.
- Do mieszkania Amy. Jest tutaj policja.
- Przyjechali po ciebie?
- Nie. Chcą mnie zabrać do szpitala. Zostałam pobita.

- Co?!! Zaraz tam będę - powiedział i rozłączył się.

Schowałam telefon do tylnej kieszeni spodni i przyglądałam się swojej twarzy w lustrze. Same ze mną problemy. Czy ja przyciągam debili? Czy wysyłam jakiś sygnał, że można mną pomiatać? Czy jestem ostatnią ofiarą losu, która już nigdy w życiu nie będzie mogła spokojnie chodzić po tym świecie? Dlaczego mnie to spotykało?

Sara zapukała do drzwi i upewniła się, że jestem przytomna. Uspokoiliam ją przez drzwi, że zaraz wyjdę. Nie chciałam wychodzić, dopóki nie przyjedzie Greg. Może nie powinnam była go w to mieszać? Co mógł zrobić w tej sytuacji? Wiedziałam, że nie mogę tutaj już dłużej mieszkać. Przeniecę się do motelu i już nigdy więcej tu nie wrócę.

Ratownik medyczny pospieszał mnie, ale prosiłam o cierpliwość. Greg przyjechał po dziesięciu minutach. Było już późno, ale drogi nie były puste. Mieszkanie Amy było w centrum, a on mieszkał na uboczu miasta. Obawiałam się, że będę czekać dłużej, ale akurat był blisko, więc szybko dotarł. Kiedy go usłyszałam, od razu wyszłam z łazienki, ale zatrzymałam się krok od niego. Popatrzył na mnie z przerażeniem w oczach. Podszedł do mnie i przytulił. Objął mnie i uspokajał, głaskając po głowie.

- Spokojnie. Już jestem. Co się stało? - widziałam, że jest zdenerwowany.

Musiałam tragicznie wyglądać, skoro zachował się w ten sposób. Pomyślałam, że pewnie pędził na złamanie karku, słysząc ode mnie informację o napaści. Nie pomyślałam o jego bezpieczeństwie. Przecież musiał tutaj



jechać strasznie zdenerwowany. Mógł przede mną mieć wypadek. Odgoniłam tę myśl od siebie, bo był tutaj cały i zdrowy. Ja za to potrzebowałam kogoś obok mnie, bo bałam się, co teraz będzie.

Greg usłyszał krótkie streszczenie całego wydarzenia od Sary, która stała obok. Policjant zadał mu kilka pytań, a ja niby słyszałam te rozmowy, ale nie wiedziałam, o czym oni mówią. Zrobiło mi się słabo. Prawdopodobnie adrenalina w moim ciele zaczęła drastycznie spadać i odczuwałam ogromnie przygniatające zmęczenie.

Greg posadził mnie na kanapie, a sam odciągnął Sarę i policjanta na bok. Patrzyłam na nich, ale nic nie słyszałam. Funkcjonariusz kiwał głową, jakby się na coś zgadzał. Sara również. Karetka została odprawiona. Nie wiedziałam, co się dzieje. Greg podszedł do mnie i oświadczył, że zawiezie mnie do szpitala. Wstałam posłusznie i zeszliśmy do jego samochodu. Usiadłam z przodu i zapięłam pasy. Kiedy ruszył, uruchomił zestaw głośnomówiący w telefonie i wykręcił numer Kate. Niestety, nie odbierała. Zadzwoił do Josha. Odebrał po drugim sygnale.

- Co jest, stary? - jego rozbawiony czymś głos rozbrzmiewał w całym samochodzie.

- Posłuchaj mnie - zaczął poważnie Greg. - Nie mogę dodzwonić się do Kate. Jadę właśnie do szpitala z Nicole i mam prośbę, żebyś tam do nas podjechał. Będziemy w Northwest, bo jest bliżej.

- Co się stało? - słychać było zaskoczenie i niepokój.

- Nicole została pobita.

- Co?! Znowu?

- Jak znowu? - zapytał, po czym zwrócił się do mnie. - Mówiłaś mu coś?

- Nie. Nic nie mówiłam.

- Dobra, teraz to nie jest ważne. Przyjedziesz tam? Nie chcę zostawiać jej samej, a muszę wrócić na mieszkanie, bo sąsiadka Amy twierdzi, że wie, kto to był.

Greg się rozłączył i popatrzył w moją stronę. Nie drgnęłam, bo właśnie sobie coś uświadomiłam. Zebrałam wszystkie fakty i połączyłam je w jedną całość. Wyglądało na to, że Greg chyba też. Nagle wszystko nam się rozjaśniło w głowach.

- To był facet Amy. Jej były - powiedziałam wreszcie.

- Skąd wiesz?

- Bo bił mnie na początku tylko po brzuchu, żeby nie było śladów. Tak jak to robił Amy. Ale zaczęłam się bronić i już później się nie kontrolował. On mnie z nią pomylił.

- Kurwa! A ja ci kazałem się tam wprowadzić.

- Nie kazałeś.

- Mogłem się domyślić, że skoro Amy nie chciała cię zostawić samej w jej mieszkaniu, to znaczy, że tam nie było bezpiecznie. Dobrze o tym wiedziała. Dlatego chciała, żebyś została u mnie. Była bardzo zdenerwowana, kiedy rozmawiała ze mną przez telefon. Skoro poprosiła mnie o pomoc, musiała być bardzo zdesperowana. Nie pomogłem ani jej, ani tobie.

- To nie jest twoja wina. Poza tym całkiem o nim zapomniałam, bo Amy mówiła, że on siedzi w więzieniu.

- Widocznie wyszedł.

Greg uderzył rękami o kierownicę. Przeklął jeszcze kilka razy. Widziałam, że jest wściekły. Takiego wkurzonego jeszcze go nie widziałam. Teraz byłam pewna, że to był facet Amy. Myślał, że wróciła i chciał się na niej zemścić. Ukrywała się przed nim. Zasłonięte okna były po to, żeby nikt nie widział, czy jest w domu, czy nie. Ja je odsłoniłam. To on zostawił tę notatkę w kuchni. Chciał ją przestraszyć. Musiał mnie obserwować, a że trochę ją przypominałam posturą, zaślepiony nienawiścią, pomylił mnie z nią. Czyli nie miałam paranoi, ale naprawdę mnie śledził. Gdyby nie Sara, to nie wiem, czy uszłabym z życiem.

- Dorwę skurwysyna - syknął Greg.

- Może lepiej zostaw to policji - próbowałam go uspokoić.

- On chciał skrzywdzić moją siostrę. Co ja pieprzę? On skrzywdził moją siostrę i nie ma szans, żebym sobie odpuścił! Na dodatek zaatakował ciebie. Dorwę gnoja.

Wcześniej nie słyszałam, żeby tyle przeklinał i nie widziałam, żeby był tak zdenerwowany. Wszystko mnie bolało i już się bałam, jak się będę czuła na drugi dzień. Podjeżdżaliśmy pod szpital. Greg szukał miejsca do zaparkowania. Wreszcie stanęliśmy. Obszedł samochód dookoła i pomógł mi wyjść. Nogi miałam jak z waty, a brzuch bolał, jakby zaraz miał eksplodować. Podeszliśmy do punktu pielęgniarskiego. Greg pokazał jakiś świstek. Prawdopodobnie z karetki dali mu dokument do przyjęcia,

bo po chwili zjawiała się przy mnie pielęgniarka i usadowiła mnie na wózku. Greg nachylił się do mnie.

- Josh zaraz tutaj będzie. Nic się nie martw.

- Czy policjanci pytali się o mnie?

- Podałaś im swoje dane. Sprawdzili cię i nic nie mają. Nic nie wiedzą. Tutaj jesteś bezpieczna. Spotkamy się w domu. Josh cię przywiezie do mnie.

- Greg, przecież... - urwałam.

- Nie dyskutuj. Pogadamy o wszystkim rano. Połóż się spać. Ja nie wiem, o której wrócę, ale w domu nic ci nie grozi - powiedział i wyszedł.

Zawieźli mnie na prześwietlenie. Okazało się, że mam jedno pęknięte żebro, a reszta to tylko mocne obicia. Dostałam dożylnie środki przeciwbólowe, oczyścili mi rany i miałam czekać na lekarza, który był odpowiedzialny za szycie. Do małego pokoiku, w którym siedziałam, wszedł Josh. Zamknął za sobą drzwi. Popatrzył na mnie, a ja wstydziłam się swojego wyglądu. Nie chciałam, żeby mnie taką widział. Podeszedł do mnie i objął bardzo delikatnie. Poczułam jego zapach. Nie chciałam, żeby mnie puszczał. Mogłam w takiej pozycji trwać wiecznie. Chciałam płakać, chciałam mu się poskarżyć na cały świat, ale nie wydobyłam z siebie żadnego dźwięku.

Podsunał sobie krzesło i usiadł naprzeciw mnie. Przez chwilę nic nie mówił. Może czekał, aż to ja pierwsza coś powiem, ale ja zupełnie nie wiedziałam, od czego mam zacząć. Mimo tej sytuacji widziałam przed sobą mężczyznę, z którym mogłabym być i właśnie o tym teraz chciałam

myśleć. Był mi dziwnie bliski. Nie mogłam skupiać się teraz na tym, co było. Musiałam za wszelką ceną wymyślać w głowie pozytywne rzeczy, bo bałam się, że inne myśli doprowadzą mnie do samozagłady.

- Powiesz mi, co się stało? - zapytał.

- Były facet Amy pomylił mnie z nią i zaatakował.

- To wiem od Grega.

- To wszystko - powiedziałam.

- Chcę wiedzieć, co się stało wcześniej. O co w tym wszystkim chodzi?

- Josh... - zaczęłam. - To jest długa historia.

- Nigdzie się nie wybieram.

Na szczęście do pokoju wszedł lekarz. Josh wstał z jego krzesła na kółkach i stanął przy ścianie. Mężczyzna w białym fartuchu musiał chyba uznać, że to mój mąż, więc zaczął oglądać moją dłoń i zwracał się raz do mnie, raz do Josha. Prawdopodobnie znał już historię napaści na mnie, bo mówił bardzo spokojnie i z lekkim uśmiechem na ustach, który miał mnie uspokoić i dodać otuchy. Był bardzo młody. Wydawało mi się nawet, że za młody na lekarza. W zasadzie to marzyłam o tym, żeby szybko mnie pozszywał i żebym mogła jechać już do domu. Do domu. Jak to dziwnie brzmiało. Wracam do Grega. Jak to będzie dalej wyglądało? Przecież nie mogę tam zostać na stałe. Może pobędę tam parę dni i wyniosę się do motelu jak ostatnio.

- Miała pani duże szczęście. Parę centymetrów w bok i nie łuk brwiowy byłby problemem. Jak zakres ruchu palcami? Proszę dla mnie nimi poruszyć.

Wykonywałam polecenia, ale patrzyłam na Josha. Nie uśmiechał się, nie dodawał mi otuchy wyrazem twarzy, ale samą obecnością. Obserwował mnie. Stał teraz przy oknie i patrzył, jak lekarz zakłada mi szwy.

- Na pani zdjęciu zobaczyłem pęknięcie kości lewej ręki. Ale to stare pęknięcie. Również kilka wchłaniających się już krwiaków głębokich tkanek miękkich w obrębie lędźwiowym.

- To nic takiego. Stare dzieje - powiedziałam szybko, żeby zakończyć ten temat.

Lekarz umilkł. Nie chciałam, żeby Josh słyszał o moich wewnętrznych obrażeniach. Jeżeli miałam mu wyznać prawdę, chciałam, żeby dowiedział się ode mnie, a nie od obcego faceta w białym fartuchu. Przyjaciel popatrzył na mnie i westchnął głęboko. Chyba próbował się domyślać, co ode mnie usłyszy, ale nie był w stanie wyobrazić sobie tego, co miałam mu zamiar wyjawiać.

Po trzech godzinach od przyjazdu do szpitala wreszcie mogliśmy wyjść. Dostałam bolesne zastrzyki przeciw tęzcowi, kilka recept i byłam gotowa do wyjścia. Policjant spisał moje zeznania i oświadczył, że pewnie będę wzywana na komisariat. Teraz było mi wszystko jedno. Środki przeciwbólowe zaczęły działać już dawno temu i marzyłam tylko o tym, żeby położyć się do łóżka.

W samochodzie nie rozmawialiśmy w ogóle. Kiedy podjechaliśmy pod dom, wiedziałam, że Grega jeszcze nie ma. Nie chciałam być teraz sama.

- Wejdiesz ze mną? - zapytałam.

- Oczywiście.

Pomógł mi wyjść z samochodu i biorąc mnie za rękę poprowadził do domu. Posadził mnie na kanapie w salonie i poszedł po wodę. Podał mi wysoką szklankę, a ja szybko wypiałam całą jej zawartość. Zamknęłam oczy. Usiadł na ławie przede mną, wziął ode mnie szklankę i postawił ją obok siebie.

- Wiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, ale popatrz, co się dzieje. Ty znałaś tego gościa?

- Nie.

- Pomóż mi zrozumieć, o co w tym wszystkich chodzi. Zjawiasz się u Grega poobijana, wyprowadzasz się, po czym atakuje cię facet Amy. Nie mówiąc o tym, że jej już z nami nie ma. Takich akcji nie widziałem przez całe moje życie, a teraz skumulowało się to w ciągu dwóch miesięcy.

- Tak, wiem.

- Czy byliście w coś zamieszane?

- Nie. Mój ojciec zmarł, gdy miałam szesnaście lat - zaczęłam wreszcie. - Mama długo po nim rozpaczała. Nie radziła sobie z jego śmiercią. Przestała się mną zajmować i w ogóle interesować się moim istnieniem. Historia, jakich milion na całym świecie. Zaczęła pić, później chyba doszły jakieś narkotyki. Przestała dbać nie tylko o mnie, ale i o siebie, więc ja szybko musiałam stać się dorosłą. Chodziłam do szkoły, robiłam zakupy, sprzątałam, gotowałam, dorabiałam na zmywaku. Ona szybko straciła pracę. Żyłyśmy z jej zasiłku i paru drobniaków, które przynosiłam. Matka przyprowadzała do domu różnych

gości. Zaczęła puszczać się za parę groszy. Kilka razy przyprowadzała facetów dla mnie, ale ja na szczęście nie byłam na tyle głupia, żeby cokolwiek z nimi robić. Były o to ciągle awantury i kilka prób...

Przerwałam na chwilę, bo na samą myśl zrobiło mi się słabo. Przypomniałam sobie te chwile, kiedy musiałam uciekać na kilka godzin z domu w nocy albo zamykałam się w łazience i modliłam się, żeby się do mnie nie dostali. Ciągły strach zamienił się w nienawiść do matki. Popatrzyłam na Josha, który słuchał uważnie, ale jego wyraz twarzy wcale się nie zmieniał. Nie wyglądał na zaskoczonego ani zniesmaczonego. Po prostu słuchał mojej historii bez większych wrażeń.

- Kiedy osiągnęłam pełnoletność, poszłam do pracy. Nie mogłam pozwolić sobie na studia ani na żadne inne atrakcje, które pozwalają się normalnym ludziom rozwijać. Moja matka zachorowała na cukrzycę. Niby się leczyła, ale wiedziałam, że czasami pije alkohol i nie odstawiła narkotyków. To nie były jakieś ciężkie narkotyki, ale mimo wszystko wciągnęły ją na dobre. Nie raz sprawdzałam w nocy czy żyje. Nie byłam w stanie się wyprowadzić. Czułam się za nią odpowiedzialna. Byłam chyba współuzależniona. Nie od narkotyków, tylko od niej. Od opieki nad nią. Sama nie wiem. Nie znałam innego życia. Później był spokój na jakiś czas. Nawet myślałam, że dojdziemy do porozumienia, że będzie lepiej. Niestety, to była cisza przed burzą. Ponad dwa lata temu zamieszkał z nami jej nowy facet. Postawny gość i wyglądał na



normalnego, ale okazał się niezłym gnojem. Omamił całkowicie moją matkę. Znowu przestałyśmy się dogadywać. Kilka razy próbował wejść do mojego pokoju. Miałam już wszystkiego dosyć. Miałam wybór. Tak jak kiedyś mówiłeś. Wkurzyłam się wtedy na ciebie, bo wiedziałam, że masz rację. Mogłam zostawić matkę na jego pastwę i wyprowadzić się, ale oczywiście tego nie zrobiłam, bo bałam się, że zrobi jej krzywdę.

Podkurczyłam nogi i spuściłam głowę. Na chwilę zabrakło mi odwagi. Zaczęłam drzeć. Nagle zadzwoniła komórka Josha. Popatrzył na wyświetlacz i powiedział, że musi odebrać. Odszedł kilka kroków ode mnie.

- Tak, jesteśmy już w domu - powiedział do telefonu.

- ...

- Zostanę chwilę. Coś już wiesz?

- ...

- Jutro nie mogę, mam spotkanie.

- ...

- Nie, nie mogę przełożyć.

- ...

- Zadzwoń później.

Josh się rozłączył i popatrzył na mnie. Nie odezwał się. Może bał się, że mnie spłoszy, a wiedziałam, że chce usłyszeć moją historię. Podniosłam głowę i popatrzyłam mu w oczy. Wiedziałam, że za chwilę jego sposób patrzenia na mnie się zmieni. Już było za późno, żeby się wycofać. Próbowałam się wyprostować, ale skurczyłam się w sobie. Czułam się

jak bezbronne dziecko, które właśnie miało przyznać się do czegoś strasznego.

- Któregoś dnia moja matka padła nieprzytomna po jakimś zażytym syfie. Sprawdziłam, czy oddycha, ale nic jej nie było. Nie raz widziałam ją w takim stanie. Jej facet siedział i oglądał telewizję. Wykąpałam się, zrobiłam sobie kolację, wypiliśmy wodę, którą sobie wcześniej nalałam do szklanki i poszłam do siebie. Jak zwykle sprawdziłam, czy drzwi do mojego pokoju są zamknięte na klucz. Zawsze się zamykałam. Po kilku minutach zaczęłam czuć się dziwnie i dopiero wtedy dotarło do mnie, że musiał mi coś wrzucić do wody. Było już za późno na wymioty, ale mimo tego chciałam spróbować, więc zerwałam się szybko z łóżka, żeby pobiec do toalety. Stał już przy drzwiach. Wepchnął mnie z powrotem do mojego pokoju. Moje nogi robiły się ciężkie. Widziałam, jak ściąga spodnie.

Otarłam łzy, które spływały po policzkach. Josh wciągnął głęboko powietrze. Wyprostował się. Wzbierała w nim złość i było to zauważalne, chociaż widziałam, że starał się tego nie okazywać. Zacisnął szczękę. Nie odezwał się ani słowem. Nie wiedział, że to nie koniec tej historii.

- Tej nocy mnie zgwałcił, a ja próbowałam się bronić, tylko że moje ciało odmówiło posłuszeństwa. Był bardzo brutalny. Przewracał mnie jak jakąś kukłę, bawił się mną, wykrzywiał nogi w dziwne pozycje. Na drugi dzień nie mogłam chodzić. Byłam tak obolała, że nie dałam rady wstać z łóżka. Kolejne dni były koszmarem. Bałam się wyjść z pokoju. Kiedy nie było go w domu, wymykałam się do

sklepu, kupowałam sobie jedzenie i świeżą wodę, po czym wracałam szybko do siebie i zamykałam się na klucz. Niestety, zamek nie był dla niego problemem. Po paru dniach rozwalił moje drzwi. Matka półprzytomna wpatrywała się w telewizor. Wołałam ją, błagałam o pomoc. Dostałam kilka razy w twarz, rzucał mną po całym pokoju, aż wreszcie byłam zupełnie bez sił. Tamtej nocy zrozumiałam, że moja matka nigdy w życiu mnie nie obroni i że jestem zdana tylko na siebie. To trwało bardzo długo. Mówił mi, że jak leżałam po gwałcie rozebrana i całkowicie bezwładna, zrobił mi zdjęcia. Szantażował mnie, że wrzuci je do sieci, że powie, że właśnie tak się prowadzę. Miałam siedzieć cicho. Groził też mojej matce. W tamtym czasie znalazłam stronę internetową, a raczej forum, gdzie kobiety opisywały swoje życie z tyranami. Tak poznałam Amy. Ona miała problemy ze swoim facetem, a ja miałam swoje piekło na ziemi. Szybko się zaprzyjaźniłyśmy. To ona namówiła mnie, żebym uciekała. Powiedziała: *Zabierz całą gotówkę, jaką znajdziesz w domu, zabierz najpotrzebniejsze rzeczy i uciekaj. Przyjedź do mnie, ja ci pomogę. Razem damy sobie radę. Nie zastanawiaj się, uciekaj.* Ale dla mnie to nie było takie proste. Próbowałam zamknąć sprawę z moim pracodawcą. Chciałam wszystko poukładać, zanim zniknę. Obmyślałam plan ucieczki. Spisywałam wszystko, co miałam zabrać, ale ciągle bałam się, co ze mną będzie. Wprawdzie rozmawiałam z Amy na Skype, ale ona była trzysta kilometrów ode mnie i jakoś musiałam się do niej dostać, a z drugiej strony wiedziałam, że ona też nie ma

lekką i nie chciałam być dla niej dodatkowym obciążeniem. Już byłam prawie pewna, że wyjadę. Byłam spakowana, pieniądze schowane. Wszystko było przygotowane do ucieczki. Co mnie powstrzymywało? Nie wiem. Ale przyszedł ten dzień. Moja matka leżała w wannie. Cały dzień była ospała, ale w miarę trzeźwa. Wróciłam właśnie z pracy i on już był. Dorwał mnie w kuchni.

Wstałam. Nie mogłam siedzieć. Josh był na wyciągnięcie ręki, ale wołałam się teraz odsunąć. Popatrzyłam na niego, a on był chyba zaskoczony, że jest jeszcze jakiś dalszy ciąg tej historii. Odeszłam od niego i podeszłam do okna. Na zewnątrz było całkiem ciemno. Greg nadal nie wracał, ale akurat to mi było na rękę. Już zabrnęłam za daleko, żeby się wycofać. Chciałam powiedzieć wszystko. Chciałam mieć to z głowy. Josh wstał i odwrócił się w moją stronę, ale nie podszedł do mnie. Stałam teraz naprzeciw, ale nadal dzieliło nas parę metrów.

- Nie wołałam matki na pomoc. Nic by nie zrobiła. Byłam zdana tylko na siebie. Popchnął mnie na meble. Chciał mnie uderzyć, ale podniosłam rękę, żeby się zasłonić. Miał coś w dłoni, czego nie zauważyłam. Stąd to pęknięcie kości, o którym słyszałaś w szpitalu. Sińce, które widziałeś na moim ciele, były efektem obijania mnie o kłamki szafek w kuchni, stół i lodówkę. Sięgnęłam po nóż, ale on się nie przestraszył. Chyba nawet bardziej go to podnieciło. Bałam się tak bardzo, że przestałam racjonalnie myśleć. Rzucił się na mnie, a ja wbiłam nóż w jego brzuch.

Stanął jak wryty. Powtórzyłam to pchnięcie jeszcze ze cztery razy. Sama nie wiem. Osuwał się na kolana. Po chwili stałam nad nim i patrzyłam, jak krew nasącza jego ciuchy. Na to wszystko weszła moja matka. Zaczęła wrzeszczeć. Krzyknęłam na nią i zagroziłam jej nożem. Powiedziałam, że jeżeli komukolwiek powie, co się tutaj stało, to ja powiem wszystkim, co ze mną robił, że ona na to zezwalała i że podam ją na policję o zaniedbanie, branie narkotyków, prostytutkę. Matka upadła na kolana przed nim, próbowała dzwonić na pogotowie. Ja pobiegłam do pokoju, wzięłam walizkę, plecak i wyszłam z domu. Później przyjechałam tutaj. Amy w tym samym dniu musiała nagle wyjechać, więc poprosiła Grega, żeby mnie przenocował. Resztę już znasz.

Nastąpiła cisza. Nie miałam nic innego do powiedzenia. Przez cały ten czas Josh nie odezwał się ani słowem. Dał mi się wygadać. Cierpliwie czekał, aż skończę. Wzięłam głęboki oddech. Pewnie uważał mnie za jakąś wariatkę z patologicznego domu, która była niebezpieczna dla otoczenia. Miał prawo tak myśleć. Nie wiedziałam, co mam teraz zrobić. Staliśmy tak naprzeciw siebie. Nagle Josh ruszył w moją stronę. Podszedł do mnie i przytulił mocno. Przyłgnęłam do niego całym ciałem. Poczułam taką ulgę, jakbym właśnie dowiedziała się, że to był tylko zły sen, że to wszystko nie stało się naprawdę. Zaczęłam płakać, a on nadal trzymał mnie w swoich ramionach.

\*\*\*

Kolejnego dnia obudziłam się z potwornym bólem głowy. Leżałam w *swoim pokoju*, w domu Grega. Rozpamiętywanie ostatnich wydarzeń nie pomagało mi stanąć na nogi. Stałam przed lustrem w łazience i oglądałam swoje ciało. Wyglądałam okropnie. Pojawiły się siniaki i krwiaki. Opuchlizna z oka nie zeszła do końca. Na szczęście łuk brwiowy nie musiał być szyty. Na dłoni po wewnętrznej stronie miałam dwanaście szwów, a na zewnętrznej sześć. Pomyślałam, że te blizny pozostaną na zawsze, aby mi przypominać, co się stało w moim życiu.

Straciłam apetyt, nie odczuwałam pragnienia, ale wiedziałam, że muszę pić i jeść, więc ubrałam się w dres i powędrowałam do kuchni. Na tarasie siedziała Kate z Gregiem i Joshem. Nie orientowałam się, która jest godzina, ale wyglądało na to, że to nie był poranek. Wzięłam butelkę wody z kuchni i chciałam wrócić do pokoju, ale usłyszeli mnie. Kate od razu do mnie podeszła i przytuliła mocno. Syknęłam z bólu, bo niestety środki przeciwbólowe już nie działały. Nie chciałam łykać tabletek na pusty żołądek, a na śniadanie też nie miałam ochoty. Widziałam, że martwiła się o mnie, więc uśmiechnęłam się blado, zapewniając, że nie jest tak źle. Josh stanął w drzwiach na taras i patrzył w moją stronę. Przypomniał mi się poprzedni wieczór. Sprawił, że zapragnęłam go jeszcze mocniej. Czułam, że to ten, który może dać mi szczęście. Nie wypytywał, przyjął moją historię taką, jaka była i dał mi odczuć, że nie jestem sama. Popatrzyłam na Grega, który miał w oczach chęć zemsty. Przerazało mnie

to, bo mogło doprowadzić do poważnych kłopotów. Za dużo miał do stracenia.

- Chodź do nas na kawę - odezwała się Kate.

- Nie, przepraszam, ale nie jestem teraz najlepszym towarzystwem - broniłam się.

- Chodź, nie marudź. Jak będziesz siedzieć tam cały czas zamknięta, to z pewnością nie poczujesz się lepiej - nie uznawał sprzeciwu Greg.

Josh nie mówił nic. Jako jedyny milczał. Prawdopodobnie trawił jeszcze to wszystko. Usiadłam z nimi na tarasie, ale starałam się nie odzywać. Rozmawiali o interesach. Byli mocno ożywieni dyskusją na temat nowego oddziału. Josh spoglądał na mnie co jakiś czas. To wszystko wydawało się takie dziwne. Wróciłam do tego domu, jakby to było oczywiste. Jeszcze niedawno nie miałam nikogo, a teraz siedziałam na tarasie z cudownymi ludźmi, którzy praktycznie uważali mnie za bliską im osobę. Opiekowali się mną i było to dla nich takie naturalne.

- Nie wydaje mi się, żeby to coś zmieniło - nie dał się przekonać Greg.

- Mówię ci, dajmy im szansę się wypowiedzieć - mówił dalej Josh. - Niech sami decydują.

- Rachel odchodzi - oświadczył Greg.

- Jak to odchodzi? - włączyła się do rozmowy Kate.

- Przenosi się do innego stanu z mężem. Dzisiaj dzwoniła. Będzie jeszcze miesiąc.

- Może Tom przejmie część jej obowiązków? - zaproponował Josh.

- Nie. Wolałbym twoją Kim.
- Ok. A może Nicole? - powiedział Josh.
- Pracuje dla nas jakaś Nicole? - zmrużył oczy Greg, jakby szukał czegoś w pamięci.
- Nie, ale może zacząć - powiedział Josh, patrząc na mnie.

Na początku byłam myślami w innym miejscu i nie bardzo nadążałam za ich słowami. Teraz dopiero zwróciłam uwagę, bo wszyscy patrzyli na mnie i nie wiedziałam, o co im chodzi. Słyszałam, co mówią, ale nawet przez myśl mi nie przeszło, że rozmawiali o mnie. Przez chwilę prowadzili ożywioną dyskusję. Kate również się wtrąciła.

- To nie taki zły pomysł - powiedziała.
- Nawet nie żartuj. Ledwie dogadujemy się w domu - bronił się Greg.
- Posłuchaj stary - zaczął znowu Josh. - Paul i Justin przechodzą do Richland. Musimy ich tam mieć. Kim pójdzie do ciebie, a ja zatrudnię Nicole. Będzie w moim zespole.
- Ona nic nie wie na temat nieruchomości.
- A ty wiedziałaś, jak zaczynaliśmy?
- To jest szalony pomysł. Potrzebujemy kogoś, kto to ogarnie i to bardzo szybko.
- Ja ją nauczę wszystkiego. Zanim Rachel odejdzie, Kim będzie miała trochę czasu na wprowadzenie Nicole w większość spraw.

Greg przez chwilę się zastanawiał. Patrzył raz na mnie, raz na Josha, który był już zdecydowany, żeby mnie zatrudnić. Chwila. Mnie?? Kate całkowicie popierała Josha.



Zdałam sobie sprawę, że oni w trójkę ustalali, jak będzie wyglądało moje życie. Praca z Gregiem w jednym miejscu wydawała się absurdalna. Mieliśmy wprowadzić ostatnio w miarę normalne relacje, ale ze względu na wydarzenia, które miały miejsce.

- Chwileczkę - odezwałam się wreszcie. - Co tu się dzieje?

- Witamy na pokładzie - uśmiechnął się Josh.

- Ale ja wcale was o to nie prosiłam.

- Sam widzisz - Greg zwrócił się do Josha.

- Nicole, to ci dobrze robi. Zajmiesz się czymś - próbowała przekonać mnie Kate, a ja nie mogłam w to uwierzyć. - Odwrócisz myśli od tego, co się stało. Przecież i tak miałaś szukać pracy.

- Ale ja już mam pracę.

- W tym sklepie? Daj spokój. U nas będzie ci lepiej. Nikt nie każe ci przychodzić jutro do biura - powiedział Josh. - Potrzebujesz trochę czasu i to jest dla nas jasne. Poczekamy.

Greg popatrzył na wyświetlacz komórki, która właśnie zaczęła natrętnie dzwonić. Wszedł do domu, jakby nie chciał, żebyśmy byli świadkami tej rozmowy, ale czytając z jego wyrazu twarzy i pierwszych wypowiedzianych słów, z pewnością jego rozmówczyni była dla niego ważna. Kate jakby sobie coś przypomniała i również weszła do domu. Nie pozostawało mi nic innego, jak również zaszyć się w swoim pokoju, ale Josh mówił dalej.

- To na prawdę dobry pomysł. Nauczmy cię wszystkiego. Jestem pewien, że sobie świetnie poradzisz. Poza tym będziesz mogła się stąd wyprowadzić i usamodzielnąć. Chyba tego chcesz, prawda?

- Zgadza się - miał całkowitą rację. - Ale ja naprawdę nic nie wiem o tym biznesie. Na dodatek Greg będzie się mnie ciągle czepiał.

- Nie bój się. Ja tam będę.

\*\*\*

Znowu obudziłam się w środku nocy. Męczyłam się w łóżku, przewracając się z boku na bok. Przychodziły mi do głowy różne myśli, ale najbardziej paraliżował mnie strach, że nie jestem bezpieczna, że cały czas uciekam. To było straszne. Uświadomiłam sobie pustkę życiowych osiągnięć i bezradność w określeniu celu. To tak, jakbym nie istniała albo nie potrzebowała istnieć. Zamknęłam oczy, ale sen nadal nie przychodził, zamiast tego odczuwałam coraz większy smutek. Co mnie tak dołowało? Myśl, że jestem skazana na Grega, czy myśl, że coś muszę zrobić ze swoim życiem, żeby móc normalnie funkcjonować? Coś siedziało we mnie i jakby nie mogło się wydostać.

Miałam nadzieję, że ta praca zapewni mi niezależność. To już trwało za długo. Minął miesiąc, znowu wyglądałam jak człowiek, ale w środku byłam malutkim ludzikiem bojącym się swojego cienia.

Była trzecia nad ranem. Zarzuciłam bluzę na długi podkoszulek do spania i poszłam do kuchni. Chciało mi się

przeraźliwie pić. Zimny sok obudził mnie jeszcze bardziej. Teraz byłam pewna, że nie zasnę. Wyłożyłam się na kanapie przed telewizorem i włączyłam pierwszy lepszy film. Przykryłam nogi kocem i patrzyłam bez większego zainteresowania w ekran. Po kilku minutach usłyszałam kroki na schodach. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Grega. Przystanął na chwilę, ale zdecydował się jednak podejść do mnie. Siadł naprzeciwko w fotelu i patrzył na mnie.

- Nie możesz spać? - zapytał.

- Tak. Ty też?

- A jak myślisz?

- Super. Zaczyna się.

- Co?

- Dialog z tobą.

- Co ci nie pasuje? Przecież normalnie z tobą rozmawiam. O co ci chodzi?

Nastąpiła cisza. Obydwoje patrzyliśmy w ekran, chociaż żadne z nas nie było zainteresowane filmem, który właśnie był w telewizji. Zaczęłam się zastanawiać, czy już zawsze tak będzie, że każda nasza rozmowa będzie kończyła się kłótnią lub milczeniem. Po pogrzebie Amy przez chwilę potrafiliśmy się ze sobą porozumieć, ale później znowu nastąpił zwrot akcji i czułam się jak pierwszego dnia, kiedy go poznałam. To takie dziwne, że wiecznie się prowokowaliśmy. Zdawałam sobie sprawę z tego, że to nie tylko jego wina. Było w nim coś, co nie pozwalało mi przejść obojętnie. Nie bałam się go w słownych przekomarzeniach.

Wprawdzie były momenty, że szybko podnosił mi ciśnienie, ale często też śmieszyły mnie jego ironiczne wstawki.

- Boję się - powiedziałam cicho. - Boję się tego, że zwariowałam, że teraz już zawsze będę się czegoś bała.

- To minie.

- Nie jestem tego taka pewna. Sama świadomość, że jestem zdolna wbić komuś nóż w brzuch, po prostu paraliżuje mnie od środka.

- Nie chciałaś go zabić. Broniłaś się.

- Jestem pechowa. Napotykam w swoim życiu prawdziwych dupków.

- Dziękuję.

- Wiesz, o co mi chodzi. To jakiś cud, że jeszcze żyję. To u Amy w mieszkaniu mogło się skończyć zupełnie inaczej.

- Ale się nie skończyło. Nie powinienem był zostawiać cię samej.

- Skąd mogłeś wiedzieć, że ściągam na siebie wszystkie nieszczęścia świata.

- Mogłem się domyślić. Jak cię pierwszy raz zobaczyłem, wyglądałaś na jedno wielkie nieszczęście.

Uśmiechnęliśmy się do siebie. Chyba naprawdę zdążyłam się już przyzwyczaić do jego złośliwości. Czasami jego uwagi były nie na miejscu, ale w gruncie rzeczy nie jeden raz miał rację. Oczywiście nie mogłam mu jej przyznać, bo to byłby mój koniec. Potrafi wywołać u mnie tak intensywne emocje, że dopiero wtedy jestem świadoma swojego istnienia. Jak nikt inny, w ciągu paru sekund, doprowadzał mnie do furii albo napadu obłąkanego

śmiechu. Więzy, która nas łączyła, miała swój początek dzięki Amy, ale teraz sama już nie wiem, dlaczego chcieliśmy trzymać się razem. Prawdopodobnie go potrzebowałam, a on mnie.

- Nicole, musimy sobie coś ustalić.

- A mianowicie?

- Bez względu na to, co się stanie w przyszłości, chciałbym, żebyś wiedziała, że możesz tutaj zostać tak długo, jak chcesz.

- Proszę cię...

- Daj mi skończyć.

- Przyznaj się, że chcesz mieć nade mną kontrolę.

- Tak, właśnie o to mi chodzi. Po prostu chcę poświęcić tobie całe moje życie - powiedział z dużą dozą ironii.

- Nieźle.

- Skończyłaś?

- Skończyłam.

- Będziemy teraz pracować razem i musimy rozdzielić życie prywatne od zawodowego.

- Dobrze. W takim razie moja pierwsza prośba w naszym wspólnym życiu prywatnym dotyczy twojego niewtrącania się w moje decyzje.

- Jakie decyzje?

- Wszystkie moje decyzje.

- Zgoda.

- W pracy mnie nie faworyzujesz - wymieniałam dalsze wymagania.

- Zdecydowanie cię nie faworyzuję. Chyba na to nie liczyłaś?

- Nie obrażasz mnie w obecności innych w biurze.

- Czyli mogę cię obrażać, jak nikogo koła nas nie będzie? - zaśmiał się.

- Obawiam się, że pozabijamy się wcześniej niż poznam imiona wszystkich współpracowników.

Tej nocy rozmawialiśmy bardzo długo. Nie sądziłam, że damy radę ze sobą wytrzymać tyle czasu. Nie czułam się jak w domu, czułam się lepiej. Jednak nie wyobrażałam sobie, żeby mieszkać tutaj na stałe. Na pewno chciałam się stąd wyprowadzić i wierzyłam, że praca mi na to pozwoli.

Po tej nocy postanowiłam, że zapiszę się również na zajęcia z samoobrony. Nie mogłam być już dłużej ofiarą. Miałam wrażenie, że atak jest tuż za rogiem, więc musiałam wziąć wreszcie swoje życie we własne ręce i nauczyć się go bronić. Koniec z płaczem, strachem i ucieczką.

Rano obudziłam się gotowa do działania. Wprawdzie wciąż nie miałam stroju kąpielowego, ale ubrana w bieliznę podążyłam na basen. Chciałam zrobić kilka długości, żeby z pozytywną energią rozpocząć dzień. Prawie mi się to udało, bo pod koniec dziewiątego basenu zaczął padać deszcz. Zrobiło się chłodno. Wyszłam szybko i podążyłam pod prysznic. Ciepła woda pieściła moje ciało tak przyjemnie, że nie chciałam wychodzić. Miałam jednak dużo planów na ten dzień. Szybko się ubrałam, zjadłam porządne śniadanie, żebym miała siłę stawić czoła swoim

postanowieniom. To był ostatni dzień wolności, kolejny dzień miał być pierwszym dniem pracy. Z jednej strony nie mogłam się doczekać, bo będę mogła cały czas być blisko Josha, a z drugiej strony nie miałam pojęcia, czym oni się tam zajmują. Trochę denerwowałam się na samą myśl odkrywania nowego środowiska, poznawania nowych ludzi.

Kate przyjechała, zanim Greg wyszedł do pracy. Nie widziałam, żeby się spieszył. Jadł spokojnie śniadanie i przeglądał coś w tablecie. Nie przejmował się asystentką, która zrobiła sobie kawę, poszła do gabinetu i włączyła komputer. Obserwowałam ich zachowanie od kilku dni. Byli tak zgodni, tak dobrze zorganizowani i w przedziwny sposób świetnie ze sobą współpracowali, że aż miło się na nich patrzyło. Jak małżeństwo z długim stażem. Trudno było nie posądzać Grega o posiadanie dwóch osobowości. Przy mnie był denerwujący i zadziorny, a przy Kate oaza spokoju.

- Pomożesz mi dzisiaj? - zapytała mnie.

- W czym?

- Muszę uprzątnąć pudła z pokoju gościnnego.

- Jasne, ale później muszę pojechać do centrum.

- Po co? - wtrącił się Greg.

- Bo dawno tam nie byłam - odpowiedziałam ze złośliwością.

- Nic się nie zmieniło. Bywam tam codziennie. Uwierz mi na słowo - nie pozostał mi dłużny.

- Muszę jechać na zakupy - powiedziałam ciszej do Kate.

- To jest akurat dobry pomysł - dalej komentował. - Mam nadzieję, że idziesz kupić jakieś ciuchy.

Przewróciłam oczami, a Kate zaczęła się śmiać. Kiwała głową z niedowierzaniem. Bawiły ją nasze rozmowy.

Tego mogłam się spodziewać. Obrażanie mojego stylu ubierania stało się normą. W zasadzie już przestałam zwracać na to uwagę. Ubierałam się zawsze wygodnie. Dżinsy i podkoszulki były na porządku dziennym. Nie potrzebowałam wyszukanych strojów. Nie chciałam brać ubrań Amy, więc pozostawało mi to, co zabrałam ze swojego domu.

Greg odłożył tablet i podszedł do nas. Wyciągnął z kieszeni portfel i przeliczał pieniądze. Dla niej było to naturalne, ale dla mnie nie. Odwróciłam wzrok.

- Zaznaczam, że u nas w biurze obowiązuje pewien standard i niestety jakoś do niego nie pasujesz.

- Ja czy moje ubrania?

Nic nie powiedział, tylko uśmiechnął się lekko, jakby przez myśl przeszedł mu jakiś żart na mój temat, ale nie było się z kim nim podzielić, więc zachował go dla siebie. To milczenie delikatnie mnie zirytowało, ale postanowiłam zignorować tę zniewagę. Parę banknotów powędrowało w moim kierunku.

- Masz i kup sobie coś, co będzie odpowiednie.

- Mam jakieś pieniądze - obruszyłam się.

- Nie wątpię, ale mi zależy na tym, żeby ciuchy, które kupisz, były dobrej jakości.



Trzymał przede mną parę stów i wiedziałam, że ma rację. Nie miałam takich pieniędzy, żeby pozwolić sobie na zmianę garderoby i to w dobrym guście. Wypadało kupić parę rzeczy, a nawet nie wiedziałam, gdzie. Musiałam to jednak załatwić dzisiaj. Sięgnęłam po pieniądze.

- To jest pożyczka. Oddam, co do grosza - od razu zaznaczyłam.

- Daj spokój, wrzucimy w koszty jako fundusz reprezentacyjny. Nie zapomnij zabrać rachunków do księgowości. I proszę, zastanów się kilka razy, zanim coś kupisz.

- Widziałam fajne czarne dżinsy i bluzkę w paski - zaczęłam go drażnić.

- I my mamy razem pracować - westchnął i powiedział na głos, ale nie do mnie.

- Mam prośbę.

- O co chodzi?

- Chciałabym się spotkać z tą kobietą, Sarą. Wiesz, tą sąsiadką i przyjaciółką Amy.

- Po co? - zainteresował się.

- Chciałabym zaprosić ją na kawę. Podziękować. Już dawno powinnam była to zrobić, ale jakoś ta okolica jeszcze nie jest dla mnie... jakby to powiedzieć... bezpieczna, w sensie... nie czuję się tam dobrze - wydusiłam wreszcie.

- To do niej zadzwoń i umówcie się w innym miejscu.

- No tak, ale najpierw muszę do niej pojechać, bo nie znam jej numeru.

- To ci dam.

- Masz do niej numer? - zdziwiłam się.
- Tak. Wymieniliśmy się numerami w razie, gdyby coś nowego pojawiło się w sprawie twojego pobicia.
- Serio? - byłam zaskoczona.
- A co w tym dziwnego? - unikał mojego wzroku.
- Co może się pojawić nowego w sprawie mojego pobicia? Chyba że wspólnie planujecie nowe pobicie. Podoba ci się? - uśmiechałam się.
- Daj mi spokój. Chcesz ten numer czy nie? - zdenerwował się.
- Ona jest bardzo ładna.
- Jeszcze jedno słowo.
- Znowu ten palec - odsunęłam jego wskazujący palec sprzed mojej twarzy. - Chcesz mi oko wybić? Bądź mężczyzną i przyznaj, że ci się podoba. Co w tym takiego strasznego? Daj mi ten numer, bo chyba musisz już jechać do pracy.

Podał mi swój telefon komórkowy, na którym już się wyświetlał numer do Sary. Przepisałam szybko i oddałam mu jego własność. Uśmiechnęłam się do niego porozumiewawczo, co go zirytowało jeszcze bardziej, a ja tym samym poprawiłam sobie humor.

Niestety, nastrój szybko mi się pogorszył, kiedy zorientowałam się, że pudła, które miałyśmy uporządkować, były własnością Amy. Kate wytłumaczyła mi, że jakiś czas temu Gregowi udało się nakłonić swoją siostrę, żeby z nim zamieszkała. Jednak nie trwało to dłużej niż tydzień. Co chwilę się kłócili. Greg za bardzo ją pilnował

i wiecznie dochodziło do spięć między nimi. Znałam to doskonale. Może Josh miał rację i naprawdę przypominałam Gregowi jego siostrę. Może teraz przerzucił się na mnie ze swoją kontrolą. Zastępował sobie mną Amy? Odrzuciłam te myśli. To niedorzeczne.

Podobno zagroziła mu, że będzie bezdomną. Nie miała zbyt wiele środków do życia, a Greg nakłaniał ją do pracy u siebie. Nie zgodziła się. Chciała się wyprowadzić. Dopięła swego. Kupił jej mieszkanie, żeby mieć czyste sumienie. Starał się z nią utrzymywać kontakt, ale ona zaczęła go unikać.

Usiadłam przy jednym z pudeł i otworzyłam je. Parę książek, maskotka i słuchawki wraz z kilkoma płytami CD.

Znowu poczułam to narastające ściskanie klatki piersiowej. To właśnie to mnie cały czas męczyło, ale nie potrafiłam tego zdiagnozować. To tęsknota za Amy. Za jej śmiechem pomimo tylu łez. Za siłą, którą miała w sobie. Za tymi godzinami rozmów i nieustającą walką o mnie.

Przez chwilę nie mogłam złapać powietrza. Wydawało mi się, że się uduszę. Łzy spływały po policzkach jedna po drugiej i to był dopiero początek. Zaczęłam płakać na głos. Kate popatrzyła na mnie z przerażeniem. Czy ja dopiero teraz ocknęłam się, że Amy już nie ma? To mnie aż fizycznie bolało. Przecież byłam na pogrzebie, płakałam, rozpaczałam. Dlaczego dopiero teraz? Nawet u niej w mieszkaniu umiałam myśleć o innych rzeczach, odsuwałam od siebie emocje. Teraz nie mogłam nad nimi zapanować. Wkraczałam w otchłań.

Kate usiadła obok mnie i objęła mnie z całej siły. Kołysałam się jak osierocone dziecko. Nie potrafiłam się powstrzymać. Nie chciałam. Nie płakałam tak bardzo nawet za moim ojcem, który był przecież dla mnie dobry. Chciało mi się krzyczeć, biec, rzucać wszystkim, co widzę. Moja przyjaciółka zginęła. Moja pokrewna dusza. Jedyna osoba, która rozumiała mnie tak doskonale. Już jej nie ma. Nie żyje. Nie oddycha. Nie uśmiecha się. Odeszła.

Wyszłam z domu i wsiadłam do taksówki. W drodze zadzwoniłam i umówiłam się z Sarą w Storyville Coffee. Ona sama zaproponowała to miejsce, bo twierdziła, że są tam dobre kawa i ciacho. Od razu się zgodziłam. Musiałam tylko odnaleźć tę kawiarnię na rogu Pierwszej i Madison, koło salonu sukien ślubnych. Okazało się, że nie sprawiło mi to trudności. Sara czekała już na mnie w środku. Zamówiliśmy latte i czekoladowy torcik. Mały stolik koło okna był wolny, więc od razu go zajęliśmy. Cieszyłam się na to spotkanie, jakbym miała się zobaczyć z przyjaciółką. To była kolejna osoba, która znała Amy, dlatego wydawała mi się bliska. Wiedziałam, że mam zapuchnięte oczy. Po długim czasie doszłam do siebie i przestałam płakać. Musiałam iść na zakupy, ale ważniejsze było dla mnie spotkanie z Sarą. Ona na pewno mnie rozumiała. Na pewno tęskniła za Amy jak ja.

- Cieszę się, że mogliśmy się wreszcie spotkać - powiedziałam.

- Ja również. Nawet byłam ciekawa, jak się po tym wszystkim czujesz.

- Staram się o tym zapomnieć i zdecydowanie postanowiłam nie dopuścić do takiej sytuacji nigdy więcej. Dzisiaj zapisuję się na lekcje samoobrony - oświadczyłam.

- To super. Sama kiedyś o tym myślałam, ale jakoś nie było kiedy.

- To może zapiszesz się teraz ze mną.

- Sama nie wiem. Nie mogę chodzić poobijana. W pracy na pewno zwróciliby na to uwagę.

- A gdzie pracujesz?

- W hotelu. Tutaj blisko. W Fairmont Olympic.

- Jako kto?

- Kierownik zmianowy recepcji. Nic wielkiego.

- Kierownik to nic wielkiego? Nie żartuj.

- Przepraszam, ale nie mogę udawać, że nie widzę - powiedziała nagle zaniepokojona. - Czy coś się stało? Wyglądasz na zapłakaną.

- Niestety, chyba ciężko pogodzić mi się ze śmiercią Amy.

- Rozumiem cię.

Upiłam łyk kawy i na parę sekund zamknęłam oczy. Naprawdę była przepyszna. Dawniej nie zwracałam uwagi na to, co piję. Parzyłam kawę i wypijałam. Nie zastanawiałam się, jak smakuje. Kawa była dla mnie napojem, który miał mnie obudzić, a nie zamykać oczy przyjemnym smakiem. Od kiedy zamieszkałam z Gregiem i przyzwyczaiałam się do parowego ekspresu do kawy,

zaczęłam odróżniać smaki. Myślałam o kawie, żeby znowu nie wybuchnąć płaczem przy wszystkich. Piekły mnie oczy i nos od ciągłego wycierania.

Sara była młodą kobietą, z delikatnymi zmarszczkami mimicznymi koło oczu. Jej długie, lekko falowane, ciemne włosy luźno opadały na ramiona. Miała w oczach dużo serdeczności i takiego dziwnego spokoju. Ubrana w ołówkową spódnicę i czarną bluzkę wyglądała bardzo elegancko. Czarne buty na wysokim obcasie optycznie wydłużały jej nogi. Pomyślałam, że idealnie pasowałyby do Grega.

- Chciałam się z tobą spotkać, żeby ci podziękować - zaczęłam.

- Daj spokój. Nie musisz mi dziękować. Ja powinnam cię przeprosić, że ci nie pomogłam w inny sposób, zanim cię zmasakrował.

- Gdyby nie ty, nie wiadomo, jakby się to skończyło.

- Może nie wracajmy do tego. Chyba nie chcesz tego wspominać?

- Nie chcę. Zastanawiam się, jak Amy mogła związać się z takim facetem.

- Nie był taki na początku. Amy była z nim szczęśliwa. Zakochana po uszy. Kiedy dowiedziała się, że jej cudowny facet rozprowadza narkotyki, chciała go przekonać, żeby to zostawił i wtedy właśnie zaczęły się problemy. Raz znalazła u niego narkotyki i spuściła je w ubikacji. Tak się wściekł, że pobił ją do nieprzytomności. Długo nic mi nie mówiła. W zasadzie pewnie nic by nie powiedziała, ale któregoś

dnia zauważyłam na jej rękach siniaki. On zawsze bił ją po brzuchu, rzadko po głowie, żeby nie było śladów. Ale wtedy jakoś się szarpali i miała ślady na całych ramionach.

- Wiem, mówiła mi. Mnie też tak zaczął bić po brzuchu. Stąd zorientowałam się, że to on.

- Szkoda o tym rozmawiać. Na pewno go złapią. Mam tylko nadzieję, że Greg nie znajdzie go pierwszy, bo wtedy jeszcze on sobie narobi kłopotów.

- Rozmawiasz z nim często?

- Z Gregiem? Nie. Od czasu do czasu zadzwoni, żeby zapytać, czy Chris się nie pokazuje. Dlaczego pytasz?

- Bez powodu - skłamałam. - Mam do ciebie jeszcze jedną prośbę.

- Słucham.

- Jutro zaczynam pracę u Grega w firmie - szybko zmieniłam temat. - I muszę kupić parę takich wdzianek, jakie ty masz na sobie, żeby dobrze się prezentować. Bardzo mi na tym zależy, żeby wyglądać jak kobieta.

- Wyglądasz jak kobieta.

- Chodzi o to, że chcę wyglądać poważnie i kobieco.

- Chodzi o wygląd bardziej do pracy czy bardziej dla jakiegoś faceta? - zapytała zainteresowana.

- W zasadzie to i to.

- Greg wolałby, żebyś była ubrana właśnie w tym stylu?

- ciągnęła.

- Tak.

- Rozumiem - zasmuciła się dziwnie.

Dopiero teraz się zorientowałam, o co chodzi. Myślała, że mężczyzną, któremu chciałam zaimponować, jest Greg. Wydało mi się to bardzo śmieszne, więc tak też zareagowałam. Zaśmiałam się, czym wprawiłam ją w osłupienie. Nie spodziewała się takiego zachowania. Popatrzyła na mnie zaskoczona.

- Greg kazał mi się ubrać jak należy do biura. Nie chce się chyba wstydzić. A facet, który ma mnie postrzegać jako kobietę, to jego najbliższy przyjaciel, Josh. Będzie moim szefem. Chciałabym, żeby mnie zauważył - dodałam cicho. - To trochę skomplikowane.

Uśmiechnęła się. Teraz byłam już pewna, że Greg jej się podoba. Musiałam ich jakoś ze sobą połączyć, bo Greg również interesował się Sarą, mimo że zaprzeczał. Pasowali do siebie. Może nie powinnam się do tego wtrącać, ale z delikatnością i taktem u Grega było ciężko, więc trzeba było im pomóc. Stephanie zdecydowanie nie była dla niego. Sztywna, obłudna i interesowna. Sara była naturalna, pełna wdzięku i taka normalna.

- Proszę, nie mów Gregowi o tym, co ci powiedziałam.

- Ale ja o takich rzeczach z nim nie rozmawiam - od razu zarzekła się Sara. - Tylko o Chrisie. Czasami wypytywał o Amy.

- Rozumiem. Ale gdybyście mieli okazję jednak porozmawiać o czymś innym, to proszę nigdy mu nie mów o tym, co ci powiedziałam. Tylko ty wiesz, że Josh... że on...

- Jest coś między wami? Jeżeli oczywiście mogę zapytać.



- Jasne. Dobrze, że mogę o tym z kimś porozmawiać - zapewniłam ją szybko. - Jakoś czuję podświadomie, że to jest mężczyzna dla mnie. Przy nim czuję się inaczej.

- A on?

- Sama nie wiem. Czasami wydaje mi się, że mu się podobam. Jest taki opiekuńczy. Może po tym wszystkim, co się stało, chciałam się czegoś chwycić, jakiejś innej myśli, czegoś miłego dla odmiany. Pozwoliłam sobie na myśli o bliskości mężczyzny. Wierz mi, to nie jest takie oczywiste.

- Rozumiem. Po tym doświadczeniu..

- Nie będę cię zanudzała szczegółami, ale dla mnie to coś bardzo wielkiego. To taki krok milowy. Widzisz, do tej pory mężczyzna dla mnie był tyranem. Nie mam żadnych innych wspomnień. Później pojawił się Greg. On jest specyficzny, ale bardzo mi pomógł. Natomiast Josh od razu był do mnie nastawiony w taki przyjazny sposób. Widział we mnie kobietę, ale nie rzucał obleśnych tekstów w moją stronę ani nie próbował mnie wykorzystać. Wprawdzie słyszałam o nim niepocholebne opinie, jeżeli chodzi o kobiety, ale on jest naprawdę... Nie umiem nawet tego wyjaśnić. To taka wewnętrzna pewność, że przy nim mogłabym być szczęśliwa. Czy to głupie?

- Nie, to nie jest głupie. A może właśnie dlatego, że czujesz się przy nim bezpieczna, to wydaje ci się, że cię do niego ciągnie?

- Nie, to coś innego. Myślę o nim w sposób, w jaki dawno nie myślałam o mężczyźnie. Nigdy w ten sposób nie myślałam. Widziałam wielu facetów, którzy tylko jedno mieli

w głowie. Napatrzyłam się w swoim życiu na takich. Natomiast przy Joshu... - zamyśliłam się na parę sekund. - Wiem, że poddałabym mu się całkowicie. A pewnie Amy mówiła ci, że nie mam w tych sprawach zbyt miłych doświadczeń.

- Nie mówiła mi wszystkiego na twój temat, ale mogę się domyślać, że nie było ci łatwo. W ogóle ciężko mi to wszystko pojąć.

Po kawie poszłyśmy na zakupy. Udało mi się kupić superciuszki. Sara doradzała, kazała mi się przebierać kilkaset razy, ale finalnie byłam bardzo zadowolona i bardzo zmęczona. Czułam się winna, że zabrałam całe popołudnie mojej nowej powierniczce, bo po tym dniu miałam ochotę ją tak nazywać, dlatego zaprosiłam ją na kolację do domu Grega. Nie konsultowałam z nim tego, ale uważałam, że skoro tam mieszkam, nie muszę pytać o zgodę. Sara opierała się dosyć długo. Chciała jechać do domu, żeby się przebrać, ale ja nie byłam gotowa, żeby jechać z nią w tamte strony. Jeszcze nie odnalazłam w sobie takiego spokoju i komfortu psychicznego, żeby wrócić w to miejsce. Było za wcześnie. Nalegałam, żeby pojechać od razu i wreszcie się zgodziła.

W domu nikogo nie było. Z lodówki wyciągnęłam *lasagne*, którą dzień wcześniej przygotowałam i widząc, że Greg nawet jej nie ruszył, ucieszyłam się, że będę miała czym poczęstować Sarę. Obie umierałyśmy z głodu, bo oprócz kawy i torcika nie kupiłyśmy po drodze niczego do jedzenia, a zwiedziłyśmy dużo sklepów, zanim natrafiłyśmy

na to, co potrzebowałam. Zakupiłam dwie sukienki, jedną spódnicę, parę bluzek i dwa żakiety. Do tego kilka spodni z marynarkami. Byłam naprawdę zadowolona. Na koniec Sara uparła się, żebym kupiła dodatki w postaci biżuterii, aby zaakcentować całość.

Usiadłyśmy na tarasie. Było ciepło, więc nie chciałyśmy marnować tego wieczoru. Sara odmówiła wina, więc podałam wodę. Po podgrzaniu *lasagne* zaczęłyśmy jeść i przez chwilę było cicho. Słysząc było tylko sztućce, które szorowały po talerzach. Byłyśmy naprawdę głodne.

Kiedy zaspokoiliśmy pierwszy głód, do domu wrócił Greg. Usłyszał głosy na tarasie, więc od razu do nas przyszedł. Zdziwił się, kiedy zobaczył Sarę. Nie wyglądał na niezadowolonego, ale spojrzał na mnie w taki dziwny sposób, że nie wiedziałam, o co mu chodzi. Szybko zaproponowałam mu *lasagne* i ku mojemu zaskoczeniu chętnie przystał na moją propozycję. Kiedy wstałam i ruszyłam do kuchni, on poszedł za mną, tłumacząc Sarze, że musi umyć ręce. Dopadł mnie przy lodówce.

- Co ty, do cholery, robisz? - zapytał podejrzliwie.
- Wyciągam *lasagne* z lodówki i zaraz ci ją podgrzeję.
- Wiesz, o czym mówię.
- Przyszłam z koleżanką do domu. Siedzimy sobie i rozmawiamy. Masz coś przeciwko temu?
- Nie, ale mogłabyś na przyszłość uprzedzić, że będziemy mieli gościa.
- Ale to ja mam gościa.
- Przypominam, że to mój dom.

- Ok, w takim razie ty masz gościa. Mam was zostawić samych? - byłam urażona.

- Wracam do domu i chcę czuć się swobodnie.

- A w czym my ci przeszkadzamy?

- Nicole, jak mamy mieszkać razem, to musimy ustalić pewne zasady.

- Nie wierzę.

- To uwierz.

- Zaczynamy od początku? Serio? Ja nie wtrącam się do twojego życia, a ty do mojego - recytowałam. - Mamy sobie schodzić z drogi. Chcesz dorzucić parę zasad?

- Miałem dzisiaj ciężki dzień i po prostu chciałem się wyluzować.

- To się wyluzuj - skarciłam go. - I proszę cię, nie wyżywaj się na mnie. Miałeś ciężki dzień, to możemy pogadać, ale przypominam ci, że to ty chciałeś, żebym tutaj została, więc proszę cię, nie traktuj mnie jak pierwszego dnia.

- Wiesz co, nie mam nastroju dzisiaj na takie rozmowy.

- A to dziwne, bo sam ją rozpocząłeś - mówiłam już ze zmarszczonym czołem.

- Zostaw, sam to sobie odgrzeję. Idź do Sary. Przecież nie będzie siedziała tam sama.

- Wiesz co, sam idź. Ja muszę trochę ochłonać, a ty chyba potrzebujesz dobrego towarzystwa. Może chociaż dla niej będziesz potrafił być miły.

- Nie dramatyzuj.

- Słucham? Wiesz co? Właśnie mi uświadomiłeś, że nie damy rady mieszkać razem. Ja też chcę się czuć swobodnie tam, gdzie mieszkam.

\*\*\*

**R**ano wstałam z łóżka wypoczęta. Przeciągnęłam się i postanowiłam mieć dobry dzień. Sara zasugerowała, że to działa. Trzeba wmówić sobie, że wszystko jest super i po naszej myśli, a wówczas tak właśnie będzie się działo. Wszechświat załatwi za nas resztę. Wydawało się to dziecinne proste, nic mnie nie kosztowało, więc postanowiłam spróbować. Ani trochę przez to nie stracę, a zyskać mogę wiele. A nawet jeżeli nie stałoby się nic namacalnego, to przynajmniej zachowam dobry nastrój.

Już po wejściu do kuchni cały plan szlag trafił. Greg właśnie zbierał się do pracy, ale zanim wyszedł, poparzył na mnie jak na samo zło. Za długo mieszkał sam, żeby mógł się przyzwyczaić do kogoś, kto burzy jego dzienny porządek. Może po jakimś czasie doszlibyśmy do porozumienia i faktycznie mogłoby to jakoś funkcjonować, ale nikt nie mógł dać nam takiej gwarancji, a nasz początek w ogóle nie był najlepszy. On zaczynał mnie traktować jak młodszą siostrę, którą chciał sobie wychować. Wiedziałam już, że muszę poszukać jakiegoś mieszkania. Teraz, kiedy mam pracę, jest to możliwe. Nie chciałam wracać do motelu, ale jeżeli nie będę mogła znaleźć taniego mieszkania, to chyba będzie trzeba rozważyć

również tę opcję. W zasadzie to nawet nie wiedziałam, ile będę zarabiać. Właśnie dzisiaj miałam wszystkiego się dowiedzieć. Mój pierwszy dzień w nowej pracy.

Wzięłam prysznic, ubrałam się w grafitową, dopasowaną sukienkę, buty na wysokim obcasie i zarzuciłam żakiet. Rano było chłodno, ale wiedziałam, że później śmiało będę mogła pozostać w samej sukience, która kończyła się ciut nad kolanami. Stałam przed lustrem i już nie czułam się tak pewnie jak poprzedniego dnia w sklepie, gdzie Sara zapewniała mnie, że wyglądam super. Wzięłam głęboki oddech, wyprostowałam się i powiedziałam do siebie:

*będzie dobrze, tylko nie spanikuj.*

Do biura dotarłam przed Gregiem i Joshem. Podeszłam do recepcji, która mieściła się na środku dużego pomieszczenia. Dookoła były pokoje z przeszklonymi ścianami i żaluzjami. Niektóre żaluzje były zasłonięte, niektóre nie. Miła kobieta, która początkowo prawdopodobnie wzięła mnie za klientkę, zapytała, w czym może mi pomóc i zaoferowała kawę. Grzecznie wytłumaczyłam, dlaczego tutaj jestem i usłyszałam, że niestety będę musiała chwilę poczekać, bo szef Josh przychodzi w czwartki dopiero na dziewiątą. Popatrzyłam na zegarek i ze zgrozą stwierdziłam, że była dopiero ósma. Obawiałam się, że Greg zjawi się pierwszy i nasze spotkanie znowu nie będzie przyjemne. Zapytałam, czy nie będzie przeszkadzało, jeżeli wyjdę na kawę i wrócę przed dziewiątą. Kobieta uśmiechnęła się i zapewniła mnie, że tak właśnie będzie najlepiej.

Minęłam windę, o której istnieniu nie wiedziałam, a która objawiła mi się, otwierając drzwi. Chciałam już wyjść

na klatkę schodową, którą się tutaj dostałam, ale zobaczyłam Grega. Dostrzegł mnie w chwili, gdy sięgnęłam do klamki drzwi ewakuacyjnych.

- Jeszcze dobrze nie zaczęłaś i już rezygnujesz? - zapytał kąśliwie.

- A ty zgubiłeś się po drodze? Wyszedłeś z domu przede mną. Ja dotarłam tutaj szybciej.

- Fascynująca opowieść. Gdzie idziesz?

- Dowiedziałam się, że Josh w czwartki przychodzi na dziewiątą, więc przyszłam za wcześnie. Miałam zamiar iść po kawę.

- Josh właśnie parkuje. A kawę masz w kuchni. Chodź.

Podążyłam za nim. Recepcjonistka przywitała się ze swoim szefem szerokim uśmiechem. On skinął głową i wszedł do, jak mniemałam, swojego biura. Zostawił jakieś dokumenty na biurku, wyszedł do głównego pomieszczenia, w którym znajdowała się tylko recepcja z okrągłym biurkiem i pustym miejscem w środku. Młoda kobieta mogła jeździć na obrotowym fotelu wzdłuż wewnętrznego łuku blatu. W każdej chwili mogła znaleźć się przy drzwiach dowolnego gabinetu, gdyby ktoś jej potrzebował. Sprytnie to było rozwiązane.

Greg kiwnął na mnie, jakby wydał polecenie, że mam iść za nim. Poszłam. Poprawiłam torebkę na ramieniu i weszłam za drzwi z dużą naklejką w kształcie filiżanki



kawy w kolorze czarnym. Pomieszczenie było średniej wielkości, ale znajdowało się tutaj wszystko, co potrzeba. Był ciśnieniowy ekspres do kawy, przelewowy ekspres do kawy, kuchenka mikrofalowa, czajnik bezprzewodowy. Na środku kuchni stała wyspa z barowymi krzesłami dookoła. Na blacie stały szerokie, szklane bombonierki. Jedna z cukrem, druga z ciastkami. Greg otworzył jedną z górnych szafek, które tworzyły literkę L. Kilkanaście takich samych kubków stało w rzędzie. Z szuflady wyciągnął łyżeczkę i podał mi. Wziął kubek i podstawił go pod dysze parowego ekspresu.

- Mleko i śmietanka są w lodówce. Zrób sobie kawę - powiedział bezceremonialnie. - Aha, później odnieś kubek i wsadź go do zmywarki.

- Dziękuję.

- Proszę.

Wszedł. W kuchni zostałam sama dosłownie na pół minuty. Kiedy wcisnęłam przycisk z wybraną kawą, jakiś młody mężczyzna za mną jakby wyrósł spod ziemi. Sięgnął po kubek i czekał na swoją kolej. Skinął do mnie z uśmiechem, ale widziałam, że miał za sobą ciężką noc. Nie dziwiła go moja obecność. Chciał pewnie tylko dostać się do kawy i nie interesowało go, że jakaś obca kobieta kręci się po ich kuchni.

Zabrałam swoją *latte*, usiadłam na stołku barowym i założyłam nogę na nogę. Upiłam gorącego napoju i od razu zrobiło mi się lepiej. Nie wiedziałam, czego mogę się po tym dniu spodziewać, ale byłam gotowa na każde

poświęcenie, byleby móc spłacić Grega i wyprowadzić się jak najszybciej.

Josh wszedł do kuchni. Przywitał się ze mną i sam zabrał się do robienia sobie kawy. Młody mężczyzna zmył się szybko. Wyprostowałam się, żeby dodać sobie odwagi. Upiłam kilka łyków kawy i czekałam na instrukcje mojego nowego szefa. On odwrócił się w moją stronę, oparł się pośladkami o blat mebli i uśmiechnął się, po czym podszedł do mnie i kładąc swoją prawą dłoń na mojej twarzy przy linii żuchwy, przetarł kciukiem moje usta. Zamarłam na kilka sekund. Co to miało znaczyć? Kiedy zabrał swoją dłoń z mojej twarzy, nadal czułam palące ciepło na policzku. Przełknęłam ślinę i zastanawiałam się, czy mi się to śni, czy sobie to wymyśliłam.

- Kobieta z wąsami nie wygląda za dobrze - powiedział, uśmiechając się szerzej.

No tak. Pijąc kawę, pozostawiłam piankę na górnej wardze. Jego ruch kciukiem nie oznaczał zafascynowania moimi ustami, tylko zgarnięcie nadmiaru śmietanki. Myślałam, że zapadnę się pod ziemię. Było mi tak wstyd, że teraz czułam gorąc na obu moich policzkach i z całą pewnością traciłam czucie w nogach. Josh jednak nie rozczulał się nad tą sytuacją, tylko od razu zaczął szkolenie.

- Dzisiaj cały dzień spędzisz ze mną. Oczywiście najpierw ustalimy twoje wynagrodzenie i twoje obowiązki. Później zgłosisz się do Tracy. Laura powie ci, które to drzwi. Laura to sekretarka. Zaraz cię z wszystkimi zapoznam - powiedział na koniec, widząc mój wyraz twarzy.

- Tracy - dokumenty, Laura - sekretarka - powtórzyłam, żeby zapamiętać.

- Tak - znowu się uśmiechnął. - Później będziesz ze mną. Mam spotkanie z klientem, ale dopiero po południu, więc jak będziesz chciała, to możesz zostać na tym spotkaniu. Będziemy mieli dla ciebie miejsce, ale na razie będziesz u mnie.

- Oczywiście.

- W sumie Tom jedzie dzisiaj finalizować umowę, więc może wybierzesz się z nim? Wszystko ci wytłumaczę. Nie ma się co stresować.

- Nie stresuję się - skłamałam, a on o tym wiedział.

- W porządku. To chodźmy. Weź kawę ze sobą.

W biurze pracowało w sumie siedem osób. Wszyscy mocno ze sobą zżyci. Żartowali, pytali o bardzo prywatne sprawy. Atmosfera wydawała się bardzo rodzinna, ale jednak czuli respekt przed swoimi pracodawcami. Firma była jakby podzielona na dwa działy. Jednym kierował Greg, a drugim Josh. Rywalizowali ze sobą, ale tylko po to, żeby podnieść ogólny status firmy. Podobało mi się to podejście. Najbardziej byłam zadowolona z faktu, że zostałam przydzielona do Josha. Spędziłam z nim całe przedpołudnie. Pokazywał mi w komputerze ostatnie transakcje, kilka przyszłych inwestycji i nieruchomości do sprzedania. Wyjaśnił, na czym polega praca i jakie będą moje obowiązki. Miałam zająć się wyszukiwaniem nowych nieruchomości do sprzedaży, przedstawiać wstępne

aranżacje, pracując oczywiście na najlepszych programach i z bardzo dobrymi projektantami wewnątrz.

Siedziałam tak blisko niego i z trudem powstrzymywałam się, żeby go nie dotknąć. Pachniał obłądnie. Żadna kobieta w biurze nie zwracała na niego uwagi. Wszyscy zachowywali pełen profesjonalizm.

Przyjechała Kate, która okazała się wyłącznie osobistą asystentką Grega. Nie była związana umową z firmą. Zajmowała się prywatnymi rzeczami Grega lub sprawami, które jej zlecał. Czasami zajmowała się firmowymi dokumentami i praktycznie wszędzie mu towarzyszyła. Nie zauważyłam tego do tej pory. Myślałam, że jest normalnie zatrudniona w firmie. Ta relacja mnie zaskoczyła.

- Podoba ci się tutaj? - zapytała, robiąc sobie *latte*.

- Tak. Jest w porządku.

- A jak praca z Joshem?

- Jest ok.

- To dobrze - uśmiechnęła się.

- Na razie niewiele mogę powiedzieć, bo jestem tutaj za krótko. Nie mam dużo obowiązków, bo jeszcze niczego nie umiem.

- Wszystkiego się nauczysz.

- Ja myślałam, że będę siedzieć koło ciebie w biurze, a tutaj taka niespodzianka. Dlaczego nie jesteś tutaj zatrudniona?

- To długa historia. Wskoczmy później razem na lunch?

- Nie wiem, czy będę mogła. Tom jedzie spisywać umowę i ja podobno mam z nim jechać.

- To później się zdzwonimy. Ja zaraz uciekam.

Greg wsadził głowę do kuchni i skinął na mnie. Nie potrafił normalnie się odezwać, tylko wiecznie machał tą głową, żebym poszła za nim. Kate wzruszyła ramionami i też wyszła. Ruszyłam za nim do biura, chociaż nie wiedziałam, o co chodzi. W jego gabinecie było dosyć ciemno. Całkowicie zasłonięte żaluzje i lampy o słabych żarówkach dawały wrażenie, że pokój jest zadymiony. Zastanawiałam się, jak można siedzieć w takiej ciemni.

- Co ty, wampirem jesteś? - zaczęłam. - To by wiele rzeczy tłumaczyło - powiedziałam już do siebie, ale tak, żeby usłyszał.

- Co ci się nie podoba?

- Wpuść tu trochę światła.

- Wpuściłem tutaj ciebie i patrz, jak mi się twarz rozjaśniła - uśmiechnął się sarkastycznie. - Siadaj.

- Podobno nie powinnam się z tobą kontaktować.

- Kto tak powiedział?

- Ty. Powiedziałeś, że wystarczająco dużo czasu ze sobą spędzamy w domu, więc w pracy powinniśmy jednak siebie unikać.

- Ja tak powiedziałem?

- Tak.

- Patrz, jaki ja mądry człowiek jestem - uśmiechnął się znowu.

- Widzę, że masz dobry nastrój. Co takiego się stało?

- Nie powiem, bo jesteś z konkurencji.
- No tak - skwitowałam.

Podeszłam do okna i podniosłam żaluzje. W gabinecie od razu zrobiło się przyjemniej. Greg nie był za bardzo zadowolony, ale nie skomentował, tylko wypił prawie duszkiem całą kawę, która stała na biurku pośród miliona dokumentów. Myślałam, że jest bardziej uporządkowany, ale niestety pomyliłam się. Pouczał mnie co do mojego życia, a sam widać nie panował nad swoim bałaganem.

- O co chodzi? Dlaczego mnie zwołałeś?

- Kate będzie miała urodziny za tydzień. Co roku organizujemy małe przyjęcie w klubie. To jest jej ulubiony klub karaoke.

- Karaoke?! - byłam kompletnie zaskoczona.

- Tak. Uwielbia sobie śpiewać w wolnym czasie.

- Dzięki, że mi powiedziałeś o tych urodzinach. Muszę coś kupić na prezent.

- Właśnie. Wybadaj, czego tam jej brakuje, albo co chciałaby dostać. Ja zawsze mam z tym spory problem i nienawidzę tego.

- Aha, czyli chcesz mnie wykorzystać jak swoją asystentkę, którą nie jestem, żebym kupiła prezent twojej prawdziwej asystentce, która przeważnie załatwia takie rzeczy za ciebie, tak?

- Dam ci pieniądze.

- Nie zgodziłam się jeszcze.

- Daj spokój - zaczął wyciągać portfel.

- Greg! - upomniałam go. - Ty mnie nie poprosiłeś, tylko wydałeś polecenie. Coś ci się chyba pomyliło. Czy w ogóle robisz coś samodzielnie?

- Dużo rzeczy.

- Wiesz, ile by to dla niej znaczyło, jakbyś sam kupił jej prezent?

- Przeznaczę na ten prezent dużo pieniędzy.

- Wsadź sobie te pieniądze! - oburzyłam się. - I nie zlecaj tego nikomu innemu. Dowiem się, jeśli to zrobisz.

Przejrzałam go od razu, więc pogroziłam palcem, ale wiedziałam, że nic to nie da. Równie dobrze mógłby się teraz roześmiać mi w twarz. Miał chyba nawet taki zamiar, ale powstrzymał się w ostatniej chwili. Nie chciało mi się wierzyć, żeby poszedł za moją radą. Z pewnością ktoś otrzyma to zadanie jeszcze dzisiaj.

- Chciałem, żeby dostała coś fajnego, ale ty nie chcesz mi w tym pomóc - próbował dalej.

- Wyślij ją na wakacje. Niech jedzie na tydzień gdzieś do spa i odpocznie od ciebie. To będzie najcudowniejszy prezent, jaki możesz jej dać. A ja od siebie kupię jej coś ładnego. Co ty na to? - byłam z siebie bardzo zadowolona.

- Wiesz co? - zaczął z pogardą, ale za chwilę zmienił ton. - Masz rację. Tak właśnie zrobię.

- Serio? - zaskoczył mnie. - Wyślesz ją na urlop?

- Tak.

- A jak ty sobie bez niej dasz radę?

- Najpierw mnie przekonujesz, żebym jej zasponsorował wakacje, a teraz chcesz mnie od tego

odwieść? Ty jesteś jakaś nieskoordynowana umysłowo.

- Nie chcę cię od tego odwieść, tylko jakoś tak ciężko mi w to uwierzyć.

- W co? Że jestem wspaniałym człowiekiem?

- Dobra, chcesz coś jeszcze ode mnie? Zaraz mam jechać na spotkanie z klientem.

- Z kim?

- Lucy Pearson.

- Z kim od nas? - niecierpliwił się.

- Z Tomem.

- Aha. Świetnie - uśmiechnął się. - I jak ci się pracuje?

- Dobrze. - Nie chciałam się rozwodzić nad tym, co tak naprawdę mnie w tej pracy cieszy. A cieszyło mnie przebywanie blisko Josha.

- Wydawało mi się, że miałaś być dzisiaj cały czas w biurze.

- Tak, ale Tom akurat zamyka dzisiaj umowę, więc mój szef stwierdził, że dobrze mi zrobi, jak przy tym będę.

- Ja też jestem twoim szefem.

- Nie.

- Tak, to też jest moja firma.

- Nie.

- Możesz to powtarzać, ile chcesz, ale to i tak prawda.

- Nie - podniosłam troszkę głos. - Ty jesteś współnikiem mojego szefa. Z tobą nie mam wcale do czynienia. Teraz odwiedziłam cię jak dobrego przyjaciela.

- No chyba jestem kimś więcej - zaczął się ze mną droczyć.



- Tak? A niby kim?
- Kimś w rodzaju twojego... - zastanawiał się.
- Przemyśl dobrze kolejne słowa - ostrzegałam z uśmiechem.
- Stróżem.
- HA! - zaakcentowałam.
- No tak. Trzeba mieć cię na oku, bo...
- Jeszcze jedno słowo i będziesz moim ANIOŁEM Stróżem.

Odwróciłam się na pięcie i wyszłam. Tom już na mnie czekał. Josh miał jakieś inne rzeczy do załatwienia, więc zlecił tę sprawę swojemu asystentowi. Sytuacja była dosyć dziwna, ponieważ Tom wyglądał na lekko podenerwowanego, a przecież pracował już w tym interesie parę lat. Stwierdziłam, że może to jakaś duża sprawa albo wymagający klient. Na miejscu szybko się przekonałam, że chodziło o piękną kobietę, która nie była zadowolona z nieobecności Josha. Ja, widząc jej reakcję na nasz przyjazd, cieszyłam się w duchu. Pomyślałam nawet, że mój przyjaciel specjalnie nie chciał przyjeżdżać na to spotkanie, żeby uniknąć jej nachalności. Tom rozłożył na parapecie dokumenty i tłumaczył, że Josh nie mógł przyjechać, ponieważ wypadło mu inne spotkanie. Kobieta była niepocieszona i zaczęła się wahać. Szukała wymówek, żeby nie podpisać umowy, a mnie jej zachowanie zaczęło irytować.

- No nie wiem. Umówiłam się z panem Sandlerem i miałam nadzieję, że jeszcze raz przedstawi mi swoją wizję.

On mnie umie przekonać.

- Pani Lucy, rozumiem pani rozczarowanie, ale może ja mogę pani jeszcze raz pokazać wstępne projekty?

- Jestem przekonana, że jest pan kompetentny, ale to chodzi o dużą kwotę i chciałabym się poczuć całkowicie pewna, że od początku do końca wszystko idzie zgodnie z moją intencją. Sam pan rozumie, bo jest pan biznesmenem, prawda?

- Tak, oczywiście. Rozumiem, że ma pani pewne obawy i dlatego tutaj jestem, żeby je rozwiązać. Nie wiem, jak długo zajmie mojemu szefowi tamto spotkanie.

- A mógłby pan się dowiedzieć? - zapytała wprost.

- Oczywiście.

Tom uśmiechnął się i odszedł od nas na kilka metrów, po czym wyciągnął telefon i wybrał numer. Zaczynałam nie lubić tej kobiety. Ściąga tutaj niepotrzebnie Josha, żeby potrzymał ją za długopis? Uśmiechnęłam się do niej, ale w głębi duszy chciałam ją udusić. Poprawiała sobie włosy i chodziła po pustym pomieszczeniu. Propozycja firmy była bardzo ciekawa. Na rozłożonych projektach był widoczny sklep z ekskluzywną odzieżą, obszerną przymierzalnią, ale także małym barkiem. Prawdopodobnie sklep przeznaczony był dla kobiet z mnóstwem pieniędzy i nadmiarem wolnego czasu. Mogłyby tam przymierzać drogie stroje i raczyć się winem lub szampanem. Przyszła właścicielka wyglądała na taką kobietę. Zgrabna, ładna i całkowicie świadoma swojej atrakcyjności i majątkości. Specjalnie przeciągała to spotkanie, bo koniecznie chciała zobaczyć się z Joshem.

Tom podszedł do nas z szerokim uśmiechem i oświadczył, że będziemy musieli poczekać na szefa około dwudziestu minut. Lucy od razu się ożywiła i była gotowa po raz setny oglądać projekty. Teraz z większym zaangażowaniem słuchała Toma. Postawiła na swoim. Takie kobiety chyba są do tego przyzwyczajone.

Nagle zaczęła mnie wypytywać, od kiedy pracuję w firmie. Z rozmowy okazało się, że jest to stała klientka firmy. Od czasu do czasu kupuje nowe nieruchomości i zamienia je na różne butik lub sklepy z dekoracjami. Nie wysiła się, żeby sama poszukać dobrych obiektów, ale z przyjemnością korzysta z firmy, która praktycznie we wszystkim ją wyręcza. Wydaje pieniądze na nowe przedsięwzięcia, ale też dobrze na nich zarabia. Jak coś jej się znudzi, to zleca znowu sprzedaż tych lokali firmie Joshua i Grega.

Wydawało mi się, że minęło mniej niż dwadzieścia minut, gdy Josh podjechał pod budynek. Kiedy wszedł do środka, aż się wyprostowałam. Lucy pokiwała mu palcem na znak skarcenia, ale jak uśmiechnął się do niej, od razu złagodniała. Gdy zobaczyłam ten uśmiech, to ciarki przeszły mnie po całym ciele. Nie dziwiłam się tym wszystkim kobietom, które patrzyły na niego z takim pożądaniem. Samej trudno mi było się opanować. Podszedł do swojej klientki i całkowicie ją sobie podporządkował.

- Co takiego się stało? - powiedział tonem, jakby chciał jej wynagrodzić wszelkie krzywdy, których doznała w swoim życiu.

- Ostatnio kiedy kupowałam budynek, musiałam poczuć, że to jest to. I tak sobie myślę, że to pana obecność upewnia mnie w tych decyzjach o kupnie.

- W takim razie będę przekonywał, jak tylko najlepiej potrafię - i znowu ten uśmiech.

- Ale mam takie wyrzuty sumienia, bo trzymałam już państwa tak długo - popatrzyła na nas. - Nie chciałabym zabierać wam wszystkim czasu. Myślę, że poradzimy sobie sami, prawda? - zwróciła się tym razem do Josha.

- Oczywiście - potwierdził, po czym odwrócił się w naszą stronę. - Tom, jedźcie do biura, ja zajmę się dokumentami. Dzisiaj już nie wrócę, a rano mam spotkanie z Rickiem.

- Dobrze - Tom skinął posłusznie głową.

O co, do jasnej cholery, tu chodziło. Mój kolega z biura pozbiierał tylko swoje rzeczy z parapetu i wskazał mi, jak dżentelmen, drogę do wyjścia. Popatrzyłam na Josha, ale ten nawet się nie uśmiechnął, tylko od razu zajął się swoją klientką. Pokazywał projekt, jakby nigdy go wcześniej nie widziała. Opowiadał, jakby chciał rozbudzić w niej inne żądze niż tylko chęć kupowania. Jego ton głosu był inny niż ten, który znałam do tej pory. Instynktownie nie chciałam stąd wychodzić, ale Tom mnie pospieszał. Wyszłam z totalną rezygnacją.

Kiedy wsiadaliśmy do samochodu, Tom pokręcił głową z podziwem.

- Za każdym razem to samo. Gość jest niesamowity - powiedział pełen uznania.

- To znaczy? - chciałam dowiedzieć się więcej.
- Musi być niezły w te klocki.

I właśnie do mnie dotarło. Popatrzyłam w stronę budynku i zobaczyłam ich razem przy oknie. Ona już nie musiała krępować się naszą obecnością. Jej dłoń spoczywała na jego ramieniu. Mówiła mu coś do ucha, a on się uśmiechał. Przełknęłam ślinę i marzyłam o tym, żeby znaleźć się jak najdalej stąd i nie widzieć tego, co właśnie zobaczyłam. Tom był pod wrażeniem swojego szefa, który miał takich kobiet mnóstwo. Kate miała rację. Zrobiło mi się niedobrze.

Wróciliśmy do biura, a ja nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Czytałam po kilka razy tego samego e-maila od Tracy. Miałam wypełnić parę druków i później podejść do niej podpisać dodatkowe dokumenty. Drukarka wypłuła ostatnią kartkę, a ja siedziałam jak zahipnotyzowana. Cały czas widziałam ich stojących przy oknie. Chciałam się skupić na czymś innym, ale nie mogłam. To mnie dobiło.

Następne dwie godziny ruszałam się jak mucha w smole, ale zaczynałam powracać do żywych. Poczulałam nagłe pragnienie, więc poszłam do kuchni. Greg właśnie odnosił kubek do zmywarki. Wydawał się zaskoczony, że mnie widzi.

- Ty jeszcze tutaj?
- No tak. A gdzie mam niby być? - odpowiedziałam.
- Już nikogo nie ma. Po co siedzisz tak długo? Gdzie Josh?
- Z klientką.

- Z jaką klientką?
- Z Lucy Pearson.

Uśmiechnął się do siebie i pokręcił głową z niedowierzaniem i jakby lekką zazdrością. Wyglądało na to, że to znany proceder w tej firmie. Pójście do łóżka z klientem nie stanowiło problemu. Ciekawe, czy dlatego ta firma tak szybko się rozwinęła. Nawet nie chciałam w ten sposób myśleć. Reakcja Grega jeszcze bardziej mnie zdenerwowała.

- Idź do domu. Ja wrócę dzisiaj późno - oświadczył.
- Ja też dzisiaj wrócę późno - powiedziałam na przekór, ale sama nie wiedziałam dlaczego.
- A gdzie niby idziesz? - zainteresował się.
- Nie twoja sprawa. Mam coś do załatwienia. Ja nie pytam, gdzie ty idziesz.
- Jeszcze tego by brakowało.
- Więc ty też się odczep ode mnie.
- A co ty taka wkurzona jesteś? - zauważył.
- Wydaje ci się.

Wzruszył ramionami i wyszedł, rzucając przez drzwi *no to cześć*. Nalałam sobie szklankę wody i wypiałam wszystko od razu. Cały czas mi było niedobrze. Chciałam się uspokoić. Chciałam o tym zapomnieć, ale co chwilę widziałam ten uśmiech Josha i później jej rękę na jego ramieniu.

Wstawiłam szklankę do zmywarki i wyszłam z kuchni. Laura nerwowo szukała czegoś na swoim biurku w recepcji. Zadzwoił telefon, odebrała go i prosiła o cierpliwość

kogoś, z kim rozmawiała. Przystanęłam chwilę. Była bardzo zdenerwowana. Poczekalam, aż skończy i podeszłam do niej.

- Laura, co się stało?

- Muszę pilnie jechać do domu. Moje dziecko bardzo gorączkuje i nie mogę dodzwonić się do męża.

- To jedź do domu.

- Nie mogę, bo na śmierć zapomniałam dać Joshowi bardzo ważne dokumenty, których będzie potrzebował na spotkanie jutro rano. Mówił mi dwa razy, żebym mu je podrzuciła do aktówki, ale po prostu miałam dzisiaj taki młyn, że nawet nie zauważyłam, kiedy wyszedł. Tom już pojechał i nie mogę się do niego dodzwonić.

- A Greg już poszedł?

- Josh by mnie zabił, gdybym dała te dokumenty Gregowi. Ja nie mam jak do niego teraz jechać.

- To może ja mu je zawiozę? - zaproponowałam, chociaż tak naprawdę nie miałam ochoty się z nim widzieć.

- Naprawdę? Zrobiłabyś to dla mnie? - rozbudziłam w niej nadzieję.

- Pewnie, ale powiedz, gdzie on mieszka, bo ja nie mam pojęcia.

Napisała mi na karteczce jego adres i szybko zebrała swoje rzeczy. Ja też musiałam od razu z nią wyjść, bo to ona zamykała biuro. Pożegnała się ze mną i już jej nie było. Na ulicy nie miałam problemu ze złapaniem taksówki, ale zaczęłam zastanawiać się nad własnym samochodem. Może mając teraz pracę, mogłabym się starać o pożyczkę na

zakup jakiegoś normalnego auta. Oczywiście musiałabym jeszcze zdać na prawo jazdy, ale z tym nie będzie problemu, bo zdarzało mi się prowadzić samochód mamy, kiedy ona nie była w stanie. Te rozmyślania pochłoneły mnie całkowicie. Oderwałam myśli od Josha chociaż na krótką chwilę. Znowu miałam jakiś cel. Miałam pracę, plan na samochód, zapisałam się na samoobronę. Moje życie zdecydowanie nabierało sensu.

Taksjarsz wysadził mnie przed kamienicą. Przez chwilę zastanawiałam się, czy to dobry adres. Wydawało mi się, że Josh mieszka w domu, a nie w mieszkaniu. W zasadzie powinnam była wcześniej zadzwonić, czy nie jest zajęty. A jeżeli ona tam jest? Od razu skarciłam się za takie myśli. Rozejrzałam się dookoła. Fajna, przyjemnie wyglądająca dzielnica. Podobały mi się te strome schody z poręczami prowadzące do dużych drzwi, które teraz były otwarte na oścież. Przed budynkiem stał samochód częściowo załadowany kartonami. Z wnętrza budynku wyszedł mężczyzna niosący kolejne pudło. Przy samochodzie stała młoda kobieta i prawie piszcziała z radości. Najwidoczniej przeprowadzali się w inne miejsce. Nieśmiało weszłam po schodach. Drugie drzwi na lewo były otwarte. Do tego mieszkania wrócił mężczyzna. Uśmiechnął się do mnie, mijając mnie w korytarzu. Wzbudził we mnie zaufanie, ale pewnie tylko dlatego, że młoda kobieta przy samochodzie była taka szczęśliwa, więc nie mógł być draniem. Teraz chyba już zawsze będę klasyfikowała mężczyzn. Kiedy



wychodził z kolejnym kartonem, zaskoczył mnie swoją otwartością:

- Przeprowadzam się do dziewczyny. Mamy zamiar się pobrać. Ona ma większe mieszkanie, więc się nie zastanawiałem zbyt długo, chociaż super się tu mieszkało - powiedział, jakbym co najmniej pytała go, co właściwie robi i jakie ma plany na przyszłość.

- To super - uśmiechnęłam się.

Do naszej małej pogawędki dołączyła jego dziewczyna. Kiedy podeszła, odstawił karton i przytulił ją mocno do siebie. Zaszczębiotała szczęśliwa i pocałowała go w policzek. Musiała wspiąć się na palcach, żeby dosięgnąć jego twarzy, bo była dużo niższa, ale wyglądali ze sobą wspaniale. Ukłuła mnie igielka zazdrości. Czułość, ciepło i to wszechogarniające szczęście. Zapragnęłam tego samego.

Chwilę jeszcze ze sobą rozmawialiśmy. Dowiedziałam się, że mieszkanie jest opłacone jeszcze na miesiąc do przodu i jest dla niego zarezerwowane, ale nie chciał już czekać ani minuty dłużej, dlatego zdecydował się wyprowadzić od razu do swojej ukochanej. Pokazali mi nawet to mieszkanie. Nie wiem, dlaczego mnie w ogóle zaczepili, ale miło się z nimi rozmawiało. Mieszkanie faktycznie nie było duże, ale bardzo przytulne. Wchodziło się do małego salonu. Po prawej stronie była łazienka, a zaraz obok ubikacja. Po lewej stronie salonu był aneks kuchenny, a w głębi, obok dużego okna, znajdowały się drzwi do sypialni, która nie była wcale taka mała, ale duże

łóżko zajmowało prawie całe to pomieszczenie. Musiał zostawić wszystkie meble, bo nie miał na nie miejsca u swojej przyszłej żony. W sumie takie męskie mieszkanie, ale sympatyczne. Pożegnałam się z nimi. Tak bardzo cieszyłam się, że ich spotkałam, bo praktycznie zapomniałam o całym wcześniejszym zajściu, którego byłam świadkiem, a które wzbudziło we mnie złość do Josha. Teraz patrzyłam na tę zakochaną w sobie parę i naprawdę chciałam tego samego.

Wdrapałam się na drugie piętro i zapukałam do drzwi, na których widniał ten sam numer, co na kartce, którą dała mi Laura. Niestety nikt nie otwierał. Zapukałam jeszcze raz, tym razem głośniej. Już miałam odchodzić, gdy w oddali usłyszałam zbliżające się kroki. Wyprostowałam się, ale kiedy Josh otworzył drzwi, od razu zapadłam się w sobie. Miał na sobie dżinsy i koszulę całkowicie rozpiętą, wypuszczoną ze spodni. Miał gołe stopy. Wyglądał tak obłędnie, że nie mogłam wypowiedzieć słowa. Miałam tylko nadzieję, że nie miał towarzystwa i że znowu nie będę musiała oglądać tej klientki. Był całkowicie zaskoczony.

- Nicole? Coś się stało?

- Przyniosłam ci dokumenty z biura, bo Laura nie mogła - wreszcie odzyskałam głos. - Musiała szybko jechać do domu. Podobno potrzebujesz ich jutro na rano na spotkanie. Tylko ja byłam jeszcze w biurze, żeby je zabrać.

- Wejdz - otworzył szerzej drzwi i przesunął się, robiąc mi miejsce.

- Nie przeszkadzam? - zawahałam się.

- Nie - uśmiechnął się, ale to nie był ten uśmiech, który chciałam zobaczyć.

Nie mogłam się skupić, ponieważ nie widziałam go jeszcze w takim luźnym stroju i widok jego gołego brzucha oraz klatki piersiowej sprawiały, że miałam ochotę się do niego przytulić. To ja chciałam teraz położyć swoją dłoń na jego ramieniu i szeptać mu do ucha. Musiałam się przywołać do porządku. Aż sama byłam zaskoczona, że mężczyzna może wzbudzać we mnie takie uczucia. Nie kontrolowałam tego.

- Napijesz się czegoś? - zapytał jak gdyby nigdy nic.

- Nie. Naprawdę nie chcę ci przeszkadzać.

- Nie przeszkadzasz. Dziękuję, że przywiozłaś te dokumenty.

- Nie ma za co. - Rozglądałam się po salonie, aby nie patrzeć na niego. - Myślałam, że masz dom, a nie mieszkanie - szybko zmieniłam temat.

- Lubię to swoje mieszkanie. Jest duże, zupełnie wystarczające. Zdecydowanie lepsze dla mnie niż dom.

- Jest takie... - szukałam słów, bo od razu mnie to uderzyło. - Takie męskie.

- A jakie miałyby być? - zdziwił się określeniem.

- No wiesz, jakieś dodatki, świece...

- Świece? - prawie zakrztusił się wodą, którą właśnie pił. - Mam prąd.

- No tak, ale wiesz, dla klimatu. Kobiety lubią takie akcenty. Nie zwracają na to uwagi, że u ciebie tak bardziej surowo?

- Ty pierwsza mi to powiedziałaś. Poza tym nie przyprowadzam tutaj kobiet - uśmiechnął się.

Zrobiło mi się głupio. Po co ciągnęłam tę bezsensowną rozmowę? Przecież on nie musiał mi się z niczego tłumaczyć. Na dodatek bardzo nieumiejętnie poruszyłam ten temat. Uśmiechnęłam się. Pokiwałam głową, ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Stał naprzeciw mnie prawie półnagi i jak miałabym wymyślić jakiś sensowny wątek. Pachniał świeżością, jakby dopiero wyszedł spod prysznic. Resztkami sił powstrzymywałam się, żeby nie zaciągnąć się tym jego zapachem, zamykając oczy, żeby zachować go w pamięci na dłużej.

- To jest wyłącznie moje miejsce - ciągnął dalej. - Nie urządzam tutaj przyjęć, nikogo nie zapraszam.

- Przepraszam, przyniosłam tylko dokumenty.

Poczułam się nieswojo. Kierowałam się w stronę drzwi i prawie przeproszałam wzrokiem, że żyję. Josh zaczął się śmiać i pociągnął mnie w stronę kanapy. Poszedł po szklanekę dla mnie i nalał mi wody. Takie oddziaływanie na innych powinno być karalne. W pracy potrafiłam panować nad swoimi myślami, ale tutaj, kiedy wiedziałam, że jesteśmy na stopie prywatnej, tęskniłam za nim, chociaż był tak blisko. To było dziwne uczucie. Każde kolejne spotkanie utwierdzało mnie w tym, że chcę go mieć blisko przy sobie. Potwierdzały się słowa Kate, że jest kobieciarzem, ale nie potrafiłam o nim zapomnieć. Czułam, że mogłabym się przed nim całkowicie otworzyć.

- Dlaczego jesteś taka spięta? Coś się stało? - zapytał.

- Nie. Wszystko w porządku.
- A jak tam dzisiaj w pracy? Podoba ci się to, co robimy?
- Tak, super - powiedziałam, chociaż chciałam zganić go za bliższe kontakty z klientką.
- Szybko się odnalazłaś. Wiedziałem, że dasz radę bez problemu. Wszystkiego pomału się nauczysz. Nie ma się co stresować.
- Fajni ludzie u was pracują. - Faktycznie fajny mieli zespół.
- Najlepsi.
- Tom zna się na rzeczy.
- Zgadza się. Z dziewczynami też się dogadujesz?
- Tak. Są bardzo miłe. Rachel też jest bardzo sympatyczna. Szkoda, że odchodzi z firmy.
- No cóż, taka kolej rzeczy. Przepraszam, że nie miałem dla ciebie dzisiaj tyle czasu, ile na początku zakładałem.
- Nie szkodzi. Miałaś inne zajęcia. - Nie chciałam, żeby to zabrzmiało złośliwie.
- Jutro też będę w biurze tylko na chwilę. - Niczego się nie domyślił. - Może chciałabyś pójść ze mną na spotkanie z Rickiem? To jest większa inwestycja, w zasadzie to są początki i w sumie możesz się przyglądać. Nawet byłoby dobrze, żebyś łyknęła ten temat od początku do końca. Razem poprowadzimy ten kontrakt. Jadę do niego do firmy przedstawić mu kosztorys i plany. Budowa od zera.
- Tak, byłoby super. Musisz uważać, bo w tym miesiącu Greg chce cię pokonać. Podobno ma asa w rękawie.

- Nie ma szans. Najmniejszych - zaśmiał się.
- Na pewno nie przeszkadzam? Może chcesz gdzieś wyjść albo...
- O co chodzi? - zainteresował się. - Jeżeli coś jest nie tak, to powiedz? Źle się tutaj czujesz?
- Nie, absolutnie nie. Wręcz przeciwnie - moje szybkie zaprzeczenie było chyba gorsze.
- Ok. Miałem właśnie zamawiać coś do jedzenia. Na co masz ochotę?
- A co masz zamiar zamówić? - trochę się rozluźniłam.
- Pizzę.
- Ok.
- Jaką lubisz?
- Nie ostrą.
- Super.

Napięcie trochę ze mnie zeszło. Mogłam poczuć się swobodniej. Dlaczego byłam taka spięta? Chyba widok Josha z Lucy nastroił mnie w ten sposób. Wcześniej mogłam sobie tylko wyobrazić go w sytuacji intymnej, ale kiedy widziałam, jak się zachowuje w towarzystwie kobiety, która zdecydowanie wie, czego chce, jakoś bardziej chciałam zobaczyć ten wzrok, uśmiech i zainteresowanie mną.

Zamówił przez telefon pizzę i nalał sobie drinka. Podniósł Jacka Danielsa w moim kierunku i zapytał, czy mam ochotę. Miałam. Chciałam się bardziej rozluźnić. Nalał mi bez wahania. Podał mi szklanicę i usiadł naprzeciw mnie w fotelu. Ja zajęłam miejsce na kanapie.

- Wiedziałaś, że facet z parteru się wyprowadza? To jakiś twój znajomy?

- Kris? Spoko gość. Wyprowadza się do swojej kobiety.

- Tak, mówił mi właśnie.

- Znasz go? - był zaskoczony.

- Nie, poznałam go, idąc do ciebie. Pokazał mi to mieszkanie. Małe, ale bardzo fajne.

- Weszłaś z nim do mieszkania? - Jego zdziwienie mnie zaskoczyło.

- Tak. Była tam też jego dziewczyna.

- Aha - uspokoił się. - Małe mieszkanie.

- Wystarczające - powiedziałam bardziej do siebie.

- Wystarczające? Co ci chodzi po głowie?

- Fajnie by było mieszkać w takim miejscu. Tak się zastanawiałam... Taki miałam plan. Przecież wiesz.

- Chcesz się wyprowadzić od Grega - przypomniał sobie naszą rozmowę.

- Tak. Teraz mam pracę, więc mnie stać. Kris powiedział, że czynsz nie jest wysoki. Nie musiałabym kupować mebli, bo wszystko zostawił. Co ty o tym myślisz?

- Co na to Greg?

- Wiesz dobrze, co na to Greg. Ale ja nie mogę z nim dłużej mieszkać. On się zachowuje, jakbym była... Sama nie wiem. Ja nie jestem ze szkła, a on z jednej strony tak właśnie mnie traktuje, a z drugiej... Chce mieć nade mną władzę. Osacza mnie. Wiem, że powinnam być mu wdzięczna i jestem. Nawet bardzo. To wszystko, co dla mnie zrobił...

Josh patrzył na mnie i słuchał uważnie. Rozumiał mnie. Wziął spory łyk alkoholu i odstawił szklankę na małym stoliku, który stał pomiędzy nami. Przestałam mówić. Patrzyliśmy na siebie przez parę sekund. Zobaczyłam w jego oczach wahanie. A może tylko mi się wydawało. Chciałam jak najszybciej wrócić do tematu mieszkania.

- Chciałam właśnie zapytać cię, czy znasz menadżera budynku - zaczęłam. - Pomyślałam, że może szepnąłbyś mi jakieś dobre słowo na mój temat i mogłabym się wprowadzić.

- Ach tak - pokiwał głową.

- Znasz menadżera?

- Znam.

- Myślisz, że to zły pomysł?

- Nie, dlaczego?

- To pomożesz?

- Myślę, że lepiej porozmawiać z właścicielem. Jak jego przekonasz, to menadżer nie będzie ci do niczego potrzebny.

- Z właścicielem?

- Tak. Chcesz z nim porozmawiać i go przekonać?

- Pewnie.

- To słucham - nachylił się w moją stronę. - Przekonaj mnie.

Jego twarz nabrała dziwnego wyrazu. Znowu poczułam falę gorąca i dreszczy jednocześnie. Co on miał takiego w sobie, co mnie wciągało całkowicie, bez reszty. Chciał, żebym go błagała o numer do właściciela? Oj, mogłabym go



błagać... Cały dzień i noc. Znowu te myśli. Musiałam się skupić. Na szczęście rozległ się dzwonek domofonu. Josh otworzył dostawcy pizzy. Kiedy odbierał jedzenie, obserwowałam go z końca salonu. Cieszyłam się, że trafiłam dzisiaj do niego. Prawie całkowicie zapomniałam o wydarzeniu sprzed kilku godzin. Teraz musiałam przekonać go, żeby mnie jakoś wkręcił w to mieszkanie. Nie sądziłam, że nadarzy się okazja, żeby tak blisko niego zamieszkać.

Położył na stoliku pudełko, ale zaraz przyniósł talerze. Sięgnęłam po kawałek, choć tak naprawdę nie byłam głodna. Teraz musiałam zrealizować swój plan. Odłożyłam talerz na stoliku. Josh nawet nie sięgnął po swoją porcję. Oparł się wygodnie w fotelu i czekał.

- Jak mam cię przekonać, żebyś umówił mnie z właścicielem? - zapytałam zaczepnie.

- Skarbie, rozmawiasz z nim cały czas.

A to niespodzianka. Czy faktycznie był właścicielem tej kamienicy? Pracował w nieruchomościach, miał kasę, więc może rzeczywiście rozmawiałam z odpowiednią osobą. Czułam, że moje życie właśnie się odmieniło. Uciekłam od przeszłości, mam bardzo dobrą pracę i może zaraz będę miała mieszkanie, które przybliży mnie chociaż troszeczkę do Josha. To tak, jakbym wreszcie zaczynała żyć.

- Ty jesteś właścicielem?

- Tak - odpowiedział dumnie. - Każdy inwestuje swoje pieniądze, jak chce. Ja pokochałem to mieszkanie. Miałem je kupić i odsprzedać, ale jakoś dziwnie nie mogłem się

z nim rozstać. Na dodatek obok mieszkanie również było wolne, więc wykupiłem również to drugie. Połączyłem dwa w jedno ponad stumetrowe mieszkanie. Nie za małe, nie za duże. Takie w sam raz dla mnie. Skoro zajmuję całe piętro stwierdziłem, że warto zainteresować się całym budynkiem. Trochę to trwało, ale doprowadziłem sprawę do końca. Zatrudniłem menadżera, żebym nie musiał za bardzo zajmować się lokatorami, czynszem i naprawami.

- Po prostu kupiłeś kamienicę - powiedziała z podziwem.

- Po prostu kupiłem kamienicę - powtórzył za mną.

- To może łatwiej mi pójdzie z menadżerem w sprawie tego mieszkania? - drażniłam się.

- Ty musisz przekonać najpierw właściciela. Muszę być pewny, że będziesz dobrą lokatorką - uśmiechnął się przekornie.

- Hmm - udawałam, że się zastanawiam. - To może zaproszę cię na kolację, jak już się oczywiście wprowadzę.

- Na kolację, którą sama przygotowujesz, czy taką, którą sama zamówisz?

- Ugotuję - udałam oburzenie. - Umiem dobrze gotować i piec.

- Umiesz piec? - zainteresował się.

- Tak. Przecież prawie każda kobieta umie gotować i piec.

- Nie każda.

- Ok, ty masz na pewno większą wiedzę niż ja na ten temat.

- A co pieczesz? - nie odpowiedział na zaczepkę.

- To zależy od nastroju i ochoty... tort czekoladowy, szarlotki, babeczki...

- Ok, możesz się wprowadzić - nie pozwolił mi dokończyć. - Przestałem słuchać po torcie czekoladowym. Upiekłabyś taki dla mnie?

- Pewnie.

Byłam taka szczęśliwa i podekscytowana. Już widziałam siebie w tamtym mieszkaniu. Już nie mogłam się doczekać, kiedy będziemy z Joshem wpadać na siebie w drodze do pracy. Może nawet razem będziemy jeździć do biura? Nie mogłam w to wszystko uwierzyć. Josh zaczął jeść pizzę i mnie też do niej zachęcił. Zjadłam jeden kawałek, ale ledwie mogłam go przełknąć. Wypiłam kolejnego drinka, którego mi przygotował i pomyślałam, że powinnam się jednak zbierać, bo zaczął rozplątywać mi się język i miałam większą śmiałość.

- Pamiętaj, żeby powiedzieć Gregowi o tej przeprowadzce wcześniej. I jakby co, to ja cię chciałem od tego odwieść.

- Dlaczego?

- On jest w stosunku do ciebie bardzo opiekuńczy.

- Chyba mylisz słowa. Ja określiłabym to bardziej mianem... maniackalnej władzy. Mam zachowywać się, jak on chce. Mam robić to, co on chce.

- Jesteś dla niego jak siostra.

- Ale nie jestem jego siostrą. Jestem obcą osobą.

- Nie traktuje cię tak. Chyba to widzisz?

- Właśnie nie wiem, o co chodzi. To tak, jakby chciał pozbyć się poczucia winy, że nie udało mu się ocalić Amy.

- On traktuje cię jak rodzinę. Czasami, jak was widzę, kiedy się kłócicie, to przypominają mi się jego przekomarzania z Amy.

Wszystko szło po mojej myśli. Chociaż kolejny drink nie był dobrym pomysłem, ale zgodziłam się na niego. Josh opowiadał dziwne historie związane z Gregiem. Ich przyjaźń faktycznie przetrwała niezłe próby. Byli jak bracia. To, że prowadzili razem firmę, było chyba cudem. W interesach trzeba być twardym, a oni mieli właśnie takie charaktery i mimo tego, że często ich zdania były odmienne, jakoś to wspólnie rozwijali i firma prosperowała naprawdę dobrze.

- Ale nie będę cię już zanudzał tymi opowieściami - powiedział, wypijając ostatni łyk ze szklanki. - Wkrótce sama się przekonasz. Będiesz miała swoich klientów i zobaczysz, jakie to fajne uczucie, doprowadzić wszystko do końca.

- A czy ja też będę musiała sypiać z klientami, żeby dobić targu?

Wyrwało mi się, bo alkohol pozbawił mnie hamulców. Chciałam się ugryźć w język, ale było już za późno. Josh popatrzył mi prosto w oczy, ale nie był jakoś szczególnie zaskoczony czy zawstydzony. Oparł się wygodnie i obserwował mnie. W pierwszym odruchu pomyślałam, że powinnam go przeprosić, ale z drugiej strony to pytanie

było całkiem zabawne. Uśmiechnęłam się, żeby obrócić to w żart.

- To nie jest tak, jak myślisz - odpowiedział w końcu z lekkim uśmiechem na ustach.

- Czyli nie przespałeś się z nią? - nadal brnęłam w niezręczną sytuację.

- Tego nie powiedziałem.

- To co miałeś na myśli?

- Nie musiałem tego robić. Ona i tak miała zamiar podpisać tę umowę.

- Czyli po prostu ją wykorzystałeś? - nie wierzyłam, że zasypuję go tymi pytaniami.

- Nie. Nikogo nie wykorzystałem. Ona tego chciała tak samo jak ja. Lubię seks i wcale się z tym nie kryję. Jestem zdrowym, normalnym facetem. Co w tym złego?

- A czy ona czasami nie ma męża? - wiedziałam, że tak jest, bo Tom o tym wspominał.

- Ale jakie to ma znaczenie? Jesteśmy dorosłymi ludźmi i każdy odpowiada za siebie. Skoro chce zdradzać swojego męża, to i tak to zrobi albo ze mną, albo z kimś innym. Takie ma podejście.

- Aha. Odpowiadają ci takie otwarte związki?

Dlaczego nie potrafiłam się zamknąć? Ta rozmowa sprawiała mi przykrość, bo odkrywałam akurat ciemną stronę Josha. Jeżeli był takim wolnym duchem, to nawet nie chciałam wiedzieć, ile kobiet miał w swoim życiu. Czy to bezpieczne? Mówił o tym wszystkim tak otwarcie, bez skrepowania. Nawet przez sekundę wydawało mi się, że

jest z siebie dumny. Zdrowy, normalny facet. Tak się tłumaczył.

- Mi takie związki nie odpowiadają. Ja jestem typem faceta, który jest wierny swojej kobiecie.

- Słucham? - to zabrzmiało jak kpina.

- Dlaczego jesteś tak zaskoczona?

- Przepraszam, ale po tym, co dzisiaj zobaczyłam i co usłyszałam przed chwilą, to jakoś ciężko mi uwierzyć w to, że jesteś typem faceta, który jest wierny. Sam mówisz, że lubisz seks...

- A czy to wyklucza się nawzajem? - przerwał mi. - Czy ja jestem teraz z kimś na stałe? Nie. Odpowiada mi takie życie, jakie prowadzę. Seks bez zobowiązań jest całkiem niezły. Nikogo tym nie krzywdzę. Jestem szczery i nikomu nic nie obiecuję. Nie pakuję się w związek. Może kiedyś, za kilka albo kilkanaście lat związę się z kimś na stałe. Na razie dobrze jest, jak jest. Ale jak jestem z kobietą w związku, nigdy jej nie zdradzę.

- Nigdy nie mów nigdy.

- Nigdy jej nie zdradzę - powtórzył szybko, jakby chciał mnie przekonać.

Cholera, przekonał mnie. Uwierzyłam w jego słowa. Patrzyłam na niego i byłam już całkowicie pewna, że chciałabym z nim być. Patrzyłam w jego ciemne oczy i byłam gotowa przyznać się do swoich uczuć, skoro byliśmy ze sobą tak szczerzy. Powstrzymałam się jednak. Wiedziałam, że to był najwyższy czas, żeby pojechać do domu. Robiło się późno, a rano miałam być gotowa na

spotkanie. Chciałam dobrze wyglądać, żeby zrobić wrażenie na Joshu. Chciałam mu się podobać. On musiał sam zrozumieć, że byłabym dla niego najlepsza.

Wstałam i podziękowałam za gościnę. Josh mnie nie zatrzymywał, ale również wstał i odprowadził mnie do drzwi. Odwróciłam się w jego stronę. Uśmiechnęłam się lekko i chciałam się pożegnać, ale jakoś nie mogłam. On też nic nie mówił. Wyprostował się tylko i zacisnął żuchwę. Ten widok wzbudził we mnie dzikie pożądanie. Przy Joshu zapomniałam, jaką krzywdę wyrządzili mi mężczyźni. Przy nim byłam całkowicie bezbronna i podatna na jego urok. Z pewnością nie ja pierwsza ani nie ostatnia.

- W takim razie do jutra. Mam przyjechać tutaj czy spotkamy się na miejscu? - zapytałam, bo chciałam się upewnić, że jutrzejsze wspólne spotkanie jest aktualne.

- Przyjadę po ciebie o ósmej. Bądź gotowa, bo nie chcę się spóźnić.

- Oczywiście - zapewniłam go, ale nadal ociągałam się z wyjściem. - Trochę się zasiedziałam dzisiaj u ciebie.

- Było mi bardzo miło. W sumie to żadna kobieta nie spędziła tutaj tyle czasu co ty.

- Mam się czuć wyróżniona? - próbowałam flirtować.

- Pracujemy razem, więc możesz czuć się bezpieczna.

- Nie rozumiem.

- U nas w biurze wśród współpracowników nie pozwalamy na kontakty intymne. Zakaz, który narzuciliśmy z Gregiem po kilku nieprzyjemnych sytuacjach. Przez to jest

zdrowsza atmosfera w firmie. Nie ma podtekstów, ani żadnych niestosownych zachowań.

- To dobrze - powiedziałam całkowicie nieszczerze.

Odruchowo podeszłam do niego bliżej i pocałowałam w policzek na pożegnanie. W życiu wcześniej nie odważyłabym się na taki gest. Co się ze mną działo? Josh się nie odsunął i nie był zaskoczony. On też wypił trochę alkoholu, więc może to pozwoliło mu się tak przede mną otworzyć i nie brał mojego zachowania do siebie.

- Przepraszam - chciałam się jednak wytłumaczyć po tym, co mi przed chwilą powiedział.

- Dlaczego przepraszasz?

- Bo jednak jesteś moim szefem, więc to chyba było niestosowne.

- Tutaj nie jestem twoim szefem, tylko przyjacielem. Nie przepraszaj za coś, co sprawia mi przyjemność. I chciałem ci powiedzieć, że dzisiaj po raz pierwszy widziałem, jak się uśmiechasz. Musisz koniecznie robić to częściej, bo masz śliczny uśmiech.

- Przecież się uśmiecham.

- Nie tak jak dzisiaj.

**R**ano byłam gotowa przed czasem. Ubrałam się w obcisłą czarną sukienkę do kolan i krótki, popielaty żakiet. Wybrałam starannie srebrne kolczyki i cienki srebrny łańcuszek z pięciomilimetrową zawieszka. Podobał mi się ten komplet. Był takim eleganckim akcentem. Użyłam perfum, które kupiła mi w prezencie Sara na pierwszy



dzień pracy. Zapach był obłądny. Delikatny, świeży i taki intrygujący. Chciałam, żeby Josh zobaczył we mnie kobietę. Byłam ubrana typowo biznesowo, ale mój strój z pewnością podkreślał moje kobiece atuty. Nie należałam do chudych kobiet. Ba, nie należałam również do zbyt szczupłych. Nie byłam gruba, ale miałam trochę krągłości, z którymi nie mogłam sobie poradzić. Cóż, taki typ sylwetki. Próbowалам już się odchudzać, ale szybko się zniechęcałam. Poza tym do tej pory nie chciałam raczej przyciągać uwagi mężczyzn. Muszę przyznać, że mój dotychczasowy styl ubierania się był mało kobiecy. Nie chodziłam w sukienkach ani nie nosiłam bluzek z dekoltem. Przez ulicę przemykałam ze spuszczoną głową, a teraz delikatne obcasy same korygowały moją postawę – musiałam się prostować. Przed lustrem odkryłam swoje drugie ja, to zapomniane i zniszczone przez brutalnych bydlaków. Teraz widziałam przed sobą kobietę, ale jeszcze jej nie czułam. Czegoś brakowało. Poczucia własnej wartości?

Kiedy weszłam do salonu, Josh już czekał. Rozmawiał z Gregiem. Usłyszał, że wchodzę, popatrzył w moją stronę i zobaczyłam, jak dokładnie zmierzył mnie wzrokiem. Chyba osiągnęłam swój cel. Jego wzrok był naprawdę przyjemny. Poczułam, że bardziej się prostuję. Greg też się odwrócił i również zmierzył mnie wzrokiem, ale tak szybko, jakby sprawdzał, czy wszystko mam na miejscu i czy nie przyniosę mu wstydu. Ta różnica w ich spojrzeniach była oczywista. Uśmiechnęłam się tylko do Josha, rzuciłam „cześć” niby od niechcienia, ale tak naprawdę krzyczałam

w środku z radości. Sięgnęłam po torebkę i byłam gotowa do wyjścia. Przyjaciele uścisnęli sobie dłonie i Josh poprowadził mnie do wyjścia. Kiedy byliśmy już na zewnątrz, dorównał mi kroku i zbliżył się na tyle, że poczułam jego ramię tuż za moim ramieniem, jakby miał mnie zaraz objąć ręką w pasie. Nie zrobił tego, ale za to nachylił się lekko i powiedział prawie do ucha:

- Pięknie wyglądasz.

- Dziękuję - uśmiechnęłam się, ale on tego nie widział, bo szedł zaraz za mną.

Jego słowa i ton głosu przyprawiły mnie o przyjemne mrowienie na całym ciele. Jak miałam nie robić sobie nadziei, skoro zachowywał się w ten sposób? Z jednej strony mówił, że nic między nami nie będzie, bo pracujemy razem, po czym patrzy w ten sposób, że sama zdarłabym z niego ubranie. Miałam ochotę na jego bliskość i nie mogłam w to uwierzyć. Przy nim traciłam głowę, zdrowy rozsądek i instynkt, który zawsze podpowiadał mi, żebym uciekała od mężczyzn jak najszybciej i jak najdalej.

Otworzył mi drzwi do samochodu, a kiedy wsiadłam, zamknął je za mną. Traktował mnie wspaniale. Do tej pory nikt nie podchodził do mnie w ten sposób. A może uczepiłam się właśnie jego, bo jest pierwszym facetem, który tak się zachowywał w stosunku do mnie? Nie, to było naprawdę coś więcej. Tego dnia, kiedy go zobaczyłam po raz pierwszy, od razu wiedziałam, że to ten, który mnie nie skrzywdzi. Natychmiast obdarzyłam go zaufaniem, chociaż w ogóle go nie znałam.

Usiadł za kierownicą i zanim ruszył popatrzył jeszcze raz na mnie. Zacisnął szczękę. Często to robił, a ja musiałam odwrócić wzrok, bo dreszcz znowu przebiegł po całym ciele. Musiałam się teraz skupić na spotkaniu, bo chciałam wypaść jak najlepiej. Nie zamierzałam się jakoś szczególnie udzielać, ale to była dla mnie szansa zobaczyć wszystko od początku do końca. Chciałam zasłużyć na ofiarowaną mi pracę. W końcu w swoim biurze nie zatrudniali przypadkowych ludzi. Ja jedyna byłam zielona w tym interesie, więc musiałam szybko nadgonić.

Na miejscu zjawiliśmy się punktualnie, z czego Josh był bardzo zadowolony. Sekretarka naszego klienta wprowadziła nas do dużego biura. Za ogromnym biurkiem siedział mężczyzna. Na moje oko mógł mieć czterdzieści trzy lata. Od razu do nas podszedł. Przywitał się z Joshem, który mnie przedstawił.

- Josh, jak ty możesz skupić się w pracy? - zapytał przystojny i bardzo zadbany mężczyzna.

- Cóż, jest ciężko - odpowiedział Josh i popatrzył na mnie z uśmiechem.

- Dzień dobry, panie Berger - powiedziałam, podając dłoń.

- Mów mi Rick - uśmiechnął się i odpowiedział tym samym gestem.

- Rick - powtórzyłam.

Mężczyzna zdecydowanie był mną zainteresowany. Byłam bardzo ciekawa, czy to ten strój tak nagle zdziałał cuda, że zaczęłam się podobać? Jestem pewna, że gdyby

weszła tutaj Nicole sprzed trzech miesięcy, to nawet by się nie uśmiechnęła. Teraz miałam na sobie modne, niezbyt tanie ciuchy i od razu wyglądałam inaczej. Cóż, opakowanie potrafi zmylić. W środku wcale nie czułam się tak pewna siebie, jakby się mogło wydawać na zewnątrz.

- Czego się napijecie? Kawy? - zapytał i od razu zadzwonił po sekretarkę.

- Kawa może być - odpowiedział Josh, wcześniej upewniając się, że ja też jestem nią zainteresowana.

Nie czekaliśmy długo. Po chwili w całym pokoju było czuć cudowny aromat czarnego napoju. Zanim zaczęliśmy się nią częstować, Josh rozłożył projekty przed Rickiem. Opisywał każde pomieszczenie i przesuwiał palec, wskazując, gdzie co jest. Jego dłonie były duże i takie męskie. Nie miał długich, chudych paluszków, które nigdy nie miały do czynienia z pracą. Jego dłonie były mocne, z charakterem i tymi widocznymi żyłami, które sprawiały wrażenie, jakby panowały nad każdym ruchem. Nigdy nie sądziłam, że będę zwracała uwagę na dłonie, ale jego bardzo mi się podobały. Od razu popatrzyłam na Ricka i jego ręce. Musiałam przyznać, że jego też były całkiem niezłe.

Po dokładnych wyjaśnieniach usiedliśmy do kawy w fotelach oddalonych od biurka, które stało przy oknie. Rick podał mi cukier, a ja podziękowałam i nasypałam jedną łyżeczkę do filizanki. Lubię słodką kawę, ale chyba będę musiała zacząć myśleć o zmniejszeniu rozmiaru ciuchów. Wszyscy postrzegali mnie teraz inaczej i bardzo mi się to

podobało. Nie zaszkodzi wyglądać lepiej. Josh przeprosił nas i odszedł trochę dalej, wystukując coś w swoim telefonie. Najwyraźniej odpisywał na jakąś ważną wiadomość.

- I jak ci się podoba pomysł spa blisko centrum? - zapytał nagle Rick.

- Myślę, że wiele kobiet to doceni - odpowiedziałam.

- Często bywasz w takich miejscach?

- Raczej rzadko - skłamałam.

Raczej nigdy! W życiu nie stać mnie było na taki luksus. Miałam swoje problemy, które nie kręciły się wokół masażu, zabiegów plastycznych czy nawet moich paznokci, które widziały lakier tylko na półce sklepowej. Nie mogłam mu powiedzieć prawdy, bo pewnie nawet nie wiedział o istnieniu takich kobiet, które ani razu nie były w spa.

- To musimy to koniecznie zmienić - uśmiechnął się szeroko. - Może dasz się zaprosić na weekend do spa? Od razu będziemy mogli porównać pomysły, a może nawet wpadniemy na jakieś fajne rozwiązania.

Zauważyłam, że Josh nagle zainteresował się naszą rozmową. Podniósł głowę znad telefonu i patrzył w naszą stronę. Musiałam wybrnąć z tej sytuacji, nie obrażając klienta. Uśmiechnęłam się i udałam, że nie jestem zaskoczona tą propozycją, chociaż jego bezpośredniość powaliła mnie na kolana.

- Obawiam się, że na razie nie ma na to szans - udawałam lekkie rozczarowanie. - Ostatnio mam tyle zajęć,

że ciężko mi się będzie gdziekolwiek wyrwać, ale bardzo dziękuję za zaproszenie.

- Ale to bardzo ważne, żeby się relaksować. Bez tego praca nie ma sensu, bo najpierw trzeba wyciszyć umysł, żeby mieć świeże pomysły - nie poddawał się. - A ja znam takie miejsce, w którym na pewno uwolniłabyś wszelkie napięcie.

- Rick, obawiam się, że z pozwoleniem będziemy musieli jeszcze poczekać - wkroczył do akcji Josh, jakby właśnie musiał pilnie przekazać tę informację. - Mój podwykonawca czeka na potwierdzenie. Będzie konieczna twoja akceptacja tego projektu. Bez tego nie ma szans ruszyć dalej. Jeżeli chcesz dokonać jakichś zmian, to teraz jest na to pora.

- Nie chcę żadnych zmian. Podoba mi się to rozwiązanie - podjął tę zmianę tematu.

- Super. W takim razie przygotujemy dokumentację i jeszcze w tym tygodniu będziesz ją miał do podpisu.

- Ale wiesz, że nie zaczynam żadnego projektu bez procentów - rozłożył ręce, jakby miał się zaraz modlić.

- Daj spokój, jest dziewiąta rano - Josh kiwał głową z niedowierzaniem.

- No jasne, że nie teraz, ale.. - zawiesił na chwilę głos. - W tę sobotę organizuję małe przyjęcie z okazji urodzin, więc nie przyjmuję odmowy. Musicie przyjść oboje. Taką inwestycję musimy opić, bo inaczej wszystko się rozleci.

Popatrzyłam na Josha, a on na mnie. Czekał chyba tylko na moją decyzję, bo sam nie zamierzał odpuścić takiej

okazji. Ja natomiast nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Miałam odmówić czy zgodzić się? Rick wyraził się jasno, że chce, abyśmy oboje przyszli, ale nie chciałam się wcinać. Wreszcie kiwnęłam głową na zgodę, co bardzo ucieszyło Ricka, ale zastanowiło mojego przyjaciela. Pożegnaliśmy się szybko i ruszyliśmy na parking. Josh się nie odzywał, ale od razu, jak tylko wsiedliśmy do samochodu i zamknęliśmy za sobą drzwi, powiedział lekko zdenerwowany:

- Nie przemyślałem tego, biorąc cię dzisiaj tutaj. - Nie patrzył na mnie.

- Dlaczego? Zrobiłam coś złego? - nie rozumiałam.

- Nie - zaprzeczył szybko, ale przez chwilę kiwał głową, jakby chciał się utwierdzić w swoich przeczuciach. - Najlepiej będzie, jak zajmę się tym projektem sam.

- Czy możesz powiedzieć, o co ci chodzi? Wczoraj mówiłeś, żebym obserwowała wszystko od początku i ja właśnie chcę to robić. Nauczyć się wszystkiego od podstaw. Dlaczego dzisiaj zmieniłeś zdanie?

- Wpadłaś mu w oko.

- I co z tego? - nie widziałam związku.

- Nicole, to jest pies na kobiety - popatrzył na mnie.

- HA! - zaśmiałam się ironicznie. - I kto to mówi?

- Ja przy nim jestem szczeniakiem.

- Jasne - rzuciłam sarkastycznie.

- Ja wiem, kiedy odpuścić, a on nie. Będzie robił wszystko, żeby się do ciebie dostać.

Zrobiło mi się przykro, bo nagle zrozumiałam, że Josh zdenerwował się, bo nie przewidział takiej sytuacji. Nie

pomyślał o tym, że mogłabym się spodobać Rickowi. Czyli nie uważał mnie za kogoś wartego większej uwagi. Łudziłam się, że postrzegał mnie jako kobietę, ale najwidoczniej jakieś urojenia całkowicie mną zawładnęły.

- Aha, czyli boisz się, że kiedy mu odmówię, to on odrzuci twój projekt - już rozumiałam.

- Nie, cholera, Nicole! - popatrzył na mnie z niedowierzaniem. - Będzie cię nękał, aż ulegniesz. Na wyjazd do spa, na kolację i seks. On nie odrzuci tej oferty, bo wie, że jest dla niego najlepsza, a on jest przede wszystkim biznesmenem. Mi teraz chodzi o ciebie.

- Josh, umiem już o sobie zadbać. Wierz mi, mocno nad tym pracuję.

Miałam na myśli moje lekcje samoobrony. Wprawdzie dopiero raczkowałam, ale już najważniejsze rzeczy wrzucono nam do głowy. Już nie bałam się tak jak kiedyś. Czułam się silniejsza. Wiedziałam, jak odeprzeć atak. Teraz tylko uczymy się reakcji i chwytów w nieskończoność, aby wyrobić pamięć mięśniową. Mamy działać bez namysłu. Bronić się odruchowo. Już nie byłam bezbronną dziewczynką.

- Nicole, jeszcze nie widziałem, żeby jakaś mu nie uległa. Ma swoje metody. Nie weźmie cię siłą, ale sposobem. On kobiety traktuje jak zdobycze i po wszystkim szybko o nich zapomina. Jesteś dla niego kolejnym trofeum do kolekcji. To takie jego hobby.

- Mówisz to tak, jakbym nie miała innego wyjścia. Poza tym to było tylko jedno spotkanie.



- Widziałem, jak na ciebie patrzył i od razu zaproponował wspólny wyjazd.

- Więc widziałeś też, jak mu odmówiłam.

- Nicole, jesteś młoda i...

- Słucham?! - oburzyłam się i nie dałam mu dokończyć.

- Josh, jeżeli nie chcesz mnie przy tym projekcie, bo uważasz, że się nie nadaję, to po prostu mi to powiedz. Bądź ze mną przynajmniej szczery, a nie używaj jakichś śmiesznych argumentów, bo nie wiesz, jak wybrnąć z tej sytuacji.

- Greg będzie wkurwiony - stwierdził i potarł dłonią czoło.

- Jestem dorosłą osobą i sama o sobie decyduję. Ponosimy konsekwencje swoich działań. Tak mi kiedyś powiedziałaś.

- Wpieprzyłem cię na minę - patrzył na mnie przepaszająco.

- Nie. Jeżeli faktycznie nie martwisz się o ten kontrakt, to nie ma o czym mówić. Jestem ostatnią osobą na tym świecie, która pójdzie do łóżka z pierwszym lepszym gościem.

**W** ciągu dwóch dni Josh przygotował dokumenty dla Ricka. Podobało mi się, że ważniejsze sprawy prowadził sam. Mógł oczywiście zlecić większość prac Tomowi, ale chciał wszystkiego dopilnować osobiście. Należało tylko zawieźć dokumenty do podpisu i oczywiście odbębnić imprezę

urodzinową Ricka. Wszystko szło po myśli mojego szefa. Był z siebie bardzo zadowolony i w doskonałym humorze.

- Powiedziałaś Gregowi o wyprowadzce? - zapytał nagle, kiedy staliśmy w kuchni na kawie.

- Nie, jeszcze nie.

- A kiedy zamierzasz mu powiedzieć?

- Nie wiem. Mam jeszcze dwa tygodnie. Kris pozwolił, żebym wprowadziła się, zanim minie jego miesiąc, za który przecież zapłacił.

- Super. Ale naprawdę im szybciej powiesz Gregowi, tym lepiej dla nas wszystkich.

- A co, pozabija nas, jak się dowie w ostatniej chwili? - zażartowałam.

- Nie, ale muszę z nim pracować. A jak jest wkurzony, to wszystkich denerwuje.

Skinęłam głową na znak, że załatwię to szybko. Trochę bałam się tej rozmowy, bo nie chciałam, żeby Greg uznał mnie za niewdzięczną. Naprawdę bardzo dużo dla mnie zrobił i nie chciałam, żeby czuł się wykorzystany. Jak miałam mu oddać pieniądze, które u niego przejadłam? Nie umiałam obliczyć, ile jestem mu jeszcze winna. Na dodatek naprawdę chciał się mną opiekować, a ja odrzucałam tę jego troskę. Był dla mnie ważny w jakiś dziwny sposób, ale musiałam się od niego uwolnić. To na pewno zaprocentuje w przyszłości. On jeszcze tego nie wie, ale mam zamiar mu to udowodnić. Nie chciał przecież mieć mnie całe życie na głowie. Poza tym uważałam, że dla niego chyba była najwyższa pora na stworzenie jakiegoś normalnego związku

z fajną kobietą. Od razu pomyślałam o Sarze. Z pewnością wkurzyłby się na mnie, gdyby się domyślił, że chciałabym go zeswatać właśnie z nią. W ogóle, że wtrącam się w jego życie. Nagle sobie uzmysłowiłam, że wkurzam się, jak on próbuje kontrolować moje życie, a chyba robię to samo w stosunku do niego. Dziwna jest ta nasza znajomość.

Do kuchni wszedł właśnie nasz przyjaciel. Popatrzył na nas zdziwiony, że stoimy razem. Minął nas i sięgnął po kubek z szafki. Chwilę majstrował coś przy ekspresie. Wreszcie odwrócił się do nas. Marynarkę zostawił w biurze. Dopiero teraz zauważyłam, że krawat też jakby gdzieś się zapodział.

- Słyszałem, że Rick organizuje imprezę urodzinową - odezwał się.

- Zgadza się - odpowiedział Josh.

- Słyszałem, że Nicole jest... niezwykłą kobietą - ciągnął.

- Wreszcie się dowiedziałeś - chciałam obrócić tę rozmowę w żart, ale panowie byli bardzo poważni.

- Rozmawiałeś z Rickiem? - zapytał Josh.

- Tak. Spotkałem go dzisiaj przypadkiem.

- Zaraz będę do niego jechał. Ma podpisać dokumenty.

W sobotę chce opić rozpoczęcie projektu. Bez tego nie chce ruszyć - powiedział od niechcienia Josh. - Znasz Ricka.

- Znam.

Nie patrzyli na mnie, tylko prowadzili jakąś dziwnie spokojną rozmowę. Nie wiedziałam, czy miałam wyjść, ale odniosłam dziwne wrażenie, że dyskusja miała dopiero się

zacząć i chyba dotyczyła właśnie mnie. Zdecydowałam, że zostanę i zobaczę, jak się sytuacja rozwinie. Greg łyknął kawę. Nie sładził i nie dodawał mleczka. Twardziel.

- Rozumiem, że Nicole nie idzie na to przyjęcie - pozwolił sobie stwierdzić.

- Jesteśmy oboje zaproszeni.

- Ale ona nie idzie - skwitował.

- Przepraszam, ale ona tu stoi - odezwałam się oburzona.

- Nicole, nie chcesz tam iść - Greg tym razem zwrócił się do mnie.

- No tak, bo ty wiesz najlepiej, czego ja chcę - nie dawałam za wygraną.

- Greg, do niczego nie dojdzie - zapewniał go Josh.

- Oczywiście, że do niczego nie dojdzie, bo będziesz ją trzymał od tego projektu z daleka. Rick będzie mógł się skupić na interesach, a jak będzie miał ochotę kogoś przelecieć, to znajdzie...

- Greg! - nie wytrzymałam, więc nie dałam mu dokończyć. - To jest moje życie i ja będę decydować...

- Bo niby dobrze ci to wychodzi? - teraz on mi przerwał.

- Boże, ty się powinienesz leczyć! - Zdenerwował mnie i nie umiałam opanować podniesionego tonu. - Greg, lubię tę pracę i błagam, nie psuj mi tego. Przy tym projekcie mogę dużo się nauczyć. Pójdę na tę imprezę, bo niby dlaczego miałabym nie iść? To jest moja decyzja. Czy ci się to podoba, czy nie.

- I myślisz, że ja na to pozwolę? - zaśmiał się drwiąco Greg.

- Słucham? - nie wierzyłam własnym uszom.

- Uspokójcie się oboje - próbował załagodzić sytuację Josh. - Jesteśmy w biurze. Powinniście ochłonąć. Greg, weź sobie na wstrzymanie, bo trochę cię ponosi.

- Nie masz pojęcia... - zaczął, pokazując na mnie.

- Mam! - powiedział jeszcze szybciej Josh.

Greg popatrzył na mnie pytająco, a ja skinęłam głową, żeby go upewnić, że Josh wie o wszystkim. Przez chwilę nastąpiła cisza. Chyba wszyscy byliśmy zdenerwowani. Josh włożył ręce do kieszeni spodni i oparł się o blat. Patrzył na Grega w sposób, który ostrzegał, żeby lepiej odpuścić. Niestety, oboje mieli taki wzrok. Musiałam jakoś zareagować, bo bałam się, że są gotowi zrobić większą awanturę. Stałam pomiędzy nimi i skierowałam swoje ręce w ich kierunku. Patrzyłam raz na jednego, raz na drugiego, ale oni wcale nie patrzyli na mnie. Testosteron praktycznie unosił się w powietrzu.

- Ok. Dość tego - powiedziałam. - To, co mi się przydarzyło, należy do przeszłości i niech tak zostanie. Chcę o tym zapomnieć, a ty Greg wcale mi tego nie ułatwiasz.

- Nie chcę, żeby to się powtórzyło - powiedział nadal zdenerwowany Greg.

- Ja też nie chcę, ale nie mam zamiaru bać się całe życie i oglądać się za siebie. Każda kobieta w tym biurze jest narażona na takie sytuacje. Ja nie jestem wyjątkiem. Ja

już to przeżyłam i nie dopuszczę, żeby spotkało mnie to kolejny raz. Wreszcie czuję, że zaczęłam normalnie żyć. Nie traktuj mnie jak dziesięcioletniego dziecka, bo jestem dorosłą kobietą. Możemy wrócić do pracy?

Żaden z nich się nie odezwał. A ja już miałam dosyć tej rozmowy i tej całej sytuacji. Greg zachowywał się co najmniej jak mój ojciec, a Josh... Sama nie wiem. Nie podnosząc głosu, ale stanowczo przedstawiłam swój punkt widzenia. Poczułam się silniejsza. Wzięłam głęboki oddech i wyszłam z kuchni. Nie poszli za mną, więc przez chwilę obawiałam się, że jednak ich emocje jeszcze nie opadły. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego Greg zachowuje się w ten sposób. Myślałam, że z czasem odpuści, ale ta złość w nim narastała. Przystanęłam koło biurka Laury. Chciałam usłyszeć, o czym jeszcze dyskutują, bo dobiegały mnie stłumione głosy, ale niestety nie byłam w stanie wyłapać poszczególnych słów. Recepcjonistka uśmiechnęła się pocieszająco.

- Tak to jest pracować z rodziną - skomentowała.
- Z rodziną? - zdziwiłam się.
- Nie jesteś krewną szefa?
- Nie. Kto tak powiedział?
- Nikt, ale sposób w jaki rozmawiasz z Gregiem... - nie skończyła.

Z kuchni wyszli panowie. Każdy powędrował do swojego biura. Teraz bardziej denerwowałam się tym, że moja osoba wywołała zamieszanie pomiędzy nimi, najlepszymi przyjaciółmi, niż tym, że Greg próbował

ingerować w moje życie. Wszyscy już to zauważyli. Czy naprawdę z boku wyglądaliśmy na rodzinę? Z pewnością szefowie inaczej mnie traktowali i było to zauważalne. Może dlatego każdy w biurze był taki pomocny i miły dla mnie. Teraz to się mogło drastycznie zmienić, ale nie chciałam taryfy ulgowej.

Josh szybko wyszedł ze swojego gabinetu i z dokumentami w ręce podszedł do nas. Położył je na blacie, przeglądnął jeszcze, aby upewnić się, czy wszystko ma. Milczałam. On również się nie odzywał. Sprawdził jeszcze coś w telefonie i wreszcie wydobył z siebie głos:

- Laura, jadę do Ricka. Nie umawiaj mi na jutro żadnych spotkań, bo mnie nie będzie. Dzisiaj będę pod telefonem.

Aha, czyli zostałam odsunięta od tej sprawy. Postanowili za moimi plecami. W sumie to miałam do nich żal jak do przyjaciół, ale nie mogłam protestować, bo to byli moi przełożeni i to oni decydowali, czym mam się zajmować, a czym nie. Josh jakby unikał mojego wzroku, ale wyczuł mój nastrój perfekcyjnie, więc chyba uznał, że należą mi się jakieś wyjaśnienia. Zawahał się, ale wreszcie zwrócił się do mnie:

- Nie ma sensu, żebyś dzisiaj jechała tylko na podpisanie dokumentów. Ja to załatwię. Tom ma dla ciebie temat. Mogłabyś się tym zająć, żeby było gotowe na poniedziałek?

- Oczywiście - powiedziałam posłusznie.

Miał już odchodzić, ale ja nie mogłam się powstrzymać.

- A jeżeli chodzi o ... - przestałam mówić, bo popatrzył na mnie w jakiś dziwny sposób, którego nie mogłam określić.

- Nic się nie zmieniło - odpowiedział, wiedząc, o co mi chodzi. - To jest twoja decyzja.

Byłam mu bardzo wdzięczna. Byłam szczęśliwa. Nie wiem, w jakim stanie emocjonalnym był teraz Greg, ale nie mogłam pozwolić na to, żeby mój dobry humor, który właśnie wrócił, znowu nagle uleciał. Josh wyszedł bez pożegnania. Chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, że zatrudniając mnie, narazi się na takie sceny, które serwuje mu przyjaciel. Greg miał swoje humory i bardzo silny charakter. Zresztą oboje mieli takie charaktery, więc tym bardziej nie mogłam wyjść z podziwu, jak do tej pory ta firma funkcjonowała.

Tom pojawił się nagle, jak tylko Josh opuścił firmę. Wyrósł jak spod ziemi. Zaprosił mnie do swojego biura. Bardzo szybko wyjaśnił mi, czego potrzebuje ode mnie szef. Zadanie nie wyglądało na skomplikowane, ale było pracochłonne. Miałam tylko przeglądać kilka propozycji zagospodarowania małej powierzchni od naszych projektantów, wybrać trzy najlepsze według mnie i opisać wszystko naszej klientce. Wystarczyło stworzyć całą dokumentację ze zdjęciami, opisem i kosztorysem. W tym celu musiałam podesłać zdjęcia pomieszczenia wraz z adresem do Dereka, żeby przedstawił mi wycenę każdego z pomysłów. Później wszystko musiałam zebrać w całość.



Miałam na to tylko niecałe dwa dni. Od razu zabrałam się do pracy.

\*\*\*

W piątek siedziałam po godzinach, bo jeszcze nie wszystko miałam gotowe. Nie chciałam przychodzić do pracy w sobotę, ale niestety na to się zanosilo. Sara zadzwoniła, aby zaproponować wspólne wyjście do klubu wieczorem. Z jednej strony nie miałam na to ochoty, ale potrzebowałam się trochę rozluźnić i wyjść do ludzi. Nie chciałam wracać do domu i być tam znowu uwięziona. Zastanawiałam się, jak powiedzieć Gregowi o wyprowadzce, ale wiecznie szukałam wymówki, żeby to odroczyć w czasie. Po ostatniej akcji w biurze nie chciałam go bardziej denerwować, ale czułam, że to wszystko mi ciąży i nie pozwala odetchnąć pełną piersią. To była najwyższa pora, żeby zakończyć ten chory układ. Postanowiłam, że jednak wrócę tutaj w sobotę rano i dokończę dokumentację. Zaczynałam pomału cieszyć się na to wyjście z Sarą. Naprawdę tego potrzebowałam.

Umówiliśmy się na ósmą już na miejscu. Dostałam tylko nazwę klubu i adres. Cieszyłam się na samą myśl o spędzeniu czasu w miłym towarzystwie, którego ostatnio bardzo mi brakowało. Nie przestałam myśleć o Joshu, ale chciałam o nim na chwilę zapomnieć. Ewidentnie jego nie ciągnęło do mnie, a ostatnie kłótnie z Gregiem z pewnością będą go ode mnie skutecznie odstraszać. Co miałam zrobić, że przy nim czułam się inaczej? Wystarczyło, że tylko

popatrzył na mnie, uśmiechnął się i za każdym razem się na to nabierałam.

Popatrzyłam w lustro. Lekko opięte czarne spodnie i zwykły fioletowy top były strzałem w dziesiątkę. Nie prowokowałam swoim ubiorem, czułam się dobrze i było mi wygodnie. W drodze do drzwi zgarnęłam sportowy zakiet z oparcia stołka.

Niestety, kiedy byłam już przy drzwiach wyjściowych, Greg akurat wchodził do salonu. Popatrzył na mnie zdziwiony. Wyglądał na zmęczonego. W sumie dziwiłam się, że jest w domu, bo kiedy zbliżał się weekend, przeważnie wyjeżdżał ze Stephanie albo spotykał się z przyjaciółmi. Tym razem to ja wychodziłam się zabawić.

- A gdzie ty się wybierasz? - zapytał naprawdę zaskoczony.

- Wychodzę z Sarą do klubu.

- Do jakiego klubu?

- Greg, mam ochotę dzisiaj się rozluźnić i wiem, że trochę muzyki i alkoholu mi w tym pomoże. Dlatego wychodzę.

- A o której wrócisz?

- Nie wiem.

- Jak to nie wiesz? - zaczął mnie dręczyć.

- Po prostu nie wiem. Jak będę się dobrze bawiła, to wrócę później, a jak źle, to wcześniej.

- Chcę tylko wiedzieć, gdzie jedziesz i kiedy wrócisz.

- Tylko? Chyba żartujesz. Ty nie tłumaczysz mi się z tego, gdzie, z kim wychodzisz i kiedy wrócisz. Po prostu

trzaskasz drzwiami i cię nie ma. A ode mnie wymagasz, żebym się tłumaczyła? – zaczynałam się nakręcać.

– Wychodzisz wieczorem nie wiadomo gdzie i nie wiadomo, o której wrócisz. I ja mam mieć to gdzieś?

– Dokładnie tak.

– Brakuje ci adrenaliny? Widzę, że szukasz atrakcji, bo...

– Lepiej nie kończ – przerwałam mu wkurzona.

Byłam wściekła. Jak mógł tak do mnie mówić?! Cholera, dlaczego mnie tak traktował? Chciał zepsuć mi nastrój, żebym jak on siedziała w ten piątkowy wieczór w domu? O co mu chodziło? Patrzyłam na niego z taką złością, że chyba zrozumiał, że czas się zamknąć. Przez chwilę wydawało mi się, że zobaczyłam u niego wyrzuty sumienia.

– Wychodzę. Nie będę odbierała żadnych telefonów – oświadczyłam i wyszłam.

W klubie, w którym się umówiliśmy, było sporo ludzi. Nie przeszkadzało nam to. Byłam zdenerwowana, więc chciałam szybko napić się jakiegoś alkoholu, żeby trochę wyluzować. Sara od razu zauważyła, że coś jest nie tak, więc opowiedziałam o całej sytuacji, która miała miejsce przed wyjściem. Zdziwiła się, bo inaczej postrzegала Grega. Starła się go jakoś tłumaczyć przede mną, ale nie dawałam sobie na ten temat nic powiedzieć. Chciałam tańczyć. Z drinkami w rękach poruszałyśmy się w takt muzyki. Czułam, że jest mi coraz lepiej. Wszystko dookoła było takie głośnie, tłoczne, zadymione, ale ja czułam się tak lekko. Zamykałam oczy, popijałam drinka i tańczyłam. Tak

właśnie zamierzałam spędzić ten wieczór. Zagłuszyć wszystkie myśli.

Później przeniosłyśmy się do stolika. Zamówiłyśmy sobie kilka kieliszków tequili i szybko się z nimi uporałyśmy. Alkohol uderzył mi do głowy. Czułam, że muszę już przestać pić. Nogi mrowiły i zaczynały być ciężkie, a głowa jakby wirowała. Na szczęście wiedziałam dokładnie, co się ze mną dzieje, więc miałam nad wszystkim względną kontrolę. Czas mijał szybko i przyjemnie. Rozluźniłam się.

- Nie chcę wracać dzisiaj do domu - powiedziałam.

- To nie jedź. Możesz przemocować u mnie.

- Nie będę ci zawracać głowy.

- Daj spokój. Fajnie będzie. Jutro sobie pojedziesz po śniadaniu. Albo i nie. Ja mam cały weekend wolny, więc spokojnie możesz u mnie zostać nawet do niedzieli.

- Brzmi kusząco, ale niestety muszę jechać jutro do biura. - Teraz żałowałam, że nie skończyłam wszystkiego od razu.

- Ok, jedziesz do mnie. Rano pojedziesz do domu, a później do pracy - była bardzo stanowcza.

**W** sobotę z samego rana wróciłam do domu. Chciałam tylko wziąć szybki prysznic, przebrać się i pojechać do biura, chociaż głowa bardzo mnie bolała. Tequila była dobra, ale czułam ją jeszcze, pijąc poranną kawę. Nie tknęłam nic na śniadanie u Sary, bo nie potrafiłabym nic przełknąć.

W ciuchach z poprzedniego dnia natknęłam się na Grega, który był w salonie. Odniosłam wrażenie, że nigdzie

się od naszego ostatniego spotkania nie ruszył i kiedy zerwał się z kanapy, nagle przypomniał mi się pierwszy dzień w tym miejscu.

- Gdzie ty, do cholery, byłaś tyle czasu?! - prawie krzyknął.

Aż mnie cofnęło. Jego reakcja była przesadna. Był wściekły. Głowa mnie bolała i z pewnością nie miałam ochoty na takie przywitanie. Miałam nadzieję, że go nie zastanę w domu. Tego się nie spodziewałam. Podszedł do mnie zaskakująco szybko. Zrobiłam krok do tyłu, więc nagle się zatrzymał. Patrzyłam na niego i nie mogłam uwierzyć, że chciał mnie potraktować jak nastolatkę, która zbyt późno wróciła do domu.

- Co ty myślisz, że to jest hotel?! - ciągnął dalej.

- Greg, uspokój się - próbowałam załagodzić sytuację.

- Mam się uspokoić?! Wiesz, że chciałem dzwonić po wszystkich szpitalach i cię szukać?!!!

- A to dlaczego?! - chciałam odeprzeć atak. - Bo gdy tylko od ciebie się oddalę, z pewnością stanie mi się coś złego?! Mówiłam ci, że wychodzę z Sarą i nie wiem, kiedy wrócę! Mówiłam ci, że nie będę odbierać żadnych telefonów!!! Przestań mnie traktować jak dziecko!

- Tak się zachowujesz!!!

- Nie, to ty się zachowujesz, jakbym do ciebie należała! Jakbyś miał nade mną władzę! Jakbyś to tylko ty decydował o tym, co mogę, a czego nie!! Daj mi spokój!!!

- Dać ci spokój?!

-Tak!

- Tak się nie będziemy bawić!

- Dla mnie to nie zabawa! Mam już tego dosyć. Czy ty w ogóle widzisz, jak się zachowujesz? Przecież to jest jakiś absurd. Twoja paranoja. Nie jestem twoją siostrą, którą powinieneś chronić!

Od razu pożałowałam tego, co powiedziałam. Wyraz twarzy Grega jeszcze bardziej uświadomił mi, jak bardzo nieprzemyślane były moje słowa. Nie powinnam była dać się sprowokować i zdecydowanie nie powinnam była uderzać tak nisko. Czułam wstręt sama do siebie. Na taki tekst z pewnością nie zasłużył. Greg się nie odzywał. Gniew, który jeszcze przed chwilą malował się na jego twarzy, ustąpił miejsca bezradności. Spuścił wzrok, ominął mnie szerokim łukiem i wyszedł z domu.

Stałam sama w salonie i nadal nie mogłam uwierzyć w to, co narobiłam. To tak, jakbym oskarżyła go o śmierć Amy. Jakbym chciała dać mu do zrozumienia, że powinien w ten sposób pilnować swoją siostrę, bo może wtedy nikt by jej nie skrzywdził i może jeszcze byłaby z nami.

Ścisnęło mnie w żołądku. Usiadłam na kanapie i schowałam twarz w dłoniach. Po tych słowach trudno będzie żyć z Gregiem pod jednym dachem. Wiedziałam, że najwyższa pora coś z tym zrobić. Nie mogłam go unikać, musiałam to jakoś wyjaśnić. Musiałam przeprosić. Byłam ostatnią osobą, która powinna go oceniać. Nie rozumiałam tylko, dlaczego mnie tak gnębił. Może faktycznie chciał poczuć się lepiej, chciał mnie ocalić, chronić i odkupić swoje poczucie winy, bo z pewnością czuł się winny.

Musiałam czymś zająć głowę. Nie mogłam iść za nim ani dzwonić teraz do niego. Najlepiej było zostawić go samego na jakiś czas i dopiero potem próbować przeprosić. Pomyślałam, że w sumie to mogłam dać mu znać, że nie wrócę na noc, ale byłam na niego zła o wcześniejszą awanturę i najzwyczajniej pijana.

Przez dłuższą chwilę stałam pod prysznicem, ale ciepła woda nie pozwoliła mi się rozluźnić. Musiałam szybko wyjść, ubrać się i pojechać do pracy. Miałam do skończenia dokumentację, żeby była gotowa dla Josha na poniedziałek. Wskoczyłam na zewnątrz kabiny prysznicowej i otuliłam się dużym, miękkim ręcznikiem. Stałam przed lustrem i patrzyłam sobie prosto w oczy. Okazuje się, że pogardy do siebie nie da się zmyć wodą. Czułam ścisk w klatce piersiowej i kurczyłam się w sobie. Cały czas zastanawiałam się, jak to wszystko naprawić. Co takiego mogłabym powiedzieć, żeby Greg mi wybaczył? Najchętniej spakowałabym się już teraz i wymknęła, zanim wróci do domu. Przecież miałam już gdzie mieszkać. Na domiar wszystkiego to stała praca, którą mi zapewniał Greg, pozwalająca mi na wynajęcie mieszkania. Miałam uciec z domu i później iść do biura jakby nigdy nic? Nie mogłam tego zrobić. Do tej pory od wszystkiego uciekałam, ale teraz nie mogłam. Musiałam stawić temu czoła. Zamknęłam oczy i głęboko wciągnęłam powietrze do płuc.

\*\*\*

**W** biurze była Laura. Zdziwiła się, kiedy mnie zobaczyła. Z pewnością nie spodziewała się nikogo w sobotę do południa. Podobno tylko ona przychodziła na parę godzin, bo to była dla niej dodatkowa gotówka, a w taki dzień przeważnie było cicho i spokojnie. Od czasu do czasu ktoś zadzwonił albo przyszedł. Pomachałam z daleka. Byłam ciekawa, czy po wczorajszym odkryciu, że nie jestem rodziną Grega, będzie mnie traktowała inaczej.

- Co wy dzisiaj wyprawiacie? Nie możecie rozstać się z pracą? Jest sobota - przywitała mnie.

- A kto jeszcze przyszedł? - zapytałam.

- Greg. Jest u siebie.

- Sam?

- Tak.

Zastanawiałam się, czy nie pójść do niego od razu. Chciałam zająć się pracą, ale skoro już wiedziałam, że on też tutaj jest, to z pewnością nie będę mogła się skupić. Postanowiłam, że jednak załatwię tę sprawę teraz. Natychmiast.

Siedział w biurze sam. W zasadzie siedział tyłem do biurka i patrzył w okno. Kiedy usłyszał zamykające się za mną drzwi, obrócił się w fotelu w moją stronę. Jak tylko mnie zobaczył, od razu przeniósł wzrok na jakieś dokumenty leżące na biurku i udawał, że jest bardzo zajęty. Widać było, że nie jest zainteresowany rozmową ze mną. Całkowicie mnie ignorował.

- Możemy porozmawiać? - zaczęłam spokojnie.



Nie odezwał się. Przeglądał dokumenty i nie zwracał na mnie uwagi. Podeszłam do jego biurka i usiadłam w fotelu naprzeciw. Nie wyrzucił mnie ani nie wyszedł, więc chyba było to zielone światło, które miało mnie zachęcić do rozpoczęcia monologu, bo jak widziałam, nie miałam co liczyć na dialog. Czy tak to miało wyglądać? Zaczęły się ciche dni?

- Bardzo cię przepraszam za to, co powiedziałam. Jest mi naprawdę przykro. Uwierz mi, ja tylko próbowałam się bronić przed tymi twoimi atakami.

Uruchomił laptopa i jeszcze chwilę przekładał papiery. Nie zniechęcałam się. Jestem silna i dam sobie z tym radę - pocieszałam się w duchu. Chciałam go jakoś zmusić do tego, żeby na mnie patrzył i słuchał uważnie. Wstałam i podeszłam do biurka. Dopiero wtedy odłożył dokumenty i podniósł głowę, oparł się na krześle i skrzyżował ręce.

- Nie powinnam była tak powiedzieć. To było głupie i zdecydowanie na to nie zasłużyłeś. Tak bardzo mi pomogłeś i nie zapomnę tego do końca życia - mówiłam szczerze. - Nikt nigdy nie zrobił dla mnie tak dużo jak ty. Jesteś dla mnie bardzo ważny, ale jak widzisz, nie potrafimy ze sobą mieszkać pod jednym dachem. Nie potrafimy normalnie rozmawiać. Ciągłe wdajemy się w jakieś bezsensowne kłótnie. Nie chcę tak żyć i ty też na pewno nie czerpiesz z tego jakiejś chorej satysfakcji, prawda?

- Z pewnością nie - wreszcie się odezwał.

- Uważam, że chyba najwyższy czas, żebym się wyprowadziła. Doprowadzasz mnie do szału. Chciałabym

się czuć swobodnie tam, gdzie mieszkam. Nie wiem, co się z tobą dzieje, ale...

- Ze mną wszystko w porządku.

- Nie. Masz jakieś silne przekonanie, że jestem ubezwłasnowolniona.

- Nie przesadzaj.

- Greg, ja jestem dorosłą kobietą, a ty traktujesz mnie jak dziecko.

- Może masz rację z tym, że chcę cię chronić, jakbym chronił Amy. Jak powinienem był ją chronić.

- Ona była dorosłą kobietą i z pewnością też protestowałyby przeciwko takiej ochronie.

- Protestowała.

- Sam widzisz. Popełniasz ciągle te same błędy - uśmiechnęłam się, bo chciałam rozluźnić atmosferę. - To super, że się o mnie troszczysz, ale nie możesz aż tak ingerować w moje życie. Muszę się wyprowadzić. Nie mówiłam ci wcześniej, ale znalazłam już mieszkanie.

- Co? - był kompletnie zaskoczony.

- Tak. Całkowicie przez przypadek. To jest okazja, więc z niej skorzystałam.

- Gdzie?

- W kamienicy Josha.

- A co robiłaś przez przypadek w kamienicy Josha? - Nie spodobało mu się to.

- Musiałam mu podrzucić tylko dokumenty z biura, a tam poznałam cudowną parę, która akurat rezygnowała ze swojego mieszkania, bo było już dla nich za małe -

trochę nagięłam fakty. - Dla mnie takie małe mieszkanie jest w sam raz.

- I co, z pracy też zrezygnujesz? Uciekniesz? - był jakby rozczarowany.

- Nie. Podoba mi się ta praca. Chyba że nie chcesz, żebym tutaj pracowała?

- Daj spokój.

- Więc między nami wszystko ok?

- Tak.

- Jesteś pewien? - wolałam się upewnić.

- Tak. A w ogóle, jak mnie tu znalazłaś?

- Nie wiedziałam, że tutaj jesteś. Muszę coś dokończyć, więc przyszłam.

- Czyli wybierasz się dzisiaj na tę imprezę do Ricka?

- Tak.

Kamień spadł mi z serca. Wszystko sobie wyjaśniliśmy i naprawdę wierzyłam, że nasze relacje będą lepsze. To było dla mnie ważne. Już miałam wstawać, kiedy zadzwoniła moja komórka. Sięgnęłam po nią do kieszeni i popatrzyłam na wyświetlacz. Nie znałam tego numeru. Pokazałam go Gregowi, ale on tylko powiedział, żebym odebrała. Hipokrytka. Najpierw chcę, żeby nie wtrącał się w moje życie, po czym konsultuję z nim takie rzeczy.

- Słucham - odezwałam się wreszcie do słuchawki.

- Dzień dobry. Marc Weber - przedstawił się mój rozmówca. - Z policji.

- Dzień dobry - odpowiedziałam przerażona.

- Chciałbym panią prosić, żeby zgłosiła się pani na komisariat.

- A w jakim celu? - patrzyłam przerażona na Grega.

- Teraz ja zajmuję się pani sprawą.

- Moją sprawą? - powtórzyłam.

- Tak. Pani Nicole Drew. Zgadza się?

- Tak.

- Chodzi o napaść.

Moje serce zaczęło bić szybciej. Namierzyli mnie.

- Mam kilka pytań do pani, których mój poprzednik nie zadał. Zależy mi, żeby się z panią spotkać.

- Rozumiem - odetchnęłam z ulgą. - Oczywiście przyjadę. Kiedy?

- Na początku następnego tygodnia byłoby dobrze.

- Będę. Do kogo mam się zgłosić?

- Marc Weber.

- Dobrze. Do widzenia.

Odłożyłam telefon i próbowałam spokojnie oddychać. Myślałam, że moja matka zgłosiła napaść. Doszło do mnie, że zawsze już będę tak reagować. Nigdy nie zaznam spokoju. Zamknęłam oczy i próbowałam się opanować. Jak łatwo było zburzyć mój spokój.

- Co to jest? - odezwał się Greg.

Usiadłam prosto i podążyłam wzrokiem za dłonią przyjaciela, który wskazywał mój telefon. Stary samsung leżał ekranem do góry. Szybka nadal uszkodzona. Kiedy upadłam na podłogę po ciosie Chrisa, zgmiotłam go swoim ciężarem.

- O co ci chodzi? - zapytałam.
- Nie widzisz, że wygląda jak po katastrofie lotniczej?
- Działa.
- Boże... - powiedział do siebie.

Wstał. Podszedł do drzwi i kiedy je tylko otworzył, wydał polecenie Laurze, żeby na poniedziałek przygotowała dla mnie telefon służbowy. Zamknął drzwi i wrócił do mnie. Usiadł w swoim fotelu i nadal kiwał głową z niedowierzaniem. Nie uważałam, żeby mój telefon był jakimś problemem. Trochę popękał, ale służył mi nadal bardzo dobrze.

- Nie potrzebuję telefonu służbowego - zaprotestowałam.

- Chyba nie myślisz, że wystawisz to coś na biurko przy klientach?

- To prywatny telefon.

- Możesz go wyrzucić. I proszę, zrób to.

Wieczorem byłam bardzo podekscytowana. Z jednej strony denerwowałam się tą imprezą ze względu na Ricka, bo tak naprawdę nie chciałam się przekonać na własnej skórze, jakim jest playboyem, ale z drugiej strony cieszyłam się, że idę na nią z Joshem. Greg nie był z tego faktu zadowolony. Trochę jakby mi odpuścił, ale widziałam, że nadal walczy sam ze sobą. Ja chyba też zaczęłam postrzegać go jak starszego brata, co trochę mnie przerażyło.

Ubrałam się w eleganckie czarne spodnie z prostymi nogawkami, które opinały mnie delikatnie i do tego różową,

luźną, lekko prześwitującą bluzkę. Pierwszy raz założyłam coś, co miało duży dekolt, więc musiałam włożyć pod spód czarny top. On jednak również był mocno wycięty, ale w sumie tworzył niezłą całość z delikatnym różem. Josh popatrzył na mnie i uśmiechnął się lekko, jakby cieszył się, że nie odstaję wyglądem od niego. On miał na sobie czarne garniturowe spodnie i białą koszulę bez krawata, pod szyją luźno rozpięte dwa guziki. Wyglądał jak zwykle seksownie. Rękawy podciągnął pod łokcie, co bardzo mi się podobało.

Na miejsce dotarliśmy szybko. Był pogodny wieczór. Na zewnątrz posiadłości Ricka stało sporo samochodów. Podjazd był całkowicie zajęty. Myślałam, że jest to mała impreza urodzinowa, a wyglądało to na wielkie przyjęcie. Poczułam się nieswojo, bo nie byłam przyzwyczajona do tak dużych zgromadzeń. Wydawało mi się, że nie jestem wystarczająco dobrze ubrana. Josh natomiast czuł się jak ryba w wodzie. Nie widziałam po nim żadnego zdenerwowania. Trzymał w dłoni butelkę z alkoholem, która miała być prezentem i kierował się dumnie do środka. Chyba musiałam zwolnić tempa albo wyczuł moje wahanie, bo popatrzył na mnie, uśmiechnął się i kładąc dłoń na moich plecach na wysokości pasa, lekko popchnął mnie do przodu.

- Wiem, że jest dużo ludzi, ale staraj się nie zostawać z nim sam na sam. Ok? - powiedział.

Skinęłam posłusznie głową. Byłam spokojniejsza, kiedy był przy mnie. Wchodząc przez duże drzwi, wyprostowałam się. Chciałam oszukać sama siebie, że należałam do takich

miejsc. W pierwszej chwili oszołomił mnie widok tyłu osób. Nikt nie zwracał na nas uwagi. Było tyle ludzi, że poczułam lekki strach, że zaraz się zgubimy. Gdybym straciła z oczu Josha, miałabym problem, żeby go odnaleźć w takim tłumie. Nie mam pojęcia, jak zobaczył nas Rick. Podszedł od razu i przywitał się jak z najlepszymi przyjaciółmi. Poleciał, żebyśmy się rozgościli, obiecał, że zaraz do nas dołączy i zniknął gdzieś tak szybko, jak się pojawił.

Muzyka była jakby w tle. Jakaś kubańska melodia próbowała przebić się przez głosy obcych mi ludzi. Josh skinął na mnie, żebym szła za nim. Zaprowadził mnie na taras, gdzie mieściła się długa lada, za którą barmani przygotowywali różne drinki. Byłam pod wielkim wrażeniem tego pięknego domu. Jak bardzo różniło się moje pojęcie o takich przyjęciach od rzeczywistości. Wprawdzie widziałam na różnych filmach takie imprezy, ale nigdy w żadnej tego typu nie uczestniczyłam.

Zamówiłam mojito, a Josh oczywiście wziął whisky. Przypomniałam mu, że ma prowadzić samochód, ale zapewnił mnie, że jeden drink nie zaszkodzi. Wzruszyłam ramionami. Nie chciałam zrzędzić, więc dałam mu spokój. Był dorosłym człowiekiem, więc i tak nie mogłam mu niczego zabronić. Zawsze mogłam wrócić taksówką.

Parę osób chciało dostać się do baru, więc zrobiło się tłoczno. Odeszliśmy na bok, żeby nie przeszkadzać. Patrzyłam po tych wszystkich twarzach. Sami obcy ludzie. Josh od czasu do czasu machał do kogoś, ale nie odchodził ode mnie. Może chciał, żebym się przyzwyczaiła do

otoczenia, bo widział moje lekkie zdenerwowanie. Nagle mój przyjaciel dostrzegł kogoś w tej gromadzie i zwrócił się szybko w moją stronę.

- Przepraszam za to, co zaraz zrobię. Później wszystko ci wytłumaczę - powiedział szybko.

Nic z tego nie rozumiałam. Rozglądnęłam się dookoła, ale nic nie zauważyłam. Jakaś kobieta po pięćdziesiątce szła w naszą stronę i uśmiechała się. Wyglądała na zadbaną, ale niezbyt ładną. Josh wziął mnie za rękę. Popatrzyłam na niego, ale on nie zareagował. Stałam tak przy jego prawym boku, trzymając go za rękę. Kobieta podeszła bliżej i zauważyła nasze splecione dłonie. Jej uśmiech jakby przez ułamek sekundy zbladł, ale nie zwolniła kroku.

- Witam, panie Sandler - powiedziała, podając mu swoją dłoń.

- Pani Jensen - Josh zwolnił tylko na chwilę swój uścisk, aby przywitać się z kobietą. - Co za spotkanie.

- Dawno się nie widzieliśmy - uśmiechnęła się zalotnie, a mi zrobiło się niedobrze.

- Zgadza się. Ostatnio mam dużo pracy, więc nie mam nawet kiedy pani odwiedzić.

- Mam nadzieję, że jednak znajdzie pan kiedyś czas - powiedziała to w taki sposób, że podkreśliła dwuznaczność tego zdania.

- Nicole, to pani Jensen, która potrafi czynić cuda - zwrócił się do mnie, a ja nie wierzyłam, że to powiedział.

Podaliśmy rękę kobiecie. Uśmiechnęła się dumna z takiej prezentacji jej osoby. Z bliska widziałam jej zniszczoną



skórę. Ostro wymalowane oczy nie odejmowały jej lat. Miała na sobie drogie ciuchy i zniewalająco mocne perfumy, ale nie wyglądała atrakcyjnie.

- Pani Jensen, to Nicole, moja dziewczyna - skończył prezentację.

Miałam wrażenie, że odlecę na te słowa, jednak trzymałam fason. Kobieta była równie zaskoczona jak ja, ale ja nie mogłam tego po sobie pokazać. Uśmiechnęła się słodko, udając zadowolenie. Boże, ale sztuczna kobieta - pomyślałam. Josh znowu wziął mnie za rękę i nagle nie przeszkadzała mi ta gra. Mogłam chociaż przez chwilę poczuć się wyjątkowo. Mogłam przez krótki moment okłamać siebie samą, że jestem jego.

- Życzę miłej zabawy - powiedziała, zegnając się.

- Wzajemnie - skinął Josh.

Patrzyliśmy, jak się od nas oddala. Jeszcze przez minutę staliśmy blisko siebie spleceni dłońmi, jednak zagrożenie minęło i Josh uwolnił uścisk. Nie mogłam uwierzyć, jak mógł mieć coś wspólnego z taką kobietą. Rozumiałam młode, zgrabne, piękne kobiety, ale ona była wręcz odpychająca. Próbowałam jakoś go tłumaczyć w myślach, ale nie umiałam znaleźć żadnego usprawiedliwienia.

- Josh, ona? - zapytałam, nie wierząc, że mógłby nawet ją dotykać.

- No chyba nie myślisz, że ja z nią... - przerwał, bo chyba nie potrafił nawet tego powiedzieć.

- Czyli ty nie... - też nie skończyłam.

- Nie. Ale ona sobie ubzduriała, że mógłbym.

- Co to jest za kobieta?
- Urzędniczka, od której naprawdę dużo zależy.
- Aha - już rozumiałam.
- Mam nadzieję, że będę miał na jakiś czas spokój.

Myślisz, że uwierzyła?

- Nie wiem, bo ciągle na nas patrzy. Może chce się upewnić - zaśmiałam się. - Przez chwilę myślałam...

- Przestań. Za kogo ty mnie uważasz? - poczuł się urażony.

- Sam mi mówiłeś, że jesteś wolny, lubisz te rzeczy, bo jesteś zdrowym facetem.

- Zdrowym także na umyśle. Umiem wyczuć, kiedy kobieta ma ochotę, ale to ja decyduję z kim pójdę do łóżka. Nie pieprzę wszystkiego, co nie ucieka.

- No wiesz? - obruszyłam się.

- Przepraszam, to źle zabrzmiało.

Josh udawał, że rozgląda się ot tak, ale szukał jej wzrokiem. Kiedy wreszcie ich spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się do niej szeroko i wzniosł nieco w górę szklanicę na znak toastu, upił trochę whisky i znowu obrócił się w moją stronę. Chciało mi się śmiać z tej sytuacji. Najwidoczniej miał już wyrobioną reputację chętnego na wszystko. Może ta sytuacja go czegoś nauczy?

- Dalej na nas patrzy? - zapytał, nie odwracając się.

- Tak - spojrzałam dyskretnie. - Stoi z jakąś kobietą i chyba o nas rozmawiają. Może cię reklamuje.

- Ok. To nie jest śmieszne.

- Dlaczego nie? - mnie to bawiło.

Przybliżył się do mnie, swoją dłonią podniósł mi lekko twarz i bardzo delikatnie pocałował mnie w usta. Poczułam, jak opadły mi ramiona i gotowa byłam odlecieć. Patrzyłam na niego, a on na mnie. Byliśmy tak blisko siebie. Ponowił pocałunek. Nie opierałam się. Byłabym głupia, gdybym się opierała. Kolejny pocałunek był już bardziej stanowczy. Lekko rozchyliłam usta, bo to było takie naturalne, a on wsunął swój język i całkowicie pozbawił mnie myślenia na parę sekund. Całował mnie w taki sposób, że cały świat dla mnie nie istniał. Kiedy przestał, ja nadal czułam jego usta na swoich. Teraz wiedziałam, jak smakuje i to zgubiło mnie do reszty. Patrzył mi prosto w oczy i ja również nie odrywałam od niego wzroku.

- Przepraszam za to - powiedział, uśmiechając się.

- Nie przepraszaj za coś, co sprawia mi przyjemność - również się uśmiechnęłam, bo kiedyś on mi tak powiedział, kiedy to ja go pocałowałam.

- Patrzy dalej?

- Już chyba zrozumiała.

Kobieta faktycznie po tym przedstawieniu dała sobie spokój. Na jakiś czas nie musiał się nią martwić. Popatrzył mi prosto w oczy i chyba chciał coś powiedzieć, ale nagle zjawiał się Rick. Wyrósł jak spod ziemi. Miał na sobie czarne spodnie i niebieską koszulę wypuszczoną luźno. Wyglądał na zdezorientowanego.

- Nie mówiłeś, że jesteście razem - powiedział.

- Staramy się z tym nie obnosić - Josh zaczął się tłumaczyć zmieszany.

- To średnio wam to wychodzi - uśmiechnął się. - Co tam pijecie? Mam nadzieję, że procenty. Pamiętajcie, jak się nie poleje, to się nie pojedzie.

Dziwne powiedzenie, ale miał swoje zasady, których się trzymał. Ja wcale nie protestowałam, bo ta impreza coraz bardziej mi się podobała. Byłam teraz taka szczęśliwa. Rick wzniosł swoją szklanicę i stuknął się z Joshem. Uścisnęli sobie dłonie, jakby mieli się siłować. Rick zostawił nas i powędrował do reszty gości.

- Dwa problemy z głowy za jednym zamachem - stwierdziłam, bo czułam, że Rick już o mnie zapomniał.

- Problemy dopiero się zaczną - powiedział niezadowolony Josh.

- Dlaczego? - nie rozumiałam.

- Jak Greg się o tym dowie, to... - nie dokończył.

- Ja mu nie powiem. Ty chyba też nie zamierzasz?

- Miejmy nadzieję, że Rick mu nie powie. - Wypił całego drinka.

- Jak się dowie, to ja mu wytłumaczę.

- Nie. Ja to załatwię.

- Ok - powiedziałam posłusznie.

- Kurwa - powiedział cicho i jakby do siebie, ale ja usłyszałam.

Po trzech drinkach byłam już rozluźniona. Nie przeszkadzało mi towarzystwo. Josh odszedł ode mnie do znajomych, a ja wcale nie protestowałam. Rick zabawił mnie chwilę, ale nie robił żadnych aluzji, więc uwierzył w tę całą szopkę. Byłam z tego faktu zadowolona.

Kiedy w samotności oddaliłam się trochę głębiej do ogrodu, podszedł do mnie jakiś mężczyzna. Wyglądał dziwne znajomo, ale nie potrafiłam powiedzieć dlaczego. Miał na sobie dżinsy, biały podkoszulek i ciemną sportową marynarkę.

- Ciepły wieczór - odezwał się do mnie.

- Tak, bardzo przyjemny - odpowiedziałam.

- Jestem Jack. Brat Ricka - wyciągnął do mnie rękę na przywitanie.

- Nicole - podałam mu swoją dłoń.

- Jesteś znajomą Ricka?

- Pracujemy razem.

- Aha - skinął głową. - Dawniej też z nim pracowałem, ale teraz działamy osobno. Ja mam salon chevroleta.

- Z rodziną chyba tak najlepiej. Osobno.

- Dokładnie - zaśmiał się. - Oczywiście próbowaliśmy stworzyć coś wspólnego, ale nie mogliśmy się dogadać. Mamy całkowicie odmienne zdanie, a obaj mamy trudne charaktery, więc nie było łatwo.

- Domyślam się.

Zaskakiwało mnie to, że tak swobodnie z nim rozmawiałam. Był bardzo otwarty i towarzyski, a ja nie odczuwałam niepokoju, mimo że był dla mnie zupełnie obcym facetem. Na dodatek nie byłam wśród przyjaciół, więc byłam na nieznanym gruncie. Wprawdzie drinki mnie rozluźniły, ale i tak nie czułam się zagrożona. Czyżby mój strach przed mężczyznami mijał? Czy wreszcie otwierałam się na ludzi?

- Może się przejdziemy? - zaproponował. - Tutaj taki gwar, że ciężko usłyszeć swoje myśli.

- Tutaj jest mi dobrze - mimo sympatii dla nowo poznanego wolałam się nie oddalać od ludzi.

- Rozumiem. Nie ufasz nieznajomym - jakby czytał w moich myślach.

- Ciesz się, że nie uciekłam od razu.

- Aż tak? - zaśmiał się.

- Cóż... - gdyby tylko wiedział, że mówię prawdę, pewnie by się nie śmiał.

- Ale przecież już się poznaliśmy. Tyle o mnie już wiesz - zagadywał dalej.

- Tak? A co takiego?

- Wiesz, że mam brata i nawet go poznałaś, więc znasz moją rodzinę. Wiesz, że mam własny biznes i silny charakter. Wiesz, że próbowałam wcześniej czegoś innego, ale ostatecznie pozostałam przy salonie chevroleta - przekonywał. - Na dodatek rozmawiamy ze sobą już prawie pięć minut, więc jesteśmy praktycznie dobrymi znajomymi. Znasz wiele szczegółów z mojego życia.

- Bardzo zabawne - doprawiłam moje słowa szczyptą sarkazmu.

Nie zauważyłam, kiedy podszedł do nas Josh. Panowie przywitali się ze sobą. Jack nieświadomy, że przyszłam na imprezę w towarzystwie Josha, wyprostował się, jakby swoją postawą chciał zaznaczyć, że znalazł się koło mnie pierwszy. To takie dziwne samcze znaczenie terytorium.

Równie dobrze mógłby mnie obsikać. Mój przyjaciel od razu zrozumiał, o co chodzi. Widziałam, że go to bawi. Byłam ciekawa, jak zareaguje na to subtelne wyzwanie. Oglądałam to wszystko z zaciekawieniem i trochę z radością. Byłam w centrum zainteresowania, co nie zdarzało mi się zbyt często. Bądźmy szczerzy, nie zdarzyło mi się nigdy. Rozmawiali przez chwilę o nowym modelu chevroleta, ale Jack cały czas podkreślał swoje pierwszeństwo, więc Josh chyba dla zasady chciał go sprowadzić na ziemię. Przysunął się do mnie bliżej, objął mnie w pasie, pocałował w skroń i powiedział:

- Chyba będziemy się pomału zbierać, kochanie.

Z jednej strony chciało mi się śmiać, ale z drugiej strony było mi tak cholernie dobrze, że chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie. Tak czułabym się codziennie, będąc z Joshem. To wydawało się takie prawdziwe. Nawet Jack uwierzył w tę grę. Zmienił nagle nastawienie, jakby się rozluźnił, bo nie musiał się tak bardzo starać. Uśmiechnął się i pogroził mi palcem.

Pożegnaliśmy się z Jackiem, Rickiem i kilkoma znajomymi Josha. Żałowałam, że już wychodzimy, bo bardzo dobrze się bawiłam. To był najprzyjemniejszy wieczór, jaki do tej pory przeżyłam w całym moim życiu. Dzisiaj mogłabym przenosić góry. Czułam, że płynę do samochodu, kiedy Josh szedł koło mnie, trzymając mnie za rękę. Mogłabym wracać do domu na piechotę. Trzęsłam się w środku z ogarniającej mnie radości. Byłam ciekawa, jak skończy się ta noc. Josh podprowadził mnie do samochodu,

ale zanim otworzył mi drzwi, stanął naprzeciw mnie i wziął głęboki oddech.

- Mam nadzieję, że się nie gniewasz - odezwał się.

- Dlaczego miałabym się gniewać? - nadal się uśmiechałam.

- Ten wieczór potoczył się zupełnie nie po mojej myśli. Nie wiedziałem, że Jensen tam będzie. Wykorzystałem cię, a nie powinienem był tego robić. Na dodatek Rick. - Wsadził ręce do kieszeni spodni i oparł się o samochód.

- Nic takiego się nie stało. Nie rozumiem tylko, dlaczego spławiłeś w ten sposób Jacka? - Byłam z tego faktu bardzo zadowolona.

- Musiałem cię uratować, tak jak ty uratowałaś mnie.

- Ale ja nie potrzebowałam ratunku - drażniłam się z nim.

- Greg byłby innego zdania.

- Serio? - przestałam się uśmiechać. - Musiałeś o nim wspominać? A było tak miło.

- Nie będzie miło, jak się dowie, co tutaj się stało.

- Nic się nie stało.

- Jeszcze raz przepraszam. To się więcej nie powtórzy.

- No chyba, że spotkamy panią Jensen.

- Nie, to się nie powtórzy. Nie postawię cię już w takiej sytuacji. To było bez sensu zupełnie.

To mnie zabolalo. Nie chciałam, żeby tego żałował, ale miło to wspominał. On czuł się winny, jakby to, co zrobił, było niewłaściwe. Myślałam, że oboje będziemy się z tego śmiali, a on nagle zrozumie, że było bardzo przyjemnie



i będzie chciał to powtórzyć. Niestety, nie wyglądało na to, żeby tak się miało stać. On jakby uciekał od tego myślami.

Otworzył mi drzwi. Widziałam, że wzbierała w nim złość na samego siebie. Nie chciałam, żeby to się tak skończyło. Wsiadłam posłusznie do samochodu, a on zatrzasnął za mną drzwi. Wsiadł obok, uruchomił auto, ale nie ruszył. Popatrzył na mnie, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zrezygnował.

- Czy musisz odwozić mnie od razu do domu? - zapytałam, chociaż zaskoczyła mnie ta moja odwaga.

- A gdzie chcesz jechać? - popatrzył zaskoczony.

- Nie wiem. Może do ciebie? - zaproponowałam.

- Nicole, to chyba nie jest najlepszy pomysł.

- Dlaczego?

- Bardzo cię lubię i miło spędzam z tobą czas, ale jak nie odwozę cię do domu o normalnej porze, to Greg nie da mi spokoju.

- No tak, Greg. - Znowu nastrój prysł.

Ruszył. Przez całą drogę nie rozmawialiśmy ze sobą. Patrzyłam na jego dłoń, która zmieniała biegi. Ile bym dała, żeby ta sama dłoń znowu zamknęła moją w uścisku. Josh rozmyślał. Nie chciałam, żeby ten wieczór tak się skończył. Musiałam coś powiedzieć. Zmienić nastrój. Obrócić to w żart.

- Mówiłeś, że sam decydujesz z kim pójdziesz do łóżka - zaczęłam.

To miała być ta zmiana tematu i nastroju!!! Brawo. Wybitne kretyństwo. Co mnie opętało? Popatrzył na mnie

na sekundę i skinął głową. Ok. Nie czuł się skrępowany, a ja musiałam to jakoś pociągnąć dalej. Zamiast zastanowić się nad słowami, które miały się ze mnie wydobyć, ja strzeliłam kolejną rewelację:

- A gdybyś miał mnie tak ocenić?

Właśnie wjechaliśmy na podjazd Grega. Josh usłyszał moje pytanie i zaparkował jak najdalej od drzwi frontowych domu. Zgasił silnik i światła. Wziął głęboki oddech i popatrzył na mnie z lekkim uśmiechem.

- Cóż. Z tobą jest prosta sprawa.

- A możesz rozwinąć tę myśl? - zaciekała mnie jego odpowiedź.

- Pracujemy razem. Jesteś dużo młodsza ode mnie, a Greg traktuje cię jak siostrę... - nie skończył.

- Ale jestem dla niego obcą osobą - przerwałam mu.

- On jednak traktuje cię jak rodzinę, więc jesteś nie do tknięcia. Między nami nigdy do niczego nie dojdzie. Nie może dojść.

Myślałam, że wieczór nie mógł się skończyć źle, ale bardzo się myliłam. Jakby ktoś mi odciął prąd. Nie mogłam się ruszyć. To zabolowało. Kiwnęłam tylko głową. Złapałam za klamkę. Wytrzeźwiałam. Między nami nigdy do niczego nie dojdzie. To zdanie jeszcze długo będę pamiętała.

- To już twoje drugie nigdy - powiedziałam bezsensu.

- Tak? A jakie było pierwsze? - prowadził rozmowę, jakbyśmy mówili o smakach cukierków.

- Że nigdy nie zdradzisz swojej kobiety.

- Mam dużo tego, bo przecież każdy powinien mieć jakieś zasady. A jakie jest twoje nigdy?

- Nigdy nie dam się już skrzywdzić żadnemu facetowi. W żaden sposób - zakończyłam naszą rozmowę ze smutkiem w głosie.

\*\*\*

Kolejne dni w biurze mijały bardzo szybko. Nagle wskoczyło kilka dodatkowych projektów i nie mogliśmy się z niczym wyrobić. Kate częściej przebywała w biurze i załatwiała sprawy firmy. Miała dosyć. Ja z Tomem i Rachel siedzieliśmy do późna. Niby dodatkowa praca i dodatkowa gotówka, ale oni nie byli zachwyceni. Staralam się robić jak najwięcej, ale dopiero się uczyłam, więc zlecali mi same drobne rzeczy. Oni zbierali materiały i rzucali mi je, żebym zebrała wszystko w całość. Podobało mi się to siedzenie do późna w biurze, bo w domu nie mogłam znaleźć sobie miejsca po imprezie u Ricka. Z jednej strony super się tam bawiłam, ale była jeszcze ta druga strona, która uświadomiła mi, że Josh nie jest mną zainteresowany. Zachowywał się w stosunku do mnie opiekuńczo, ale nie było w tym nic, co mogło przerodzić się w jakieś uczucie. Dla mnie sprawa była przegrana. Gnębiło mnie to, bo lubiłam tę pracę, a wyglądało na to, że to właśnie ona jest przeszkodą do mojego szczęścia z Joshem. Skoro nie ma możliwości umawiać się z kimś z biura, to nie było żadnych szans, żebym mogła z nim być. Na dodatek Greg, który jednak zawładnął moim życiem. Byłam całkowicie na

przegranej pozycji. Pozostawało mi tylko skupić się na pracy i starać się wyrzucić Josha z głowy.

W czwartek trochę przystopowaliśmy, bo przez trzy dni ogarnęliśmy dużo tematów, podgoniliśmy wszelkie projekty i należał nam się odpoczynek. Zasługiwaliśmy na to, żeby dobrze się bawić na imprezie u Kate. W piątek w nagrodę mieliśmy mieć wolne. Takie szybkie zakończenie tygodnia. Byłam zmęczona, ale nie chciałam sama siedzieć w domu. Sara była moim jedynym pocieszeniem. Coraz częściej się spotykałyśmy. Tylko z nią mogłam porozmawiać o tym, co dzieje się w mojej głowie. Kate była super, ale nie na rozmowy o Joshu. Nawet nie próbowałam jej przekonać.

Po skończonym treningu z samoobrony rozmawiałam z Sarą o ostatnich wydarzeniach. Przebierałyśmy się właśnie w szatni. Większość dziewczyn już poszła, więc miałyśmy chwilę dla siebie. Byłam podłamana.

- Nicole, nie zamartwiaj się. W końcu to nie ostatni facet na tym świecie.

- Pewnie masz rację, tylko dlaczego nie mogę tak po prostu o nim zapomnieć?

- Potrzebujesz czasu... Ale ty nawet nie chcesz spróbować?

- Sara, ja naprawdę nie potrafię tego wytłumaczyć.

- A gdybyś tak spróbowała otworzyć się na innych mężczyzn, pobyć z kimś innym i przekonać się, że są na świecie fajni faceci? Myślę, że Josh jest dla ciebie miły, a ty do tej pory miałaś inne doświadczenia z facetami, więc...

- Ale on nie jest ideałem. Widzę, jak łatwo nawiązuje kontakty z kobietami i to jest okropne. Potrafi się z kimś przespać i o tym za chwilę zapomnieć.

- Czyli wzięło cię na całego?

- Wiesz, co jest najgorsze? - patrzyłam przed siebie. - Ja nie chcę o nim zapomnieć. Jest we mnie coś, co każe mi walczyć. Jak mam mu udowodnić, że mogłoby nam być razem dobrze?

- Nicole, już raz ci powiedział, głośno i wyraźnie, że między wami niczego nie będzie, więc może powinnaś dać sobie spokój? Marnujesz energię na nie tego faceta, co trzeba. Na dodatek pracujecie razem, a oni są na tym punkcie jakoś wyczuleni. Tak mi powiedziałaś.

- Sara, ja nie pamiętam, żebym czuła się przy kimś tak dobrze jak przy nim. Bałam się mężczyzn. To jest pierwszy facet, któremu ufam w ten sposób.

- Ale może nie ostatni? Może to właśnie on miał ci uświadomić, że jednak możesz być z jakimś mężczyzną?

- Ale ja nie chcę być z jakimś mężczyzną. Chcę być z nim.

- Ok. Ja swoje, a ty swoje. W takim razie nie wiem, co mam ci doradzić. Bądź cierpliwa? Może stanie się cud?

Wstałam i zamknęłam pustą szafkę. Wrzuciłam ręcznik do podręcznej torby i wzruszyłam ramionami. Nie wiedziałam, co mam robić. Czy powinnam faktycznie poczekać jak sytuacja się rozwinie, czy próbować z nim porozmawiać? Nie. To drugie nie wchodziło w grę. Dziwne było to, że Josh, mając taką łatwość w rozszyfrowywaniu

kobiet, nie potrafił rozgryźć mnie. Nie widział moich spojrzeń, mojego podejścia do niego? A może widział, ale nie był zainteresowany, dlatego nie reagował na mnie.

- Przyjdiesz do klubu? - zapytałam.

- No co ty. Przecież nie jestem zaproszona.

- Ja cię zapraszam.

- Nie, Nicole. To jest przyjęcie urodzinowe Kate. Ja jej w ogóle nie znam.

- To poznasz.

- Nie mam nawet prezentu.

- Butelka wina wystarczy. Proszę. Będzie fajnie.

- Ja w ogóle nie znam tych ludzi.

- Zrób to dla mnie.

- Dlaczego ci tak zależy, żebym tam poszła?

- Nie mam ukrytych powodów.

Uśmiechnęłam się sama do siebie, bo miałam ukryte powody. Greg już kilka razy widział się z Sarą i zauważyłam jego wzrok. Był nią zainteresowany, ale wstrzymywał się z jakąkolwiek inicjatywą. To dawało mi dużo do myślenia, bo z reguły nie miał żadnego problemu w nawiązywaniu znajomości z kobietą. Obaj z Joshem byli bardzo zręczni w tych sprawach. Przy Sarze Greg był jak niepewny siebie chłopiec. To mogło znaczyć tylko jedno. Nie myślał o niej w kategoriach kobiety na jedną noc. To był już jakiś początek. Pomyślałam, że mu trochę pomogę w pierwszych krokach. Może dzięki Sarze złagodnieje, nabierze rozumu względem mojej osoby. Potrzebowałam zająć go kimś innym.

Przez chwilę jeszcze namawiałam przyjaciółkę, żeby poszła ze mną na tę imprezę. Bez niej mój plan nie miał racji bytu. Niestety nie dała się przekonać. Poddalam się, ale nie na długo. Musiałam tylko opracować inny plan, żeby tych dwoje spotkało się gdzieś sam na sam.

Spóźniłam się trochę na przyjęcie urodzinowe Kate, za co bardzo przeprosiłam jubilatkę. Nie gniewała się. Na dodatek była już lekko wstawiona, co mnie zaskoczyło. Myślałam, że długo będzie trzymała fason. Greg oczywiście od razu skrytykował mnie za moje maniery, ale ja naprawdę nie mogłam przyjechać wcześniej. Po kąpieli już miałam się szykować do wyjścia, ale okazało się, że suszarka jest zepsuta, a Greg nie miał w domu zapasowej. Nie chciałam czekać, aż mi włosy wyschną same. Zresztą, gdybym tak zrobiła, to wyglądałabym okropnie, bo bez porządnego potraktowania ich prostownicą, mogłam tylko straszyć ludzi. Sprawdziłam na wszelki wypadek, czy prostownica działa. Było już mało czasu, ale musiałam zdobyć jakąś suszarkę. Nie miałam innego wyjścia, jak związać włosy w kucyk, wezwać taksówkę i pojechać do sklepu. Kiedy prostowałam włosy, już miałam spore opóźnienie, ale przynajmniej wyglądałam jak człowiek. Później musiałam się ubrać. Na szczęście ciuchy miałam już przygotowane. Nie chciałam jednak tłumaczyć tego wszystkiego Gregowi, więc zbyłam go tylko machnięciem ręki.

Rozglądnęłam się po sali. Byli wszyscy z biura, paru przyjaciół i wiele osób, których w ogóle nie znałam. Okazało się, że lokal nie był zamknięty dla nas. Wprawdzie nie było

wielu obcych ludzi, a ci, którzy przychodzili, rezygnowali, kiedy tylko widzieli, ile osób jest w środku. Alkohol lał się strumieniami, muzyka dobiegała z małej sceny, na której stały dwa mikrofony i ekran wyświetlający teksty piosenek. No tak, zapomniałam, że to bar karaoke. Miałam tylko cichą nadzieję, że nie wciągną mnie w śpiewanie. Nie chciałam się zbłąźnić. Wprawdzie bardzo często nuciłam sobie różne piosenki w domu, ale na publiczne wystąpienia zdecydowanie się nie nadawałam.

Usiadłam przy barze na rogu. Na razie nie chciałam wdawać się z nikim w rozmowę. Zresztą wszyscy byli zajęci. Z daleka zobaczyłam Josha, jak zabawiał jakąś młodą kobietę, która chyba była ze swoim towarzystwem, a nie z naszej imprezy. Widać było po nim, że jest nią bardzo zainteresowany. Zrobiło mi się gorąco. Obserwowałam ich przez chwilę i nie mogłam uwierzyć, jak on mógł tak ciągle zarywać do nowo poznanych kobiet. Uśmiechał się w ten swój cudowny sposób i bawił ją rozmową. Szeptał jej coś na ucho, po czym ona albo się śmiała, albo udawała speszoną. Nie wyglądała na osobę, która się czegokolwiek wstydzi. Nienaganna sylwetka w obcisłej sukience z dużym dekoltem, który ładnie eksponował jej piersi, albo podniesione w biustonoszu *push-up*, albo nie były to jej prawdziwe piersi. Przez chwilę jej zazdrościłam. A gdybym ja się tak ubrała? Czy Josh zwróciłby na mnie uwagę? Musiałam się opamiętać. Nie będę się w ten sposób ani ubierać, ani zachowywać.



Od jakiegoś czasu miałam wrażenie, że mnie też ktoś obserwuje. Oderwałam wzrok od Josha i wodziłam nim po sali. Miałam rację. Z drugiego końca baru Greg na mnie patrzył i nie miał zadowolonej miny. Nie wiedziałam, o co mu chodzi, ale widziałam, że się do mnie zbliża. Zaczęłam sączyć zamówioną whisky z colą. Bardzo mi smakowała. Nie wiem, czy z pragnienia, czy na odwagę przed rozmową z przyjacielem, ale prawie wypłam swojego drinka duszkiem i od razu zamówiłam następnego.

- Nie podoba ci się ten widok? - zapytał, siadając obok mnie.

- Nie wiem, o co ci chodzi - skłamałam.

- Dobrze wiesz. Przypatrz się dobrze - wskazał na Josha z tą kobietą.

- Greg, daj mi spokój. Z pewnością cieszysz się, że Josh zabawia się z jakąś panią i że ja to widzę, i myślisz, że będę zrozpaczona. O to ci chodzi? Wydaje ci się, że chciałabym być na jej miejscu? Będziesz mnie dręczył pytaniami i nie dasz mi spokoju? Chciałbyś, żebym się rozplakała, wybiegła? Nie wiem, co jeszcze. Jakiej reakcji po mnie oczekujesz? - denerwowałam się.

- Właśnie takiej - skwitował. - Teraz dopiero widać, co się dzieje w twojej głowie. Co tak na mnie patrzysz? Na siebie popatrz.

No tak. Nie popisałam się. Mogłam puścić jego uwagi mimo uszu, to na pewno dałby mi spokój. Popatrzyłam na Josha i znowu zobaczyłam, jak szepcze jej coś do ucha. Tym razem jej reakcja aż mnie zdławiła. Uśmiechnęła się do

niego bardzo delikatnie, ale zalotnie i skinęła głową na zgodę. Nie wiem, na co się godziła, ale nie podobało mi się to. Nie spuszczałam ich z oczu. Ona odeszła od Josha, podeszła do swoich znajomych i się z nimi pożegnała, po czym wyszli z Joshem z baru. Dla mnie impreza się skończyła. Chciałam już wracać do domu.

- Zapewniam cię, że musisz się do takiego widoku przyzwyczaić, bo tak to właśnie zawsze wygląda - powiedział Greg.

- Josh jest moim przyjacielem i to wszystko. Jest dorosłym facetem, który robi, co chce. Nie obchodzi mnie to.

- Akurat. Żyję na tym świecie trochę dłużej od ciebie...

- Tak, jesteś super doświadczony - przerwałam mu. - Następny znawca kobiet. Wszystko dostrzegasz, każdą wyłapiesz z tłumu. Ale tego, co najważniejsze, nie widzisz, nawet jak stoi przed tobą.

- Co ty bredzisz?

- Nic. Powtarzam raz jeszcze. Odczep się ode mnie.

- Josh nie jest facetem dla ciebie - powiedział otwarcie.

- Jak to dobrze, że mam ciebie i wreszcie dowiem się, co jest dla mnie najlepsze i co mam robić.

Wzięłam swojego drinka, ominęłam go i zaczęłam szukać Kate. Miałam ochotę opuścić tę imprezę, ale przecież niedawno przyszłam i nie byłoby to zbyt uprzejme z mojej strony. Mdliło mnie na samo wspomnienie Josha i tej pani. Nie żałowałam jednak, że się tutaj znalazłam. Pewnie po tym wszystkim zdołam się uwolnić od głupich

uczuciu i myśli. Greg ma rację, boli mnie to i niestety nie potrafię tego ukryć, ale w końcu poradzę sobie z tym. To rzeczywiście nie jest jedyny facet na świecie.

Kate pojawiła się na małej scenie z mikrofonem w dłoni i zaczęła przedstawienie. Podeszłam do baru i odstawiłam na ladzie szklanicę niedopitego trunku. Było mi niedobrze i moim jedynym marzeniem było wyrwać się stąd. Nie chciałam dłużej patrzeć na tych wszystkich zadowolonych ludzi.

- Cześć - dobiegł mnie zza pleców głos Josha. Miałam ochotę udąć, że tego nie usłyszałam, ale to byłoby podejrzane. Stał zbyt blisko i zauważył, że drgnęłam na sam dźwięk jego głosu. Dlatego odwróciłam się do niego i udałam zaskoczoną. Uśmiechnęłam się szeroko, a w myślach błagałam, żeby sobie poszedł. Nie wiem dlaczego, ale czułam się upokorzona. Gdy pocałował mnie w policzek na przywitanie, miałam ochotę obrócić się na pięcie i wyjść. Pocałunek zdrady.

- Kiedy przyszedłeś? Nie widziałem cię - powiedział.

- Byłeś zajęty.

Stałam i uśmiechałam się, chociaż kosztowało mnie to bardzo dużo. Przez chwilę patrzyliśmy, jak Kate na scenie udaje gwiazdę. Była śmieszna, chociaż głos miała super. Czułam się niezręcznie i nie potrafiłam znaleźć tematu do rozmowy. Nawet nie chciałam myśleć, dlaczego już wrócił. Jego towarzyszkę też nie widziałam. Szybko się uwinął.

Josh wcale mnie nie opuszczał, ale to nie był powód do radości, ponieważ w tej chwili wydawał mi się całkiem

obcym człowiekiem. Musiałam wreszcie pogodzić się z faktem, że nigdy z nim nie będę i zacząć się cieszyć tym, że potrafiłam być zainteresowana mężczyzną. Może powinnam posłuchać Sary i spróbować z kimś innym. A Josh? Co z tego, że potrafi w ciągu sekundy mnie rozpalić? Prawdopodobnie nie jestem pierwszą ani ostatnią idiotką, która poddała się jego urokowi.

- Jesteś na mnie zła? - zapytał nagle, bo wyczuł mój nastrój.

- Ja? Nie. Dlaczego miałabym być na ciebie zła?

- To ty mi powiedz. Zachowujesz się dziwnie.

- Wydaje ci się.

- Ok. Skoro tak mówisz. Wydawało mi się, że masz do mnie żal po naszej ostatniej rozmowie. Po prostu nie chciałem, żeby były jakieś niedomówienia. Nie myślałaś chyba, że moglibyśmy być razem?

- Ależ skąd.

Ależ skąd?! Boże, co ja gadam?! Przecież potrafiłabym go teraz zabić gołymi rękami. Specjalnie przyszedł, żeby mi oznajmić, że nie byłoby z nas nic dobrego. Urocza pogawędka. Byłam wściekła na tych wszystkich ludzi, którzy byli tacy szczęśliwi.

- Przepraszam, ale muszę wyjść na zewnątrz. Trochę tu duszno.

- Co się stało? Wyjść z tobą?

- Nie - powiedziałam krótko.

Josh popatrzył zaniepokojony, ja natomiast odwróciłam się na pięcie i bez pożegnania wyszłam z zadymionej sali.

Gdy już stałam na zewnątrz i chłodne powietrze otuliło moje ciało, trochę się uspokoiłam.

Usiadłam na schodach budynku i patrzyłam na przechodniów. Zamknęłam oczy i nagle znowu powrócił obraz stojącego przede mną Josha pytającego, czy jestem na niego zła. Jak mam się przy nim zachowywać, żeby się nie zorientował, jak bardzo mi na nim zależy. Skoro nie mogło być nic między nami, to musiałam swoje uczucia zachować dla siebie. Po co miałam robić z siebie pośmiewisko?

Na ulicy panował ogromny ruch, jakby dopiero zaczął się dzień. Obcy ludzie mijali mnie, nie zwracając uwagi na to, że siedzę z gołymi plecami. Ktoś biegł za taksówką, która prawdopodobnie odebrała mu szansę na punktualne dotarcie na spotkanie. Wszędzie masa ludzi zabieganych, roześmianych, zakochanych, a nawet smutnych z bladymi twarzami. Byłam jeszcze jedną postacią w świetle zachodzącego słońca, która przypadkiem znalazła się na ulicach Czternastej Dzielnicy.

Czarnoskóry mężczyzna, ubrany w dżinsy i biały sweter, kucnął koło mnie. Poczułam woń gustownie dobranej wody, w której chyba musiał wcześniej cały się wykąpać, bo zapach był naprawdę intensywny. Przystojny, młody, zadbany i najwidoczniej mną zainteresowany. Nie uśmiechnęłam się, kiedy przyciągnął mój wzrok. Nie chciałam go zachęcać do rozmowy, bo nie miałam na nią ochoty.

- Można się przysiąść? - zapytał.

- Proszę bardzo. Cała łoża pusta.  
- Jestem Doug Hunter.  
- Doug - powtórzyłam beznamiętnie.  
- Masz tak samo na imię?  
- Nicole - uśmiechnęłam się wreszcie.  
- Miło cię poznać. Nie mogłaś znieść dymu papierosów?  
- Jesteś z tej samej imprezy?  
- Tak. Widziałem, jak wychodziłaś.  
- Chciałam zebrać myśli. A raczej się ich pozbyć.  
- Są na to lepsze sposoby.  
- Tak? Jakie? - zaciekawił mnie.  
- Na pierwszej randce chyba nie powinienem mówić -  
uśmiechnął się.

- Na randce?

- Jeżeli nie masz nic przeciwko? Wieczór młody.  
W środku dobra muzyka, dobry alkohol. Brakuje tylko  
ciebie.

Pomyślałam sobie, że dobrze byłoby, gdyby Josh  
zobaczył mnie z innym mężczyzną, ale od razu  
oprzytomniałam, bo przecież on nie zwracał na mnie uwagi,  
więc na pewno nie byłby zazdrosny. Co się działo? Rick,  
jego brat, a teraz ten Doug. Skąd to się wzięło? Zaczęłam  
się inaczej ubierać, troszeczkę pewniej czułam się w swojej  
skórze, ale nikt nigdy wcześniej mnie nie podchodził w ten  
sposób. Nie uważałam się za atrakcyjną kobietę. Co niby się  
takiego stało, że normalni mężczyźni zaczęli mnie  
dostrzegać?

Ja za to myślałam tylko o Joshu. Co miałam zrobić, żeby budzić się i myśleć o dobrym śniadaniu, a nie o nim? Co miałam zrobić, żeby zasypiać i myśleć o dobrze spędzonym dniu, a nie o tym, jakby to było, gdyby leżał przy mnie? Stwierdziłam, że powinnam dać sobie szansę.

- Skąd znasz Kate? - zapytałam.

- Z firmy.

- Z firmy? Przecież ona nie pracuje w firmie - nabrałam podejrzeń.

- Pracuje dla Grega. Nieraz spotykaliśmy się w interesach. Ostatnio, kiedy byli w Richland, zaprosiła mnie na urodziny.

- Jesteś z Richland?

- Tak.

Wstałam i on również podniósł się powoli, otrzepując kurz ze spodni. Nie był pewien, czy uważam rozmowę za skończoną, czy po prostu było mi niewygodnie. Podeszłam do drzwi wejściowych, bo wypadało wrócić do środka. Noc była młoda, a ja nagle odzyskałam dobry humor. Najlepszą metodą, by zapomnieć o facecie, jest zajęcie się czymś innym.

- W takim razie zobaczmy, co uda się z tego wieczoru uratować.

Dopchaliśmy się do baru. Doug zamówił dla nas drinki. Oparłam się o ladę plecami i patrzyłam na Kim, która teraz razem z Kate i Tomem śpiewała jakiś nieznany mi utwór. Wyglądali komicznie. Tom miał już chyba dosyć alkoholu. Fajni byli ci ludzie. Zachowywali się jak rodzina. W całym

głośnym tłumie dostrzegłam Josha. Stał z jakimś mężczyzną i słuchał jego opowieści. Przyciągnęłam go wzrokiem i ku własnemu zdziwieniu, kiedy tylko na mnie spojrzał, podniosłam do góry szklanicę z drinkiem i skinęłam głową na znak toastu, bez podtekstu i bez żalu. Uśmiechnął się i odpowiedział tym samym gestem.

Po chwili Doug porwał mnie do tańca. Nie opierałam się, bo to mogło być zabawne do tej dziwnej muzyki. Tańczyły jeszcze dwie inne pary, więc mieliśmy wystarczająco dużo miejsca. Szybko zorientowałam się, że jest rewelacyjnym tancerzem. Poczułam się wspaniale. Alkohol szumiał mi w głowie, więc zamknęłam na chwilę oczy. Alkohol, muzyka i taniec – niezbyt dobra kompozycja, oczywiście w zależności od ilości spożytego alkoholu. Nie byłam pijana, ale z pewnością do całkowitej trzeźwości trochę mi brakowało.

- Może nikt mi oka za to nie podbije – powiedział nagle.

- Za co? – nie spodobało mi się to stwierdzenie.

I w tym momencie odchylił mnie z całej siły do tyłu, podnosząc moją zgiętą w kolanie nogę na wysokość swoich bioder, przyciskając ją do siebie. Kiedy podnosiłam się do pozycji pionowej i spojrzałam mu prosto w oczy z niezbyt zadowoloną miną, uśmiechnął się do mnie. Nie powiedziałam nic i nadal tańczyłam, ale czułam, że wiele osób właśnie teraz zwróciło na mnie uwagę. Poprosiłam, żeby już tego więcej nie robił, ale wyglądało na to, że on się świetnie bawi i nie byłam pewna, jaką następną figurę odstawię na parkiecie. Czekałam, aż utwór się skończy,



żebym mogła wrócić w bezpieczne miejsce przy barze. Na szczęście Greg jakby podpłynął i zaserwował odbijanego. Doug posłusznie oddał mnie w ręce szefa i uśmiechnął się do mnie. Szepnął, że będzie czekał przy barze. Greg nie miał ochoty tańczyć, ale obejmując mnie w pasie, próbował się bujać. Jego ruchy były komiczne.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał.

- O co ci znowu chodzi? Odnoszę wrażenie, że twoje życie nie dostarcza ci wystarczającej rozrywki.

- A ja odnoszę wrażenie, że chcesz mi dostarczyć wrażeń.

- Możesz jaśniej?

- Wiesz, kto to jest?

- Doug.

- Doug Hunter.

- I co z tego?

Zupełnie nie rozumiałam tej sytuacji. Dobrze się bawiłam i powinien być zadowolony, że nie rozglądałam się za Joshem. Nie mówił nic, ale tanecznym krokiem opuściliśmy parkiet. Podał mi szklanekę zwykłej wody z cytryną.

- Proponuję, żebyś ochłonęła. Ty masz jakiś zmysł wyszukiwania facetów, którzy nie są dla ciebie.

- Słucham?

- Doug jest moim inwestorem i nie pozwolę, żebyś wszystko spieprzyła. Pracowałem przy tym projekcie dłużej niż ty żyjesz, więc błagam, trzymaj się od niego z daleka.

- Wiesz, co ci powiem? Jesteś okropnym dupkiem. Znajdziesz w każdej sytuacji możliwość upokorzenia mnie.

- Nicole, chcę tylko...

- Wiem, czego chcesz - przerwałam mu. - Żebym najlepiej trzymała się z daleka od wszystkich facetów.

- Czytasz w moich myślach - powiedział sarkastycznie.

- To ty teraz poczytaj w moich.

Popatrzyłam na niego wzrokiem, który powstrzymał go od dalszych komentarzy. Odstawiając szklanę z zimną wodą na blacie, ominęłam go bez słowa. Miał szczęście, że nie wylałam mu tej wody na głowę, bo sobie na to zasłużył. Wyszłam, nie żegnając się z nikim. Wystarczyło mi wrażeń jak na jeden wieczór.

\*\*\*

**K**ate obudziła mnie koło południa, przynosząc mi gorącą kawę do łóżka. Delektowałam się aromatem uchodzącym z kubka w postaci dymku. Postawiłam kawę na nocnym stoliku i popatrzyłam na Kate. Była taka zadowolona. Nie wiedziałam, jak ona to robi, że po takim ostrym balowaniu wygląda świeżo i radośnie. Nie rozumiałam również, dlaczego przyszła do mnie z kawą. Cieszyłam się, że miałam dzisiaj wolne, bo w takim stanie z pewnością nie mogłabym pracować.

- Nicole. Chciałam ci podziękować.

- Za co? - nie miałam pojęcia, o co chodzi.

- Kto mógł namówić Grega na SPA? Na SPA!!!

- Błagam, ciszej. Szkoda, że nie namówiłam go, żeby sam też pojechał. Miałabym chwilę spokoju.

- Nic się nie martw. Jego też nie będzie - mówiła uśmiechnięta.

- Jedzie z tobą? - nie bardzo mogłam w to uwierzyć. - To miał być prezent dla ciebie, żebyś odpoczęła od obowiązków i od niego przede wszystkim.

- Ale on jedzie w inne miejsce. Ze Stephanie.

- Ze Stephanie?! - nie byłam zadowolona.

- Będziesz miała cały dom dla siebie.

- I tak się wyprowadzam.

- Co? Kiedy?

- W przyszłym tygodniu. Pewnie we wtorek.

- Serio? Gdzie?

- Znalazłam takie małe mieszkanie.

- Daleko?

- Nie. Nic się nie martw, będziemy w stałym kontakcie. Powiedz lepiej, kiedy jedziesz?

- Zaraz. Przyjechałam tylko z paroma rzeczami do Grega i właśnie wyruszam - rozciągnęła się. - Nadal nie mogę w to uwierzyć. Jesteś przekochana.

- Eee tam. Jedź już. Korzystaj z wolności.

Kate miała już wyjść, ale zatrzymała się na chwilę. Zapytała mnie o Douga, bo wiedziała, że była jakaś afera. Streściłam jej fakty i opisałam dokładnie zachowanie Grega. Dalej byłam na niego zła. Nie mogłam się doczekać przeprowadzki. Obiecałam sobie, że we wtorek najpóźniej będę już na swoim. Chciałam uciec spod ramienia

*braciszka*, który za bardzo panoszył się w moim życiu. Zastanawiałam się też nad zmianą pracy, żeby się całkowicie odciąć, ale uważałam, że to byłby już ostateczny krok.

- Nicole, on nie chciał cię upokorzyć.

- Oczywiście, że chciał. Zawsze to robi. Ktokolwiek się do mnie zbliży, jest od razu spalony na wejściu.

- Nie przesadzaj.

- To jest chore. On nie może dobierać mi znajomych. On ma jakąś obsesję.

- Owszem, mam.

W drzwiach stanął Greg. Oparty o framugę nie wyglądał na zdenerwowanego, nie zamierzał wyjść ani wejść. Nie odezwałam się, żeby nie pokłócić się z samego rana. Miałam zamiar zmyć pod prysznicem cały stres i spędzić miło dzień.

Kate mrugnęła do mnie, żeby dodać mi odwagi i umknęła z pokoju. Wstałam z łóżka i zaczęłam się szykować do kąpieli. Kątem oka widziałam, jak stoi i nie ma zamiaru się ruszyć z miejsca. Upięłam wysoko włosy i idąc w stronę łazienki, rzuciłam przez ramię:

- Chciałabym się wykąpać. Mogę?

- Chciałem pogadać.

- Umów się z moją sekretarką - rzuciłam złośliwie.

- Daj spokój. Przepraszam.

Chyba się przesłyszałam. To słowo sprawiło, że się zatrzymałam i popatrzyłam w jego stronę. Nie wierzyłam własnym uszom. Wprawdzie nie potrzebowałam już

żadnych wyjaśnień, wystarczyło to jedno słowo, bo z ust Grega miało ono ogromne znaczenie, ale byłam bardzo ciekawa, jak chciał mi wynagrodzić swoje złośliwości. Stał tak z założonymi rękami i patrzył na mnie. Czekałam cierpliwie.

- Rozumiem, że Doug miał być dla ciebie takim ciasteczkiem na pocieszenie.

- Nie rozumiem.

- Rozumiesz bardzo dobrze.

- Nie wiem, co ci się wydaje.

- Może faktycznie trochę mnie wczoraj poniosło.

- Może?

- Posłuchaj. Nie chcę, żebyś lokowała swoje uczucia gdzieś, gdzie to nie ma sensu.

- Greg, jesteś moim przyjacielem i jako przyjaciel możesz mnie wysłuchać, doradzić, ale na pewno nie możesz podejmować za mnie decyzji. Zrozum wreszcie, to jest moje życie. Moje.

- Dobrze.

- Na pewno? Rozumiesz w ogóle, co do ciebie mówię? Bo wydaje mi się, że co drugi dzień mamy tę samą rozmowę. Chcesz dla mnie dobrze, to mnie nie osaczaj.

- Spróbuję nabrać do tego dystansu, ale muszę przyznać, że czuję się, jakbym zawiódł Amy i ciebie.

- Nie zawiódłeś ani jej, ani tym bardziej mnie. Dałeś mi schronienie, dałeś mi pracę. Dopiero u ciebie poczułam się bezpiecznie. Już ci mówiłam, że jestem ci dozgonnie wdzięczna. Zaopiekowałeś się mną jak nikt nigdy dotąd.

Mam ci to gdzieś wydrukować i podpisać? Muszę się przyznać do tego, że zaczęłam traktować cię jak brata. Jesteś moją rodziną, ale musisz mi dać żyć moim życiem.

- Ale chyba mogę wyrazić swoją opinię.

- Oczywiście.

- W takim razie muszę ci powiedzieć, że ani ty nie byłabyś szczęśliwa z Joshem, ani on z tobą.

- O proszę. Złote myśli Grega.

- Josh ma swoje potrzeby, których ty...

- Nie wierzę - przerwałam mu. - Jeżeli chcesz mi zaserwować pogadankę na temat seksu, to od razu skończmy tę rozmowę.

- Dobra - machnął ręką. - Ja uciekam, bo za chwilę wyjeżdżam na kilka dni. Prawdopodobnie wrócę w czwartek albo piątek. Jeszcze nie wiem.

- A gdzie się wybierasz?

- Daleko od ciebie, gwiazdo - uśmiechnął się.

- Ale pamiętasz, że ja się we wtorek wyprowadzam?

- Tak.

- Żeby nie było później akcji, że wracasz, mnie nie ma i od razu dzwonisz po szpitalach.

- HA, HA, HA. Jesteś przezabawna.

Podszedł do mnie i pocałował mnie w policzek. To było bardzo miłe i trochę mnie zaskoczyło. Wiedziałam, że chciał dla mnie dobrze i czuł się za mnie odpowiedzialny. To sprawiało, że za każdym razem wybaczałam mu te wszystkie sytuacje. Czułam się jakby zabezpieczona na przyszłość. Sama nie wiem, kiedy pojawiło się takie

poczucie stabilności. Kiedy po napaści w mieszkaniu Amy przyjechała policja, to od razu pomyślałam, że muszę zadzwonić właśnie do niego. Był pierwszą osobą, która mi przyszła na myśl w tamtej chwili.

\*\*\*

Nadszedł dzień przeprowadzki. Byłam bardzo szczęśliwa. Nie wiedziałam tylko, co bardziej mnie ekscytuje. Czy to, że będę wreszcie na swoim, czy to, że będę tak blisko Josha? Zaraz po pracy miałam przewieźć swoje rzeczy. Część już zawiozłam w sobotę. Musiałam trochę posprzątać i rozłożyć nowo kupione sprzęty. Przywiozłam ze sklepu ekspres do kawy, pościel i inne najpotrzebniejsze rzeczy. W domu Grega zostało jeszcze sporo manatków, które zaczęłam gromadzić do mojego nowego gniazdka.

W pracy siedziałam już w swoim nowym biurze. Nie było tutaj za wiele mebli. Jedna szafa plus regał na segregatory. Blisko okna stało moje biurko, a na nim lampka i laptop. Nie miałam żadnego stolika i foteli do przyjmowania klientów, ale podobno to się miało wkrótce zmienić. Tak mi obiecali szefowie. Na razie miałam zajmować się zagadnieniami, które mi podrzucali. Rachel przekazywała swoje sprawy Kim, a Kim starała się przekazać mi swoje zaczęte projekty. Do tego Tom podrzucił mi dwa nowe zlecenia. Nigdy nie przypuszczałam, że w takiej firmie jest wieczny ruch. Josh od czasu do czasu przychodził, aby sprawdzić moje postępy. Nie spędzaliśmy ze sobą zbyt wiele czasu, chociaż tak bardzo na to liczyłam.

W pracy był profesjonalistą. Miał ciągle jakieś spotkania na zewnątrz. Te w biurze często odbywały się za zamkniętymi drzwiami, ale czasami mnie na nie wołał. Dzisiaj właśnie miało być takie spotkanie za parę minut. Josh przyszedł do mnie do biura.

- Klientka już jedzie - powiedział, zamykając za sobą drzwi.

- Dobrze. Zawołasz mnie, tak?

- Tak.

- Mogę mieć dzisiaj do ciebie prośbę?

- Jasne. O co chodzi?

- Dzisiaj się przenoszę, a mam jeszcze dużo rzeczy do zabrania z domu od Grega i nie chcę tego przewozić w taksówce. Czy mógłbyś mi pomóc? - popatrzyłam na niego błagającym wzrokiem. - Obiecuję, że szybko się uwinę. Po prostu potrzebuję transportu.

- Nie ma problemu. O której będziesz gotowa?

W tym momencie zadzwoniła mi komórka. Nie znałam tego numeru, więc przez chwilę wpatrywałam się w dzwoniący telefon. Josh dostrzegł moje zdenerwowanie. Okazało się, że dzwonił Marc Weber, policjant prowadzący sprawę o napaść. Podobno złapali Chrisa i chcą, żebym natychmiast przyjechała na komisariat. Potrzebowali, żebym go rozpoznała. Zamarłam. Zapomniałam już o całej sprawie i nie miałam ochoty do niej wracać, a tym bardziej stawać oko w oko z moim oprawcą. Potwierdziłam, że przyjadę, odłożyłam telefon na biurko, ale nawet nie ruszyłam się na krok.



- Kto to był? - zapytał mój przyjaciel.
- Zatrzymali Chrisa, byłego faceta Amy. Chcą, żebym przyjechała do nich i potwierdziła, że to on.
- Pojadę z tobą.
- Nie możesz. Masz spotkanie. Ale ja muszę pojechać.

Byłam jak w transie. Wyobrażałam sobie, że jestem na komisariacie i wskazuję na Chrisa, a on rzuca się na mnie. Policjanci nie potrafią go powstrzymać. Wzięłam głęboki oddech i jakbym dopiero się ocknęła. Musiałam tam pojechać. Dla Amy. Dla siebie. Trzeba było zamknąć ten rozdział raz na zawsze. Nie mogłam teraz się wycofać. Nie mogłam się bać. Mike, mój trener, uczył mnie na samoobronie, że trzeba się bronić fizycznie i psychicznie.

Zaczęłam zbierać swoje rzeczy do torebki. Josh do mnie podszedł i coś mówił. Popatrzyłam na niego. Czekał na moją odpowiedź, ale ja nie wiedziałam, o co mnie pytał. Poprosiłam, żeby powtórzył, udając, że nad wszystkim panuję, chociaż widać było, że tak nie jest.

- Odwołam spotkanie.
- Nie ma sensu. Szybko to załatwię.
- Jesteś pewna? - Josh wyglądał na zaskoczonego moją pewnością siebie.
- Tak - powiedziałam szybko, choć to wcale nie była prawda.

Dlaczego nie chciałam, żeby ze mną jechał? Chciałam. Dlaczego powiedziałam, że nie chcę? Co się ze mną działo? Nie mogłam tam jechać sama. Co ja wyprawiałam? Teraz już było mi głupio się wycofać. Zabrałam płaszcz i wyszłam

z biura. Szłam jak zahipnotyzowana. Mechanicznie przywołałam taksówkę. Wszystko działało się jakby w zwolnionym tempie, ale serce waliło mi jak młot. Powtarzałam sobie w myślach, że to jest ten ostatni raz, kiedy muszę wrócić do przeszłości. Powtarzałam to jak mantrę. Kiedy zatrzymaliśmy się pod komisariatem, nie miałam ochoty wysiąść z samochodu.

Wchodząc po schodach na wskazane piętro, czułam, że z każdym krokiem jest mi coraz bardziej niedobrze, a moje nogi odmawiają posłuszeństwa. Na korytarzu zauważyłam mnie znajomy policjant, który był w mieszkaniu Amy. Podszedł do mnie i zapytał, czy jestem sama. Był trochę zaskoczony, że nikt ze mną nie przyszedł. Zaprowadził mnie do Marca. Chciałam mieć już to za sobą, ale on musiał mi wytłumaczyć całą procedurę. Opisywał, jak to wszystko się odbędzie. Miałam być w innym pomieszczeniu za lustrem weneckim. Do pokoju naprzeciw zostaną wprowadzeni mężczyźni i spośród nich będę musiała wskazać mojego napastnika. Próbowałam tłumaczyć policjantowi, że ja go tak dobrze nie widziałam i nie pamiętam, jak wygląda, ale on się upierał, że jest szansa na rozpoznanie. Mówił do mnie spokojnie, nie zmuszał mnie ani nie ponaglał. Zapytał, czy chcę, aby przy rozpoznaniu był psycholog. Dopiero wtedy się ocknęłam. Musiałam się wziąć w garść. Kiwnęłam do policjanta na znak, że jestem gotowa. Wstał i wskazał mi ręką pokój, zapewniając, że cały czas będzie przy mnie. Marc okazał się mężczyzną po czterdziestce. Surowa twarz, ale bardzo przyjazne spojrzenie. Był wysoki. Wyższy ode

mnie o całą głowę, a ja przecież mierzyłam całe sto siedemdziesiąt pięć centymetrów. Musiałam patrzeć do góry, kiedy do mnie mówił.

Stał obok mnie, kiedy wprowadzali czterech mężczyzn. Byli podobnego wzrostu i podobnej budowy ciała, co zdecydowanie nie ułatwiało mi sprawy. Nie widzieli mnie ani nie słyszeli, ale mimo tego nie czułam się komfortowo. Drżałam. Chciałam się skupić i rozpoznać Chrisa, ale nie byłam w stanie. Nie wiedziałam, który z nich był tym mężczyzną, który pastwił się nad Amy. Sara na pewno by wiedziała. Ja nie potrafiłam powiedzieć. Nigdy nie widziałam jego zdjęcia, więc jak mogłam go teraz rozpoznać? Przez chwilę wydawało mi się, że najbardziej przyciągał mój wzrok drugi od lewej. Nie byłam jednak pewna. A przecież nie mogłam wpakować w kłopoty niewinnego człowieka. Wprawdzie żaden z nich nie wyglądał na niewinnego, ale ja chciałam wsadzić za kratki faceta, który skrzywdził Amy i mnie.

Poprosiłam szeptem policjanta, żeby się odezwali. zaproponowałam zdanie, które powiedział do mnie Chris, kiedy tłukł mnie bez opamiętania. Chciałam, żeby zaczął pierwszy mężczyzna, licząc od prawej strony. Funkcjonariusz zgodził się i przez mikrofon wydał im polecenie wypowiedzenia wymyślnego przeze mnie zadania. Zamknęłam oczy, kiedy usłyszałam pierwszego zatrzymanego. Byłam pewna, że to nie on. Później drugi. Nie. Później trzeci. Kiedy zaczął mówić, odruchowo chwyciłam stojącego koło mnie policjanta za rękę

i cofnęłam się o kilka centymetrów. Głos czwartego mężczyzny już z niczym mi się nie kojarzył. Popatrzyłam na człowieka stojącego koło mnie, puściłam jego rękę zażenowana i powiedziałam, że to mężczyzna z numerem dwa. Tak. To ten sam, który dziwnie przyciągał mój wzrok. Drugi mężczyzna od lewej.

- Jest pani pewna? - chciał potwierdzić funkcjonariusz.

- Tak.

- Chce pani wody? - zapytał, bo chyba nie wyglądałam najlepiej. - Proszę sobie usiąść. Zaraz wracam.

Posadził mnie na stołku w rogu małego pokoju i wyszedł. Serce waliło jak oszalałe. Patrzyłam, jak wyprowadzają mężczyzn. Oddychałam szybko, jakbym co najmniej biegła. Było mi zimno. Zastanawiałam się, czy od razu go zatrzymają. Czy będę mogła wyjść bez problemu i bez obawy, że chodzi wolno i jest tak blisko? Po chwili policjant wrócił z wodą. Wzięłam od niego biały, plastikowy kubek i wypiłam całą jego zawartość naraz. Chciałam wstać, ale nogi miałam jak z waty. Funkcjonariusz usiadł na krześle obok mnie.

- Pani reakcja jest całkowicie normalna - zapewniał mnie opanowanym głosem. - Proszę spokojnie oddychać.

- Próbuję.

Naprawdę próbowałam. Nie chciałam wyjść na jakąś panikarę. Chodziłam na samoobronę. Byłam teraz zdecydowanie silniejsza psychicznie niż jeszcze parę miesięcy temu, ale ta sytuacja mnie rozbroiła. Fajnie było sobie ćwiczyć na worku treningowym, na manekinie albo

nawet wyprowadzać ciosy na Michaela, ale rzeczywistość mocno weryfikowała moje poczucie wewnętrznej stabilności. Wstałam i chciałam jak najszybciej opuścić to miejsce.

- Przyjechała pani samochodem?

- Taksówką.

- Jeżeli pani poczeka parę minut, to panią odwiozę.

W zasadzie skończyłem już służbę rano, ale chciałem dopilnować osobiście tej sprawy. Pani partner wydzwaniał bardzo często.

- Mój partner? - zdziwiłam się.

- Tak. Ten, który podobno był z panią w mieszkaniu.

- O nie. Greg nie jest moim partnerem - chciałam to mocno zaakcentować.

- Rozumiem. Bardzo zaangażował się w tę sprawę, dlatego...

- Ten mężczyzna skrzywdził jego siostrę - chciałam wytłumaczyć. - Dlatego zależało mu na złapaniu go jak najszybciej.

- Aha - kiwnął głową na znak, że rozumie.

- I co teraz będzie? On wyjdzie, czy zatrzymujecie go?

- Zostaje tutaj. Następnym razem zobaczy go pani na rozprawie.

- Na rozprawie? - przeraziłam się.

- Prokurator wnosi oskarżenie, ale pani jest ofiarą i jedynym świadkiem. Oczywiście ma parę dodatkowych grzechów na swoim sumieniu, więc usłyszy też inne zarzuty, ale pani zeznania będą bardzo ważne.

Krok do przodu, sto kroków w tył. Myślałam, że ten koszmar się już skończy. Musiałam usiąść. Funkcjonariusz usiadł obok mnie. Nic nie mówił. Zastanawiał się nad czymś, ale w ogóle się nie odzywał. Jeśli chciałam być bezpieczna, to musiałam sprawę doprowadzić do końca. Im szybciej to zaakceptuję, tym będzie lepiej dla mnie. Na szczęście Marc wytłumaczył mi, że miał przy sobie sporo narkotyków, więc i tak idzie siedzieć, ale moje zeznania pozwolą zatrzymać go na bardzo długo. Zgodziłam się. Dał mi swoją wizytówkę i podkreślił dwa razy, żebym do niego dzwoniła, jeżeli sobie coś przypomnę albo jeżeli w ogóle będę potrzebowała porozmawiać. Był bardzo uprzejmy. Przez ułamek sekundy wydawało mi się nawet, że jest dla mnie miły bardziej niż nakazuje standard policjanta. Uśmiechnęłam się. Grzecznie odmówiłam propozycji podwiezienia.

Wychodząc przez budynek komisariatu, zobaczyłam Josha. Stał tyłem do mnie i rozmawiał przez telefon. Nie chciałam mu przeszkadzać, ale podeszłam bliżej. Stałam na tyle blisko, że słyszałam jego rozmowę i szybko się zorientowałam, że po drugiej stronie jest Greg.

- Wiesz co, nie wkurwiał mnie! - powiedział Josh. - Najpierw mi mówisz, że mam się trzymać od niej z daleka, a teraz chcesz, żebym nie opuszczał jej na krok. Zdecyduj się, człowieku!

Rozłączył się i odwrócił się w moją stronę. Uśmiechnęłam się, bo przechodziłam z Gregiem to samo, więc wiedziałam, co czuł. Wprawdzie oni znali się o wiele

dłużej i pewnie mieli takich sprzeczek milion w swoim życiu. W stosunku do siebie nie przebierali w słowach. Josh od razu wypytał mnie o wszystko. Streściłam całe zajście. Cieszyłam się, że przyjechał. Byłam gotowa się w niego wtulić, ale się powstrzymałam.

- Greg się dowiedział? - chciałam zmienić temat.

- Tak. Zadzwoń do niego, ale już wcześniej dostał informację. Próbował się do mnie dodzwonić, ale nie odbierałem. Zadzwoń do niego po spotkaniu. Faktycznie następnym razem zignoruję twoje odmowy i będę przy tobie.

- Następnym razem? Boże, oby nie było następnego razu.

- Ok. Źle to zabrzmiało. Chodzi o to, że spotkanie można zawsze przełożyć. Przepraszam. Powinienem być z tobą przyjechać.

- Wracamy do biura?

- Nie. Jedziemy do domu Grega. Zabierzesz swoje rzeczy. Przeniesiemy cię na nowe miejsce. Zajmiesz tym głowę.

- Jesteś pewien?

- Tak. To polecenie służbowe.

Kiedy już wnieśliśmy wszystko na górę, poczułam ulgę. Wprawdzie czekało mnie jeszcze układanie tych moich szpargałów na swoje miejsce, ale to już była czysta przyjemność. Josh bardzo mi pomógł i byłam mu za to wdzięczna. Chciałam mu jakoś podziękować, więc zaprosiłam go na kolację w czwartek. Obiecałam mu też coś

słodkiego, co miałam specjalnie dla niego upiec. Przyjął zaproszenie bez zastanowienia. Kiedy tylko zorientowałam się, że nie ma planów na dzisiejszy wieczór, zaproponowałam poczęstunek alkoholowy w ramach parapetówki. Na to również szybko się zgodził. Nie miałam zamiaru niczego już dzisiaj porządkować, więc wyciągałam z pudeł tylko same najpotrzebniejsze rzeczy. Josh miał wrócić do mnie wieczorem, żebym miała czas trochę się ogarnąć i pousuwać z drogi wszędzie obecne kartony.

Cieszyłam się tą przeprowadzką, ale ciągle wracałam myślami do dzisiejszych wydarzeń na komisariacie. Czułam dziwny niepokój i nie potrafiłam go od siebie odsunąć. Skoro Chris został zatrzymany, to nie musiałam się na razie bać. Mogłam się teraz skupić na moim gniazdku. Koniec z przenoszeniem się z miejsca na miejsce, koniec z motelami i pilnowaniem Grega. Rozpoczęłam życie na własny rachunek. Mogłam się utrzymać. Wprawdzie nie zarabiałam kokosów i do luksusów będzie daleko, ale byłam niezależna.

Josh przyszedł później niż się spodziewałam, ale było mi to na rękę. Zdążyłam wziąć prysznic i zaścielić sobie łóżko w sypialni. Pewnie po paru drinkach nie miałabym głowy do powlekania poszwy na nowiutką pościel. Josh przyszedł z butelką. Wręczył mi ją z gratulacjami. Podziękowałam mu i pocałowałam go w policzek. Na chwilę się zatrzymałam, żeby uchwycić jego zapach. Nie zawiódł mnie. Ten zapach wprowadzał spokój do mojego ciała. Rozluźniłam się. Josh zaczął oglądać mieszkanie jak jakiś profesjonalny inspektor.



Stwierdził, że jest tutaj mało miejsca. Dla mnie było wystarczająco. Nie zamierzałam organizować przyjęć, więc im mniejsza przestrzeń, tym lepiej.

Napiliśmy się jednego drinka, później drugiego. Nie chciałam pić kolejnego, bo czułam dwa poprzednie i wiedziałam, że akurat dzisiaj po trzecim drinku straciłabym kontrolę, a do tego absolutnie nie mogłam dopuścić. Josh nalał sobie jeszcze jednego, ale stwierdził, że to będzie jego ostatni, bo na drugi dzień musieliśmy iść do pracy. Dla niego takie trzy drinki to nie było nic wielkiego. Czułam się nieswojo. Nie ze względu na obecność Josha ani na wypity alkohol. Nagle przyszła mi do głowy myśl, że będę tutaj dzisiaj sama. Zostanę w nowym miejscu zupełnie sama. Wcześniej nie miałam z tym problemu. W zasadzie nie miałam z tym nigdy problemu, ale dzisiaj po prostu się bałam. Może to rozpoznanie na policji wprowadziło mi zamęt do głowy.

- Zostaniesz ze mną dzisiaj? - zapytałam nagle, patrząc mu prosto w oczy.

- Na noc? - jego głos zdradzał, że go zaskoczyłam.

- Tak. Tylko dzisiaj - dodałam szybko. - Nie chcę zostać sama.

- Dobrze. Muszę tylko zabrać parę rzeczy z domu i zaraz wrócę - wstał, zbierając się do wyjścia.

Nie sądziłam, że tak szybko mi pójdzie i że nie będę musiała go przekonywać. Prawdopodobnie wziął sobie do serca słowa Grega, że ma mnie nie odstępować na krok. Dobrze się złożyło, że miał dzisiaj wolny wieczór i spędził

go ze mną. Może czuł się winny, że nie pojechał ze mną na komisariat? A może wyczuł moje zdenerwowanie? Nie musiałam teraz się tym przejmować. Nieważne, dlaczego się zgodził, ważne, że się zgodził.

Wrócił w miarę szybko. Czułam, że wziął prysznic. W ręce trzymał książkę i jakieś zawiniątko. Wyglądało na szczoteczkę do zębów. Nie interesowało mnie to. Cieszyłam się, że jest.

Niestety, ku mojemu zmartwieniu okazało się, że kanapa stojąca w salonie wcale się nie rozkłada. Nie sprawdziłam tego wcześniej, proponując mu nocleg. Kanapa do siedzenia była wygodna, ale do spania już nie bardzo. Josh machnął ręką i zapewnił mnie, że dla niego to nie problem, ale ja nie mogłam na to pozwolić.

- Przepraszam. Strasznie mi głupio. Nie możesz tutaj spać - stwierdziłam.

- Czyli mam wrócić do siebie? - zaśmiał się.

- Nie. Po prostu... Możesz przecież spać w moim łóżku - sama nie mogłam uwierzyć w to, co zaproponowałam.

- W sensie z tobą? - rozbawiła go ta propozycja.

- Tak - odpowiedziałam, jakby to nie było nic wielkiego, ale poczułam się troszeczkę urażona.

- Nie ma mowy - potrząsnął głową.

- Ale dlaczego nie? Daj spokój. Moje łóżko jest takie duże, że mnie w nim nawet nie zauważysz - nalegałam.

- Wątpię - powiedział krótko i bardzo poważnie.

Przyjemny dreszcz przeszedł mnie po całym ciele. Te słowa sprawiły, że moja wyobraźnia zaczęła wariować. Josh

patrzył na mnie wymownie. Czy to znaczyło, że mógłby się nie powstrzymać?

Uśmiechnęłam się do siebie w środku. Nie mogłam tracić nadziei. Najwidoczniej musiał się przy mnie pilnować, a to był dobry znak. Dobry znak dla mnie. Zabrałam poduszkę z kanapy i ruszyłam w stronę swojej sypialni. Przystanęłam w połowie drogi i odwróciłam się do niego.

- Josh, ja nie gryzę. Nie pozwolę ci tutaj spać na tych deskach.

- Nicole, nie mogę...

- Będę spała na skraju łóżka. Nic ci nie zrobię - próbowałam delikatnie flirtować.

Uśmiechnął się i podszedł do mnie. Odebrał mi poduszkę i wrócił na sofę. Był uparty jak osioł. Wzruszyłam ramionami, udając, że nic mnie to nie obeszło, ale ścisnęło mnie w środku. Okazja przeszła mi koło nosa, żeby poczuć jego bliskość. Nie zamierzałam mu się jednak narzucać. Mogłam chociaż spać spokojnie, wiedząc, że jest obok.

Ulokował się i rozłożył książkę. Powiedział mi *dobranoc* i wziął się za czytanie. Dostałam kosza po raz enty. Zrobiło mi się przykro, ale dałam za wygraną. Poszłam do łazienki, umyłam zęby i przemknęłam do sypialni.

Położyłam się do łóżka, ale wcale nie mogłam spać. Nie potrafiłam zamknąć oczu, wiedząc, że Josh jest w pomieszczeniu obok. Serce waliło mi jak dzwon. Popatrzyłam na zegarek i stwierdziłam, że męczę się już tak dwie godziny. Zachciało mi się pić. Wstałam i ruszyłam do

kuchni na paluszkach, żeby ewentualnie nie obudzić przyjaciela. On nie spał. Dalej czytał. Mimo mojego skradania się, usłyszał mnie od razu i popatrzył w moją stronę.

- Nie możesz spać? - zapytał.

- Tak. Ty chyba też.

- Nie, ja zawsze długo czytam. Nie zasypiam tak łatwo.

Nalałam sobie szklanę wody i wypićam duszkiem. Sięgnęłam po drugą szklanę, napełniłam wodą i podeszłam do mojego gościa. Podałam mu ją. Też chciało mu się pić. Kręcił się na sofie i wiedziałam, że jest mu niewygodnie.

- Josh, proszę, połóż się obok mnie.

- Nicole, już ci mówiłem, że to nie jest dobry pomysł.

- Ale przecież możesz sobie tam czytać. Ja na pewno od razu zasnę. Będę czuła się lepiej. Proszę cię - prawie błagałam.

Patrzył na mnie i zastanawiał się. Była więc jakaś szansa. Walczył chyba sam ze sobą, ale ostatecznie zgodził się i wziął ze sobą poduszkę, koc i książkę. Ucieszyłam się jak dziecko, ale nie dałam tego po sobie poznać.

Moje łóżko naprawdę było bardzo duże. Położyłam się od strony okna z prawej strony i przykryłam się lekką kołderką. Josh ulokował się na drugim brzegu łóżka i rozłożył na nowo książkę.

- Nie będzie ci przeszkadzało światło? - zapytał.

- Nie. Wręcz przeciwnie.

Odwróciłam się do niego tyłem, zamknęłam oczy, ale nie mogłam przestać się uśmiechać. Wprawdzie do niczego między nami nie dojdzie, ale Josh spędzi tę noc ze mną. Byłam szczęśliwa. Wreszcie uwierzyłam, że wszystko się może wydarzyć.

Zaczęłam przysypiać, ale sen miałam bardzo lekki, dlatego kiedy Josh wstał z łóżka, odwróciłam się w jego stronę. Wydawało mi się, że chce ode mnie uciec, ale on tylko ściągał podkoszulek i spodnie. Zamiast obrócić się plecami i zamknąć oczy, ja gapiłam się na niego zachłannie. Jego ciało wywoływało we mnie bardzo przyjemny dreszcz.

- Nigdy nie śpię ubrany - chciał się wytłumaczyć, widząc moje zainteresowanie.

- Mi też trochę gorąco.

- Ale ty niczego nie będziesz ściągać! - od razu zaprotestował.

Rano przebudziłam się i zobaczyłam, że Josha nie ma w łóżku. Pomyślałam nawet, że zdążył już umknąć do swojego domu, ale kiedy podążałam przez salon do łazienki, zobaczyłam, że on właśnie z niej wychodzi. Ubrał spodnie, ale podkoszulka już nie zdążył, więc mogłam sobie jeszcze nacieszyć oko. Uśmiechnął się do mnie, powiedział cześć i pocałował mnie w policzek. To było takie naturalne i bardzo mi się spodobało. Podeszłam do drzwi łazienki i chwyciłam za klamkę, kiedy on się odezwał.

- To było miłe doświadczenie.

- Doświadczenie? - popatrzyłam w jego stronę z ciekawością.

- Wiesz, kiedy kobieta zaprasza mnie do swojego łóżka, to nie po to, żebym czytał tam książkę - uśmiechnął się zaczepnie.

- A ja pierwszy raz zaprosiłam mężczyznę do swojego łóżka, który na dodatek czytał w nim książkę - odwzajemniłam uśmiech.

- Zrobię nam kawę, zanim zbierzemy się do pracy - powiedział, śmiejąc się na głos i poszedł do kuchni.

Kiwnęłam głową i zamknęłam się w łazience. Patrzyłam na siebie w lustrze i nie mogłam przestać się uśmiechać. Zachowywaliśmy się co najmniej jak para. Grzecznie poszliśmy spać, rano wspólna kawa i jeszcze ten pocałunek na dzień dobry. Czułam się taka szczęśliwa, że zaczęłam nawet chichotać. Umyłam szybko zęby, wzięłam szybki prysznic i ubrana w szlafrok udałam się do sypialni, żeby się ubrać. Josh właśnie kończył robić kawę. Pachniało w całym mieszkaniu.

Ubrałam cieliste pończochy, białą bluzkę koszulową, którą wsadziłam do ołówkowej spódnicy w kolanko. Sprawdziłam swój ogólny wygląd w dużym lustrze zawieszonym w sypialni i stwierdziwszy, że nie wyglądam najgorzej, ruszyłam do kuchni. Kiedy weszłam, Josh właśnie odwracał się w moją stronę, ale tego już nie zauważyłam, bo spojrzałam na zegar w salonie. Nie chciałam się spóźnić, mimo iż był ze mną mój szef. W jednej sekundzie gorąca kawa wylądowała na mojej białej bluzce, a ja z bólu krzyknęłam i cofnęłam się, ale już było za późno.

- Kurwa! - usłyszałam z jego ust.

Josh szybko do mnie podszedł i zaczął rozpinać mi bluzkę. Nie wiedziałam, co się dzieje, ale moja klatka piersiowa tak mnie piekła, że nie mogłam się skupić na niczym innym. Nagle wziął mnie za rękę i pociągnął w stronę łazienki. Weszliśmy tam razem, a on wsadził mnie do kabiny prysznicowej, stanął naprzeciw mnie, zasunął szklane drzwi. Przyłożył słuchawkę prysznica poniżej mojej szyi, żeby delikatny strumień lodowatej wody spływał po moich piersiach w dół. Od razu zaczęłam się trząść z zimna.

- Mój brat poparzył się herbatą i nikt nie zareagował od razu. Do dzisiaj ma bliznę - powiedział.

Dopiero teraz zrozumiałam, dlaczego tak szybko rzucił mi się na ratunek. Wiedział, co robić. Patrzył mi w oczy, jakby przeproszając, ale ja nie byłam na niego zła. Sam stał, z gołymi stopami, w zimnej wodzie. Ratował moje ciało, żeby nie pokryły go blizny. Byłam mu wdzięczna.

Kompletnie mokra spódnica przylegała do moich nóg. Było mi potwornie zimno, ale Josh prosił, żebym jeszcze chwilę wytrzymała. Jemu też z pewnością nie było ciepło, ale stał ze mną cały czas. Teraz zaczęłam odczuwać ból związany z lodowatą wodą i cofnęłam się, dając do zrozumienia, że już nie dam rady dłużej tego wytrzymać. Wyłączył wodę, ale nie wychodziliśmy jeszcze spod prysznica. Patrzył na mnie, a mi nagle zrobiło się ciepło.

Wreszcie wyszliśmy z kabiny. Josh popatrzył na swoje spodnie, ale nie były aż tak mokre. Ja za to byłam cała przemoczona. Nie czekałam, aż wyjdzie z łazienki, tylko

zsunęłam z siebie spódnicę. Zmierzył moje ciało dziwnym wzrokiem, który piekielnie mi się spodobał.

- Tak często widziałeś mnie bez ubrania, że przestałam się przy tobie krępować - wyjaśniłam moje zachowanie w jego obecności.

Uśmiechnął się tylko i zaczął się wycierać. Musiałam podejść bliżej niego, żeby sięgnąć po ręcznik dla siebie. Podążał za mną wzrokiem. Byłam w cielistym biustonoszu, stringach i w pończochach. Przesunął się trochę i powiedział, biorąc głęboki oddech.

- Dobrze, że to był zimny prysznic.

Udałam, że nie wiem, o czym mówi. Otuliłam się dużym ręcznikiem, ale nie wychodziłam z łazienki. Nie wiem, na co czekałam. Może miałam nadzieję, że podejdzie do mnie i mnie pocałuje. Że będzie miał ochotę ściągnąć ze mnie ten ręcznik i kochać się ze mną tutaj, w łazience. Nic takiego jednak się nie stało.

- Skoczę do domu się ubrać i może pojedziemy do pracy razem. Co ty na to? - zaproponował.

- Oczywiście. Ubiorę się szybko i będę czekać na ciebie.

- Ok.

Wyszedł z mojego mieszkania, a ja chciałam tę chwilę zapamiętać, więc stałam jak wryta w łazience i przypominałam sobie wzrok Josha, kiedy staliśmy razem pod prysznicem. Było między nami tyle intymnych momentów, a jednak nadal nie doszło do bliższej relacji. Widział mnie w ręczniku, w bieliźnie, trzymał mnie za rękę, całował na imprezie u Ricka. Spędziliśmy razem noc,



choć nie było to do końca to, o czym marzyłam. A teraz to. Był mi tak bliski i tak go pragnęłam, że aż bolało.

Bolała mnie również skóra. Zaczerwieniła się i byłam pewna, że będę musiała kupić jakąś maść. Zimny prysznic chyba nie wystarczył. Nie chciałam mieć zniszczonego dekoltu, ale wiedziałam, że jeżeli czegoś z tym nie zrobię, na pewno będę miała blizny. Nie mogłam do tego dopuścić.

Jadąc do pracy, uśmiechałam się cały czas. Josh zerkał na mnie co chwilę i wyczuwałam między nami takie dziwne, ale bardzo przyjemne napięcie. Może wreszcie zauważył mnie jako kobietę. Może zakiełkowały w nim jakieś myśli lub uczucia.

- Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? - zapytałam.

- Tak.

- Szkoda. A w weekend? - nagle potrząsnęłam głową. - Nie, w weekend to ja nie mogę.

Zapomniałam, że umówiłam się z Sarą i Kate na babski wieczór. Miałyśmy wybrać się do klubu, a później dziewczyny miały nocować u mnie. Cieszyłam się na to wyjście, bo zaczynałam wreszcie czuć, że żyję. Byłam młoda i chciałam to wykorzystać. Tańczyć, pić i bawić się dobrze z moimi przyjaciółkami. Poza tym chciałam usłyszeć od Kate o jej pobycie w spa.

- A o co chodzi? - zapytał.

- Umawialiśmy się na czwartek, ale myślałam, że mógłbyś dzisiaj.

- Niestety, nie mogę.

- Czyli czwartek aktualny?

- A możemy przełożyć na poniedziałek?

\*\*\*

Sara nie była w nastroju, żeby gdziekolwiek wychodzić. Stała w progu moich drzwi i od razu zaczęła błagać, żebyśmy zostały u mnie. Przez chwilę namawiałam ją do wyjścia, bo w zasadzie byłam już wyszykowana, ale zrezygnowałam, bo robiła coraz bardziej załamana minę. Pozostało mi tylko rozebrać się i otworzyć jedną z dwóch butelek wina, które ze sobą przyniosła. Miała również paczkę kupnych ciastek. Kate się spóźniła. Wysłała wiadomość, że może jednak nie przyjechać, bo późno wróciła i musi się jakoś ogarnąć. No cóż, oczywiście życie jak zawsze zweryfikowało moje plany.

Próbowałam z niej wyciągnąć, co takiego się stało. Miała naprawdę podły nastrój, ale sama nie mogła znaleźć powodu. Dopadło ją po pracy i tak już zostało. Było to dla mnie dziwne, ponieważ ona przeważnie była uśmiechnięta i pozytywnie nastawiona do wszystkiego. Poza tym to był jej pomysł, żeby wyjść do klubu.

Chciałam ją trochę rozerwać moim życiem, więc zrelacjonowałam jej pobyt Josha u mnie. Od razu się ożywiła, a ja opowiadałam prawie z wypiekami na twarzy. Na samo wspomnienie robiło mi się gorąco. Finał całej opowieści znowu jakby ją zasmucił. Nie rozumiałam tej huśtawki nastroju.

- I on zupełnie niczego nie próbował? - zapytała.

- Niczego.

- To dziwne - zamyśliła się.
- Wiesz, wydawało mi się, że coś jest. Były te spojrzenia i jakby się hamował.
- Ale na nic sobie nie pozwolił. A przecież jest gościem, który podobno żadnej nie przepuszcza.
- No tak, ale to może przez Grega.
- Jasne - zakpiła.
- Co? - oburzyłam się. - Chcesz mi powiedzieć, że po prostu go nie ruszam, a on szuka wymówek?
- Absolutnie nie - zaprzeczyła szybko.
- To o co ci chodzi?
- Nie wiem, o co mi chodzi. Po prostu widzę ciebie z tym spojrzeniem Bambi, jak tylko o nim mówisz, więc przy nim pewnie jest jeszcze gorzej, a on nic? Zero podtekstu pod prysznicem, gdzie byłaś prawie goła?
- Czasami żartuje sobie w taki dwuznaczny sposób - uśmiechnęłam się na samo wspomnienie.
- Nicole, jak się podobasz facetowi, to widzisz to z kilometra. Oni nie potrafią się opanować. To normalne. Taki instynkt. Taka natura.
- Czyli jednak mówisz, że mu się nie podobam?
- Chcę tylko, żebyś była pewna, zanim zrobisz jakikolwiek krok. Nie chcę, żebyś cierpiała.
- Cierpię bez niego.

Znowu posmutniała. Wiedziała, że musiało się coś stać, ale nie chciała mi o tym powiedzieć. Nie pozostawało mi nic innego, jak ją spić i dowiedzieć się, o co chodzi. Nie mogłam jej pozostawić w tej dziwnej rozpacz. Na szczęście

nie musiałam się za bardzo starać, bo sama chętnie sięgała po kieliszek.

W krótkim czasie mojej przyjaciółce rozwiązał się język. Okazało się, że widziała Grega w swoim hotelu i nie był sam. To jej zapadło w pamięci. Zrozumiałam, że Sara prawdopodobnie czuje to samo do Grega, co ja do Josha. To nie było zwykłe zauroczenie, to było to samo uczucie, co moje. Wiedziałam dokładnie, co przeżywa.

- Nie widział mnie - opowiadała. - Weszli razem do windy i nie było ich chwilę. Ta kobieta dzisiaj się u nas zameldowała. On przyjechał razem z nią.

- Sara, może to jakaś klientka - sama nie wierzyłam w to, co mówię.

- Jasne. Z klientką załatwia się sprawy w restauracji hotelowej, a nie w pokoju.

- Ciągnie cię do niego?

- Nicole, ten facet wzbudza we mnie bardzo mocne emocje.

- Od kiedy?

- Widziałam go kilka razy, kiedy przychodził do Amy, ale jakoś nie zwróciłam na niego większej uwagi. Dopiero wtedy, kiedy ty... Kiedy Chris... No wiesz.

- Wiem. Wtedy cię wzięło?

- Zobaczyłam go zupełnie w innym świetle. Umiał tak wszystko załatwić, dogadać się z policją, zadbać o ciebie. Później wrócił, żeby ze mną porozmawiać, żeby czegoś więcej się dowiedzieć. Był taki zaangażowany. Chłodny, skupiony. Taki... - nie umiała znaleźć słowa.

- I kto teraz jest Bambi?

- Co? - próbowała zrozumieć.

- Dopiero co mówiłaś mi, że jestem jak Bambi, kiedy patrzę na Josha. Ty nie jesteś inna w stosunku do Grega. Podoba ci się i to bardzo. Nie wiedziałam, że aż tak, bo tak naprawdę nigdy się mi do tego nie przyznałaś.

- Nicole, ja sama nie wiedziałam, co to jest.

- A teraz już wiesz?

- Nie.

- Zakochałaś się.

- Może - wzruszyła ramionami i wzięła spory łyk wina. -  
Obie jesteśmy dziecinne.

Sięgnęła po kawałek czekoladowego ciasta, ale już po jednym gryzie skrzywiła się. Nie posmakowało jej. Odłożyła nadgryziony deser i zrezygnowana zamknęła oczy. Nie wiedziałam, czy jest jej niedobrze, czy przypominała sobie Grega z tą kobietą. Stan mojej przyjaciółki był poważny. Wzięło ją na całego. Rozpoznałam to od razu, bo byłam w tych sprawach ekspertem.

- Sara, masz bardzo duże szanse.

- W sensie? - zainteresowała się.

- Ty też podobasz się Gregowi.

- Skąd wiesz? Mówił ci coś?

- Podobno możesz to rozpoznać po facecie z kilometra. Ja widziałam, jak on zachowuje się przy tobie. Mam pomysł.

- Nie - zaprotestowała od razu.

- Sara, ty masz większe szanse u Grega niż ja u Josha. Jesteśmy w bardzo podobnej sytuacji. Poza tym obie

jesteśmy spoza tego towarzystwa.

- Chyba żartujesz. To jest twoje towarzystwo.

- Wcale nie. Znalazłam się tutaj całkiem przypadkiem.

Myślę jednak, że to nie przypadek, że my się przyjaźnimy. Jeżeli pozwolisz, to ja trochę podpytam Grega.

- Nie.

- Sara.

- Nicole - wymierzyła we mnie palec, jakby mi groziła.

- Ale czego się boisz?

- Że mnie wyśmieje. A czego ty się boisz? Dlaczego sama nie powiesz Joshowi co czujesz?

Ja bałam się tego samego. Jak ja dobrze ją rozumiałam. Tak właśnie wyglądało moje codzienne życie. Chciałam zrobić ruch w stronę Josha, ale bałam się odrzucenia. Ciągłe powtarzał mi, że między nami nie może nic być, ale ja nadal wierzyłam, że może zmienić zdanie. Czasami wydawało mi się, że mu się podobam, ale kiedy widziałam go z tymi różnymi kobietami, patrzyłam, jak się przy nich zachowuje, to za każdym razem stwierdzałam, że on nie jest mną zupełnie zainteresowany.

Sara miała już chyba dosyć. Podkuliła nogi i położyła się na kanapie. Zamknęła oczy. Nie mogłam uwierzyć, że nawet ona przeżywa coś takiego. Zawsze taka opanowana, szczęśliwa, a tutaj obraz rozpacz i załamania. Jej kobiecość chowała się głęboko, jakby z obawy, że nie jest dostatecznie dobra. Ja czułam się tak samo.

Przykryłam ją kocem, bo od razu zasnęła. Próbowałam ją budzić, żeby przeszła do mojej sypialni, ale nie było na to

szans. Miałam wyrzuty sumienia, że będzie się gniotła na tej niewygodnej sofie.

Przez chwilę patrzyłam na nią i wyobrażałam sobie, jak byłoby fajnie, gdybyśmy we dwie odnalazły szczęście przy boku naszych obiektów westchnień. Sara zdecydowanie pasowała do Grega i myślę, że to tylko kwestia czasu. Jednak co do mnie i Josha to już nie byłam taka pewna. Tak bardzo go pragnęłam, ale nie potrafiłam zmusić się na szczerść w stosunku do niego. Coś mnie powstrzymywało.

**R**ano Sara ledwie zwlekła się z kanapy. Wszystko ją bolało, a ja wcale się nie dziwiłam. Spałyśmy bardzo długo, ale nie musiałyśmy się nigdzie spieszyć, więc naszą leniwą niedzielę rozpoczęłyśmy dopiero w południe. Mnie również bolała głowa, ale wiedziałam, że w tym przypadku kawa mi pomoże. Sara odmówiła, bo było jej niedobrze. Wieczorem nie zmyła makijażu, więc teraz wyglądała jak siedem nieszczęść. Pomyślałam, że to nie był najlepszy pomysł, że wczoraj zostałyśmy u mnie w domu. Trzeba było wyjść i się zabawić. Może w tańcu utopiłaby swoje smutki i dzisiaj czułaby się o wiele lepiej.

Ja za to dużo rozmyślałam w nocy i stwierdziłam, że muszę zaryzykować. Postanowiłam, że porozmawiam poważnie z Joshem. Jutrzejsza kolacja będzie po prostu idealna do zrealizowania mojego planu. Wprawdzie może mnie odrzucić, ale przynajmniej będę wiedziała, że spróbowałam wszystkiego.

Kiedy powiedziałam o tym pomysle Sarze, popatrzyła na mnie całkowicie zaskoczona. Przemyła twarz w łazience i nałożyła świeży makijaż moimi kosmetykami, więc wyglądała znacznie lepiej. Nalała sobie wody do szklanki i usiadła na dużym stołku przy wyspie kuchennej. Właśnie nalewałam sobie kawy do kubka, kiedy się wreszcie odezwała.

- Tak po prostu mu powiesz?

- Nie wiem, czy tak po prostu, czy spróbuję się do niego zbliżyć i zobaczyć jego reakcję. Nie wiem. Zobaczę, jak sytuacja się rozwinie.

- Aha.

- Myślisz, że to głupi pomysł?

- Nie. Nie wiem.

- Fajnie. - Oparłam się o blat kuchenny. - W nocy wydawało mi się to takie realne, ale teraz...

- Oj, przestań. Co ja tam wiem. Sama bym się nie odważyła, więc stąd to moje wahanie.

- To nie ma nic wspólnego z odwagą. Ja po prostu tak bardzo chciałabym go mieć przy sobie. Rozumiesz? Chcę, żeby zasypiał tutaj codziennie obok mnie i nie na skraju łóżka tylko blisko mnie.

- Akurat mi nie musisz tego tłumaczyć.

- Jutro będę miała okazję zobaczyć, czy to wszystko jest tylko w mojej głowie. Muszę się przekonać, bo zgłupieję.

- Masz rację. Nie ma co wzdychać cały czas do faceta, który nic do ciebie nie czuje.

- Właśnie.



- Ale masz plan B, prawda?
- W sensie? - zmarszczyłam czoło.
- Oczywiście trzymam za ciebie kciuki i chcę, żeby wam się udało, ale co w sytuacji, kiedy on powie, że nie jest zainteresowany?
- Wtedy ty wkroczysz do akcji.
- Ja? - wskazała na siebie.
- Tak. Będziesz musiała pozbierać mnie do kupy, bo z pewnością rozlecę się na milion krwawiących kawałków.

\*\*\*

**W** poniedziałek rano pojawiłam w biurze zaraz po Laurze. Byłam tak podniecona tym dniem, że wstałam wcześniej i zdecydowanie nie potrzebowałam kawy. Planowałam w głowie cały wieczór i sprawdzałam w myślach, czy mam wszystkie składniki na tort. Na kolację miałam przygotowaną zapiekankę z warzywami i wołowiną. Byłam z siebie bardzo zadowolona. Wszystko dopięte na ostatni guzik. Tort miałam zrobić po przyjściu z pracy. Nie zajmie mi dużo czasu, a Josh z pewnością doceni czekoladowe чудо. Miałam nadzieję, że po takiej uczcie zostanie u mnie na noc. A może na całe życie?

Wprawdzie włączyłam laptopa i wyciągnęłam dokumenty ostatniego projektu, ale w ogóle nie mogłam skupić się na pracy. Poszłam do kuchni, bo stwierdziłam, że jednak kawa mi się przyda. Tom właśnie przygotowywał ten cudowny napój dla siebie. Zaczął opowiadać o nowym kliencie, który miał zjawić się w tym tygodniu. Do tej pory

był jakiś zagadkowy, bo przysyłał tylko e-maile. Słuchałam jego opowieści, ale jakoś co chwilę moje myśli uciekały w stronę Josha.

Nagle do kuchni wszedł Greg z jakąś kobietą. Piękna blondynka, z nienaganną figurą i w genialnym stroju. Była lekko wymalowana, ale wcale nie musiała tego robić. Wyglądała naprawdę zjawiskowo. Ja przy niej prezentowałam się jak dziewczynka, która próbuje być kobietą. Odruchowo poprawiłam swój żakiet i nie mogłam oderwać od niej wzroku.

- Nicole, poznaj Renee - przedstawił nas sobie Greg. - Renee będzie nas reprezentowała jako prawnik.

- Będzie pani z nami pracowała? - odezwałam się, podając jej dłoń.

- Mów do mnie Renee - powiedziała z pewnością siebie.

Nie zabrzmiało to sympatycznie, ale protekcyjnie, jakby łaskawie pozwoliła mówić do siebie po imieniu. A może to jakaś moja paranoja. Greg wyjaśnił mi, że Renee ma swoją własną firmę i będzie naszym prawnikiem, jeżeli będziemy go potrzebować. Mamy wprowadzić standardowe umowy, ale czasami są konieczne zmiany i negocjacje. Renee miała być na tak zwany telefon. Nie powiedziałam tego na głos, ale w duchu cieszyłam się, że nie będzie z nami pracowała codziennie. Pomału odzyskiwałam pewność siebie, ale przy niej straciłabym ją bezpowrotnie.

Greg wydawał się podekscytowany i w bardzo dobrym nastroju. Nie ślinił się na jej widok, ale był zdecydowanie zadowolony z jej obecności. Mrugnął do mnie okiem

zaczepnie i wyszli razem z kuchni. To było podejrzane. Nawet jak na Grega, który czasami miał różne zagrania, ale to puszczone oczko zwiastowało jakieś kłopoty. Tak czułam.

Wróciłam do siebie do biura. Było już południe, a Josh nadal nie pokazał się w pracy. Podeszłam do Laury i dowiedziałam się, że Josh miał jakieś spotkanie w mieście. W sumie ucieszyłam się z tego powodu, bo nie chciałam, żeby akurat dzisiaj zapoznał się z nową prawniczką. Miałam nadzieję, że ona wyjdzie, zanim on zdąży wrócić. Niestety, gdy tylko sobie o tym pomyślałam, zobaczyłam, jak dumnym krokiem wychodzi z windy. Ściągnął płaszcz i kierował się w stronę swojego gabinetu. Kiwnął do mnie na przywitanie z tym swoim czarującym uśmiechem i zniknął za drzwiami. Laura sięgnęła po słuchawkę telefonu i powiadomiła Grega, że Josh właśnie przybył. Obserwowałam to wszystko jak w zwolnionym tempie. Denerwowałam się tak bardzo, jakby właśnie teraz ważyły się moje losy. Chciałam wbiec do pokoju, w którym siedział Josh i przypomnieć mu o naszym dzisiejszym spotkaniu, ale nie zdążyłam, bo Greg wyszedł od siebie, wszedł do Josha, po czym razem wrócili do gabinetu Grega. Zamarłam. Wzięłam głęboki wdech, bo chciałam się uspokoić.

Zrezygnowana wróciłam do siebie. Próbując odgonić pesymistyczne myśli, wzięłam się ostro za pracę. To znaczy taki miałam zamiar, ale ciągle byłam ciekawa, co się dzieje u Grega w biurze. Co miało oznaczać to puszczone oczko? Dlaczego ta Renee musiała być tak ładna?

Każda minuta dłużyła mi się jak godzina. Podchodziłam do okna, to znowu zaglądałam w projekt. Czytałam każdą linijkę kilka razy. Zestawienie kosztów remontu było teraz dla mnie czarną magią. Cholera, jak ja miałam pracować?

Odsunęłam żaluzje w swoim biurze, żeby widzieć, czy Josh wraca już do siebie, ale od dłuższej chwili żadne z nich nie wychodziło. Od czasu do czasu dochodziły mnie ich wspólne śmiechy. Skręcało mnie w środku. Wreszcie wyszedł Josh i poszedł do siebie. Greg odprowadził Renee do windy. A może to Greg był nią zainteresowany? Może to z tą kobietą Sara widziała go w hotelu? Nadzieja zaczęła powracać, chociaż przez chwilę zrobiło mi się żal mojej przyjaciółki. Jeżeli Greg zaczął się z nią spotykać, to na pewno nie dla szybkiego numerku. To nie była kobieta, którą się porzuca. To ona ewentualnie mogła rzucić faceta.

Trochę się uspokoiłam i wróciłam do pracy. Zdjęcia nowego apartamentu dla młodej pary z dwójką dzieci były teraz dla mnie najważniejsze. Pokoje dziecięce były zaprojektowane przepięknie. Chociaż nasi klienci mieli dwie dziewczynki, zależało im, aby miały osobne pokoje, ponieważ każda z nich miała całkowicie odmienny charakter i zupełnie różne zainteresowania.

Na lunch wyszłam z Tomem. Josh musiał zostać w biurze, więc nie nalegałam. Przez cały dzień nic złego się nie wydarzyło. Tom był wciąż zainteresowany nowym e-mailowym klientem. Nawet sama zaczęłam się zastanawiać co to za facet. Tłumaczył się, że nie ma czasu zająć się tym osobiście, więc dawał dyspozycję przez e-mail pisany

z telefonu. Klient chciał kupić stary magazyn i przerobić go na studio fotograficzne oraz galerię zdjęć. Ciężko mi było sobie wyobrazić tak zapracowanego artystę, na dodatek z taką kasą. Podobno nie dbał za bardzo o koszt tego przedsięwzięcia. Chciał, żeby stary magazyn został wyremontowany, ale jednocześnie żeby miał loftowy klimat. Bardzo tajemniczo.

W biurze zaczęłam zbierać całą dokumentację na spotkanie z klientami. Brakowało jeszcze potwierdzenia kosztów ze sklepu ze sprzętem RTV i AGD. Wykonałam szybki telefon do zaprzyjaźnionego przedstawiciela handlowego z przypomnieniem, że muszę otrzymać to zestawienie jeszcze dzisiaj. Wszystko w zasadzie było gotowe. Sprawdziłam teczkę jeszcze raz i zaznaczyłam żółtą karteczką, czego mi brakuje. Nie będę musiała ponownie wertować tych samych dokumentów, tylko dorzucę zestawienie i tyle.

Popatrzyłam na zegarek. W sumie mogłam się za godzinę zbierać. Czułam dziwny niepokój, ale stwierdziłam, że to tylko nerwy. Sięgnęłam po telefon komórkowy, żeby zadzwonić do Sary i zapytać, jak się czuje. Myślałam, żeby jej opowiedzieć o naszej nowej prawniczce, ale zrezygnowałam. Jeszcze do końca nie rozeznałam sytuacji, a nie chciałabym zrobić jej przykrości.

Do mojego pokoju wszedł Josh. Odłożyłam szybko komórkę, jakbym co najmniej robiła na niej jakieś niestosowne rzeczy. Uśmiechnęłam się, ale kiedy

zobaczyłam, że ma dziwnie przepraszający wyraz twarzy, od razu zrozumiałam, co teraz nastąpi.

- Nicole, czy byłby to dla ciebie problem, gdybyśmy przełożyli nasze dzisiejsze spotkanie?

- Coś się stało? - zapytałam, ale dobrze wiedziałam, co się stało.

- Nie. Po prostu coś mi wyskoczyło i muszę się dzisiaj wieczorem spotkać z Gregiem.

- I z Renee - dodałam.

- Tak. Poznałaś ją?

- Tak. Greg mnie przedstawił.

- Nie gniewasz się?

- Nie - skłamałam.

W sumie nie wiem, czy byłam zła czy rozzalona. Może trochę podłamałam się, że znowu zostałam odstawiona na boczny tor. Zdałam sobie sprawę, że zawsze przegram. Nie mogłam się nawet porównywać do innych kobiet. Na pewno nie do tych, na które Josh zwraca uwagę. Chyba już nie mogłam mieć żadnych złudzeń.

- Jak chcesz, to możesz dzisiaj iść wcześniej do domu. W zasadzie wszystkich już puściliśmy.

- A z jakiej okazji? - tego się nie spodziewałam.

- Z okazji poniedziałku. Idź do domu - uśmiechnął się i wyszedł.

Nie miałam zamiaru zostawać tutaj ani minuty dłużej. Włożyłam szybko płaszcz, wzięłam torebkę i prawie wybiegłam z biura. Miałam ochotę się rozplakać, ale mocno ze sobą walczyłam. Nie czekałam na windę, tylko zeszałam

schodami. Na zewnątrz było zimno. Otuliłam się rękami i ruszyłam w stronę autobusu. Pomyślałam, że najwyższy czas, aby kupić sobie samochód. Gdybym tylko miała teraz swój własny środek lokomocji, za pięć minut mogłabym być już w domu. Zimny wiatr przeszył moje ciało. Marzyła mi się ciepła herbata i koc. Może poczytam książkę? Może coś oglądnę? A może upiekę tort, który i tak miałam upiec? Spędzę wieczór sama, ale przynajmniej w pięknym stylu.

Na szczęście autobus podjechał bardzo szybko. Miałam nowy plan. Upiec tort. Teraz na tym musiałam się skupić. Nie na Renne i jej pięknych włosach ani cudownych kształtach, które prawdopodobnie Josh będzie chciał poznać bliżej. Kurczę, znowu musiałam odganiać te myśli. Tort. Czekoladowy biszkopt i czekoladowe nadzienie.

W mieszkaniu zrzuciłam z siebie eleganckie ciuchy, przebrałam się w dres i bluzeczkę na ramiączkach. Tutaj było ciepło. Podkręciłam grzejnik, żeby mnie szybko ogrzało. Zapiekanek miałam gotową, trzeba było ją tylko podgrzać. Nie miałam jednak ochoty na obiad. Tort z pewnością był dla mnie jedynym posiłkiem na dziś. Oczekiwałam po nim wiele. Jego najważniejszym zadaniem było mnie dzisiaj podnieść na duchu. Wiedziałam, że będzie to tylko chwilowe, ale tego właśnie potrzebowałam.

Zamiast herbaty nalałam sobie whisky. Ten trunek od razu przypomniał mi o Joshu. To on mnie zaznajomił z tym smakiem. Upięłam włosy w nieładzie prawie na samym czubku głowy i powędrowałam do kuchni. Wyciągnęłam składniki na wyspę kuchenną. Czegoś mi brakowało, ale nie

wiedziałam czego. Sięgnęłam po przepis. No tak. Mąka. Byłam całkowicie rozkojarzona. Sięgnęłam do górnej szafki, stając na palcach. Przesunęła się dalej i nie mogłam jej dosięgnąć. Wreszcie dałam radę. Pociągnęłam ją do siebie, ale jakimś cudem wypadła mi z ręki i spadła na ziemię. Papierowa torebka jakby eksplodowała. W całej kuchni zrobiło się białło. Miałam dość. Zsunęłam się na podłogę, oparłam o szafki i zaczęłam płakać. Byłam pokryta mąką i czekało mnie cudowne sprzątanie. Odechciało mi się piec. Odechciało mi się wszystkiego.

Usłyszałam pukanie do drzwi. Nikogo się nie spodziewałam, więc byłam bardzo zaskoczona. Wstałam szybko i przemyłam twarz. Popatrzyłam na siebie w lustrze w salonie i to, co zobaczyłam, od razu sprawiło, że miałam ochotę znowu wybuchnąć płaczem. Wzięłam głęboki oddech i usłyszałam ponowne pukanie. Podeszłam do drzwi i je otworzyłam. Przede mną stał Josh. Popatrzył na mnie z góry na dół, a ja zrezygnowana cofnęłam się, żeby mógł wejść.

- Co się stało? - zapytał.

- Mąka eksplodowała - powiedziałam z żalem w głosie.

- Mąka eksplodowała? - zaśmiał się i popatrzył w stronę kuchni. - Jesteś pewna, że radzisz sobie z pieczeniem?

- Umie piec. Po prostu.. Źle zaczęłam tydzień.

- Rozumiem.

- A ty nie idziesz do Grega? - zapytałam, chociaż nie wiedziałam nawet, która jest godzina.



- Tak, idę wieczorem. Przyniosłem ci komórkę, bo zostawiłaś w biurze. Ktoś tam do ciebie dzwonił. Szybko wyszłaś, więc cię już nie złapałem.

- Powiedziałaś, że bym poszła do domu.

- Żartuję przecież - zaśmiał się.

Podał mi mój telefon i ruszył w stronę drzwi. Mi wcale nie było do śmiechu. Odwrócił się nagle i popatrzył na mnie tymi swoimi brązowymi oczami. Boże, jak ja kochałam te oczy. Uśmiechnął się do mnie.

- Zostawisz mi kawałek tego tortu?

- Może być ciężko - powiedziałam, bo przecież nie planowałam już piec.

- A może jednak uda ci się coś zachować dla mnie?

Listopadowa pogoda zawsze nastrojała mnie nostalgicznie. Staralam się pamiętać, że życie jest piękne i wreszcie żyłam tak, jak chciałam, ale jednak gdzieś głęboko w środku próbowały mną zawładnąć przygnębiające myśli. Czy kiedykolwiek będę w stanie zbliżyć się do Josha na tyle, aby mnie zapragnął? Spotykał się z takimi kobietami, które były piękne i silne. Mnie postrzegał jak skrzywdzone przez los dziewczę, które nieustannie potrzebuje pomocy. Nie chciałam, żeby tak mnie widział. Musiałam zmienić swoje zachowanie w stosunku do niego, ale jeszcze nie bardzo wiedziałam jak. Greg często obserwował, jak się zachowuję przy Joshu i może to trochę mnie stopowało przed przejęciem inicjatywy. Zresztą byłam całkowicie zielona

w tych sprawach. Nie potrafiłam wprost powiedzieć, co myślę i czego od niego oczekuję.

Do biura trochę się spóźniłam, co niestety nie umknęło Gregowi. Musiałam akurat trafić na niego. Zmierzył mnie wzrokiem, który starałam się zignorować, ale kiedy minęłam go ostentacyjnie, ruszył za mną do mojego gabinetu. Ściągnęłam płaszcz i zawiesiłam na wieszaku w rogu pokoju. Poprawiłam na sobie żakiet i przesunęłam duże pudełko z tortem, które przyniosłam do pracy. Oczywiście musiałam go zrobić, kiedy Josh mnie o to poprosił. Nie potrafiłam mu odmówić. Gdyby tylko on o tym wiedział.

- Pani prezes zaszczyliła nas swoją obecnością - sarkastycznie uklonił się lekko jak podwładny.

- Autobus mi uciekł.

Oczywiście to było kłamstwo. Nie mogłam zwlec się z łóżka. Bałam się tego dnia. Nie chciałam dowiedzieć się, komu zawróciła w głowie Renee. Jeżeli Greg wpadł w jej sidła, to będę musiała o tym powiedzieć Sarze. Jeżeli Josh był jej ofiarą... Ofiarą. Zganiłam się w myślach. On nie jest ofiarą. To on wybiera z kim, gdzie i kiedy. Jeżeli to jednak on ją wybrał, to miałam przechłapanie.

- Co tam masz? - zapytał, wskazując brodą na pudełko.

- Tort.

- Tort? - zmarszczył czoło. - Ktoś dzisiaj obchodzi urodziny?

- Nie.

- To skąd tort? Przyniosłaś sobie na lunch? - zaśmiał się.

- Wczoraj piekłam - starałam nie dać się sprowokować.  
- Myślałam, że przyniosę trochę dla ciebie, dla Josha i dla innych. Sama całego nie zjem, a miałam ochotę na coś dobrego.

- Ty pieczesz? - był totalnie zaskoczony.

- Tak. Co w tym dziwnego?

- Są też takie sklepy z ciastami, nazywamy je cukiernią i możesz tam kupić kawałek ciasta. Nie trzeba od razu piec całego placka.

- To nie jest placek. To jest tort. - Zaczął mnie już denerwować. - Masz coś konkretnego do mnie, czy ci się dzisiaj nudzi?

Podszedł do pudełka i je otworzył. Gwizdnął, bo chyba to, co zobaczył, bardzo mu się spodobało. Poczułam odrobinę satysfakcji. Włączyłam laptopa i usiadłam za biurkiem. Greg wyprostował się i skrzyżował ręce na klatce piersiowej. Nie miałam dzisiaj ochoty na kłótnie, a bałam się, że przyszedł tutaj dręczyć mnie opowieściami, jak to Josh dobrze bawił się wczoraj z naszą nową panią prawnik.

- W czwartek jest święto dziękczynienia - oświadczył, jakbym nie wiedziała.

- Wiem.

- Taki tort będzie w sam raz na deser.

- Na deser? - popatrzyłam pytająco.

- Chyba przyjdiesz na kolację?

To nawet nie było pytanie, tylko stwierdzenie z lekką nutą irytacji. Jakby było oczywiste, że jest kolacja, na której ja mam być. W ogóle to święto wypadło mi z głowy. Wprawdzie już wszyscy szaleli z zakupami, ale ja chciałam ten dzień spędzić w ciepłym łóżku z książką i kawą. Nie sądziłam, że gdziekolwiek będę zaproszona. Greg jednak traktował to jak coś oczywistego.

- Organizujesz kolację? - zapytałam.

- Nie organizuję. Po prostu co roku zbieramy się ijemy razem. Święta, to święta.

- My?

- Tak. Kate akurat jedzie do rodziny, ale Josh jest zawsze, Susan, Derek. Mark z Megan nie mogą w tym roku. Ale w takim małym gronie zawsze się spotykamy.

- Mogę kogoś przyprowadzić? - zapytałam nagle z myślą o Sarze.

- Kogo? - zdecydowanie się zaciekawiał.

- Sarę.

- Sarę?

- Tak, tę sąsiadkę...

- Wiem, kto to jest Sara - przerwał mi.

Chwilę się zastanowił, po czym skinął głową na znak aprobaty. W sumie to tak szybko wypaliłam, a jeszcze nie wiedziałam, na czym stoję. Nie zapytałam też przyjaciółki. Może miała inne plany. Może chciała pojechać do rodziny, o której nigdy nic mi nie wspominała. Musiałam mieć jednak kogoś po swojej stronie na tej kolacji.

- To kiedy dostanę kawałek - znowu wskazał brodą pudełko.

- Ale jesteście łasi na słodkie? - uśmiechnęłam się.

- Kto?

- Faceci - obroniłam się szybko.

- Mam sobie sam ukroić?

- Przyniosę ci zaraz. Josh i Tom są u siebie? - zapytałam jakby bez większych emocji.

- Josh tak. Toma jeszcze dzisiaj nie widziałem.

- To co, będziesz? - zapytał już przy drzwiach, sięgając dłonią klamki.

- Po takim zaproszeniu, jak mogłabym odmówić - wykrzywiłam się w sarkastycznym uśmiechu. - Tylko tort mam przynieść?

- Tak.

Wszedł. Zabrałam pudełko z tortem do kuchni. Spotkałam tam Tracy z kadr. Od razu dałam jej kawałek. Była zachwycona. Tort nie był duży, ale byłam pewna, że dla wszystkich wystarczy. Nie chciałam go zjeść sama, a gdyby został u mnie w domu, to z pewnością doszłoby do tego. Wyciągnęłam więc kilka talerzyków i zaczęłam porcjować. Dla Josha ukroiłam specjalnie duży kawałek. Kiedy już wszyscy dostali swoje porcje, zabrałam największą i skierowałam się do gabinetu przyjaciela. Utwierdziłam się jeszcze u Laury, że Josh jest u siebie i zapukałam. Nie czekałam na zaproszenie, tylko otworzyłam drzwi. Pożałowałam tego bardzo szybko. Josh był oparty o biurko, a blisko niego stała Renee i poprawiała mu krawat. Oboje

byli jakby w innym świecie. Kiedy mnie zobaczyli, odsunęli się od siebie, ale nie czuli się zażenowani. Ja natomiast szukałam słów, które mogłabym teraz powiedzieć, ale podniosłam tylko talerzyk z tortem, kierując go w stronę Josha. Zrobiłam parę kroków i starałam się odzyskać głos. Nie wiem, dlaczego się wyprostowałam. Postawiłam talerzyk na biurku i powiedziałam wreszcie:

- Będziecie mieć coś do kawy.

W tym momencie do pokoju zaglądnął Greg. Byłam wściekła. Tak. To chyba dobre określenie tego, co właśnie czułam. Cholera, jak ja mogłam pracować w tym otoczeniu? Dlaczego, z uporem maniaka, przychodziłam tutaj codziennie i robiłam to sama sobie. Albo Greg atakował mnie dziwnymi zaczepkami, albo widok Josha z kolejną kobietą rozwaliał mi system. Powinnam była pieprznąć tym wszystkim i pracować w normalnej firmie. Tam, gdzie nie ma ani Grega, ani Josha.

- Renee, mógłbym cię na chwilę ukraść? - zapytał.

- Jasne - uśmiechnęła się.

Wychodząc, popatrzyła na mnie znowu w ten sam protekcjonalny sposób, który zauważyłam już przy pierwszym naszym spotkaniu. Ja, malutka Nicole, miałam nie podskakiwać. To dało mi porządne kopniaka i zmusiło do działania. Jeszcze nie miałam pojęcia, jak zaatakować, ale wiedziałam, że nie dam się tak stłamsić.

Wyszli oboje, zamykając za sobą drzwi. Nie patrzyłam na Josha, ale pokiwałam z dezaprobatą głową. Nie uszło to jego uwadze. Odchylił głowę, jakby chciał mnie zmusić,

żebym na niego popatrzyła. Zrobiłam to, ale mój wyraz twarzy wcale się nie zmienił.

- Coś się stało? - zapytał.

- Nie.

- Chcesz mi coś powiedzieć? - nie ustępował.

- Nie.

- Przecież widzę.

- Josh, jesteśmy w pracy i jesteś moim szefem, więc wszelkie prywatne uwagi zachowam tutaj dla siebie. W porządku?

- Nie w porządku.

Odwróciłam się od niego i chciałam wyjść. Niestety, lekko odbił się rękami od biurka i w ciągu sekundy był przede mną. Nie dawał za wygraną, a ja byłam na skraju wybuchu. Nie chciałam w ten sposób się zachowywać. Chciałam być przy nim opanowaną, a nie rozwrzeszczaną smarkulą.

- Powiedzmy, że przez najbliższe pięć minut nie jestem twoim szefem. Mów.

- Nie chcę.

- Nicole - ostrzegał głosem, ale ja się go nie bałam.

Ominęłam go i ruszyłam w stronę drzwi. Chwyciłam za klamkę, ale on położył dłoń na drzwiach na wysokości mojej głowy. Trzymał je mocno, więc nie miałam szans wydostać się z tego pomieszczenia. Pomyślałam, że co mi szkodzi? Przecież i tak byłam już na spalonej pozycji, więc mogłam śmiało wydać swoją opinię. Odwróciłam się w jego stronę i powiedziałam pewnym siebie głosem.

- Zastanawiam się, co z zasadą braku związków w miejscu pracy?

- To nie tak.

- Tak, ty jesteś szefem, więc tobie wolno.

- Nie. Ona nie jest tutaj zatrudniona.

- Dziwię ci się. Dopiero ją poznałeś, a ona już poprawia ci krawat.

- To bardziej złożone - zaczął.

- Tak, z pewnością - przerwałam mu. - Jest to tak skomplikowane, że jestem za głupia, żeby to zrozumieć.

- Tego nie powiedziałem - trochę go to zdenerwowało.

- Zastanawiam się, czy nie jesteś już tym zmęczony.

- Czym? - był naprawdę zaskoczony.

- Kobieta za kobietą. Wszystko takie przypadkowe. Nie chciałbyś być z kimś tak naprawdę? Z kimś... Prawdziwym.

- Prawdziwym?

- Nieważne.

Chciałam wyjść. Powiedziałam, co miałam powiedzieć i chciałam go teraz z tym zostawić. Na szczęście do jego gabinetu zapukała Laura. Otworzył drzwi, ale nadal patrzył na mnie. Chciał chyba zrozumieć, co miałam na myśli. Nie zamierzałam mu tego ułatwiać. Koniec z podkładaniem się. Przecież też potrafię być silna.

- Szefie, przyszedł klient Toma, ale jego dzisiaj nie ma. Ma grypę żołądkową. Facet nie był umówiony - powiedziała ściszym głosem, jakby gość stał za nią.

- Co to za klient? - odezwał się Josh i spojrzał wreszcie na sekretarkę



- Jakiś nowy. Mówił o starym magazynie. Zadzwoiłam do Toma. Podobno to jakiś artysta.

- Ten od galerii i studia fotograficznego? - zainteresowałam się.

- Tak - potwierdziła.

- Wiem, o co chodzi. Zajmę się tym, szefie - powiedziałam, patrząc na Josha wymownie.

Ruszyłam za Laurą. Przekazała mi dokumentację, którą w porozumieniu z Tomem zabrała z jego biura. Przeglądnęłam szybko papiery. Coś mi świtało. Tom o nim często mówił. Projekt nie był jeszcze zatwierdzony. Nie było podpisu, więc wyglądało na to, że klient faktycznie pojawił się u nas osobiście po raz pierwszy.

- Jest w sali zebrań? - zapytałam.

- Tak.

- Zaproponowałaś kawę?

- Nie chciał.

- Pewnie się spieszy i nie ma czasu, jak zwykle.

- Znasz go?

- Tylko z opowiadań.

Zamknęłam teczkę i ruszyłam na spotkanie. Drzwi nie były zamknięte, tylko uchylone. Może dlatego nie słyszał, jak weszłam do środka. Stał przy oknie tyłem do mnie. Wysoki mężczyzna w popielatych spodniach i czarnym golfie. Miał ręce w kieszeniach. Krótko zgolone włosy nadawały mu bardzo niebezpiecznego wyglądu mafiosa.

Zamknęłam drzwi i na ten dźwięk odwrócił się w moją stronę. Podeszłam bliżej i wyciągnęłam swoją dłoń na

przywitanie. Rękawy podciągnięte do łokci ukazywały ładnie zbudowane ręce. Golf nie był opięty, ale i tak można było zauważyć, że mężczyzna jest dobrze zbudowany. Uścisk bardzo profesjonalny. Nie za mocny, nie za lekki. Oczy miał niebieskie. Przenikliwe i jakby mroźne. Twarz o ostrych rysach, mocno zaznaczone kości policzkowe. Brak uśmiechu nadawał bardzo surowy wyraz jego twarzy. Zupełnie nie mój typ, chociaż bardzo ciekawy.

- James Berger - przedstawił się.

- Nicole Drew. Tom niestety jest dzisiaj nieobecny, ale postaram się panu pomóc.

- Tak, słyszałem. Byłem akurat w pobliżu i mam chwilę, żeby obejrzeć magazyn.

- Teraz? - zaskoczył mnie.

- Tak, teraz - był zaskoczony moją reakcją.

- Rozumiem. Proszę chwileczkę poczekać. Upewnię się, czy możemy w tej chwili tam pojechać.

- Dobrze.

Usiadł przy stole, a ja od razu skierowałam się do Laury. Wyciągnęłam komórkę z kieszeni i zadzwoniłam do Toma. Faktycznie nie czuł się najlepiej, bo ledwie mówił. Był całkowicie zaskoczony wizytą swojego klienta. Prosił, żebym pojechała do tego magazynu. Obiecał postawić mi lunch za tę przysługę. W sumie nie miałam dzisiaj zbyt wiele do zrobienia, więc mogłam spokojnie poświęcić czas nowemu klientowi. Na dodatek było mi to na rękę. Nie musiałam oglądać ani Josha, ani Renee. Dzisiaj chciałam być z daleka od tego miejsca.

Magazyn z zewnątrz nie wyglądał ujmująco. Nie był zbyt duży, ale zdecydowanie wystarczający na galerię i studio fotograficzne. W czasie drogi za wiele się nie dowiedziałam od klienta, więc miałam nadzieję, że otworzy się już na miejscu. Obejrzał budynek chłodnym okiem i bez większych wrażeń weszliśmy do środka.

- Działka jest duża, więc parking będzie tutaj wielkim atutem - nie wiem, dlaczego to powiedziałam.

- Dlatego wybrałem tę lokalizację.

I znowu cisza. Taki z niego artysta, że wolałam zostawić jego myśli dla niego samego. Może właśnie wyobrażał sobie ostateczny wygląd tego miejsca, a ja tylko przeszkadzałam. W sumie to nie wyglądał na żadnego artystę. Był zbyt chłodny, oschły. Nie było w nim żadnej namiętności. Ja w każdym razie nie potrafiłam się jej doszukać.

- Mogę zobaczyć jeszcze raz plany? - odezwał się.

To było raczej polecenie. Zachowywał się jak mój szef, zniecierpliwiony moim brakiem domyślności. Nerwowo szukałam w teczce propozycji naszych projektantów. Wreszcie wyciągnęłam kilka zdjęć. Wyglądały dla mnie zbyt komercyjnie, ale wolałam się nie odzywać.

Wziął ode mnie fotografie i zaczął je wertować, jedną po drugiej. Widziałam, że nie był przekonany. Patrzył to na ściany, to na zdjęcia, jakby nie umiał sobie tego wyobrazić. Było w nim coś dziwnego. Jakby wcale nie chciał tej inwestycji. Może dlatego przysyłał tylko e-maile, a tak naprawdę nie był tym projektem zainteresowany.

- Proponujemy ogrzewanie podłogowe - odezwałam się, bo cisza przeszywała mnie bardziej niż to zimno, które panowało w magazynie. - Sufit będzie obniżony, więc pomieszczenie wyda się przytulne.

Nie skomentował moich słów. Zaczynał działać mi na nerwy. Miałam ochotę krzyknąć do niego, żeby się ogarnął i nie zawracał mi głowy, ale się powstrzymałam. Spojrzał na mnie, a ja, nie wiem dlaczego, uśmiechnęłam się. Znowu odwrócił wzrok. Boże, musiałam wyglądać jak słodka idiotka. Ten cały tydzień już od początku mnie dobijał. Każdy dzień krzyczał do mnie, żebym wreszcie zawalczyła o swoją pozycję. Moja duma tupiała nogami i darła się na całe gardło, ale ja ją do tej pory ignorowałam. Cholera, sama siebie zadeptywałam. To przeze mnie ludzie mnie tak odbierali. Nie mogłam na to pozwolić.

- Wie pan już, jak będą stały sprzęty? Może ma pan zupełnie inny obraz tego miejsca? - zaczęłam pewniejszym głosem.

- Słucham? - popatrzył na mnie.

- Uważam, że pan sam wie najlepiej, co będzie tutaj panu pasowało, żeby dobrze się pracowało.

- To nie dla mnie - odpowiedział chłodno.

- To nie pan jest fotografem? - nie byłam w sumie zaskoczona.

- A wyglądam na fotografa?

To zabrzmiało jak obraza dla mojej inteligencji, jakbym nie była dosyć spostrzegawcza i nie zauważyła, że on z artystą nie ma nic wspólnego. Co to za typ? Traktował

mnie jak kogoś gorszego gatunku. A może przeszkadzało mu to, że jestem kobietą? Może z Tomem rozumiał się lepiej? A może też go tak traktował? A może czas najwyższy, żebym nie zadawała sobie pytań w myślach, tylko wreszcie zachowała się jak na agenta nieruchomości przystało? Musiałam przejąć inicjatywę. Wyprostowałam się, podniosłam lekko głowę i zaczęłam.

- Widzę, że nie bardzo panu odpowiada to, co pan widzi. Czy mógłby pan podzielić się ze mną swoimi spostrzeżeniami, żebyśmy mogli przedstawić optymalne rozwiązania?

Odwrócił się w moją stronę. Wreszcie jakby mnie zobaczył. Podszedł do mnie i oddał mi projekty. Schowałam je do teczki, bo wiedziałam, że dla niego są zupełnie nic niewarte. Nie spuszczał ze mnie wzroku, a to zaczynało być trochę krępujące. Zganiłam się w środku i nie zmieniałam swojej bojowej postawy. Teraz już się nie poddam.

- To dla mojego brata - przemówił wreszcie po ludzku. - To on jest artystą w rodzinie. Chcemy mu trochę pomóc. On nie wie o tym projekcie.

- W takim razie, przepraszam za szczerość, ale czasami takie niespodzianki bywają mało trafione.

- Siedzi teraz w takiej spelunie, że szkoda gadać.

- Nie mówię o samej lokalizacji, ale uważam, że pana brat powinien uczestniczyć w tym projekcie.

- On nigdy się nie zgodzi, żebyśmy wydali tyle kasy na niego - zaprzeczył.

- Proszę kupić magazyn, odświeżyć, ale przekazać jemu klucze i kontakt do nas. Z pewnością będzie lepiej czuł to miejsce i przede wszystkim urządzi je tak, jak będzie chciał. Tylko on wie najlepiej, co tutaj zrobić, bo to on będzie tutaj codziennie spędzał czas. Z całym szacunkiem, ale pan nie ma o tym pojęcia.

Przez moment chyba zobaczyłam lekki uśmiech, który dotarł do kącika jego ust. Byłam w szoku. Oczy również zmieniły swój wyraz. Może nikt się do niego tak nie zwraca i był rozbawiony moimi słowami? A może ja wyglądałam śmiesznie z tym bojowym nastawieniem? Już nie wydawał mi się taki straszny.

- Przemyślę to - powiedział jakby łagodniej.

\*\*\*

Kolacja miała się odbyć w salonie Grega około godziny osiemnastej. Jak dla mnie, to zbyt późna pora, żeby zasiąść do stołu, do tak obfitego posiłku. Cieszyłam się, że Sara zgodziła się przyjść tutaj ze mną. Wyglądała super. Piękna, czarna, dopasowana sukienka podkreślała jej kształty. Greg patrzył na nią zachłannie i wiedziałam, że już poległ. Teraz musiałam tylko pomóc im obojgu. Groźby Sary nie robiły na mnie żadnego wrażenia. Miałam już plan i na tym chciałam się dzisiaj skupić, bo kiedy zobaczyłam, że Josh przyszedł w towarzystwie Renee, straciłam na chwilę grunt pod nogami. Denerwowałam się ich obecnością, ale nie mogłam sobie pozwolić na odrobinę słabości, bo teraz dopadłaby mnie z podwojoną siłą.

Josh wyglądał jak zwykle zbyt dobrze. Renee również zdecydowanie przemyślała swój ubiór. Jej biała bluzka miała bardzo duży dekolt, który ukazywał ładnie podniesione piersi w czarnym biustonoszu. Czarne spodnie przylegały do ciała. Wyglądała zachęcająco dla każdego faceta, a Josh szczególnie był podatny na takie widoki. Oboje tryskali wspaniałym humorem.

Sara siedziała posłusznie na swoim miejscu i uśmiechała się do wszystkich. Nie czuła się komfortowo i było mi z tym źle. Musiałam jakoś zareagować. To była teraz moja najbliższa przyjaciółka i musiałam o nią zadbać. Chciałam.

- Greg, mógłbyś porozmawiać z Sarą? - zwróciłam się do przyjaciela, który właśnie wyszedł z kuchni.

Wydawał ostatnie dyspozycje kelnerom z firmy cateringowej. To było takie smutne. Ci ludzie, którzy nas obsługiwali, pewnie też chcieli ten dzień spędzić ze swoimi rodzinami i bliskimi przyjaciółmi. Zamiast tego musieli wysłuchiwać poleceń Grega. On nie miał z tym żadnego problemu. Płacił, to wymagał.

- A co się dzieje? - naprawdę się zainteresowałam.

- Chyba nie czuje się najlepiej. Chciałam ją przekonać, że jest mile widziana, ale wiesz... Po ostatniej wizycie tutaj chyba myśli, że ty nie bardzo ją tolerujesz.

- Co? - wyglądał na zaskoczonego.

- Już z nią rozmawiałam, ale ty jesteś gospodarzem. Może jakoś tak wiesz, podejdź do niej i zapodaj jakiś temat.

Przecież ty chyba najlepiej wiesz, jak rozmawiać z kobietami – na koniec rzuciłam przynętę.

- Usiądę koło niej – zaproponował, prostując się.

Próżność faceta. Zawsze działa. Na dodatek nie trzeba było go długo przekonywać, bo Sara bardzo mu się podobała. Kiedy odszedł ode mnie i przysunął krzesło do mojej przyjaciółki, miałam ochotę podskoczyć ze szczęścia. Uśmiechnęłam się tylko i obserwowałam, jak rozmawiają. Kelnerzy zaczęli wnosić przystawki. Stałam przy kuchni i obserwowałam wszystkich. Każdy miał parę. Każdy uśmiechnięty rozmawiał ze swoją drugą połówką i cieszył się tym spotkaniem. Zrozumiałam, że chyba już zawsze będę się przyglądać ich życiu z daleka, jakby w ogóle w nim nie uczestnicząc. Nawet nie zauważyli, że nie ma mnie z nimi przy stole. Straciłam apetyt. Poszłam do łazienki przy moim dawnym pokoju. Stałam przed lustrem. Przypomniał mi się pierwszy dzień, kiedy tutaj przyszłam. Jak wiele się od tamtego czasu zmieniło. Mieszkałam sama, pracowałam. Przestałam uciekać, bać się. W zasadzie miałam wszystko to, co chciałam mieć, kiedy umykałam z przerażaniem z mojego dawnego życia. Dlaczego więc czułam taką ogromną pustkę? Gdybym tylko nie poznała Josha, pewnie mogłabym cieszyć się tym wszystkim.

Nie mogłam tutaj siedzieć. Wszyscy na pewno zaczęli już jeść. Wzięłam głęboki oddech i wyszłam z łazienki, ale kiedy już chciałam wyjść z pokoju, w drzwiach stanął Josh. Przestraszyłam się. Myślałam, że nikt nie będzie mnie



szukał. Jednak on dobrze mnie już znał, skoro uznał, że właśnie tutaj będę.

- Co się dzieje - zapytał.

- Nic - spuściłam głowę.

- Jesteś ostatnio jakaś inna.

- W jakim sensie? - popatrzyłam w jego oczy, ale szybko uciekłam wzrokiem.

- Przecież mi możesz powiedzieć. Chyba nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. Zgadza się?

- Tak - skłamałam.

- To co jest grane?

- Po prostu mam ciężki tydzień.

Uśmiechnął się. Wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Ewidentnie chciał rozmawiać, a ja chyba nie potrzebowałam tego teraz. Nie chciałam się rozkleić ani stracić równowagi emocjonalnej. Wieczór dopiero się zaczął, więc musiałam jakoś dotrwać do końca. Mimo tylu ludzi, czułam się dzisiaj bardzo samotna.

- Nie lubisz Renee - stwierdził.

- Nie znam jej. Nie wiem, czy jej nie lubię.

- Myślałem o tym, co mi powiedziałaś.

- Przepraszam, nie powinnam była tak mówić do ciebie.

- Przestań. Właśnie dlatego się przyjaźnimy, że potrafimy sobie powiedzieć wszystko szczerze.

- Tak, przyjaźnimy się.

W tej chwili nie wiedziałam, czy się z tego cieszę. Przyjaźń to super sprawa. Właśnie od niej chciałam zacząć, ale nie wiedziałam, że na tym się skończy. Mogłam poznać

jego myśli, ale nie mogłam poznać jego ciała. Czuł się przy mnie swobodnie i było to widać na każdym kroku. Dwuznaczne zaczepki były rzucane wyłącznie dla rozładowania różnych dziwnych sytuacji, w których nie raz już się razem znaleźliśmy. Josh pociągał mnie fizycznie, a do tego uczucie, którym go darzyłam, ciągle się umacniało. Jak miałam z tym walczyć, skoro widząc go, myślałam tylko o jego ramionach i ustach. Chciałam, żeby patrzył na mnie tak, jak patrzy na Renee. Z pożądaniem.

- Renee nie jest nowo poznaną kobietą. Byliśmy razem przez sześć lat. To był mój pierwszy i ostatni poważny związek. Nie widziałem jej bardzo długo. Nie utrzymywaliśmy kontaktu.

- I to ją akurat, dziwnym trafem, musieliście wziąć na prawnika?

- Wierz mi, jest dobra w tym, co robi.

- Mam nadzieję, że mówisz o jej umiejętnościach w dziedzinie prawa - próbowałam powstrzymać swoją irytację.

Zaczął się śmiać, ale wiedziałam, że chciał powiedzieć, że w innej dziedzinie jest równie dobra. Okropność. To nie było dobre miejsce ani czas na taką rozmowę. On niczego nie widział. Niczego się nie domyślał. Nie miał pojęcia o tym, jak cholernie byłam zazdrosna. Rozmawiał ze mną, jakby nigdy nic o swojej kobiecie, a ja prawie umierałam na jego oczach.

- Mówiłeś kiedyś, że nie szukasz na razie związku, że jest ci dobrze tak, jak jest teraz.

- Bo tak jest. Może było. Po twoich słowach stwierdziłem, że może faktycznie powinienem spróbować.

Super. To ja namówiłam go do związku z Renee. Mogłam sobie pogratulować gatki motywującej. Szkoda, że nie zrozumiał jej sensu. Zgrywałam dobrą przyjaciółkę, ale tak naprawdę już nie chciałam nią być. Nie po to, żeby rozmawiać o pani perfekcyjnej Renee.

- Zobaczymy co będzie dalej. Jak to się wszystko rozwinie. Niczego nie planujemy. Nie rozstaliśmy się w miłych okolicznościach, ale to było wieki temu, kiedy byliśmy praktycznie dziećmi. Teraz jesteśmy dorosłymi ludźmi, którzy lubią ze sobą...

- Dobrze, nie potrzebuję szczegółów - powstrzymałam go podniesioną dłonią. - Mam tylko nadzieję, że wiesz, co robisz.

- Dlaczego? O co ci chodzi?

- Chyba nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki - chciałam jakoś wybrnąć.

- Nicole, jestem już dużym chłopcem. Złamane serce już mi nie grozi. A nawet gdyby... - nie dokończył.

- A niby dlaczego?

- Bo już kiedyś zostało rozwalone i jakoś żyję.

Mrugnął do mnie i uśmiechnął się. Pocałował mnie w czoło, jakby chciał mi podziękować za tę rozmowę. Dla niego była skończona. Jakby wszystko wyjaśnił i od teraz miało być w porządku. Jego słowa mnie przygwoździły. Miał już rozwalone serce. Wiem dokładnie, jak to jest.

- Chodź, bo pomyślą, że uciekliśmy - powiedział, biorąc mnie za rękę.

Zaprowadził mnie aż do samego stołu. Greg nie był zadowolony tym widokiem. Popatrzył na nasze dłonie. Josh nic sobie z tego nie robił. Zaprowadził mnie do mojego stołka, odsunął go dla mnie. Usiadłam posłusznie, uśmiechając się do Sary, która miała bardzo pytający wzrok. Później jej wszystko powiem.

- Znalazłem zgubę - Josh poinformował wszystkich z uśmiechem.

Renee również się uśmiechnęła, ale popatrzyła w moją stronę bardzo nieprzyjemnie. Zrozumiałam ostrzeżenie. Z jednej strony zrobiło mi się głupio, ale z drugiej strony pomyślałam, że skoro ona uważa mnie za jakiegokolwiek zagrożenie, to nie było ze mną jeszcze tak źle. To poprawiło mi trochę humor.

- Dobra, wprawdzie to nie jest nasz zwyczaj - zaczął Greg - ale może dzisiaj jednak powiemy, za co jesteśmy wdzięczni i za co dziękujemy?

Wszyscy zaczęli się śmiać. Josh rzucił w przyjaciela serwetką i kazał mu się zamknąć i skupić na jedzeniu. Ja również byłam temu przeciwna, ale ku zaskoczeniu wszystkich Renee podniosła wysoko swój kieliszek z winem i zaczęła z delikatnym uśmiechem.

- Jestem wdzięczna za powroty - w tym momencie pocałowała Josha.

Każdy wznosił swój kieliszek i wypił za to podziękowanie. Mi ledwie łyk wina przeszedł przez gardło.

Równie dobrze mogła mnie kopnąć i opluć przy wszystkich. Sara popatrzyła na mnie ze współczuciem. Nie chciałam tego, bo gdy tylko to zobaczyłam, łzy napłynęły mi do oczu. Spuściłam wzrok i sięgnęłam po winogrono, które leżało na półmisku.

Wszyscy po kolei podnosili teraz swoje kieliszki, dzielili się swoimi wyrazami wdzięczności, po czym każdy musiał za to wypić. Następna była Sara.

- Jestem wdzięczna za nowych znajomych i za ten wieczór.

- Jestem wdzięczny za nowe znajomości - powiedział Greg i popatrzył na Sarę - super przyjaciół, naszą firmę i dobrze zapowiadający się nowy oddział.

Przez chwilę mężczyźni chwalili wdzięczny toast i wypili od razu więcej. To było dla nich ważne. Była moja kolej, a ja dopiero co opanowałam swoje łzy. Wzięłam głęboki oddech.

- Jestem wdzięczna za was. Za to, że daliście mi szansę i nowe życie. Dziękuję za waszą przyjaźń i obecność.

Podniosłam kieliszek, a łzy same napłynęły mi do oczu. Sara, Josh i Greg wzniesli kieliszki w moim kierunku i uśmiechnęli się znacząco. Byli moim życiem. Dzięki nim mogłam spokojnie zasypiać.

- Jestem wdzięczna za mojego męża i wspaniałych przyjaciół - powiedziała Susan.

- Jestem wdzięczny za moją śliczną żonę i przyjaciół. Za to, że po tylu latach trzymamy się razem i dalej możemy

razem pić - prawie wykrzyczał Derek, co rozbawiło wszystkich.

- Jestem wdzięczny za was wszystkich - krótko oznajmił Josh.

O godzinie dwudziestej towarzystwo rozbawione szlachetnymi trunkami zasiadło z rozwiązanymi krawatami, gdzie tylko popadło. Nawet Sara odnalazła się w tym towarzystwie. Dobrze się bawiła u boku Grega. Razem wyglądali naprawdę dobrze.

Josh od czasu do czasu zerkał na mnie. A może mi się zdawało? Obserwowałam go. Chyba był szczęśliwy z tą Renee. Ona umiała nim zawładnąć. Wiedziała dokładnie, jak ma się zachowywać, żeby zajmował się tylko nią.

Nie wiedziałam, że Doug był również zaproszony na tę kolację, dlatego gdy pojawił się w drzwiach, zaskoczyła mnie jego obecność. Sama musiałam otworzyć, bo nikt nawet nie słyszał dzwonka. Popatrzył na mnie i od razu szeroko się uśmiechnął. Wręczył mi butelkę wina i pocałował w policzek na przywitanie. Jego bezpośredniość trochę mnie zaskoczyła, ale w miłym tego słowa znaczeniu. Poprawił mi się humor, bo wiedziałam, że może ja też będę miała dzisiaj kogoś do pary.

Zaczęłam pić, więc troszeczkę się rozluźniłam. Wprawdzie widok Josha i Renee nadal nie dawał mi odetchnąć, jednak nowo przybyły starał się mnie rozbawić. Greg nawet nie zwracał na to uwagi. Był zbyt zajęty Sarą. Chociaż jeden cel osiągnięty tego wieczoru.

Doug włożył kurtkę i wyszedł na taras, a ja wyszłam za nim. Ucieszył się na mój widok. To było nasze drugie spotkanie po występie w klubie. Sara była zachwycona, patrząc na mnie z salonu. Siedziała z tym swoim uśmiechem i już sama nie wiem, czy z radości, że cały wieczór spędza w towarzystwie Grega, czy dlatego, że znalazłam sobie inny obiekt zainteresowania. Greg był mniej zachwycony, kiedy tylko zorientował się, na co patrzy Sara. Josh był zaskoczony tym, że wyszłam za Dougiem.

- Trochę się spóźniłem, bo widzę, że towarzystwo rozbawione na całego - powiedział.

- Cóż, kto późno przychodzi, ten sam sobie szkodzi. Przyjechałeś specjalnie z Richland?

- Nie. Byłem u znajomych.

- Długo zostaniesz u nas?

- Niestety, pojutrze wracam.

Otuliłam się swoimi ramionami, bo było zimno, ale takie świeże powietrze było mi teraz potrzebne. Doug podszedł do mnie i próbował mnie rozgrzać, pocierając moje ramiona szybkimi ruchami swoich dłoni.

- Wejdz do środka. Nie chcę, żebyś zmarzła.

- Nic mi nie jest. Tutaj mi lepiej.

- Chciałem się z tobą skontaktować.

- To dlaczego tego nie zrobiłeś?

- Ktoś mnie do tego przekonał. Poza tym staram się nie mieszać życia prywatnego ze służbowym.

- Już gdzieś to słyszałam - pomyślałam o Joshu.

- Uwierz mi, to naprawdę bardzo ważne. Popełniłem ten błąd tylko raz w życiu i straciłem dużo więcej niż tylko związek.

- Rozumiem - kolejne odrzucenie nawet w trakcie zwykłej rozmowy.

- Spędziliśmy ostatnio bardzo miły wieczór razem. Dobrze się z tobą rozmawia i muszę przyznać, że jesteś atrakcyjną kobietą, ale...

- Daj spokój.

- Nie chcę, żebyś pomyślała...

- Przestań, proszę cię - przerwałam mu. - Czy ja wyglądam na zdesperowaną kobietę, która potrzebuje uwagi? Czy wysyłam ci jakieś sygnały, których nie jestem nawet świadoma? Bo najwyraźniej robię coś, co odstrasza facetów ode mnie.

Teraz to już miałam dosyć. Koniec imprezy jak dla mnie. Podniosłam swoją dłoń w geście pożegnania i weszłam do domu. Poszłam po swoją torebkę i zniknęłam za drzwiami łazienki dla gości. Zadzwoiłam po taksówkę. Wystarczy upokorzeń jak na jeden dzień. Doprowadziłam się do porządku i wyszłam z udawanym uśmiechem. Podeszłam do Sary i do ucha powiedziałam, że jadę do domu i że wszystko wytłumaczę jej jutro. Nie miała pojęcia, co się stało, ale wiedziała dobrze, że chcę być teraz sama. Nie chciałam, żeby wychodziła ze mną. Wolałam, żeby bawiła się dobrze i przynajmniej ona była szczęśliwa. Josh nie bardzo rozumiał. Doug wrócił z tarasu i kiedy zobaczył, że chcę



wyść, podszedł do mnie i nachylając się do mojego ucha, powiedział:

- Nie wychodź. Zachowałem się jak palant, ale nie chcę, żebyś wychodziła.

- Dobranoc - powiedziałam do niego na głos, uśmiechając się prawie przez łzy.

Pożegnałam się z wszystkimi z daleka i wyszłam przed dom. Wolałam poczekać na taksówkę na zewnątrz. Było mi strasznie zimno. Taksówka właśnie podjeżdżała, kiedy z domu wyszedł Josh. Nie miał na sobie kurtki. Podszedł do mnie szybko na podjazd i stanął przede mną. Szybko otarłam łzy. Zaskoczył mnie.

- Nicole, co się dzieje? - zapytał naprawdę zainteresowany.

- Nic. Wracaj do Renee.

Ominięłam go i wsiadłam do samochodu. Zostawiłam go zaskoczony moim zachowaniem. Odjechałam, cała kurcząc się w sobie. To by było na tyle w temacie silnej kobiety. Zakompleksiona mała dziewczynka, która czuła się niewidzialna.

Spojrzałam przez tylną szybę. Josh stał w tym samym miejscu i zapalał właśnie papierosa. Czułam się taka małeńka, nic niewarta. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Przecież ja dopiero uczyłam się ufać i kochać. Już prawie zaczęłam stawiać pierwsze kroki, ale teraz musiałam o wszystkim zapomnieć. Nie umiałam dotrzeć do Josha w sposób, z którym inne kobiety nie miały żadnego problemu.

**R**ano cieszyłam się, że mam wolne. Do poniedziałku było tak daleko, ale jednak tak blisko. Sara zadzwoniła i zaprosiła mnie do siebie na obiad. Odmówiłam. Chciałam przeleżeć te dni w łóżku bez świadków. Poczucie ogromnej straty wzrastało we mnie z każdą minutą. Nie wiedziałam, jak zmierzę się z pracą w kolejnym tygodniu, gdy zobaczę Josha. Wydawało mi się, że każdy słyszał słowa Douga i wszyscy wiedzą, że się wygłupiłam. Dostałam kosza od kolejnego faceta. Co było ze mną nie tak? Zaczęłam chyba tracić zmysły. Nie wiem, w którym momencie straciłam kontakt z rzeczywistością postrzeganą przez wszystkich normalnych ludzi i wtopiłam się w swój własny świat, w którym fantazje przeplatały się z pragnieniami. Kogo chciałam oszukać? Josh nigdy nie był mną zainteresowany, więc teoretycznie mnie nie odrzucił. Po prostu nie jestem w jego typie. Nie podobam się facetom i tyle. Wydawało mi się, że między nami coś jest. Wszystko zależy od tego, co sobie wmówimy. Teraz musiałam sobie wmówić, że chcę zapomnieć o Joshu i poświęcić się karierze zawodowej, że to jest teraz dla mnie najważniejsze.

- Nicole, wszystko się jakoś ułoży. Zobaczysz - powiedziała moja przyjaciółka.

- Jakoś - powtórzyłam bez emocji do słuchawki.

- Daj sobie czas. On naprawdę nie jest ostatnim facetem na świecie.

- Masz rację. Po prostu myślałam, że to ten. Tak czułam. Całą sobą.

- Wiem.
- A ty jak wróciłaś wczoraj do domu? - chciałam zmienić temat.
- W zasadzie to wróciłam dopiero teraz - powiedziała niepewnie, jakby nie chciała mnie zranić.
- Zostałaś na noc u Grega?! - ożywiłam się.
- Tak, ale na pewno nie chcesz teraz o tym słuchać.
- Nawet nie żartuj! - naprawdę się ucieszyłam. - Zmieniłam zdanie. Przyjadę do ciebie i wszystko mi opowiesz.

\*\*\*

Błąkałam się po mieście, zaglądając do sklepów z odzieżą. Chciałam kupić sobie ładną, prostą sukienkę. Miało mi to podobno poprawić humor. Sara przekonywała mnie do zakupów już od dawna. Nie zarabiałam źle, więc stwierdziłam, że potrzebuję jakiegoś prezentu dla samej siebie. W nagrodę, że pracowałam z Joshem i widywałam go z Renee. Święta Bożego Narodzenia mieliśmy spędzić osobno. Tylko ja, Sara i Greg. Pozostali mieli inne plany. Nawet się z tego cieszyłam, bo nie chciałam ich razem oglądać. Wystarczyły mi jej wizyty w biurze. Za każdym razem, kiedy tylko byłam w ich pobliżu, Renee od razu trzymała się blisko Josha i jakby zaznaczała swój teren. Byli w związku, ale nie widziałam po nich jakiejś większej namiętności. Rozumieli się w miarę dobrze. Josh rzadko o niej opowiadał. Po kolacji w Dzień Dziękczynienia trochę odsunęliśmy się od siebie. Nie spędzaliśmy ze sobą już tyle czasu. Często go nie było. Mieli swoje grono znajomych. Na sylwestra wybierali się do Europy również z jej towarzystwem. Mieli lecieć właśnie w Boże Narodzenie.

Oglądając brązową, długą sukienkę w jednym ze sklepów, zauważyłam przez szybę wystawy klienta Toma. Nie mogłam sobie przypomnieć jego nazwiska. Właśnie wysiadał z samochodu. Tym razem miał na sobie krótki płaszcz, rozpięty jakby była jesień. Pod spodem zobaczyłam granatowy garnitur. Wyglądał nadal na gangstera. Uśmiechnęłam się do siebie na tę myśl.

Zrezygnowałam z sukienki, obejrzałam dwie kolejne na manekinie i wyszłam. Myślałam, że obserwowany chwilę temu przeze mnie mężczyzna będzie już daleko, ale on właśnie stał na chodniku i rozmawiał przez telefon. Od razu mnie poznał. Skinął do mnie na przywitanie i usłyszałam, jak zwraca się do kogoś, z kim prowadził rozmowę.

- Zadzwoń do ciebie później. Muszę kończyć.

Schował komórkę do kieszeni i podszedł do mnie. Wyciągnął w moją stronę dłoń. Przywitałam się z nim i od razu życzyłam wesołych świąt. Uśmiechnął się. Był teraz całkiem przyjemny. W ogóle trochę inaczej wyglądał. Nawet nie pytałam Toma, jak ta cała sprawa się skończyła. Miałam swoją traumę do przeżycia i mało interesowałam się sprawami innych.

- Świąteczne zakupy? - wskazał brodą na wystawę sklepową.

- Tak. Chciałam sobie sprawić przyjemność.

- Nie ma nikogo, kto mógłby to zrobić za panią?

- Niestety nie - odpowiedziałam szczerze, ale z uśmiechem.

- To może da się pani zaprosić na dobrą kawę? Taka mała chwila przyjemności z mojej strony.

Zaśmiałam się. Żart z jego ust był naprawdę rozbijający. Był najwidoczniej w bardzo dobrym nastroju. Kiedy poznałam go po raz pierwszy, nie należał do grona osób, z którymi chciałabym spędzać czas. Teraz jego zachowanie było intrygujące. Co miałam do stracenia? Parę

minut w dobrym towarzystwie? Należało już dawno poczuć się swobodnie w swojej skórze.

- Chętnie. Trochę zmarzłam - odpowiedziałam, sama siebie zaskakując.

- Świetnie. Znam bardzo dobrą restaurację.

- Restaurację? Myślałam, że idziemy na kawę.

- Podają tam przepyszną kawę z deserem, ale najpierw trzeba zjeść obiad.

Wskazał mi kierunek dłonią. Okazało się, że restauracja mieściła się tuż za rogiem. Prawdopodobnie miał zamiar tam zjeść i spotkał mnie po drodze. Otworzył przede mną drzwi. Chyba nie był takim dżentelmenem, kiedy oglądaliśmy magazyn. A może ja tego nie zauważyłam wcześniej?

- Dziękuję za dobrą radę - powiedział, ściągając mi płaszcz.

Ku mojemu zaskoczeniu od razu pojawił się kelner. Jeszcze nie zdążyliśmy wybrać stolika, a on jakby wyrósł spod ziemi. Mój towarzysz skinął tylko głową, a kelner wiedział, co ma robić. Widocznie mężczyzna, z którym przyszedłam, był tutaj częstym gościem.

- Jaką radę? - zapytałam, aby podtrzymać rozmowę.

- Z zaangażowaniem mojego brata w urządzenie magazynu.

- Spodobał mu się pomysł?

- Jak już pogodził się z myślą, że wszystko jest załatwione i zapisane na niego, chętnie zaczął współpracować.

- Bardzo się cieszę.

Poprowadził mnie do oddzielnej sali, gdzie stał tylko jeden stolik. Wystrój całej restauracji był dosyć ciężki. Na zewnątrz leżał śnieg i było tak jasno, a tutaj panował dziwny półmrok. Świece dawały dużo światła, ale takiego tajemniczego. Można było się tutaj ukryć przez wzrokiem wścibskich ludzi. Zdecydowanie nie czułam się jak na zwykłej, przypadkowej kawie.

- Pani... - próbował sobie przypomnieć moje imię.

- Nicole. Proszę do mnie mówić po imieniu.

- Nicole. W takim razie, abyśmy mogli oficjalnie przejść na ty, musimy się napić czegoś mocniejszego niż kawa.

- Niekoniecznie - zaśmiałam się.

- Jeżeli masz mówić do mnie James, musimy się razem napić. Przepraszam na chwilę.

Wyszedł, zostawiając mnie samą. Była trzecia po południu. W sumie nie miałam żadnych planów na ten dzień. Nic wprawdzie sobie nie kupiłam, ale przecież nie wybierałam się nigdzie na sylwestra. Musiałam jednak pomyśleć o jakiejś zmianie mojej garderoby. Miałam biurowe ciuszki, ale potrzebowałam trochę kobiecych szmatek na normalne, wolne dni. Chciałam wyglądać bardziej kobieco. Nie miałam sylwetki modelki, ale moje kobiece kształty mogły prezentować się lepiej w innej odzieży. Musiałam w siebie bardziej zainwestować.

James wrócił do mnie i usiadł przy stoliku. Chwilkę go nie było, ale nie zamierzałam pytać, dlaczego. Zresztą po chwili przyszedł kelner z kartą dań. James, nie patrząc na

niego, podniósł nieznacznie dwa palce do góry, jakby chciał go odprawić. Zadziało natychmiast. Byłam pod wrażeniem, jak ludzie zachowywali się w jego obecności.

- Na co masz ochotę? - zapytał, patrząc mi prosto w oczy.

To nie zabrzmiało jak pytanie o posiłek ani o trunek. Prawdopodobnie zaczerwieniłam się i cieszyłam się, że światło w tym pomieszczeniu na pewno mnie nie zdradziło. Poczułam się dziwnie. Byłam podekscytowana? Niemożliwe. Musiałam mylić to z zainteresowaniem. Widziałam go dopiero drugi raz. Zupełnie nie był mężczyzną w moim typie, chociaż jego twarz i oczy były teraz bardzo pociągające. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie dziwnym wzrokiem. Uśmiechnął się, jakby zdał sobie sprawę, jak na mnie zadziało. Popatrzyłam na kartę. Ceny natychmiast sprowadziły mnie na ziemię.

- Ja chyba jednak tylko poproszę o kawę.

- Nie ma mowy. Proszę zamów albo zrobię to za ciebie.

Znowu popatrzyłam na niego. Przez sekundę dopadła mnie myśl, że jest niebezpieczny i chce mi zrobić krzywdę, ale nie sprawiał takiego wrażenia. Wprowadzał jednak taką atmosferę, że sama dziwiłam się swoim reakcjom. Zacisnęłam uda, chociaż nie wiedziałam dlaczego. Może to pomieszczenie tak na mnie działało. A może te świece odurzały.

- Te ceny są z kosmosu - zebrało mi się na szczerłość.

- Masz wybrać danie, a nie sprawdzać ceny.

- Jakoś ciężko, kiedy już je zobaczyłam.



- W takim razie pozwól, że ja coś wybiorę - powiedział i nie czekając na moją zgodę, odebrał mi kartę.

Znowu, jakby na zawołanie, zjawił się kelner. James zamówił inny posiłek dla siebie i inny dla mnie. Nic nie zrozumiałam, ale już nie miałam wyjścia. Kelner się oddalił, ale przyszedł inny. Nalał wino do kieliszka mojego towarzysza i czekał, aż ten spróbuje. Kiedy skinął głową, kelner również nalał czerwonego jak krew trunku do mojego kieliszka. To wszystko odbywało się jak w filmie. Już dawno nie widziałam czegoś takiego. Kiedy jadłam z Sarą obiad w restauracji, nikt się tak nie zachowywał. Ani kelner nie był na każde nasze skinienia, ani nikt w ten sposób nie proponował nam wina.

- Ostatni raz, kiedy się widzieliśmy, nie byłeś taki... - szukałam odpowiedniego słowa.

- Jaki?

- Dostępny - uznałam, że to będzie odpowiednie.

- Dlaczego uważasz, że teraz jestem dostępny? - uśmiechnął się.

- Z całym szacunkiem, ale teraz jesteś jakby innym człowiekiem, w tej samej skórze.

- Ostatnim razem... Cóż. Nie lubię, jak coś nie idzie po mojej myśli.

- A jest ktoś taki, kto lubi? - zapytałam.

- Trafne spostrzeżenie - podniósł kieliszek w geście toastu.

Sięgnęłam po swój kieliszek i również podniosłam go delikatnie do góry. Kiedy zanurzył swoje usta w czerwonym

winie, patrzył na mnie intensywnie. Nie wiedziałam, czy mi się to podoba. Byłam zdezorientowana. Jeszcze parę minut temu byłam na zakupach, a teraz siedziałam w towarzystwie mężczyzny, który nie wiadomo jakie miał zamiary wobec mnie. Z jasności weszłam do mroku i czułam się chyba osaczona. Przestało mi się to podobać.

- A co wtedy nie poszło po twojej myśli? - zapytałam, żeby dodać sobie odwagi.

- Parę rzeczy. I na pewno nie spodziewałem się, że ktoś zupełnie niezwiązany z moją sprawą będzie mnie pouczał.

- Mówisz teraz o mnie?

- Tak - uśmiechnął się. - Zaskoczyłaś mnie.

- Czym?

- Taką śmiałością. Byłaś bezpośrednia, mimo iż nie byłem zbyt, jak ty to ujęłaś, dostępny.

- Ktoś musiał sprowadzić cię na ziemię.

Zaśmiał się w głos. Też się zaczęłam śmiać. Atmosfera była już bardziej znośna. Zaczęliśmy rozmawiać na różne tematy związane z pracą i nie tylko. Opowiedział mi, jak brat zareagował na niespodziankę. Wyjaśnił mi, że restauracja, w której się znajdowaliśmy, była jego własnością. Dopiero wtedy zrozumiałam, dlaczego tutaj wszystko było pod jego dyktando.

Kiedy ukradkiem popatrzyłam na zegarek, nie mogłam uwierzyć, że minęły już dwie godziny. Na zewnątrz było już ciemno, a ja nie lubiłam chodzić po ulicach, kiedy nie było widno. Miałam swój uraz, którego nie mogłam się pozbyć.

Wprawdzie wiedziałam, że na zewnątrz było jeszcze dużo ludzi, bo wiele osób robiło świąteczne zakupy, ale mimo wszystko chciałam jak najszybciej znaleźć się w domu.

- Bardzo dziękuję za miłe popołudnie, ale muszę już iść  
- zaczęłam wstawać.

James również wstał, pomógł mi włożyć płaszcz. Nie zatrzymywał mnie. Przyjął moją decyzję do wiadomości. Nie nalegał na kolejną lampkę wina. W sumie chyba chciałam, żeby chociaż próbował mnie namówić, żebym została. Kiedy zapięłam ostatni guzik i zawiązałam pasek w talii, byłam gotowa do wyjścia. Podeszedł bliżej i nachylił się, jakby chciał mnie pocałować na pożegnanie w policzek. Nie odsunęłam się. Pocałował mnie w kącik ust, zatrzymując przez jakieś trzy sekundy pocałunek. To nie było zwykłe pożegnanie.

- Dziękuję za miłe towarzystwo. Mogę podwieźć cię do domu.

- Nie, nie rób sobie kłopotu - uśmiechnęłam się, ale tak naprawdę nie chciałam, żeby wiedział, gdzie mieszkam.

\*\*\*

**K**iedy następnego dnia rano wchodziłam do biura, byłam w bardzo dobrym humorze. Poprzedni dzień był dla mnie zagadką. Cały ten James był dosyć dziwny. Nie czułam się przy nim zbyt swobodnie. Trochę mnie chyba przerażał. To zakończenie spotkania nie było normalne. Sama nie wiedziałam, skąd ten dobry humor. Może dlatego, że to jedyny mężczyzna, którego nie znał Greg i nie mógł mi w tej

znajomości namieszać. Miałam przewagę. Laura schyliła się do podłogi i nagle wstała z dużym bukietem czerwonych róż. Cudowne kwiaty. Josh właśnie wychodził z Gregiem z kuchni. W rękach trzymali kubki z kawą. Popatrzyli zdziwieni. Zastanawiałam się, co Josh robi tak wcześnie w pracy. Co w ogóle robił dzisiaj w pracy? Miał przecież lecieć do Europy z Renne. Amsterdam. Rozmarzyłam się. Fajnie byłoby z nim tam polecieć. W ogóle obojętnie gdzie, ale z nim. Musiałam rozgonić te myśli, bo przecież postanowiłam sobie, że o nim zapomnę.

- Nicole, kurier dzisiaj przyniósł je dla ciebie - odezwała się Laura, kiedy ją minęłam i miałam iść do siebie.

- Dla mnie?

Odwróciłam się w jej kierunku i uznałam to za żart, ale kiedy patrzyła tak na mnie z wyciągniętym bukietem w moją stronę, podeszłam bliżej. Kwiaty były przepiękne. Na dodatek nie miały kolców, bo ktoś zadał sobie trud i je usunął. Byłam całkowicie zdezorientowana. Greg z Joshem popatrzyli na siebie i podeszli bliżej.

- W środku jest bilecik - poinformowała mnie Laura z uśmiechem.

Wiedziałam, że przeczytała, ale na pewno nic nikomu nie powie. Można było na niej w takich sprawach polegać. Dobrze się poznałyśmy i wiedziałam, że mogę być spokojna. Zaczęłam szukać karteczki i wreszcie ją znalazłam. Była wsadzona w sam środek. Otworzyłam bilecik i przeczytałam w myślach:

*Dziękuję za przyjemne popołudnie.*

*Mam nadzieję, że byłem dostatecznie dostępny.*

*Miłego dnia.*

*J.*

Uśmiechnęłam się do siebie. Wyraz twarzy moich przyjaciół był cudowny. Ten dzień zapowiadał się naprawdę dobrze. Podziękowałam Laurze i już bez słowa poszłam do siebie. Zamknęłam za sobą drzwi i opierając się o nie, wachałam cudowne kwiaty. Nikt nigdy w życiu nie przysłał mi kwiatów. To było takie przyjemne uczucie. Mogłabym się do tego przyzwyczaić. Jak do każdego luksusu.

Odłożyłam prezent na biurko i ściągnęłam płaszcz. Musiałam znaleźć dla nich jakiś pojemnik z wodą. Nic takiego nie miałam pod ręką, więc trzeba było coś zorganizować. Greg z Joshem stali jeszcze w sekretariacie i o czymś rozmawiali. Przestali, kiedy wyszłam ze swojego biura. Popatrzyli na mnie, ale ja ominęłam ich i poszłam do kuchni.

Przy okazji nastawiłam ekspres do kawy, a sama poszukiwałam po szafkach wazonu lub jakiegoś większego pojemnika. Nic takiego jednak nie znalazłam. Uchyliłam drzwi i zapytałam Laurę, czy nie ma jakiegoś słoika. Mieliśmy w dolnej szafce w kuchni. Greg osobiście przyszedł i mi go wyciągnął.

- Cichy wielbiciel? - zapytał.

- Nie.

- Czyli wiesz, kto to jest?
- Tak.
- A coś więcej? - robił kółka ręką w powietrzu, jakby mnie ponaglał, żebym mówiła dalej.
- Ma dobry gust.
- I szeroki gest.
- To tylko kwiaty od znajomego.
- Znajomi nie przysyłają takich kwiatów. Gość będzie oczekiwał podziękowania.

- A może to podziękowanie dla mnie? Nie pomyślałeś o tym?

To zabrzmiało źle. On miał na myśli zupełnie co innego, a ja co innego, ale wyszło to bardzo jednoznacznie. Przyjaciel popatrzył na mnie z niedowierzaniem. Zrezygnowałam z tłumaczenia się. On jednak nie dawał za wygraną. Znowu obudziła się w nim chęć kontroli. Przez jakiś czas miałam spokój, ale teraz wiedziałam, że będzie mnie męczył.

- Kiedy facet przysyła takie róże, to albo jest bardzo zadowolony, albo dopiero liczy na to.

- Greg! - upomniałam go. - To jest moja sprawa.
- Dobrze - skwitował. - Jutro przyjedziesz, tak?
- Przyjadę. Nie bój się, nie będę wam długo siedzieć na głowie.

- Są święta i chcę zjeść w spokoju świąteczną kolację. Bez żadnych kłótni, docinek i takich tam.

- Chyba mówisz to teraz do siebie - zaśmiałam się.
- My z Sarą dopiero się poznajemy.

- A możecie to robić, jak już wyjdę?

Byłam w cudownym nastroju. Przez kilka dni nie będę widziała Josha i Renee, więc może uda mi się o nim zapomnieć. Może nie całkowicie, ale chociaż na chwilę. Potrzebowałam odetchnąć, stanąć mocno na nogach i obrać zupełnie inny cel. Miałam mieszkanie, super pracę, fajnych przyjaciół. Już w głowie ułożyłam tę mantrę i codziennie ją sobie powtarzałam. Na pewno znajdę kogoś dla siebie, ale na razie muszę przestać szukać. Nic na siłę. Josh jest poza moim zasięgiem, ale jak to mówiła Sara, nie jest jedynym facetem na świecie.

Dzisiaj miałam dużo energii i chciałam to wykorzystać. Potrzebowałam wyjść wcześniej z pracy, bo miałam upatrzony prezent dla Sary i Grega. Musiałam tylko po te rzeczy pojechać i później w domu zapakować. Dla Sary wyszukałam cudowny srebrny komplet - naszyjnik z bransoletką i kolczykami. Bardzo delikatny i w sam raz dla niej. Greg dostanie ode mnie piękną koszulę z krawatem i czarny, skórzany portfel. Dla Kate kupiłam już wcześniej czarną sukienkę, którą kiedyś razem oglądałyśmy, a szkoda jej było pieniędzy. Ja nie miałam za wiele wydatków na siebie, więc mogłam sobie pozwolić na obdarowanie moich najbliższych. Dla Josha również miałam prezent. Schowałam go w szafie i cały czas zastanawiałam się, czy mu go dać. Może jak wróci, to zadecyduję. Kupiłam mu również koszulę i krawat, ale do tego jeszcze brelok do kluczy z napisem *Pamiętaj...* z jednej strony, a z drugiej *Przyjaciel to ktoś, kto daje ci totalną swobodę bycia sobą.*

Zleciłam wygrawerowanie tej sentencji. Mimo tego, że nie mogłam go mieć, chciałam dla niego jak najlepiej. Był naprawdę bardzo dobrym przyjacielem, który mnie wspierał i był przy mnie, kiedy tego potrzebowałam. Nie chciałam się od niego odsuwać, ale musiałam to wszystko sobie poukładać. Ciężko było się przestawić. Nadal go mocno pragnęłam, ale to niczego nie zmieniało. Mogłam tylko z daleka patrzeć, jak ktoś inny daje mu szczęście.

Zabrałam się do pracy. Przeglądałam pocztę, sprawdzałam nowy projekt, który został przeznaczony tylko i wyłącznie dla mnie. Pierwsze samodzielne zadanie do wykonania od początku do końca. Rozpierała mnie duma, bo wiedziałam, że wierzą we mnie. Zlecenie nie było jakieś wielkie, ale za to tylko ja kontaktowałam się z klientką. Młoda kobieta chciała zakupić mieszkanie typu loft i urządzić je z naszymi projektantami. Już znalazłam jej idealne miejsce. Była zachwycona. Duża przestrzeń jak na mieszkanie dla jednej osoby. Na dodatek cegła w bardzo dobrym stanie i koszty remontu nie były zbyt duże. Czułam się jak ryba w wodzie.

Kiedy właśnie przesyłałam wiadomość do mojej klientki z projektami do zatwierdzenia, do mojego gabinetu wszedł Josh. Popatrzył na bukiet kwiatów, który postawiłam na stoliku w rogu. Był naprawdę przepiękny i ożywił to pomieszczenie.

- To ktoś ważny? - zapytał.

- To tylko podziękowanie - nie wiem, dlaczego się tłumaczyłam. - Po prostu dałam komuś dobrą radę i okazała



się strzałem w dziesiątkę.

- To chyba musiały być liczby w loterii.

- Dlaczego? - zaśmiałam się.

- Bo taki wielki bukiet - pokazał w stronę kwiatów, ale od razu zmienił temat. - Przyszedłem się pożegnać i życzyć wesołych świąt. Za kilka godzin mamy samolot.

- Tak, wiem.

Wstałam od biurka, bo nie wiedziałam, jak chciał się pożegnać. Miałam mu ścisnąć dłoń? Chciałam mu złożyć życzenia świąteczne i noworoczne, bo przecież nie będziemy się widzieć, więc podeszłam do niego bliżej. On w tej samej chwili wyciągnął z kieszeni pudełeczko z kokardką. Podał mi je.

- Wesołych świąt i szczęśliwego nowego roku.

Byłam zaskoczona. Sięgnęłam po pudełeczko i popatrzyłam mu prosto w oczy. Jak miałam się z niego wyleczyć? Wiedziałam, że z jego strony to był tylko przyjacielski gest, ale dla mnie to było bardzo dużo. Zrobiło mi się przykro, że prezent dla niego leżał w szafie w moim mieszkaniu. Już nie zdążę mu go dać przed jego odlotem.

Otworzyłam wieczko. W środku był złoty, delikatny łańcuszek z maleńką, złotą przywieszką w kształcie koniczynki. Bizuteria była przepiękna. Wzruszyłam się.

- To na szczęście, żeby cię nigdy nie opuszczało - powiedział, uśmiechając się.

- Dziękuję - wreszcie przemówiłam.

Podeszłam blisko i pocałowałam go w policzek. Zatrzymałam się w tej pozycji na kilka sekund, ale nie

odebrał tego inaczej niż jako radość z otrzymanego prezentu. Objął mnie i przytulił mocno. Pocałował mnie w głowę i wyszedł.

Chciałam mu jeszcze powiedzieć, że ja też mam dla niego prezent, ale nie zdążyłam. Stałam z pudełeczkiem w dłoni. Wiedziałam już, że całkowicie przepadłam. Dziwiłam się tylko, że znając mnie tak dobrze, nie umiał odczytać moich sygnałów, które wydawało mi się, że wysyłam w jego stronę. A może je ignorował? Założyłam łańcuszek od razu. Teraz będzie mi towarzyszył zawsze, jakbym miała przy sobie Josha. Dotknęłam koniczynki opuszką palca. Ta jedna koniczynka znaczyła dla mnie więcej niż miliony róż. Popatrzyłam ze smutkiem na bukiet stojący w rogu. Wydawało mi się, że te kwiaty były czymś naprawdę dużym, ale teraz...

Na lunch wyskoczyłam z Sarą. Chciałyśmy poplotkować na osobności. Ostatnio nie było do tego okazji, bo przy mojej przyjaciółce kręcił się Greg. Byli fajną parą. Inne kobiety poszły w odstawkę i widziałam, jak mój *braciszek* się pilnował. Z tego powodu byłam bardzo szczęśliwa.

Do biura miałam wrócić tylko na chwilę. Chciałam złożyć życzenia naszej całej załodze i później już tylko sklepy i dom. Kiedy wychodziłam z windy, zobaczyłam Grega, który stał z Kate i Laurą w sekretariacie. Wszyscy byli czymś przejęci. Podeszłam do nich i zapytałam o co chodzi.

- Mama Josha właśnie zmarła - oświadczył Greg.

Wciągnęłam powietrze. Josh nigdy nie mówił o swojej rodzinie, a ja o nią nie pytałam. Kiedyś tylko, po komentarzach Grega, domyśliłam się, że nie żyją ze sobą w zgodzie. Na święta nie była to dobra wiadomość. Nie wiem, dlaczego odruchowo dotknęłam koniczynki na szyi. Chciałam teraz znaleźć się blisko Josha, żeby go jakoś pocieszyć. Wiedziałam jednak, że to nie moje zadanie.

- Josh do was dzwonił? - odzyskałam głos.

- Tak. Zrezygnował z wyjazdu - powiadomił mnie Greg.  
- Zaraz po świętach pogrzeb.

- Jakiś zawał? - zapytałam.

Greg tylko skinął głową. Staliśmy tak bez słowa. To był nasz przyjaciel, a matka to jednak matka. Święta dla Josha nie będą miłe, jak sobie to zaplanował. Nie wiedziałam, jak mogłabym mu pomóc. Nie chciałam do niego ani iść, żeby nie spotkać się z Renee, ani dzwonić z kondolencjami. Przyjdzie na to czas.

\*\*\*

**P**ogrzeb odbył się dwa dni przed sylwestrem. Nie podeszłam do Josha, bo dławilo mnie w środku, kiedy z daleka patrzyłam na niego, jak stał wpatrzony w jeden punkt z tym samym wyrazem twarzy. Nie popłynęła po jego policzku ani jedna łza. Był jak zaklęty. Greg powiedział mi, że Josh był bardzo blisko ze swoją matką. Tylko z nią utrzymywał stały kontakt z całej rodziny. Kochał ją bardzo i nie mógł pogodzić się z jej śmiercią. Chciał, żeby zostawić go w spokoju, bo musiał to sam przetrwać.

Martwiłam się o niego. Codziennie o nim myślałam i cholernie za nim tęskniłam. Czułam, jak zapadam się w sobie, jakbym bez niego nie potrafiła oddychać i funkcjonować. To doprowadzało mnie do szału. Musiałam się z nim zobaczyć. Dawno ze sobą nie rozmawialiśmy tak otwarcie. Chciałam się od niego odzwyczaić i sama chyba stworzyłam to dziwne napięcie między nami, ale teraz nadeszła pora, żebym mu pokazała, że jestem przy nim w tym trudnym dla niego czasie.

Postanowiłam, że wieczorem zagłędę do niego. Renee, czy nie Renee, musiałam go zobaczyć. Musiałam sprawdzić, jak się czuje. Nie chciałam dzwonić, bo to nie byłoby normalne. Chciałam z nim porozmawiać albo chociaż pomilczeć. Teraz nie powinien być sam. To dorosły mężczyzna, ale to była bliska mu osoba. Najbliższa osoba na świecie. Czy ja też bym tak cierpiała po śmierci mojej matki?

Wieczorem czułam się podenerwowana. Wzięłam prysznic, włożyłam dzinsy, czarną bluzkę i sięgnęłam po pudełko z prezentem dla niego. Odłożyłam je jednak na miejsce, bo to nie był dobry moment. Może nigdy nie będzie. Pogasiłam światła i zamknęłam drzwi na klucz. Wchodząc schodami na piętro Josha, czułam, że każdy stopień jest coraz trudniejszy do pokonania. Co mu miałam zamiar powiedzieć? A jeżeli otworzy Renee, to co jej powiem?

Zapukałam do drzwi. Teraz już się nie wycofam. Popatrzyłam na zegarek w telefonie. Była dwudziesta

pierwsza czterdzieści. Nawet zaczęłam zastanawiać się, czy to nie za późno. Zapukałam drugi raz. Może spał? A może go nie było? Był. Otworzył drzwi i stanął przede mną w czarnych bojówkach z bosymi stopami *jak zwykle* i bez podkoszulka (*oczywiście*). Był zaskoczony, że mnie widzi. Może spodziewał się kogoś innego.

- Cześć. Mogę wejść, czy jesteś zajęty? - zapytałam.

- Wejdz.

Odsunął się i zrobił mi miejsce, żebym się wsunęła do jego mieszkania. W zasadzie wszystkie światła były pogaszone, tylko jedna lampka przy oknie na szafce nieśmiało ukazywała wnętrze. Josh wyglądał na zmęczonego. Czułam od niego whisky, ale wcale mnie to nie dziwiło. Renee chyba nie było albo była w sypialni.

Skrzyżował ręce na klatce piersiowej i wyczekiwał jakiegoś wytłumaczenia, dlaczego go odwiedziłam. Nie chciałam mówić, jak bardzo mi przykro, bo tak mówił na pewno każdy.

- Uciekłeś tak szybko po pogrzebie, że nie miałam okazji złożyć ci kondolencji.

- Nie chciałem spędzić ani jednej dodatkowej minuty z rodziną. Zakłamanie gnoje.

Nasza rozmowa nie należała do najprzyjemniejszych. On był jakiś dziwnie zdenerwowany, jakby był zły na mnie, że przyszedłam, skoro prosił, żeby zostawić go w spokoju. Nie czułam się komfortowo. Tylko przez sekundę pojawiła się myśl, że powinnam wyjść, ale powstrzymałam sama siebie. Może to był jego sposób na żałobę.

- Wiem, że jest późno, ale czy mogę zostać przez chwilę?

- Oglądam właśnie film.

- Mogę oglądnąć z tobą?

- W zasadzie już się kończy.

- Nie będę się odzywać. Obiecuję.

Nie miał ochoty na towarzystwo. Widziałam to po nim, ale wolałam, żeby rozładował napięcie na mnie. Niech się wkurzy, niech mnie stąd wyprosi, wyrzuci. Podeszłam do niego na wyciągnięcie ręki i dotknęłam jego ramienia powyżej łokcia. Chciałam mu dać tym samym znać, że jestem przy nim. Popatrzył na moją dłoń, a później na mnie. To nie był dobry pomysł. Wziął głęboki oddech, a ja cofnęłam rękę. Już miałam się odwrócić i wyjść, ale odezwał się.

- Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję.

Skinął głową, po czym wskazał mi drogę w głąb korytarza. Czyli oglądał film w sypialni. Super. Zapowiadał się dziwny wieczór. Podążyłam posłusznie we wskazanym kierunku. Czułam zmęczenie. Ten dzień mnie całkowicie wykończył i rozstroił nerwowo.

Koło jego łóżka na szafce nocnej stała butelka Jacka Danielsa do połowy pusta. W szklanicy była jeszcze zawartość. Josh nie wyglądał na pijanego, więc pomyślałam, że może tak to stoi od kilku dni.

Położył się po prawej stronie łóżka i popatrzył na mnie. Najpierw usiadłam na wysokim materacu, ściągnęłam

tenisówki i opierając się plecami o ścianę, wyciągnęłam nogi przed siebie. Josh włączył pilotem jakiś film. Nie oglądałam go wcześniej, ale szybko się zorientowałam, że był to jakiś horror. Obiecałam, że nie będę się odzywać, więc nawet nie zapytałam, jaki tytuł. Josh sięgnął po szklankę i upił bursztynowego trunku.

Napięcie między nami było nie do zniesienia. Już nie było jak dawniej. Miło i beztrosko. On również pozwalał na ten dystans między nami, który powiększał się z tygodnia na tydzień. Nie chciałam z nim spędzać czasu, bo bałam się, że nigdy o nim nie zapomnę, ale to była bezsensowna ucieczka, bo wszystko, co do niego czułam, było we mnie.

- Tęsknie za tobą - powiedziałam cicho, nie patrząc w jego stronę.

Nie wiedziałam, jak odbierze moje słowa. W pierwszej chwili nie zareagował, jakby tego nie usłyszał, a ja nie miałam siły, żeby to powtórzyć. Jednak po dłuższej chwili popatrzył w moją stronę i przyciągnął mnie do siebie. Wtulił mnie w siebie, pocałował w skroń i oglądał dalej. Leżałam koło niego z głową na jego ramieniu, a on obejmował mnie ręką. Leżeliśmy jak para, a jednak parą nie byliśmy. Było mi tak przyjemnie, aż drżałam cała w środku i chyba na zewnątrz też, bo Josh zarzucił na mnie pled, który leżał na wyciągniętej ręce. Zamknęłam oczy i chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Kiedy otworzyłam oczy, wszędzie było ciemno. Zanim wzrok się przyzwyczaił do mroku i zaczęłam widzieć poszczególne rzeczy w pokoju, usiadłam gwałtownie na

łóżku i z przerażaniem zastanawiałam się, gdzie jestem. Wreszcie sobie przypomniałam. Popatrzyłam w bok. Josh leżał na plecach i oddychał miarowo. Spał. Wysunęłam się spod koca i zaczęłam szukać swoich tenisówek. Sięgnęłam do tylnej kieszeni spodni w poszukiwaniu telefonu komórkowego. Wiedziałam, że tam go ostatnio miałam, ale teraz go nie było. Musiał wysunąć się w łóżku. Podniosłam koc i po omacku szukałam aparatu. Josh się przebudził.

- Co ty robisz? - zapytał.

- Przepraszam. Usnęłam - zaczęłam się cicho tłumaczyć. - Śpij, ja już uciekam.

- Przestań. Jest trzecia w nocy. Gdzie ty chcesz iść?

- Do domu. Nie mam daleko.

Josh wstał z łóżka i wyszedł z pokoju. Nerwowo przerzucałam koc, żeby szybciej znaleźć komórkę. Jak na złość, nigdzie jej nie było. Josh wrócił do pokoju i podchodząc do mnie, podał mi jakiś materiał. Rozłożyłam go przed sobą. To był jego podkoszulek.

- Przebierz się w to, żeby ci było wygodniej i wskakuj do łóżka.

- Josh - zaczęłam, ale od razu mi przerwał.

- Nicole. Od kilku nocy nie spałem i dopiero dzisiaj usnąłem jak dziecko. Możesz to dla mnie zrobić i położyć się, żebym mógł znowu usnąć?

Kiwnęłam głową. Wyszłam z pokoju tylko na chwilę, żeby zrzucić z siebie spodnie i bluzkę. Włożyłam długi podkoszulek i wsunęłam się do łóżka. Josh odchylił cienką kołdrę, a ja przykryłam się nią prawie po same uszy.



Odwróciłam się tyłem i odsunęłam się od niego. On jednak przysunął się do mnie, przylegając całym swoim ciałem. Pocałował mnie w szyję, co sprawiło, że aż drgnęłam. Powiedział *dobranoc* i usnął szybko, a ja leżałam z otwartymi oczami prawie do świtu. Czułam jego ciepło i miarowy oddech. Pomyślałam, że pomylił mnie z Renee. W końcu był bardzo zaspany i chyba nieświadomy, że to byłam ja.

Kiedy obudziłam się rano, Josha nie było już obok mnie. Usiadłam na łóżku i mocno się przeciągnęłam. Musiałam usnąć dopiero nad ranem, ale wcale nie czułam się zmęczona. Jeszcze nie teraz. Pewnie otępienie przyjdzie koło południa. Nie musiałam dzisiaj pracować, więc nie musiałam się o to martwić. Poszłam do łazienki i obmyłam twarz. Mój wodoodporny tusz przeszedł próbę nocy. Nie byłam rozmazana, ale moja skóra zostawiała wiele do życzenia. Przemyłam zęby pastą i palcem. Nie miałam ze sobą żadnej szczoteczki, a nie chciałam przywitać Josha z nieświeżym oddechem. Nie ma chyba nic gorszego.

- Cześć - powiedziałam, wchodząc do kuchni.

- Cześć - odpowiedział, całując mnie w policzek.

Miał na sobie dzinsy i podkoszulek. Czułam się zawiedziona. Podał mi kubek z kawą. Uśmiechnęłam się i upiłam gorącego płynu. Zapach był obłędny. Mój przelewowy ekspres do kawy nie miał szans w porównaniu z jego ciśnieniowym. Na blacie kuchennym stał laptop, do którego Josh zaglądał, przygotowując omleta. Nieźle radził

sobie w kuchni. Był jakby w lepszym nastroju. Może faktycznie wreszcie się wyspał.

- Jakie masz plany na sylwestra? - zapytał nagle, jakby tych ostatnich dni w ogóle nie było.

- Żadnych. A wy?

- My? - popatrzył na mnie.

- Ty i Renee.

- Renee jest w Amsterdamie.

- Jak to? - zdziwiłam się.

- Przecież pojechała w święta.

- Ale myślałam, że odwołaliście tę wycieczkę.

- Ja tak, ale ona wcale nie musiała. Była już umówiona od dłuższego czasu.

- No tak, ale w tych okolicznościach - zamknęłam się szybko.

- One z moją mamą się nie lubiły.

- Ja w ogóle twojej mamy nie znałam, ale w życiu bym cię nie zostawiła.

- Daj spokój - machnął ręką.

- Nie jesteś zły?

- Nie jestem zły.

Ja byłam zła. Byłam wściekła. Co to za kobieta? Lubiła jego matkę czy też nie, ale powinna zostać dla niego. A ta pojechała się bawić. To było nie do pojęcia. On podchodził do tego, jakby nic się nie stało. Opuściła go kobieta, którą kochał, w przykrej dla niego sytuacji, a on zupełnie się tym nie przejmował.

- A ten twój adorator nie zabiera cię nigdzie?

- Kto? - nie wiedziałam, o kim mówi.

- Ten od kwiatów.

- Już ci mówiłam, że to tylko podziękowanie. To żaden adorator.

- Jasne.

- To klient.

- Jaki klient? - zainteresował się poważnie.

- Toma. Ten od magazynu i galerii - nie wiem, dlaczego to mówiłam.

- Chcesz mi powiedzieć, że spotykasz się z klientem? - nie był zachwycony.

- Nie spotykam się z żadnym klientem - zaprotestował szybko.

- Nicole. Nie znam faceta...

- A nawiasem mówiąc - przerwałam mu - nawet gdybym się z nim spotykała. Nie pamiętasz, jak ty spotykałeś się z klientkami. Dyplomatycznie to ujmując.

- To co innego.

- Aha, ty możesz sypiać z kim popadnie, bo jesteś szefem, a ja nie mogę?

- Chcesz sypiać z kim popadnie? - zaśmiał się.

Zabrzmiało to dość dziwnie. Też się zaśmiałam. Wreszcie atmosfera między nami się rozluźniła. Znowu wrócił mój przyjaciel. Ten sam, którego poznałam i w którym się zakochałam. Wyglądał na wypoczętego. Cieszyłam się, że zdecydowałam się do niego przyjść. Gdybym wiedziała, że nie ma Renee, zrobiłabym to wcześniej.

Josh postawił przede mną omleta, ale ja wcale nie byłam głodna. Zapowiedział jednak, że nie wypuści mnie nigdzie bez śniadania. Wcale nie chciałam nigdzie iść, ale posłusznie wkładałam kęs po kęsie do buzi, przeżuając powoli. Miał też porcję dla siebie. Usiadł naprzeciw mnie przy wysokim blacie barowym i w milczeniu jedliśmy. Gdyby ktoś popatrzył na nas z daleka, z pewnością myślałby, że jesteśmy razem. Mogło tak być, ale nie było.

\*\*\*

**Po** powrocie Renee wszystko się zmieniło. Znowu nastaly dni, kiedy w ogóle nie widziałam Josha. Tylko przelotem witaliśmy się w biurze, a później gdzieś znikał albo zamykali się u niego w gabinecie. Sara również częściej spędzała czas z Gregiem niż ze mną, ale to było zrozumiałe. Nie miałam jej tego za złe. Na dodatek Kate również poznała jakiegoś faceta, którego za żadne skarby nie chciała nam przedstawić. Był tajemnicą. Przez jakiś czas myślałam, że jest żonaty, ale Kate wyprowadziła mnie z błędu. Po kilku tygodniach znajomości wprowadził się do niej, ale nadal nie przyprowadzała go na wspólne imprezy. Podobno nie lubił takich spędów.

Mijał tydzień za tygodniem, a ja nadal nie zapomniałam o Joshu i nadal nie mogłam przyzwycząić się do jego widoku z Renee. Oboje atrakcyjni, dobrze ustawieni i jako para wyglądali razem bardzo dobrze, ale nie potrafiłam pogodzić się z tym, że ja nie mogłam być na jej miejscu.

Wiosna zawsze pobudzała mnie do życia. Nowe pąki, zielona trawa i ten energetyczny zapach powietrza. Wszystko to kojarzyło mi się z nadzieją. W pracy był dziwny przestój, a projekt Ricka zaczął nabierać rozpędu. Josh delikatnie odsunął mnie od niego. Greg był mu za to bardzo wdzięczny. Nie protestowałam. Zająłam się innymi rzeczami.

Kiedy w piątek kończyłam pracę, James zjawił się w drzwiach mojego biura. Jego wizyta bardzo mnie zaskoczyła. Od tamtego dnia, kiedy przysłał mi kwiaty, nie mieliśmy ze sobą żadnego kontaktu. Ja nie wypytywałam Toma o jego klienta, a James nie narzucał się swoją osobą. Nawet trochę zapomniałam o tym dziwnym, wspólnym obiedzie.

- Czy da się pani zaprosić na kawę? - zapytał bez słowa przywitania.

Uśmiechnęłam się. Był zupełnie inny niż tego dnia w magazynie. Zachowywał się swobodniej. W restauracji tamtego zimowego popołudnia również był inny. Jak trzy różne osoby w jednym ciele. Wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. Wyglądał bardzo dobrze. Nic się nie zmienił. No może uśmiech lekko złagodził ostre rysy twarzy.

- Kawa z obiadem? Czy sama kawa? Aż boję się myśleć - zaśmiałam się.

- Mogłabyś się bać, gdybym zaproponował kolację.

- Dlaczego?

- Bo ona znowu dobrze komponuje się ze śniadaniem - uśmiechnął się z dziwnym błyskiem w oczach.

Muszę przyznać, że ten tekst mnie rozbroił. Jego śmiałość zaczynała mnie trochę zbijać z tropu, chociaż szczerze mówiąc, podobało mi się to. Uznałam to jednak za żart. Był trochę podobny z zachowania do Josha. On też potrafił otwarcie mówić, na co ma ochotę.

- Nie mam planów na dzisiaj - powiedziałam, ale od razu ugryzłam się w język, bo to dziwnie zabrzmiało po jego słowach.

- Kolacja? - zapytał z prawie niewidocznym uśmiechem.

- Kawa - powiedziałam głośno, upominając go ze śmiechem.

Na jego reakcję długo nie musiałam czekać. Zaśmiał się i podszedł bliżej, siadając naprzeciw mnie przy biurku. Składałam właśnie dokumenty i chowałam do szafek. Wyłączałam laptopa. Zaczął się weekend i dobrze się z tym czułam. Towarzystwo Jamesa mogło mi dzisiaj pomóc. Chciałam oderwać swoje myśli od Josha. Dzisiaj byłam akurat świadkiem kłótni z jego ukochaną. Nie słyszałam, o co się kłócili, bo zamknęli szybko drzwi, a to nie była moja sprawa i nie miałam zamiaru podsłuchiwać. Często dochodziło między nimi do dziwnych awantur, ale za chwilę już wszystko było w porządku. Renee miała silny charakter i prawdopodobnie chciała kontrolować ich związek. Może dlatego ucieszył mnie widok Jamesa.

- A możemy pójść na kawę w jakieś inne miejsce? - zapytałam nieśmiało.

- Nie podoba ci się moja restauracja?

- Powiedzmy, że nie ufam tam sobie.

- Robi się ciekawie.

Cóż, mały flirt nikomu nie zaszkodzi. Nie miałam w tej dziecinie żadnego doświadczenia, ale nasza wymiana zdań z dziwnym podtekstem bardzo mi się podobała. Przy nim zaczynałam czuć się jak kobieta. Nie bałam się go. Nawet zaczynał mi się podobać. Miał w sobie coś takiego, co mnie do niego delikatnie przyciągało. Może ten pierwiastek wspólny z Joshem? Może widziałam w nim kogoś na zastępstwo?

- To u mnie, czy u ciebie? - ciągnął tę grę dalej.

- Może po prostu w jakiejś przyjemnej kawiarni?

- Jednak miejsce publiczne - skwitował, jakby poddając się.

- Tak będzie najlepiej - nie przestawałam się uśmiechać.

Wychodząc z biura i żegnając się z Laurą, natrafiliśmy na Josha i Renee. Josh szybko zmierzył wzrokiem mojego gościa i podszedł niby się przywitać. Renee nie spodobała się reakcja jej faceta, ale podeszła do nas razem z nim. Uśmiechała się sztucznie. Nie lubiłam jej i to bardzo.

- Josh - powiedział, wyciągając rękę do stojącego obok mnie mężczyzny.

- James - odpowiedział tym samym gestem.

Laura nagle podniosła głowę znad biurka. *J* na bileciku. Sprawa się wydała. Klient Toma był moim *J*. Moim? Popatrzyłam na Josha, który na podane mu imię wymienił ze mną krótkie spojrzenie. Nie wiedziałam, co ten wzrok miał oznaczać. Bał się o mnie? Nie podobało mu się to?

Życzył mi miłej zabawy? Na pewno nie życzył mi miłej zabawy. To nie ten porozumiewawczy błysk w oku, który zawsze miał, gdy sam chciał dobrze się zabawić. Wyjaśniłam szybko, że właśnie wychodzimy i ruszyłam w stronę drzwi, a mój towarzysz za mną. Skinął tylko głową w stronę Renee. Widziałam, że wpadła mu w oko. Oczywiście. Kto jeszcze nie był nią zainteresowany? Znowu poczułam się gorsza, ale lekko wyprostowałam się, kiedy dorównał mi kroku i położył swoją dłoń na moich plecach, tuż nad linią bioder. Nie widziałam ich wyrazu twarzy, ale wiedziałam, że na pewno patrzyli, jak wychodzimy.

**K**awiarnia, do której pojechaliśmy, była bardzo mała. Widziałam, że nie czuł się komfortowo wśród innych ludzi. Co chwilę ktoś przechodził obok naszego stolika, a on wtedy lekko zirytowany przestawał mówić. To nie był jego świat. Nie mogłam go tak męczyć. To nie był dobry pomysł. Zaproponowałam zmianę miejsca. Zaprosił mnie do siebie, ale odmówiłam. Nie mogłam zaprosić go do mojego mieszkania, bo to już mógłby całkiem źle odebrać. Wreszcie zgodził się na spacer w parku. Było chłodno, ale świeciło słońce i nie było wiatru, więc ten pomysł wydał mi się najbezpieczniejszy. Tutaj mieliśmy dużą swobodę, żeby rozmawiać.

- Coś cię łączy z tym facetem z biura? - zapytał wprost.
- Nie. To przyjaciel. Dlaczego pytasz?
- Bo wydawało mi się, że chciałaś mu coś udowodnić.



- Nie, no co ty - skłamałam, ale nie mogłam uwierzyć, jak dobrym jest obserwatorem.

- W porządku - nie bardzo mi w to uwierzył.

- Jak tam prace w magazynie? - szybko zmieniłam temat.

- To chyba ty lepiej powinnaś się w tym orientować.

- Nie, ja nie prowadzę tego projektu. To jest dzieło Toma.

Nie skomentował, a ja próbowałam sobie przypomnieć moją reakcję w biurze na widok Josha. Czy zrobiłam coś, po czym można było poznać moje uczucia? Czy Renee też to widziała? Niemożliwe. Josh nigdy się nie zorientował, co do niego czuję, a przecież potrafił wyłapać każdy, nawet najbardziej subtelny sygnał, który wysyłały do niego kobiety. Miał jakiś radar, a mnie nigdy nie zdemaskował.

- Dlaczego do mnie przyszedłeś? - zapytałam naprawdę ciekawa.

- Pomyślałem, że ostatnio miło spędziliśmy czas.

- Ale bardzo długo się nie odzywałeś.

- Byłem zajęty - odpowiedział poważnie.

- Jesteś bardzo zagadkowy.

- Nie bardziej niż ty.

- Ja? - roześmiałam się. - Ja nie jestem zagadkowa.

- Oczywiście, że jesteś.

- A skąd ten wniosek?

Szliśmy obok siebie powolnym krokiem. Nigdzie nam się nie spieszyło. Co jakiś czas mijał nas ktoś na rolkach. Jakaś kobieta z dzieckiem w wózku przechadzała się równie

wolno jak my z drugiej strony parku. Ogrom zieleni uspokajał mnie. Nie było zbyt wiele ludzi dookoła nas. Jakby park dopiero został otwarty i nie wszyscy jeszcze o tym wiedzieli.

- Jesteś mną zainteresowana, tak jak ja tobą, ale boisz się sama do tego przyznać. Nie wiem, czym to jest spowodowane. Ktoś cię skrzywdził i masz dosyć mężczyzn, czy nigdy jeszcze z żadnym nie byłaś? Wykluczyłbym to drugie.

Tego się nie spodziewałam. Przystanąłam na sekundę, ale ruszyłam dalej. Nie umknęło to jednak jego uwadze. Kiwnął do siebie głową, jakby przytaknął swojej trafnej analizie. Kim był ten człowiek? Widziałam go po raz trzeci w życiu. Skąd mógł wiedzieć o mnie tak wiele, wcale mnie nie znając. A może to zwykły wybieg, który miał spowodować u mnie jakąś reakcję? W co on pogrywał? Nagle poczułam jego dłoń na swojej. Przytrzymał mnie lekko, zmuszając mnie tym samym, abym stanęła na wprost niego. Był bardzo blisko. Poczułam zapach jego perfum. Były intensywne, świeże, bardzo męskie.

- Nigdy nie zrobię czegoś, na co mi nie pozwolisz - powiedział poważnym tonem.

\*\*\*

Długo miałam w głowie słowa Jamesa. I ten głos. Stanowczy, ale delikatny, żeby mnie nie spłoszyć. Do tej pory, jak sobie go przypominam, to przechodzą mnie przyjemne dreszcze. Czy byłabym zdolna oddać się w jego

ręce? Coraz częściej myślałam, że tak. Kiedy był przy mnie i był taki pewny siebie, umiałam tylko stłumić pożądanie, ale wiedziałam, że ono wciąż tam jest. Josh był poza moim zasięgiem, więc chyba musiałam jakoś inaczej ułożyć sobie życie.

Nadeszły urodziny Sary. Greg zorganizował uroczystą kolację w zaprzyjaźnionej restauracji. Miało być małe grono, ale okazało się, że mogę przyjść z osobą towarzyszącą. Impreza była niespodzianką. Ja również miałam się nie wygadać, więc kiedy Sara powiadomiła mnie, że Greg zaprasza ją na romantyczną kolację urodzinową, obiecałam, że ja wezmę ją na urodzinowy lunch. Zgodziła się.

Właśnie miałam wychodzić z biura na spotkanie z Sarą, kiedy zadzwoniła mi komórka. Dzwonił James. Odebrałam, zamykając za sobą drzwi. W sekretariacie stał Josh i wydawał jakieś polecenia Laurze.

- O której mam po ciebie przyjechać? - zapytał.

- Myślę, że o osiemnastej wystarczy.

- Mogę być wcześniej. Pomogę ci się przygotować. -

Wyczułam jego uśmiech.

- Wiesz, jakoś do tej pory radziłam sobie sama z ubieraniem, więc...

- Możemy zawsze poćwiczyć w drugą stronę - przerwał mi.

- Rozbierać się też umiem sama.

Właśnie zdałam sobie sprawę, że wszyscy mnie słyszą. Josh popatrzył na mnie i uniósł brew w dziwnym zapytaniu.

Nie zauważyłam Grega, który w tym samym czasie wyszedł ze swojego biura i stał teraz bardzo blisko mnie.

- Co to za sekstelefon w pracy? - powiedział celowo bardzo głośno, żeby mój rozmówca usłyszał.

- Greg - uciszyłam go wściekła.

- Ktoś jest zazdrosny? - zaczął śmiać się James.

- Muszę kończyć. Osiemnasta. Do zobaczenia - skończyłam rozmowę.

Laura śmiała się prawie na głos. Zagroziłam jej palcem, ale sama się śmiałam. Popatrzyłam na Josha, który wcale się nie uśmiechał. Ostatnio był inny, obcy dla mnie. A może tylko mi się tak wydawało, bo starałam się go unikać i częściej spotykałam się z Jamesem. A co miałam robić? Czekać na niego? Marzyć o nim i tęsknić? Przecież on już miał swoją ukochaną przy boku. Ja byłam sama, więc mogłam cieszyć się życiem, zamiast gnić w łóżku i rozpaczać nad moją stratą. Unikałam wspólnych rozmów, bo zawsze kończyło się tematem jego i Renee, a o tym nie chciałam słuchać.

Greg wyjeżdżał częściej do Richland i brał ze sobą Sarę, więc nie chciałam spędzać swoich dni w samotności. Nikt nie miał dla mnie czasu, więc zaczęłam sobie ten czas organizować sama.

- Nie spóźnij się. Wszyscy mają być na miejscu, zanim przyjedziemy - upomniał mnie Greg.

- Wiem.

- I żebyś się teraz nie wygadała.

- Wiem - odpowiadałam cierpliwie.

- Kto się spóźni, ma poczekać w bezpiecznej odległości od restauracji, żebyśmy na siebie nie wpadli.

- Martw się o siebie - skwitowałam.

Pożegnałam się z wszystkimi i wyszłam. Cały czas miałam przed oczami twarz Josha. Jakby mnie nie poznawał. Chyba sama się nie poznawałam.

Wychodziłam z budynku, kiedy natknęłam się na Renee. Jej perfumy odurzały. Jak dla mnie były zbyt mocne i zbyt wyzywające. W sumie to w ogóle nie pasowały do niej. Były zbyt krzykliwe, a przecież nie była pierwszą lepszą do rozdawania sobie na lewo i prawo. Zresztą w ogóle jej nie znałam i nie zamierzałam jej poznawać.

- Skoro masz już swojego faceta, to może wreszcie zostawisz mojego w spokoju - odezwała się.

- Słucham? - zaskoczyła mnie całkowicie. - Ja przecież nie...

- Nie obrażaj mojej inteligencji. Nie jestem ślepa.

Weszła do budynku, a ja stałam już na ulicy i nie mogłam się ruszyć. Czy to znaczyło, że Josh też wie? A może dlatego się ode mnie odsunął? Dlatego jest taki dziwny. Popatrzyłam na drzwi, ale jej już nie było. Nie potrafiłam nawet inaczej się odezwać, jakoś zareagować, zaprzeczyć.

Do restauracji dotarłam blada jak ściana. Sara zaniepokoiła się moim wyglądem. Zamówiła szybko wodę, a ja nadal próbowałam dojść do siebie. Przeprosiłam ją za swoje zachowanie, złożyłam jej życzenia i wręczyłam prezent. Szybko jednak zmieniła temat, bo chciała

dowiedzieć się, co się stało. Streściłam jej moje spotkanie z Renee. Nie miałam ochoty iść na tę kolację. Jak spojrzę w oczy Joshowi? Jak mam się zachowywać przy Renee? Będzie James, więc dzisiaj skupię się na nim. I na Sarze. Na Sarze będzie się skupiał cały tłum z Gregiem na czele. Ja dzisiaj muszę być bardzo skupiona, żeby nie zrobić jakiegoś fałszywego kroku. Już zawsze będę musiała się tak pilnować?

James podjechał przed restaurację i pomógł mi wysiąść z samochodu. Oddał kluczyki portierowi i już miałam ruszyć w stronę wejścia, kiedy zatrzymał mnie lekkim chwytem dłoni. Wiedziałam, że nie możemy się tutaj zatrzymywać. Mieliśmy wejść do restauracji i czekać, aż Greg wprowadzi Sarę. Rozglądnęłam się nerwowo, czy już czasami nie nadjeżdżają.

- James, musimy szybko usunąć się z chodnika - ponaglałam.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że prawie spowodowałaś wypadek.

- Ja? - nie wiedziałam, o co chodzi.

- Nie mogłem się skupić na prowadzeniu samochodu przez tę sukienkę.

Popatrzył na mój dekolt. Ja również szybkim spojrzeniem oceniłam sytuację i może faktycznie trochę przesadziłam. Sukienka opinała moje ciało, ale w bardzo subtelny sposób, lekko odkrywała moje piersi i odsłaniała

kolana dużym rozcięciem z przodu. Chciałam wyglądać kobieco i chyba mi się to udało.

- Możemy już wejść? Nie możemy tutaj stać - prosiłam.

- W porządku.

Wziął mnie za rękę i wprowadził do budynku. Mieliśmy skręcić w lewo, by w osobnej sali czekać na Sarę, ale James poprowadził mnie w drugą stronę. Mały korytarzyk prowadził chyba do kuchni. Nikogo tutaj nie było i oświetlenie też było bardzo kiepskie. Nagle stanął i oparł mnie o ścianę. Przysunął się bardzo blisko. Czułam jego oddech na mojej twarzy i perfumy. Nie mogłam się skupić. Myślałam o Joshu, o tym, że Sara zaraz tutaj wejdzie, o Renee. To nie był dobry moment.

- Jesteś zdenerwowana - powiedział spokojnie. - Nie wiem, o co chodzi, ale jesteś jakaś nieobecna. Chciałem tylko przypomnieć, że jesteś tutaj ze mną.

- Przepraszam. Coś dzisiaj wytrąciło mnie z równowagi - powiedziałam cicho.

- Mógłbym ci jakoś pomóc?

- Nie.

Nachylił się i pocałował mnie delikatnie, po czym przylgnął swoim ciałem i ponowił pocałunek. Odpowiedziałam tym samym. James wzbudzał we mnie pożądanie, ale tylko fizyczne. Moim sercem zawładnął Josh, który był dla mnie całkowicie niedostępny. Zamknęłam oczy i dałam się całować. Po chwili przestał. Widziałam, że ma na mnie ochotę. Ja prawdopodobnie poddałabym się temu, ale następnego dnia bardzo bym tego żałowała.

- Chodźmy więc - powiedział.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził do sali, gdzie wszyscy już byli. Brakowało tylko Grega i Sary. Mieliśmy być cicho od momentu, w którym Greg puści sygnał Joshowi. Właśnie w chwili, kiedy weszliśmy do sali z Jamesem, zaczęła dzwonić komórka Josha, więc ten zaczął wszystkich uciszać. Oczekiwaliśmy na głównego gościa. Kiedy Greg wprowadził Sarę, wszyscy krzyknęli *niespodzianka*. Moja przyjaciółka aż się cofnęła. Z pewnością niczego nie podejrzewała. Na jej widok nie mogłam się przestać uśmiechać. Tak bardzo cieszyłam się, że wreszcie odnaleźli się z Gregiem. Wszystko poszło po mojej myśli. Dlaczego tylko moje marzenie się nie spełniło?

Każdy podchodził, składał życzenia, więc grzecznie czekałam na swoją kolej. James stał koło mnie i trzymał swoją dłoń na moich plecach. Cieszyłam się, że chociaż dzisiaj nie musiałam czuć się jak ostatnia singielka, chociaż nie wiem, co tak naprawdę łączyło mnie z Jamesem. Byliśmy parą? Chyba nie, bo zbyt rzadko ze sobą rozmawialiśmy, a nasze spotkania były od czasu do czasu. Pewnie będę musiała poruszyć ten temat z moim towarzyszem, ale nie dzisiaj. Teraz chciałam się dobrze bawić. Dlatego, jak już złożyłam życzenia Sarze, od razu zamówiłam sobie whisky z colą.

Sala, w której się znajdowaliśmy, nie była zupełnie osobnym pomieszczeniem całej restauracji. Mieściła się jakby z boku za przesuwными panelami, które można było dowolnie ustawiać. Taka ażurowa ściana, która niby nie



zasłaniała, ale jednak trochę odgradzała od innych. Zaraz obok znajdował się bar. Usiadłam przy stole z drinkiem w ręce. Jeszcze nie podali kolacji, a ja już raczyłam się alkoholem. Nie był to dobry pomysł, ponieważ przez cały dzień nie miałam okazji zbyt dużo zjeść i te procenty mogły szybko mnie rozłożyć. Pomyślałam, że jeden drink nie zaszkodzi. Czułam się trochę dziwnie, bo przyszli sami nasi znajomi. Nie miałam jak powiadomić przyjaciół Sary, bo ich nie znałam. Nie wyglądało na to, żeby się tym przejmowała. Była szczęśliwa. Nie mogła przestać się uśmiechać.

Zjedliśmy kolację, podali deser. A ja wypijałam kolejną szklaneczkę whisky. James znalazł wspólny język z Gregiem. Rozmawiali sobie jak starzy znajomi w rogu sali. Już prawie nikt nie siedział przy stole. Każdy gdzieś z kimś stał z drinkiem w ręce. Sara akurat rozmawiała z Susan, a ja postanowiłam iść do baru.

Zamówiłam kolejną dawkę alkoholu. Co się ze mną działo? Na początku się denerwowałam, a teraz czułam się po prostu zrelaksowana. Troszkę kręciło mi się w głowie. Właśnie chciałam odejść od baru z drinkiem w dłoni, kiedy wpadłam na Josha. Prawie wylałam na niego zawartość mojej szklanki.

- Ups - zaśmiałam się.

- Wszystko w porządku? - zapytał przyjaciel z uśmiechem.

- Oczywiście - starałam się nie chwiać, ale chyba byłam już lekko pijana.

- Czym się trujesz? - wskazał na moją szklanekę.

- Whisky.  
- A która to kolejka?  
- Trzecia. Może czwarta? - zapytałam jakby samą siebie.

- Może już wystarczy?  
- Dlaczego? Twoja grupa krwi to chyba Jack Daniels. Sam mnie rozkochałeś - powiedziałam, dotykając jego klatkę piersiową palcem wskazującym. - W niej... W whisky... Rozkochałeś mnie w whisky.

Josh zaczął się śmiać na to moje nieskładne jękanie. Kiwnął na barmana i sam zamówił ulubiony trunek. Również się uśmiechnęłam. Przez chwilę byłam pewna, że w zasadzie mogłabym mu powiedzieć, co do niego czuję właśnie teraz, ale wiedziałam, że przemawia przeze mnie alkohol. Przyjaciel odebrał mi mojego drinka i postawił na barze.

- Dla ciebie to już tylko mocna kawa i woda. Dużo wody, skarbie - powiedział.

Skarbie. Jak ja bardzo chciałam być jego skarbem. Zrobiło mi się ciężko na duszy i na ciele. Popatrzyłam w jego oczy. Dlaczego akurat do niego mnie tak ciągnęło. James też był mną zainteresowany. Bez problemu mogłam teraz wyjść z tej restauracji i uprawiać seks. Ale ja nie chciałam tego robić. To byłoby jak zdrada. Oddałabym ciało komuś, kogo nie kocham. Wiem, że tak można, ale nie chciałam się dowiedzieć, jak to jest na drugi dzień po takiej nocy.

- Ja nie chcę wody - uśmiechnęłam się zalotnie. - Ja chcę tańczyć.

- Tańczyć? - znowu się zaśmiał.

- Tak. Dlaczego tutaj nie ma muzyki i miejsca do tańczenia?

- Bo to restauracja.

- Ale powinniśmy tańczyć. Wszyscy... I my... Ty i ja.

- Hm - patrzył na mnie rozbawiony. - Jesteś przesłodka, jak jesteś pijana.

- Czyli powinnam pić codziennie? - zachichotałam.

W tym samym momencie podeszła do nas Sara. Przytuliłam ją i pocałowałam w policzek. Uśmiechała się do Josha porozumiewawczo. Usiadłam na krześle barowym, bo troszeczkę zakręciło mi się w głowie. Zobaczyłam, jak Josh ukradkiem spojrzał na moje piersi i nogę, którą oparłam o wysokie krzesło, a sukienka odsłoniła ją prawie do uda.

- Nicole, mogłabym cię prosić o pomoc? - zapytała Sara.

- Oczywiście - powiedziałam już prawie poważnie i stanęłam na nogi.

- Porwę ją na chwilę - zwróciła się do Josha.

Skinął tylko głową, zabrał swojego drinka i wrócił do gości. Sara delikatnie mnie podtrzymując, prowadziła mnie w stronę korytarzyka, w którym nie tak dawno całowałam się z Jamesem. Na samo to wspomnienie zrobiło mi się gorąco i przyjemny dreszcz przeszył moje ciało. Przyjaciółka zaprowadziła mnie do toalety.

- Potrzebujesz mojej pomocy w toalecie? - zapytałam zdziwiona.

- Nie. To ty potrzebowałaś pomocy. Co ty wyprawiasz?

- Przepraszam, zepsułam ci przyjęcie - zaniepokoiłam się.

- Niczego nie zepsułaś. Jest idealnie. Ale Josh.

- Co z nim?

- Renee cały czas cię obserwowała. Jeszcze chwila i byłaby awantura.

- Ale o co? - dalej nie rozumiałam.

- Jesteś wstawiona.

- Jestem, Sara. Naprawdę jestem wstawiona. Teraz to czuję.

Naprawdę czułam. Zaczęło kręcić mi się w głowie i wiedziałam, że dla mnie to była odpowiednia pora na powrót do domu. Usłyszałam jeszcze, jak Sara mi to mówi. Wyszła na chwilę i wróciła z Jamesem. Nie bardzo wiedziałam, co on robi w damskiej toalecie. Później już tylko pamiętam, jak jechałam samochodem. Usypiałam, to budziłam się co chwilę. Te ostatnie minuty były jakby za mgłą.

\*\*\*

Siedziałyśmy z Sarą w kawiarni. Była pora obiadowa, ale nie miałyśmy ochoty na żaden konkretny posiłek, tylko na naszą ulubioną latte i oczywiście ciasto czekoladowe. Obie urwałyśmy się z pracy na lunch, ale tak naprawdę chciałyśmy porozmawiać. Od kilku dni chodziłam jak struta

i musiałam to komuś powiedzieć. Przyjaciółka maziła łyżeczką w cieście, ale jakoś go nie ruszała.

- Rano obudziłam się prawie goła. Mówię ci, okropnie się z tym czuję - ciągnęłam opowieść o moim powrocie do domu z urodzin Sary.

- Byłaś goła?

- W bieliźnie.

- No to kochana, *prawie* robi ogromną różnicę.

- Jego nie było. Nie zostawił żadnej karteczki, ani nie wysłał żadnej wiadomości. Nie odbiera telefonu. Nie wiem, co się stało. Po prostu niczego nie pamiętam.

- Ale jakbyś uprawiała seks, to raczej wiedziałabyś o tym.

- Sama nie wiem. - Odchyliłam głowę do tyłu i wzięłam głęboki oddech. - A jeżeli zrobił mi jakieś świństwo albo zdjęcia. O matko, mógł mi zrobić jakieś foty.

- James? - nie dowierzała Sara. - Nie popadaj w paranoję. Widzę, że mu nie ufasz.

- Sara, ja go prawie nie znam. Spotkaliśmy się kilka razy na kawie, na obiedzie. Tyle. Nic o nim nie wiem. Jest wprawdzie klientem Toma, ale przecież nie będę go wypyttywać. Zresztą Tom też niewiele o nim wie.

- I nie odbiera telefonów? - zastanawiała się moja przyjaciółka.

- Nie - rozłożyłam ręce.

Byłam zrezygnowana. Nic nie pamiętałam z tego mojego powrotu. Nie wiem, czy to James mnie rozebrał, czy ja sama. Nie wiem, kiedy wyszedł. Nic nie wiem. Na

dodatek w ogóle się ze mną nie kontaktował od tamtej pory i nie wróżyło to nic dobrego. Kiedy przyjaciółka opowiedziała mi, jak rozmawiałam z Joshem, to zrobiło mi się gorąco. Było tak blisko, żebym się wygłupiła całkowicie. Renee była gotowa do ataku.

- Co mam zrobić? - zapytałam.

- A gdzie on ma tę swoją restaurację? Może idź tam i zapytaj. Może akurat jest.

- Masz rację. Tam nie próbowałam.

- No widzisz.

- Pójdę tam dzisiaj po pracy.

Sara w ogóle nie tknęła ciasta. Upiła kilka łyków kawy, ale odstawiła ją z niesmakiem. Tłumaczyła, że coś jej siadło na żołądku i od kilku dni niezbyt dobrze się czuje. Musiała wracać do pracy, więc nie mogłyśmy dłużej posiedzieć i pogadać. Ja też miałam spotkać się z klientką. Mieszkanie, które chciałam jej pokazać, było akurat cztery przecznice od restauracji Jamesa, więc dobrze się składało. Musiałam tylko podskoczyć do biura, żeby zabrać dokumenty.

- A ty faktycznie nic do niego nie czujesz? - zapytała Sara już na odchodne.

- Nie wiem. Czasami wydaje mi się, że mogłabym z nim być, ale to nie jest tak, że ja tego tak bardzo chcę.

- Nie jest zły.

- Ale to nie Josh.

- Powiem ci tylko tak. - Spojrzała na faceta, który właśnie nas minął na chodniku przed kawiarnią. - Nie powiedziałaś Joshowi, co do niego czujesz. On jest z Renee.

A ty na co czekasz? Myślisz, że się nią znudzi i nagle przybiegnie do ciebie? A tobie w tym czasie uciekną fajni mężczyźni. Dlaczego to sobie robisz?

- Bo jestem głupia - odpowiedziałam.

- Nie jesteś głupia, tylko zakochana.

- Na to samo wychodzi. Nie myślę racjonalnie.

- Uciekam, bo nie mogę się spóźnić. Zastanów się nad tym, co ci powiedziałam. Może pora sobie odpuścić.

To nie było dla mnie tak oczywiste. Wszystko było w porządku, kiedy nie widziałam Josha przez jakiś czas, ale pracowałam z nim codziennie, więc trudno było go unikać. I tak starałam się nie utrzymywać z nim kontaktu tak często, jak to było dawniej, ale mimo wszystko wystarczył jego jeden uśmiech i miłe słowo, i to wszystko do mnie wracało. James był dla mnie takim facetem na pocieszenie, chociaż naprawdę bardzo starałam się zapomnieć o Joshu. To nie było w porządku wobec niego.

Potrząsnęłam głową, wchodząc do biura, jakbym chciała odgonić te wszystkie myśli. Przemknęłam przez sekretariat i od razu weszłam do siebie. O dziwo, w moim gabinecie był Josh. Przerzucał dokumenty. Kiedy mnie zobaczył, odetchnął z ulgą na mój widok.

- Jak dobrze, że już wróciłaś - powiedział. - Gdzie są ostatnie projekty tej restauracji sushi? Nigdzie nie mogę tego znaleźć, a klient siedzi w konferencyjnej.

- Zaraz ci przyniosę.

- Poczekam - zrobił mi miejsce. - Możesz mi powiedzieć, dlaczego ciągle zostawiasz komórkę w biurze?

- Przepraszam. Czasami zapominam.

Podeszłam do regału z segregatorami i wyciągnęłam jeden z napisem *do akceptacji*. Druga przekładka zawierała wszystko to, czego szukał Josh. Wyciągnęłam pośpiesznie zdjęcia i podałam je swojemu przyjacielowi. Unikałam wszelkiego kontaktu wzrokowego, bo wiedziałam, że znowu przez następne kilkanaście minut będę o nim myśleć, jak tylko wyjdzie.

- Co się dzieje? - zapytał nagle.

- Nic - odpowiedziałam i podeszłam do swojego biurka.

- Nicole, co się dzieje?

- Naprawdę nic.

- Mam dzisiaj wolny wieczór. Może się spotkamy?

- Dzisiaj nie mogę - powiedziałam zbyt szybko.

- Jesteś na mnie zła?

- Nie, coś ty. Dzisiaj po prostu muszę coś załatwić.

- Coś? - kiwał głową, jakby myślał, że go chcę spławić.

- Idę do Jamesa.

W zasadzie nie skłamałam. Wprawdzie nie wiedziałam, czy do tego spotkania dojdzie, ale na pewno nie mogłam zgodzić się na wieczór z Joshem. Renee z pewnością dowiedziałyby się o tym. W sumie to dlaczego ja się nią przejmowałam? Co mogła mi zrobić? Josh był moim przyjacielem, więc miałam prawo się z nim widywać.

- Ale wiesz co, spotkajmy się później - zmieniłam zdanie.

- Dobrze. Przyjdiesz do mnie, jak już wrócisz?

- Tak.



- Ty masz dzisiaj spotkanie z tą kobietą od loftu?

- Tak. Właśnie zaraz wychodzę. Nie wiem, ile mi to zajmie, ale nie będę już dzisiaj wracała do biura. Dobrze?

- Dobra. Idę. Widzimy się wieczorem.

Wyszedł. Nie wiem, dlaczego się zgodziłam na to spotkanie. Chyba na przekór Renee. Nikt nie będzie mi mówił, z kim mogę się spotykać, a z kim nie. Nie miała go na własność. Zanim się tu zjawiała, było całkiem dobrze. To ona wpieprzyła się tam, gdzie nie powinna.

Zabrałam dokumenty i z bojowym nastawieniem poszłam na spotkanie z klientką. Jak tylko ją zobaczyłam, pomyślałam, że to kolejna kobieta w typie Josha. Ładna i zgrabna. Miała wizję tego mieszkania i już wiedziałam, że nie będzie łatwo. Wyrzucała z siebie pomysły z prędkością światła. Staralam się zanotować większość z nich, ale postanowiłam, że na następne spotkanie wezmę ze sobą dyktafon. Nie było szans, żeby to wszystko spamiętać, a każda rzecz była dla niej *szalenie istotna*.

Po wszystkim czułam się jak po wizji lokalnej. Cieszyłam się, że już jestem na ulicy wśród obcych ludzi. Nikt do mnie nie mówił. Szłam przed siebie do restauracji. Nie byłam pewna, czy zastanę tam Jamesa, ale musiałam spróbować. Skoro nie chciał odbierać ode mnie telefonów, to pewnie miał ku temu jakiś powód, a ja koniecznie musiałam go poznać.

Niestety, w restauracji nie zastałam Jamesa. Może się przede mną ukrywał. Nie miałam ochoty się narzucać.

Skoro w taki sposób postępuje, to trudno. Zostawiłam tylko wiadomość głosową w jego telefonie, żeby się odezwał.

Po drodze do domu wstąpiłam do sklepu spożywczego. W lodówce miałam pustki. Ostatnio żywiłam się w mieście i nie chciałam kupować zbyt wiele zapasów. Sklep po drodze był otwarty dwadzieścia cztery godziny na dobę, więc nie musiałam się martwić. Od razu zgarnęłam do koszyka słodycze, bo dzisiaj potrzebowałam się pocieszyć. Trochę wkurzyłam się na myśl, że Josh wciska mnie w swój grafik. Dzisiaj akurat ma wolny wieczór, to może się ze mną spotkać, a tak pozostałe wieczory ma zarezerwowane dla Renee.

Wchodząc do mieszkania, usłyszałam, że dzwoni mi komórka. Położyłam szybko zakupy na wyspie kuchennej i zaczęłam szukać telefonu w torebce. Nie mogłam go znaleźć, więc wysypałam wszystko na blat. Na wyświetlaczu widziałam imię *James*.

- Słucham - odebrałam jakby nigdy nic.
- Słyszałem, że mnie szukasz - niski głos odezwał się po drugiej stronie.
- Tak. Nie odbierałeś ode mnie telefonów.
- Byłem zajęty - mówił jak obca osoba.
- Rozumiem. Chciałam tylko porozmawiać.
- O czym? Coś się stało?
- Dziękuję, że mnie odwiozłeś po urodzinach Sary.
- Nie ma za co - nadal chłodny głos.
- Ale chyba szybko wyszedłeś - stwierdziłam nieśmiało.

- Chcesz się dowiedzieć, czy do czegoś doszło między nami. Tak?

- James, obudziłam się w bieliźnie - próbowałam się tłumaczyć.

- Byłaś kompletnie pijana. Pomogłem ci się położyć do łóżka. Tyle.

- Czyli my nie... - przerwałam zawstydzona.

- Nicole, nie jestem nekrofilem. Poza tym, kiedy rozbieram kobietę, a ta mówi imię innego faceta, to nie jest to podniecające.

Teraz rozumiałam. Był na mnie zły, bo przez przypadek dowiedział się, o kim tak naprawdę myślę. Nie chciałam tego tak zostawić.

- Josh to mój przyjaciel - powiedziałam wreszcie.

- Nadal utrzymujesz tę wersję. Dziwne tylko, że od razu wiedziałaś o kogo chodzi.

Znowu zaniemówiłam.

- Ja nie mam ochoty na takie zabawy. Nie będę chłopcem na pocieszenie. To mnie w ogóle nie interesuje.

- James, bardzo cię przepraszam.

- Nie masz za co. Niczego od ciebie nie oczekiwałem. No, może drobnych przyjemności - wreszcie było słycać w jego słowach żart.

- Możemy zostać przyjaciółmi?

- Nie.

- Nie? - byłam zaskoczona jego szybką odmową.

- Nie wierzę w przyjaźń między kobietą a mężczyzną.

- Jak to? Ja i... - przerwałam.

- Ty i Josh? Serio? I jak ci ta przyjaźń wychodzi?

Przez chwilę żadne z nas nic nie mówiło. Słyszeć było tylko ciszę. To milczenie było potrzebne bardziej mi niż Jamesowi. On był opanowany, rozmawiał spokojnym głosem, bez wyrzutów czy żalu. Między nami nic przecież nie było. Kilka spotkań, żadnych czułości czy wyznań. Byliśmy parą znajomych.

- Nie wiem, co mam powiedzieć - odezwałam się wreszcie.

- Wiem. Nic nie musisz mówić. Nicole, naprawdę nic się nie stało. Nawet ze sobą nie zaczęliśmy. Trzymaj się. Muszę wracać do swoich obowiązków.

- Zobaczymy się jeszcze?

- Może kiedyś. Przypadkiem.

- Rozumiem - powiedziałam ze smutkiem. - To w takim razie do zobaczenia kiedyś, przypadkiem.

- Do zobaczenia.

Skoro ze sobą nie zaczęliśmy, to dlaczego ja czułam się teraz tak, jakbyśmy właśnie skończyli? Usiadłam na sofie i odłożyłam telefon na ławę. Nie dałam nam żadnej szansy. Nie dałam szansy sobie. Nie sądziłam, że mnie to tak dotknie. Sama już nie wiedziałam, czy to dlatego, że znowu będę samotna, czy dlatego, że to on mnie sobie odpuścił. Jakbym nie była warta starań.

Chciałam o wszystkim zapomnieć, więc wstałam szybko i poszłam pod prysznic, żeby się odświeżyć. Ciepła woda zmywała ze mnie wszystkie nieprzyjemności tego dnia. Zamknęłam oczy i przypominałam sobie Josha, który

wsadził mnie pod zimny prysznic, ratując po oparzeniu kawą. Wtedy jego wzrok naprawdę był inny. Nie wymyśliłam tego sobie. Na początku naszej znajomości potrafił ze mną flirtować i tego też sobie nie wymyśliłam. Później coś się zmieniło. Odrzuciła go moja przeszłość?

Wyszłam spod prysznica, wytarłam się grubym, miękkim ręcznikiem i włożyłam bieliznę. Usunęłam parę z dużego lustra i patrzyłam chwilę w swoje odbicie. Nie mogłam porównywać się do Renee. Ona miała perfekcyjną sylwetkę, a ja po prostu taką moją. Nie za gruba, nie za szczupła. Nie miałam idealnie płaskiego brzucha ani pięknie podniesionych pośladków. Moje piersi nie należały do małych i powiększały optycznie moją sylwetkę. Zarzuciłam na siebie dzinsy i niebieską bluzkę z dekoltem w serek. Dekolt był dosyć duży, więc zdecydowałam się założyć pod spód czarny, obcisły top. Nie miałam zamiaru się stroić. To by było śmieszne. Włożyłam jeszcze buty na obcasie, zabrałam klucze ze stolika i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Stałam ponad minutę przed mieszkaniem Josha. Nie odpowiadał na głośne pukanie. Nie zabrałam ze sobą komórki, więc nie miałam jak do niego zadzwonić. Zresztą nie wiem, czy usłyszałabym jakikolwiek dzwonek dochodzący ze środka. Zapukałam jeszcze raz, ale nikt nie odpowiadał. Może zmienił zdanie.

Wróciłam do mieszkania i sięgnęłam po telefon. Zobaczyłam, że mam jedenaście nieodebranych połączeń od

Sary. Od razu do niej zadzwoniłam. Odebrała po pierwszym sygnale.

- Sara, dzwoniłaś.
- Josh miał wypadek - powiedziała szybko i nerwowo.
- Co?

Usiadłam na kanapie. W ciągu sekundy zaschło mi w gardle. Było mi słabo. Sara przez chwilę była zła, że nie odbierałam telefonu i musiała ciągle wydzwaniać. Nie zwracałam uwagi na jej opieprz. Nie mogłam uwierzyć w to, co powiedziała. Słyszałam w swojej głowie: *Josh miał wypadek, Josh miał wypadek.*

- Sara, co z nim? - zapytałam.
- Nie wiem. Podobno nie jest dobrze. Zadzwonili do Grega, bo jest wpisany, jako osoba pierwszego...
- Sara! Skup się - przerwałam jej. - Gdzie on jest?
- Zaraz wyślę ci wiadomość. Mam tutaj zapisane wszystko. Greg pojechał najpierw zająć się ściąganiem samochodu. Podobno nadaje się tylko na żyletki.
- Boże - zrobiło mi się niedobrze. - Natychmiast wyślij mi, w którym szpitalu jest. Ja idę łapać taksówkę.

Rozłączyłam się bez pożegnania. Pobiegłam po żakiet i nie zważając na to, że to zbyt słabe odzienie, wybiegłam na zewnątrz. Ruszyłam w kierunku głównej ulicy. Po drodze minęły mnie dwie taksówki, ale były zajęte. Wreszcie za rogiem jechała pusta. Zatrzymałam ją i w tej samej chwili przyszła wiadomość od Sary. Dałam dyspozycje kierowcy i wtopiłam się w tylne siedzenie. Jeżeli coś mu się stanie, ja tego nie przeżyję. Miałam tyle okazji, żeby się do niego

zbliżyć, powiedzieć mu, co czuję, ale czekałam, nie wiem na co. Wiedziałam, że go kocham, ale nie wiedziałam, że aż tak. Szybko otarłam łzy z twarzy. Będę dla niego silna. Dam radę. Przecież na pewno żyje. Musi żyć.

Kiedy tylko podjechaliśmy pod szpital, podałam pieniądze kierowcy i nie czekając na resztę, wyskoczyłam z auta jak poparzona. Podeszłam do recepcji i zapytałam o przyjaciela. Pokierowali mnie na drugie piętro, oddział po lewej stronie. Wbiegłam po schodach, bo nie chciałam czekać na windę. Przed wejściem chciałam złapać oddech, bo zakręciło mi się w głowie. Otworzyłam drzwi i podeszłam do punktu pielęgniarskiego.

- Przepraszam. Podobno leży tutaj Joshua Sandler.
- Kim pani jest dla pacjenta?
- Przyjaciółką - odpowiedziałam szybko.
- Przykro mi, ale tylko rodzina może wejść.
- Ale ja muszę go zobaczyć.
- Bardzo mi przykro.
- A czy mogłabym rozmawiać z lekarzem?
- Pan doktor jest teraz u pacjenta.

Nerwowo popatrzyłam w stronę drzwi wejściowych oddziału. Może zaraz zjawi się Greg i będę mogła od niego się czegoś dowiedzieć. Byłam bardzo zdenerwowana. Nagle usłyszałam za sobą głos mężczyzny. Odwróciłam się. To lekarz, który wyszedł z jednej z sal. Pielęgniarka obeszała ladę i podeszła do niego.

- I jak, panie doktorze? - zapytała.

- Jak przeżyje do rana, to będzie jakiś cud - odpowiedział, kręcąc ze współczuciem głową.

O Boże. Miałam ochotę osunąć się na ziemię i krzyczeć. Powstrzymałam się jednak i bardziej zdeterminowana podeszłam do lekarza. Wyjaśniłam mu, że jestem przyjaciółką Josha i muszę go zobaczyć. Błagałam, żeby mnie wpuścił. Nie dawałam mu dojść do słowa, chciałam, żeby widział, jak bardzo mi zależy. Popatrzył na mnie, a później na pielęgniarkę i zgodził się. Kobieta wskazała mi ręką salę tuż obok. W zasadzie dzielił mnie od otwartych drzwi tylko metr. Nie zastanawiałam się ani minuty dłużej.

Weszłam szybko i kiedy zobaczyłam Josha leżącego na łóżku z zamkniętymi oczami, zamarłam. Był podpięty pod różne aparaty. Leżał pod kroplówką. Podeszłam do niego i chwyciłam go za dłoń. Przyciągnęłam mały taborecik, żeby blisko niego usiąść.

- Josh, błagam cię - zaczęłam. - Nie rób mi tego. Musisz żyć, rozumiesz? Nie mogę cię stracić. Jesteś dla mnie wszystkim. Nie możesz mnie zostawić samej. Nie powiedziałam ci tylu rzeczy, więc musisz żyć, żebym mogła ci to wszystko powiedzieć. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię...

Przestałam mówić, bo właśnie w tej samej sekundzie usłyszałam głos Renne. Usunęłam szybko moją rękę i patrzyłam cały czas na drzwi wejściowe. Nasłuchiwałam. Wyprostowałam się i czekałam, jak jakieś spłoszone zwierzę. Szybko otarłam łzy, żeby nie było widać, jak mocno jestem załamana.



- Kim pani jest? - zadała jej pytanie pielęgniarka.

- Narzeczoną.

Narzeczoną?!!! Odwróciłam gwałtownie głowę w stronę Josha. Miał otwarte oczy i patrzył na mnie z niedowierzaniem. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że to nie o nim mówił lekarz, a przyjaciel zrobił mi psikusa. Musiał słyszeć, z jaką desperacją chciałam się do niego dostać i prawdopodobnie postanowił sobie zażartować. Wstałam. Do pokoju weszła Renee. Popatrzyła na mnie, ale od razu podeszła do Josha. Odsunęłam się znowu na krok. Przyjaciel patrzył raz na mnie, raz na swoją *narzeczoną*. Zrobiło mi się zimno. Odsłoniłam się. Wyglupiłam. Na dodatek on był zaręczony. Nie byłam na tyle bliską mu osobą, żeby się ze mną podzielić tą informacją. Byłam tylko jego dobrą znajomą w życiu prywatnym i podwładną na polu służbowym. Co ja sobie wyobrażałam? Główną nagrodę za debilizm wtórny otrzymuje Nicole.

- Skoro jesteś, to ja już pójdę - powiedziałam do Renee, nie patrząc na Josha.

- Dobrze - powiedziała, ale nie zwracała na mnie uwagi.

- Wracaj do zdrowia - powiedziałam jakby w powietrze, kierując się do drzwi.

\*\*\*

Stałam przed lustrem w łazience ubrana w cienki szlafrok do kolan. Pamiętałam jeszcze smak łez, które leciały jedna po drugiej, kiedy wychodziłam ze szpitala. Minęło kilka dni,

a ja nadal nie umiałam sobie z tym poradzić. Byłam żalosna. Ubzdurałam sobie, że jest dla nas nadzieja. Liczyłam, że może on też poczuje to samo do mnie, że mnie zapragnie. Nie mogłam o niczym innym myśleć. Tylko w pracy, kiedy siedziałam w biurze sama albo z klientami, udawało mi się zająć głowę czymś innym. Kiedy jednak wracałam do domu, przypominałam sobie, że zrobił sobie ze mnie żart. Tak bardzo pragnęłam o nim zapomnieć. Jak miałam go zacząć traktować jak kolegę z pracy? Jak miałam to zrobić? Chciałam się uwolnić od tego ciężącego uczucia. Wstawałam rano i już byłam zmęczona na sama myśl, że będę musiała jakoś poradzić sobie bez niego. Na dodatek sobota mnie przytłaczała, bo nie szłam do pracy i całe dwa dni musiałam jakoś przeżyć z moimi myślami.

Co chwilę powracały do mnie wspomnienia ze szpitala. Nie umiałam się ich pozbyć. Kiedy tam leżałam, wydawało mi się, że go stracę i czułam nagłą potrzebę wyznania mu, kim dla mnie jest. Bałam się, że to jest ostatni moment i zebrałam się na odwagę. Byłam zrozpaczona i nie myślałam racjonalnie. Kiedy zobaczyłam, że na mnie patrzy, myślałam, że zapadnę się pod ziemię. Mam tylko nadzieję, że był odurzony środkami przeciwbólowymi i nic nie będzie z tego pamiętał. Ta myśl nie dawała mi spokoju.

Usłyszałam pukanie do drzwi. Było już południe, a ja dopiero się umyłam, ale nie zdążyłam się jeszcze ubrać. W zasadzie w ogóle nie musiałam się ubierać, bo nie miałam zamiaru nigdzie wychodzić. Z nikim się też nie umawiałam. Przez chwilę miałam ochotę nie otwierać, ale

później pomyślałam, że to może coś ważnego. Zebrałam się w sobie i wyszłam z łazienki, kierując się do drzwi. Wzięłam głęboki oddech, poprawiłam na sobie szlafrok i uchyliłam je. Przede mną stał Josh. Kiedy go tylko zobaczyłam, spuściłam od razu wzrok.

- Cześć. Mogę wejść? - odezwał się pierwszy.

- Tak, oczywiście.

Usunęłam się, robiąc mu miejsce, po czym odeszłam w głąb salonu. Było mi wstyd, że nie byłam ubrana. Oczywiście to nie był mój pierwszy występ w takim stroju przed Joshem, ale teraz czułam się naprawdę źle. Wszedł, zamykając za sobą drzwi. Nie wiedziałam, jak się mam zachować. Może powinnam udawać, jakby to mu się wszystko przyśniło albo w ogóle omijać ten temat. To było lepsze rozwiązanie.

- Kiedy wyszedłeś ze szpitala? - zapytałam normalnym tonem, udając, że wszystko jest w porządku.

- Cztery dni temu.

- I wszystko jest ok? - nie chciałam rozmawiać o niczym innym.

- Tak.

- Nic nie złamane?

- Nie.

- Greg pokazywał mi zdjęcia twojego samochodu. Nie wyglądało to dobrze.

- Samochód poszedł do kasacji.

- No tak. Nic z niego nie zostało. W sumie to byłam w szoku, że wyszedłeś z tego bez szwanku.

- Tak, miałem dużo szczęścia.

- Cieszę się, że nic ci nie jest - czułam, że ten temat się wyczerpał.

Zapadła cisza na krótką chwilę. Chciałam podać mu wodę, ale odmówił. Przeprosiłam go na moment, bo chciałam się ubrać. Nie mogłam stać tak w szlafroku przed nim, bo czułam się bardziej bezbronna. Nie rozgościł się w fotelu, tak jak mu proponowałam. Kiedy wróciłam ubrana, on nadal stał na środku salonu. Może to miała być krótka wizyta? Bardzo tego chciałam. Pierwszy raz marzyłam o tym, żeby już sobie poszedł. Kiedy po raz kolejny odmówił napoju, powiedziałam, że ja nie piłam jeszcze kawy. Chciałam tylko nastawić ekspres, więc poszłam do kuchni. Poszedł za mną i stanął dwa metry ode mnie, opierając się o blat wyspy kuchennej. Skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

- Skończyliśmy już oficjalną część tej rozmowy? - zapytał nagle.

Nie uśmiechał się. Popatrzyłam na niego zmieszana. Nie mogłam wsunąć dzbanka do ekspresu. Siłowałam się z nim chwilę. Dlaczego nie chciał wejść? Byłam zdenerwowana. Trzęsły mi się ręce. W myślach karciłam siebie za brak opanowania. Co mogło się stać gorszego? Już zrobiłam z siebie kompletną idiotkę w szpitalu, więc co mogło mnie bardziej pogrążyć?

- Chciałem z tobą porozmawiać - znowu usłyszałam jego głos.

Udawałam, że szukam kubka w szafce. Wyciągnęłam cukier. Cały czas starałam się udawać, że to jest jedna ze zwyczajnych naszych rozmów o wszystkim i o niczym. Kiedy odnalazłam łyżeczkę i odłożyłam ją na blacie obok kubka, nie miałam już żadnych zajęć, które wymagały ode mnie oderwania się od tej dziwnej rozmowy.

- Możesz mi powiedzieć, o co ci chodziło w szpitalu? - przeszedł od razu do sedna sprawy.

- Zażartowałeś sobie ze mnie - chciałam rozluźnić trochę atmosferę.

- Masz mi podobno tyle do powiedzenia. Słucham - był śmiertelnie poważny.

- Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz.

- Bądź ze mną choć raz szczerą.

- Słucham? - oburzyłam się. - Choć raz? Zawsze jestem z tobą szczerą.

- Najwidoczniej nie, bo to, co powiedziałaś w szpitalu, nie ma nic wspólnego z tym, jak zachowujesz się w stosunku do mnie na co dzień.

Staliśmy w małej kuchni. Nie miałam jak wyjść, bo zastawiał mi drogę do salonu. Patrzył na mnie, a ja nie mogłam podnieść wzroku. Chciałam mu wyznać wszystko, ale na moich warunkach i w zupełnie innych okolicznościach. Teraz był zaręczony i moje wszystkie uczucia mogłam sobie wsadzić głęboko. Widać po nim, że wcale nie był zadowolony z faktu, że coś do niego czuję. Dlaczego był zły? Przecież na pewno nie był pierwszy raz w takiej sytuacji. Jego chłód zaczął sprawiać, że

przychodziła do mnie fala odwagi. Cóż mogłam stracić? Moja duma już dawno została zdeptana. Wręcz zatyrana na śmierć. Byłam kolejną naiwną idiotką w jego życiu. To był mój problem, z którym musiałam sobie poradzić. On ma swoje życie, ja mam swoje.

- Przecież wiesz, że między nami nie może do niczego dojść. Mówiłem ci, że...

- Wiem, mówiłeś mi, że jestem za młoda... Że Greg jest twoim przyjacielem... Że pracujemy razem... Że lubisz swoje życie i nie będziesz się z nikim wiązał... - urwałam.

Mówił tak, bo nie chciał wiązać się ze mną. Kiedy pojawiła się Renee, nie miał oporów, żeby stworzyć związek i nawet się zaręczył. Boże, jaka ja byłam głupia. Dlaczego miałam takie silne przekonanie, że powinniśmy być razem? Dlaczego nie mogłam uwierzyć w to, że on nie jest dla mnie?

- Nicole... - zaczął.

- Może zaoszczędzisz mi większego upokorzenia? - chciałam jak najszybciej skończyć tę rozmowę.

Chciał do mnie podejść, ale cofnęłam się o krok. Zatrzymał się. Nie potrafiłam go wyprosić, ale chciało mi się wyc. Chciałam, żeby wyszedł! Chciałam już nigdy go nie spotkać! Chciałam go też przytulić i prosić, żeby kochał właśnie mnie! Miałam w sobie tak sprzeczne uczucia, że sama już nie widziałam, czego chcę. Powstrzymałam z całej siły płacz. Oczy zaszyły mi łzami, więc starałam się nie podnosić wzroku ani nie mrugać, żeby tych łez nie

uwolnić. Nie dałam jednak rady. Kilka z nich spłynęło po policzkach, ale usunęłam je szybko dłonią.

- Nie chcę, żebyś się tak czuła - mówił jakby łagodniej.  
- Nie wiem, co mam ci powiedzieć.

- Powiedz to, co zwykle mówisz w takich sytuacjach i miejmy to z głowy.

- Słucham? - zdziwił się. - Pierwszy raz jestem w takiej sytuacji.

- Mam uwierzyć w to, że pierwszy raz pokochał cię ktoś, z kim nie chcesz być? Przewinęło się chyba kilka takich kobiet - popatrzyłam na niego przez krótką sekundę.

- Czy sprowokowałam cię w jakiś sposób? - zapytał.

- Ale jakie to ma znaczenie?

- Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi. Dobrze się przecież rozumiemy. Wydawało mi się, że czuliśmy się przy sobie swobodnie. Czy ja...?

- Nie, nic nie zrobiłeś. Po prostu jesteś. Poczułam do ciebie coś dziwnego, jak tylko cię zobaczyłam pierwszego dnia. Chcesz szczerości? Proszę bardzo - byłam teraz bojowo nastawiona. - Uwielbiam twój uśmiech. Jestem szczęśliwa, kiedy ty jesteś szczęśliwy. W twojej obecności czuję się bezpieczna. Tylko przy tobie czuję, że chcę być z mężczyzną. Myślałam, że jestem tobą zauroczona, ale z czasem zrozumiałam, że po prostu cię Kocham. Całą sobą. Chciałabym zasypiać koło ciebie, budzić się przy tobie każdego dnia. To właśnie czuję.

Wyrzuciłam to z siebie. Ulżyło mi. Wzięłam głęboki oddech. Czuję się zdecydowanie pewniej, a Josha

całkowicie zamurowało. Nie spodziewał się chyba takiego wyznania. Może myślał, że zakochałam się i się po prostu odkocham. Ja byłam pewna swoich uczuć i wreszcie powiedziałam to na głos. Nie będę musiała udawać, ale będę musiała na pewno zabić to uczucie w sobie. Nie wiedziałam jeszcze, jak to zrobić, ale to było konieczne. Teraz, niestety, wszystko się zmieni. James miał rację. Ta przyjaźń nie była dobrym układem.

- Kiedy zaczęłaś spotykać się z Renee i mówiłaś o tym, że to twoja wielka miłość, a ja na was patrzyłam i... Nie widziałam między wami jakiegoś ogromnego uczucia czy namiętności. Po prostu nie czułam tego. Byliście jak stare dobre małżeństwo. Dlatego nadal się łudziłam. Wydawało mi się, że jeżeli poczekam, jeżeli będę cierpliwa, to wszystko jakoś się ułoży. Widziałam cię z różnymi kobietami i odniosłam wrażenie, że wolisz być z nimi niż z Renee. Siedziałam cicho. Czekałam. Miałam nadzieję. Przyznaję się. Kiedy Sara do mnie zadzwoniła i powiedziała, że miałeś wypadek, myślałam, że umrę. Jechałam do tego szpitala z najgorszymi obawami. Utwierdziłam się tylko w tym, jak dużo dla mnie znaczysz. Kiedy leżałeś tak na łóżku i nie reagowałeś, pękłam. Już nie mogłam sama siebie powstrzymać. Straciłam czujność, powiedziałam to, co powiedziałam. Gdyby nie przyszła Renee, pewnie powiedziałabym ci tam dużo więcej. Powiedziałabym ci, jak bardzo cię kocham.

Josh nadal stał i nic nie mówił. Może zastanawiał się, czy nie uciekać szybko i daleko ode mnie. Kolejne łzy



spłynęły po moich policzkach. Zrozumiałam, że nie musiał umierać, żebym go straciła. Stał tak blisko, a zarazem tak bardzo daleko. Dałabym wiele, żeby czuł to samo, co ja. Był skołowany. Otarłam łzy i wyprostowałam się. Nalałam kawy do kubka jak gdyby nigdy nic. Czekałam z nadzieją, że wyjdzie, ale on nie ruszył się z miejsca.

- Jestem z Renee - powiedział.

- Jestem tego boleśnie świadoma. Wiem, że nie mogę się nawet do niej porównywać. Co ja mogę ci dać, skoro masz taką kobietę przy sobie? Ja nawet nie umyłam się do kobiet, z którymi się spotykałeś.

- Co ty mówisz? - trochę się zdenerwował.

- Prawdę. Tego przecież chciałeś.

- To nie o to chodzi... - nagle przestał mówić.

- Znowu zaczniesz przytaczać argumenty, dlaczego nie jesteś mną zainteresowany? Greg? Mój wiek? Nie musisz niczego udawać. Ty też bądź ze mną szczery. Szczerość za szczerość.

- Nie.

- Czego się boisz? Że mnie zranisz? - prowokowałam go. - Na to już za późno. Już gorzej się nie mogę poczuć.

Chciałam wyjść z kuchni, bo czułam, że zaczyna mnie dławić płacz. Chciałam uciec do łazienki, żeby rozkleić się w samotności i nie pograżać się bardziej. Zastąpił mi drogę. Chciałam go minąć, ale przytrzymał mnie. Przyciągnął mnie do siebie i przytulił, a ja próbowałam się uwolnić z jego uścisku. Nie potrzebowałam jego litości. Wszystko, tylko nie litość. Trzymał mnie i nie puszczał mimo mojego

szamotania się. Nie mogłam się za bardzo ruszyć, bo trzymał mnie naprawdę mocno, nie robiąc mi przy tym krzywdy. Wreszcie odpuściłam. Nie objęłam go, bo bałam się swojej reakcji. On jakby czytał w moich myślach, bo swoją ręką poprowadził moje ręce na jego szyję. Podałam się temu. Łzy teraz leciały bez przerwy. Zaczęłam szlochać.

- Co mam zrobić, żebyś poczuła się lepiej? - puścił mnie z uścisku.

- Po prostu zostaw mnie samą. Nie możemy się już przyjaźnić. Ja nie mogę. Kiedyś będę się cieszyła twoim szczęściem z Renee, ale jeszcze nie teraz. Teraz chcę być sama. W biurze zachowajmy dystans. Tylko firmowe rzeczy, nic więcej. Im mniej będziemy się ze sobą kontaktować, tym lepiej.

- Dla kogo?

- Dla mnie. Po raz pierwszy pomyślę o sobie, dobrze? Muszę jakoś wylizać swoje rany. Nie bój się, nie zdradzę się ze swoimi uczuciami.

- Renee już dawno się domyśliła i suszy mi o to głowę, kiedy tylko sobie o tym przypomni. Ja ją przekonywałam do tej pory, że łączy nas tylko przyjaźń.

- Wiem. Kazała mi trzymać się od ciebie z daleka. I tak robiłam - zaczęłam się tłumaczyć.

- To dlatego mnie ostatnio unikałaś?

- Tak.

- A James?

- Nigdy z nim nie byłam. Przyznaję, chciałam z nim spróbować i cię w jakiś sposób zastąpić, ale nie potrafiłam.

On zresztą też mnie szybko rozszyfrował i wycofał się.

Josh przetarł twarz dłonią. Wziął głęboki oddech i znowu oparł się o meble kuchenne. Chyba już powiedzieliśmy sobie wszystko. Widziałam, że zastanawia się nad czymś. Może nad tym, co ma powiedzieć. Czego by nie powiedział, i tak nie sprawi, żebym poczuła się lepiej. W ogóle ta cała rozmowa mnie dobiła. Z jednej strony cieszyłam się, że mam już to za sobą. Z drugiej strony trzeba było pogodzić się z rzeczywistością. Musiałam nauczyć się żyć ze świadomością, że moje uczucia się nie liczą. Bywają różne zbrodnie i chyba zabicie miłości w sobie jest jedną z nich.

- Nicole. Greg kazał mi trzymać się od ciebie z daleka i tak zrobiłem. On ma swoje powody - zaczął się tłumaczyć.  
- Poukładałem sobie wszystko w głowie tak, żeby traktować cię jak przyjaciółkę. Teraz wiem, jak duży błąd popełniłem na przyjęciu urodzinowym Ricka. Przepraszam.

- Proszę, nie odbieraj mi chociaż tego. To był ten jeden raz, kiedy byłam szczęśliwa. To było moje pięć minut, kiedy czułam się dobrze. Nie przepaszaj za to. Nie żałuj. Proszę, daj mi zachować to w pamięci jak coś, co było między nami. Chociaż tyle mi zostało. Nie będę do tego wracać, ale proszę... Nie chcę wiedzieć, że żałujesz, że mnie wtedy pocałowałeś, że trzymałeś za rękę - prosiłam tak, jakby chciał mi odebrać jakąś drogą rzecz i nigdy mi jej nie oddać.

- Chciałbym, żeby sytuacja między nami była jasna - powiedział spokojnie. - Naprawdę myślałem, że jesteśmy

przyjaciółmi i potrafimy powiedzieć sobie wszystko.

- Ale nie na tyle bliskimi przyjaciółmi, żeby powiedzieć mi o zaręczynach.

- O jakich zaręczynach? - był zaskoczony.

- Z Renee.

- Nie jestem zaręczony z Renee, ale jesteśmy razem.

Renee przedstawiła się jako narzeczona, bo albo chciała się do niego dostać i wiedziała, że wpuszczają tylko rodzinę, albo chciała nią być. A może jedno i drugie. Josh włożył ręce do kieszeni i znowu wziął głęboki oddech. Nie uśmiechał się i widziałam, że ta sytuacja nie jest komfortowa również dla niego. Pozwolił mi wyjść z kuchni. Nie wzięłam kawy. Poszłam do salonu i stanęłam daleko od niego pod oknem, opierając się o parapet. Tym razem ja skrzyżowałam ręce na piersiach. Przyjęłam pozycję obronną. Czułam się źle.

- Po tym, jak się dowiedziałem, co przeżyłaś, w życiu nie pomyślałbym, że mogłabyś chcieć zadawać się z jakimkolwiek mężczyzną. Ułożyłem sobie wszystko w głowie i postawiłem cię w miejscu przyjaciółki - powiedział, wchodząc za mną do salonu.

- Zaszukowałeś mnie.

- Można tak to nazwać - przytaknął. - Myślę, że już znasz mnie na tyle i wiesz, że nie jestem dla ciebie odpowiednim facetem.

- To dziwne, bo przebywając z tobą i ucząc się ciebie, czuję, że to właśnie ty jesteś dla mnie najlepszy. Jesteś pierwszą myślą, kiedy się budzę i ostatnią, kiedy zasypiam.

Jestem szczęśliwa, gdy się uśmiechasz. Tęsknię za tobą, kiedy długo cię nie widzę. Wygląda tylko na to, że to ja nie jestem wystarczająco dobra dla ciebie.

- Nicole, nie mów tak. To mnie wkurza.

- W takim razie przepraszam, że cię kocham. Że cierpię, wiedząc, że między nami nic nie będzie. Możemy już skończyć tę rozmowę? - ledwie powstrzymywałam łzy.

Zamiast wyjść, Josh usiadł na kanapie tyłem do mnie. Nie rozumiałam, dlaczego nie chce skończyć tej rozmowy. Kolejne słowa mogły tylko bardziej zranić mnie i jego. Na szyi, z tyłu jego głowy zauważyłam krwiaka. Pewnie nie wchłonął się jeszcze po wypadku. W pierwszym odruchu, chciałam go dotknąć i zapytać, czy boli, ale nie zrobiłam tego. Chciałam cofnąć czas i powrócić do tych dni, kiedy potrafiliśmy przespać koło siebie całą noc.

- Josh, czy mógłbyś zostawić mnie samą?

- Nie.

- Słucham? - zaskoczył mnie.

- Musimy rozwiązać ten problem razem.

- Problem? - powtórzyłam jak echo. - Jestem twoim problemem?

- Nie ty. Po prostu nie chcę, żebyś się tak czuła. Pracujemy razem, więc nie chcę jakichś dziwnych...

- Sytuacji? - przerwałam mu. - Z mojej strony nie musisz się obawiać. Myślisz, że ja chcę się tak czuć? Myślisz, że kochanie kogoś, kto ma cię daleko gdzieś, jest takie super przyjemne?

- Wcale nie mam cię gdzieś. Gdyby tak było, to nie przyszedłbym tutaj - uniósł się.

- W takim razie bardzo dziękuję za troskę. Nie bój się, w pracy będę zachowywać się profesjonalnie. Żadnych osobistych kontaktów. Chyba że wolisz, żebym teraz pracowała z Gregiem.

- Co za pomysły przychodzą ci do głowy? - denerwował się.

- Powiesz teraz Renee, że jednak Nicole czuje coś do ciebie?

- Nie. Nie widzę sensu.

- Masz rację - przerwałam mu. - Żadna ze mnie konkurencja.

- Przestań! - podniósł głos.

Popatrzyłam ze złością w jego oczy. On też nie wyglądał potulnie. Musiałam napić się wody, bo zaschło mi w gardle. Stwierdziłam, że pójdzie do kuchni trochę rozładuje to napięcie. Gdzie podziały się moje łzy? Teraz cierpienie chciałam przekuć w złość. Zatrzymał mnie w pół drogi. Ponowiłam próbę, żeby wydostać się z salonu, ale znowu nie chciał mnie przepuścić. Byłam taka zdenerwowana, że chciałam go z całej siły pchnąć, żeby się przesunął.

- Jesteś naprawdę szczególną osobą - zaczął znowu spokojnie.

- Szczególną osobą - powtórzyłam jak echo, kpiąc.

- Tak. Do tej pory nie znałem nikogo takiego jak ty. Wydawałoby się, że po tym wszystkim będziesz się kryła przed ludźmi, a ty jesteś taka silna.

- Silna? W środku jestem rozwalona na strzępy. Nie mam nic z silnej kobiety, które ci imponują.

- Co ty mówisz?

- Dobrze. Zostawmy to. Jestem szczególna. Niech ci będzie. Będę się tym pocieszać. Proszę, idź już.

- Chcesz mnie wyrzucić?

- Josh, czego ty ode mnie chcesz? Obiecałam, że się do ciebie nie zbliżę. Co mam jeszcze zrobić? Zwolnić się? Wyprowadzić się? Czy ty mnie zwolnisz?

Znowu mnie do siebie przyciągnął. Szepnął mi do ucha, że nigdy mnie nie zwolni i że ja też mam tego nie robić. Był taki czuły dla mnie, delikatny. Wiedziałam, że nie jestem mu obojętna, ale nie byłam na tyle ważna, żeby mógł ze mną być.

- Myślisz, że twoja bliskość pozwala mi zapomnieć?

- Mam naprawdę wyjść? To ci pomoże?

- Tak.

Uwolnił mnie ze swojego uścisku i spełnił moje życzenie, chociaż nie chciałam teraz, żeby wychodził. Mogłabym tak stać w jego objęciach do końca życia. Wyszedł. A ja usiadłam na sofie i zanosłam się płaczem.

\*\*\*

**W** knajpie o nazwie Shootlers panował ogólny półmrok. Nawet nie wiedziałam, że miałam taki fajny bar blisko domu. Wystarczyło przejść dwie przecznice i mogłam znaleźć się wśród tłumu obcych osób. Kate wydawała się znać ten lokal. Przywitała się z daleka z kilkoma osobami

i była w swoim żywiole. Zajęliśmy stół przy ścianie. Kate od razu zawołała kelnerkę, której ubiór nie grzeszył skromnością, ale było w niej coś dziecinnie niewinnego. Może twarz albo wyraz oczu.

- Trzy razy „ostry zjazd”.

- Co? - zaniepokoiłam się.

- Posmakuj ci, gwarantuję - powiedziała Kate.

- Pewnie mnie po tym wyniosą.

- Nie, no co ty.

- Nazwa wcale mnie nie przekonała.

- To tylko taki chwyt reklamowy - próbowała skusić mnie Sara. - W rzeczywistości to słaby drink, wiesz, taki dla kobiet.

- Nie wiem, ale się dowiem. Najwyżej będziecie mnie niosły.

Przez dym z papierosów dostrzegłam znajomą sylwetkę. Nie mogłam sobie przypomnieć, kto to jest, ale nie chciałam podchodzić, by się przekonać. Patrzyłam jednak w jego stronę z nadzieją, że może się obróci i poznam w nim swojego znajomego. Zaprzestałam jednak, gdy kelnerka przyniosła trójbarwne drinki. Sara uśmiechnęła się zachęcająco.

- Spróbuj.

Łyknęłam ostrożnie małą dawkę ostrego napoju i od razu się zakrztusiłam. W życiu nie piłam takiego mocnego drinka. Kate poklepała mnie po ramieniu i podniosła swoją szklanicę na znak toastu na moją cześć. Uśmiechnęłam się i kolejny raz zamoczyłam swoje usta w kolorowym płynie.



- I jak? Smakuje? - zapytała.  
- Zgadza się, to ostry zjazd. Faktycznie słabe, dla kobiet  
- dodałam z ironią.

- Daj spokój. Po godzinie nawet nie zauważysz różnicy pomiędzy tym a sokiem jabłkowym.

- W to jestem skłonna uwierzyć. Ale daję sobie piętnaście minut, nie godzinę.

Przestały mi przeszkadzać głośna muzyka i ten duszący dym. Przyjaciółki obiecały mi noc zapomnienia, a ja złapałam się tego jak tonący brzytwy. W pracy było nie do zniesienia. Wydawało mi się, że jakoś to będzie, ale wszystko się sypało. Przesiąknięte litością spojrzenie Josha bolało mnie najbardziej. Nie rozmawialiśmy ze sobą na prywatne tematy, ale wyczuwało się od nas dziwne wibracje. Nawet Laura zauważyła, że coś jest między nami nie tak. Tom również zapytał, czy nie jesteśmy pokłóceni. Dzielił nas ogromny dystans, ale ciągnęło mnie do niego, jak zwykle. A może jeszcze bardziej? Kiedy dziewczyny zaproponowały mi wyjście, zgodziłam się od razu, bo miałam już dosyć siedzenia w domu.

- Nicole, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło - zaczęła Sara. - Teraz przynajmniej wiesz, na czym stoisz i możesz ruszyć dalej.

- No właśnie - potwierdziła Kate.

- Ja to wiem, ale jak to zrobić? - byłam bardzo ciekawa.

- Może odnowić znajomość z Jamesem - zaproponowała Sara.

- Nie ma mowy. To całkowicie zamknięty temat. Jak to miałyby niby wyglądać? Powiedziałabym, że jednak Josh mnie nie chce, więc mogę spróbować? Nie.

- To zacznij spotykać się z kimś innym - wtrąciła Kate.

- Może w ogóle dam jakieś ogłoszenie? Nie wiem, czy zauważyłyście, ale nie ustawiają się do mnie kolejki facetów, żebym mogła sobie wybierać. Zresztą nie byłabym teraz dobrą partnerką. Najpierw muszę wyleczyć się z Josha.

- Mówiłam ci, żebyś się w nim nie zakochała - przypomniała mi Kate.

Popatrzyłam na przyjaciółkę z wyrzutem. Tak, ona mi mówiła, Josh mi mówił. Serce nie sługa. Nie zaplanowałam tego. To po prostu się stało. Rozglądnęłam się po knajpie. Wiele ładnych kobiet i przystojnych facetów. Niektórzy w parach, a niektórzy w swoich jednopłciowych paczkach jak my. Wszyscy wyszli na łowy czy to tylko syndrom piątku? Takie rozpoczęcie weekendu z porannym kacem w sobotę.

- Nie wiem, czy dam radę tam pracować. Żeby o nim zapomnieć, muszę być z daleka od niego.

- Mieszkacie w tej samej kamienicy - przypomniała Sara.

- Wiem, ale tam akurat rzadko na siebie wpadamy, a w biurze jednak codziennie się widzimy. Jest moim szefem.

- Więc zacznij o nim myśleć w ten sposób - znalazła rozwiązanie Kate.

Chciałam zmienić temat, bo nie przyszłam tutaj po to, żeby się dołować, tylko żeby oderwać myśli od tego wszystkiego. Sara zaczęła pić drinka, ale znacznie od nas odstawała. My z Kate piłyśmy równo. Przyjaciółka opowiadała o swoim facecie. Podejrzewała, że ją zdradza. Nie złapała go na gorącym uczynku, ale miała takie przeczucia. Trudno mi było w to uwierzyć, bo przecież nie byli ze sobą tak długo. Kate wyrzucała swoje żale i odgrażała się, co zrobiłaby jemu i jego kochance, gdyby tylko ich dorwała. Ciekawa byłam, czy Renee też tak o mnie mówiła. Nie byłam ani kochanką, ani zagrożeniem dla niej, ale pewnie tak samo mnie nie lubiła. Zresztą z wzajemnością.

- A dlaczego nie pijesz, tylko ściemniasz? - zapytała Kate, pokazując na ledwie upitego drinka Sary.

- Niedobrze mi trochę - odsunęła szklanke z uczuciem ulgi, że nie musi już pić.

- Coś ostatnio często jest ci niedobrze - wymieniłam szybkie porozumiewawcze spojrzenie z Kate.

- HA, HA, bardzo śmieszne - broniła się Sara.

- Sprawdzałaś? - zapytałam.

- Nie, bo na pewno nie jestem w ciąży.

- Na pewno to jest ci ciągle niedobrze. Jeżeli to nie ciąża, to powinnaś zgłosić się do lekarza. A jak ciąża, to tym bardziej powinnaś iść do lekarza.

- Nicole ma rację. Na pewno nie powinnaś dzisiaj pić, dopóki się jutro rano nie dowiemy, czy jesteś w ciąży, czy nie.

- Po pierwsze zabezpieczamy się...

- Ale każda metoda ma jakiś procent nieskuteczności - przerwała jej Kate.

Sara nie chciała tego słuchać, ale zaczęła się zastanawiać. Poprosiła o wodę i odruchowo rozganiała dym papierosowy sprzed nosa. Zrobiła się nerwowa. Gdybym ja była w ciąży z Joshem, szalałabym z radości. Ona jednak na samą myśl była przerażona.

- Ok. Wychodzimy, jedziemy do apteki, a później do mnie. Zrobisz test. Jak nie będziesz w ciąży, pijemy u mnie. Mam procenty w domu. A jak jesteś, to tylko my dwie z Kate będziemy pić, żeby uczcić nowe życie.

Kate zaczęła się śmiać i przyjęła mój pomysł bez oporów. Sara zaczynała dopuszczać do siebie myśl, że jednak istnieje maleńka szansa na to, że jest w ciąży. Nie umiałam po niej poznać, czy jest zadowolona, czy przerażona.

Szybko zrobiliśmy zakupy w aptece i w moim zaprzyjaźnionym sklepiku na rogu. Zaplanowałam, że przyjaciółki zostaną u mnie na noc, więc musiałam pomyśleć o śniadaniu. W dobrych nastrojach weszliśmy do mojego mieszkania. Kate rozsiadła się na kanapie, a ja wręczyłam test ciążowy Sarze i wysłałam ją do łazienki. Nie było sensu czekać do rana. Sama wzięłam się za rozpakowanie zakupów. Nalałam drinka sobie i Kate.

- Co to jest za spotkanie w poniedziałek w Richland? - zapytałam Kate z kuchni. - Greg do mnie zadzwonił wczoraj wieczorem i powiedział, że muszę z nim jechać.

- Tak. Ja nie mogę, więc przepraszam, ale będziesz tam potrzebna.

- Ale do czego? Ja nawet nie pracuję z Gregiem.

- Ale to dotyczy oddziału, nie jakiegoś konkretnego klienta.

- Są też inne osoby w biurze, które mogłyby jechać.

- A dlaczego tak strasznie się przed tym bronisz? - nie rozumiała Kate. - Pojedźcie po południu w niedzielę, odpoczniesz, a rano spotkanie i do domu.

- Mam się do tego jakoś przygotować?

- Nie.

- Wkurza mnie to, że tak sobie mną dysponują. Josh mi nawet nic nie powiedział, tylko Greg oświadczył, że z nim jadę i że Josh wie.

W tym samym momencie, kiedy użalałam się nad swoją sytuacją, do salonu weszła Sara. Była trochę blada. Podeszłam do niej, ale nie umiałam wyczytać z jej wyrazu twarzy żadnych emocji.

- I co? - zapytała Kate.

- Nie wiem - odpowiedziała.

- Jak nie wiesz? - zdziwiłam się. - Test jest dokładny i nie musi być robiony rano. Masz plus czy minus?

- Bałam się popatrzeć - odpowiedziała, siadając koło Kate.

- Mam iść i sprawdzić? - zapytałam.

- Tak - zgodziła się.

Poszłam szybkim krokiem do łazienki. Wzięłam patyczek testowy do ręki i uśmiechnęłam się. Ja już znałam

odpowieź. Zastanawiałam się, jak to oświadczyć Sarze. Ona sama nie wiedziała, jak ma do tego podejść. Weszłam powoli do salonu i zobaczyłam ich wzrok wbity we mnie.

- Mam dobrą wiadomość - uśmiechałam się zadowolona.

- Czyli jestem w ciąży czy nie jestem?

To mnie zaskoczyło. Kate popatrzyła na Sarę i również uśmiechnęła się na reakcję przyjaciółki.

- Skoro nie wiesz, która wiadomość jest dla ciebie dobra, to znaczy, że obie są dobre. Tak? - zapytała.

- Nie rozumiem - Sara była skołowana.

- Powiedziałam, że mam dobrą wiadomość - zaczęłam spokojnie tłumaczyć. - Skoro nie wiesz, czy to oznacza, że jesteś w ciąży, czy też nie, to znaczy, że każda z nich będzie dla ciebie dobrą wiadomością.

- Przestańcie, błagam. Po prostu mi powiedź. Nie bawcie się ze mną.

- Jesteś w ciąży - powiedziałam krótko.

Sara ciężko opadła na oparcie kanapy. Podeszłam i usiadłam w fotelu naprzeciwko. Już wszystko było jasne. Jej zmiany nastroju, mdłości i brak apetytu. Nie była świadoma zachodzących w niej zmian. Patrzyłam na nią i nadal nie wiedziałam, czy się cieszy, czy zaraz oszaleje z niepokoju.

- Będę miała dziecko - powiedziała wreszcie.

- Tak - zapewniłam ją.

- I jak mam to powiedzieć Gregowi? - popatrzyła na mnie.

- Jemu powiesz, że to wy będziecie mieć dziecko - zaśmiałam się. - To bardzo ważne, żebyś to zaakcentowała.

- Nawet tak nie żartuj - skarciła mnie Sara.

- Porozmawiaj z nim jak najszybciej - podpowiadała Kate. - On nie lubi, jak się go oszukuje. Lubi jasne sytuacje i dobrze sobie z nimi radzi. Ma już swoje lata i czas najwyższy, żeby założył rodzinę.

- Boże, on tak właśnie pomyśli - zaczęła się zastanawiać Sara. - Będzie czuł się zobowiązany, żeby się ze mną ożenić albo mną zaopiekować.

- To chyba dobrze, prawda? - nie rozumiałam jej obaw.

- Nie. Nie chcę, żeby czuł się w obowiązku - zaprzeczyła szybko.

- Ale to też jego dziecko i powinien czuć się w obowiązku. Nie zrobiłaś sobie dziecka sama, bez jego udziału - uspokajała ją Kate.

Sara nie była przerażona tym, że będzie miała dziecko. Przyjęła to raczej ze spokojem. Bała się reakcji Grega. Przywołałam w myślach jego postać. Może miała rację. Może faktycznie źle zareagować na tę nowinę. A może te obawy są zupełnie bezzasadne?

Nagle Sara wstała. Teraz widziałam w jej oczach strach. Przestałam się uśmiechać i stanęłam obok niej, aby ją uspokoić. Ona jakby mnie nie słuchała, tylko powtarzała, że musi iść do domu. Próbowaliśmy ją zatrzymać z Kate, ale ona się uparła. Porwała swoją torebkę i już była na korytarzu. Nie rozumiałam, co się dzieje. Chciałam, żeby została u mnie na noc, żebym mogła ją jakoś uspokoić.

Wybiegłam za nią, zostawiając Kate w mieszkaniu z drzwiami otwartymi na oścież. Sara była tak szybka, że zdążyła wyjść z budynku i dopiero na dole schodów kamienicy udało mi się ją zatrzymać.

- Sara, poczekaj - chwyciłam ją za rękę. - Jesteś teraz bardzo zdenerwowana, a ja nie mogę cię puścić w takim stanie do domu.

- Nicole, ja muszę sobie wszystko przemyśleć.

- Ja wiem, ale ze mną możesz porozmawiać albo razem pomilczymy.

- Muszę porozmawiać z Gregiem.

- Teraz?

- Nie, ale jak sama sobie tego nie poukładam... - kręciła głową.

- Sara...

- Nie bój się. Nie zrobię nic głupiego. Jadę od razu do domu.

Pocałowała mnie w policzek i szybkim krokiem odeszła. Patrzyłam za nią, ale nawet się nie odwróciła. Po prostu chciała być sama i ja musiałam to uszanować. Pomyślałam, że będę musiała się powstrzymać, żeby na wyjeździe nie rozmawiać na jej temat z Gregiem. Potrafię dotrzymać tajemnicy. Muszę. Ona sama powinna mu o tym powiedzieć.

- Coś się stało?

Kiedy usłyszałam za sobą głos mężczyzny, aż podskoczyłam ze strachu. Odwróciłam się gwałtownie i zobaczyłam Josha. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki



oddech. Serce biło mi jak szalone. Nie wiedziałam już, czy dlatego, że mnie przestraszył, czy dlatego, że to był on.

- Chcesz, żebym dostała zawału?

- Przepraszam. Stoisz tutaj i patrzysz na ulicę.

- Nie, nic się nie stało.

Zaczęłam wchodzić po schodach, a on za mną. Był sam. Ciekawe, czy Renee czekała na niego w domu, czy właśnie od niej wracał. Musiałam oduczyć się tych myśli, bo to wcale nie było dla mnie ciekawe, tylko cholernie bolesne. Otworzyłam drzwi i przytrzymałam je przyjacielowi. Wchodziliśmy razem po schodach, ale żadne z nas nic nie mówiło, dopiero na moim piętrze zatrzymał się na chwilę.

- Nie miałaś dzisiaj planów z dziewczynami? - zapytał.

- Nadal mam. Jedna już poszła do domu, a druga czeka na mnie w mieszkaniu.

- W takim razie miłego wieczoru.

- Dziękuję i wzajemnie.

Nie przeciągałam tej rozmowy. To była zwykła uprzejma pogawędka i żadne z nas nie poruszyło drażliwego tematu. Taka gadka sąsiadów. Nic więcej. Odwróciłam się, a on nadal tam stał i patrzył, jak podchodzę do drzwi. Sięgnęłam do klamki, patrząc cały czas na niego, ale tylko zamachałam ręką w powietrzu. Ocknęłam się. Przecież drzwi nadal były otwarte na oścież. Machnęłam mu jeszcze na odchodne i weszłam do swojego mieszkania.

- Z kim rozmawiałaś na korytarzu? - zapytała od razu Kate.

- Z Joshem - powiedziałam zrezygnowana.

Westchnęłam głośno i opadłam obok niej na kanapie. Podała mi drinka, za co byłam wdzięczna. Byłam zmęczona. Za dużo emocji w tak krótkim czasie. Powiedziałam przyjaciółce, że Sara była roztrzęsiona i że się o nią martwię. Kate wydawała się uraczona alkoholem na tyle, że nie był to dla niej problem.

- Sara to Sara. Na pewno da sobie radę. A ty?

- Ja? - odwróciłam się w jej stronę. - Ja będę ciocią.

- Chodzi mi o Josha.

- Też dam radę.

- Akurat.

- Chyba powinnaś mnie o tym zapewniać, a nie być przeciwko mnie.

- Ja nie jestem przeciwko tobie. Wręcz przeciwnie. Mówiłam ci, że będą z tego kłopoty.

- Tak, mówiłaś. I co z tego? Pokochałam go na całego. Między nami do niczego nie doszło, więc... - przestałam mówić.

- Więc? - chciała usłyszeć resztę zdania.

Zamknęłam oczy. Chyba nie miałam siły o tym dzisiaj rozmawiać. *A nie mówiłam* Kate wcale nie pomagało. Josh miał swój świat, a ja miałam swój i najwyższa pora, abym to sobie wbiła do głowy. Widocznie tak miało być. Roztrząsanie tego z pewnością nie pomoże mi o nim zapomnieć.

- Nie wiem, Kate. Po prostu muszę się z tym pogodzić.

- Ale ciągle cię to męczy.

- Oczywiście, że mnie to męczy. To nie jest takie proste. Nie potrafię zapomnieć. Nie zrobił mi nic złego. Był przy mnie w trudnych dla mnie momentach. Wspierał mnie. Jest cudowny. Ciężko mi go w sobie zniszczyć.

Kate odstawiła drinka. Widać było, że temat szybko się nie skończy. Musiałam to jakoś znieść, chociaż w tej chwili wolałam być sama. Co za ironia. Właśnie tego samego potrzebowała Sara, a ja chciałam ją tego pozbawić. Kate za to nie miała żadnych skrupułów. Chyba postawiła sobie za punkt honoru, żeby mnie wyleczyć z Josha.

- Ok. Nie chciałam ci o tym wcześniej mówić, bo stwierdziłam, że będzie dobrze, ale teraz widzę, że jednak muszę ci to powiedzieć - zaczęła.

- Czy ja mam na to siłę? - zapytałam błagającym wzrokiem, żeby dała mi spokój.

- Przespałam się z Joshem.

Muszę przyznać, że zadziało jak sól trzeźwiąca. Popatrzyłam na nią i próbowałam wyczytać z jej oczu, czy to prawda, czy to takie zagranie, żeby mnie do Josha zniechęcić. Kiwnęła głową na potwierdzenie, jakby wiedziała, o czym myślę. Czułam się, jakbym dostała w twarz. Nie potrafiłam niczego z siebie wydusić. Nawet nie wiedziałam, co niby miałabym na to powiedzieć.

- To było już chwilę temu - nie przestawała Kate. - Była jakaś impreza, nie pamiętam już, z jakiej okazji. Byłam pijana. On zresztą też. Jakoś tak wyszło, że się sobą zainteresowaliśmy. To znaczy, ja już go miałam na oku od

jakiegoś czasu, ale on mało zwracał na mnie uwagę. Jakiś tam flirt od czasu do czasu i tyle.

- Chyba już wiem wystarczająco dużo - chciałam, żeby przestała.

- Zaproponował, że odprowadzi mnie do domu. Był taki miły, a ja szczęśliwa, że wreszcie chciał ze mną побыć sam na sam.

- W porządku. Wiem, o co ci chodzi.

- Zrobiliśmy to przy ścianie, jak tylko weszliśmy do mieszkania.

- Boże... - zrobiło mi się niedobrze.

- Było przyjemnie, ale za kilka dni go spotkałam, a on zachowywał się, jakby to nigdy nie miało miejsca. Był miły i w ogóle traktował mnie jak zwykle, ale ja oczekiwałam czegoś innego.

- Kate! - wstałam. - Dosyć!

- Musiałam ci o tym powiedzieć, żebyś wiedziała, jakim on jest człowiekiem.

- Ja wiem, jaki on jest! Widziałam nie raz, jak wychodził z kobietą, wiadomo w jakim celu.

- Nicole! Chciałam ci tylko powiedzieć, że ja też byłam jego ofiarą.

- Ofiarą?! - zdenerwowałam się. - Ja nie jestem jego ofiarą. Nic złego mi nie zrobił. Niczego ze mną nie próbował. A ty chyba też nie byłaś ofiarą, bo chciałaś tego samego, co on. Zgadza się?

Kate wstała i sięgnęła po swoją torebkę. Kiwała z niedowierzaniem głową i skierowała się w stronę drzwi.

Nie chciałam się z nią kłócić, ale nie mogłam pozwolić jej na to, żeby zrobiła sobie ze mnie jakąś ofiarę losu. Nie umiałam również słuchać, jak obraża Josha. Wiedziałam, że miała rację, ale nie potrafiłam tego zaakceptować. Byłam wściekła na siebie, na nią, na Josha.

- Kate, proszę cię - odezwałam się pierwsza. - To bez sensu. Ja wiem.

- Nicole, chciałam ci tylko pomóc - odwróciła się w moją stronę.

- Ja wiem, ale tym mi nie pomagasz. Ja muszę sama sobie to przetłumaczyć. Nie umiem tego wyjaśnić, ale czuję z nim taką ogromną więź i nie wiem, dlaczego. To nie zauroczenie. Dlatego ciężko mi się tego pozbyć. Zrozum.

- W porządku. Trzymaj się.

Kiedy wyszła, myśli mnie dobijały. Nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Tak naprawdę nie chciałam być teraz sama, bo sama to ja się zadręczałam. Ktoś musiał mnie postawić do pionu. Postanowiłam dokończyć ten wieczór w knajpie. Wróciłam więc do lokalu, z którego tak niedawno wyszłyśmy.

Ludzi nie ubyło, nawet wydawało mi się, że jest ich więcej. Przy barze zauważyłam puste miejsce, więc szybko je zajęłam. Zamówiłam sobie „ostrzy zjazd”, bo mimo że był mocny, nawet mi posmakował. Mocno słodki i mocno alkoholowy. Teraz właśnie tego potrzebowałam. W domu czułam wpływ alkoholu, ale po rewelacjach Kate od razu wytrzeźwiałam. Nie umiałam sobie z tym poradzić.

Wszystkie te kobiety, które były dla mnie obce, nie obchodziły mnie tak bardzo, ale Kate była moją przyjaciółką.

Prawie kończąc drinka, zobaczyłam z drugiej strony baru Josha. Zaskoczył mnie jego widok. Chyba przyciągnęłam go wzrokiem, bo nagle popatrzył w moją stronę. Wyglądał, jakby nie mógł uwierzyć, że mnie widzi. Rozglądnął się po sali i podszedł do mnie.

- Co ty tutaj robisz? - zapytał.

- Jest blisko domu, zawsze tłoczno i głośno, a to mi dzisiaj bardzo odpowiada, bo nie chcę słyszeć swoich myśli.

- A gdzie dziewczyny?

- Wróciły do domu.

- Jesteś tutaj sama? - nie mógł w to uwierzyć.

- Tak.

- I pijesz?

- To jest bar, Josh.

- W domu też możesz napić się alkoholu.

- Nie. Bo jak się zabiorę za butelkę, którą kupiłam, może być ze mną źle. A tak wzięłam ze sobą tyle pieniędzy, żeby mi starczyło na dwa koktajle i potem pójdę grzecznie do domu. Chyba że zjawi się ktoś, kto mi będzie chciał postawić drinka.

- Nicole, nie chcesz skończyć z kimś z tego baru.

- Dlaczego? Przecież ja mówię tylko o drinku. A ty co tutaj robisz?

- Wygląda na to, że pomyśleliśmy dzisiaj tak samo. Nie mam ochoty sam pić w domu, a Grega gdzieś wywiało.

- Super.
- Może jednak sobie odpuszczę i odprowadzę cię do domu?
- Ale ja nie chcę iść do domu - zaprotestowałam.
- To pójdziemy na spacer - nalegał.
- Josh, zostaw mnie samą.
- Nie ma mowy.
- Nie jestem pijana.
- Jeszcze - wziął moją rękę w swoją dłoń i pociągnął do siebie. - Chodź.
- Chcę tutaj zostać - uwolniłam się z jego uścisku i usiadłam na swoim miejscu.

W tym samym momencie podszedł do nas jakiś facet. Był tego samego wzrostu co Josh i nie wyglądał na grzecznego chłopca. Od jakiegoś czasu przyglądał mi się z drugiego końca baru. Pewnie myślał, że coś mi grozi i chciał zostać bohaterem.

- Czy ten koleś ci się narzuca? - zapytał mnie obcy mężczyzna, pokazując na Josha.

- Odpierdol się - powiedział Josh, zanim zdążyłam otworzyć buzię.

Reakcja przyjaciela totalnie mnie zaskoczyła. Nigdy nie widziałam go tak agresywnego. Popatrzyłam na nieznajomego i zobaczyłam, że ten atak słowny też go zaskoczył. Może nie spodziewał się, że facet w markowej koszuli z wyglądem jak z czasopisma, będzie miał odwagę, żeby do niego podskoczyć.

- Słuchaj koleś... - mężczyzna gotowy na konfrontację zaczął swoją gadkę.

- Powiedziałem, odpierdol się - powtórzył Josh, patrząc na typka bardzo nieprzyjemnym wzrokiem. - Ona jest ze mną.

Facet popatrzył na mnie. Josh również. Sytuacja mnie całkowicie zatkała. Wydawało się, że zaraz będzie piekielna awantura, a ja nie chciałam do niej doprowadzić. Barman obserwował tę całą sytuację, gotowy do wezwania posiłków, aby rozgonić wrogo nastawione towarzystwo.

- Nicole, nie zmuszaj mnie, żebym się tutaj bił - powiedział do mnie Josh.

- Jestem z nim i właśnie wychodzimy - powiedziałam szybko.

Josh wziął mnie za rękę i wyprowadził z baru. Na zewnątrz chłodne powietrze jeszcze bardziej mnie otrzeźwiło. Za dużo wrażeń jak na jeden wieczór. Jak ja się pozbieram? Puściłam rękę Josha i odgarnęłam włosy z twarzy. Byłam zdenerwowana. Bałam się o niego i nie mogłam dopuścić, żeby coś się stało.

- Dlaczego to zrobiłeś?! - zapytałam, stojąc naprzeciw niego wściekła.

- Nie chcę, żeby ci się coś stało.

- Umiem o siebie zadbać.

- Nie wątpię. Nie chcę tylko, żebyś ryzykowała.

- A ty tam nie ryzykowałeś?!

- Czym niby?

- Jak to czym?! Przecież ten gość mógł...



- Ja też mogę. Dawniej nie zajmowałem się klientami i nieruchomościami. Nie byliśmy z Gregiem dobrymi chłopcami i wierz mi, nie musisz się martwić.

- Ale ty sam prowokowałeś.

- Niczego nie prowokowałem - przerwał mi. - Tacy jak on atakują, kiedy ktoś jest grzeczny i ułożony, bo wtedy wiedzą, że się ich boi. Miałem go grzecznie prosić o chwilę sam na sam z tobą? To nie jest restauracja.

Odwróciłam się od niego i zaczęłam iść przed siebie. Niestety, nie w kierunku domu, ale jak się zorientowałam, to głupio mi było zawrócić. Josh podszedł do mnie szybkim krokiem i wymusił, żebym się zatrzymała.

- Dokąd idziesz? - zapytał.

- Przed siebie.

- Nicole, to dziecinne.

- Może tak, ale przecież jestem jeszcze taka młoda. Nie pamiętasz? - powiedziałam z sarkazmem.

Nic nie odpowiedział. Czuł się dotknięty i widziałam to w jego oczach. To był jego przykładowy argument, dlaczego nie mógł być ze mną. Zasłaniał się moim wiekiem, a teraz ja wykorzystywałam to przeciwko niemu.

- Przepraszam. Nie chcę rozmawiać z tobą w ten sposób. Po prostu miałam dzisiaj ciężki dzień, a sytuacja między nami... - przerwałam na chwilę, żeby wziąć głęboki oddech. - Radzę sobie, jak potrafię, ale wiem, że średnio mi to wychodzi. Nie mam na to zbyt wielkiego wpływu. To wszystko mnie w środku dobija.

- Nie wiem, co mam zrobić. Co mam powiedzieć?

- Nic. Chcę iść po prostu do domu.

Odwrociłam się na pięcie i zaczęłam podążać w kierunku naszej ulicy. Przystanęłam, bo zobaczyłam, że Josh skręcił do baru. Podbiegłam szybko do niego i zatorowałam drzwi wejściowe ramieniem. Przyjaciel popatrzył na mnie dziwnie przybitym wzrokiem.

- Chyba tam nie wrócisz? - zapytałam przestraszona.

- Dlaczego nie? Chcesz wrócić do domu. Chcesz być sama. Ja przyszedłem się napić.

- Odprowadź mnie - powiedziałam, prawie błagając.

- Nicole, czy ty wiesz, czego chcesz? - zapytał zmęczony już tą sytuacją.

- Ja dokładnie wiem, czego chcę - popatrzyłam na niego wymownie. - Teraz jednak potrzebuję, żebyś mnie odprowadził i nie wracał tutaj.

- Tego nie mogę ci obiecać.

- Josh, proszę, zrób to dla mnie, żebym mogła być spokojna.

Skinął głową i ruszyliśmy do domu. Żadne z nas się nie odzywało. Miałam ochotę wziąć go za rękę, ale wiedziałam, że absolutnie nie mogę tego zrobić. Chciał mnie chronić i było mi z tą myślą bardzo dobrze. Mogłam na niego liczyć w każdej sytuacji.

Kiedy wchodziłam po schodach na piętro, gdzie znajdowało się moje mieszkanie, zakręciło mi się lekko w głowie i oparłam się o niego. Podtrzymał mnie, a ja przeprosiłam za brak kontroli. Podeszedł ze mną do drzwi mojego mieszkania i czekał, aż je otworzę.

- Wejdiesz? - zapytałam, chociaż wiedziałam, jaka będzie odpowiedź.

- Lepiej nie.

Patrzył na mnie tym swoim wzrokiem, a ja miałam ochotę go błagać, żeby mnie nie zostawiał samej, żeby był ze mną. Nie umiałam ruszyć do środka, mimo iż drzwi były otwarte na oścież. Chciałam go dotknąć. Jakaś dziwna siła, a raczej słabość, popchnęła mnie w jego stronę. Położyłam rękę na jego boku, a głowę oparłam o jego klatkę piersiową. Nie chciałam się z nim rozstać. Pogładził mnie po ramionach, ale to jeszcze bardziej wzmagало potrzebę jego bliskości.

- Dobranoc - powiedział, całując mnie w głowę.

- Dobranoc - odpowiedziałam i weszłam sama do swojego mieszkania.

\*\*\*

**K**oło południa usłyszałam pukanie do drzwi. Greg miał być po mnie dopiero około osiemnastej, więc nie byłam pewna, kto to. Sara przesłała mi wiadomość, że u niej wszystko w porządku, więc to nie była ona. Nie czułam się najlepiej. Za dużo alkoholu i średnio przespana noc. Podążyłam do drzwi, a jak je otworzyłam, nie ukrywałam zaskoczenia. Josh w dżinsach i białym podkoszulku stał przede mną. Doskonale pamiętałam poprzedni wieczór. Ochłonęłam trochę przez noc, ale kiedy znowu go zobaczyłam, wszystkie uczucia wróciły jak bumerang.

- Cześć. Mała zmiana planów - powiedział. - Mogę wejść?

- Tak, oczywiście - powiedziałam i wpuściłam go do środka. - Jaka zmiana planów? Nie bardzo rozumiem.

- Greg zadzwonił do mnie przed chwilą i powiedział, że nie może dzisiaj jechać na to spotkanie w Richland.

- Czyli nie muszę się pakować? - ucieszyłam się.

- Pojedziesz tam ze mną - oświadczył.

Wydawało mi się, że nogi się pode mną ugięły. Długa podróż w samochodzie z nim sam na sam, a do tego ten sam hotel i tyle godzin razem. I jak miałam się z niego wyleczyć? Jak uniknąć rozmowy? Po tym, co wczoraj usłyszałam, nie miałam ochoty na żadne wycieczki. Zwłaszcza z nim.

- Wiem, że nie chcesz jechać, ale to ważne spotkanie.

- Ale to dotyczy przecież tego drugiego oddziału, a ja o tym nic kompletnie nie wiem. Na dodatek tyle osób pracuje u nas w biurze...

- Tak, ale nie chcemy innych w to wtajemniczać - przerwał mi.

- Rozumiem.

- Ty jesteś jak rodzina, więc Greg ma do ciebie zaufanie. Mamy do ciebie zaufanie - poprawił się szybko.

- Dobrze.

- Będziesz gotowa za dwie godziny?

- Tak szybko? Mieliśmy jechać później,

- Tak, ale droga jest zamknięta, więc czeka nas objazd.

- Dobrze, będę gotowa.

- Wszystko w porządku? Jesteś blada.

- Tak, po prostu bardzo źle spałam w nocy, więc najchętniej przespałabym ten cały dzień.

- W samochodzie będziesz mogła spać do woli.

Skinął głową na znak, że wszystko mi przekazał i żegnając się ze mną, wyszedł. Miałam dwie godziny na pozbieranie się w sobie, kąpiel i pakowanie. Niby dużo, ale bardzo mało. Obiecałam sobie jednak, że nie będę się nad tym rozwodzić. To jest mój szef i słucham jego poleceń służbowych. To jest wyjazd służbowy, więc musiałam być dyspozycyjna. Przygotuję się i będę się profesjonalnie zachowywać, chociaż nie miałam zielonego pojęcia, co to za spotkanie i dlaczego nie ufali swoim pracownikom na tyle, żeby ich w to wciągnąć.

Pomyślałam, że Sara rozmawiała z Gregiem i dlatego odwołał wyjazd. Może teraz razem siedzą i planują swoją przyszłość? Naprawdę tego chciałam. Z tą myślą zabrałam się za pakowanie. Kilka najbardziej potrzebnych rzeczy, ciuchy na spotkanie, kosmetyki. To była tylko jedna noc poza domem, więc nie musiałam brać dużo szpargałów.

Szybki prysznic postawił mnie na nogi. Zrobiłam delikatny makijaż, włożyłam dżinsy, białą bluzkę koszulową, którą uwielbiałam i białe tenisówki. Musiałam czuć się swobodnie.

Dwie godziny minęły tak szybko, że kiedy Josh zadzwonił do mnie, żeby mnie ponaglić, siedział już w samochodzie na parkingu, a ja dopiero zamykałam walizeczkę.

Nowy samochód Josha był większy i bardziej komfortowy. Czarny chevrolet typu SUV pasował do niego. Rozsiadłam się wygodnie. Od razu czułam się bezpiecznie w takim aucie, jakby nic mi się nie mogło stać na drodze.

- Zapnij pasy - od razu mnie upomniał.
- A ty w ogóle możesz prowadzić?
- Dlaczego miałbym nie móc prowadzić? - zdziwiło go moje pytanie.
- Przez ten wypadek.
- Przecież to nie ja go spowodowałam.
- Ja wiem, ale nie masz jakiejś traumy?
- Nicole, boisz się ze mną jechać? - patrzył na mnie pytająco.
- Nie.
- To dobrze.

Ruszyliśmy. W tym aucie prawie się płynęło. Delikatne sunięcie po drodze od razu zaczęło mnie usypiać. Czułam ogromne zmęczenie. Myśl, że jestem razem z nim, trochę mnie stresowała, ale i uspakajała jednocześnie. Przez chwilę patrzyłam na niego, nawet o tym nie wiedząc, bo kiedy on popatrzył na mnie i się uśmiechnął, uciekłam wzrokiem.

Odsunęłam delikatnie oparcie do tyłu i zamknęłam oczy. Chciałam przespać część drogi. Kiedy poinformował mnie, że możemy jechać nawet cztery godziny, nie byłam zdenerwowana. Niepotrzebnie się stresowałam. Przecież to był mój przyjaciel. To tylko moje urojenia zniszczyły tę relację. Chciałam to naprawić. Dopiero teraz, siedząc z nim

w samochodzie, zdałam sobie sprawę, że nie mogę przed tym uciekać. Nie chcę go unikać. Potrzebuję tego uśmiechu, jego bliskości. Tęskniłam za nim.

Obudziłam się po jakimś czasie. Próbowałam zmienić pozycję i trochę się przeciągałam, żeby rozluźnić kręgosłup. Zobaczyłam, jak spojrział na mnie, więc ja też popatrzyłam na niego. Jego wzrok, z mojej twarzy, powędrował na piersi. Podążyłam za tym spojrzeniem i zobaczyłam, że rozpiął mi się guzik bluzki, pokazując koronkowy, czarny stanik z lekko podniesioną piersią. To mój nowy zakup, który zdecydowanie lepiej podkreślał moje atuty.

Od razu poprawiłam się na siedzeniu i zapięłam guzik z lekkim zażenowaniem. Ciekawa byłam, czy długo już miał taki widok, czy bluzka rozpięła mi się dopiero, kiedy się przeciągałam.

- Długo jeszcze?

- Nie. Zaraz będziemy dojeżdżać - powiedział. - Długo spałaś.

- Potrzebowałam snu.

- Masz problem ze spaniem w nocy?

- Nie. Ostatnio trochę źle sypiam, ale to tylko chwilowe. Normalnie śpię jak zabita. Wiesz przecież.

Nagle zamilkłam. Wie, bo spędził ze mną dwie noce. Wtedy u mnie w mieszkaniu i u niego, po śmierci jego matki. Uśmiechnął się do siebie, jakby też przywołał te wspomnienia. To było miłe uczucie. Coś nas łączyło. Myślę, że łączyło nas więcej, niż mógł się do tego przyznać.

Podjechaliśmy pod hotel. Był wczesny wieczór. Na parkingu nie było za wiele samochodów, więc bez trudu znaleźliśmy miejsce prawie przy samym wejściu głównym. Wsiadłam z samochodu i mocno się przeciągnęłam, wychylając swoje ramiona do tyłu. Pokręciłam głową i od razu było mi lepiej. Josh wyciągnął nasze bagaże i kiwnął do mnie, żebym wchodziła do budynku.

W środku było bardzo przyjemnie. Lobby nie było zbyt duże, ale przytulne i takie klimatyczne. Dwa fotele z małym, okrągłym stolikiem kawowym stały w rogu. Recepcjonista był bardzo uprzejmy. Kiedy oświadczyliśmy, że mamy zarezerwowane osobne pokoje, ale koło siebie, popatrzył na nas z zaciekawieniem. Miałam ochotę mu wytłumaczyć, że jesteśmy tutaj służbowo, ale ugryzłam się w język. Przecież jego to nie interesowało. Prawdopodobnie widział tutaj nie jedną taką sytuację. W hotelach dzieją się różne rzeczy.

Wręczył nam nasze klucze i ruszyliśmy do windy. Była dosyć mała, więc staliśmy bardzo blisko siebie. Nie wiem dlaczego, ale właśnie w tej małej windzie przypomniałam sobie o tym, jak staliśmy razem pod prysznicem. Patrzył na mnie wtedy z taką czułością i troską. Był tylko dla mnie.

- Idziemy coś zjeść? - zapytał, wyrywając mnie tym samym z zamyślenia.

- Nie. Nie jestem głodna.

- Daj spokój, musimy coś zjeść. Mają tutaj swoją restaurację. Nigdzie nie musimy wychodzić.

- Dobrze. Ale chodźmy od razu. Później chcę już tylko iść pod prysznic i do łóżka.



Powoli odwrócił głowę w moją stronę. O matko, to zabrzmiało jak propozycja. Otworzyłam usta i chciałam coś powiedzieć, ale tylko potrząsnęłam głową na znak protestu. Josh uśmiechnął się lekko, ale niczego nie skomentował. Otworzyły się drzwi na naszym piętrze, a ja wyprułam z nich jak poparzona. Już zawsze tak będzie? Tak niezręcznie? Dawniej potrafiliśmy tak żartować i jakby nie zauważał tych małych rzeczy. A teraz? Traktował to jak moje wyznanie.

Podeszłam do swojego pokoju. Josh miał drzwi zaraz obok. Przyłożył kartę i od razu mógł wejść do swojego lokum, ale moja karta nie działała. Przykładałam, przysuwałam, ale nic się nie działo. Nerwowo zaczęłam naciskać klamkę i pchać drzwi, ale niestety nic to nie pomogło. Josh podszedł do mnie, odebrał mi kartę, przełożył ją na drugą stronę i przysunął do czytnika. Zamek puścił i drzwi się otworzyły. Zrobiło mi się głupio.

- Dlaczego jesteś zdenerwowana? - zapytał.

- Nie jestem.

Wziął głęboki oddech i odszedł. Zniknął za drzwiami swojego pokoju, a ja jeszcze chwilę się w nie wpatrywałam. Znowu kłamałam. To chyba naprawdę domena kobiet. Mówimy co innego niż myślimy. Potrafimy powiedzieć, żeby facet wyszedł, a tak naprawdę chcemy, żeby został i nas nie zostawiał. Żeby przytulił mocno, nawet jak się wyrywamy. Czy to tak trudno mówić, co się chce? Przekazywać im jasny komunikat, żeby zrobili to, czego tak naprawdę

potrzebujemy? Nie ułatwiamy im tego. Chcemy, żeby czytali w naszych myślach, żeby sami chcieli zostać.

**W** restauracji było cicho i przyjemnie. Nie było zbyt wielu gości. Jakaś para czule obejmowała się w rogu sali. Pili szampana. Zazdrościłam im tych pięknych chwil. Dwa stoliki dalej siedział jakiś młody mężczyzna i jadł soczystego steka. Josh też zamówił konkretną porcję. Ja nie byłam aż tak głodna. Zamówiłam krem z soczewicy i krewetki. Na szczęście nie musieliśmy długo czekać na swoje dania.

- Słyszałam, że przekonałaś klientkę do swoich pomysłów - zaczął bardzo bezpieczną rozmowę.

- Którą?

- Tę artystkę. Loft - próbował mnie naprowadzić.

- Tak, tak. Myślałam, że będzie ciężko, ale była otwarta na propozycje i zrezygnowała ze swoich dziwnych rozwiązań. Ten nowy projektant mi pomógł.

- Ale dużo było twoich aranżacji.

- Skąd wiesz?

- Nadzoruję to wszystko i nawet o tym nie wiesz. Świetnie sobie radzisz.

- Dziękuję.

Jadłam zupę, która bardzo mi smakowała. Josh w ekspresowym tempie kończył swoje danie. Chyba faktycznie był bardzo głodny. Ja zapchałam się zupą i nie miałam już miejsca na krewetki, więc poczęstowałam nimi przyjaciela, ale on też nie chciał już niczego więcej. Było mi głupio marnować tak jedzenie.

Przyłożyliśmy karty do czytników przy drzwiach prawie równocześnie. Popatrzyłam na mężczyznę, którego kochałam bezgranicznie i pchnęłam drzwi. Powiedziałam *dobranoc*, ale chyba nie usłyszał. Weszłam do pokoju i od razu zaczęłam się rozbierać. Chciałam wejść pod prysznic i wreszcie położyć się do łóżka. Wzięłam sobie książkę z domu, więc miałam nadzieję, że szybko ulokuję się w pościeli i będę mogła zatopić swoje smutki w thrillerze medycznym.

Wychodząc spod prysznic, otuliłam się dużym, miękkim, białym szlafrokiem. Od razu było mi lepiej. Czulałam się taka świeża i jakby pobudzona. Otworzyłam drzwi tarasowe na oścież. Chciałam, żeby majowe powietrze wtargnęło do pokoju. Było dziwnie ciepło i przyjemnie.

Zobaczyłam, że na tarasie stoi duży fotel plażowy. Był rozłożony i jakby zapraszał do siebie. Stwierdziłam, że pięć minut mogę sobie poleżeć na tarasie i zanim nie zrobi mi się zimno, nacieszyć się tym dobrym nastrojem. Ulokowałam się w nim szybko, otulając końcami szlafroka swoje stopy. Oparłam się wygodnie. Wiedziałam już, że to był dobry pomysł. Po chwili, kiedy tak nieruchomo leżałam, usłyszałam, że w sąsiednim pokoju również otwierają się drzwi na obszerny balkon. To Josh wyszedł na papierosa. Miał na sobie dzinsy, ale nie miał podkoszulka. Oparł się o balustradę lewą ręką, a drugą przyłożył papierosa do ust. Wyglądał tak seksownie, że ciężko mi było się skupić na czymś innym. Nasza rozmowa w restauracji nie kleiła się

zbyttnio. Same służbowe tematy i nic więcej. Bezpieczna odległość fizyczna i psychiczna. Odchylił głowę do tyłu i delikatnie poruszał nią na boki. Przyglądałam się temu zabiegowi rozluźniającemu i myślałam o tym, że chętnie bym go wymasowała. Przy kolacji powstrzymywałam takie myśli, ale teraz, kiedy widziałam go przed sobą takiego rozluźnionego i pociągającego, nie umiałam myśleć o niczym innym. Siedziałam jednak cichutko, żeby go nie spłoszyć. Mogłam chociaż popatrzeć.

Wypuścił dym z ust i zgasił papierosa. Patrzył jeszcze gdzieś przed siebie i zamyślony ścisnął mocno balustradę. Widziałam to napięcie, bo automatycznie jego mięśnie utworzyły dziwne pasma na całych ramionach. Wreszcie miał chyba zamiar wrócić do pokoju, ale kiedy mnie zauważył leżącą na tarasie, przystanął. Wsadził ręce w kieszenie i patrzył na mnie. Nie wiedziałam, co to miało znaczyć. Stał i patrzył. Nic nie mówił. Ja nic nie mówiłam, tylko patrzyłam na niego i czułam cholerne pożądanie. Wreszcie wszedł do pokoju, a ja z trudem wstałam z leżaka.

Przebrałam się w długą męską koszulę, którą uważałam za swoją piżamę i zaczęłam przygotowywać swoje biznesowe ciuchy na spotkanie. Umyłam zęby, zmyłam makijaż i miałam zamiar ulokować się w łóżku, kiedy nagle usłyszałam pukanie do drzwi.

Podeszłam szybko, ale cicho pod drzwi i spojrzałam przez wizjer. Josh stał na korytarzu i czekał, aż otworzę. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe. Miałam udawać, że już śpię, skoro tak niedawno widział mnie na tarasie? To nie był

dobry moment. Chciałam się wyciszyć, odgonić natrętne myśli, a jego towarzystwo wcale mi na to nie pozwoli. Wpuściłam go jednak. Wszedł bez słowa. Zamknęłam powoli drzwi i odwróciłam się w jego stronę. Stał obok telewizora, opierając się o blat wysokiego biurka. Obserwowałam go, ale nie umiałam zapytać, dlaczego przyszedł.

- To jest bez sensu. Nie możesz się tak zachowywać.

- Jak?

- Dobrze wiesz, jak. Udajesz, że jestem obcym człowiekiem.

- Josh. Każdy radzi sobie, jak potrafi.

- Chyba to najlepsza okazja, żeby porozmawiać - zaczął.

- Wydaję mi się, że już wszystko sobie powiedzieliśmy - nie chciałam ciągnąć tego tematu.

- Ja tak nie uważam. Męczy mnie ta sytuacja. W ogóle ze sobą nie rozmawiamy. Unikasz mnie, kiedy tylko możesz. Jak długo zamierzasz się tak zachowywać?

- Słucham? - zaskoczył mnie tym wyrzutem.

- Nie chcę, żeby była między nami taka atmosfera.

- Ja tego też nie chcę, ale nie jest mi łatwo. Jak już sobie uświadomiłam, że nic między nami nie będzie...

- Przecież...

- Ja wiem - przerwałam mu. - To było tylko w mojej głowie. Wiem. Ale to nie zmienia faktu, że czuję...

- Nie chcę, żebyś się tak czuła.

- Naprawdę? - zaczęłam szybko z nutką sarkazmu. - Czyli wystarczy, że przestanę cię kochać. Kurczę, gdybyś tylko powiedział mi o tym wcześniej. To w takim razie od teraz już mi będzie lepiej.

Popatrzył na mnie urażony moim tonem. Nie chciałam być taka dla niego, ale aż mnie nosiło w środku. Był na wyciągnięcie ręki, ale dla mnie to byłoby oparzenie trzeciego stopnia, gdybym tylko spróbowała tę rękę do niego wyciągnąć. Był z inną, a ja musiałam się w końcu z tym pogodzić. Dlaczego nie mogłam? Codziennie powtarzam sobie, że to nie ma sensu i że nie ma nadziei, a jednak nadal wierzyłam. Jeszcze tliła się we mnie ta mała iskierka.

- Myślisz, że mi jest łatwo? - zapytał.

- Tobie jest ciężko? - trochę się zdenerwowałam. - W takim razie przepraszam, że cię Kocham. Przepraszam, że za tobą tęsknię i aż skręca mnie na samą myśl, że jesteś z inną - ironia wylewała się ze mnie. - Nie wiedziałam, że jest ci z tym tak ciężko. Wybacz.

Wypowiadając ostatnie zdanie, mój głos się załamał, a w oczach pojawiły się łzy. Mój gniewny ton zaczął zanikać. Przeszedł mnie dreszcz, kiedy Josh podszedł do mnie tak blisko, że wystarczyło schylić głowę, żeby się o niego oprzeć. Nie odsunęłam się. Było mi wszystko jedno. Nie chciałam się rozplakać. Walczyłam, żeby łzy nie spłynęły po policzkach, ale niestety wyrwały się jak głupie. Josh położył dłonie pod moją zuchwą i starł je kciukami. Podniósł moją głowę i nachylił się w moją stronę. Pocałował mnie w usta

tak delikatnie, jak nikt nigdy mnie nie całował. Zamknęłam oczy, bo poczułam cudowne ciepło, które rozlało się po moim ciele. Josh ponowił pocałunek, ale tym razem lekko otworzyłam usta, zachęcając go do bardziej śmiałego ruchu. Skorzystał i wsunął mi swój język do ust. Poddalam się temu całkowicie. Położyłam mu dłonie na klatce piersiowej.

Nie mogłam uwierzyć w to, co się właśnie działo. W którymś momencie uderzyła mnie myśl o Renee. Drgnęłam. Josh przestał mnie całować i oparł swoje czoło o moje. Zastanawiam się, czy nie zrobił tego z litości. Teraz w sumie było mi wszystko jedno, ale to chyba powinno mieć dla mnie znaczenie.

- To niehumanitarne - powiedziałam.

- Co jest niehumanitarne? - zapytał zdziwiony.

- Całować mnie w ten sposób, wiedząc, że nic więcej nie możesz mi dać.

- Też żałuję, że to zrobiłem.

- Super. To miłe - chciałam się odsunąć od niego, ale przyciągnął mnie do siebie i przytulił.

- Żałuję, bo wiem teraz, jak smakujesz - dokończył swoją myśl. - Tym razem zrobiłem to świadomie i wierz mi, nie jest mi lżej.

- Renee.

- Tak. Renee - potwierdził. - Mówiłem ci, że jestem wierny jednej kobiecie, chociaż teraz moje słowa słabo się pokrywają z rzeczywistością, ale nie posunąłbym się dalej.

- Dlaczego to zrobiłeś? Z litości? Chciałeś mnie pocieszyć? - zapytałam z wyrzutem.

- Nie.

- To dlaczego? - nie umiałam tego zrozumieć.

- Bo chciałem i nie potrafiłem się powstrzymać. To prawda, wcześniej nie zapuszczałem się myślami w te tereny, ale od kiedy mi powiedziałaś, co do mnie czujesz...

- O to właśnie chodzi - znowu weszłam mu w słowo. - Gdyby nie to, to w ogóle nie pomyślałbyś o mnie. Znacznie odbiegam od standardów kobiet, do których chcesz się zbliżyć. Zdaję sobie z tego sprawę.

- Nicole...

- Widzę, jak wyglądają te kobiety. Ja jestem daleko w tyle.

- Nie masz nawet pojęcia... - zaczął się denerwować.

- O czym nie mam pojęcia? - nie bardzo rozumiałam, dlaczego ciągnę ten temat, ale czułam, że jestem dziwnie zła na niego.

- Nie masz pojęcia o tym, z jaką kobietą chciałbym być.

- Jesteś z kobietą, z którą chciałbyś być - stwierdziłam, ale po chwili dodałam. - Prawda?

- Tak - powiedział z kilkusekundowym opóźnieniem i spuścił na chwilę wzrok.

Patrzyłam na niego i próbowałam to wszystko zrozumieć. Nadal moje usta paliły mnie żarem. Czułam go na swoich wargach i podobało mi się to uczucie. Zaczęłam już tęsknić za tym pocałunkiem. Nie powinien był tego robić, bo teraz będzie mi jeszcze ciężiej o nim zapomnieć.



- Renee jest... - zaczął.
- Nie - podniosłam swoją dłoń na znak stopu. - Nie będziesz ze mną rozmawiał o swojej kobiecie i o swoim związku.
- Wcześniej sama mnie wypytywałaś o te wszystkie kobiety i chciałaś wiedzieć jak najwięcej. Nie krępowały cię rozmowy nawet o moim życiu seksualnym.
- Ale jak to zwykle zgrabnie podkreślałeś, te wszystkie kobiety były dla ciebie na raz, a Renee jest miłością twojego życia. Byliście ze sobą długo, znacie się bardzo dobrze. Jak tylko pojawiła się po tych wszystkich latach, od razu się ze sobą zesłiście. To ona ma ciebie tylko dla siebie.
- Teraz to wygląda całkiem inaczej niż dawniej.
- Ale ja nie chcę tego słuchać! - uniosłam głos. - Nie rozumiesz, że sama ledwie sobie z tą sytuacją radzę?! Widzę cię z nią, jak ją obejmujesz, jak ją całujesz. Ona zasypia z tobą, ona sprawia, że się uśmiechasz.
- Wcześniej nie było po tobie widać, że cię to drażni.
- Drażni? To mnie dobija. Wcześniej musiałam się pilnować na każdym kroku, żebyś nie zorientował się, co czuję. A teraz, kiedy już wiesz... Po prostu nie muszę udawać.
- Właśnie.
- Co właśnie?
- Wcześniej udawałaś moja przyjaciółkę, której zależy na moim szczęściu...
- Proszę, idź już - traciłam siły.

- Nie - powiedział stanowczo. - Nie wyjdę. Chcę to wyjaśnić.

- Ale tutaj nie ma co wyjaśniać! Masz kobietę, którą kochasz. Ja muszę się pogodzić z tym, że nigdy z tobą nie będę. Chyba o niczym nie zapomniałam?

- Zrozum, że zależy mi na tobie i nie chcę, żebyś się z tym tak męczyła. Nie chcę widzieć cię w takim stanie.

- To wyjdź. Nie musisz na mnie patrzeć i psuć sobie humoru.

Nasza wymiana zdań była tak szybka, że bałam się, że w końcu któreś z nas powie coś, czego będzie później bardzo żałować. Dlaczego przyszedł mnie dręczyć? Dlaczego mnie pocałował? Wszystko kotłowało się w mojej głowie. To wszystko nie miało sensu. Wiedziałam tylko, że nie chciałam się z nim kłócić. Może faktycznie powinniśmy sobie wszystko wyjaśnić i zamknąć tę sprawę.

- Wydawało mi się, że między nami coś jest - odezwałam się spokojniej. - Kiedy ze sobą spędzaliśmy czas, było to takie naturalne i przyjemne. Czułam z tobą jakąś więź. I naprawdę wierzyłam, że coś z tego może wyjść. Coś mnie do ciebie ciągnęło od samego początku i odnosiłam wrażenie, że ty też możesz czuć to samo gdzieś głęboko w sobie. Przepraszam. Ta cała sytuacja jest przeze mnie.

- Greg powiedział, że mam trzymać się od ciebie z daleka i tak zrobiłem. Przystawiłem się na przyjaźń. Już ci to tłumaczyłem. Poza tym ja nie jestem tym, za kogo mnie uważasz. Ty potrzebujesz kogoś innego.

- Mówisz, że cię nie znam? - czułam się urażona. - Nie lubisz, jak stawia się siebie pod ścianą. Jesteś cholernie lojalny. Jesteś opanowany, ale jak już się zdenerwujesz, to najpierw działasz i mówisz, a dopiero później myślisz i masz wyrzuty sumienia. Masz cudowne poczucie humoru. Nienawidzisz ultimatum. Lubisz kompromis, ale na własnych warunkach.

- Potrafię być też niedelikatny! Lubię czasami ostry seks. Nie wyobrażam sobie, żebyś ty mogła na takie coś się zgodzić po tym wszystkim - wypalił.

- Wiesz, że tobie nigdy nie mogłabym powiedzieć nie - odpowiedziałam szybko, sama siebie zaskakując.

- Nie wierzę, że to powiedziałaś - naprawdę nie wierzył. Przetarł twarz dłońmi.

- Przy tobie czuję się inaczej i nie musiałabym się do niczego zmuszać. Dalej tego nie rozumiesz?

- Czy ty mnie właśnie przekonujesz...?

- Nie - przerwałam mu. - Tłumaczę ci tylko, dlaczego czuję do ciebie to, co czuję. Przy tobie zapominam o całym świecie. Nie pamiętam, co mnie spotkało wcześniej. Nie boję się zbliżenia. Wręcz przeciwnie. To tak, jakbym wreszcie mogła poczuć się dobrze. W każdym razie... Ja wiem, że się nie liczę...

- To nie tak! - tym razem on przerwał. - To jest po prostu skomplikowane.

- To nie jest skomplikowane. Ja kocham ciebie, a ty kochasz Renee. To nie jest skomplikowane. Nie chciałeś

mnie wcześniej, więc jest to zrozumiałe, że do niczego by między nami nie doszło tak czy inaczej.

- Byłaś zbyt blisko Grega - rozłożył ręce, jakby się tłumaczył.

- Kate też była blisko Grega, a jakoś nie przeszkadzało ci to, żeby pójść z nią do łóżka!!! - prawie wykrzyczałam.

- Kate? - był zaskoczony.

- Tak! Dowiedziałam się niedawno.

- O to jesteś zazdrosna?! - zdenerwował się.

- Zazdrosna?! - ryknęłam, bo atmosfera robiła się coraz bardziej napięta.

Zrobił kilka kroków w moją stronę, a ja szybko się cofnęłam, ale za mną była już tylko ściana, do której przylgnęłam. Znowu był blisko. Oparł lewą rękę o ścianę i prawie dyszał z wściekłości. W jego oczach widać było totalny obłęd.

- Jesteś zazdrosna o skurwiela, który wykorzystał sytuację?! - prawie cedził ze złości przez zęby. - Chciałabyś, żebym pijany ściągnął ci majtki i wypieprzył przy ścianie?! Tak to się odbyło! Zresztą niewiele pamiętam, ale wiem na pewno, że nie dbałem o to, czy jej jest dobrze. Byłem napalony, miałem ochotę na seks, a ona była chętna. Takiego mnie znasz?! Takiego chcesz?!

Uderzył pięścią w ścianę i odszedł ode mnie na jeden krok. Patrzył na mnie wściekły, a ja musiałam wyglądać na wystraszoną, bo tak właśnie się czułam. Nigdy nie widziałam go w takim stanie, ale gdzieś podświadomie wierzyłam, że nie mógłby mnie skrzywdzić. Wzięłam

głęboki oddech, ale nie ruszyłam się z miejsca. Łzy znowu napłynęły do moich oczu. Cholera! Jeszcze ich tutaj brakowało.

Josh spuścił głowę. Przetarł dłońmi twarz i znowu do mnie podszedł bardzo blisko. Nie patrzyłam na niego. Było mi wstyd, że go tak sprowokowałam. Nie chciałam w ten sposób z nim rozmawiać. Wyrzucałam mu coś, co tak naprawdę mnie nie dotyczyło. Przecież mnie nie zdradził. Miał rację, byłam zazdrosna. Nie o to, że zachował się pochamsku w stosunku do Kate, ale o to, że na mnie nigdy nie miał ochoty.

- Przepraszam - powiedział łagodnym głosem.
- Proszę, idź już - powiedziałam cicho.
- Nie mogę.
- Dlaczego?
- Bo nie zostawię cię w tym stanie.

Nie chciałam, żeby mnie zostawiał. Nie chciałam się rozstawać w takiej atmosferze. Nadal stałam przy ścianie, a on oparł o nią jedną rękę tuż obok mojej głowy. Zrobiło mi się gorąco. Patrzył mi prosto w oczy i nic nie mówił. Ja bałam się odezwać. Nie chciałam, żeby ta chwila się skończyła. Na nic więcej nie mogłam liczyć, ale przynajmniej był teraz tak blisko mnie. Mówiłam mu, że nie chcę, żeby się do mnie zbliżał, ale mówiłam to całkowicie na przekór sobie. Nie chciałam, żeby mnie zostawił w spokoju. Nie chciałam za nim tak tęsknić.

Popatrzył na moje usta, ale po chwili znowu popatrzył mi w oczy. Przybliżył się tak, że dotknęliśmy się czubkami

nosa. Czułam, że oddycham inaczej. On był całkowicie spokojny. Pocałował mnie delikatnie jeden raz. Odsunął znowu głowę i popatrzył na mnie. Jego wyraz oczu się zmienił. Jego źrenice poszerzyły się. Pocałował mnie znowu. Pozwalałam na to. Jednak coś go oprzytomniło. Oparł swoje czoło na moim.

- Nie mogę - powiedział prawie szeptem.

- Wiem. Widzę. Nie zmuszaj się - powiedziałam jakimś innym, smutnym głosem.

- Ja się nie zmuszam - poczuł się urażony. - Ja się powstrzymuję. Myślisz, że gdybym nie był z Renee, to potrafiłbym nad sobą teraz zapanować?

- Josh... - zaczęłam, ale wolałam nic nie mówić.

- Muszę wrócić do swojego pokoju. Wziąć zimny prysznic - wyprostował się.

- Mam prysznic - powiedziałam cicho.

- Nicole - upomniał mnie.

Nagle jego telefon zaczął dzwonić. Wyciągnął komórkę z kieszeni i chwilę patrzył na wyświetlacz. Wreszcie odebrał, a ja próbowałam dojść do siebie.

- Cześć Renee - odezwał się.

Zamarłam. Odruchowo wstrzymałam oddech, jakby co najmniej kobieta po drugiej stronie słuchawki mogła mnie wyczuć. Nie słyszałam, co mówi, ale Josh patrzył cały czas na mnie. Jego wzrok się zmienił. Rozmawiał z nią, ale jakby odpowiadał odruchowo, mechanicznie.

- Nie słyszałem, bo byłem zapalić na tarasie. Wjedź windą na drugie piętro. Pokój dwieście jedenaście.

Wyłączył telefon. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Nadal stał blisko, a ja poczułam smak adrenaliny. Ona przyjechała tutaj za nim. Bała się go zostawić ze mną samego.

- Jeszcze nie skończyliśmy tej rozmowy - powiedział spokojnie.

- Wydaje mi się, że tak.

- To źle ci się wydaje - powiedział i wyszedł.

**R**ano czułam się dziwnie. Dręczył mnie moralny kac, chociaż do niczego nie doszło. Zeszłam na śniadanie i od razu w restauracji hotelowej zobaczyłam Renee. Josha nie widziałam. W pierwszym momencie mnie nie zauważyła, więc podeszłam do stołu, gdzie stały różne półmiski z przygotowanymi wędlinami, serami oraz owocami. Szwedzki stół, ale w bardzo bogatej wersji. Nie jadałam w takich miejscach, więc nie byłam przyzwyczajona do tej różnorodności. W małych słoiczkach były poustawiane różne dżemy i marmolady z opisanymi smakami. Kawa, herbata, soki do wyboru. Ciężko mi było się zdecydować na coś konkretnego.

- Pewnie jesteś zdziwiona.

Usłyszałam za sobą głos Renee, a po chwili stała koło mnie i nabierała sobie na talerz sery pleśniowe oraz winogrona. Znowu czułam od niej te perfumy, które zaczynały mnie drażnić. Oprócz tego wyglądała oczywiście przepięknie. Starannie wymalowane paznokcie, świeże włosy, nienaganny służbowy strój, który składał się

z czarnej spódniczki przed kolano i czerwonej bluzki koszulowej.

- A dlaczego miałabym być zdziwiona? - zapytałam od niechcienia.

- Że mnie widzisz.

- Może cię to zaskoczy, ale nie rozmyślałam o tobie za bardzo.

- A powinnaś.

- Tak? - nie pozostawałam dłużna tym słownym zaczepkom.

- Myślałaś, że zostawię cię samą z moim facetem na noc?

Prychnęłam w myślach ze śmiechu. Gdyby tylko wiedziała, że mamy to już za sobą, chyba by ją szlag trafił. Nie zdradziłam jej jednak tej tajemnicy. Położyłam na talerz żółty ser i bułkę. Nie bardzo byłam głodna, a w jej towarzystwie pomалу całkowicie traciłam apetyt.

- Widzę, że mu nie ufasz - powiedziałam.

- Nie ufam tobie - podkreśliła. - Widzisz, możesz udawać jego przyjaciółkę ile tylko chcesz, ale ja wiem, co knujesz. Więc chcę ci powiedzieć, że najwyższy czas, żebyś dała sobie spokój. My z Joshem pasujemy do siebie w każdej dziedzinie.

- Cieszę się - powiedziałam bez emocji, nawet na nią nie patrząc.

- Chcemy w życiu tego samego. Z tego, co wiem, to jesteś jeszcze dzieckiem. Nie masz pojęcia o potrzebach mężczyzny. A my w łóżku zaspokajamy się całkowicie.



W tym temacie nigdy mnie nie zawiódł. A wczoraj żaden facet by mu nie dorównał.

- Reklamujesz go? - popatrzyłam na nią zaczepnie.

Udawałam, że mnie to nie rusza, ale uderzyła w czuły punkt. Nie mogłam tylko zrozumieć, dlaczego mówiła o ich intymnych sprawach. To było chore. Chciała we mnie wzbudzić zazdrość. Może liczyła nawet na jakąś reakcję. Może nawet czekała, aż się rozplaczę. Nawet gdybym umierała w środku z zazdrości, nie mogłam jej tego okazać. Całkowicie straciłam ochotę na to śniadanie. Wczoraj Josh całował mnie, a później rozpalony poszedł z nią do łóżka. To było za wiele jak dla mnie. Mój prowokacyjny ton rozwścieczył Renee. Ostatnim razem, kiedy mnie zaatakowała, tak mnie zaskoczyła, że nie mogłam się nawet bronić. Dzisiaj było inaczej. Czułam narastający we mnie gniew. Na nią i na Josha. Ta rozmowa mogła jednak przynieść mi korzyści. Zaczęłam mieć już dość tej sytuacji. Nie miałam zamiaru pozwolić jej na takie traktowanie.

- Nie bądź żałosna.

- Daj mi spokój, Renee.

- Chciałam ci powiedzieć, że już nie jesteś tutaj potrzebna. Jadę na to spotkanie z Joshem sama. Mam znacznie większe kompetencje od ciebie. Dlatego zjedz sobie śniadanko i poczekaj na nas później w pokoju - powiedziała jak do dziecka.

- Josh nic mi nie mówił o zmianie planów.

- Bo nie chciał ci robić przykrości, ale ja nie mam z tym problemu. Później wracasz ze mną.

- Słucham?

- No chyba nie myślałaś, że będziesz jechała z nim?

- Nie jesteś moim szefem i nie będziesz mi mówiła, co mam robić.

- To się może wkrótce zmienić.

- Nigdy nie będziesz moim szefem - powiedziałam, patrząc jej z nienawiścią w oczy.

Odłożyłam talerz i wyszłam z restauracji. Idąc korytarzem do windy, zobaczyłam kątem oka, jak Josh schodzi ze schodów. Zauważył mnie i powiedział *cześć*, ale ja nie miałam zamiaru mu odpowiadać. Stał i patrzył za mną.

- Nicole - zawołał.

- Dajcie mi wszyscy spokój - powiedziałam i wsiadłam do windy.

Wpadłam do pokoju i zaczęłam nerwowo pakować swoje rzeczy. Otworzyłam laptopa i zaczęłam szukać informacji na temat autokaru, żebym mogła wrócić do domu. Kiedy już wiedziałam, skąd i o której godzinie mam odjazd, chwyciłam za telefon i zadzwoniłam do recepcji. Poprosiłam, aby wezwano mi natychmiast taksówkę. Było mi niedobrze z nerwów. Kiedy to wszystko się skończy? Kiedy przestanę reagować na te zaczepki? Kiedy się od tego uwolnię?

Pakowałam rzeczy i upychałam je na siłę w małej walizce. Nie dbałam, że wszystko będzie pomięte. Chciałam stąd uciec.

Wymeldowałam się szybko i wyszłam przed hotel, żeby czekać na taksówkę. Josh wracał ze śniadania i zobaczył mnie przez oszklone drzwi wejściowe. Wszedł szybko do mnie i nie udawał zaskoczenia.

- Co ty, do cholery, robisz? Gdzie ty się wybierasz? - był zdenerwowany.

- Twoja kobieta właśnie mnie uświadomiła, że nie jestem ci potrzebna, bo to ona idzie z tobą na spotkanie.

- Co? - był zaskoczony. - Zaraz to wyjaśnię.

- Nie. Mam dosyć - miałam łzy złości w oczach. - Wracam do domu. Nie będę wysłuchiwać kąśliwych uwag ani opowieści o tym, jaki zajebisty jesteś w łóżku. Ale jeżeli ona kiedykolwiek będzie miała zostać moją przełożoną, to przysięgam, że tego samego dnia złożę wypowiedzenie.

Powiedziałam to wszystko chyba z prędkością światła. Josh stał i nie miał zielonego pojęcia, o czym mówię. Podjechała taksówka i kierowca wysiadł, żeby zapakować mój bagaż do samochodu. Chciałam już wsiadać, ale Josh złapał mnie za ramię.

- Nicole. Nigdy do tego nie dojdzie.

- Wcale nie jestem tego taka pewna.

- Chcesz, to mogę od razu wyjaśnić tę sprawę.

- Nie musisz. Tak jak już ci mówiłam, jesteś moim szefem i niech tak zostanie. Nasze wspólne sprawy to wyłącznie służbowe sprawy. Od tej pory żadnej prywaty. Nie dam się obrażać ani bawić moim kosztem.

Wsiadłam do samochodu i kazałam taksówkarzowi ruszać. Chciałam zdążyć na autobus. Byłam tak

zdenerwowana, że miałam nawet ochotę zwrócić uwagę kierowcy, żeby tak na mnie nie patrzył w lusterku.

Po chwili usłyszałam krótki sygnał. Wyciągnęłam telefon z kieszeni i odczytałam wiadomość od Josha: *Właśnie mógłbym cię zwolnić za porzucenie swoich obowiązków. Miałaś być na tym spotkaniu ze mną.* Odpisałam szybko *W takim razie mnie zwolnij. Daj znać, czy mam być we wtorek w biurze, czy szkoda mojej fatygi.*

\*\*\*

**W** wtorek rano weszłam do biura i od razu zobaczyłam Grega. Stał i przekazywał jakieś instrukcje Laurze. Był oficjalny, bez żartów ani nawet uśmiechu. Zobaczył mnie i poczekał, aż podejść bliżej. Nie miałam ochoty dzisiaj na jego wywody. Ciągle trzymały mnie nerwy. Jak wróciłam do domu, byłam okropnie zmęczona. Jechałam sześć godzin i umierałam po drodze z głodu. Całą trasę wyzywałam Renee w myślach. Wzbudzała we mnie najgorsze instynkty. Nie rozumiałam, co Josh w niej widzi. To była żmija.

- Jak spotkanie? - zapytał Greg, ale już w głosie słyhać było, że wcale go to nie interesuje.

- Po szczegóły zwróć się do Josha.

- Ok. Chodź do mnie na chwilę.

Powiedział i nie czekając na moją odpowiedź, poszedł do swojego biura. Popatrzyłam na Laurę i wzruszyłam ramionami. Podążyłam za nim posłusznie, a wchodząc do środka, zamknęłam drzwi. Usiadł od razu za biurkiem i skrzyżował ręce.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Sara jest w ciąży? - zaczął.

- Bo to chyba nie ode mnie powinienes być się tego dowiedzieć.

- Od kiedy wiesz?

- A ty?

- Od niedzieli.

- Ja dowiedziałam się w sobotę. I jak?

Usiadłam w fotelu naprzeciw niego. Popatrzył w okno. Nie wyglądał na zadowolonego. Mój przyjaciel miał zostać ojcem. Jakoś ciężko znosił tę wiadomość. Nie odzywałam się, bo chciałam, żeby sam powiedział, jak się czuje. Siedzieliśmy tak w milczeniu ponad minutę.

- Nie wiem, czy jestem na to gotowy. Poza tym dopiero zaczęliśmy się ze sobą spotykać. Nie tak to sobie wyobrażałem.

- Ale chyba jej tego nie powiedziałeś? - zaniepokoiłam się.

- Chciałem być z nią szczery. Poza tym moja reakcja była naturalna.

- Greg, ona tak bardzo bała ci się powiedzieć. Nie widzisz, jak bardzo cię kocha? Nie czujesz, że to właśnie z tą kobietą możesz stworzyć dom? Jak mogłeś?!

- Cholera, Nicole. Przecież wszystko stanie na głowie.

- Serio?! - wściekłam się. - Ale chyba tylko dla niej, skoro ty tak zareagowałeś, to widzę, że nie ma co na ciebie liczyć. Rozczarowałeś mnie. A zresztą, co tam mnie. Rozczarowałeś Sarę. To ona będzie dziewięć miesięcy

chodziła w ciąży, to ona zrezygnuje z życia towarzyskiego. To ona będzie znosiła bóle porodowe, karmiła piersią i borykała się z każdą kolką. A facet, który zrobił jej to dziecko, boi się, że życie mu stanie na głowie. Naprawdę jesteś takim egoistą?!

- Bez przesady - zbywał mnie.

- Wiesz co, może jednak nie zmuszaj się. Gdybyś miał być z nią tylko dla tego dziecka, to chyba nie byłoby to najlepsze.

Wzięłam głęboki oddech. Byłam wkurzona, ale chyba tak naprawdę wyżywałam się na nim za Josha. Greg nie był złym człowiekiem. Bardzo mi pomógł. Zaopiekował się mną. Teraz po prostu się przestraszył.

- To nie o to chodzi. Ona jest dla mnie ważna. To ta rodzina mnie przeraża. To takie ostateczne.

- Greg - zaczęłam bardzo spokojnie. - Sara bardzo cię kocha. Ona jest cudowna. Pasujecie do siebie. Widziałam, jak na nią patrzysz. Ona świata poza tobą nie widzi. A dodatek do tego wszystkiego to właśnie cudowna rodzina i twoja własna miniatuurka.

- Nicole, ja nie jestem gotowy, żeby zostać ojcem. Nie wiem nic o takich małych dzieciach.

- Musisz tylko wiedzieć, że twoje dziecko będzie cię kochało bezwarunkowo. Będiesz dla niego bóstwem. Reszty się dowiesz, jak się urodzi.

- Sara powiedziała, że nie muszę uczestniczyć w ich życiu.

- A co ci miała powiedzieć po twojej reakcji?

\*\*\*

Piątek był dla mnie wybawieniem. Wprawdzie ledwie wstałam do pracy i miałam już dosyć tego tygodnia, ale jednak zbliżał się weekend. Josh w ogóle się do mnie nie odzywał i trochę mnie to męczyło. Nie chciałam, żeby tak było. Nie byłam jego wrogiem. Kontaktował się ze mną przez Laureę, która szybko się zorientowała, że szef jest na mnie zły. Była ciekawa, dlaczego popadłam w niełaskę, ale przecież nie mogłam jej powiedzieć, więc zmyśliłam jakąś śmieszna historyjkę, że nie zachowałam się na spotkaniu tak, jak tego ode mnie oczekiwał. W sumie nie było to dalekie od prawdy, ale musiałam to przedstawić inaczej, delikatnie odbiegając od rzeczywistości.

Kiedy wróciłam z lunchu do biura, Laura od razu mnie uprzedziła, że Josh jest u siebie i prosił, żebym do niego przyszła z projektem Jerkensa. Zniosłam więc swoją torebkę do mojego pokoju i wzięłam ze sobą potrzebne dokumenty. Zapukałam i weszłam, nie czekając na zaproszenie. Zostawiłam otwarte drzwi i podeszłam do jego biurka.

- Mogłabyś zamknąć drzwi?

Wziął ode mnie dokumenty. Głos miał bardzo oficjalny. Tak jak przecież chciałam. Tylko służbowe sprawy. Musiałam sobie wbić do głowy, że to mój szef, z którym nigdy nic mnie nie będzie łączyło. To nieprofesjonalne, żeby w ogóle o nim myśleć.

- Oczywiście szefie - powiedziałam.

Podniósł na mnie wzrok. Nie spodobało mu się to. Widziałam, jak zacisnął zęby. Spuściłam wzrok i podeszłam do drzwi. Zamknęłam je zgodnie z poleceniem i znowu wróciłam do jego biurka. Nie usiadłam jednak w fotelu jak zwykle, tylko stałam przed nim.

- Rozmawiałaś ostatnio z Jerkensem na temat tego projektu?

- Tak.

- Czy wersja, którą przyniosłaś, była wcześniej zatwierdzona?

- Tak. Tydzień temu wszystko podpisał.

- Aha - kiwał głową, ale widziałam, że taka odpowiedź go nie zadowala. - Właśnie z nim rozmawiałem. Podobno moja asystentka doradziła mu parę zmian.

- Nie doradziłam. Luźno rozmawialiśmy o pewnych rozwiązaniach.

- Luźno o pewnych rozwiązaniach możesz sobie rozmawiać z klientem na pierwszym spotkaniu. Kiedy projekt jest zatwierdzony i zamknięty, nie cofamy się! - podniósł lekko głos, ale zaraz się opanował i mówił dalej. - Klient chce teraz nanieść parę zmian. W związku z tym, że w kontrakcie zobowiązaliśmy się do pewnej kwoty i dlatego że nasz pracownik zainicjował zmiany, mimo zamkniętego projektu będziemy musieli ponieść koszty związane z przerobieniem planów. Nie tylko nie zarobimy na tym kontrakcie, ale stracimy, ponieważ materiały, które były przewidziane wcześniej, były zupełnie inne od tych, które



podobno zaproponowałaś. Dodatkowo koszt przerobienia projektów płatny jest osobno.

Czułam się jak na dywaniku u dyrektora. Popełniłam straszny błąd, który będzie kosztował firmę spore pieniądze. Wydawało mi się, że klient jest zadowolony, że tak chętnie dzielę się z nim moimi wrażeniami, a tu się okazuje, że wykorzystał to na własną korzyść. A ja głupia i naiwna wpakowałam firmę w taką sytuację.

- Nie da się tego jakoś odkręcić? - wreszcie odzyskałam głos.

- Nie, nie da się - powiedział krótko.

- Może ja do niego zadzwonię?

- Z nikim nie będziesz na ten temat rozmawiać! - upomniał mnie ostro.

- Przepraszam - spuściłam głowę.

Stałam i już się nie odzywałam. Mój szef przeglądał jakieś dokumenty, a ja nie wiedziałam, czy mogę już wyjść, czy zaraz usłyszę, jakie poniosę konsekwencje. Wreszcie popatrzyłam na Josha. Był wściekły, ale widziałam, że stara się uspokoić. Nie patrzył na mnie, udawał, jakby mnie tu w ogóle nie było albo jakbym była niewidzialna.

- Mogę już iść? - zapytałam.

- A od kiedy pytasz mnie o zgodę, żeby odejść? - popatrzył na mnie zaczepnie.

- Dlaczego jesteś taki podły? - zapytałam.

- Przypominam, że to ty chciałaś między nami wyłącznie służbowych relacji.

- Nie widziałam, żebyś innych pracowników traktował w ten sposób.

- Mało rzeczy jeszcze widziałas - cały czas patrzył mi w oczy.

- W takim razie znam już swoje miejsce w szeregu, szefie - powiedziałam i wyszłam.

Zamykając za sobą drzwi, usłyszałam, jak Josh czymś rzucił albo uderzył ręką w stół. Drżały mi ręce. Byłam bardzo zdenerwowana. Czułam ogromne wyrzuty sumienia. Tak bardzo chciałam wejść do niego z powrotem i go jakoś uspokoić, przeprosić, błagać o odwrócenie tej całej sytuacji i naszych relacji. Walczyłam sama ze sobą.

- I jak? - zapytała Laura.

- Jest gorzej - wydusiłam z siebie.

Prawie uciekłam do swojego biura. Było mi wstyd. Zawaliłam na całej linii. Nawet nie chciałam wiedzieć, co zrobi Greg, gdy się o tym dowie. Miałam być dla nich pomocą, a nie udręką. Na dodatek poniosą straty finansowe. Co ja sobie myślałam, rozmawiając z tym klientem? Poczułam się zbyt pewnie, a przecież tak naprawdę dopiero raczkowałam w tym interesie.

Usiadłam przy biurku i zaczęłam nerwowo sprawdzać wszystkie projekty, które dali mi pod opiekę. Szperałam w komputerze, przeglądałam katalogi i próbowałam sobie przypomnieć, czy nie zabłysnęłam jeszcze z jakąś niepotrzebną radą. Wpadłam w taki wir pracy, że zastało mnie późne popołudnie. Wychyliłam głowę ze swojego biura i zauważyłam, że już nikogo nie ma. Poskładałam

segregatory i poszłam włożyć kubek do zmywarki. Kiedy wychodziłam z kuchni, w recepcji stali Josh z Renee. Skąd oni się tutaj wzięli? Przed chwilą nikogo tutaj nie było. Jakiś mężczyzna właśnie do nich podchodził. Nie wiedziałam, kto to jest, dopiero po chwili poznałam, że to Rick.

- Miałem nadzieję, że was jeszcze zastanę - przywitał się Rick. - Nie dzwoniłem, bo byłem w okolicy i stwierdziłem, że chyba chcę pojechać na budowę.

- Dzisiaj? - zapytał Josh zaskoczony.

- Tak. Teraz.

Podeszłam do nich. Rick przywitał się ze mną pocałunkiem w policzek, jakbyśmy byli starymi, dobrymi przyjaciółmi. Popatrzyliśmy po sobie. Nikogo już w biurze nie było poza nami. Ja w zasadzie byłam już dawno odsunięta od tego projektu, ale starałam się być na bieżąco chociaż w dokumentach, więc byłam chętna do pomocy. Renee przylgnęła bardziej do Josha. Rick od razu wyłapał tę mowę ciała i popatrzył na mnie z dziwnym uśmiechem. Jeszcze raz spojrział na Josha i wiedział, że ja już nie stanowiłam z nim pary. W zasadzie nigdy tak nie było, ale teraz wpadliśmy. Wyglądał na bardzo zadowolonego, czego nie można było powiedzieć o moim przyjacielu. Nie wiedziałam, czy nadal był na mnie wściekły, czy ta sytuacja mu nie pasowała.

- To co? - zapytał Rick, chcąc poznać naszą decyzję.

- Josh, byliśmy umówieni. To ważne. Przecież Nicole może jechać - powiedziała niby cicho Renee.

- Oczywiście, że mogę jechać - zapewniłam Ricka z delikatnym uśmiechem.

- Chwileczkę - Josh zwrócił się do klienta, po czym popatrzył na mnie. - Nicole, mogę cię prosić na chwilę do biura?

- Poczekam. Śmiało - zachęcił mnie Rick.

Weszliśmy do gabinetu Josha, a Renee przyszła za nami. Chciała wiedzieć, dlaczego jej mężczyzna odciągnął mnie na bok. Josh był wyraźnie zdenerwowany. Nie wiedziałam tylko, czy na mnie, czy na Renee, czy na Ricka, który zjawił się nagle, krzyżując wszystkim plany.

- Nie będę dawała żadnych rad. Nie będę się w ogóle odzywać. Pokażę mu to, co chce - powiedziałam, żeby Josh czuł się spokojniej, ale to chyba odniosło odwrotny skutek.

- Nie pojedziesz z nim - oświadczył.

- Dlaczego? - zapytałam, chociaż wiedziałam, o co mu chodzi. - Nie będę brała żadnych dokumentów, nie będę rozmawiała o projekcie.

- No właśnie. Ja nie widzę problemu, dlaczego ona nie mogłaby jechać sama - wtrąciła się Renee.

- Chyba wyraziłem się jasno? - raczej stwierdził niż się zapytał.

Sytuacja była dosyć dziwna. Renee nie rozumiała, o co chodzi. Ja natomiast chciałam tylko na coś się przydać. Josh nie chciał mnie puścić samej, bo zorientował się, że Rick nas rozgryzł. Nie mógł tego swobodnie powiedzieć przy swojej ukochanej, więc nasza rozmowa nie należała do najprzyjemniejszych. Był chyba nawet wściekły, że ona tutaj

jest z nami. Ja za to poczułam się trochę lepiej, bo chociaż przez chwilę wiedziałam, że jednak nadal chce mnie chronić, a to mógł być początek naszego powrotu do zdrowych relacji.

- Dobrze, szefie - powiedziałam, ulegając. - Mam mu powiedzieć, że nie mogę jechać?

- Sam to zrobię - powiedział niezadowolony Josh.

Skinęłam tylko głową i omijając Ricka bez słowa, powędrowałam do swojego pokoju, żeby zabrać torebkę. Wychodząc z biura, pożegnałam się ze wszystkimi i weszłam na klatkę schodową. Byłam już na parterze, kiedy zorientowałam się, że znowu zostawiłam telefon na swoim biurku. Syknęłam z wściekłości, bo wcale nie chciałam tam wracać. Musiałam jednak zabrać ze sobą telefon, bo nie mógł tam leżeć cały weekend. Wchodzenie po schodach nie szło mi już tak dobrze jak schodzenie. Po całym tym niezręcznym dniu miałam dosyć podły nastrój. Wreszcie dotarłam do recepcji. Ricka już nie było, ale w biurze Josha nadal się świeciło światło. Na dodatek dało się słyszeć podniesione głosy. Nikogo oprócz mnie nie było, więc mogłam bezkarnie podsłuchiwać.

- Popadłaś w jakąś paranoję! - słychać było irytację Josha.

- Nie, mój drogi. Nie wmówisz mi już, że...

- Niczego ci nie wmawiam! Masz jakiś problem z zaufaniem, ale to nie moja wina.

- Nie twoja?

- Nie. Jestem wobec ciebie w porządku.

- Teraz chodzi mi o nią! Tylko i wyłącznie! Klei się do ciebie jak jakaś...

- Co?! - znowu jej przerwał, a ja aż skuliłam się w sobie. - Nicole zachowuje dystans.

- Dystans! - prawie prychnęła ze śmiechu. - Ty chyba sam w to nie wierzysz?

- Mam już dosyć wałkowania tego samego co chwilę. Czego ty ode mnie chcesz?!

- Chcę, żebyś zerwał z nią kontakt.

- Słucham?!

Byłam równie zaskoczona jak on. Stałam, nasłuchiwałam, ale żadne z nich przez krótką chwilę nic nie mówiło. Nie wierzyłam w to, co usłyszałam. Właśnie się ważyły moje losy. Wydawało mi się, że zaraz przestanę oddychać z tego oczekiwania na jakąś reakcję. Miała prawo mnie nienawidzić, ale dlaczego jego tak dręczyła? Był wobec niej lojalny. Nie zdradziłby jej. Miał te swoje zasady i podziwiałam go za to. Chociaż w Richland pozwolił sobie na pocałunek. Czy to była już zdrada? Pocałunek potrafi być bardziej intymny niż sam seks.

- Renee - zaczął dla odmiany spokojnie. - Ja i Nicole pracujemy razem. Nie mogę z nią zerwać kontaktu. Jakby to miało niby wyglądać? Daj spokój.

- Zwolnij ją - szybko znalazła rozwiązanie.

- Co? - Josh jakby nie wierzył w to, co usłyszał.

- Zwolnij ją - powtórzyła, jakby to było oczywiste. - Przestaniesz się z nią widywać.

- Bądź poważna.

- Jestem śmiertelnie poważna.

Chciałam usiąść, ale nie było w pobliżu żadnego krzesła. Bałam się odejść od drzwi, ale czułam, że zaraz się przewrócę. Żałowałam bardzo, że słyszałam to wszystko. Wolałam żyć w niewiedzy, ale teraz było już za późno. Było mi cholernie przykro, że Josh musiał teraz obrywać za mnie. Byłam lekkomyślna, przyznając się do swoich uczuć. Z pewnością nie byłam też zbyt ostrożna przy Renee, która od razu mnie zdemaskowała. Teraz jednak wiedziałam, że Renee go atakuje przeze mnie, a ja, zamiast go jakoś oszczędzić, dodawałam od siebie te moje złośliwości. Musiałam natychmiast z tym skończyć. Niech żyje sobie spokojnie. Beze mnie. Trudno. Było mi go naprawdę żal.

- Myślę, że oboje jesteście teraz zdenerwowani. Powinniśmy pójść do domu, przespać się z tym i rano porozmawiamy na ten temat.

Josh o dziwo był spokojny i rozsądny. Szkoda tylko, że nie zorientowałam się, że mówiąc to, wyjdzie z biura. Stałam przed nim, a on nagle zrozumiał, że wszystko słyszałam. Zanim Renee mnie zobaczyła, szybko weszłam do pokoju obok i zamknęłam się tam. Stałam oparta o drzwi w ciemnym gabinecie Toma i czekałam, aż wyjdą. Renee prawie wybiegła z firmy, a Josh wyszedł za nią. Było jasne, że muszę zacząć zachowywać się równie rozsądnie jak Josh. Wzrok mojego przyjaciela powiedział mi wszystko. Miał dość.

\*\*\*

Weekend minął na pakowaniu faceta Kate. Okazało się, że ją zdradzał i moja przyjaciółka nie wytrzymała. Wyrzuciła go za drzwi i poprosiła mnie o pomoc w wyniesieniu jego rzeczy. Nawet byłam jej za to wdzięczna, bo zupełnie zapomniałam o swoich problemach. Ona była taka wściekła i rozżalona, a ja próbowałam ją pocieszać. Ja. Główna ofiara losu. Na szczęście nie wspominała nic o Joshu, ani nie pytała o moje sprawy. Była tak pochłonięta swoją rozpaczą i zakończonym związkiem, że całkowicie zapomniała, jak wyglądała nasza ostatnia rozmowa. Z tego faktu byłam akurat zadowolona. Nie chciałam między nami dziwnego napięcia, chociaż ciężko było mi zapomnieć, że spała z Joshem. Z drugiej strony nie mogłam się jej dziwić.

Poniedziałek w biurze, po rewelacjach z Kate, wydawał się błahostką. Miałam po prostu wejść do biura, przepracować porządnie cały dzień i wrócić do domu. Nic skomplikowanego. Postanowiłam nie utrudniać życia Joshowi ani sobie. Wystarczyło skupić się na obowiązkach.

Z kawą wkroczyłam do budynku i wcisnęłam przycisk wzywający windę. Miałam buty na wysokim obcasie i nie byłam gotowa wchodzić po schodach. Kiedy tak stałam i czekałam, aż drzwi windy łaskawie się przede mną otworzą i zabiorą mnie na trzecie piętro, podszedł do mnie Josh. Ostatnio przychodził do pracy wcześniej niż zwykle. Stał obok.

- Cześć - powiedział.
- Cześć - odpowiedziałam.



Wzięłam głęboki oddech i od razu tego pożałowałam. To wyglądało, jakby sama jego obecność mi ciążyła. Czułam, że jest między nami ogromne napięcie. Zamknęłam na parę sekund oczy i wyrównałam oddech. Powiedziałam sobie w myślach, że to nie koniec świata i że dam radę. Dziwnie podziałało.

W windzie jechaliśmy bez słowa. Tak samo weszliśmy do biura i każde poszło do swojego pokoju. Włączyłam komputer, postawiłam papierowy kubek z kawą na biurku i schowałam torebkę do szafy. Popatrzyłam przez okno na ulicę. Zapowiadał się ładny dzień, a ja musiałam go spędzić w biurze. Nagle zapragnęłam urlopu. Chciałam poleniuchować w łóżku z dobrą książką, pospacerować po parku.

Do pokoju weszła Laura, całkowicie odrywając mnie od marzeń o spokojnym dniu bez projektów, komputera, i spotkań.

- Josh powiedział, żebyś była gotowa za godzinę, bo jedziesz z nim do klienta.

- Powiedział do kogo? - zapytałam, bo totalnie mnie to zaskoczyło. - Nie było nic wpisanego w grafik.

- Nie.

- Dobrze. Dzięki.

Nie śmiałam pytać swojego szefa, na jakie spotkanie idziemy, bo byłam jego asystentką i powinnam wykonywać jego polecenia bez zbędnych pytań. Taki miałam plan. Podporządkować się, nie robić problemów i pracować, jak

najlepiej potrafię. W dogodnej sytuacji zapytam o urlop. Tydzień. Tak, tydzień byłby optymalny.

O umówionej porze stałam gotowa koło biurka Laury. Czekałam na Josha. Wszedł wreszcie. Podszedł do mnie, ale nie popatrzył w moją stronę. Podał sekretarce jakieś dokumenty i kazał je zeskanować.

- Idziemy? - zapytał, jakby chciał się upewnić, że jestem gotowa.

- Tak.

Okazało się, że było to spotkanie z nowym klientem. Nie był zbyt wymagający. Spotkanie było nudne i zupełnie nie wiedziałam, dlaczego na nim jestem. Josh rozłożył plany na dużym stole. Opisывwał wszystko, opowiadał o materiałach. Klient był skupiony. Stałam obok i nie odzywałam się. Kiedy klient zadawał pytania, ja wszystko dzielnie zapisywałam, gdy tylko Josh informował go, że wrócimy do niego z odpowiedziami.

- Nicole, czy masz jakieś uwagi na tym etapie? - zapytał Josh, podkreślając koniec zdania.

Popatrzył na mnie, jakby dał mi do zrozumienia, że właśnie teraz jest pora się odezwać, jeżeli czuję taką potrzebę. Nie czułam. Zrozumiałam jednak, że powinnam jakoś zareagować. Patrzył na mnie i czekał na moją reakcję. Może chciał mnie sprowokować. Popatrzyłam w projekt, na niego i na klienta.

- Nie - odpowiedziałam.

Klient poczęstował nas kawą. Josh rozmawiał o inwestycjach, o samochodach i świetnie się przy tym

bawił. Ja siedziałam jak głupia idiotka i uśmiechałam się od czasu do czasu. Nie mieliśmy wspólnych tematów. Tak chyba miało być. Josh chciał mi pokazać, jak powinno wyglądać spotkanie. Jak ja powinnam zachowywać się na spotkaniu. Wrócił do nauki podstaw i było to dla mnie dosyć upokarzające, ale pewnie zasłużyłam sobie na to. Nie pokazałam po sobie, że czuję się z tym źle.

Wychodząc z budynku, w ogóle się do siebie nie odzywaliśmy. Zamyślona wpadłam na jakiegoś mężczyznę, ale już po chwili uświadamiam sobie, że to Michael, mój trener samoobrony. Kiedy mnie poznał, uśmiechnął się szeroko. Ja również wpadłam od razu w lepszy nastrój.

- No proszę. Nicole, co za spotkanie - ucieszył się.

Objął mnie na przywitanie. Tak samo jak witamy się przed zajęciami. Z każdą kobietą na treningach ma taki dobry kontakt. Josh wyglądał na zaskoczonego, chociaż chciał to ukryć.

- To mój przyjaciel Michael - zwróciłam się do stojącego obok mnie Josha.

- Mike - przedstawił się i wyciągnął dłoń w stronę mojego towarzysza.

- Michael, to jest mój szef.

Josh podał mężczyźnie rękę i kiwnął głową na przywitanie. Sytuacja byłaby niezręczna, gdyby nie to, że Michael to zawsze uśmiechnięty facet. Uśmiechał się praktycznie cały czas, co rozjaśniło też moją twarz. Był tak pogodny, że udzielił mi się jego nastrój. Josh zmierzył go wzrokiem. Pewnie zastanawiał się, skąd znam tego dobrze

umięśnionego, ciemnoskórego mężczyznę. Ubrany w dżinsy, biały podkoszulek i rozpiętą czarną koszulę. Prezentował się naprawdę bardzo dobrze.

- Pięknie wyglądasz - powiedział nagle, a ja poczułam, że się czerwienię.

Miałam na sobie czarną, prostą sukienkę, która kończyła się w połowie kolan. Na to zarzuciłam popielaty, krótki żakiet. Wysokie obcasy ładnie ułożyły moją sylwetkę, więc akurat dzisiaj byłam zadowolona z tego, jak wyglądałam.

- Dziękuję - odpowiedziałam na komplement.

- Widzimy się jutro? - zapytał.

- Oczywiście.

- Ok, to do zobaczenia. Nie będę was zatrzymywać.

Cmoknął mnie w policzek, pożegnał się z Joshem uściskiem dłoni i poszedł sobie. Josh popatrzył na mnie wymownie, ale nic nie powiedział, tylko ruszył do samochodu. Otworzył mi drzwi, więc szybko wsunęłam się na fotel koło kierowcy. Obchodząc samochód, popatrzył jeszcze w stronę oddalającego się Michaela. Kiedy usiadł na swoim miejscu, nie włożył nawet kluczyków do stacyjki.

- Jego przedstawiłaś jako przyjaciela, a mnie jako szefa - powiedział z dziwnym wyrzutem.

- Przecież jesteś moim szefem - powiedziałam zgodnie z prawdą. - Jesteśmy w pracy.

Wreszcie ruszyliśmy. Jechał dynamicznie, ale bezpiecznie. Przez dłuższą chwilę milczeliśmy. Nie kierował się jednak do biura. Jechaliśmy w zupełnie drugą stronę.

Minął kilka przecznic, po czym wjechał na parking i zatrzymał samochód.

- Gdzie my jesteśmy? - zapytałam.

- Musimy porozmawiać.

- Wywiozłeś mnie nie wiadomo gdzie, żeby porozmawiać? - byłam totalnie zaskoczona.

- Mam dosyć tej sytuacji - powiedział. - Rozumiem, że źle się z tym wszystkim czujesz, ale ja też nie jestem zadowolony. Z jednej strony jesteś ty. Całkowicie się zmieniłaś. W ogóle cię nie poznaję. Do tego Renee, która wiecznie ma o ciebie pretensje.

- Odsunęłam się od ciebie, więc nie rozumiem, dlaczego miałbyś mieć przeze mnie jakieś nieporozumienia z Renee. Już ci powiedziałam, że nie chcę rozmawiać na wasz temat. To są wasze sprawy. Chyba, że chcesz mi właśnie powiedzieć, że mnie zwalniasz.

- Nie widzisz jak to wszystko jest teraz popieprzone?!

Uderzył w kierownicę, a ja aż podskoczyłam. Nie bałam się go, ale ostatnio często widziałam go w takim stanie wzburzenia. Wyglądało na to, że zamieszałam w jego życiu. Był szczęśliwy. Miał swoją ukochaną u boku, a moje głupie wyznanie zmieniło go w jakiegoś wiecznie wkurzonego faceta. Dłuższe milczenie uspokoiło go trochę.

- Słowo szef z twoich ust brzmi jak obelga - powiedział z wyrzutem, patrząc na mnie.

- Nie obrażam cię. Po prostu jesteś moim szefem. Inni pracownicy też tak do ciebie mówią.

- Ale ty nie jesteś tylko pracownikiem. Dlaczego tego nie rozumiesz?

- Jestem - popatrzyłam na niego. - Właśnie jestem tylko pracownikiem.

Podkreśliłam to *TYLKO* z takim bólem w głosie, że samej zrobiło mi się siebie żal. Boże, jak ja go kochałam. Chciałam być dla niego całym światem, przyjaciółką, kochanką. On nie patrzył na mnie w ten sposób. Swoim wyznaniem narobiłam tylko zamieszania. Jego kobieta namawiała go, żeby mnie zwolnił i pewnie nie wiedział, jak to zrobić, skoro sam mi tę pracę zaoferował. Może powinnam mu w tym pomóc?

- Chcesz, żebym się zwolniła? - zapytałam całkiem serio.

- Nie.

- Josh, ja nie chcę utrudniać ci życia - zaczęłam spokojnie. - Nie zrobię niczego, co dałoby Renee jakikolwiek powód do pretensji. Chcę, żebyś był szczęśliwy, nawet jeżeli to szczęście nie będzie ze mną. Przepraszam za moje wcześniejsze zachowanie. To nie jest skierowane przeciwko tobie. Ja muszę postawić siebie w takiej pozycji. Muszę sama siebie przekonać, że jestem zwykłym pracownikiem.

- Dla mnie nigdy nie będziesz zwykłym pracownikiem - był już spokojny.

- Kolejne nigdy? - uśmiechnęłam się delikatnie.

- Czy nie możemy rozmawiać tak jak dawniej? Normalnie.

- Już nie będzie tak jak dawniej. Ja muszę nabrać do tego wszystkiego dystansu, a będąc przy tobie, nie mogę się skupić na innych rzeczach. Uczę się tego dopiero. Dla ciebie to pewnie głupie, ale...

- Nie jest głupie - przerwał mi. - Też się wielu rzeczy uczę przez tę sytuację.

- Nie robię ci na złość. Jestem zła, zrozpaczona, załamana, ale to minie. Musi minąć. Nie wiem jeszcze, kiedy to nastąpi, ale muszę wierzyć, że mi przejdzie. Muszę przestać cię kochać, ale nie wiem, jak to zrobić. Staram się.

- To brzmi okropnie.

- Że się staram?

- Że robisz wszystko, żeby przestać mnie kochać.

Spuściłam głowę. Właśnie tak było. Starłam się o nim zapomnieć, chciałam przestać go kochać, żeby móc normalnie funkcjonować, ale właśnie to on mi był potrzebny do tego, żeby żyć. Chciał coś powiedzieć, ale nagle zadzwonił mu telefon. Nie odrywał ode mnie wzroku, który był dziwnie czuły i dało się odczuć, że miał coś wyrazić. Przystawił komórkę do ucha, nie patrząc na wyświetlacz.

- Słucham - powiedział trochę zły, że nam ktoś przeszkadza.

Jego wyraz twarzy się zmienił. Wyprostował się bardziej. Jego mowa ciała mówiła, że nie jest to przyjemna rozmowa. Od razu pomyślałam, że to Renee, bo przy nikim innym się tak nie spinał. No może przy mnie, gdy go denerwowałam, ale te czasy już minęły. Nie miałam już zamiaru się tak zachowywać.

- Tak, jest - odpowiedział krótko.

Teraz już byłam pewna, że to ona. Nie mogła pozwolić, żeby Josh był w moim towarzystwie dłużej, niż wymagała tego praca. To było żałosne.

- Musieliśmy jeszcze coś załatwić. Sprawdzasz mnie teraz?

Wyglądało mi to na delikatną sprzeczkę. Zrobiło mi się go żal. Chciałam wysiąść i wrócić taksówką do biura, żeby nie miał więcej problemów. Kiedy sięgnęłam do klamki, on nacisnął szybko blokadę. Odwróciłam się w jego stronę. Patrzył na mnie i kiwał przecząco głową. Zaciskał szczękę i słuchał cierpliwie wszystkich zarzutów, które prawdopodobnie padały ze strony jego kobiety przez telefon.

- Ta rozmowa nie ma sensu - oświadczył nagle. - Porozmawiamy później, jak trochę ochłoniesz. Cześć.

Rozłączył się, a ja byłam w szoku. Zakończył z nią rozmowę ot tak. Teraz dopiero wywołał wojnę.

- Przy każdej okazji uciekasz - powiedział do mnie.

- Możemy już jechać do biura? - poprawiłam się na siedzeniu.

- Nicole...

- Josh! - przerwałam mu. - Nie chcę z tobą spędzać czasu w takiej atmosferze. Nie chcę już więcej rozmawiać. Proszę, jedźmy do biura albo otwórz drzwi, żebym mogła sama wrócić. Nie widzisz, co się dzieje? Przepraszam, ale ta kobieta jest chora. Nie chcę już rozmawiać!



Wróciliśmy do biura. Znowu w milczeniu weszliśmy do recepcji. To było bez sensu. Tak nie mogło dalej być. Ta sytuacja nie była dobra ani dla niego, ani dla mnie. Miałam ochotę mu powiedzieć, że powinien zastanowić się nad takim związkiem, ale wiedziałam, że musi ją bardzo kochać, skoro godził się na to wszystko. Ciągłe awantury i wieczne nerwy. Czekał, aż jej to minie?

Nie mogłam skupić się na nowych projektach. Dwa rozpoczęte, które czekały na zebranie dokumentacji w całość, leżały na biurku. Przekładałam zdjęcia z miejsca na miejsce, robiłam jakieś notatki, ale ciągle wracałam myślami do tego, co powiedziała Renee. Ona nigdy nie da mu spokoju, dopóki ja tutaj jestem.

Po jakimś czasie zorientowałam się, że w biurze już nikogo nie ma. Po powrocie nie ruszyłam się z mojego gabinetu, ale słyszałam, jak się wszyscy żegnali i jeden po drugim wychodzili do domu. Ja chciałam odgonić moje myśli, zajmując się pracą, ale wcale mi to nie wychodziło. Na zewnątrz robiło się szarawo, więc chciałam zapalić lampkę na biurku, ale nagle usłyszałam kroki i głos kobiety. Zamarłam z ręką na włączniku lampki. Nasłuchiwałam.

- Nie masz zamiaru odbierać telefonów?!

To był głos wściekłej Renee. Tego było już za wiele. Podeszłam szybko do drzwi i zamknęłam je na zamek od wewnątrz. To na wypadek, gdyby chciała sprawdzić, czy ja też zostaję w biurze po godzinach. To rozpętałoby prawdziwe piekło, a ja nie miałam ochoty w tym uczestniczyć. Stałam jednak koło drzwi i słuchałam.

- Czekałem, aż zaczniesz racjonalnie myśleć, ale widzę, że mogę się nie doczekać - powiedział spokojnie Josh, który stał przy biurku Laury.

- Myślisz, że jestem głupia i nie wiem, co robisz?! - prawie krzyczała.

- Pracuję - nadal zachowywał zimną krew. - Kochanie, możemy odłożyć tę rozmowę na inny termin?

- Tak? A na kiedy?!

- Najlepiej na nigdy. To naprawdę nie jest zabawne.

- Zabawne? Tego szukasz?! Zabawy?!

- Renee, uspokój się. Nie będę w ten sposób rozmawiać.

- Będziesz.

- Nie wiem, co sobie znowu ubzdurałaś, ale to nie mój problem. Nie spędzę reszty życia na zapewnianiu cię, że mam czyste sumienie.

Nie takie czyste, pomyślałam sobie, pamiętając o pocałunku w hotelu. Dotknęłam swoich ust. To nie było w porządku w stosunku do Renee, ale wcale nie było mi jej teraz żal. Atakowała go z każdej strony, a on dziwnie się powstrzymywał. Był zdenerwowany, ale starał się nie dać się sprowokować. Nie rozumiałam, o co w tym chodzi. Każdy normalny facet już zerwałby wszelkie kontakty z taką idiotką.

- Czyste sumienie?! Ta niby przyjaciółeczka też ma czyste sumienie?!

- Dosyć!! - huknął Josh, aż podskoczyłam.

- O nie, tak nie będziemy rozmawiać!

- W ogóle nie będziemy rozmawiać. Wyjdź! - rozkazał.  
- Co?  
- Mam dosyć! - warknął ostro.  
- Jeżeli stąd wyjdę, to już nie wrócę. Jeżeli pozwolisz, żebym stąd wyszła, to z nami koniec! Chcesz skończyć to, co jest między nami?!

- To już jest twoja decyzja. Ja chcę, żebyś stąd wyszła.  
- Jak wyjdę...  
- Wyjedziesz tak jak wtedy?! - przerwał jej. - W pogoni za cudowną pracą?! Podobno! Tak w każdym razie mówiłaś! Praca!

- O co ci chodzi?  
- O tego, który ci tę pracę załatwił! Myślałaś, że uciekniesz na drugi koniec kraju i że ja niczego się nie dowiem?! Skoro już sobie tak wszystko wytykamy.

Nastąpiła cisza. Przełknęłam ślinę i czekałam, co odpowie Renee. Byłam strasznie ciekawa tej historii. Czyżby Josh został przez nią zdradzony? Wybaczył jej? Może dlatego sypiał z każdą? Może chciał się odegrać?

- Pierdol się Josh!

Usłyszałam najpierw jej wybuch, po czym szybkie oddalające się kroki. Zamarłam. Czy to koniec ich związku? Czy byłam właśnie świadkiem ich zerwania? Nie mogłam ruszyć się z miejsca. Nie wiem, jak długo nasłuchiwałam. Zastanawiałam się, ile czasu będę musiała siedzieć w biurze, zanim wyjdzie Josh. Stałam cały czas przy drzwiach, więc kiedy usłyszałam głośne pukanie, aż

podskoczyłam ze strachu. Zakryłam usta dłonią, żeby nie wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

- Nicole, otwórz - usłyszałam głos Josha. - Wiem, że tam jesteś.

Skąd, do cholery, wiedział, że tutaj jestem? Przecież nie zapaliłam światła i byłam cichutko. Co mnie zdradziło?

- Nicole! - niecierpliwił się.

Otworzyłam drzwi. Miał mroczne spojrzenie. Przełknęłam ślinę i nie wiedziałam, czy mam przeprosić, że przez przypadek byłam świadkiem ich kłótni i słyszałam wszystko. Nie wszedł do biura. Był wściekły.

- Tom przejmie dwa ostatnie projekty. Staforda i Grety. Wprowadź go we wszystkie zmiany. Jutro pojedziesz z nim na spotkanie z klientem. Wszystko mu wyślę w e-mailu. Jak wrócę, ma nie być żadnych zaległości.

Odwrócił się i skierował w stronę wyjścia. Wyszłam za nim i kiedy dotarł do windy, zawołałam:

- Josh...!

- Teraz chcesz rozmawiać? - zapytał sarkastycznie.

Parzył na mnie tylko przez chwilę, po czym wyszedł. Zrobiło mi się głupio.

\*\*\*

Następne dni w biurze były dosyć nerwowe. Nie było Josha. Tom dobrze wszystkim kierował, ale ja nie ze wszystkim nadążałam. Na dodatek cały czas zastanawiałam się, gdzie podział się mój przyjaciel. Bałam się o niego. Miał dosyć nie tylko Renee, ale też mnie. Tak bardzo chciałam mu

wszystko ułatwić, że tylko utrudniałam. Staralam się skupić na swoich obowiązkach, ale popełniałam dużo błędów. Nie rozumiałam, co się ze mną dzieje. Chyba ciężko było mi normalnie funkcjonować, kiedy nie wiedziałam, czy u niego wszystko w porządku.

Greg zaczął wreszcie mówić ludzkim głosem. Chciał wybadać, dlaczego dziwnie się zachowuję, ale dałam radę zbyć go tematem Sary. O niej mógł rozmawiać długo. Cieszyłam się, że wreszcie się pogodzili i wspólnie przygotowywali się na narodziny swojego dziecka. Moja przyjaciółka była naprawdę bardzo szczęśliwa, a ja razem z nią. Pasowali do siebie i każdy to widział. Niestety, spędzali ze sobą tyle czasu, że dla mnie już zostało go coraz mniej. Kate była chętna na pogaduchy, ale chyba podświadomie ograniczałam ich ilość. Bałam się jakiejś kolejnej rewelacji na temat Josha. Znowu zaczynałam czuć się samotnie.

Czwartek bardzo mi się dłużył. Już miałam wychodzić z biura po ciężkim dniu, kiedy zadzwonił mój telefon. Odstawiłam torebkę na biurko i popatrzyłam na wyświetlacz komórki. Marc Weber. Próbowałam sobie szybko przypomnieć, kto to jest. Wreszcie mnie olśniło. Zaczęłam się denerwować.

- Słucham - odebrałam szybko.
- Witam. Nicole?
- Tak - przypomniałam sobie, że przeszliśmy na ty.
- Marc Weber. Spotkaliśmy się na komisariacie. Ja prowadzę...

- Tak, wiem - przerwałam. - Pamiętam.
- Dzwonię, żeby się upewnić, że będziesz jutro w sądzie.
- W sądzie?
- Na rozprawie.
- Na jakiej rozprawie? Ja nic nie wiem.
- Przecież dostałaś wezwanie na rozprawę w charakterze świadka - był zaskoczony.
- Niczego nie dostałam.
- Już nie mieszkasz pod tamtym adresem?
- Nie.
- No to dobrze, że zadzwoniłem. Jutro o jedenastej jest rozprawa.

Cisza w słuchawce. Zaniemówiłam. Zeznawać w sądzie to co innego niż rozpoznać faceta na policji, gdzie mnie w ogóle nie widzi. Ściskałam telefon w dłoni i czułam, jak serce mi skacze w klatce piersiowej. To chyba zawał. Nie umiałam wydobyć z siebie żadnego słowa i nie miałam ochoty na pokazywanie się w sądzie. Zresztą nie mogłam. Jeżeli ktoś będzie mnie chciał dokładnie sprawdzić, dowiedzą się, że zraniłam człowieka. Może go nawet zabiłam.

- Nicole, to bardzo ważne, żebyś tam była - próbował mi tłumaczyć. - Mogę po ciebie przyjechać, jeżeli chcesz.
- Nie rozumiesz - zaczęłam. - Ja nie mogę.
- Dlaczego?
- To nie jest rozmowa na telefon.

- W takim razie może się spotkajmy jeszcze dzisiaj. Jutro jest rozprawa i nie może cię tam nie być.
- Nie wiem, czy dam radę ci to wytłumaczyć.
- Musisz spróbować.
- Dobrze. Będę za godzinę w domu.
- W takim razie wyślij mi swój adres na telefon. Przyjadę wieczorem. Teraz nie mogę.

Czekałam na niego w nerwach. Chciałam dodać sobie odwagi, więc sięgnęłam po whisky. Potrzebowałam się rozluźnić. Teraz nie mogłam się wycofać. Musiałam się przyznać i ponieść konsekwencje swoich czynów. Należało zapłacić za swoje grzechy. Miałam skazać człowieka na więzienie, a sama nie byłam święta.

Marc przyjechał po dziewiątej wieczorem. Widać było po nim zmęczenie, ale najwyraźniej ta rozprawa była dla niego bardzo ważna i musiał to załatwić. Kolejna rzecz na jego liście do odhaczenia. Ja po dwóch drinkach byłam troszeczkę odważniejsza. Wszedł i poprosił o wodę.

- Może jednak napijesz się whisky. Jesteś chyba po służbie? - zapytałam.
- Będę potrzebował alkoholu do tej rozmowy?
- Nie wiem. To zależy.
- Zacznę od wody, a później zobaczymy.

Usiadł w fotelu ze szklanką wody, a ja odstawiłam drinka i usadowiłam się na kanapie naprzeciw niego. Myślę, że gdyby teraz Greg był przy mnie, na pewno odradzałby mi to wyznanie, ale ja już nie mogłam uciekać. Chciałam się

przyznać. Zaczęłam streszczenie swojego życia dokładnie od tego samego momentu, od którego opowiedziałam Joshowi. Niczego nie omijałam. Patrzyłam w oczy Marca, a on wysłuchiwał mojej historii w milczeniu. Prawdopodobnie spotykał się z takimi rzeczami na co dzień i nie było to dla niego szokiem. Jednak dobiło go moje wyznanie o dźgnięciu człowieka nożem w brzuch. Grożenie matce policją i ucieczka również go nie uspokoiły.

- I tak znalazłam się w mieszkaniu Amy. Resztę już znasz - zakończyłam.

Przez chwilę nic nie mówił. Analizował mój przypadek. Może zastanawiał się, czy aresztować mnie od razu? Z wyrazu twarzy trudno było wyczuć jego zamiary. Z pewnością intensywnie myślał. Oparłam się wygodnie, bo już mi było wszystko jedno. Miałam to za sobą. Moje zeznania. Moja spowiedź.

- Komu o tym powiedziałaś? - zapytał po namyśle.

- Gregowi. Poznałeś go. Joshowi, to mój przyjaciel. Kate i Sarze. To moje przyjaciółki.

- Chyba jednak wolałem o tym nie wiedzieć - przetarł dłonią twarz.

- Sam rozumiesz, że mogą mnie odrzucić jako świadka. Na dodatek ty chyba musisz mnie teraz jakoś spisać. Nie wiem, jaka jest procedura.

- Bardzo chcemy przygwoździć tego gościa. Sprzedawał narkotyki dzieciakom. Ma na swoim koncie wiele grzechów, ale jesteś jedynym świadkiem, który może potwierdzić,



jakim jest bydlakiem. Amy nie żyje, więc już nam nie pomoże.

- A ja... Przecież...

- Czasami nienawidzę swojej roboty.

Wstał i podszedł do drzwi. Podniosłam się z kanapy i ruszyłam za nim. Było koło dziesiątej wieczorem. Nie wiedziałam, co miał zamiar zrobić. Odwrócił się w moją stronę. Chwilę na mnie patrzył, ale nie umiałam powiedzieć, czy jest zły, czy rozczarowany. Mogłam mu rozłożyć linię oskarżenia. Nikt z kupujących narkotyki nie stawi się w sądzie. Ja mogłam zeznać, że znęcał się nad Amy i że mnie napadł, ale nie byłam wiarygodnym świadkiem.

- Wrócę do biura. Sprawdzę, czy jest zgłoszenie na ciebie. Napisz mi szybko na kartce imię i nazwisko tego gościa i twojej matki. Jutro dam ci znać, czego udało mi się dowiedzieć. Mam nadzieję, że przyjadę po ciebie na rozprawę.

Następnego dnia rozprawa jednak odbyła się z moim udziałem. Nie mam pojęcia, jakim cudem udało mi się to przeżyć. Kiedy zadawali mi te wszystkie pytania, odpowiadałam jak w transie. Moje całe ciało drżało. Ten stres był nie do wytrzymania. Starłam się nie patrzeć na Chrisa. Bałam się go, mimo iż nic nie mógł mi tutaj zrobić. Nic tak skutecznie nie blokuje racjonalnego myślenia jak strach. Nie chciałam nawet zostać na odczytywaniu wyroku. Po swoich zeznaniach szybko wyszłam z sali.

Wcześniej nawet nie zauważyłam Grega, który siedział koło Marca. Kiedy zobaczyli, że wychodzę, obaj udali się za mną.

Na korytarzu panował straszny chłód. A może tylko mi się tak wydawało. Trzęsłam się z zimna albo z nerwów. Chciało mi się wymiotować. Zaczęła boleć mnie głowa. Było mi duszno i czułam kołatanie serca. Chyba zaczynałam mieć atak paniki. Musiałam usiąść i się uspokoić.

- Wszystko w porządku? - zapytał pierwszy Marc.

- Nie - powiedziałam zgodnie z prawdą.

- Już po wszystkim - zaczął uspokajać mnie Greg.

- Na pewno po wszystkim? - zwróciłam się do Marca.

- Tak - odpowiedział.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś przed rozprawą? - musiałam to usłyszeć teraz. - Czego się dowiedziałeś?

- To nie jest miejsce... - zaczął Marc.

- Nie wytrzymam już tego napięcia. Po prostu mi powiedz.

- O co chodzi - zainteresował się Greg.

- Wyjdźmy przed budynek - zaproponował policjant.

Na zewnątrz powietrze było bardzo przyjemne. Zaczęłam głęboko i miarowo oddychać. Nie obchodził mnie wyrok Chrisa. Teraz dla mnie najważniejsze było to, żeby dowiedzieć się, co stanie się ze mną. Marc rozglądnął się dookoła i zaczął mówić.

- Nie żyje. Wykrwawił się. Nie było żadnego zgłoszenia na ciebie. Policja pojechała tam na wezwanie jednego z sąsiadów. Twoja matka długo krzyczała, a później przestała, więc zadzwonił.

- A co z nią? - zapytałam niepewnie.

- Nie żyje. Przedawkowała. Zanim policja dostała się do środka.

Greg położył swoją dłoń na moich plecach. Chciał mi dodać otuchy. Ja sama nie wiedziałam, co czuję. Nie umiałam określić swoich emocji. To była moja matka i poczułam delikatną zapaść w sobie, ale miałam też wrażenie, że mogłam znowu normalnie oddychać. To nie była ulga, ale taki dziwny wewnętrzny spokój. Ona nie musiała się już męczyć ze swoim nałogiem.

- W dokumentach jest zabójstwo i samobójstwo. Sprawa została zamknięta.

- Myślą, że to ona go zabiła? - zapytałam.

- Tak - potwierdził.

- A ty co teraz zrobisz? - popatrzyłam na policjanta.

- Wrócę na salę rozpraw i dowiem się, ile dostał.

- Nie o to pytam.

- Więc nie wiem, o co ci chodzi.

Wzruszył ramionami, pożegnał się z nami i wszedł do budynku. Miałam ochotę się rozplakać. Czy to oznaczało koniec mojej ucieczki? Mogłam normalnie żyć i już nigdy nie oglądać się za siebie? Musiałam tylko wymazać ten koszmar z moich wspomnień i zacząć układać sobie wszystko na nowo.

Nie miałam ochoty wracać do biura, ale Greg nalegał. Nie chciał mnie teraz puszczać samej do domu. Wsadził mnie do samochodu i zawiózł do pracy. Była już druga

godzina, a ja z pewnością nie byłam w stanie zająć się czymkolwiek. Chodziłam jak na autopilocie.

Usiadłam za biurkiem i patrzyłam w monitor komputera, który nawet nie był włączony. Siedziałam beczynn timer i starałam się powrócić myślami do żywych. Zbierałam się w sobie, ale szło mi naprawdę ciężko. Na szczęście mój dziwny stan przerwała Laura, która weszła do biura i w konspiracji zdradziła mi, że Josh właśnie zaszczycił nas swoją obecnością. Po kilkudniowej przerwie w pracy wreszcie przyjechał. Nie przyszła mnie o tym poinformować, ale uświadomić mi, że dwa dni temu Josh obchodził swoje urodziny. W biurze mieli taki zwyczaj, że zawsze wspólnie obchodzili urodziny współpracowników, ale Josh nigdy nie organizował żadnej imprezy, więc co roku kupowali mu tort i składali życzenia w biurze. Laura przyszła zapytać, czy złożę się z nimi. Oczywiście od razu wyciągnęłam portfel i wręczyłam jej swoją dolę w tym przedsięwzięciu.

- Ktoś upiekł tort? - zapytałam, trochę się ożywiając.
- Tom właśnie jedzie po niego do cukierni.
- Gotowiec?
- Tak, ale jego ulubiony. Czekoladowy.

Uśmiechnęłam się do siebie. To akurat pamiętałam, że na czekoladowy tort jest strasznym łasuchem. Mój uśmiech jednak od razu zgasł, bo pomyślałam, że nie rozstaliśmy się w najlepszych stosunkach i nie wiem, jak będzie wyglądało składanie życzeń. Może po prostu stanę z boku i w ogóle nie będę podchodzić. Z jednej strony chciałam do niego iść

i opowiedzieć o moich ostatnich dniach, ale z drugiej strony obiecałam sobie, że dam mu spokój.

Laura pospiesznie wyszła ode mnie i na odchodne powiedziała, żebym nigdzie się nie ulotniła przez najbliższe pół godziny. Nie miałam takiego zamiaru. Zabrałam swój kubek i poszłam do kuchni. Kiedy otworzyłam drzwi, zobaczyłam, że Greg stoi i rozmawia z Joshem. Śmiali się. Zatrzymałam się i byłam gotowa się wycofać, ale Greg tylko machnął na odchodne i wyszedł. Josh właśnie nalewał sobie kawy. Weszłam, a drzwi zamknęły się za mną.

- Cześć - powiedział pierwszy.

- Cześć - odpowiedziałam.

Opłukałam kubek i ustawiłam w ekspresie. Wcisnęłam moją ulubioną kawę w menu i wpatrywałam się w maszynę, jakby to co najmniej miało przyspieszyć proces parzenia. Nic nie mówiliśmy do siebie. To milczenie mnie dobijało. Ja już sama nie wiedziałam, co czuję. Wiem tylko, że gdy go zobaczyłam, serce od razu zaczęło mi bić szybciej.

Zabrałam gotową kawę i wróciłam do siebie. Znowu zaczęłam myśleć o Joshu. Mimo moich prób nie potrafiłam o nim zapomnieć. Był dla mnie zbyt ważny. Zrozumiałam swój błąd. Nie mogłam się na niego wściekać, bo nikogo nie można zmusić do miłości.

Coraz częściej myślałam, żeby znaleźć inną pracę. Zaczęłam nawet przeglądać ogłoszenia. Znalazłam kilka interesujących ofert i postanowiłam, że jeżeli nic się nie zmieni, wyślę do tych firm zapytania. Dałam sobie czas do dwóch tygodni. Obecna praca była bardzo przyjemna, ale

byłam już pewna, że nie mogę pracować z Joshem. To było dla mnie zbyt trudne. Żeby wyciszyć emocje i móc z nim rozmawiać normalnie, musiałam zmienić środowisko.

Laura zadzwoniła do mnie ze swojego biurka, że wszyscy mamy się zebrać w konferencyjnej, bo Tom już dotarł z tortem. Wstałam, poprawiłam na sobie sukienkę, rozpyliłam smugę perfum w powietrzu i w nią weszłam. W sumie nie bardzo wiedziałam, po co to robiłam, ale chyba po to, żeby dodać sobie pewności. A może po prostu potrzebowałam gwałtownie zmienić swoje nastawienie do tego dnia, a te perfumy akurat wprawiały mnie w dobry nastrój.

Wszyscy śmiali się w sali i nikt nie zachowywał się cicho. Prawdopodobnie Josh już o wszystkim wiedział, bo nikt z niczym się nie krył. Greg wprowadził przyjaciela i wszyscy zaczęli wiwatować na jego cześć. Kazali mu zdmuchnąć jedną świeczkę i odstawili tort na bok. Każdy podchodził i składał mu życzenia urodzinowe. Laura odbębniła swoją kolejkę i od razu zaczęła kroić spore kawałki tortu. Stół zapełnił się papierowymi talerzykami z dużymi porcjami. Popatrzyłam na tę czekoladową słodycz i pomyślałam, że zrobiłabym mu lepszą i całą tylko dla niego. Nadeszła moja kolej, żeby podejść i złożyć życzenia. Moi współpracownicy częstowali się tortem i rozmawiali ze sobą, zadowoleni, że mają przerwę w pracy. Greg wyszedł, rozmawiając przez komórkę.

Podeszłam do Josha. Popatrzył na mnie, ale nie uśmiechnął się. Wyraz twarzy miał jakby obojętny. Było

dosyć głośno, a ja nie chciałam wszystkich przekrzykiwać. Poczułam jego zapach i znowu go zapragnęłam tak mocno, że aż sama się zdziwiłam. Uśmiechnęłam się bardzo niepewnie.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin - odzyskałam wreszcie głos.

- Dziękuję.

Lekko podniosłam głowę, przysunęłam się do niego i pocałowałam w policzek. Ten pocałunek był jednak dłuższy niż zamierzałam. Nie wiem, co mną kierowało. Po prostu chciałam czuć jego zapach o sekundę dłużej i poczuć ten ostatni raz jego skórę. Zdradziłam się znowu. Mogłam mówić, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego, ale to nie była prawda. Ten pocałunek właśnie to udowodnił. Kiedy odsunęłam się od niego, zobaczyłam ten wzrok, który widziałam już wtedy pod prysznicem. Troska o mnie i coś jeszcze. Nie umiałam tego zdefiniować.

Nie wzięłam swojego kawałka tortu, tylko od razu chciałam wyjść z pokoju. Kiedy próbowałam go ominąć, wystawił swoją prawą rękę i złapał mnie w pól. Zatrzymałam się w szoku. Popatrzyłam na niego, później szybko na ludzi zajadających się czekoladowym wypiekiem. Nikt niczego nie zauważył.

- Zjedz tort za moje zdrowie - powiedział.

- Chyba pije się czyjeś zdrowie, a nie zjada kaloryczny tort.

- W pracy nie pijemy alkoholu, tylko raczymy się kaloriami.

Podziękowałam i wyszłam. Nie miałam ochoty na tort. Miałam ochotę na niego. Laura minęła mnie szybko i podążyła do swojego biurka, bo przed nim stała jakaś kobieta. Josh wyszedł za mną. Okazało się, że to Lucy Pearson, klientka, z którą Josh chętnie się zabawiał. Była zdezorientowana chaosem, który chwilowo panował w biurze. Kiedy zobaczyła mojego przyjaciela, od razu jej twarz pojaśniała.

- Witam - rzuciła w jego stronę uwodzicielsko. - Co tu takie zamieszanie?

- Nasz szef obchodzi urodziny - wyrwało się Laurze jak małej dziewczynce.

Myślałam, że ją zabiję. Josh też nie był zadowolony, że sekretarka poinformowała o tym fakcie jego klientkę. Nie skomentował tego jednak w żaden sposób. Ja nie wiem, dlaczego stałam i przyglądałam się tej całej sytuacji. Laura usiadła na krześle przy swoim biurku i chyba zrozumiała swój błąd, bo starała się nie patrzeć w ich kierunku.

- Przyszłam podziękować za świetną lokalizację. To na prawdę był strzał w dziesiątkę. Ale skoro tutaj dzisiaj takie święto, to ja zapraszam na lunch z pysznym deserem.

Uśmiechnęła się dwuznacznie. Kiedy tylko to usłyszałam, popatrzyłam na Josha i zamarłam. On też szybko spojrzał na mnie, ale powrócił wzrokiem do swojej rozmówczyni. Wróciłam do swojego gabinetu. Nie mogłam się z tą sytuacją pogodzić. Usiadłam przed swoim biurkiem i ledwie widząc, szukałam nerwowo ofert pracy, które sobie zapisałam. Stworzyłam krótką wiadomość i już miałam ją



wysłać, ale coś mnie powstrzymywało. Nie rozumiałam tego. Często w gniewie działałam bezmyślnie. Uciekałam. Wiecznie od wszystkiego uciekałam. Teraz też chciałam uciec.

Zamknęłam komputer, zabrałam swoje rzeczy i wyszłam z biura. W sekretariacie nikogo nie było. Podeszłam do Laury i powiedziałam, że jeżeli ktoś będzie o mnie pytał, to poszłam już do domu, bo bardzo źle się czułam. Zbiegłam schodami, bo nie miałam ochoty czekać na windę. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w domu. Chciałam płakać i jednocześnie rozwalać rzeczy. Oddychałam szybko, aż zaczęło mi się kręcić w głowie. Szłam i rozglądałam się za taksówką. Jak na złość nic nie jechało. Nawet jak na mnie to za dużo na jeden dzień do przetrwania.

Do domu wpadłam i trzasnęłam drzwiami. Chciało mi się krzyczeć, ale nie mogłam drzeć się przy drzwiach. Chwyciłam poduszkę z kanapy i przykładając ją sobie do twarzy, krzyczałam z całych sił. Kiedy już zebrała mój gniew, rzuciłam nią z całej siły o kanapę. Zaczęłam płakać na głos. Nie umiałam się powstrzymać. Cała moja gorycz wychodziła ze mnie z taką siłą, że wydawało mi się, że mnie rozdziera od środka. Nie wiedziałam, co z siebie wyrzucam. Nerwy z rozprawy, wiadomość o mojej matce i jej facecie czy powrót Josha do starego stylu życia.

Kiedy straciłam już siły na płacz, poszłam pod prysznic. Próbowałam zmyć z siebie ból, ale to nie pomagało. Moje serce po raz kolejny zostało rozszarpane na strzępy. Kiedy stanęłam przed lustrem, zobaczyłam żalostną siebie.

Wyglądałam fatalnie. Spięłam niedbale włosy, ubrałam się w szeroki, długi podkoszulek i zmyłam makijaż. Moje zapuchnięte oczy nie wyglądały dobrze. Nie mogłam na siebie patrzeć. Nałożyłam krem, tusz na rzęsy i delikatny puder, żebym mogła choć trochę lepiej poczuć się w swojej własnej skórze. Nie miałam zamiaru nigdzie wychodzić, ale musiałam poczuć się dobrze sama ze sobą.

Nastawiłam wodę na herbatę, chociaż miałam ochotę na drinka. Niestety okazało się, że nie mam alkoholu w domu. Ostatnio zbyt często raczyłam się whisky na swoje smutki, więc postanowiłam nie kupować kolejnej butelki. Musiałam trzeźwo myśleć. Uratowałyby mnie nowa praca i brak kontaktu z Joshem. Kiedy pomyślałam o tym ostatnim, usłyszałam, że ktoś puka do drzwi. Nie miałam ochoty na towarzystwo, więc nawet nie ruszyłam się z miejsca. Siedziałam na kanapie i wpatrywałam się w drzwi. Pukanie było głośniejsze. Ja nadal siedziałam. Zamknęłam oczy i nagle usłyszałam, jak moja komórka dzwoni. Wstałam i wyciągnęłam ją z torebki. Zobaczyłam na wyświetlaczu, że to mój szef. Nie odebrałam. Wtedy pukanie się powtórzyło. Nie miałam jak udawać, że mnie nie ma. Podeszłam do drzwi i je otworzyłam. Josh stał przede mną. Byłam tak zaskoczona, że nawet nie zdążyłam go zaprosić do środka, kiedy on już stał w salonie. Zamknęłam drzwi i odwróciłam się w jego stronę. Stałam w podkoszulku, który wprawdzie zakrywał mi tyłek, ale nie było mowy o żadnym gwałtownych ruchach czy schylaniu się.

- Źle się poczułaś? - zapytał ironicznie.

- Sprawdzasz mnie?

Odpowiedziałam pytaniem na pytanie, ale myślałam tylko o tym, że szybko się uwinął z tą swoją klientką. Nie byłam zła. Byłam smutna, załamana. Kochałam go tak bardzo, że to aż fizycznie bolało. Mimo tego, co robił, ja nadal byłam taka głupia.

- Właśnie dlatego nie chcemy żadnych związków w biurze - ciągnął dalej Josh.

- Żeby móc bezkarnie sypiać z klientkami bez żadnych wyrzutów sumienia i tłumaczenia się? - zabrzmiała jak zazdrosna dziewczynka.

Josh na tę uwagę tylko się uśmiechnął. Już dawno nie widziałam tego uśmiechu. Sama uśmiechnęłam się, ale w sobie, żeby tego nie widział. Coraz bardziej przypominało to nasze dawne rozmowy. Było mi jakoś lżej na duszy.

- Czasami trzeba się poświęcić, żeby wszystko dograć. Żeby sfinalizować umowę.

Przewróciłam oczami, bo nie mogłam słuchać tych bzdur. Z tego, co pamiętałam, ostatni raz, kiedy się z nią przespał, umowa podobno była już zaklepana, a on miał po prostu ochotę. Odbiegałam myślami za daleko, raniąc siebie przy okazji. Stał parę kroków ode mnie i przyglądał mi się uważnie.

- Nie wyszedłem z nią.

Kiedy tylko usłyszałam te słowa, popatrzyłam w jego oczy. Chyba czytał w moich myślach. Nie potrafiłam nic sensownego na to odpowiedzieć. Miałam mu podziękować?

Liczył, że rzucę mu się na szyję ze szczęścia? Mogłabym. W sumie to bardzo się ucieszyłam na tę wiadomość. Milczałam jednak.

- Zrobisz mi kawę?

Otak, wprosił się na kawę. Jakby nigdy nie było tych ostatnich koszmarnych miesięcy. Byłam totalnie zaskoczona. Co on miał w sobie takiego, że za każdym razem mu ulegałam? Powędrowałam posłusznie do kuchni i sięgnęłam po kubek na górnej szafce, ale szybko opuściłam rękę. Właśnie zdałam sobie sprawę, że nie mam na sobie bielizny, a podkoszulek był zbyt krótki na takie ekscesy. Josh właśnie wszedł do kuchni i zauważył mój szybki ruch. Umyłam swój kubek, który stał na blacie, wytarłam go i postawiłam koło ekspresu. Wsypałam kawę do filtra i wstawiłam dzbanek. Zmierzył mnie wzrokiem i uśmiechnął się do siebie.

- Długo cię nie było - powiedziałam.

- Musiałem pozamykać pewne sprawy. Zresetować się. Zastosować twoją taktykę i uciec - musiał mi dopiec na koniec.

- I pomogło?

Zapytałam, ale nie patrzyłam na niego. Odwróciłam się w stronę ekspresu i poprawiałam dzbanek. Josh podszedł do mnie i stanął blisko. Przyłgął do mnie ciałem, a dłonie położył na blacie tak, że nie miałam żadnego ruchu. Praktycznie mnie obejmował. Pocałował mnie w kark, co całkowicie pozbawiło mnie równowagi. Zakręciło mi się w głowie.

- Chyba tak - odpowiedział.

Wydałam z siebie dziwny dźwięk rozkoszy i nagle oprzytomniałam. Usłyszałam swoje westchnienie i poczułam, jak bardzo podobało mi się to, co robi. Odwrócił mnie do siebie i wyłączył ekspres. Patrzył mi w oczy. Jego źrenice były rozszerzone, a lekki uśmiech zdradzał jego zamiary. Pocałował mnie delikatnie, a po chwili zaczął namiętnie całować, aż nie mogłam złapać tchu. To się działo naprawdę. Całował mnie po szyi, co doprowadzało mnie do szału. Nie musiał się powstrzymywać. Był ze mną tu i teraz. Jego dłonie gładziły moje nogi, po czym wślizgnęły się pod podkoszulek i zatrzymały się na pośladkach. Przestał mnie całować, bo zdał sobie sprawę, że jestem bez majtek.

- Chyba żartujesz - powiedział podniecony.

- Nie zdążyłam się ubrać, bo właśnie wyszłam spod prysznic - tłumaczyłam się, uśmiechając się niewinnie.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził do sypialni. Podałam mu się całkowicie. Zaczęłam rozpinać jego koszulę. Kiedy odpięłam ostatni guzik, zsunął ją i rzucił na krzesło, które stało zaraz obok. Jego ciało było takie kuszące. Uwielbiałam je. Dotknęłam jego klatki piersiowej i pocałowałam poniżej szyi. Ta pieśczoła sprawiła, że zaczął oddychać głośniej, a mi się to baaardzo podobało. Chciałam sprawiać mu przyjemność i patrzeć, jak na to reaguje.

- Na pewno tego chcesz? - zapytał.

- Tak.

Rozebrał się i stanął przede mną w samych bokserkach. Był gotowy, to nie ulegało wątpliwości. Schylił się do spodni

i wyciągnął portfel. Przez chwilę byłam zdezorientowana, ale zobaczyłam, że wyciąga z niego prezerwatywę. Pomyślałam, że jak zwykle przygotowany na każdą okazję. Trochę mnie to rozstroiło. Zobaczył moją reakcję.

- Nicole, nie analizuj. Rozluźnij się.

- Jestem rozluźniona.

Rzucił prezerwatywę na łóżko. Znowu zaczął mnie całować. Dobrze wiedział, jak się mną zająć. Był delikatny. Podniósł mi ręce do góry i sięgnął po podkoszulek. Jednym ruchem ściągnął go ze mnie. Patrzył na moje ciało z zachwytem, a ja czułam się trochę skrępowana. Byłam całkowicie naga.

- Już widziałem cię nago, więc dlaczego nie czujesz się swobodnie?

- Kiedy widziałeś mnie nago? - próbowałam znaleźć takie wydarzenie w pamięci.

- W łazience po naszym wspólnym prysznicu.

- Miałam na sobie bieliznę.

- To koronkowe coś i stringi? Proszę cię. Dla mnie stałaś tam naga.

Leżąc na łóżku, pozwoliłam mu położyć się na mnie. Podpierał się na łokciach, żeby mnie nie przygnieść, ale ja chciałam czuć jego ciężar na sobie. Wiedziałałam, jaką ma taktykę. Zagadywał mnie, żebym się nie denerwowała, ale nie wiedział, że byłam spokojna. Ja bardzo go pragnęłam i byłam szczęśliwa, że wreszcie mogę mieć go dla siebie. Nie chciałam zadawać żadnych pytań. Ten dzień miał się skończyć w cudowny sposób. Gładziłam go po plecach

opuszkami palców, a on całował mnie po szyi. Z sekundy na sekundę rozpalał mnie jeszcze bardziej, choć wydawało mi się to niemożliwe. Usiadł obok na chwilę i sięgnął po prezerwatywę. Rozdarł opakowanie i umiejętnie wyjął zawartość. Nałożył ją sobie bardzo sprawnie. Ta czynność trochę odzierała tę chwilę z romantyczności.

Położył się znowu na mnie, rozchylając mi nogi. Byłam gotowa. Znowu zaczął mnie całować. Jego pocałunek był bardzo namiętny, a ja już nie mogłam wytrzymać. Przybliżył się do mnie, naprowadził się na mnie, ale cały czas całował moje usta, później szyję. Czułam go dokładnie między udami. Powoli zaczął we mnie wchodzić, ale kiedy był już w połowie drogi, pchnął mocno i stanowczo. Wygięłam ciało w łuku. Poczułam ból. Josh nie ruszał się. Chciał, abym przyzwyczała się do tego uczucia. Pamiętałam to, ale w zupełnie innej sytuacji i zwalczałam te myśli w sobie. Otworzyłam oczy. To był Josh. Był czuły. Nie chciał sprawić mi bólu ani przykrości. Patrzyłam mu w oczy. Schylił się do moich piersi. Zaczął je pieścić i delikatnie poruszać się we mnie. Ból przechodził w rozkosz.

- Jeżeli coś będzie nie tak, proszę, powiedz mi. W każdej chwili mogę przestać - powiedział mi do ucha.

- Z każdą kobietą rozmawiasz podczas seksu? - zapytałam.

- Kocham się z tobą, a nie pieprzę.

Te słowa mnie rozbroiły. Jego ruchy były bardziej rytmiczne. Było mi cudownie. Nie mogłam uwierzyć w to, że kocham się z Joshem. Całował mnie, dotykał. Nigdy

wcześniej nie przeżyłam orgazmu. To było jak objawienie. Nagle zaczęłam odczuwać wszystko tak intensywnie. Josh poruszał się bardziej zdecydowanie, ale cały czas zwracał uwagę na mnie. Sprawiał, że czułam się piękna. Niespodziewanie kolejna fala rozkoszy znowu zaczęła mną targać i w tym samym momencie zobaczyłam, że Josh również dochodzi. Niektóre szczyty cudownie zdobywać razem. Byłam tak zaskoczona reakcją swojego ciała, że kiedy Josh opadł na łóżko obok mnie, ja trzęsłam się w środku z radości i jednocześnie ocierałam łzy, które spływały po policzkach. Josh oparł się na łokciu i położył dłoń na moim brzuchu.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Tak. Ja nie płaczę. Ja tego nie kontroluję.

Popatrzyłam na niego i uśmiechnęłam się tak szeroko, jak nigdy wcześniej. Byłam taka szczęśliwa. Pocałował mnie w ramię i znowu położył się na plecach. Chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie. Był niesamowity.

- Czy chociaż trochę rozgoniłem złe wspomnienia i doznania, jeżeli chodzi o seks? - zapytał.

- Wreszcie poczułam, że żyję.

- To był twój pierwszy raz? W sensie...

- Tak. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś tak cudownego. Obawiam się, że nigdy nie będę chciała wyjść z łóżka - zaczęłam się śmiać.

Pocałował mnie w czoło, wstał i bez skrępowania goły ruszył w stronę drzwi. Podążałam za nim wzrokiem. Powiadomił mnie, że idzie pod prysznic, a kiedy zniknął za



drzwiami, zamknęłam oczy i nie mogłam się przestać uśmiechać. Leżałam i starałam się przyswoić to szczęście, które mnie wreszcie spotkało. Czekałam i się doczekałam. Uprawiałam seks z cudownym mężczyzną, który daje mi tyle niesamowitych przeżyć.

Usłyszałam, że wyszedł z łazienki, więc zarzuciłam na siebie podkoszulek i też poszłam się odświeżyć. Zamknęłam oczy i odchyliłam głowę, żeby woda spływała po mojej twarzy. Pamiętałam jeszcze dotyk Josha, jego pocałunki i czułam, że nie mam dosyć. Niby byłam zmęczona, ale już mi go brakowało. Nadal nie mogłam w to wszystko uwierzyć. Jeszcze tak niedawno byliśmy tylko przyjaciółmi, współpracownikami. Tak niedawno toczyliśmy ze sobą dziwną, niepotrzebną walkę, a teraz byliśmy ze sobą tak blisko. Odnależliśmy się.

Otulona ręcznikiem weszłam do salonu. Josh właśnie wychodził z kuchni ze szklanką wody w ręce. Zobaczył mnie i uśmiechnął się szeroko.

- Właśnie tak cię poznałem.

Pokazał na moje wdzianko, a ja podeszłam do niego i pocałowałam w usta. Mogłam teraz tak robić i miałam zamiar z tego korzystać. Pocałował mnie w ramię. To już kolejny raz. Ten gest był taki inny, jakby miał mi coś powiedzieć, wyrazić jakieś uczucie. Byłam ciekawa, czy po prostu nie jest to jego znak rozpoznawczy. Może tak robi. Lubi całować kobietę w ramię, a ja doszukuję się głębszego sensu.

Nie miałam żadnych zapasów w lodówce, więc byliśmy zmuszeni zamówić chińszczyznę. Kiedy czekaliśmy na obiad, Josh przyznał się, że wyjechał do swojej ulubionej chatki nad jeziorem, którą bardzo często wynajmował. To był kompleks domków, w którym miał wszystko, co potrzeba. Lubił tam wyjeżdżać w sytuacjach, kiedy chciał się odciąć od wszystkiego i od wszystkich. Mógł tam spokojnie odpocząć i wszystko przeanalizować. Na szczęście jego wyjazd wyszedł na moją korzyść.

W trakcie posiłku opowiadałam mu o moim dniu w sądzie i o odkryciu Marca Webera. Josh ucieszył się, że wszystko jakoś samo się rozwiązało, ale we mnie gdzieś głęboko ukrywał się ból po stracie mamy. Nie umiała sobie poradzić po śmierci taty. Bardzo go kochała i rzeczywistość bez niego była dla niej nie do zniesienia. Przez chwilę zastanowiłam się, czy też uciekłabym w alkohol po stracie Josha i całkowicie straciłabym kontrolę nad własnym życiem.

Wieczorem, kiedy już położyliśmy się do łóżka, byłam tak szczęśliwa, że obawiałam się bezsenności. Josh przyciągnął mnie do siebie, żebym mogła przylgnąć do niego całym ciałem. Chętnie położyłam mu głowę na klatce piersiowej, a on objął mnie i tak leżeliśmy przez chwilę w milczeniu. Wiedzieliśmy o sobie tak dużo, a jeszcze przed nami było tyle do odkrycia.

- Uleczyłeś mnie - odezwałam się cicho.
- Ja? - wydawał się zaskoczony.

- Uleczyłeś moją duszę - pocałowałam go w pierś. - Nigdy nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić zbliżenia z jakimkolwiek mężczyzną. Kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy, kiedy się do mnie uśmiechnąłeś, pozwoliłam sobie na uczucia tak różne od strachu, nienawiści czy obrzydzenia. Zauroczyły mnie twoje oczy, zakochałam się w twoich dłoniach i nawet nie wiem, w którym momencie pokochałam cię całego. Sprawiliś, że zapragnęłam żyć.

**Weekend** był cudowny. Spędziliśmy go wyłącznie w mieszkaniu. W sobotę u mnie. W niedzielę u niego. Zapomniałam o całym świecie. Zachowywaliśmy się jak nowożeńcy. Roznosiło mnie takie szczęście, że nie potrafiłam go nawet opisać. To jak nagroda za wszelkie cierpienia, które spotkały mnie w życiu. Wystarczyły jego dotyk, głos, słowa, oczy, uśmiech i nic się więcej nie liczyło. Nie musiałam nawet jeść. Łóżko i mężczyzna w jednym zdaniu dawniej przyprawiało mnie o mdłości. Teraz właśnie w łóżku ze swoim mężczyzną czułam się taka bezpieczna i szczęśliwa.

- Skarbie, to ja muszę powiedzieć Gregowi - powiedział nagle Josh, kiedy kładliśmy się wieczorem spać.

- Rozumiem.

- Muszę tylko wybrać odpowiedni moment. To jest dla mnie ważne.

- Dobrze. Chcesz mi powiedzieć, że nikt się o nas nie może dowiedzieć?

- Na razie tak. Spróbuję to załatwić jak najszybciej.

- Poczekam.

W poniedziałek do biura przyjechaliśmy osobno, chociaż wcześniej często Josh podwoził mnie do pracy. Woleliśmy nie kusić losu i nie rzucać się w oczy. Ciężko mi było się powstrzymać z jakimś czułym gestem, ale musiałam się skupić. Greg absolutnie nie mógł się teraz dowiedzieć. Najbardziej bolało mnie to, że nie mogłam o moim szczęściu powiedzieć Sarze.

Josh miał spotkanie z Rickiem, na które poszedł z Tomem. Laura umówiła spotkanie z Owenem Davisem, który chciał zakupić dwupoziomowe mieszkanie z naszej oferty. Ja zostałam wytypowana na to spotkanie, ale Josh zdążył wrócić, więc powiadomił mnie, że będzie mi towarzyszył.

Czekałam na swojego klienta, który miał być za kwadrans. Stwierdziłam, że mam czas, żeby zrobić sobie kawę. Poszłam do kuchni i zastałam tam Josha, który rozmawiał z Tomem. Omawiali spotkanie, które podobno poszło dosyć sprawnie. Obaj byli zadowoleni.

- Nicole, masz pozdrowienia od Jamesa Bergera - powiedział nagle Tom, jakby dopiero teraz sobie o tym przypomniał.

- Dziękuję - uśmiechnęłam się.

Josh zmierzył mnie wzrokiem w taki sposób, że zrobiło mi się gorąco. Uśmiechnął się zadowolony, a ja nie wiedziałam dlaczego. Myślałam, że będzie zazdrosny albo przynajmniej niezbyt zadowolony z faktu, że mężczyzna, z którym się spotykałam, pozdrawia mnie. Tom zabrał swój

kubek z kawą i wyszedł z kuchni. Josh wziął małą butelkę wody i również ruszył do wyjścia, ale zanim wyszedł, nachylił się do mnie i szepnął mi do ucha:

- James może sobie pomarzyć.

Wyszedł, a ja z szerokim uśmiechem i zadowoleniem podeszłam do ekspresu. Jak mi było dobrze. Mogłabym latać. Niestety, ta chwila nie trwała zbyt długo, bo do kuchni wszedł Greg. Miał niezbyt zadowoloną minę. Był dziwnie podenerwowany. Bałam się odezwać, ale widziałam, że coś go stresowało.

- Coś się stało? - zapytałam.

- Tak. Za chwilę zebranie w konferencyjnej - oświadczył.

- Jak za chwilę? Ja mam za parę minut klienta.

- Laura odwołała wszystkich.

- Kiedy?

- Przed chwilą.

Nie wiedziałam, co Greg zamierzał oświadczyć, ale nie wyglądał na zadowolonego. Zabrałam ze sobą kawę i poszłam do wskazanego pokoju. Wszyscy już byli na swoich miejscach. Nikt nie wiedział, o co chodzi. Josh nie patrzył w moją stronę. Bardzo profesjonalnie. Ja też starałam się zachowywać naturalnie, chociaż chciałam krzyknąć na cały głos, że jesteśmy razem. To mnie zjadało żywcem. Odczuwałam ogromną ochotę podzielenia się tą informacją z ludźmi. Czułam, że jeżeli tego nie zrobię, to tak, jakbym nie była w żadnym związku. Równie dobrze

mogłam sobie to wyobrazić. Jeżeli nie można się podzielić swoim szczęściem z innymi, to czy to jest w ogóle szczęście?

- Dzisiaj dostałem bardzo przykre wiadomości z Richland - przerwał moje rozmyślenia Greg. - Jedna z naszych agentek została zaatakowana przez klienta podczas prezentacji nieruchomości.

- Kiedy? - zapytała Kim.

- Dzisiaj rano - włączył się do rozmowy Josh.

- Na szczęście jeden z mieszkańców z sąsiadującego lokalu usłyszał krzyki Lisy i zadzwonił po policję.

- Czy coś jej się stało? - zapytałam.

- Oprócz urazu psychicznego i paru siników chyba nie - popatrzył na mnie Greg.

Jak dla mnie to i tak dużo. Strach naprawdę potrafi paraliżować, a później już mózg płata figle i zagania poczucie bezpieczeństwa daleko w kąt. Tak było w moim przypadku. Strach zaczął przeradzać się w paranoję. Wszystko wydawało mi się podejrzanym.

- Czy ktoś z was miał sytuację, w której klient próbował czegoś więcej? Zwracam się oczywiście do pań - szybko dodał Josh.

Wszystkie popatrzyłyśmy po sobie. Kim wyglądała na zmieszaną. Patrzyłam na nią i widziałam, że chce coś powiedzieć. Greg również to zauważył. Teraz już wszyscy na nią patrzyli. Poprawiła się na krześle i patrząc w stół powiedziała:

- Raz klient rzucał uwagi i łapał mnie za pośladki, ale nie był aż tak nachalny jak w przypadku Lisy.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - zapytał Greg.
- Poradziłam sobie - odpowiedziała.
- Ale chodzi o to, że nie musicie sobie z tym radzić. Nie można dopuszczać do takich sytuacji - odezwał się Josh.
- Przecież go nie prowokowałam - zaczęła bronić się Kim.
- Nikt tego nie powiedział - znowu przejął rozmowę Greg. - Wasze bezpieczeństwo jest dla nas ważne. Jeżeli cokolwiek dzieje się na spotkaniu, z czym nie czujecie się dobrze, od razu powinniście nam to zgłosić. Od dzisiaj nikt nie chodzi na spotkania sam. Zawsze mają być dwie osoby.
- Ale czasami Tom ma spotkanie, Josha nie ma, a ja jestem w biurze i przychodzi nasz klient, więc co w takiej sytuacji? - zapytałam.
- Spotkanie odbywa się na miejscu. Jeżeli klient chce zobaczyć swój obiekt, musi umówić się wcześniej. Nie ma spontanicznych odwiedzin na budowach czy w mieszkaniach. Zawsze musi być druga osoba - odpowiedział mi Josh.

W biurze był taki oficjalny. Podobało mi się to. Naprawdę nikt niczego nie podejrzewał. Zastanawiałam się, jak to będzie wyglądało, jak już wszyscy się dowiedzą. Przecież w biurze jest zakaz związków między pracownikami. Będziemy musieli zachować dystans, żeby nikomu to nie przeszkadzało. Przede wszystkim nam nasz związek nie może przeszkadzać w pracy. Jakie to przyjemne uczucie planować przyszłość z moim mężczyzną.

Do drzwi sali konferencyjnej ktoś zapukał. Laura zerwała się z miejsca i podeszła szybko, żeby otworzyć. Zamarłam, kiedy zobaczyłam Renee. Greg ogłosił koniec spotkania. Wszyscy zebrali się szybko. Ja ociągałam się z wyjściem. Zbierałam niby dokumenty ze stołu, które sama nie wiem, po co przyniosłam. Teraz cieszyłam się, że mam je ze sobą. Greg wyszedł, gdy tylko zorientował się, że to nie do niego. Pozostaliśmy sami w sali. Ja, Josh i Renee. Podeszła bliżej i zwróciła się do mnie:

- Czy mogę zostać sama z ojcem mojego dziecka?

Podniosłam głowę. Patrzyła na mnie z dziwnym uśmiechem. Nie miałam odwagi zwrócić się w stronę Josha. Bałam się, że zobaczę tam radość albo tęsknotę za byłą kochanką. Pozbierałam dokumenty i podeszłam do drzwi. Zamykając je, popatrzyłam jednak w stronę ukochanego. Poczułam, jakbym go straciła. Widziałam, że był oszołomiony tą rewelacją.

Uciekłam do swojego biura. Zasunęłam żaluzję i aż zgięłam się w pół. Było mi niedobrze i nie mogłam złapać oddechu. To nie mogła być prawda. Nie teraz, kiedy wszystko się tak dobrze układało. Wszystko wirowało, wydawało mi się, że zaraz się przewrócę. Usiadłam w fotelu koło małego stolika. Skuliłam się w sobie.

Nie wiem, jak długo tak siedziałam w szoku, ale nagle do mojego pokoju wszedł Greg. Odszukał mnie wzrokiem i podszedł do mnie zdenerwowany. Nie wiem, o co mu tym razem chodziło, ale zaczęłam niepokoić się o Sarę. Wstałam



i już miałam zapytać, czy z nią wszystko w porządku, kiedy on pierwszy się odezwał.

- Nie pamiętam, żebyś mi wspominała, że nie uczestniczyłaś w spotkaniu, na które cię wysłałem.

- Odesłałam cię do Josha.

- Gdybyś choć raz zrobiła to, co mówię, to może nie miałbym tylu problemów.

- Możesz jaśniej?

- Już jaśniej, księżniczko, nie mogę mówić.

- Wiesz co, nie mam ochoty wysłuchiwać twoich narzekań!

- Narzekań?! - prawie krzyknął.

- Tak! Wiecznie ci się coś nie podoba! Prowokujesz mnie, żebym się zwolniła, wyniosła, zeszła ci z oczu?! O co ci chodzi?!

- Po prostu potrzebowałem, żebyś była na tym spotkaniu! Miałaś tam tylko być. Nie oczekiwałem od ciebie żadnego większego zaangażowania. Ty oczywiście miałaś inne plany, więc teraz wszystko się może posrać, bo postawiłaś na swoim! Obrażona wróciłaś do domu!

- Kto ci powiedział, że byłam obrażona?

- Renee.

- Renee, też mi wiarygodna osoba! Zaangażowałaś sobie prawniczkę, która teraz robi ci problemy. To twoja wina. Nie moja.

- Skąd wiesz, że robi mi jakieś problemy? - nagle zaczął uważniej słuchać, co do niego mówię.

- No chyba jest to logiczne, skoro nie ja byłam na tym spotkaniu, tylko ona i teraz masz przez to problemy. Okazuje się, że to ty podejmujesz decyzje do dupy!

- Jesteś chora!

- Ja jestem chora?!!! Doprowadzasz mnie do szału! Czego ode mnie chcesz?! Wyżyć się na mnie za to, że Renee robi ci problemy?!

- Nie byłoby problemów, gdybyś, kurwa, wykonała polecenie służbowe!!

Wyszedł i trzasnął drzwiami. Nie wiedziałam, że będzie z tego taka afera. Kate wspominała, że potrzebowali zaufanego człowieka tam na miejscu, ale przecież to była kobieta Josha. Prawnik współpracujący z firmą. Przecież obowiązywała ją jakaś umowa. Etyka zawodowa.

Znowu nawaliłam. Podeszłam do laptopa i niewiele myśląc, wysłałam zapytania o pracę, które już miałam gotowe. Nie mogłam tutaj dłużej pracować. Nie w takiej atmosferze. To od początku był zły pomysł, żeby być w jednym miejscu z Gregiem. Na dodatek wszystko wskazywało na to, że się po prostu do niczego nie nadaję. Stwarzałam im tylko same kłopoty.

Zabrałam swoje rzeczy i wychodząc z biura, zapytałam Laureę, czy Josh jest u siebie. Zaprzeczyła. Podobno już dawno wyszedł z Renee. Starłam się nie okazywać emocji. Kiwnęłam tylko głową, pożegnałam się i pojechałam do domu.

Był już późny wieczór, a ja nadal nie miałam informacji od Josha. Domyślałam się najgorszego. Wykąpałam się i położyłam się do łóżka. Nie mogłam zasnąć. Nie było późno, ale chciałam już zakończyć ten dzień. Niestety, sen nie przychodził, więc wstałam, żeby zrobić sobie drinka. Zostało mi jeszcze pół butelki whisky. Kiwnęłam do siebie głową, jakbym sama dała sobie przyzwolenie na picie. Miałam już tak nie robić, ale najwidoczniej z tym też sobie nie radziłam.

Z dużą szklanicą drinka miałam zamiar wrócić do sypialni, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi. Mogłam spodziewać się tylko złych wiadomości. Już słyszałam w głowie, jak Josh przychodzi ze mną skończyć. Będzie miał teraz dziecko z Renee i pewnie czuje się odpowiedzialny. Ja jak zwykle zostanę sama.

Podeszłam do drzwi i je otworzyłam. Josh wszedł od razu i kiedy go zobaczyłam, nagle zapragnęłam o niego walczyć. Nie chciałam się poddać. Upiłam spory łyk drinka i zanim zaczął cokolwiek mówić, zaczęłam swoją akcję.

- Proszę, nie rób mi tego - odezwałam się, prawie błagając.

- Czego? - podszedł i pocałował mnie w czoło.

- Nie zostawiaj mnie.

- Dlaczego miałbym cię zostawić? - był mocno zaskoczony.

- Przecież Renee...

- To był żart - przerwał mi.

- Słucham? - oprzytomniałam.

- Tak, okrutny żart. Chciała, żebyś właśnie tak się czuła. Nie jest w ciąży.

Poczułam ogromną ulgę, ale już za parę sekund, kiedy odzyskałam świadomość, zaczęła we mnie wzbierać złość. Josh zabrał mi drinka i wypił od razu całość. Skrzywił się, bo nie lubił whisky wymieszanej z colą. Odstawił szklanke na wyspę kuchenną i zrobił sobie kolejnego drinka. Nie dorzucił nawet lodu, tylko od razu łyknął czysty alkohol.

- Ona jest nienormalna - oświadczyłam.

- Nie myśl o niej.

- Po co przyszła?

- Przyniosła mi dokumenty dotyczące aneksu do kontraktu z Rickiem. Prosiłem, żeby mi przekazała wszelką dokumentację, którą miała u siebie.

- To ona jest nadal wmieszana w sprawy firmy?

- Nie. To była ostatnia, którą zaczęła i chciałem, żeby skończyła.

- Uważam, że powinien to sprawdzić inny prawnik.

- Wiem, jestem umówiony z nim na jutro - uśmiechnął się.

- A dlaczego Greg był taki wkurzony?

- Renee poznała jego plan dotyczący dodatkowej inwestycji. Chciała się odegrać i postanowiła zaproponować siebie na wspólnika. Może zaproponować to bardzo delikatne stwierdzenie.

- Wpadł do mnie do biura naprawdę wściekły.

- Cóż, musiał odreagować. Już wszystko załatwiłem. Będzie dobrze.

- Załatwiłeś? Jak?
  - Mam swoje sposoby.
  - O Boże...
  - Nicole - upomniał mnie. - Niczego sobie nie wyobrażaj. Bardzo cię proszę.
  - Za dwa tygodnie urodziny Grega. Ciekawe, czy tam też się pojawi jak gdyby nigdy nic?
- Josh nic nie odpowiedział, tylko wsadził rękę do kieszeni, drugą podniósł drinka do ust i patrzył na mnie, pijąc. Nie. Nie, to nie możliwe. Czy już zapomniał, jakie awantury mu robiła? Co tu się wyprawiało? Greg jej pozwoli przyjąć? Zapomnieli o całej sprawie?
- Nie wierzę - powiedziałam.
  - Będzie dużo ludzi.
  - Ciekawe, co zaplanuje dla mnie na ten wieczór.
  - Nie myśl o tym.

\*\*\*

**K**olejny dzień w biurze był bardzo przyjemny. Przyjechała do nas młoda para, która postanowiła rozpocząć wspólne życie, kupując nowe mieszkanie. Nie chcieli wynajmować i nie byli zainteresowani domem. Zapragnęli nowoczesnego mieszkania w centrum miasta. Mieliśmy kilka takich lokali. Pokazując im zdjęcia i opowiadając o zaletach proponowanych apartamentów, patrzyłam na nich i dokładnie wiedziałam, jak się czują. Patrzyli na siebie tym spragnionym wzrokiem i kończyli swoje zdania. Ja byłam też na tym etapie z Joshem. Uczyliśmy się siebie nawzajem,

a jednak czuliśmy, jakbyśmy się znali całe życie. Dobrze nam było razem.

Nasi młodzi klienci dostali od nas wszelkie ulotki, dokładne informacje i zaopatrzeni w podpisany kontrakt mieli zjawić się za kilka godzin. Musieli przemyśleć wszystko na spokojnie i obiecali wrócić z podjętą decyzją.

Odprowadziłam ich do windy. Udzielił mi się ich dobry humor, bo kiedy tylko zniknęli za drzwiami, zapragnęłam pysznej kawy. Od razu skierowałam się do kuchni. Okazało się, że Greg z Joshem też tam byli. Rozmawiali na luzie, śmiejąc się co chwilę. Sięgnęłam po kubek z górnej szafki i włożyłam pod dysze ekspresu.

- Od razu zauważyłem - mówił Greg. - Wyluzowany jesteś.

- Jestem - przytaknął Josh.

- Znam ją? - ciągnął temat Greg.

Nagle zdałam sobie sprawę, że rozmawiają o mnie, chociaż Greg zupełnie nie był tego świadomy. Zaczęłam uważniej słuchać, jak przebiega ta rozmowa. Wyciągnęłam kubek z ekspresu i dolałam zimnego mleka. Zapachniało cudownym aromatem w całej kuchni. Upiłam trochę kawy. Była mocna, a zarazem aksamitnie delikatna.

- Nic więcej ci nie powiem - wzbraniał się Josh, śmiejąc się.

- Daj spokój. Musi być niezła, skoro się z nią ciągle spotykasz.

- Przestań już.

- Co ty taki tajemniczy jesteś? Powiedz chociaż, czy ma duże piersi, jak lubisz.

W tym momencie zakrztusiłam się kawą. Greg obrócił się w moją stronę, jakby sprawdzał, czy jakoś przeżyję, po czym chciał na nowo wrócić do rozmowy z Joshem. Ten jednak nie dawał za wygraną, więc przyjaciel wyszedł z kuchni niepokieszony. Wytarłam resztki kawy z brody i patrzyłam na szeroko uśmiechniętego Josha. Najwidoczniej bawiła go ta cała sytuacja. Ja jednak nie mogłam słuchać, jak Greg wypytuje o moje ciało.

- Chyba miałam mikrowylew - powiedziałam.

- Ta rozmowa mogła być całkiem zabawna w twoim towarzystwie.

- Proszę, nawet tak nie żartuj.

Wróciliśmy do pracy. Całkowicie zapomniałam o tym, że wysłałam zapytania o pracę do różnych firm. Dwie właśnie się odezwały i miałam się zdecydować na rozmowy kwalifikacyjne. Postanowiłam odłożyć ten temat na później. W biurze było całkiem znośnie, a Greg był w dobrym humorze przed swoimi urodzinami. Josh załatwił sprawę z Renee, więc wyglądało na to, że wszystko się dobrze ułoży. Nie pytałam, jak tego dokonał. Chyba wolałam nie wiedzieć.

\*\*\*

Tydzień minął szybko. W piątek Grega w ogóle nie było w pracy. Zajmował się przygotowaniem do imprezy. Nie wiedziałam, że miało być wystawnie jak u Ricka. Wydawało

mi się, że mamy się spotkać w wąskim gronie, a wyglądało na to, że połowę ludzi nie będę znała. Josh nie był jeszcze gotowy, żeby powiedzieć o nas Gregowi, więc musiałam jeszcze trochę wytrzymać. Impreza urodzinowa też nie była dobrym momentem. Najgorsze było to, że nie mogłam o tym porozmawiać z Sarą.

Na urodziny przyjaciela pojechałam z moim mężczyzną. Chociaż w samochodzie mogliśmy pozwolić sobie na czułe słowa i czuć się jak para, bo gdy tylko dojechaliśmy na miejsce, musieliśmy zachowywać pozory, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Rozdzieliliśmy się w środku. Zresztą Sara od razu porwała mnie do sypialni. Była tak przejęta, że zaczęła mnie przerażać. Zamknęła za nami drzwi i prawie z wypiekami na policzkach, usadziła mnie na łóżku.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczęła podekscytowana. - Już nie mogłam się doczekać, kiedy przyjedziesz.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś?

- Bo jak miałam ci pokazać przez telefon to?!

Wystawiła przed moimi oczami swoją dłoń z ogromnym pierścieniem. Zareczynowym pierścieniem. Zaczęłam pisać ze szczęścia. Rzuciliśmy się sobie w ramiona. Tak bardzo się cieszyłam. Nie sądziłam, że Greg tak szybko podejmie decyzję i że oświadczy się Sarze przed narodzinami dziecka. Byli ze sobą szczęśliwi, więc pewnie nie chciał czekać. Opowiadała mi wszystko ze szczegółami. Poprosił ją o rękę rano przy śniadaniu. Nie wiedziałam, że jest na tyle romantyczny, ale z tego, co mówiła przyjaciółka,



pierścionek leżał na pustym talerzu, kiedy zaprowadził ją na taras.

Nagle poczułam ogromne wyrzuty sumienia, że nie mogę jej powiedzieć o Joshu. Tak bardzo chciałam jej to wyznać w tajemnicy, ale wtedy postawiłabym ją w trudnej sytuacji. Nie chciałam, żeby okłamywała Grega. Później nikomu nie wyszłoby to na zdrowie.

Razem zeszliśmy do gości. Greg porwał ją ode mnie, gdy tylko weszliśmy do salonu. Nigdzie nie widziałam Josha. Podeszłam do Susan i Megan. Szczebotały o zbliżającym się wyjeździe na wakacje. Wybierały się wraz z mężami na Hawaje i już nie mogły się doczekać. Słuchałam tego wszystkiego z zachwytem.

Napiłam się drinka, przywitałam się z Kate, która do tej pory była nieuchwytna. Pozbierała się po rozstaniu ze swoim mężczyzną i teraz była na etapie randkowania. Wyglądała na zadowoloną. Cieszyłam się szczęściem nas wszystkich. Właśnie wychodziłyśmy z kuchni, kiedy Kate odezwała się zdziwiona:

- To oni wrócili do siebie?

Nie wiedziałam, o kim mówi, więc podążyłam za jej wzrokiem. Na tarasie stał Josh i całował się z Renee. Odwróciłam szybko wzrok. Nie wiedziałam, jak mam się zachować. Oddałam przyjaciółce drinka i szybko udałam się do wyjścia. Prawie wybiegłam na zewnątrz. Musiałam złapać powietrze w płuca, bo zaczynałam się dusić. Ten widok odebrał mi trzeźwość myślenia. Chciałam się zatrzymać i krzyknąć. Jak mogłam się łudzić, że w życiu mi

się w końcu ułoży? Przez chwilę wszystko wyglądało tak pięknie. Tak nierealnie!

Na parkingu było dużo samochodów. Oparłam się o jeden i zamknęłam oczy. Wyciągnęłam szybko komórkę z małej, ozdobnej torebki, którą miałam przewieszoną przez ramię. Zamówiłam taksówkę i ruszyłam w stronę bramy wjazdowej.

Nie wiem, skąd nagle pojawił się Josh. Zamknął drzwi i szybki krokiem podszedł do mnie. Nie chciałam go teraz widzieć, bo od razu przypominał mi się widok jego z Renee wijących się w namiętnym pocałunku. Pospiesznie przemieszczałam się między samochodami, ale on był szybszy. Jakby wyrósł przede mną i wyciągnął w moją stronę ręce w geście uspokajającym groźne zwierzę.

- Nicole, to nie jest tak, jak myślisz. Naprawdę - zaczął spokojnym głosem.

- Chcesz mi wmówić, że się z nią nie całowałeś? Mimo tego, że to widziałam? - nie mogłam uwierzyć.

- Ja jej nie całowałem. Nawet jej nie dotknąłem.

- Josh, o czym ty mówisz?! Boże, jaka ja byłam głupia.

- Gdzie ty idziesz?

- Do domu.

- Nicole, ona chciała się pożegnać. Zaskoczyła mnie tym pocałunkiem. Ręce miałem w kieszeni. Tego już nie widziałas?

- Cały nią śmierdzisz - syknęłam, bo poczułam jej perfumy.

Chciałam go ominąć i chociaż przez chwilę побыć sama, żeby się opanować. Josh jednak nie pozwalał mi odejść. Oparł mnie o jakiś samochód i przytrzymał delikatnie, ale stanowczo. Nie umiałam na niego popatrzeć. Wszyscy widzieli, jak całował się z Renee. Pewnie myślą, że znowu są razem. Tak jak Kate to zinterpretowała. Ja też nie widziałam, żeby się przed tym bronił.

- Nie puszcze cię teraz samej do domu. Proszę cię, zaufaj mi.

- Z Renee zawsze będzie łączyło cię znacznie więcej niż ze mną.

- Przestań. Proszę. Nie znajduj problemu tam, gdzie go nie ma.

- Josh, nie widzisz w tym żadnego problemu?! Czy wiesz, jak to jest czuć, że wreszcie zdarzyło się coś cudownego, uwierzyć w to, a później zobaczyć to, co ja widziałam?

- Zaufaj mi.

- Ciągle to powtarzasz - chciałam się wyrwać, ale on tylko przysunął się bliżej i położył mi dłoń na policzku.

Patrzył mi prosto w oczy z takim dziwnym wyrazem, który całkowicie mnie rozbijał. Nie chciałam go stracić, ale czy był sens o niego walczyć? Czy miałam się angażować jeszcze mocniej, zaufać mu i zaryzykować wszystko? Resztę szacunku do siebie? Co mogłabym jeszcze wybaczyć? Gdybym tylko mogła wymazać ten obraz Joshua całującego się z Renee.

- Co jest, do jasnej cholery?!

Josh odsunął się ode mnie, a ja się wyprostowałam, słysząc głos Grega. Szedł w naszą stronę wściekły. Josh wsadził ręce do kieszeni, odchylił głowę do tyłu i wypuścił głośno powietrze z płuc. Zaczęło się. Nie tak chcieliśmy uświadomić Grega. Ale z tego, co widziałam, Josh nawet nie miał takiego zamiaru. Pewnie będzie szedł w zaparte. Byłam tylko miłym dodatkiem do jego życia poza pracą.

- Czego nie zrozumiałeś, kiedy ci powiedziałem, że masz trzymać się od niej z daleka? - syknął Greg, stojąc już blisko nas.

- Greg... - zaczęłam mówić, ale uciszył mnie, podnosząc w moją stronę otwartą dłoń.

- Specjalnie sprowadziłem dla ciebie Renee... - próbował mówić dalej.

- A kto cię, kurwa, o to prosił?! - nie był mu dłużny Josh. - Po co się mieszasz w moje życie?! Renee i ja jesteśmy już zupełnie innymi ludźmi.

- Jakoś jak się z nią zabawiałeś, to ci to nie przeszkadzało!

Josh ruszył w stronę Grega, ale ja szybko stanęłam przed nim, zasłaniając mu dostęp do przyjaciela. Popatrzyłam w jego stronę błagalnym wzrokiem i pokręciłam przecząco głową. Modliłam się w myślach, żeby nie robił niczego głupiego. Nie ruszył się z miejsca. Greg jednak nie odpuszczał.

- Ciebie chyba całkiem popierdoliło, jeżeli myślisz, że pozwolę ci dobrać się do Nicole! - przybliżył się bardziej.

- Greg! - teraz już stałam między nimi, ale przodem do Grega. - Proszę, uspokójcie się, zanim powiecie o parę słów za dużo. Wróć na przyjęcie. Tam są twoi goście, twoje urodziny.

- Nicole, nie wtrącaj się - zwrócił się wreszcie do mnie.

- Proszę cię, uspokój się - próbowałam dalej.

- Naprawdę masz umiejętność dobierania sobie facetów - powiedział z ironią, co mnie zabolowało.

- Mówisz o swoim przyjacielu - chciałam, żeby oprzytomniał. - Moje życie to nie twoje zmartwienie. Nie pozwolę ci decydować za mnie. Jeżeli tak cię bolą moje wybory, to zniknę z waszego życia i nie będziesz musiał się denerwować. Jesteście najbliższymi przyjaciółmi, więc proszę was, uważajcie na słowa, zanim powiecie coś, czego nie da się cofnąć.

- Wiecznie mnie straszysz, że odejdiesz - powiedział Greg, ale już innym tonem. - Czy ja cię trzymam na siłę? Próbuję cię na siłę uszczęśliwić?

Zabolowało i to bardzo. Pozwoliłam łzom napłynąć do oczu i nienawidziłam siebie za to. Skinęłam tylko do niego głową, uśmiechnęłam się już przez łzy, podeszłam do niego i pocałowałam go w policzek. Josh coś do niego mówił, ale już tego nie słyszałam. Nic mnie nie obchodziło.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin - powiedziałam.

Popatrzyłam w stronę domu. Kate i Sara stały przed drzwiami i przyglądały się wszystkiemu z daleka. Podniosłam rękę na pożegnanie, ominęłam stojących

naprzeciw siebie przyjaciół. Nic już do siebie nie mówili. Josh ruszył za mną. Przystanąłam, popatrzyłam na niego i zaprotestowałam ruchem głowy. Nie chciałam, żeby ze mną szedł.

Czułam się tak źle, że ledwie stałam na nogach. Greg miał rację. Kim ja niby byłam, że miałiby odczuć mój brak? Byłam w ich życiu zaledwie chwilę. Josh próbował mnie jeszcze zatrzymać, ale zwinnie uwolniłam się z jego dziwnych blokad, które próbował zastosować bardzo dyskretnie ze względu na patrzących na nas ludzi.

Po powrocie do domu szybko spakowałam parę rzeczy i wyniosłam się do hotelu, zanim ktokolwiek mógłby mnie namierzyć. Kiedy opadłam na duże łóżko, dostałam wiadomość od Sary. Martwiła się o mnie, dlatego szybko odpisałam, że będzie dobrze i że wkrótce się odezwę. Znowu uciekam. Widocznie tak miało wyglądać moje życie. Oszukiwałam sama siebie, że przecież zasługuję na szczęście. Karma powraca. Zabiłam człowieka, więc nie mogłam spodziewać się cudów. Słowa Grega zraniły mnie dlatego, że miał rację. Ciągle mówiłam, że odejdę, jakby to dla nich miało jakieś znaczenie. Josh mógł spokojnie ułożyć sobie życie z Renee, ale chyba ja stanęłam temu na drodze. Wprowadziłam między nimi niepotrzebne zamieszanie.

\*\*\*

**M**inął ponad tydzień, a ja wychodziłam ze swojego pokoju tylko do restauracji hotelowej. Nie byłam na zewnątrz i jakoś nie miałam zamiaru tego robić. Wszystko miałam na

miejscu, ale z każdą godziną czułam się gorzej. Ta samotność mnie dobijała. Wymiana kilku zdań z kelnerem lub recepcjonistką nie wystarczała mi. Chciałam się do kogoś odezwać, ale nie miałam do kogo. Postanowiłam znowu ponowić kontakt do firm, które zaprosiły mnie na spotkanie w sprawie pracy. Niestety, zamiary zostały w biurze i w domu. Musiałam zresztą wrócić, bo nie miałam tyle pieniędzy do rozrzucania, żeby mieszkać w hotelu przez miesiąc. Musiałam wynieść się z miasta. Zacząć wszystko od nowa. Miałam plan, że wieczorem spakuję się i jutro po śniadaniu wrócę do domu.

Zjechałam windą do lobby i kierowałam się na wczesną kolację. Ku mojemu zaskoczeniu spotkałam Jamesa. Żegnał się z jakimś mężczyzną. Obaj byli bardzo oficjalni, więc pewnie tutaj też załatwiał jakieś swoje interesy. Mój znajomy zobaczył mnie w ostatniej chwili, kiedy miał już odejść. Na pewno nie wyglądałam najlepiej, ale uśmiechnęłam się i podeszłam się przywitać.

- Co ty tutaj robisz? -zapytał zaskoczony.

- Mieszkam chwilowo.

- Dlaczego? Coś nie tak z mieszkaniem?

- Po prostu musiałam je na jakiś czas opuścić. Jutro już wracam, ale też tylko na chwilę. Zamierzam się wynieść gdzieś daleko stąd. Jeszcze nie wiem gdzie, ale na pewno do jakiegoś innego miasta. Muszę rozpocząć wszystko od nowa. Znaleźć nową pracę. Poznać nowych ludzi.

- Zwolnij - zaczął się śmiać. - Nie wiem, co się stało, ale nie musisz mi tego wszystkiego mówić.

- Przepraszam, po prostu ostatnio z nikim nie rozmawiałam. Wreszcie spotkałam kogoś znajomego i nie mogę przestać. Przepraszam.

- Ok.

- Ty już wychodzisz? - próbowałam go zatrzymać.

- Tak.

- Ale przecież mówiłeś, że kiedyś się spotkamy przypadkiem i właśnie tak jest, więc może napijemy się razem kawy?

- O tej godzinie?

- To czegoś innego. Drinka - nie chciałam, żeby wychodził.

- Nicole, muszę już iść. Za trzy godziny wyjeżdżam do Portland.

- Tak całkiem?

- Na dwa dni.

- A mógłbyś mnie ze sobą zabrać? - wyskoczyłam nagle.

- Co?

- W sensie, czy mogę się z tobą zabrać? Tam mnie wysadzisz i nie zobaczysz więcej.

- Co masz na myśli, mówiąc, że nie zobaczę cię więcej?

- przestał się uśmiechać.

- Po prostu nie będę się już narzucać. Tylko w jedną stronę. Proszę.

Zaczął się zastanawiać. Widziałam, że analizuje tę sytuację. Rozglądnął się dookoła i zgodził się. Powiedział, że mam być gotowa za trzy godziny. Poczułam ulgę, ale nie byłam szczęśliwa. Pobiegłam do pokoju, zebrałam wszystkie



rzeczy, wymeldowałam się i pojechałam do domu. Miałam czekać na jego telefon.

W swoim mieszkaniu odłożyłam telefon na stolik kawowy, żeby był pod ręką. Miałam dużo czasu. Wyciągnęłam swoją starą walizkę i plecak. Mogłam kupić sobie coś nowego, ale jakoś o tym nie myślałam. Teraz musiałam skupić się na szybkim pakowaniu. Zniosłam parę najpotrzebniejszych rzeczy na kanapę i zaczęłam zastanawiać się, jak to wszystko upchnąć. Nagle usłyszałam klucz w zamku. Zgłupiałam. Kto miał klucze do mojego mieszkania? Nikt. Zostawiłam otwartą walizkę z ciuchami i szybko pobiegłam do łazienki. Weszłam do brodzika prysznicowego i zasunęłam szklane drzwi. Siedziałam cicho i czekałam, aż ten ktoś sobie pójdzie. Słyszałam kroki w salonie, w mojej sypialni. Zastanawiałam się, czy uciekając, zdążyłam pogasić wszystkie światła. Chwilę nasłuchiwałam. Kroki się oddalały i usłyszałam wreszcie zamykające się drzwi wejściowe. Odetchnęłam z ulgą, ale czułam się fatalnie. Wyszłam z kabiny prysznicowej i stanęłam przed dużym lustrem zawieszonym nad umywalką. Patrzyłam na siebie i zastanawiałam się, dlaczego komplikowałam to życie jeszcze bardziej niż było. Nienawidziłam siebie. Tak bardzo tęskniłam za Joshem. Chciałam się do niego przytulić, pocałować, przeprosić. Nie potrafiłam. Zaczęłam płakać. Nie mogłam się uspokoić. Stałam przed lustrem i płakałam, opierając się o umywalkę.

Kiedy już nie miałam siły uzalać się nad sobą, umyłam twarz zimną wodą. Tusz do rzęs spływał po policzkach.

Odszukałam mleczko do demakijażu i umyłam całą twarz. Moje oczy były czerwone, a skóra jakaś zmęczona. Musiałam doprowadzić się do porządku. Nałożyłam szybko lekki krem, puder i tusz do rzęs. Twarz wyglądała lepiej, ale oczy niestety były tak samo czerwone.

Wyszłam z łazienki do salonu. Zatrzymałam się, bo w świetle małej lampki z okapu kuchennego zobaczyłam Josha. Stał na środku salonu z rękami w kieszeniach. Miał na sobie ciemne spodnie i białą koszulę rozpiętą w kołnierzyku. Nic nie mówił. Ja też nie potrafiłam się odezwać. Wyglądał na spokojnego, ale jednocześnie zdenerwowanego. Staliśmy tak w milczeniu przez jakąś minutę.

- Naprawdę tak chcesz to skończyć? - zaczął do mnie mówić dziwnym tonem głosu. - Bez słowa pożegnania? Bez wypieprzaj z mojego życia? Powiedziałaś, że mnie kochasz. To też było kłamstwem?

- Nigdy cię nie okłamałam. Ty za to nigdy mi tego nie powiedziałeś.

- Naraziłem na szwank moją przyjaźń z Gregiem, człowiekiem, z którym trzymam się od dziecka. Popieprzyłem swoje zasady. Porzuciłem swoje poprzednie życie. Dla nas. A ty potrzebujesz słów?

- Tak! Bo chociaż raz w życiu chciałabym to od kogoś usłyszeć! Czy tak trudno powiedzieć to, co się czuje? Jakoś nie widziałam, żebyś miał ochotę się przyznać Gregowi.

Znowu zapadła cisza. Już miałam się odezwać, ale nagle zaczął dzwonić mój telefon. Oboje popatrzyliśmy w stronę

stolika. Na wyświetlaczu pojawiło się imię James. Nie ruszyłam się z miejsca i czekałam, aż telefon przestanie brzęczeć, tańcząc po blacie.

- Nie odbierzesz? - zapytał.

- Nie.

Nagle zrozumiałam, że uciekam sama przed sobą. Cały czas unikałam sytuacji, które mogły mnie zranić, a tak naprawdę sama siebie raniłam i uciekałam z tym bólem w sobie, więc ciągle nie mogłam się go pozbyć. Gdziekolwiek byłam, siebie stawiałam na ostatnim miejscu. Tak naprawdę nigdy o siebie nie walczyłam. Chciałam jakoś przeżyć, ale nie dawałam sobie szansy na szczęście. Na dodatek po drodze wciągałam w tę huśtawkę uczuć innych ludzi.

- Nie chcę narażać na szwank twojej przyjaźni i wielkiej pierwszej miłości - zaczęłam się tłumaczyć. - Oni są z tobą od lat, a ja tylko od paru chwil. Szybko zapomnicie, kim byłam.

- Ty tak szybko zapomnisz? Weszłaś w moje życie tylko na moment, żeby namieszać mi w głowie? O to ci chodziło?

- Nie.

- Chciałaś się przekonać, czy zdołasz mnie skusić?

- Nie! Nie mów tak - zrobiłam dwa kroki w jego stronę i zatrzymałam się.

- A jak mam mówić? Jak mam z tobą rozmawiać? Wysłałaś gońca z wypowiedzeniem. Uciekasz z mieszkania, które tak bardzo lubisz tylko po to, żeby się od nas uwolnić. Nie rozumiem tego. Szukałem cię. Myślałem, że zwariuję,

bo nie wiedziałem, co się z tobą dzieje. Nikt nie wiedział, gdzie jesteś. Nawet z Sarą się nie kontaktowałeś. Możesz mi to wyjaśnić? Tak traktujesz ludzi, których niby kochasz?!

Widok Renee i Josha całkowicie mnie załamał, a słowa Grega tylko mnie dobiły. Wszystko się skumulowało i upokorzyło mnie tak bardzo, że chciałam uciekać jak najdalej od nich wszystkich. Taka była moja odpowiedź na wszystko. Ucieczka. Wcześniej byłam gotowa walczyć o miłość Josha, a teraz nie potrafiłam zostać. Co było ze mną nie tak?

- Skoro chcesz, żebym cię zostawił w spokoju, to popatrz mi w oczy i to powiedz. Wtedy wyjdę i będę udawał obcą osobę, jeżeli tego właśnie chcesz. Będiesz mogła zostać w swoim mieszkaniu, a ja będę dla ciebie zwykłym facetem, który mieszka na górze. Nie będę cię nękał telefonami, wizytami. Zapomnimy o sobie nawzajem. Tego chcesz? Miej odwagę i powiedz mi to w twarz.

Nie mogłam mu tego powiedzieć. Nie chciałam tego. Nie mogłam też wydobyć z siebie żadnego słowa ani ruszyć się z miejsca. Czułam, że właśnie w tym momencie mogę wszystko stracić. Nie chciałam rozpoczynać mojego życia od nowa bez niego. Dlaczego nie mogłam się ruszyć? Dlaczego nic nie mówiłam?

- Nic mi nie powiesz? - zapytał, jakby po raz ostatni.

To zabrzmiało tak, jakby już sam ze mnie zrezygnował. Jakby się mną rozczarował. Popatrzył na mnie i odwrócił się plecami. Ruszył w stronę drzwi. Chwycił za klamkę. Łzy

popłynęły po moich policzkach. Stałam jak sparaliżowana i pozwalałam, żeby największa miłość mojego życia odeszła.

- Josh - odezwałam się, ale on był już zdecydowany, żeby wyjść.

Wreszcie ruszyłam się z miejsca i zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem. Nie odwrócił się w moją stronę, ale jeszcze raz sięgnął do klamki. Wsunęłam się między niego a drzwi. Popatrzył mi w oczy. Był wściekły. Spuściłam głowę i oparłam ją o jego klatkę piersiową. Moje dłonie położyłam na jego brzuchu. Boże, jak ja nie chciałam, żeby mnie zostawiał. Potrzebowałam go, żeby oddychać, żeby żyć. On był całym moim życiem.

Poczułam, jak jego ręce się podnoszą i spoczywają na moich ramionach. Pocierał nimi, jakby chciał mnie ogrzać. Otarłam łzy, ale następne napierały do moich oczu. Podniosłam głowę i pocałowałam go w klatkę piersiową.

- Przepraszam - odezwałam się łamiącym głosem. - Nie wiedziałam, co mam zrobić. Kiedy widzę Renee i kobiety, z którymi byłeś... Popatrz na mnie.

- Dlaczego ty się w ogóle do kogoś porównujesz? Czy to są dla ciebie jakieś zawody? Jestem z tobą. Nie z nimi. Ja z nikim cię nie porównuję. Dlaczego czujesz się gorsza?

- Kiedy zaczęliśmy być ze sobą, byłam taka szczęśliwa, że chciałam o tym opowiedzieć całemu światu - zaczęłam swoje tłumaczenie. - To było dla mnie tak, jakbym dopiero rozpoczęła swoje życie. Jakbym odzyskała wzrok. Nawet nie wiem, jak mam to opisać. Po prostu po raz pierwszy w życiu czułam się tak dobrze. Ale nie mogłam o tym nikomu

powiedzieć. Rozumiałam, że chcesz to rozegrać po swojemu, ale bałam się, że wszystko się skończy, zanim komukolwiek powiemy. Miałeś szansę powiedzieć o nas Gregowi, właśnie kiedy nas zaczął atakować, ale nie zrobiłeś tego.

- Powiedziałem mu. I wiedziałabyś o tym, gdybyś mnie wysłuchała tamtej nocy. Nie dałaś mi szansy. Po prostu uciekłaś.

- Tak, ale z mojej strony to wyglądało inaczej. Ten pocałunek z Renee cały czas siedział mi w głowie. Nie chciałam stawiać cię w takiej sytuacji, żebyś musiał wybierać. Żebyś musiał mnie zranić.

- Ale dlaczego uważasz, że wiesz, co chciałbym zrobić? Taki układ w ogóle mnie nie interesuje, kiedy kobieta, z którą jestem, analizuje wszystko po swojemu, nie rozmawia ze mną, tylko ucieka przy pierwszej trudnej sytuacji.

- Przepraszam.

- Już ułożyłaś mi życie w swojej głowie?

- Tak, masz rację. Wszystko założyłam z góry. Czułam się tak okropnie, widząc was razem, że nie umiałam racjonalnie myśleć.

- Greg jest mocno wkurzony, ale da sobie radę. Pojechałem do ciebie, ale ciebie nie było w domu. Sprawdzałem co kilka godzin. Nikt nie wiedział, gdzie jesteś. W poniedziałek rano dostałem twoje wypowiedzenie. To mnie totalnie rozwaliło. Nie było cię ponad tydzień. Gdzie byłaś?

- To teraz nieistotne.

Podszedł do fotela i usiadł w nim. Popatrzył na rozwaloną walizkę i moje ciuchy, które zaścielały całą kanapę. Usiadłam na stoliku naprzeciw niego. Chciałam jakoś załagodzić tę sytuację. Widziałam, że jest spokojniejszy, ale nasze emocje nadal nie opadły.

- Pakujesz się? Gdzie się wybierasz?

- Nigdzie.

- Nicole... - upomniał mnie jak zwykł to robić.

- Teraz już nigdzie.

Nie chciałam roztrząsać przeszłości. Zrozumiałam, że to tylko ja zawałam. Chciałam to jakoś naprawić. Patrzyłam na niego i wiedziałam, że dla niego zrobiłabym wszystko. Musiałam tylko zabić w sobie chęć ucieczki przy każdej okazji, kiedy sytuacja mnie przerastała. Nie wiedziałam jeszcze, jak mam to zrobić. To nie było takie proste. To był mój system obronny.

Znowu zaczął dzwonić telefon. Oboje popatrzyliśmy na wyświetlacz. James. Josh popatrzył na mnie i zacisnął szczękę. Nie podobało mu się to. Ten telefon nas rozpraszał. Głupio mi było, że wystawiam tak Jamesa. Już miałam sięgnąć po telefon i napisać mu wiadomość, ale Josh był szybszy. Podał mi telefon.

- Odbierz. Może to coś ważnego.

- To nic ważnego.

- Odbierz - polecił mi.

Nacisnęłam zieloną słuchawkę na wyświetlaczu i przyłożyłam telefon do ucha. Miałam tylko nadzieję, że nie

będzie słycać tego, co mówi James. Odruchowo zaczęłam wyciszać głośnik. Josh cały czas mnie obserwował.

- Słucham? - odezwałam się niepewnie.
- Dlaczego nie odbierasz telefonu? Jesteś już gotowa?
- Nie - powiedziałam spokojnie.
- A kiedy będziesz?
- Nie mogę.
- Słucham? - był trochę poirytowany.
- Nie mogę - powtórzyłam. - Może innym razem.
- Nicole, nie będzie już innego razu. Cześć.

Odłożyłam telefon na blacie. Josh wyprostował się i popatrzył na mnie ze złością. Słyszał wszystko. Mogłam zacząć się tłumaczyć, ale on wstał i ruszył w stronę drzwi. Ruszyłam za nim. Nagle odwrócił się w moją stronę. Patrzyłam na niego przerażona.

- Wiesz, myślałem, że chcemy tego samego. Podobało mi się to, co było między nami. Ale teraz już sam nie wiem, czego ty chcesz.

- Jak to nie wiesz? Kocham cię i chcę być z tobą - powiedziałam szybko.

- I dlatego chciałaś wyjechać z innym facetem?! - podniósł głos.

- Josh, między mną a nim niczego nie ma. Nawet najdrobniejszej rzeczy.

- Z twojej strony czy z jego?

- A jakie to ma znaczenie? - trzymałam ręce na jego klatce piersiowej, bo chciałam go zatrzymać. - Nikt nigdy



w życiu nie będzie znaczył dla mnie tyle, co ty. Jesteś najwspanialszą rzeczą, jaka kiedykolwiek mnie spotkała.

- Przykro mi, ale jakoś ciężko mi w to teraz uwierzyć.

- Josh, proszę cię. Nie odchodź.

- To chyba ty odeszłaś. Właśnie się pakowałaś, żeby wyjechać.

- Tak. Uciekam. Jestem uszkodzona. Przepraszam. Taka jestem. Walczę sama ze sobą, bo bardzo cię Kocham i nie chcę cię ranić. Staram się uwierzyć w to, że chcesz ze mną być.

- To jest całkowicie popieprzone.

- Proszę cię, pozwól mi sobie to przyswoić. Nie rozumiesz, że nikt nigdy w życiu mnie nie kochał? Nikomu na mnie nie zależało. Żaden mężczyzna nie chciał się o mnie troszczyć, tylko mnie wykorzystać. Ja dopiero się uczę tego wszystkiego. Cały czas pragnęłam, żebyś mnie pokochał, ale po drodze widziałam cię z kimś innym. Ciągle coś nowego powalało mnie na ziemię.

- Nicole, po raz pierwszy w życiu tak się denerwowałam. Szukałam cię wszędzie. Zależy mi na tobie, ale jeżeli kolejnym razem będziesz chciała uciec, to ja ci na to pozwolę. Nie będę cię zatrzymywał. Po prostu nasz związek nie może tak wyglądać. Musimy sobie ufać. Coś się stanie, to będziemy rozmawiać.

Kiwnęłam tylko głową na znak, że się zgadzam. Patrzyliśmy sobie w oczy. To było na poważnie. Już wszyscy o nas wiedzieli, teraz musieliśmy dbać o nasz związek. Dużo

jeszcze musiałam się nauczyć, ale byłam gotowa, żeby się z tym zmierzyć.

Przyciągnął mnie do siebie i przytulił mocno. Odetchnęłam z ulgą. Chciał się uwolnić z mojego uścisku, ale wtedy objęłam go mocniej. Pogładził mnie po plecach i pocałował w głowę. Odsunął mnie od siebie i wziął za rękę. Zaprowadził mnie do walizki.

- Skończ się pakować.
- Nie rozumiem - przestraszyłam się.
- Potrzebujemy trochę czasu dla siebie. Wezmę cię do mojej chatki na kilka dni. Może tam ochłonniemy.

**Właśnie** tego nam było trzeba. Świadomość, że nie musimy się ukrywać, całkowicie mnie rozluźniła. Mogliśmy chodzić na spacer, trzymając się za ręce. Dopiero teraz poczułam, że jesteśmy razem. Josh był dla mnie cudowny.

Te kilka dni dało mi więcej radości, niż doznałam przez całe swoje życie. Wylegiwaliśmy się w łóżku pół dnia, leniwie spędzaliśmy popołudnia. Takie wakacje od przykrego

życia. Razem gotowaliśmy, czytaliśmy książki. Nie sądziłam, że wspólne gotowanie może być takie seksowne. Wieczorami siedzieliśmy na tarasie objęci i zapatrzeni w gwiazdy. Josh opowiadał o swoim życiu, a ja byłam ciekawa każdej jego historii. Cały czas nie miałam go dosyć. Ta pewność, że chcę z nim spędzić resztę życia, pozwalała mi uwierzyć w to, że wszystko ułoży się po naszej myśli.

Seks był cudowny. Josh wtajemniczał mnie w różne przyjemności, a ja się całkowicie temu poddawałam i czerpałam z tego ogromne zadowolenie. Tylko on mógł sprawić, że nie bałam się eksperymentować. Tylko on uleczył moją duszę na tyle, że otwierałam się na wiele możliwości. Ufałam mu bezgranicznie i nigdy nie czułam przy nim strachu. Dla mnie to było jak całkowite odrodzenie.

Kiedy Josh pojechał do sklepu na zakupy, postanowiłam zadzwonić do Sary. Nie odbierała. Wysłałam kilka wiadomości, ale nie odpisała. Bałam się, że przestała się do mnie odzywać, bo czuje do mnie żal. Cały czas próbowałam się do niej dodzwonić, ale niestety po kilku sygnałach włączała się poczta głosowa.

Wybrałam numer Kate. Na szczęście odebrała po drugim sygnale. Jej głos był dziwny. Zmęczony albo smutny. Rozmawiała ze mną raczej mechanicznie. Wyczułam, że ma do mnie żal.

- Kate, nie mogę dodzwonić się do Sary. Wszystko w porządku?

- Sara jest w szpitalu.

- Co? Dlaczego?! - aż wstałam z krzesła na tę wiadomość.

- Bardzo źle się czuła. Cały czas wymiotowała.

- Proszę, prześlij mi adres szpitala i informację, gdzie ją znajdę. Muszę do niej pojechać.

- Greg jest przy niej. Może lepiej, jeżeli na razie nie będziecie się widzieć. On troszeczkę źle to wszystko znosi.

- Gównu mnie to obchodzi. Chcę być teraz przy swojej przyjaciółce.

- Ok.

Nie mogłam się doczekać, aż Josh wróci do domku. Kiedy zobaczyłam nadjeżdżający samochód, szybko do niego podbiegłam. Mój ukochany od razu zobaczył, że jestem zdenerwowana. Otworzył drzwi i zapytał, co się stało. Powiedziałam, czego się dowiedziałam i błagałam, żebyśmy już wracali. Oczywiście zgodził się. Pakowanie poszło nam bardzo szybko. Cały czas myślałam, że może te wszystkie nerwy wywołały u Sary to złe samopoczucie. W życiu nie wybaczyłabym sobie, gdyby jej albo dziecku coś się stało przeze mnie.

Josh od razu zawiózł mnie do szpitala. Nie chciałam, żeby ze mną wchodził. Obiecał zabrać nasze rzeczy do domu i wszystko wypakować. Byłam mu bardzo wdzięczna. Na parkingu wysiadł z samochodu i przytulił mnie mocno. Chciałam zobaczyć się z przyjaciółką, ale nie miałam ochoty na spotkanie z Gregiem. To jednak musiało kiedyś nastąpić, więc trzeba było się z tym zmierzyć już teraz.

Weszłam na oddział i odszukałam szybko pokój, w którym leżała Sara. Była sama. Wydawało mi się, że śpi, ale jak tylko zamknęłam za sobą drzwi, popatrzyła w moim kierunku. Uśmiechnęła się i wiedziałam, że między nami jest w porządku. Podeszłam szybko i uściskałam ją na tyle, na ile pozwalała mi jej leżąca pozycja.

- Kochana, co się dzieje? Dlaczego tutaj wylądowałaś? - zapytałam z troską w głosie.

- Złapałam chyba jakiegoś wirusa i z dnia na dzień czułam się coraz gorzej.

- A jak dzidzius?

- W porządku.

- Z tobą już lepiej?

- Tak. Jutro powinnam wyjść. W każdym razie na to liczę.

- To super. Przeraziłam się, jak się dowiedziałam, że jesteś w szpitalu. Nie mogłam się do ciebie dodzwonić.

- Mam wyciszony telefon.

Poczułam ogromną ulgę. Rozmawiałyśmy normalnie, jakbyśmy się widziały wczoraj. Wyglądała na słabą, ale uśmiechała się do mnie. Trzymała mnie za rękę, jakbym miała co najmniej uciec. Siedziałam przy niej na łóżku i patrzyłam na powiększony brzusek. Mały Bailey. Szkoda, że Amy go nie pozna. Na pewno byłaby szczęśliwa, że to Sara jest z Gregiem.

- Gdzie twój narzeczony? - zapytałam z lekkim podenerwowaniem w głosie.

- Wszedł coś zjeść.

- Między wami wszystko w porządku?

- Tak.

- To dobrze.

Kiedy tak patrzyłam na nią z ciążowym brzuszkiem, sama zapragnęłam takiego szczęścia. Uśmiechnęłam się na samą myśl. Pewnie to była kwestia czasu. Teraz musieliśmy pielęgnować nasz związek z Joshem, żeby nie wkradły się niepotrzebne nieporozumienia i mój instynkt przetrwania.

Kiedy tak rozmyślałam o swojej przyszłości, robiło mi się tak cudownie na duszy. Widziałam przed sobą wiele lat z moim ukochanym i naszymi dziećmi.

- Sara, dlaczego nie dałaś znać, że jesteś w szpitalu? - Oprzytomniałam, że jestem tutaj dla niej.

- Nicole, miałaś swoje problemy.

- Przepraszam, że się nie odzywałam. Wydawało mi się, że wszystko straciłam.

- Nie straciłaś, tylko zostawiłaś - zwróciła mi uwagę.

- Tak - powiedziałam bardziej do siebie.

- Wiem, dlaczego mi nie powiedziałaś o Joshu. Chciałaś mnie chronić.

- Tak.

- To musiało być dla ciebie ciężkie do ukrycia.

- Bardzo, ale nie miałam innego wyjścia. Josh sam chciał to Gregowi powiedzieć, ale jakoś wyszło zupełnie nie tak, jak planowaliśmy.

- Greg jest...

Nie zdążyła dokończyć, bo właśnie jej ukochany wszedł do pokoju. Kiedy mnie zobaczył, zatrzymał się na chwilę. Popatrzył mi w oczy, jakbym była obcym człowiekiem. Podeszedł do mojej przyjaciółki i pocałował ją w usta. Na stoliku obok postawił wodę mineralną. Usiadł z drugiej strony łóżka. Odsunęłam się i stanęłam pod ścianą jak na rozstrzelanie. Nastąpiła niezręczna cisza. Sara zaczęła się niepokoić tą sytuacją.

- Musicie ze sobą porozmawiać - powiedziała do nas.

- Ja już chyba pójdę - odezwałam się. - Nie chcę wam przeszkadzać.

- Oto jej specjalność - nie potrafił powstrzymać się Greg.

- Jeżeli chcesz mi coś powiedzieć, to wyjdźmy na zewnątrz. Chyba nie chcesz denerwować Sary.

- Chętnie.

Mimo protestów mojej przyjaciółki pożegnałam się z nią i wyszliśmy razem z Gregiem na korytarz. zaproponowałam spacer na szpitalnym podwórku, z dala od ludzi. Nie byli nam potrzebni żadni świadkowie. Rozmowa nie zapowiadała się na przyjemną, ale chciałam mieć to już za sobą. Obiecałam sobie, że koniec z ucieczkami od trudnych sytuacji.

Na zewnątrz było bardzo przyjemnie, a mimo tego nie było widać żadnych pacjentów na ławeczkach. Byliśmy sami. Czekałam, aż on zacznie, ale chyba nie miał zamiaru. Musiałam rozegrać to spokojnie i bez nerwów. Kochałam tego faceta i zawdzięczałam mu bardzo wiele, ale był chyba jedyną osobą, która potrafiła wyprowadzić mnie z równowagi dbaniem o mnie. Miał swój niepowtarzalny styl i irytował mnie swoimi zaczepkami, ale musiałam przyznać, że za nim tęskniłam.

- Greg, przepraszam, że musiałeś się dowiedzieć o nas w ten sposób - zaczęłam.

- Zawsze miałeś w dupie to, co do ciebie mówiłem.

- Nieprawda - byłam bardzo spokojna.

- Gdzie ty byłaś tyle czasu? - starał się nie podnosić głosu.

- Musiałam jakoś ochłonać.

- To wypowiedzenie miało mnie jeszcze bardziej wkurwić?

- Nie widziałam możliwości dalszej pracy z tobą i z Joshem.

- Ale sypiać z nim już możesz?! - zaczął się denerwować.

- Tak to widzisz? Że po prostu ze sobą sypiamy? Bo tylko taki układ możemy mieć?

- Dlaczego on?

- Bo go kocham. Bo sprawia, że się uśmiecham, że czuję się bezpieczna i kochana. Nie planowałam tego i na pewno nie robiłam tego na przekór tobie. Po prostu wiedziałam, że on jest tym, który jest w stanie dać mi szczęście. Nie myliłam się. Zaufałam swojemu instynktowi. To twój przyjaciel. Wiesz, że jest cudownym człowiekiem.

- Wiem o nim dużo różnych rzeczy.

- Ja też. Nikt nie jest doskonały. Ani ty, ani ja.

- Nicole, to nie skończy się dobrze.

- A dlaczego miałyby się skończyć źle?

- Nie widzisz żadnych problemów?

- Mówisz o tym, że jest ode mnie dużo starszy? Że jest bardziej doświadczony i że może mu się odmienić i mnie zostawi? Czy ty go w ogóle nie znasz? Czy nie wystarczy ci to, że jestem z nim szczęśliwa? Mam kogoś, przy kim czuję, że żyję. Zaryzykował wiele.



- A ty wszystko popieprzyłaś i uciekłaś - przypomniał mi.

- Renee chciała namieszać. Uciekłam po twoich słowach. Poczulałam się nikim. Powiedziałeś mi, co myślisz, a ja wzięłam to do siebie. Może teraz żałujesz, że pozwoliłeś mi wtedy zostać u siebie. Namieszałam sporo w twoim życiu, ale nie będę przeproszać za to, że odnalazłam szczęście.

- Same z tobą problemy - powiedział dziwnym tonem.

- Serio? - oczywiście zareagowałam jak zwykle na taką zaczepkę. - Ty za to jesteś przyłoż do rany!

- I jak ty to sobie wyobrażasz? Wrócisz do pracy i będziemy udawać, że jest super?

- Nie muszę wracać do pracy. A udawać nie musimy. Jest super. Nie chcesz mnie widzieć, ok. Zrozumiem - nagle przerwałam i dodałam ze złością. - Nie, nie zrozumiem! Tak naprawdę dlaczego jesteś taki o to wszystko wkurzony?! Ty możesz być szczęśliwy, a ja już nie?!

- Oczywiście histeria na zawołanie - machnął ręką.

- Jezu, jak ja mam z tobą rozmawiać? - zaczęłam się już śmiać z nerwów.

- Teraz się modlisz?

- Dobra, idę do domu. Skorzystaj z tego, że jesteś w szpitalu ze swoją przyszłą żoną. Może chociaż spróbują cię zdiagnozować. To na pewno da się jakoś leczyć.

- Sama się lecz - uśmiechnął się wreszcie.

Usiadł na ławeczce i skinął na mnie, żebym usadowiła się obok. Zrozumiałam, że nareszcie będziemy mogli

normalnie porozmawiać. Jego wkurzanie się nie miało sensu, a ja wcale nie chciałam się z nim kłócić. Wszyscy musieliśmy się dostosować do nowej sytuacji. On musiał się pogodzić z tym, że jestem z Joshem i wiedziałam, że będzie mu z tym ciężko na początku, ale wierzyłam, że za jakiś czas będzie normalnie. Może nie jutro, może nie za miesiąc, ale w końcu będzie dobrze. Musiał tylko zobaczyć, jak bardzo się kochamy.

Usiadłam obok niego i położyłam głowę na jego ramieniu. Nie odsunął się. Poklepał mnie po kolanie i westchnął głęboko. To był mój Greg. *Braciszek* z piekła rodem. Czasami jednak można sobie wybrać rodzinę. Był mi bardzo bliski. Nie chciałam, żeby się wtrącał w moje życie, ale podświadomie pragnęłam jego akceptacji.

- Żenię się - powiedział.

- Wreszcie.

- Taki towar zniknie z rynku - kręcił głową z niedowierzaniem.

- Mówisz o sobie? - zaśmiałam się.

- Sara chyba jest szczęśliwa. Prawda?

- Bardzo. A ty?

- Jestem. Czasami tylko zastanawiam się, czy dziecko nie przyspieszyło mojej decyzji o małżeństwie.

- Przecież ją kochasz. Nie możesz temu zaprzeczyć.

- Kocham. Na dodatek możemy wspominać razem Amy. Czuję, jakby od zawsze ze mną była.

- Więc wszystko jest tak, jak ma być.

Usiadłam bokiem i patrzyłam na niego, jak się uśmiecha. Był taki spokojny i zadowolony. Wyglądał zupełnie inaczej niż zwykle. Ta chwila była dla mnie bezcenna. Siedzieliśmy razem bez nerwów, bez stresu i z poczuciem zadowolenia z życia. Wróciłam myślami do naszego pierwszego spotkania. Uśmiechnęłam się na samo wspomnienie.

- Praca razem nie była najlepszym pomysłem, prawda?  
- powiedziałam.

- Nie było tak źle.

- Jak cię nie było w biurze, to było całkiem przyjemnie - zaczęłam się śmiać.

Trącił mnie, ale też się uśmiechał. Gdyby teraz mogła nas widzieć Amy. Gdyby była z nami, byłoby pełniej. Rodzina w komplecie. Dwie wiecznie buntujące się siostry i starszy brat z poczuciem wyższości i kontroli. To mogło być ciekawe. Czy w ogóle miałabym szansę żyć się w ten sposób z Gregiem, gdyby Amy żyła? Może wyjechałybyśmy daleko i nie miałabym okazji poznać miłości mojego życia?

- Rozumiem, że w sobotę przyjdziecie razem na przyjęcie? - zapytał.

- Na jakie przyjęcie? - wytrącił mnie z zamyślenia.

- Spotykamy się czasami z naszymi najlepszymi klientami. Oni przyprowadzają kolejnych. Tak to się kręci.

- A gdzie to będzie?

- W restauracji. Takie spotkanie przy drinku. W sumie żadne to przyjęcie.

- I mam przyjść jako osoba towarzysząca czy jako pracownik?

- A jak chcesz?

- Co z moim wypowiedzeniem?

- Chyba kiepsko, bo wylądowało w niszczarce. Nie obchodziłem się z nim delikatnie.

Zbierało mnie na kaszel i to była dziwna sytuacja. Nie byłam przeziębiona, ale zaczynałam dostawać duszności. Greg popatrzył na mnie zaskoczony. Też nie bardzo wiedziałam, co się dzieje. Brakowało mi tchu, jakbym skończyła bieg. Trwało to około minuty, może dłużej. Dolegliwości zaczęły ustępować tak, jak się pojawiły. To było bardzo dziwne.

- Co ci się dzieje?

- Już nic - odpowiedziałam, ale odruchowo pogładziłam się po klatce piersiowej. - Może złapałam jakiegoś wirusa.

- No jeszcze tego mi potrzeba. Dopiero co Sara się pozbierała - wstał i machnął na mnie ręką. - Uciekaj do domu i się wykuruj. Nie zbliżaj się do mojej kobiety, zanim się nie wyleczysz.

Wróciłam do domu i miałam zamiar zrobić sobie gorącej herbaty, wskoczyć do łóżka i wygrzać się przy boku Josha. Czekał na mnie. Był ciekaw mojego spotkania z Sarą i Gregiem. Wszystko mu opowiedziałam, gdy tylko przekroczyłam próg. Byłam taka spokojna i szczęśliwa. Zapomniałam o dziwnym incydencie z kaszlem. W zasadzie czułam się świetnie. Nic mnie nie bolało, nie miałam gorączki i już mnie nie dusiło.

Zjedliśmy razem kolację i postanowiliśmy, że zostanę u niego na noc. Na wyjeździe zaczęliśmy rozmawiać o zamieszkaniu razem. To był duży krok. Myślę, że dla Josha znacznie większy niż dla mnie. Nie musieliśmy się z tym jednak spieszyć, bo różnica dwóch pięter nie stanowiła dla nas problemu.

Kiedy leżeliśmy już w łóżku, wtuliłam się w niego i patrzyłam, jak czyta. Uwielbiał książki, a ja uwielbiałam jego. Obejmował mnie jedną ręką i od czasu do czasu całował mnie w głowę. Milczałam. Z nim to wydawało się takie naturalne. Trzeba czuć się przy kimś wyjątkowo dobrze, żeby móc milczeć bez skrępowania lub bez potrzeby odezwania się.

Nie mogłam zasnąć. Wsłuchiwałam się w jego spokojny oddech i nie mogłam uwierzyć, że przez moje głupie ucieczki straciłam tyle wspólnych nocy. Już nigdy nie mogę pozwolić sobie na ucieczkę.

- Josh?

- Hm? - nie oderwał się od książki.

- Powiesz mi, dlaczego Greg nie chciał, żebyśmy byli razem?

Położył książkę obok i popatrzył na mnie. Chyba go zaskoczyłam tym pytaniem. Mogłam tego nie roztrząsać, ale byłam po prostu ciekawa. Przecież byli najlepszymi przyjaciółmi i trzymali się razem. Czy chodziło o mnie? Może to ja nie byłam odpowiednia dla Josha?

- Skarbie, to przeszłość.

- Powiedz mi. Nie chcę, żebyśmy mieli przed sobą jakieś tajemnice.

- To nie jest nic przyjemnego.

- Domyślałam się, ale chcę wiedzieć - dręczyłam go.

Josh wziął głęboki oddech i zamknął oczy. Nie wiedziałam, czy chciał iść spać, czy przygotowywał się do tego, co miał zamiar mi powiedzieć. Otworzył oczy i patrzył przed siebie. Przez chwilę nic nie mówił. Odsunęłam się od niego i leżąc na boku, obserwowałam jego zachowanie. Coś go przygnębiło.

- Renee wyjechała do pracy. Dzielilo nas tysiąc kilometrów. Ja od początku nie bardzo wierzyłem w związek na odległość, ale wtedy bardzo nam na sobie zależało, więc chyba po cichu myślałem, że jakoś się uda. Szybko jednak dowiedziałem się, że nic z tego nie będzie. Zaczęła spotykać się z gościem, który ją do tej pracy ściągnął. Byłem wkurzony. Powiedziałem sobie wtedy, że koniec z takimi bzdurami. Żadnej miłości, żadnego związku. Byłem trochę przybity, a Greg chciał mi poprawić nastrój, więc wziął mnie na spotkanie rodzinne. Opierałem się, ale wylądowałem w jakimś domu z milionem osób. Był alkohol, więc jakoś dawałem radę. Była tam też kuzynka Grega. Taka sympatyczna dziewczyna. Ja chciałem się wyzalić, ona słuchała. Alkohol mnie całkowicie otworzył. Nie bardzo wiem, nie pamiętam, jak to się stało, ale następnego dnia obudziłem się u siebie w domu, a ona leżała ze mną w łóżku. Dotarło do mnie, że się z nią przespałem i wcale nie czułem się z tym dobrze.

- I Greg dowiedział się, że spałeś z jego kuzynką?

- Nie od razu. Ona obudziła się zadowolona. Ja trochę mniej. Próbowałem jej wytłumaczyć, że to była pomyłka. Przeprosiłem. Zdenerwowała się. Próbowałem ją uspokoić, ale później już nie chciała mnie słuchać. Wyszła. Byłem ostatnią osobą, która ją widziała.

- Nie rozumiem.

- Trzy dni później popełniła samobójstwo.

Wzięłam głęboki oddech. Siadłam na łóżku i patrzyłam na Josha. Próbowałam poskładać to w całość. Gdyby teraz Josh mnie rzucił, byłabym załamana, prawdopodobnie uciekłabym jak najdalej, ale nie wiem, czy targnęłabym się na własne życie. To musiało być coś więcej.

- Okazało się, że miała depresję. Zmagala się z nią od jakiegoś czasu. Na to spotkanie rodzinne zabrała ją matka, siostra mamy Grega. Mnie na to spotkanie wyciągnął siłą Greg.

- Nie wiem, co mam powiedzieć. To nie była twoja wina. Skoro miała depresję, to...

- Napisała list pożegnalny. W zasadzie list był napisany dzień przed imprezą, więc prawdopodobnie planowała to wcześniej. Chciała ostatni raz spędzić miło wieczór. Wybrała mnie, bo czułem się wtedy tak samo do dupy jak ona. Czasami myślę, co by było, gdybym jednak inaczej się zachował.

- Depresja nie znika z dnia na dzień. Nie znika, gdy spotyka cię coś miłego. Po prostu wtedy tego nie zauważasz.

- Przespałem się z nią i powiedziałem po wszystkim, że to była pomyłka, więc nic miłego jej nie spotkało.

- To nie była twoja wina. To po prostu wszystko zbiegło się w czasie.

- Greg widział to inaczej niż ty.

- A jego rodzina? Jego matka? Jej matka?

- Oni mnie nie obwiniali. Widzieli, co się z nią dzieje. Czytali list. Nikt do mnie nie miał pretensji. Tak przynajmniej mówili. Wtedy z Gregiem obiecaliśmy sobie, że żaden nie tknie nikogo z rodziny.

- Ale ja nie jestem tak naprawdę rodziną Grega.

- Traktuje cię jak siostrę i dobrze o tym wiesz. Czuje się za ciebie odpowiedzialny. Ja to rozumiem.

Położyłam się obok niego na wznak. Patrzyłam w sufit i próbowałam wyobrazić sobie tę sytuację. Greg z pewnością do końca nie obwiniął za to Josha, bo przecież nie byliby do tej pory przyjaciółmi. Mimo wszystko takie coś może faktycznie poróżnić. Już się nie dziwiłam, że Greg reagował w ten sposób na Josha, kiedy ten próbował ze mną flirtować. Ja byłam wtedy w dosyć kruchym stanie i mój *braciszek* chciał mnie chronić.

- Od tamtej pory nie przyprowadziłem do domu żadnej kobiety. Byłaś tu tylko ty i Renee. Miałem zasadę, że u siebie w domu nie śpię z nikim. Spotykałem się z kobietami, ale od razu dawałem konkretną informację, że nic oprócz seksu mnie nie interesuje. Zawsze spotykałem się z takimi, które wiedzą, czego chcą i to sobie biorą. Wyzwolone, spragnione. Nic więcej. Żadnych



niepotrzebnych rozmów, zwierzenia się i żadnego związku. Byłem młody, bawiłem się. Chciałem o tym wszystkim zapomnieć. Dlatego kiedy pierwszy raz zobaczyłem cię u Grega, to pomyślałem sobie o jednym.

- Naprawdę ci się spodobałam?

- No jasne. Jak mogłaś się nie spodobać? Masz piękne ciało, śliczne oczy. Wyglądałaś tak kusząco w tym ręczniku - uśmiechnął się na samo wspomnienie. - Greg na początku nie oponował, ale kiedy dłużej tam byłaś, coś mu się przestawiło i kazał mi się odpieprzyć.

- Tak, słyszałam nawet.

- Podobałaś mi się od samego początku, ale kiedy usłyszałem twoją historię i zorientowałem się, jak w twoje życie zaangażował się Greg, wiedziałem, że muszę zapomnieć. Byłaś rodziną. Nie do tknięcia.

- To co się zmieniło? Greg nadal uważał mnie za swoją *siostrę* i nadal był przeciwny.

Obrócił się na bok w moją stronę i oparł głowę na łokciu. Zrobiłam to samo. Patrzyliśmy sobie w oczy. Z nikim nigdy nie byłam tak blisko jak z nim. Marzyłam o nim tak długo, a teraz leżał obok mnie i na mnie patrzył. Już nie interesował się innymi kobietami. Był mój.

- Powiedziałaś mi, że mnie kochasz.

- I to wystarczyło? - zaśmiałam się.

- Mówiłaś to codziennie całą sobą, a ja tego nie dostrzegałem. Kiedy to powiedziałaś, wydało mi się to takie znajome. Po prostu czułem to wcześniej, ale chyba nie wiedziałem, co to jest. Zacząłem się zastanawiać. Nie

umiałem po tym wyłączyć już innego myślenia o tobie. Patrzyłaś na mój związek z Renee, odsuwałaś się, żeby tego nie zniszczyć, chociaż w środku na pewno cierpiałaś. Ja też wtedy czułem twój ból. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, dlatego trochę się przed tym broniłem. To, przez co przeszłaś, też trzymało mnie z daleka. Nie umiałem sobie nawet wyobrazić, co czułabyś, gdybym chciał się zbliżyć.

- Ja chciałam tego od samego początku.

- Widziałaś, jak przedmiotowo traktowałem kobiety, więc jak mogłaś chcieć takiego faceta?

- Bo wiedziałam, że jesteś inny. Czułam, że jesteś jedyny, przy którym będę mogła się otworzyć na seks. Podświadomie ciągnęło mnie do ciebie.

- Tylko już nie uciekaj.

\*\*\*

Spotkanie z klientami w restauracji było bardzo dobrym pomysłem. Wprawdzie przyjechaliśmy na nie jako para, ale zachowywaliśmy się bardzo profesjonalnie. Sara niestety musiała zostać w domu, bo miała spuchnięte nogi i ogólnie czuła się źle. Na szczęście Kate przyjechała z Gregiem. Była jedyną znajomą mi kobietą na tym przyjęciu. Josh rozmawiał prawie z każdym przybyłym gościem. Podchodził, witał się i starał się zamienić parę słów, żeby zabawić towarzystwo. Przyglądałam się temu z daleka. Kate odeszła ode mnie na chwilę, a ja poczułam się dziwnie. Zaczęło mi być duszno. Opuściły mnie siły i potrzebowałam na chwilę sobie usiąść. Podeszłam do naszego stolika

i nalałam sobie wody. Kręciło mi się w głowie, jakbym zaraz miała zemdleć. Nie przechodziło mi i zaczęłam się denerwować. Szukałam wzrokiem Josha, który teraz jakoś zniknął z mojego pola widzenia. Greg właśnie opowiadał coś klientom, a Kate rozmawiała z Rickiem. Nawet nie wiedziałam, że przyszedł.

Dolegliwości znowu zaczęły ustępować, ale trwały nieco dłużej niż ostatnio. Pomyślałam, że może powinnam skonsultować się z jakimś lekarzem. Dawniej też miałam dziwne bóle w klatce piersiowej, ale bardzo delikatne i krótkie. Miałam w życiu tyle stresu, że zawsze uważałam to za nerwobóle. Przecież organizm musiał to wszystko jakoś odreagować.

Wstałam i zaczęłam szukać Josha. Chciałam wyjść na świeże powietrze, a nie miałam ochoty stać sama przed restauracją. Wreszcie zobaczyłam, jak stoi do mnie tyłem i z kimś rozmawia. Podeszłam bliżej, ale się zatrzymałam, kiedy zorientowałam się, że mój ukochany stoi z jakąś kobietą.

- Na pewno nie masz ochoty? - mówiła kuszącym głosem kobieta.

- Niestety, muszę odmówić.

Niestety? Stałam i nie wiedziałam, o czym rozmawiają, ale chyba mogłam się domyślić, bo widziałam, jak ona się uśmiecha i jak go dotyka w ramię. Miałam się cofnąć i odejść, ale się powstrzymałam. Nie mogłam uciec. Mogłam podejść i go przy niej pocałować albo wziąć za rękę, żeby się odczepiła. Był moim facetem, więc nikt by mi

za to nic nie zrobił. Stałam jednak i przysłuchiwałam się tej ich rozmowie.

- To do ciebie niepodobne. Coś się stało?

- Nic.

- To dlaczego nie możemy stąd po prostu wyjść?

- To spotkanie, które zorganizowała moja firma, więc gospodarz nie może wyjść pierwszy.

To była jego odpowiedź?! Nie umiał znaleźć innego argumentu, dlaczego nie może z nią wyjść? Straciłam ochotę, żeby do nich podejść. Ośmieszyłabym się tylko. Odwróciłam się i byłam gotowa wyjść z restauracji. Greg zatrzymał mnie w pół drogi. Podniósł rękę z drinkiem i wskazującym palcem pokazał na mojego ukochanego.

- I to jest właśnie Josh, którego dobrze znam - odezwał się mój przyjaciel. - Nadal jesteś szczęśliwa?

- Dobrze wiesz, że to tylko interesy - powiedziałam, chociaż nie bardzo w to wierzyłam.

- Tak, interes jest najważniejszy - zaznaczył dwuznacznie.

- Greg - upomniałam go.

Faktycznie nie czułam się komfortowo i Greg o tym doskonale wiedział. Wydawało mi się, że Josh będzie teraz inaczej się zachowywał. Przecież już nie był sam. A gdybym ja się tak zachowywała? Mogłabym podejść do Ricka i z nim flirtować. Ciekawa jestem, czy też by mu się to podobało.

Josh odwrócił się w naszą stronę, jakby sprawdzał, czy ktoś go obserwuje. To taki wzrok winnego człowieka. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, już byłam wściekła.

Odwróciłam się i wyszłam. Potrzebowałam powietrza. Nie miałam ochoty na awantury, ale należała mu się. Nie tak to sobie wszystko wyobrażałam.

Na zewnątrz wcale nie zrobiło mi się lepiej. Rozpoznałam u siebie chęć ucieczki. Na szczęście usłyszałam również głos rozsądku. Nie, tak nie zachowuje się dorosły człowiek. Niby to wszystko wiedziałam, ale kiedy podszedł do mnie Josh, znowu zaczęła we mnie wzbierać złość.

- Co się stało? - zapytał.

- Nic.

- To dlaczego tutaj jesteś?

- Potrzebowałam świeżego powietrza.

- I to wszystko?

- Tak - odpowiedziałam.

- Ok.

- Nie przeszkadzaj sobie - nie umiałam się powstrzymać. - Przecież nie chcesz, żeby ci taka okazja przeszła obok.

- Jaka okazja?

- Ta kobieta chyba miała ci dużo do zaoferowania.

- Czyli o to chodzi. Jesteś zła.

- Oczywiście, że jestem zła - popatrzyłam w jego oczy, ale nie widziałam skruchy, co jeszcze bardziej mnie zdenerwowało. - Byłeś niepokieszony, że musiałeś odmówić.

- Nicole... - zaczął, ale mu przerwałam.

- Gdyby nie było tam tych wszystkich ludzi, to pewnie wziąłbyś ją na stole - nie wiedziałam, dlaczego tak

powiedziałam. - Niektóre rzeczy powinny być zarezerwowane tylko dla mnie. Przytulenie, pocałunek. Stałeś tam, a ona cię dotykała. Chciałbyś, żeby mnie ktoś tak dotykał? Chciałbyś być świadkiem, jak ktoś proponuje mi seks?

- Jestem twój i żadna kobieta tego nie zmieni, nawet jak stanie przede mną naga - objął mnie i mówił czule, żeby mnie udobruchać. - Podoba mi się, że jesteś o mnie trochę zazdrosna.

- Dla mnie to nic przyjemnego.

- Przepraszam. Nie chciałem ci sprawić przykrości. Masz rację, pewne rzeczy powinny być zarezerwowane tylko dla ciebie. Zdarzy się jednak, że jakaś kobieta, która może nam bardzo pomóc lub zaszkodzić w interesach, będzie się zachowywała wobec mnie tak, jak sobie tego nie życzysz. Chcę, żebyś wiedziała, że to, co im mówię i jak się zachowuję, nie jest prawdziwe.

- Josh, nie musisz się tak zachowywać. Ja wiem, że tak się już przyzwyczaiłeś, ale sprzedajesz nieruchomości, a nie siebie. Jesteś bardzo dobrym handlowcem i nie potrzeba ci tych wszystkich dwuznacznych propozycji. Ja w każdym razie nie będę umiała tego zaakceptować.

Kiwnął głową i przytulił mnie do siebie. Przyłgnęłam do niego, ale straciłam ochotę na to całe przyjęcie. Chciałam wrócić do domu. Nie wiem, czy mój ukochany wziął sobie do serca to, co powiedziałam, ale miałam nadzieję, że chociaż przemyśli moje słowa. Związek wymaga poświęcenia i pracy nad sobą. Nie chciałam go zmieniać, bo

pokochałam go właśnie takiego niegrzecznego, ale nie na wszystko musiałam się godzić.

- Pojadę do domu - powiedziałam.

- Proszę, nie rób tego - odsunął się ode mnie i patrzył mi w oczy.

- Nie uciekam. Po prostu źle się czuję. Chyba złapała mnie jakaś grypa.

- Chcesz, żebym pojechał z tobą?

- Oczywiście, że chcę, ale nie możesz. Przecież gospodarz nie może opuścić swojej imprezy pierwszy.

Uśmiechnęłam się do niego i rozładowałam napięcie. Przyciągnął mnie do siebie i zaczął delikatnie całować. Wybaczyłam wszystko. Jego usta potrafiły pieścić moje w taki sposób, że cudowny dreszcz przechodził przez całe moje ciało. W jego ramionach naprawdę czułam się wspaniale. Czy ja dawałam mu na tyle dużo, żeby nie zatęsknił za swoim poprzednim życiem? Nie mogłam się nad tym zastanawiać. Nie dzisiaj. Nie teraz.

- Odwiozę cię chociaż - zaproponował.

- Nie ma sensu.

- Na pewno?

- Tak.

Wyciągnął telefon i wezwał mi taksówkę. Czekał ze mną na zewnątrz. Objął mnie ramieniem, a ja oparłam o niego głowę. Byłam zmęczona i chciałam się jak najszybciej położyć. Objęłam go w pasie i zamknęłam oczy. Coś było ze mną nie tak, ale dawno też nie chorowałam, więc teraz mogło mnie rozłożyć na całego.

Podjechał samochód, Josh schylił się do kierowcy, podał adres i zapłacił za kurs. Otworzył mi drzwi, ale zanim wsiadłam do środka, pocałował mnie jeszcze raz i szepnął mi do ucha na pożegnanie:

- A tak dla ścisłości, to jedyną osobą, którą chciałbym wziąć na stole, jesteś ty.

Pojechałam do domu i od razu rozebrałam się z wieczorowej sukienki. Chciałam jak najszybciej znaleźć się pod gorącym prysznicem i później już tylko z herbatą wejść do łóżka. Potrzebowałam snu. Kiedykolwiek źle się czułam, od razu kładłam się spać, bo wierzyłam, że właśnie sen pomoże mi się pozbierać.

Woda była przyjemnie ciepła, ale już po chwili zaczynało mi być słabo. Wydostałam się z kabiny i chwytając się umywalki, starałam się utrzymać równowagę. Oddychałam ciężko i znowu powrócił kaszel. Suchy, duszący kaszel. Byłam tak zmęczona, jakbym co najmniej przebiegła maraton. Musiałam jakoś dotrzeć do łóżka. Zarzuciłam na siebie szlafrok i powoli szłam do sypialni. Zaczęłam się denerwować, bo miałam złe przeczucia. Ta dziwna duszność nie opuszczała mnie. Czułam, jakby moja klatka piersiowa kurczyła się. Pewnie dlatego nie mogłam nabrać powietrza głęboko do płuc. Nagle pomyślałam, że boję się zasnąć.

Zaczęło mi być zimno. Włożyłam spodnie od dresu, podkoszulek i ulubiony, rozciągnięty sweter. Usiadłam na kanapie, ale wcale nie czułam się lepiej. Serce przyspieszyło, a ja nic nie mogłam zrobić. Staralam się



uspokoić i opanować drżenie rąk. To chyba znowu był atak paniki. Dawniej czułam się tak często. Wiedziałam, że muszę po prostu spokojnie przeczekać ten stan, ale moja bezsilność odcinała mi dopływ powietrza. Powoli podniosłam się z kanapy i ruszyłam w stronę wyspy kuchennej, na której zostawiłam telefon. Musiałam zadzwonić do Josha. Bałam się być teraz sama. Wykręciłam jego numer, ale od razu zgłosiła się poczta głosowa. Próbowałam jeszcze kilka razy, ale wreszcie uznałam, że muszę się nagrać, bo nie wiedziałam, jak długo jeszcze dam radę tak się dławić powietrzem.

- Josh, coś jest nie tak. Bardzo źle się czuję i... - zaczynałam siadać na podłodze, a łzy spływały mi po policzkach. - Ja się chyba...

Telefon wypadł mi z ręki, bo już nie miałam siły go dłużej trzymać. Powoli zaczynałam zasypiać.

\*\*\*

Otworzyłam oczy. Leżałam w szpitalnym pokoju. Tak, to na pewno był szpital. Podniosłam się na rękach do pozycji siedzącej, ale nadal było mi niewygodnie. Nie mogłam sobie przypomnieć, jak tutaj trafiłam. Bolała mnie głowa. Byłam podpięta pod jakąś aparaturę, a w lewą rękę miałam wbity wenflon, który wprowadzał jakiś płyn do mojej żyły. Rozglądałam się za alarmem, ale nie mogłam go zlokalizować. Chciałam, żeby ktoś przyszedł i powiedział, co się dzieje. Na szczęście do pokoju wszedł Josh. Gdy tylko zobaczył, że na niego patrzę, uśmiechnął się i podszedł do

mnie szybko. Pocałował mnie i usiadł obok na krześle. Trzymał mnie za rękę. Od razu poczułam się bezpieczniej. Miał na sobie ubrania z imprezy. Popatrzyłam na okno. Na zewnątrz było ciemno.

- Jak się czujesz, skarbie? - zapytał.

- Co się stało?

- Zobaczyłem w telefonie nieodebrane połączenia i wiadomość głosową. Jak tylko usłyszałem twoje nagranie, pojechałem do domu. Dobrze, że mam do ciebie klucze. Leżałaś koło kuchni nieprzytomna. Wezwałem karetkę.

- Co mi jest?

- Nie wiem. Zaraz pójde po lekarza. Robili ci jakieś badania. Prześwietlenie.

- Nie wychodź, proszę.

- Zaraz wrócę. Może się czegoś dowiemy.

Wszedł, a ja cierpliwie czekałam. Mój pokój był całkiem przyjemny. Prawie jak w domu. Szafa i komoda z tego samego kompletu. Krótkie zasłony w oknie i jakiś obraz na ścianie. Niebieska pościel i niebieski pled. Może trafiłam do jakiejś prywatnej sali?

Josh przyprowadził lekarza, który od razu do mnie podszedł, zmierzył mi puls dłonią i uśmiechnął się, jakby chciał mnie pocieszyć. Popatrzył do karty, przewrócił kilka kartek i usiadł koło mnie na stołku. Wskazał Joshowi fotel, którego wcześniej nie zauważyłam. Stał z prawej strony łóżka. Mój mężczyzna usiadł, ale nie patrzyłam na niego. Teraz byłam skupiona na twarzy w białym fartuchu.

- Jak się pani czuje? - zapytał.

- Dobrze.

- Podajemy pani środki na wzmocnienie.

- A co mi jest? - chciałam, żeby przeszedł do konkretów.

- Obawiam się, że ma pani zwężenie zastawki mitralnej serca.

Popatrzyłam na Josha, bo nic nie rozumiałam. On również nie wyglądał na kogoś, kto zna się na terminach medycznych, ale na jego twarzy pojawił się strach. Ponownie popatrzyłam na lekarza.

- Przepraszam, ale nie wiem, co to jest. Czy to coś poważnego? - powiedziałam.

- Niestety tak - popatrzył na Josha, po czym znowu zaczął zwracać się do mnie. - To zmniejszenie powierzchni lewego ujścia przedsionkowo-komorowego serca, co znacznie utrudnia napływ krwi z lewego przedsionka do lewej komory.

- Nadal nie rozumiem.

- To wada, która przyczynia się do niewydolności serca, powstawania zatorów i w konsekwencji doprowadza do śmierci.

Popatrzyłam na Josha. On też patrzył na mnie przerażony. Próbowałam przyswoić sobie te informacje. Zaczęłam się źle czuć i od razu miałam umrzeć? Przecież to w ogóle nie miało sensu. Ktoś się musiał pomylić. Przecież moje życie aż tak nie zadrwiłoby ze mnie. Po tym wszystkim, przez co przeszłam?!!! Ktoś sobie jaja robił!!!

- Ale da się to leczyć, prawda? - zwrócił się do lekarza Josh.

- Tak. Chcemy przeprowadzić operację, która tę wadę skoryguje.

- Czy nie mógł pan od razu od tego zacząć? - odetchnęłam z ulgą. - Mam zostać w szpitalu, czy zgłosić się w jakimś terminie? Jak to ma wyglądać?

- Wszystko po kolei - uspokajał mnie człowiek w białym fartuchu. - W tym przypadku operacja jest konieczna i wykonamy ją oczywiście najszybciej, jak to będzie możliwe, ale muszę od razu powiedzieć, co za tym idzie.

- Operacja jest ryzykowna - powiedział Josh jakby do siebie.

- Tak, każda operacja wiąże się z pewnym ryzykiem. Chodzi o to, że na tym etapie muszę państwu doradzić terminację ciąży.

- Terminację czego? - zapytałam oszołomiona.

- Jaką terminację? - Josh w ogóle nie wiedział, o czym jest mowa.

- W pani przypadku nie ma szans na donoszenie ciąży. Ta operacja i tak doprowadziłaby do poronienia.

- Chwileczkę - przerwałam mu. - Ja nie jestem w ciąży.

Lekarz popatrzył na mnie, później na Josha i znowu na mnie. Josh wstał. Podniosłam na niego wzrok. Przetarł dłonią twarz. Zamknęłam oczy i próbowałam sobie przypomnieć, czy była taka możliwość. Była. Tylko raz, może dwa razy, kiedy oboje nie mogliśmy się powstrzymać, nie myśleliśmy o zabezpieczeniu. Po prostu poddaliśmy się

chwili. Później miałam okres. Normalny, bez znaków szczególnych. Do jasnej cholery!!!

- Rozumiem, że nie wiedzieliście państwo o ciąży.

- Nie - powiedziałam, kładąc odruchowo dłoń na brzuchu.

- Wiem, że trochę tego dużo na jeden raz, ale to sam początek. Z badań wynika, że to jest czwarty, piąty tydzień. Leczenie, które musimy wdrożyć, nie pozostawia nam żadnych złudzeń.

- Ale przecież nie miałam żadnych objawów - mówiłam chyba do siebie.

- Zostawię państwa na chwilę samych. Rozumiem, że jest to trudna decyzja.

- Czyli mam jakieś inne wyjście? - popatrzyłam na niego uważnie. - Mogę nie przerywać ciąży?

- Odradzam - stanowczo, ale delikatnie powiedział lekarz.

- Dlaczego? Co się stanie, jak jeszcze trochę poczekamy? Przecież nie czuję się źle. Te duszności mam dopiero od kilku dni, może od dwóch tygodni, a omdlenie wcześniej mi się nie przytrafiło. Czy jest szansa, że mogłabym donosić ciążę do końca? Przecież do tej pory nic mi się nie działo. Nie miałam żadnych objawów. Byłam całkowicie zdrowa.

- Objawy z pewnością były, ale nie zwracała pani na nie uwagi. Pani serce jest w kiepskim stanie już teraz, a ciąża zwiększa jego pracę.

- Czy jest jakakolwiek szansa, że mogłabym urodzić? - nie dawałam za wygraną. Musiałam to wiedzieć teraz. - Nawet przez cesarskie cięcie.

- Zawsze jest szansa, ale znikoma. Im większa ciąża, tym większe obciążenie dla serca. To zwężenie zastawki będzie postępować i doprowadzi do powiększenia lewego przedsionka. Włóknienia jego ściany i wzrost ciśnienia w nim przeniosą się na naczynia w płucach. Dojdzie do obrzęku płuc. W konsekwencji może dojść do zatorów spowodowanych przemieszczeniem się skrzepów z lewego przedsionka do innych narządów. Udar mózgu gotowy. Ryzyko jest zbyt duże.

- Nicole - odezwał się Josh i wziął mnie za rękę. - Kochanie, popatrz na mnie.

Ciężko mi było cokolwiek zobaczyć, bo łzy całkowicie zalały moje oczy. Spływały po policzkach, ale zaraz pojawiały się nowe i nowe, i nowe. Nie mogłam w to uwierzyć. Lekarz kiwnął głową do Josha i wyszedł z pokoju. Ojciec mojego dziecka usiadł na łóżku obok mnie i podniósł moje prawie bezwładne ciało, żebym mogła się do niego przytulić. Przyłgnęłam z całych sił i zaczęłam płakać na głos. Nie umiałam się powstrzymać. Nic nie mówił. Nie pocieszał mnie, nie kazał mi się uspokoić. Po prostu pozwalał mi, żebym przeżywała to po swojemu. Nie myślałam o tym, jak on się z tym czuje. Nie dałabym rady udźwignąć swojego i jego bólu jednocześnie.

\*\*\*

Po kilku dniach wyszłam ze szpitala. Wróciłam do domu, ale byłam jakby nieobecna. Zrobili mi dodatkowe badania, wzmocnili mnie trochę i umówili na zabieg, ale ja nie potrafiłam przerwać tej ciąży. Słyszałam, jak Josh tłumaczył lekarzowi, że potrzebuję więcej czasu, ale nie rozumiał, że ja nigdy nie będę w stanie podjąć takiej decyzji.

Tęskniłam za swoim łóżkiem, łazienką i kuchnią. Mój mały salon dawał mi dokładnie tyle komfortu, ile potrzebowałam. Na dodatek Josh opiekował się mną w cudowny sposób. Ubolewałam jednak nad tym, że przestał na mnie patrzeć w ten swój zabójczo seksowny sposób. Teraz widział we mnie kruchą istotę, która potrzebowała pomocy. To nie była litość, ale troska, która zdominowała wszystkie pozostałe uczucia. Brakowało mi jednak naszego szaleństwa, bo przecież nie byliśmy ze sobą długie lata, więc nie zdążyliśmy się sobą nacieszyć. Ja wciąż chciałam, żeby Josh przy każdej okazji zaciągał mnie do łóżka. Chciałam czuć jego dotyk, namiętne pocałunki i ten zar, który przecież nie mógł się tak szybko wypalić.

- Kochanie, zostanę dzisiaj z tobą. Zrobię sobie wolne.

- Nie masz żadnych spotkań?

- Spotkania nie są takie ważne jak ty - uśmiechnął się do mnie.

Nie miałam zamiaru protestować, bo uwielbiałam spędzać z nim czas. Greg na pewno da sobie radę, a ja potrzebowałam bliskości mojego faceta. Właśnie nalewałam sobie wody, kiedy zaczął zbierać swoje rzeczy. Schował do

kieszoni portfel i klucze do samochodu. Zarzucił na siebie podkoszulek i podszedł do mnie. Pocałował mnie w usta.

- Pojadę po coś do jedzenia. Na co masz ochotę?

- Nie jestem głodna - powiedziałam, bo nie chciałam, żeby wychodził.

- Musisz jeść. Przywiozę coś dobrego. Zadzwonię przy okazji do Grega.

- Pamiętaj, że obiecałeś nic o mnie nie mówić.

- Wiem - popatrzył niezadowolony. - Uważam, że to błąd.

- Kochanie, na razie zachowajmy to dla siebie. Teraz ja mam swoje powody. Ok?

- Ok. Co chcesz dzisiaj robić? Może oglądniemy jakiś film?

- A co teraz czytasz?

- Z zimną krwią Trumana Capote.

- Poczytasz mi?

- Jestem w połowie książki i raczej cię to nie zainteresuje.

- Ale chcę słuchać twojego głosu. I dziecko też powinno cię rozpoznawać.

- Zaraz wracam.

Na moje słowa spuścił głowę i wyszedł. Nie bardzo chciał rozmawiać o ciąży. Unikał tego tematu. W szpitalu dał mi dużo swobody w podejmowaniu decyzji, ale widziałam, że żadna z nich mu się nie podobała. Zrezygnowałam z zabiegu. Wyszłam ze szpitala praktycznie na własne żądanie i oznajmiłam, że urodzę nasze dziecko.



Nie wiedziałam tylko, czy on nie chce dziecka, czy chodziło wyłącznie o moje zdrowie. Zamierzałam z nim na ten temat porozmawiać, ale uznałam, że może to on potrzebował czasu.

Usiadłam na kanapie i pogłaskałam się po brzuchu. W środku mnie był owoc miłości, która przerosła moje najśmielsze oczekiwanie. Uczucie do Josha otworzyło mnie na świat. Musiałam ratować nasze dziecko, bo każdy chciał się go pozbyć jak jakiejś przeszkody. Czułam, że będzie dobrze. Wierzyłam, że mogę donosić ciążę do momentu, w którym moje maleńkie szczęście będzie mogło przeżyć poza moim ciałem. Nie potrzebowałam lat. Potrzebowałam tylko kilku miesięcy.

Josh wrócił po dwóch godzinach. Przyniósł ze sobą tajskie potrawy i swoją książkę. Był u siebie w domu, bo widziałam, że miał inne ciuchy. Sprawiał wrażenie załamane. Uśmiechał się, ale widziałam, że się męczy. Musiałam sprowokować rozmowę, bo takie unikanie tematu nikomu nie służyło. Ja też chciałam mu wyjaśnić, dlaczego postanowiłam postawić wszystko na jedną kartę.

Zjedliśmy obiad i ułożyliśmy się na łóżku. Josh przyciągnął mnie do siebie i otworzył książkę. Zaczął czytać, ale jego głos był cholernie smutny. Usiadłam, zabrałam mu powieść i odłożyłam na bok. Patrzyłam na niego, a on na mnie. Podniósł się i oparł plecami o ścianę. Skrzyżował ręce na klatce piersiowej i nic nie mówił. Nie uśmiechał się. Jego wzrok był pełen wyrzutów.

- Josh, musimy porozmawiać o tej sytuacji.
- Też tak myślę - zgodził się ze mną.
- Czy ty nie chcesz tego dziecka? Ja tak to czuję.
- Nicole, ja chcę, żebyś żyła.
- Nie o to zapytałam.
- Ale ja odpowiedziałem ci na pytanie.
- Uważasz, że powinnam zabić nasze dziecko, żeby uratować siebie, a później nie móc żyć sama ze sobą?
- Nie pozwolę ci umrzeć - zaczął się denerwować. - Nie będę ryzykował.
- Ale to moje ciało - zaczęłam się bronić.
- Ale też moje życie! - podniósł głos. - Stracę nie tylko dziecko, ale przede wszystkim ciebie! Nie rozumiesz tego?! Ja wiem, że ta decyzja jest okrutna, ale daje nam szansę. Jeżeli coś ci się stanie, to będzie koniec. Masz szansę żyć i możemy mieć dzieci później. Po operacji. Kiedy będziesz się dobrze czuć. Kiedy będziesz bezpieczna.
- Nie umiem podjąć tej decyzji - łamał mi się głos. - Nie umiem zabić naszego dziecka.
- A chcesz, żeby cierpiało razem z tobą? Jeżeli coś ci się stanie, to ono będzie umierało razem z tobą. Nawet nie mogę o tym myśleć, bo mnie szlag trafia!!! - wstał szybko z łóżka.
- Moje ostatnie badania nie były takie złe.
- Nie były złe?! O czym ty mówisz?! Za miesiąc możesz się przewrócić i koniec.
- Ale mogę też normalnie żyć, urodzić i żyć dalej.

- Jak możesz tak ryzykować? - usiadł koło mnie na łóżku. - Nie wierzę, że podchodzisz do tego tak spokojnie.
- Wierzę, że wszystko się uda.
- Naprawdę? - patrzył mi prosto w oczy.
- Muszę wierzyć - powiedziałam cicho.
- Wskazałaś mnie w szpitalu jako osobę decydującą o twoim zdrowiu i życiu.
- Na wypadek, jakbym sama nie mogła decydować.
- Pozwól mi więc decydować teraz.
- Jestem świadoma tego, co robię.
- Czyli świadomie pozwalasz, żebym tak cierpiał? Świadomie się zabijasz?
- Naprawdę potrafiłbyś ze mną żyć, gdybym zabiła nasze dziecko?
- Kocham cię i potrzebuję, żebyś żyła.

Po raz pierwszy wyznał mi miłość. Słowami. Patrząc na mnie. Nie spodziewałam się swojej reakcji. Zaczęłam płakać. Nie mogłam się uspokoić. Przyciągnął mnie do siebie i przytulił mocno. Ta sytuacja mnie przerastała. Wiedziałam, jak mogę uśmierzyć jego ból, ale nie mogłam tego zrobić. Potrzebowałam tylko trochę czasu. Po tym wszystkim należał mi się cud.

\*\*\*

**K**olejne cztery miesiące ciągnęły się w nieskończoność. Każdy dzień był dla mnie darem. Budziłam się i od razu dziękowałam, że żyję. Staralam się nie zdradzać swojego strachu przed Joshem. Udawałam, że wszystko jest

w porządku. On jakby zapadł się w sobie. Starał się być silny, ale to zjadało go żywcem. To przeze mnie się tak czuł, a ja bardzo ciężko to znosiłam. Chciałam, żebyśmy żyli normalnie. Chodziliśmy do kina, spędzaliśmy czas z przyjaciółmi. Wyjechaliśmy nawet na dwa tygodnie do domku nad jeziorem, ale ten pobyt tylko przypomniiał nam o tym, jacy byliśmy beztroscy i szczęśliwi nie tak dawno temu. Przed stenozą mitralną.

Greg dowiedział się o ciąży, ale nikt z naszych przyjaciół nie znał całej prawdy. Cieszyli się, gratulowali nam, ale nie wiedzieli, jaki koszmar przeżywamy. Nie chciałam, żeby oni też musieli się tym martwić. Wystarczyło, że nasz świat był skupiony na jednym.

Właśnie dzisiaj mieliśmy się zgłosić na kontrolę do szpitala. Bałam się tej wizyty. Przy każdej okazji lekarz mówił, jakie ryzyko podejmuję i że powinnam jeszcze raz to przemyśleć. Ja jednak pozostawałam nieugięta. Przecież przekroczyłam już piąty miesiąc i wystarczyło jeszcze dwa miesiące, żeby wszystko skończyło się dobrze. Każde kopnięcie mojego syneczka w brzuchu utwierdzało mnie w mojej decyzji. Josh dotykał mojego brzucha i zaczynał oswajać się z myślą, że jesteśmy bardzo blisko szczęścia.

W szpitalu, po badaniach, czekaliśmy na lekarza w gabinecie. Denerwowałam się, więc trzymałam Josha za rękę. Oddychał spokojnie, ale widziałam, że to opanowanie to tylko pozory. Wystarczyło, że nasz znajomy kardiolog wszedł do pokoju i oboje byliśmy strzępkiem nerwów.

- Nicole - lekarz zwrócił się do mnie po imieniu. - Badania nie wypadły zbyt dobrze. Myślę, że powinniśmy już wkroczyć.

- Potrzebuję jeszcze dwa miesiące. Miesiąc - prosiłam, jakby to od niego zależało.

- Zmniejszasz nasze szanse na powodzenie tej operacji z dnia na dzień. Z godziny na godzinę.

- Moje dziecko jest zdrowe. Myśleliście, że w ogóle do tego nie dojdzie. Będę leżała plackiem. Co mam zrobić?

- Przepraszam na chwilę - powiedział Josh i wyszedł z gabinetu.

Podążyłam za nim wzrokiem i patrzyłam, jak zamyka za sobą drzwi. Lekarz patrzył na mnie i przekonywał, że pora poddać się operacji bez względu na to, czy zdołają uratować moje dziecko. W każdej chwili mogłam zemdleć i już nigdy się nie podnieść. Mogłam nawet umrzeć we śnie. Nie brałam nawet tego pod uwagę. Coraz bardziej wierzyłam, że tym razem moje życie będzie wyglądało tak, jak ja tego chcę. Chciałam wszystkich przekonać do tej mojej pewności, ale oni mieli inne zdanie.

Pożegnałam się z lekarzem i wyszłam na korytarz. Josh właśnie szedł w moją stronę. Był zdenerwowany. Poprosił, żebym poczekała i wszedł na chwilę do gabinetu. Usiadłam na krześle, które stało w ładnym rzędzie przy ścianie. Nagle mój telefon zaczął dzwonić. Wyciągnęłam go z torebki i zobaczyłam uśmiechniętą twarz Sary na wyświetlaczu.

- Cześć Sara.

- Cześć Nicole. Wiem, że dzisiaj jesteś na kontroli, ale czy mogłabyś przyjechać do mnie po wizycie? To bardzo ważne.

- Coś się stało? - zaniepokoiłam się.

- Tak, ale nie mogę za bardzo mówić o tym przez telefon. Możesz przyjechać? Bardzo cię proszę.

- Oczywiście. Zaraz będę.

- Super. Czekam.

Schowałam telefon i zaczęłam się martwić, że stało się coś strasznego. Sara brzmiała bardzo dziwnie. Może coś z ich córeczką? Mała Amy nie chorowała i wszystko było w porządku od samego urodzenia, ale nigdy nic nie wiadomo. Miałam nadzieję, że jednak nie jest to jakaś straszna sprawa.

Josh wyszedł jakoś spokojniejszy z gabinetu, więc odetchnęłam z ulgą. Powiedziałam, że musimy jechać do Grega do domu, bo Sara ma jakiś kłopot. Zgodził się kiwnięciem głowy i o nic nie pytał. Był mało rozmowny, ale miałam pewność, że to przez tę dzisiejszą wizytę w szpitalu. Lekarz niepotrzebnie nas nastraszył. Od samego początku tylko nas straszili, a nie wierzyli w intuicję kobiety. W instynkt matki.

Podjechaliśmy pod dom Grega i Josh wysiadł ze mną z samochodu. Nie chciałam mu mówić, że może powinien nas zostawić same, bo przecież mógł iść porozmawiać z Gregiem, kiedy my zajmiemy się swoimi sprawami. Nie widziałam malutkiej Amy już dwa tygodnie i stęskniłam się

za nią. Trochę głupio się czułam, że idę z pustymi rękami. Zawsze lubiłam jej przynosić prezenty. Była taka słodka.

Josh wprowadził mnie do środka i zamknął za nami drzwi. W salonie siedzieli Greg, Kate, Sara, Derek, Susan, Megan i Mark. Wszyscy popatrzyli na mnie. Przywitali się z daleka, ale mieli jakieś grobowe miny. Usiadłam w jedynym fotelu, który był wolny. Josh stanął z boku. Dotarło do mnie.

- Interwencja? - zapytałam mojego ukochanego.

Nic nie odpowiedział, ale wiedziałam, że to on wytoczył to olbrzymie działo. Powiedział wszystkim o moim przypadku i teraz każdy się będzie nade mną użalał i przekonywał mnie, że powinnam walczyć o swoje życie. To była kompletna strata ich czasu. Nie byłam zła na Josha, bo wiem, że chciał dobrze. Łapał się wszelkimi sposobami i kochałam go za to jeszcze bardziej, chociaż myślałam, że już nie da się przekroczyć tej olbrzymiej skali.

- Nicole - zaczęła Sara. - Jesteśmy przerażeni tym, o czym powiedział nam Josh.

- Powiedz, że to jakiś żart - wtrącił się Greg. - Nie wierzę, że jesteś tak lekkomyślna.

- Zanim będziecie mnie przekonywać, żebym podjęła się operacji już teraz, dajcie mi coś powiedzieć - przerwałam ich starania. - Zaraz pod tym chorym sercem jest moje dziecko, które potrzebuje dosłownie dwóch miesięcy. Muszę mu dać tę szansę. Sara, czy potrafiłabyś skazać swoją cudowną córeczkę Amy na śmierć? Susan, a ty? Czy pozbawiłabyś życia swoją Lisę?

- Rozumiesz, że może za chwilę nie być twojego dziecka i ciebie? - Greg nie dał mi skończyć mojego monologu. - Nie myślisz o nas? O Joshu? Straciłem już jedną swoją siostrę. Wiesz, jak taki ból rozpiędała ci serce?!

- Greg - próbowała uspokoić go Sara.

- Nicole, zdecyduj się na operację. Błagam. Twój chłopczyk jest już silny. Może operacja wcale nie musi oznaczać, że jemu się coś stanie - powiedziała Susan.

- Ale jest zbyt duże ryzyko, że jednak umrze - próbowałam im tłumaczyć.

- A ty?!!! - krzyknął Greg. - Kurwa!!!

Wyszedł z salonu i poszedł na taras zapalić. Josh wyszedł za nim. Zaczęłam się denerwować. Susan usiadła obok mnie na brzegu oparcia. Wzięła mnie za rękę i uśmiechnęła się blado. Próbowała coś do mnie mówić, ale ledwie ją słyszałam. Łzy zaczęły napływać do moich oczu i jedna po drugiej spływały teraz po moich policzkach. Ci wszyscy ludzie zjawili się tutaj dla mnie. Wspierają mnie. Chcą, żebym z nimi dalej była. Położyłam swoją dłoń na brzuchu. Derek podszedł i kucnął przede mną.

- Nicole - zaczął. - Oni nie dojdą do siebie tak szybko, jeżeli coś ci się stanie. Zanim przyjechałaś, Greg chciał rozwalić cały dom. Szukał w internecie informacji dotyczącej twojego stanu. Poddaj się tej operacji.

- Nie zostawiaj nas. Nie rezygnuj ze swojego życia - powiedziała Kate.

- Jesteś dla nas ważna. Postaw siebie chociaż raz na pierwszym miejscu - błagała Sara.



Nie mogłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Lewą ręką trzymałam się za brzuch, a prawą wycierałam łzy. Lekarz nie gwarantował, że dziecko przeżyje podczas tej operacji, ale dawał jakieś szanse. Zaczęłam się zastanawiać. Naprawdę sprawili, że zaczęłam rozważać powrót do szpitala. Mark siedział obok Megan, która zakrywała dłonią usta i sama płakała. Oni wszyscy mnie kochali. Byli tutaj dla mnie. Nie mogłam tego zignorować. To była moja rodzina, która chciała mieć mnie przy sobie.

Kiwnęłam głową na zgodę, chociaż potwornie bałam się o swoje dziecko. Chciałam mu dać imię William. Nigdy nie rozmawiałam o tym z Joshem, ale właśnie tak będę wołać na naszego synka. Musi się udać.

Sara pobiegła po Josha i Grega. Chwilę ich nie było, ale kiedy weszli do salonu, Josh już kończył rozmowę z lekarzem. Kate pomogła mi powoli wstać z fotela. Bali się mnie dotykać, żeby czasem nic mi nie zrobić. Byłam taka wzruszona i przerażona, że to się dzieje naprawdę. Josh podszedł do mnie, pocałował mnie i szepnął mi do ucha.

- Kocham cię.

Targało mną teraz tyle sprzecznych uczuć. Bałam się, że podjęłam złą decyzję, ale chciałam żyć. Chciałam urodzić zdrowego chłopca. Jeżeli podejmę się tej operacji teraz i wszystko się uda, to dam mu większe szanse na zdrowe życie. Radość przychodziła i odchodziła. To mogło się udać. A jeżeli się nie uda? Jeżeli robię sobie tylko nadzieję, a powinnam trzymać się swojego planu?

Greg poprosił, żeby się podzielić na dwa samochody. Nie było sensu, żeby każdy jechał osobno. Obserwowałam to wszystko jakby z jakiegoś innego świata. Zebraliśmy się bardzo szybko i tak też dotarliśmy do szpitala. Josh cały czas trzymał mnie za rękę, co jakiś czas podnosząc ją sobie do ust i całując mnie czule. Był przejęty. Kiedy wchodziliśmy do budynku, zaczęłam odczuwać dziwne bóle brzucha. Stałam. Nie mogłam ruszyć się z miejsca. Ból się nasilał i aż musiałam kucnąć. Josh schylił się do mnie i starał mi się jakoś pomóc. Greg pobiegł do środka po pomoc.

- Skarbie, co się dzieje? - pytał przerażony Josh.

- Ja nie mogę tam wejść. - Wydawało mi się, że to dziecko się broni. - Co ja robię?

- Nicole, błagam cię. Coś jest nie tak. Musimy szybko wejść do środka.

- Josh, boję się - zaczęłam płakać.

- Wiem.

Pomógł mi wstać. Ból zaczął mijać. Mój płacz wywołał atak duszności. Pociemniało mi w oczach i osunęłam się w ramiona Josha. Czułam, że opadam i nagle przemieszczam się. Siedziałam na wózku inwalidzkim. Ktoś wiozł mnie do środka. Nasz lekarz zjawił się bardzo szybko. Poświecił mi małą latareczką w oczy. Było mi słabo. Słyszałam polecenia, które wydawał, ale nic z nich nie rozumiałam. Wszystko działo się tak szybko. Zaciskałam zęby, ale nie wiem dlaczego. Zaczęłam się cała trząść. Było mi zimno. Traciłam świadomość na parę sekund i za chwilę

ją odzyskiwałam. Coraz bardziej się bałam. Czułam, jak spina mi się brzuch. Josh stał dwa kroki od łóżka, na którym mnie właśnie położyli. Lekarz nerwowo kierował swoim zespołem. Jechałam korytarzem, a Josh szedł obok. Nagle stanęliśmy. Chciało mi się spać. Tak bardzo miałam ochotę zamknąć oczy, ale walczyłam sama ze sobą.

Lekarz stanął naprzeciw Josha i powiedział, że już dalej nie może ze mną iść. Kiwnął głową, że rozumie i wydał dyspozycję, że w pierwszej kolejności mają ratować mnie. Lekarz przytaknął, jakby to było oczywiste. Tak bardzo pragnęłam żyć. Chciałam jeszcze zobaczyć Josha. Chciałam się z nim zestarzeć. Chciałam wychowywać z nim nasze dzieci.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, ale myślę, że powinieneś się pożegnać - powiedział do Josha.

Najwspanialszy mężczyzna, w którym zakochałam się bez pamięci popatrzył na mnie i nie powstrzymywał łez. Już prawie go nie widziałam. Oczy same mi się zamykały. Byłam taka zmęczona. Czułam jego zapach. Traciłam świadomość. Pochylił się nade mną, pocałował mnie w usta. Ostatnie, co usłyszałam, to jego szept:

- Nie uciekaj ode mnie. Ja tu czekam. Walcz!

*Nie uciekaj*

Wydanie pierwsze, ISBN 978-83-8147-665-2

© Maja Drożdż i Wydawnictwo Novae Res 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Joanna Małkowska

KOREKTA: Agnieszka Goszczycka

OKŁADKA: Anna Piwnicka

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: [Inkpad.pl](http://Inkpad.pl)

WYDAWNICTWO NOVAE RES

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: [sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl), <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).